

BIAŁOSTOCKIE
TEKI
HISTORYCZNE

UNIwersytet w Białymstoku
Instytut Historii

BIAŁOSTOCKIE TEKI HISTORYCZNE

TOM 5/2007



Białystok 2007

Rada Redakcyjna

Teresa Chynczewska-Hennel • Edmund Dmitrów • Janusz Drob •
Marian Leczyk • Andrzej Mania • Władysław A. Serczyk •
Stanisław Sierpowski • Mieczysław Wrzosek

Kolegium Redakcyjne

Halina Parafianowicz (redaktor naczelny) • Ewa Dubas-Urwanowicz •
Krzysztof Filipow • Daniel Grinberg • Robert Kempa (sekretarz) • Jan Kofman •
Antoni Mironowicz • Łukasz Niewiński (sekretarz) • Jan Tęgowski

Adres Redakcji

Instytut Historii
Uniwersytet w Białymstoku
15-420 Białystok, Plac Uniwersytecki 1

Redakcja i korekta: Urszula Sokółska

Tłumaczenie streszczeń na język angielski: Halina Bieluk

Redakcja techniczna i skład: Stanisław Żukowski

ISSN 1425-1930

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku

15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14, tel. 085-7457059
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl

MZGraf. s.c., e-mail: drukarnia.mzgraf.pl

Nakład 160 egz. Format B-5. Papier offsetowy 80 g.

Spis treści

Barbara Skarga <i>O Uniwersytecie</i>	9
--	---

ARTYKUŁY

Maciej Karczewski <i>Dzieje zasiedlania Kotliny Biebrzańskiej w epoce żelaza</i>	17
Karol Łopatecki <i>Blaski i cienie funkcjonowania rodzin w nowożytnych wojskach Europy Zachodniej</i>	57
Wacław Hubert Zawadzki <i>Sprawa polska w Tylży (1807)</i>	75
Łukasz Niewiński <i>Abraham Lincoln i jego misja ocalenia Unii w latach 1861–1865</i>	91
Anna Stocka <i>Zdobywanie „Dzikiego Zachodu” po wojnie secesyjnej w świetle „Wędrowca”</i>	103
Sylwia Kuźma-Markowska <i>Ku prawdziwej demokracji? Taktyka amerykańskiego ruchu sufrażystowskiego w czasie I wojny światowej</i>	127
Aldona Węglarz <i>Idealista czy pragmatyk? Woodrow Wilson i jego plany urządzenia powojennego świata w świetle „Czasu” z 1919 r.</i>	147
Robert Kempa <i>Prusy Wschodnie w strategii militarnej II Rzeczypospolitej 1918–1939</i> ..	165
Krzysztof Flis <i>Misja generała Lawtona Collinsa w świetle „Trybuny Ludu”</i>	181
Halina Bieluk <i>Peace Corps – misja „wielkiej integracji” Johna F. Kennedy’ego</i>	199

Joanna Sakowicz	
<i>Zamach na prezydenta Johna F. Kennedy’ego na łamach prasy polskiej z lat 1963–1964</i>	217

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Daniel Grinberg	
<i>Najstarsze środkowoeuropejskie nagrania dźwiękowe z perspektywy zainteresowań historyka</i>	231
Halina Parafianowicz	
<i>Wokół amerykańskich dyskusji o polityce prezydenta Harry’ego S. Trumana</i>	237

* * *

<i>Polonica in the Swedish National Archives. The Skokloster Collection and Other Materials</i> – Wojciech Walczak	244
O. Jussila, S. Hentila. J. Nevakivi, <i>Historia polityczna Finlandii 1809–1999</i> – Alina Czapiuk	248
Jan Szkudliński, <i>Chancellorsville 1863</i> – Łukasz Niewiński	252
Jarosław Centek, <i>Hans von Seeckt. Twórca Reichsheer 1866–1936</i> – Robert Kempa	257
Piotr Łossowski, <i>Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945</i> – Krzysztof Buchowski	262
Wojciech Materski, <i>Dyplomacja Polski „lubelskiej” lipiec 1944 – marzec 1947</i> – Jarosław Kozikowski	266
Seth Jacobs, <i>America’s Miracle Man in Vietnam. Ngo Dinh Diem, Religion, Race, and U.S. Intervention in Southeast Asia</i> – Krzysztof Flis	271

IN MEMORIAM

<i>Śp. Henryk Ruciński 3 VII 1938 – 11 X 2007</i> – Jan Tęgowski	279
--	-----

Contents

Barbara Skarga <i>About the University</i>	9
---	---

ARTICLES

Maciej Karczewski <i>The History of Settlement of the Biebrza Valley in the Iron Age</i>	17
Karol Łopatecki <i>Bright and Dark Sides of Family Life in Armies in Modern Western Europe</i>	57
Wacław Hubert Zawadzki <i>The Polish Question at Tilsit (1807)</i>	75
Łukasz Niewiński <i>Abraham Lincoln and His Mission to Restore the Union (1861–1865)</i> ...	91
Anna Stocka <i>Conquest of the West after the Civil War in „Wędrowiec”</i>	103
Sylwia Kuźma-Markowska <i>Toward the Real Democracy? The Strategy of American Women’s Suffrage Movement During World War I</i>	127
Aldona Węglarz <i>Idealist or Pragmatist? Woodrow Wilson’s Views on Organizing of the Post-War World in „Czas” (1919)</i>	147
Robert Kempa <i>East Prussia in the Military Strategy of the Second Polish Republic 1918–1939</i>	165
Krzysztof Flis <i>General Lawton Collins’ Mission in „Trybuna Ludu”</i>	181
Halina Bieluk <i>Peace Corps – John F. Kennedy’s Mission of „Great Integration”</i>	199

Joanna Sakowicz	
<i>The Kennedy Assassination in Polish Press</i>	217

REVIEWS

Daniel Grinberg	
<i>The Oldest Central European Sound Recordings – from a Historian’s Point of View</i>	231
Halina Parafianowicz	
<i>Around American Discussions About President Harry S. Truman’s Policy</i>	237

* * *

<i>Polonica in the Swedish National Archives. The Skokloster Collection and Other Materials</i> – Wojciech Walczak	244
O. Jussila, S. Hentila. J. Nevakivi, <i>Historia polityczna Finlandii 1809–1999</i> – Alina Czapiuk	248
Jan Szkudliński, <i>Chancellorsville 1863</i> – Łukasz Niewiński	252
Jarosław Centek, <i>Hans von Seeckt. Twórca Reichsheer 1866–1936</i> – Robert Kempa	257
Piotr Łossowski, <i>Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945</i> – Krzysztof Buchowski	262
Wojciech Materski, <i>Dyplomacja Polski „lubelskiej” lipiec 1944 – marzec 1947</i> – Jarosław Kozikowski	266
Seth Jacobs, <i>America’s Miracle Man in Vietnam. Ngo Dinh Diem, Religion, Race, and U.S. Intervention in Southeast Asia</i> – Krzysztof Flis	271

IN MEMORIAM

<i>Śp. Henryk Ruciński 3 VII 1938 – 11 X 2007</i> – Jan Tęgowski	279
--	-----

Barbara Skarga

Warszawa

O Uniwersytecie¹

Uniwersytet to jedna z najpiękniejszych instytucji, jakie ludzkość stworzyła. Znamy ją, jesteśmy do niej przywiązani, ale czy dostatecznie zastanawiamy się nad jej zadaniami, czy potrafimy odpowiedzieć na pytanie, czym ma być, czego po niej oczekujemy? Nie zastanawiamy się też nad samą nazwą: „uniwersytet”, a tymczasem sama nazwa, tak nam dobrze znana, niejedno może powiedzieć.

Słowo *uniwersytet* pochodzi wszakże od słowa łacińskiego *universum*, tłumaczonego na język polski jako *wszechświat*. Ale nie mam na myśli w tej chwili wszechświata, i nie o nim chcę mówić, lecz o rzeczy dużo prostszej. W tym łacińskim słowie pobrzmiewa to, cośmy od wieków nazywali uniwersaliami, a co zdaniem filozofii oznacza najwyższe idee, takie jak: prawda, dobro i piękno, którym uniwersytet powinien służyć. Szczególne to zadania, ale są także inne, wystarczy wsłuchać się znów w to słowo. Uniwersytet, a więc „uni-versum”, czyli zwrot ku jedności, zwrot od tego, co jest wielością ku jakiejś jedności. Jedność to stara idea platońska. Idea ta jednak bywa rozumiana rozmaicie. Trzeba więc sobie zdawać sprawę, jakiej jedności, czego, chcemy. Istnieją bowiem różne jedności, piękne i pożądane, ale także groźne, wymuszone i niszczycielskie. To właśnie piękne ujęcie jedności zachowało się nader trwale w idei uniwersytetu jako jeden z jego postulatów i to od dwóch różnych stron. Ma to być bowiem po pierwsze miejsce, gdzie skupione są nauki, różne nauki tu mają być rozwijane razem, obok siebie. Dlaczego obok? Po co ludzi zajmującymi się nimi gromadzić w jednym miejscu? Gdy uniwersytety powstawały, nie myślano o kwestiach ekonomicznych, że skupienie ludzi zajmujących się nauką w jednym miejscu przyniesie oszczędności, jeden gmach, te same sale, ewentualnie dom dla nauczycieli. Na siedzibę nauki nadawał się każdy klasztor, a jak nie, to duży dom miejski. Chciano jednak tych ludzi mieć razem. Po co? Odpowiedź jest jasna, by mogli z sobą mówić, by mogli z sobą debatować, i podchodzić do najważniejszych problemów od różnych stron,

¹ Tekst wygłoszony na otwarcie „Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki” w Białymstoku w dn. 16.04.2007 r.

z najrozmaitszych punktów widzenia wymuszonych przez poszczególne specjalności. Gdzieś bowiem zawsze nurtowała myśl, że „wszelką naukę umiejętności cennych i szlachetnych spaja pewna więź wspólnoty”, jak stwierdzał Cyceeron, powołując się na Platona², a także żywa była idea syntezy wszystkich nauk, całej wiedzy. Przyszedł jednak czas, że zdano sobie z tego sprawę, iż jest to idea nie do zrealizowania. Im jednak głębiej zaznaczały się różnice między naukami, im bardziej wzrastała ich specjalizacja, tym silniejszą stawała się świadomość konieczności kontaktu i wymiany myśli. Dzisiaj co prawda coraz modniejszy jest pogląd, że badania naukowe lepiej się rozwijają w wyspecjalizowanych instytucjach aniżeli na uniwersytetach, że te ostatnie badań istotnych nie podejmują. Jeżeli tak jest, to zapewne wynika ze sposobów finansowania, ale uniwersytety stwarzają większe pole do najrozmaitszych dyskusji, a nawet do współpracy nad różnymi granicznymi problemami. Zawsze będą podejmowały badania, i zawsze będą się starały zachęcić do nich ludzi młodych.

I w tym miejscu zwracam się do drugiego postulatu „uni-versum”. Otóż chodzi w nim nie tylko o porozumienie nauk, ale o zjednoczenie dwóch tych tak ważnych dziedzin z kulturą naukową ściśle związanych, badań i edukacji. Kto bowiem może lepiej przygotować młodych ludzi do kontynuowania szczytnych zadań nauki, jak nie ci, którzy sami te badania uprawiają. Uniwersytet miał więc zawsze swoich żaków, wtajemniczanych w arkany wiedzy. Byłoby wielką szkodą, gdyby uniwersytety zapomniały o tej obowiązującej je jedności nauki i edukacji i pogrążyły się bądź w badaniach, zapominając o adeptach powierzonych ich opiece lub traktowały siebie jako rodzaj wyższej szkoły, o zadaniach wyłącznie pedagogicznych, gdyż nic tak nie wciąga młodych ludzi w chęć pracy nad rozszerzeniem i pogłębieniem własnej wiedzy, jak uczestnictwo w różnego typu poszukiwaniach nad rozwiązaniem jakiegoś naukowego problemu.

Tyle encyklopedycznych uwag na temat uniwersytetu. Coś bym jednak do tych uwag dodała. Od momentu swego powstania były zawsze ośrodkiem kultury, tę kulturę tworzą, wnoszą na coraz wyższy poziom. To one skupiają ludzi o wysokim wykształceniu i przyciągają tych, którzy łakną wiedzy. Wokół uniwersytetów grupowali się nie tylko adepci nauki, ale i spragnieni intelektualnego otoczenia. Cieszą się więc wielkim autorytetem. I do dziś, nie tylko w mniejszych aglomeracjach uniwersytety pełnią podobną rolę. Przez publiczne wykłady, konferencje, różnego typu uroczystości, studenckie inicjatywy skupiają społeczność miejską. Jest to sprawa znana i na ogół doceniana. Uniwersytet zmienia miasto, nadaje mu często, a widać to zwłaszcza w tych miastach starych, jak Bolonia, Oksford, Getynga, specyficzną atmosferę. Mówimy wtedy o miastach uniwersyteckich i chlubimy się nimi, miastach u nas takich, jak Warszawa, Kra-

² Powołuję się na artykuł J. Domańskiego pt. *Krótką notką o paidei Platona i humanitas Cyce-rona*, który ukaże się niebawem w druku.

ków, Poznań, Toruń, itd. Co więcej, uniwersytet uczy rzeczy ważnej. Dla niego bowiem wszyscy studenci są równi. Nie ma w nim miejsca na ksenofobię. Są oczywiście zdolniejsi i mniej zdolni, bardziej lub mniej pracowici, ale nie przywiązuje się wagi ani dla ich rasy, ani pochodzenia, religii czy narodowości. To, co gdzie indziej ludzi dzieli, tu przestaje mieć znaczenie. Oto prawdziwy zwrot wielości ku jedności. Uniwersytet ceni zatem koleżeństwo, współpracę studentów, ich rozliczne związki. Kto ukończył uniwersytet, wie dobrze, że tam się zawiązywały najsilniejsze i najbardziej trwałe przyjaźnie.

Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że bywają takie dziedziny, w których dążenie do jedności jest niebezpieczne i grozi intelektualnemu życiu. Negatywne strony tego dążenia zaznaczyły się już od wieków i na ogół ludzie uniwersytetu dobrze je znają i są ich świadomi. Żle się więc dzieje, kiedy badania naukowe są poddane presji jednej teorii uznanej za niepodważalną. Jeszcze gorzej, gdy są poddane jakiemuś pogładowi, który za naukowy uznany być nie może. Zwłaszcza rzeczą jest groźną gdy ta presja pochodzi z zewnątrz, spoza akademickiego grona. Klęską dla uniwersytetu jest próba podporządkowania go władzy politycznej, jaką by ona nie była. Albowiem hamuje ona zazwyczaj swobodę badań, które, o ile mają być owocne, idą w najrozmaitszych kierunkach. Starsze pokolenie pamięta dobrze czasy, gdy w naukach humanistycznych, ale także w ekonomii politycznej, należało się trzymać wytycznych marksizmu, jakby tylko teoria marksistowska objawiała prawdę. Młode pokolenie takich nacisków już szczęśliwie nie zna. Zakusy jednak przede wszystkim polityków na prawdę naukową dają niekiedy o sobie znać. Przypominam o próbach, które miały miejsce w Stanach Zjednoczonych, wprowadzenia do szkół zasad kreacjonizmu na miejsce ewolucjonizmu. Próby te były uzasadniane rzekomą sprzecznością ewolucjonizmu z katolicką wiarą, co – jak dobrze wiemy – prawdziwe nie jest i nigdy nie było, świadczy tylko o nieprawdopodobnej ignorancji inicjatorów. Trzeba jednak zawsze pamiętać o tym, że, na przykład, poglądy polityczne, które jednoczą ludzi, i zdobywają sobie władzę, mogą niekiedy decydować nie tylko o kierunkach badań naukowych, ale także o tym, jakie treści i jakie twierdzenia powinny być głoszone. Tak spreparowana nauka zaczyna zatem pełnić rolę religii w sensie Durkheimowskim, pouczając o obowiązujących dogmatach. Historia zna takie przypadki, rzecz jasna hamujące rozwój nauki, która z samej istoty swojej domaga się pełnej wolności myślenia i dogmatyzm odrzuca jako najgroźniejszą chorobę. Nie jest przypadkiem, że uniwersytety od wieków cieszyły się autonomią, albowiem zamach na nią grozi upadkiem nauki.

Powiedzmy więcej, wielu uczonych zastanawiało się nad tym, jakiego typu warunki sprzyjają postępom w nauce, jej odkryciom, stałemu rozwojowi. Nauka nie stoi w miejscu. Jest ona tą sferą ludzkiej działalności, która nieustannie czegoś szuka, przygląda się nowym możliwościom i nie czuje satysfakcji z już uzyskanych wyników, chce czegoś więcej. To „więcej” zdobywa najczęściej spokojną, systematyczną pracą analizując twierdzenia, rozszerzając ich zakresy, weryfiku-

jąc itd. i starając się zachować równowagę między tym co intuitywne, eksperymentalne i abstrakcyjne. Jak jednak pisał kiedyś świetny francuski epistemolog Gaston Bachelard, przychodzi moment, gdy trzeba powiedzieć: nie. Nie, danej teorii, nie, przyjętym i wydawałoby się niepodważalnym tezom. I trzeba pytać, dlaczego by nie podejść do tego zagadnienia inaczej, spróbować poddać je odmiennemu rozumowaniu. Nauce są potrzebne momenty „zerwania” a to znaczy modyfikacje założeń wyjściowych w systemach teoretycznych, modyfikacje, które pociągają za sobą restrukturyzację pola badań. Pozwalają one na powstanie kolejnych sytuacji problemowych, noszących w sobie zaród otwarcia się ku nowemu. Nauce potrzeba rewolucji, gdyż jest systemem otwartym, stale przewyciężającym inercję myśli, gotowej zasklepić się w raz skonstruowanej teorii. Dziś na ogół historycy nauki są zgodni, że w jej dziejach zachodzą zmiany zasadnicze, które polegają nie tylko na rozszerzeniu zasięgu danej teorii, jej wzbogaceniu lub stwarzaniu nowych nawet konkurencyjnych z pierwszą, ale na przebudowie epistemologicznych podstaw nauki. Wielkie odkrycia jednak są rzadkością. Trzeba zatem pamiętać, że nawet małe kroki mogą przybliżyć odnalezienie nowej niespodziewanej drogi.

Nauka więc całą swą istotą potrzebuje wolności. Gdy dostrzega, że jej metody badawcze zostają uznane za wcielenie jedyne, racjonalnego porządku, zmierzając prostą drogą do ich absolutyzacji, czyli w rezultacie do skostnienia, zaczyna się buntować. Źle się dzieje, gdy szkoły i uniwersytety trzymają się jednego metodologicznego porządku uznanego tradycyjnie za właściwy nauce. Takie uczelnie nie mają na celu rozbudzenia inwencji, przeciwnie służą okiełznaniu spontaniczności myśli wędzidłami reguł. Niestety wiele polskich szkół postępuje według takich anachronicznych już zasad. Na szczęście ludzie uniwersytetów dobrze o tym wiedzą, że prawdziwej nauce jest potrzebny entuzjazm, pomysłowość, a więc wolność myślenia. Rzecz jasna, czasami pojawiają się pomysły absurdałne, a nawet wręcz hochsztaplerskie. Nauka ma jednak za sobą doświadczenia wieków, by rozpoznawać błędy. Umie poddawać je kontroli, czasem zawieszając wyroki, jeżeli kwestia jest skomplikowana. W swej przeszłości bowiem odrzucała zbyt pochopnie niektóre propozycje. Bała się na przykład liczb urojonych, gdyż wielu matematykom wydawało się absurdałne operowanie pierwiastkiem z liczby ujemnej, a więc postępowanie wbrew logice. Odrzuciła kiedyś teorie Mendla, itd. itd. Doświadczenia te nauczyły ją ostrożności.

Uniwersytety mają swoje wydziały określające przedmiot badań i kierunki studiów. Na ogół są to tradycyjne nauki podstawowe, jak: matematyka, fizyka, przyrodznawstwo wraz z biologią i humanistyka. W tej ostatniej ostatnio dominują prawo i socjologia. Kiedyś podstawowym przedmiotem była filozofia, dziś coraz mniej doceniana. Świat zapatrzył się bowiem na dyscypliny, które mogą być wykorzystywane w życiu, przede wszystkim w jego ekonomicznej gałęzi, a więc w produkcji dóbr, i w racjonalnych urządzeniach wspomagających ją instytucji prawnych. Mówi się, że tylko ta wiedza powinna być wspomagana, która

służy praxis. Nie myślenie jest ważne, lecz działanie. Myślenie nie ma wartości samoistnej, jest po to, by się realizował czyn i by ten czyn był skuteczny. Jakież więc pożytek może dziś płynąć z filozofii?

Opinia to nader powierzchowna i krótkowzroczna. Zapomina się o tym, że na filozofii budowała się kultura europejska. Bo czymże jest filozofia? To ona wszak nakazywała ludziom pytać nie tylko o to, jak coś można zrobić, ale dlaczego, na podstawie, jakich praw takie, a nie inne działania mogą być skuteczne. To ona domagała się badania praw przyrody, a nie tylko sprawnych sposobów jej instrumentalnego władania. To ona stworzyła naukę. Co więcej, jak powiedział niejeden z jej znawców, jej rdzeniem jest racjonalizm, a więc i poszukiwanie sensu wszystkiego, co jest. W rezultacie zawdzięczamy jej także zbiór niezwykłych pytań, na które każdorazowa odpowiedź jest tylko propozycją, domagającą się kolejnego podjęcia i budowania nowej odpowiedzi. Filozofia zatem bardziej niż skuteczne w praktykach nauki uczy zdrowej pokory wobec rzeczywistości, i przez to zdolna jest zapobiegać – jeśli dobrze rozumieć jej istotę – fanatyzmowi i fundamentalizmowi. Nie jest zatem bynajmniej jakimś rodzajem wiedzy, pochodną nauk, nie jest też zbiorem takich lub innych wiadomości zamkniętych w najrozmaitszych tekstach. Nie, jest ona, pytaniem i wielką nieustającą debatą, jaką pytanie to wzniciło, na temat: kim jest człowiek i czym jest jego własne bycie. Ta debata trwa od najstarszych czasów greckich i z tych oto właśnie pytań i z tej debaty zrodziła się Europa. To nie Europa stworzyła filozofię, to filozofia stworzyła Europę, która żyje jako wspólnota ponadpaństwowa i ponadwyznaniowa, jako forma życia intelektualnego, więcej jako pewna forma kultury. Oto dlatego filozofia powinna w uniwersytecie być obecna i odpowiednio doceniona.

Postulat ten jest zgodny z tą naczelną ideą uniwersytetu, o której mówiłam, zamkniętą w słowie „uni-versum”. Filozofia bowiem jest wierna swym trwałym dwustronnym i jednoczesnym dążeniom, dążeniu do wyjaśnienia tego, co jest, ale także tego, co powinno być. Myślenie i paideia łączą się z sobą w filozofii. To tradycja paidei poucza, że w praktyce nie można pomijać wymiaru etycznego, że on natychmiast się tam pojawia. Praktyka nie przebiega na pustyni, lecz wśród ludzi. I gdy w myśleniu tworzy się kultura intelektualna, paideia tworzy kulturę bycia, kulturę dbającą, jak mówili Grecy, o szlachetność duszy.

Kończąc te słowa, chciałabym życzyć wszystkim Uniwersytetom, jego członkom, jak najwspanialszych prac, a także, by mogły one w pełni korzystać z przysługującej im autonomii, zarówno badań, jak i organizacji studiów.

Artykuły

Maciej Karczewski
Białystok

Dzieje zasiedlania Kotliny Biebrzańskiej w epoce żelaza

Szkic ten jest kontynuacją prezentacji problematyki archeologii epoki żelaza na obszarze Kotliny Biebrzańskiej, rozpoczętej w czwartym tomie „Białostockich Teki Historycznych”¹. Dotychczas omówione zostały dzieje badań archeologicznych tego terenu. Zgromadzona w ich wyniku baza źródłowa, nader fragmentaryczna i wrywkowa, stwarza podstawę do postawienia wielu pytań, lecz rzadko wystarcza do udzielenia na nie odpowiedzi.

I. Stan źródeł archeologicznych do badań nad epoką żelaza obszarów nadbiebrzańskich

Bibliografia archeologiczna Jaćwieży Aleksandra Kamińskiego ukazała rzeczywisty stan rozpoznania archeologicznego Kotliny Biebrzańskiej i sąsiadujących z nią obszarów do lat pięćdziesiątych XX wieku. Mimo trwających przez przeszło 150 lat poszukiwań i badań, zgromadzona została jedynie garść informacji o zaledwie dwudziestu stanowiskach archeologicznych². Bibliografia obejmuje, co prawda czasy od I do XIII wieku n.e., nie uwzględnia więc całej wczesnej epoki żelaza oraz późnego średniowiecza i czasów nowożytnych, ale dla tych okresów chronologicznych sytuacja wygląda jeszcze gorzej. Poza badaniami wykopaliskowymi przeprowadzonymi przez Brunona Erlicha³ na grodzisku w Rajgrodzie brak jest jakichkolwiek informacji o odkryciach stanowisk archeologicznych z wczesnej epoki żelaza. Gdyby nie to grodzisko, do lat pięć-

¹ M. Karczewski, *Historia badań archeologicznych nad epoką żelaza Kotliny Biebrzańskiej*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. 4/2006, s. 11–39.

² A. Kamiński, *Materiały do bibliografii archeologicznej Jaćwieży od I do XIII w.*, „Materiały Starożytne”, t. I, 1956, s. 216, 217, 220, 221, 232, 235, 237, 244–245, 247, 261.

³ B. Erlich, *Der Schlossberg in Rajgród (Polen)*, [w:] *Festschrift Adalbert Bezzenberger um 14 April 1921 dargebracht von seiner Freuden und Schülern*, Göttingen 1921, s. 31–38, tabl. IV.

dziesiątych XX wieku, trudno byłoby również mówić o badaniach z zakresu archeologii historycznej⁴.

Najłatwieszą do zidentyfikowania w terenie kategorią stanowisk archeologicznych są grodziska. Można więc przyjąć, że dla obszarów nadbiebrzańskich dysponujemy ich pełną listą. Na północ i zachód od Biebrzy są to grodziska w Rajgrodzie, Pieńkach – Grodzisku, Samborach i Wiźnie, na południe od niej – grodziska we wsiach Grodzisk i Grodziszczany (ryc. 1)⁵. Pięć z nich – w Grodziszczanach, Pieńkach-Grodzisku, Rajgrodzie, Samborach i Wiźnie w okresie po II wojnie światowej, objęte zostały systematycznymi badaniami wykopaliskowymi. Natomiast grodzisko pod wsią Grodzisk znane jest jedynie z opisów i poszukiwań powierzchniowych prowadzonych przez Romana Jakimowicza i Aleksandra Kamińskiego⁶.

Wyniki wieloletnich badań wykopaliskowych przeprowadzonych w latach 1967–1971 na grodzisku w Wiźnie nie doczekały się dotychczas pełnego opracowania. Efekty prac badawczych z lat 1968–1970 zostały, co prawda przedstawione w pracy magisterskiej Ireny Jastrzębskiej: „Grodzisko w Wiźnie, pow. Łomża w świetle badań prowadzonych w latach 1968–1970”, obronionej w Katedrze Archeologii Pradziejowej Uniwersytetu Warszawskiego w 1972 roku⁷, ale nie wyczerpuje ona rozległej problematyki związanej z tym grodziskiem⁸. Natomiast badania z lat 1967 i 1971 są przedmiotem jedynie zwięzłych sprawozdań zamieszczanych w kolejnych tomach „Informatora Archeologicznego”. Poza wstępnym określeniem układu warstw i chronologii grodziska, w 1967 roku poczynione zostały również obserwacje stratygraficzne profili powstałych na skutek

⁴ W 2007 r., już po złożeniu artykułu do druku, ukazało się podsumowanie stanu badań nad wczesnym średniowieczem północno-wschodniego Mazowsza autorstwa Elżbiety Kowalczyk-Heyman, obejmujące obszar międzyrzecza Narwi i Biebrzy. Zawarte w nim krytyczne uwagi dotyczące m.in. uwarunkowań rozwoju badań archeologicznych nad wczesnym średniowieczem tych terenów w czasach po II wojnie światowej, stanu publikacji wyników prac wykopaliskowych, czy też roli rzeki Brzozówki w kształtowaniu wczesnośredniowiecznej sieci osadniczej należy uznać za dyskusyjne (por. E. Kowalczyk-Heyman, *Stan badań archeologicznych nad wczesnym średniowieczem północno-wschodniego Mazowsza*, „Światowit”, t. VI (XLVII), Fascykuł B, 2006, s. 73–79).

⁵ W zestawieniu pomięto grodzisko w Niewiarowie nad Nereślą, wiązane przez Aleksandra Kamińskiego z ziemią goniądzką (por. A. Kamiński, *Pogranicze polsko-rusko-jaćwieskie między Biebrzą i Narwią*, „Rocznik Białostocki”, t. IV, 1963, s. 12–13, ryc. 1) jako położone poza obszarem wydzielonym na potrzeby tego opracowania.

⁶ J. Antoniewicz, *Zabytki wczesnośredniowieczne, odkryte we wsi Pieńki – Grodzisko, pow. Łomża*, „Sprawozdania P.M.A.”, t. VI, z. 1–2, s. 126; A. Kamiński, *Wizna na tle pogranicza polsko-rusko-jaćwieskiego*, „Rocznik Białostocki”, t. I, 1961, s. 11, przyp. 12.

⁷ Maszynopis w Archiwum Działu Archeologii Muzeum Podlaskiego.

⁸ D. Jaskanis, *Grodzisko w Rajgrodzie w świetle źródeł archeologicznych. Wyniki konserwatorskich badań zabezpieczających z 1969 roku*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego”, z. 7, s. 113–114.

podcinania przez orkę dolnej części zewnętrznego stoku wału, rejestrując pionowe pale i poziome belki z jego konstrukcji⁹.

W chwili podjęcia badań, grodzisko w Wiźnie miało dobrze czytelne reliktów umocnień, z których większość widoczna jest również dzisiaj. Jest to rozległe, owalne wyniesienie, powstałe w wyniku odcięcia od północy głęboką fosą części cypla położonego na skraju doliny Narwi¹⁰. Średnice grodziska wynoszą: 105 (ew. 110) x 70 m. Otaczała je fosa nawadniana przez Narew. Obecnie ślady fosy są słabo czytelne. Dawniej – u schyłku XIX wieku była ona „obszerna i głęboka”. Zasypano ją ziemią wykopywaną z wału grodziska¹¹. Strome stoki wału zostały częściowo zniszczone. Podstawa stoku południowego uległa rozoraniu, a jego górną część przecięły okopy i schrony z czasów I wojny światowej. Stok wschodni przekopali poszukiwacze skarbów. Największemu zniszczeniu uległy fosa i stok północny. W cały obszar tej części fosy wszedł w obręb cmentarza parafialnego i dotychczas jest miejscem grzebania zmarłych. Na północnym stoku wału w początkach XX wieku zbudowano rampę mającą służyć konduktom pogrzebowym, co wiązało się z planami rozszerzenia zasięgu cmentarza również na majdan grodziska. Plany te nie zostały zrealizowane na skutek zakazu wydanego przez władze carskie¹². Obecnie, górne części wału górujące nad majdanem, zachowały się tylko od północy i południa. Dodatkowym elementem umocnień, związanym najprawdopodobniej z późnośredniowieczną lub nowożytną historią grodu, była wieża, o której informacje przekazywali mieszkańcy Wizny jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku. Sam majdan grodziska jest nierówny, co najprawdopodobniej wynika z jego przekształceń w kolejnych fazach funkcjonowania grodu i zamku. Intensywność zasiedlania tego miejsca potwierdza też miąższość nawarstwień kulturowych dochodząca tu do 5 m¹³.

Prace wykopaliskowe przeprowadzone w latach 1967–1970 objęły znaczną przestrzeń północnej i zachodniej części majdanu grodziska oraz północną część jego wału. W ich wyniku wydzielono trzy fazy funkcjonowania wczesnośredniowiecznego grodu, odpowiadające trzem okresom przebudowy jego wału. W fazie pierwszej, przypadającej na wiek XI, na piaszczysto-gliniastej skarpie nadnarwiańskiej wzniesiony został pierwszy wał grodu. Wiadomo, że posadowiono go na warstwie drewna wzmacniającej naturalne podłoże. Podstawowym materiałem budowlanym była glina, a całość umacniała bliżej nieokreślona konstrukcja

⁹ Wizna, [w:] Informator Archeologiczny. Badania 1967, s. 381.

¹⁰ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z działalności Państwowego Konserwatora Zabytków Przedhistorycznych na Okręg Warszawski*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. VIII, 1923, s. 204–205; B. Guérquin, *Zamki w Polsce*, Warszawa 1974, s. 308; L. Kajzer, St. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon zamków w Polsce*, Warszawa 2001, s. 541.

¹¹ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z ...*, s. 206; A. Kamiński, *Wizna...*, s. 32, 34, przyp. 85.

¹² R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z ...*, s. 205–206.

¹³ I. Jastrzębska, *Grodzisko w Wiźnie...*

drewniana. Drewnem wymoszczono również stok zewnętrzny wału. Wzniesione wówczas umocnienia, związane najprawdopodobniej z gródkiem strażniczym, były raczej skromne. Szerokość wału u podstawy wynosiła zaledwie 4 m, a jego wysokość w chwili rozpoczęcia badań oszacowano na około 230 cm¹⁴.

Faza druga odpowiadała już grodowi kasztelańskiemu i przypadała głównie na wiek XII. Jego wał został wzmocniony i podwyższony, przy czym jako materiał budowlany posłużył głównie piasek i glina przeniesione z majdanu. Stan zachowania relikwów wału znacznie utrudniał jednoznaczne określenie techniki jego konstrukcji, jednak autorka opracowania wyników badań wysunęła przypuszczenie, że wzniesiono go w technice rusztowej. Wiadomo też, że zewnętrzny stok wału licowany był kamieniami, co znacznie podnosiło jego obronność i zabezpieczało przed ogniem. Również w tej fazie wokół grodu przekopana została fosa¹⁵.

Trzecia, najmłodsza faza umocnień związana była z późnośredniowiecznym i nowożytnym zamkiem książęcym. Przebudowa wału, jaka miała wówczas miejsce, ograniczyła się do podwyższenia jego korony przez nasypanie warstwy piasku i gliny. Zwieńczenie wału stanowiła palisada, którą wzmiankowały jeszcze szesnastowieczne źródła pisane. U schyłku tego stulecia zamek uległ zniszczeniu¹⁶.

Wyniki wykopalisk na grodzisku w Wiźnie dobrze odzwierciedlają ówczesne cele i strategię prac badawczych, ukształtowane jeszcze w ramach badań nad tysiącleciem Państwa Polskiego. Dążono w nich przede wszystkim do rozpoznania charakteru urządzeń obronnych i poznania militarnej funkcji obiektu. Koncentrowano się przy tym na nawarstwieniach wczesnośredniowiecznych, znacznie mniejszą wagę przypisując późniejszym – średniowiecznych i nowożytnych fazom użytkowania grodzisk¹⁷. W przypadku grodziska w Wiźnie doprowadziło to do pozostawienia bez odpowiedzi wielu ważnych pytań: poczynając od charakteru umocnień zamku książęcego, przez wygląd zabudowy wewnętrznej po całą gamę zagadnień związanych z funkcjonowaniem grodu i zamku w realiach politycznych i kulturowych Mazowsza oraz pogranicza Mazowsza, pruskich terytoriów plemiennych, później zaś państwa zakonnego w Prusach, Litwy oraz Rusi. Prowadzone tu dotychczas prace badawcze nie uwzględniały też w szerszym zakresie informacji zawartych w przekazach pisanych¹⁸. Porównanie danych archeologicznych i historycznych ograniczało się do stwierdzenia zbieżności dat ostatecznego upadku zamku w Wiźnie. Na podstawie źródeł pisanych początek

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ L. Kajzer, *Wstęp do archeologii historycznej w Polsce*, Łódź 1996, s. 123.

¹⁸ A. Kamiński, *Jaćwież. Terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne*, Łódź 1955, s. 48–49, przyp. 55.

tego procesu wyznaczono na schyłek XV wieku. Na ten sam okres wskazują również źródła archeologiczne, licznie reprezentujące XIV–XV wieczną kulturę materialną i znacznie słabiej następne stulecia¹⁹.

Poza pracami wykopaliskowymi na grodzisku, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych XX wieku prowadzone też były poszukiwania powierzchniowe w jego sąsiedztwie. Odkryto dzięki nim ślady grobli lub mostu wizneńskiego, wielokrotnie wzmiankowanego w piętnastowiecznych źródłach pisanych. Odnaleziono je w odległości około 1 km na północ od grodu. Z dawnej przeprawy przez Narew zachowały się do dziś ślady grobli zbudowanej z piasku i słupów drewnianych o średnicy dochodzącej do 50 cm. Również na północ od grodu, bezpośrednio za fosą znajdowało się rozległe podgrodzie. Jego ślady zostały niemal zupełnie zniszczone przez znajdujący się tu cmentarz parafialny²⁰.

W sąsiedztwie Wizny, na wysokości ujścia Biebrzy do Narwi, zlokalizowane jest grodzisko w Samborach, zwane „Okopem”²¹. Zajmuje ono część wyniesienia położonego na zachodniej krawędzi Kotliny Biebrzańskiej. Południowy fragment wyniesienia został wyodrębniony poprzez usypanie wału. Wał ten, licowany od zewnątrz kamieniami i otaczający pierścieniem całe grodzisko, jest jedynym możliwym do zidentyfikowania elementem umocnień²². Wymiary grodziska wynoszą: wzdłuż osi północ południe – 45 m, wzdłuż osi wschód – zachód – 25 m. Największa, zachowana wysokość wału dochodzi do 4 m. Od zachodu naturalną obronność wyniesienia podnosiła bezimienna struga. Większą część majdanu zajmuje owalny nasyp – kopica o wymiarach 20 x 10 m będąca prawdopodobnie pozostałością podstawy wieży. Ustalenie czasu funkcjonowania grodu w Samborach możliwe jest na podstawie fragmentów ceramiki zebranych z majdanu i wału grodziska w latach pięćdziesiątych XX wieku przez Aleksandra Kamińskiego oraz fragmentów naczyń ceramicznych odkrytych podczas badań wykopaliskowych przeprowadzonych w 1984 r. Nieliczne ułamki naczyń, jakie

¹⁹ I. Jastrzębska, *Grodzisko w Wiznie...*

²⁰ A. Kamiński, *Wizna...*, s. 35–36.

²¹ W dokumentacji konserwatorskiej grodzisko w Samborach określane jest jako stanowisko 1 w Rusi.

²² A. Kamiński podaje, że od północnego – zachodu, w odległości ok. 8 m od wału grodziska znajduje się wyniosłość, która może być pozostałością drugiego wału osłaniającego gród od północy (A. i J. Kamińscy, *Grodzisko w miejscowości Sambory, pow. Łomża*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXIII, z. 4, 1956, s. 363; A. Kamiński, *Wizna...*, s. 38. Przeprowadzone w 1984 r. przez Lecha Kaczmarka badania wykopaliskowe nie przyniosły rozstrzygnięcia tej kwestii. W niewielkim wykopie badawczym, założonym prostopadłe do wału grodziska odkryte zostały natomiast pozostałości fosy. Jej lokalizacja zdaniem kierownika badań i autora sprawozdania sugerowała, „że we wczesnym średniowieczu grodzisko było mniejsze, niż obecnie.” (por. L. Kaczmarek, *Ruś, gm. Wizna, woj. Łomżyńskie, stanowisko 1 „Okop”*, [w:] Informator Archeologiczny. Badania 1984, Warszawa 1985, s. 142–143).

udało się Aleksandrowi Kamińskiemu odnaleźć pochodziły z garnków wczesnośredniowiecznych, przy czym dwa z nich na podstawie ornamentu dookolnych żłobków zostały datowane na XI–XIII wiek, co stało się podstawą do ustalenia chronologii grodziska²³. Ustalenie innych ram czasowych przyniosły badania wykopaliskowe. Odkryta wówczas ceramika stała się podstawą stwierdzenia, że „obiekt funkcjonował prawdopodobnie od XII do XIV wieku”²⁴. Śladem późniejszego epizodu w dziejach grodziska była czaszka ludzka odnaleziona na dnie nowożytnego wkopu²⁵.

W czasie badań powierzchniowych prowadzonych pod wsią Sambory, Aleksander Kamiński odnalazł też stanowisko archeologiczne, położone na tym samym wyniesieniu, bezpośrednio na północ od grodziska, które uznał za pozostałość osady podgrodowej. Z jego powierzchni zebrał dwa fragmenty ceramiki wczesnośredniowiecznej²⁶.

Grodzisko w Pieńkach-Grodzisku, zwane „Okopem”, należy do typu nizinnego, z pierścieniowatym wałem²⁷. Średnice grodziska wynoszą odpowiednio: północ – południe: 73 m i wschód – zachód: 68 m, najwyższy wał posiada ono od strony południowej i wschodniej. Od strony zachodniej wał uległ zniszczeniu. W centralnej części majdanu znajduje się wywyższenie o wymiarach 30 x 30 m, będące najprawdopodobniej pozostałością stołu – podstawy wieży. Wał wzniesiony z piasku i gliny, licowany były od strony zewnętrznej lub na obu powierzchniach kamieniami²⁸. Przeprowadzone w 1979 r., kierowane przez Włodzimierza Pełę badania wykopaliskowe wykazały istnienie na majdanie grodziska warstwy kulturowej ze skupiskami kamieni. Skupiska te miały być pozostałościami paleńsk i świadczyć o tym, że majdan zabudowany był budynkami naziemnymi. Na skraju majdanu odkryte zostały relikty półziemianki. Ruchomy materiał zabytkowy, na który składały się fragmenty ceramiki naczyniowej, „prześliki gliniane, noże i grot żelazny”, stał się podstawą do datowania grodziska i przylegającej doń osady na XIII w.²⁹

²³ A. i J. Kamińscy, *Grodzisko...*, s. 363–364; A. Kamiński, *Wizna...*, s. 36–38, 40. Nie można przyjąć bez zastrzeżeń hipotezy o powstaniu grodu w Samborach w miejscu wcześniejszej osady wczesnośredniowiecznej, sprzed XI w. Została ona sformułowana wyłącznie w oparciu o kilka niezdobionych fragmentów ceramiki (A. i J. Kamińscy, *Grodzisko...*, s. 364).

²⁴ L. Kaczmarek, *Ruś...*, s. 143.

²⁵ Ibidem.

²⁶ A. i J. Kamińscy, *Grodzisko...*, s. 363; A. Kamiński, *Wizna...*, s. 38.

²⁷ A. Kamiński, *Jaćwież...*, s. 49–50, przyp. 56; tenże., *Materiały...*, s. 221, 240.

²⁸ J. Antoniewicz, *Zabytki wczesnośredniowieczne, odkryte we wsi Pieńki – Grodzisko, pow. Łomża*, „Sprawozdania P.M.A.”, t. VI, z. 1–2, 1951, s. 127–128; A. Kamiński, *Wizna...*, s. 40–41; W. Pela, *Pieńki-Grodzisko, gm. Jedwabne, woj. łomżyńskie*, [w:] Informator Archeologiczny. Badania 1979, Warszawa 1980, s. 179.

²⁹ Ibidem, s. 179–180.

Prace wykopaliskowe z 1969 roku na grodzisku w Rajgrodzie (ryc. 2 i 3), ze względu na zakres badań i stan zachowania nawarstwień kulturowych, nie przyniosły jednoznacznych informacji potwierdzających hipotezy historyków o centralnej roli, jaką miał spełniać gród w organizacji terytorialnej południowej Jaćwieży³⁰. Wpłynęły na to późniejsze dzieje „Góry Zamkowej”. W czasach Kazimierza Wielkiego miała się tu rozpocząć budowa zamku strzegącego północno-wschodniej rubieży Mazowsza. Musiało się to wiązać ze znacznymi pracami ziemnymi. Budowę rozpoczęto około 1360 roku, ale za sprawą najazdu krzyżackiego nie została ukończona³¹.

Wciąż trudną do jednoznacznego określenia funkcję w systemie osadniczym obszarów nadbiebrzańskich pełniło grodzisko w Grodziszczanach, zwane przez miejscową ludność „Okopem”, „Okopem szwedzkim” lub „Zamczyskiem” (fot. 1). Niewielkie grodzisko o średnicy majdanu około 25 m, położone jest na krawędzi doliny bezimiennej strugi, której prawy brzeg stanowił dodatkowe zabezpieczenie grodu³². System obronny tworzyły dwa koncentryczne wały, przy czym wał zewnętrzny, znajdujący się jedynie od strony południowo-zachodniej i zachodniej, był znacznie niższy od wewnętrznego. Od zachodu relikty wału zewnętrznego kończy się na granicy dna doliny bezimiennej strugi, która otacza grodzisko od południowego-wschodu, wschodu i północnego-wschodu. Na tym odcinku rolę wału zewnętrznego pełniły zapewne rozlewiska tej strugi. Oba wały oddziela wąskie obniżenie. Brak jest śladów fosy zewnętrznej. Majdan grodziska jest wyraźnie wywyższony w części centralnej. Zarówno wały jak i majdan uległy znacznemu zniszczeniu na skutek użytkowania grodziska przez mieszkańców gospodarstwa zbudowanego w okresie międzywojennym w miejscu częściowo zniwelowanych wschodnich wałów. Najprawdopodobniej z tego względu we współczesnej topografii grodziska trudno jest wskazać, opisane przez Romana Jakimowicza, dookólne zagłębienie oddzielające majdan od wewnętrznego wału³³.

³⁰ A. Kamiński, *Jaćwież...*, s. 98–101; D. Jaskanis, *Grodzisko w Rajgrodzie...*, s. 80–81, 111–115.

³¹ A. Kamiński, *Wizna...*, s. 53. Wg Jerzego Wiśniewskiego zawartej w źródłach pisanych informacji o budowie zamku (?), podjętej na polecenie Kazimierza Wielkiego przez kasztelana wiskiego, nie można jednoznacznie wiązać z Rajgrodem. Inwestycja monarsza mogła zostać podjęta w odległości 3 mil od Rajgrodu (J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie grajewskim do połowy XVI wieku* [w:] *Studia i materiały do dziejów powiatu grajewskiego*, Warszawa 1975, s. 27, przyp. 32). Wyniki badań archeologicznych nie pozostawiają jednak wątpliwości, że niezależnie od miejsca budowy zamku przez Kazimierza Wielkiego, „Góra Zamkowa” w Rajgrodzie była zamieszkiwana zarówno w średniowieczu jak i w czasach nowożytnych (por. D. Jaskanis, *Grodzisko w Rajgrodzie...*, s. 112–115).

³² R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z ...*, s. 215.

³³ Ibidem.

Aleksander Kamiński wysunął hipotezę w myśl, której gród w Grodziszczańach osłaniał od południa terytorium Jaćwieży – ziemię Żłińców³⁴. Hipotezy tej nie potwierdzają przeprowadzone tu dwukrotnie badania wykopaliskowe. Po raz pierwszy grodzisko sondował w 1929 r. Roman Jakimowicz. Przekop przez wał nie wykazał „żadnego uwarstwienia”. Na majdanie znalezione zostały „róg jeleńia, jakieś dwa grzebienie, polepa, parę skorup”, w reliktach paleniska – dalsze fragment ceramiki, kości zwierzęce oraz kilka fragmentów żuźla, z których jeden mógł być fragmentem „rudy żelaznej”³⁵. Wyniki badań nie zostały opublikowane. Kilkadziesiąt fragmentów naczyń ceramicznych odkrytych przez Romana Jakimowicza, Krystyna Musianowicz określiła jako „wczesnohistoryczne”³⁶.

Po raz drugi prace wykopaliskowe na grodzisku w Grodziszczańach przeprowadzone zostały w 1986 r. pod kierownictwem Ludomira Łoźnego przez archeologów z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie³⁷. Trzy wy-

³⁴ A. Kamiński, *Jaćwież...*, s. 98; tenże, *Pogranicze...*, s. 14.

³⁵ A. Kamiński, *Materiały...*, s. 217.

³⁶ Ibidem. Jednoznaczne określenie charakteru badań przeprowadzonych przez Romana Jakimowicza w 1929 r. na grodzisku w Grodziszczańach napotyka na niespodziewana przeszkodę, gdy poza publikacją Aleksandra Kamińskiego (A. Kamiński, *Materiały...*, s. 217) uwzględni się również dane archiwalne. W Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku znajdują się dwa wyciągi z pism skierowanych przez Państwowe Grono Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych do Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku i przez Romana Jakimowicza do Konserwatora Zabytków. Pierwsze z nich datowane z dn. 30.IV.1929 r. zawiera jedynie lakoniczną informację o badaniach przeprowadzonych w 1922 r. na grodzisku w Grodziszczańach przez R. Jakimowicza. Natomiast pismo z dnia 27.V.1929 r. sygnowane przez Romana Jakimowicza zawiera informacje o wizytowaniu przez niego grodziska w Grodziszczańach w dniu 27.V.1929 r. W czasie wizytacji określił on powierzchnię grodziska wraz z przyległymi łąkami na 0,5 ha. Stwierdził też znaczne uszkodzenie zabytku przez jego właściciela Stanisława Miedziankę, polegające na rozkopaniu części zewnętrznego wału grodziska. Ziemia wydobyta z wału została rozwieszona na długości 28 m. W czasie niwelacji wału zniszczeniu uległy również „dwa pierwotne piece hutnicze”, które znajdowały się na wewnętrznej stronie wału (Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku,teczka X-1/10/66, Grodziszczań, gm. Dąbrowa Białostocka, relikty grodziska, AZP obszar 27–89, C-46). Nie można więc jednoznacznie ustalić, czy informacje o konstrukcji wału grodziska i zabytkach odkrytych na jego majdanie są efektem ratowniczych badań wykopaliskowych podjętych przez R. Jakimowicza po częściowym zniszczeniu grodziska, czy też zostały zebrane w wyniku obserwacji odsłoniętych przez zniszczenia nawarstwień. W innym miejscu Aleksander Kamiński podaje, że Roman Jakimowicz badał grodzisko w Grodziszczańach jedynie powierzchniowo (A. Kamiński, *Pogranicze...*, s. 14).

³⁷ Badania miały charakter ratowniczy. Finansował je Konserwator Zabytków Archeologicznych na województwo białostockie (L. Łoźny, *Grodziszczań st. I. Sprawozdanie z badań w 1986 r.*, maszynopis w Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku,teczka X-1/10/66; tenże *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych w Grodziszczańach*, maszynopis w Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku,teczka X-1/10/66, Grodziszczań, gm. Dąbrowa Białostocka, relikty grodziska, AZP obszar 27–89, C-46). *Grodziszczań*, [w:] Informator Archeologiczny. Badania 1986, Warszawa 1987, s. 125–126; K. Bieńkowska, *Z historii badań archeologicznych na Podlasiu*, [w:] *Stan badań archeologicznych na pograniczu polsko-białoruskim od wczesnego średniowiecza po czasy nowożytne*, red. H. Karwowska, A. Andrzejowski, Białystok 2006, s. 12.

kopy badawcze o łącznej powierzchni 63 m² znajdowały się w północno-zachodniej, najmniej zniszczonej części grodziska, na majdanie przy wale i częściowo na wale wewnętrznym. Na majdanie odsłonięte zostały trzy warstwy związane najprawdopodobniej z funkcjonowaniem grodu: „zhumusowana, ciemnobrązowa ziemia”, „ciemnoszara ziemia, prawdopodobnie pozostałość warstwy kulturowej” i „fragmenty bruku kamiennego, dość luźnego”³⁸. Z warstw tych pochodził niehomogeniczny zbiór fragmentów wczesnośredniowiecznej ceramiki naczyniowej. Autor badań stwierdził, że: „W większości jest to ceramika słowiańska, trudno jednak w tej chwili stwierdzić czy mazowiecka czy ruska, najprawdopodobniej jest to materiał mieszany”³⁹. W niewielkim wykopie obejmującym część wału wewnętrznego odsłonięte zostały relikty konstrukcji wału. Ustalono, że tworzył go nasyp ziemny przykryty płaszczem glinianym, bez jakichkolwiek konstrukcji drewnianych lub kamiennych⁴⁰. Na podstawie chronologii odkrytych fragmentów naczyń glinianych datowanie grodziska w Grodziszczanach ustalono na XI–XIII w.⁴¹

Znane jedynie z poszukiwań powierzchniowych grodzisko we wsi Grodzisk, gm. Suchowola, zwane „Wał”, położone jest na północ od drogi do wsi *vis a vis* współczesnego cmentarza⁴². Aleksander Kamiński wiązał je hipotetycznie z terytorium plemiennym jaćwieskich Zlińców⁴³ i podał, że był to gród o niemal kołystym majdanie o średnicy około 45 m, otoczony dwoma wałami oddzielonymi fosą, przy czym w pełni zachował się tylko wał wewnętrzny⁴⁴. W rzeczywistości umocnienia grodu składały się z wału ziemnego o bliżej nieokreślonej konstrukcji, którego relikty w części północnej, północno-wschodniej i wschodniej osiagają dziś jeszcze 5–6 m. Na koronie wału widoczne są pojedyncze kamienie z jego konstrukcji. Od południowego – zachodu w wale znajduje się obniżenie – pozostałość bramy.

³⁸ L. Łoźny, *Grodziszczany st. I...*; tenże *Sprawozdanie...*; *Grodziszczany...*, s. 125–126.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Ibidem. Odmienne informacje o wynikach badań wykopaliskowych przeprowadzonych przez Ludomira Łoźnego w 1986 r. na grodzisku w Grodziszczanach podaje Krystyna Bieńkowska. W przekopie przez wał miała zostać odsłonięta konstrukcja przekładkowa wzmocniona od zewnątrz kamieniami. Natomiast fragmenty naczyń ceramicznych miały wykazywać „dużą zbieżność” z ceramiką odkrytą w Drohiczynie. Jako źródło informacji autorka wskazała Informator Archeologiczny (K. Bieńkowska, *Z historii badań...*, s. 12; *Grodziszczany...*, s. 125–126). Na użycie kamieni do budowy (wzmocnienia?) wewnętrznego wału może wskazywać skupisko dużych kamieni polnych znajdujące się współcześnie na wale od strony południowo-wschodniej. Najprawdopodobniej również wał zewnętrzny miał konstrukcję ziemną, przykrytą płaszczem glinianym. Wskazuje na to struktura tego wału odsłonięta w osuwisku w jego południowo-wschodniej części.

⁴¹ *Grodziszczany...*, s. 125.

⁴² R. Jakimowicz *Sprawozdanie z ...*, s. 214.

⁴³ A. Kamiński, *Jaćwież...*, s. 98.

⁴⁴ A. Kamiński, *Materiały...*, s. 216; tenże, *Pogranicze...*, s. 14.

Na wschód od grodziska, bezpośrednio przy wale, rozciąga się skraj rozległej, podmokłej doliny strugi zwanej Młynek, wpadającej do jednego z lewo-brzeżnych dopływów Biebrzy. Stanowiła ona dodatkowe zabezpieczenie grodu. Natomiast od południa, zachodu i północy, równoległe do wału głównego, biegnie niski wał zewnętrzny o wysokości nieprzekraczającej 1–1,5 m i szerokości ok. 2 m, oddzielony od wału głównego wąskim i płytkim obniżeniem – pozostałością suchej fosy. Szerokość fosy nie przekracza 2 m. Wał zewnętrzny zaczynał się bezpośrednio na wschód i zachód od obniżenia bramnego w wale głównym i dochodził od południowego wschodu i północnego wschodu do podmokłej doliny strugi na wschód od grodziska. Wał ten musiał być zwieńczony palisadą, gdyż sam z siebie nie stanowił istotnej przeszkody terenowej.

Współcześnie majdan grodziska jest nierówny. Jego zasadnicza część jest mocno wypiętrzona. Otacza ją biegnące przy wale dookolne obniżeniem. W obniżeniu widoczne są liczne ślady wkopów, z których przynajmniej część istniała już w latach dwudziestych XX wieku⁴⁵. W południowej i centralnej części majdanu w warstwie humusu tkwią trzy średniej wielkości kamienie mogące stanowić pozostałość fundamentu budynku. Relacja wysokości wału do poziomu majdanu wskazuje, że wznosząca się tu zabudowa musiała być widoczna spoza wału, zakładając, że nie posiadał on dodatkowego zwieńczenia.

Współczesna droga gruntowa prowadząca od szosy do grodziska biegnie prosto do obniżenia bramnego w wale i jest najprawdopodobniej reliktem starej drogi lub grobli. Droga ta ma szerokość 3–4 m i jest wypiętrzona ponad otaczające ją łąki na około 10–15 cm. Liczne kamienie widoczne wśród darni są najprawdopodobniej pozostałościami bruku.

Obecnie, grodzisko i otaczający je teren użytkowane są jako pastwiska, co praktycznie uniemożliwia prowadzenie poszukiwań powierzchniowych. W 1923 roku grodzisko badał powierzchniowo Roman Jakimowicz, odnajdując tu fragmenty naczyń średniowiecznych i ułamek naczynia szklanego⁴⁶. W latach pięćdziesiątych XX wieku, Aleksander Kamiński zebrał z powierzchni grodziska i „podgrodzia”, znajdującego się jego zdaniem na zachód od grodu, zbiór fragmentów pochodzących z naczyń nieornamentowanych oraz zdobionych dookolnymi żłobkami, które datował na XIII wiek. W zbiorze tym znalazło się też kilka ułamków naczyń o późniejszej – czternastowiecznej chronologii⁴⁷. Z dużym

⁴⁵ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z ...*, s. 215.

⁴⁶ Ibidem, s. 214–215.

⁴⁷ A. Kamiński, *Pogranicze...*, s. 15. Miejsce przechowywania zabytków z badań powierzchniowych prowadzonych przez Aleksandra Kamińskiego nie jest znane autorowi. Jednak na podstawie zamieszczonego w publikacji (A. Kamiński, *Pogranicze...*, s. 14–15) opisu odkrytych wówczas fragmentów wydaje się, że ich chronologia była nieco późniejsza i odpowiadała okresowi późnego średniowiecza i czasom wczesnonowożytnym.

prawdopodobieństwem można przyjąć, że grodziską pod wsią Grodzisk badane było również wykopaliskowo. Pozostałością tych badań może być wąskie, poprzeczne zakłębienie w północnej części wału głównego. W literaturze brak jest jakichkolwiek wzmianek o tych badaniach w związku z czym ich autor i wyniki są nieznane.

Kolejne informacje o grodzisku zebrane zostały podczas badań powierzchniowych i inspekcji konserwatorskich przeprowadzonych w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Badania powierzchniowe Archeologicznego Zdjęcia Polski, dostarczyły fragmentów ceramiki datowanej na XII–XIII w., oraz XVI–XVII w.⁴⁸ Z kolei w 2006 r. na majdanie grodziska odnalezione zostały fragmenty naczyń z IX–X w., XI–XIII w. i nowożytnych oraz polepa konstrukcyjna i fragmenty ceramiki budowlanej (ryc. 4: 1–3)⁴⁹. Poszukiwania powierzchniowe objęły też znajdujące się na północ, zachód i południe od grodziska relikty osady otwartej, gdzie również natrafiono na fragmenty naczyń wczesnośredniowiecznych, oraz nowożytnych z XVI–XVII w., a także fragmenty kafli piecowych i naczyń szklanych (ryc. 4: 4–8; ryc. 5)⁵⁰.

Informacji o szczegółach konstrukcyjnych wału wewnętrznego grodziska pod wsią Grodzisk dostarczyła z kolei wizytacja konserwatorska przeprowadzona w 1997 r. W części wału uszkodzonej przez wybieranie gliny, poza cienką warstwą spalenizny nie stwierdzono śladów konstrukcji drewnianej lub kamiennej. Nie natrafiono w nim też na materiał zabytkowy⁵¹.

Równie liczną – jak grodziska – kategorię stanowisk archeologicznych na obszarach nadbiebrzańskich, stanowią cmentarzyska. Ze względu na formę grobu – obstawy kamienne, stele lub nasyp kurhanowy oraz typ pochówku – szkieletowy, najczęściej odkrywane były cmentarzyska wczesnośredniowieczne, a także późnośredniowieczne i wczesnonowożytne. W sumie z interesującego nas obszaru znanych jest trzynaście cmentarzysk. Należą do nich: dwa kurhany pod

⁴⁸ Badania powierzchniowe metodą Archeologicznego Zdjęcia Polski przeprowadził 15.11.1989 r. Dariusz Krasnodębski (teczka AZP 27–86 w Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku).

⁴⁹ Obszar grodziska wizytowany był przez autora i Małgorzatę Karczewską 8.04.2006 r. Na materiał zabytkowy natrafiono w kretowinach w północnej i północno-wschodniej części majdanu. Zabytki znajdują się w zbiorach Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku.

⁵⁰ Badania powierzchniowe metodą Archeologicznego Zdjęcia Polski przeprowadził 15.11.1989 r. Dariusz Krasnodębski (teczka AZP 27–86 w Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku). Ósmego kwietnia 2006 r. teren osady wizytowany był przez autora i Małgorzatę Karczewską. Zabytki odnalezione na powierzchni oranej części osady znajdują się w zbiorach Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku.

⁵¹ Wizytacja przeprowadzona została w dn. 22.05.1997 r. przez Krystynę Bieńkowską, Jerzego Maciejczuka i Katarzynę Rusin (teczka X-1/8/66, C-56, Grodzisk, gm. Suchowola, grodzisko, AZP obszar 27–86, w Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku).

wsią Okopy (fot. 2)⁵², cmentarzysko kurhanowe we wsi Kąty, wczesnośredniowieczne cmentarzyska typu mazowieckiego z grobami w obstawach kamiennych znane z: Jacewka, Jedwabnego, Kokoszek, Kotowa, Pieńków Grodziska, Rostków Małych, Rusi, cmentarzyska szkieletowe na piaskach miejskich w Suchowoli, i pod wsią Wilamówka – nowożytny (?), oraz cmentarzyska ze stelami kamiennymi, niekiedy znaczonymi wyciosanym znakiem krzyża w Jatwieży Małej (fot. 3) i Zabelach⁵³. Zawierające kamienie nasypy kurhanów oraz kamienne konstrukcje grobów typu mazowieckiego i stele były jedną z istotnych przyczyn masowego niszczenia tej kategorii stanowisk archeologicznych w 2. połowie XIX i w początkach XX wieku. Wydobywany z nich kamień używany był jako łatwo dostępny materiał do budowy dróg. Z tego powodu należy liczyć się z możliwością całkowitego zniszczenia części wczesnośredniowiecznych, późnośredniowiecznych i wczesnonowożytnych cmentarzysk, zanim informacja o nich dotarła do archeologów.

Poza stanowiskiem nr 2 we wsi Grodzisk, stanowiska archeologiczne kryjące w sobie relikty osiedli otwartych, nie były znane na obszarach nadbiebrzańskich do chwili rozpoczęcia badań metodą Archeologicznego Zdjęcia Polski⁵⁴. Związek z osadnictwem, najprawdopodobniej średniowiecznym lub nowożytnym, miały natomiast „starożytne drogi – groble” pod wsiami Jagłowo i Mikicin. Do pojedynczych odkryć znad Biebrzy należy zaliczyć również wczesnośredniowieczny skarb ze Strękowej Góry i zbiór zabytków z okresu wpływów rzymskich, pochodzących najprawdopodobniej ze zniszczonego cmentarzyska, zebranych z wydmy pod Osowcem⁵⁵.

⁵² Opisując kurhany pod wsią okopy Roman Jakimowicz nie wypowiedział się na temat ich chronologii (R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z ...*, s. 213). Aleksander Kamiński podaje, że jest to „cmentarzysko z okresu przedpiastowskiego” (A. Kamiński, *Materiały...*, s. 235). Na podstawie wyników badań wykopaliskowych Danuta Jaskanis uznała jeden z nich za wczesnośredniowieczny (D. Jaskanis, *Kurhan w Okopach, pow. Dąbrowa Białostocka*, „Rocznik Białostocki”, t. VIII, 1968, s. 410–412).

⁵³ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z ...*, s. 213, 214.

⁵⁴ Relikty osad otwartych są najbardziej masową kategorią stanowisk archeologicznych odkrywanych podczas badań powierzchniowych prowadzonych metodą Archeologicznego Zdjęcia Polski.

⁵⁵ Aleksander Kamiński podaje, że w archiwum Państwowego Muzeum Archeologicznego znajdowała się notatka dotycząca jednego pudła zabytków metalowych „zebranych w 1933 r. przez Płońskiego ze środka dużej wydmy na północ od szosy Osowiec – Goniądz, 1 km na północ od Biebrzy, 120 m od głównej twierdzy w Osowcu”. Ta sama notatka określała ich chronologię na „Okres rzymski?” Zabytki zinwentaryzowane były pod numerem inwentarza 197 (A. Kamiński, *Materiały...*, s. 237). Współcześnie w zbiorach PMA brak tych zabytków. Być może zaginęły one wraz z połową zbiorów tego muzeum w czasie II wojny światowej (teczka 31 „Artykuł o stratach PMA w czasie wojny” Archiwum Jerzego Antoniewicza w Dziale Archeologii Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Artykuł autorstwa J. Antoniewicza o stratach PMA nigdy nie ukazał się drukiem – porównaj: B. Antoniewicz, *Wykaz prac opublikowanych i edytorskich Jerzego Antoniewicza za lata 1945–1970*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, nr 4 (110), 1970, s. 679–685; też,

Zestawienie wyników poszukiwań i badań archeologicznych oraz odkryć przypadkowych, jakie miały miejsce na obszarach nadbiebrzańskich od połowy XIX wieku do końca lat siedemdziesiątych XX wieku przynosi szczególnie i zupełnie nieprawdziwy obraz zasiedlania tych terenów w pradziejach i czasach historycznych. Do wczesnego średniowiecza, poza zbiorem zabytków z dwóch zniszczonych cmentarzysk datowanych prawdopodobnie na okres wpływów rzymskich: pod Osowcem i pod Szafrankami⁵⁶, nie dysponujemy śladami osadnictwa z wczesnej epoki żelaza, okresu wpływów rzymskich i okresu wędrówek ludów. Czasy wczesnego średniowiecza reprezentowane są przez grodziska i cmentarzyska, przy niemal zupełnym braku śladów osiedli otwartych. Podobnie rzecz się ma z późnym średniowieczem i nowożytnością. W tym przypadku znane są pojedyncze cmentarzyska ze stelami kamiennymi i cmentarzysko szkieletowe odkryte pod Suchowolą, dwie „starożytne groble” i najprawdopodobniej trzy „grodziska” – pod wsią Grodzisk, w Grodziszczanach i „Pobojna Góra” pod wsią Czarniewo.

Ogromny, ilościowy przyrost stanowisk archeologicznych odkrytych na terenach nadbiebrzańskich przyniosły badania powierzchniowe prowadzone w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski (AZP). Podstawy teoretyczne metody zostały opracowane w latach 1970–1980⁵⁷. Realizacja AZP miała trzy cele: „1. naukowo-badawczy (skompletowanie wiedzy o rzeczywistej liczebności i dys-trybucji w terenie stanowisk archeologicznych), 2. konserwatorski (w warunkach

Bibliografia prac Jerzego Antoniewicza, „Rocznik Mazowiecki”, t. IV, 1972, s. 461–468; *Wykaz prac opublikowanych i edytorskich Jerzego Antoniewicza za lata 1945–1970*, [w:] J. Antoniewicz, *Białowieża zachodni*, Olsztyn – Białystok 1979, s. 229–236). Możliwe jest również, że Aleksander Kamiński uzyskał nieprecyzyjną informację. Obecnie w zbiorach Działu Archeologii Bałtów PMA znajdują się: mały, kulisty paciorek z niebieskiego szkła, fragment blaszki brązowej i fragment trzpienia brązowego odkryte w 1933 r. w Osowcu (nr inw. PMA/IV/6925). Być może są to zabytki cytowane wcześniej przez Aleksandra Kamińskiego. Dziękuję dr Annie Bitner-Wróblewskiej kierownikowi Działu Archeologii Bałtów PMA za informację o wymienionych zabytkach.

⁵⁶ Relikty tego cmentarzyska odkryli Zygmunt Gloger i Ludwik de Fleury w 1879 r. Na wydmy położonej „1/2 mili od Goniądza, na północny-zachód od wsi Szafranki, o kilkaset kroków od koryta rzeki” wśród zabytków krzemiennych odnaleźli oni również „kości ludzkie palone” i „trzępień brązowy, płaski” od sprzączki do pasa (Z. Gloger, *Osady przedhistoryczne na porzeczu Biebrzy*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. IV, dział I, 1882, s. 2). Być może również z tego cmentarzyska pochodziła odkryta w 1933 r. szpila brązowa wykonana z części szczypczyków (M. Kaczyński, *Interesujące znalezisko z miejscowości Goniądz – Szafranki, pow. Mońki*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXVI, z. 3, 1971, s. 355–356). Ze względu na brak precyzyjnego określenia miejsc odkryć ich weryfikacja nie jest możliwa. Cały obszar na zachód od Szafranek, na przestrzeni między dnem Kotliny Biebrzańskiej i podmokłymi łąkami położonymi na południe od wsi i na północ od szosy do Goniądza, jest zwydmiony i częściowo porośnięty młodym lasem sosnowym. Odslonięte części wydmy są mocno zniszczone przez wybieranie piasku.

⁵⁷ M. Konopka, *Instrukcja ewidencji stanowisk archeologicznych metodą badań powierzchniowych (Archeologiczne Zdjęcie Polski)*, Warszawa 1984, s. 6.

intensywnego uprzemysłowienia kraju i przyspieszonej erozji gleb oraz mnożących się robót ziemnych niezbędne jest, aby z racjonalnym wyprzedzeniem móc podejmować działalność zabezpieczającą), 3. popularyzatorski (pomnożenie archeologicznych zasobów źródłowych jako przesłanki działalności popularyzatorsko-muzealnej, kształtującej społeczną wiedzę o pradziejach i wczesnej historii ziem polskich)”⁵⁸. W ciągu niemal trzech dekad badań prowadzonych metodą AZP⁵⁹ nie udało się osiągnąć zakładanej, pełnej porównywalności ich wyników. Wpływały na to zarówno kłopoty z prawidłowym sporządzaniem dokumentacji z badań⁶⁰, jak też modyfikacje tej dokumentacji wprowadzane już w trakcie realizacji AZP oraz „komercyjne” podejście wielu wykonawców do prowadzonych badań⁶¹. Od początku nie przestrzegano też części założeń metody. Przede wszystkim nie zrealizowano kompleksowej kwerendy archiwalnej dla poszczególnych województw, która miała wyprzedzić realizację badań terenowych⁶². Ubóstwo archiwów konserwatorskich w zestawieniu z różnym poziomem przygotowania uczestników badań spowodowały, że w niektórych przypadkach kwerenda ta nie była wykonywana lub nie obejmowała wszystkich koniecznych zbiorów i archiwów.

Odrębnym problemem pozostaje reprezentatywność wyników badań AZP w stosunku do rzeczywistego obrazu osadnictwa pradziejowego i historycznego na danym obszarze. Zakładana pełna wykrywalność stanowisk archeologicznych, manifestujących się poprzez występowanie materiału zabytkowego na powierzchni gruntu, w praktyce jest niemal niemożliwa do osiągnięcia. Mają

⁵⁸ A. Kempisty, J. Kruk, S. Kurnatowski, R. Mazurowski, J. Okulicz, T. Rysiewska, S. Woyda, *Projekt założeń metodyczno – organizacyjnych archeologicznego zdjęcia ziem polskich*, [w:] *Zdjęcie Archeologiczne Polski*, red. M. Konopka, Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków, Seria B, t. LXVI, Warszawa 1981, s. 22.

⁵⁹ Realizację programu AZP rozpoczęto w 1978 roku.

⁶⁰ Podstawową dokumentacją z badań AZP jest Karta Ewidencji Stanowiska Archeologicznego i mapa obszaru AZP z zaznaczonymi wszystkimi stanowiskami archeologicznymi znanymi z kwerendy archiwalnej i odkrytymi podczas badań powierzchniowych.

⁶¹ D. Jaskanis, *Ewidencja archeologicznych dóbr kultury. I. Komentarz do instrukcji ewidencji stanowisk archeologicznych metodą badań powierzchniowych (Archeologiczne Zdjęcie Polski) z 1984 r. II. Zasady prowadzenia ewidencji archeologicznej w miastach*, [w:] *Ewidencja, eksploracja i dokumentacja w praktyce konserwatorstwa archeologicznego*, red. Z. Kobyliński, Zeszyty Generalnego Konserwatora Zabytków. Archeologia, z. 1, Warszawa 1998, s. 15–45; M. Konopka, *Komentarz do Instrukcji wypełniania Karty Ewidencji Stanowiska Archeologicznego AZP*, Warszawa (powielone); idem, *Instrukcja...*; J. Jaskanis, *Organizacyjne aspekty działalności archeologów w Polsce powojennej – próba oceny*, [w:] *Archeologia i prahistoria polska w ostatnim półwieczu*. Materiały z konferencji „Dorobek polskiej archeologii i prahistorii ostatniego półwiecza” w Puszczykowie koło Poznania (27–30 października 1997 r.), red. M. Kobusiewicz, St. Kurnatowski, Poznań 2000, s. 557.

⁶² A. Kempisty, J. Kruk, S. Kurnatowski, R. Mazurowski, J. Okulicz, T. Rysiewska, S. Woyda, *Projekt założeń...*, s. 25–26.

na to wpływ z jednej strony dostępności terenu i warunki obserwacji (stosunek pól uprawnych do łąk i nieużytków, stopień przemycia gleby i stan zaawansowania wegetacji roślin), z drugiej zaś rzetelność przeprowadzenia samych badań⁶³. Wielce wymowne w tym względzie może być porównanie wyników badań AZP przeprowadzonych na sąsiadujących ze sobą obszarach o zbliżonych warunkach fizjograficznych.

Kolejne ograniczenie przydatności stanowisk archeologicznych rozpoznanych wyłącznie w wyniku AZP do badań nad pradziejami i okresem historycznym jest fragmentaryczność źródeł i wynikające stąd problemy z określeniem ich chronologii oraz funkcji stanowiska w systemie osadniczym⁶⁴. Podstawowym materiałem zabytkowym odkrywanych na stanowiskach z epoki żelaza są fragmenty ceramiki naczyńowej. Ich rozdrobnienie i często zły stan zachowania nie pozwalają na wykorzystanie tradycyjnych metod ustalania chronologii tej kategorii zabytków, odwołujący się do zróżnicowania ornamentyki i form naczyń oraz sposobu opracowania ich powierzchni. Wynika stąd konieczność niekiedy bardzo szerokiego datowania zabytków, a w konsekwencji również stanowisk archeologicznych, z których pochodzą. Co więcej, dla niektórych okresów materiały takie są trudne do rozpoznania. Sprzyja to powstawaniu swoistych „pustek” osadniczych. Problem ten dobrze ilustrują stanowiska wczesnośredniowieczne odkryte podczas AZP na obszarach nadbiebrzańskich. Ich chronologia określana jest zazwyczaj ogólnie jako „wczesnośredniowieczna”, rzadziej „X–XIII wiek” lub „XI–XIII wiek”, przy czym podstawy tych określeń są najczęściej takie same⁶⁵. W związku z tym nie udało się dotychczas odkryć stanowisk reprezentujących w sposób pewny najwcześniejsze fazy wczesnego średniowiecza. Stanowiska takie odegrałyby kluczową rolę w badaniach nad przemianami kulturowymi u schyłku antyku i początkiem formowania się wczesnośredniowiecznego pogranicza bałto-słowiańskiego na obszarze Polski północno-wschodniej.

Obszar Kotliny Biebrzańskiej i jej najbliższą okolicę pokrywa 55 obszarów AZP. Badania powierzchniowe metodą AZP podjęto tu po raz pierwszy

⁶³ Por.: J. Jaskanis, *Organizacyjne aspekty...*, s. 557.

⁶⁴ L. Czerniak, *Archeologiczne Zdjęcie Polski – co dalej?*, [w:] *Archeologiczne Zdjęcie Polski – metoda i doświadczenia. Próba oceny*, red. D. Jaskanis, Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków, Seria B, t. XCV, Warszawa 1996, s. 39–40; S. Kurnatowska, Z. Kurnatowski, *Uwagi o AZP z perspektywy badań w Wielkopolsce*, [w:] *Archeologiczne Zdjęcie Polski – metoda i doświadczenia. Próba oceny*, red. D. Jaskanis, Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków, Seria B, t. XCV, Warszawa 1996, s. 80; Matoga, *Archeologiczne Zdjęcie Polski – połowa drogi*, [w:] *Archeologiczne Zdjęcie Polski – metoda i doświadczenia. Próba oceny*, red. D. Jaskanis, Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków, Seria B, t. XCV, Warszawa 1996, s. 49.

⁶⁵ Chodzi tu o cechy technologiczne naczyń związane z wczesnośredniowiecznym przełomem w garncarstwie oraz – rzadziej – sposób zdobienia w formie linii falistej, dookólnych żłobków lub kombinacji tych dwóch wątków.

w 1983 roku. Do 2006 roku zbadano 54 obszary (ryc. 6). Pod względem ilościowym stan realizacji przeprowadzonych tu badań powierzchniowych można więc uznać za wzorcowy. Znacznie gorzej przedstawia się jakościowa ocena tych badań. Analiza dokumentacji zgromadzonej w archiwach konserwatorskich na obszarze województwa podlaskiego⁶⁶ wykazała aktualność wszystkich wymienionych wyżej zastrzeżeń dotyczących metody i sposobu realizacji AZP. Zdaniem autora znaczna część obszarów AZP zbadanych nad Biebrzą do 1988 roku wymaga weryfikacji⁶⁷. Jako przyczynę niekiedy zastanawiająco małej liczby stanowisk odnalezionych podczas prospekcji terenowej na tych obszarach, nie zawsze da się wskazać złe warunki obserwacji wynikające z dużego arealu łąk, nieużytków i lasów lub zbyt późnego terminu badań i związanej z nim zaawansowanej vegetacji roślin⁶⁸.

Przedstawione uwagi na temat ograniczeń metody AZP oraz stanu realizacji tych badań na obszarach nadbiebrzańskich wskazują, że pomimo znacznej liczby stanowisk archeologicznych rozpoznanych tą drogą, nie stanowią one wystarczającej bazy źródłowej do badań nad zasiedlaniem i przemianami kulturowymi w skali całego obszaru. Pomimo to, nawet przy wszystkich wskazanych ograniczeniach, są one niezwykle cennym źródłem – niekiedy jedynym śladem osadnictwa z danego odcinka dziejów. Badania AZP przynoszą też rozstrzygnięcie problemów z okresów w pełni historycznych, weryfikując informacje zawarte w źródłach pisanych, jak też interpretację tych źródeł zawartą w pracach historyków.

III. Dzieje zasiedlania Kotliny Biebrzańskiej w epoce żelaza

Przystępując do próby przedstawienia zarysu dziejów zasiedlania Kotliny Biebrzańskiej w epoce żelaza, należy uwzględnić w jak najszerszym zakresie stan wiedzy archeologicznej o przeszłości terenów sąsiednich – Równiny Augustowskiej, południowej części Pojezierza Elckiego i części Niziny Podlaskiej na północ od Narwi. Wpływa na to ograniczona liczba źródeł archeologicznych

⁶⁶ Dokumentacja z badań AZP znajduje się w archiwach: Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku, oraz Łomżyńskiej i Suwalskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków. Podział dokumentacji (i zabytków) z badań AZP między trzy ośrodki odzwierciedla dawny podział administracyjny kraju i ówczesną strukturę Służby Ochrony Zabytków na terenie byłych województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

⁶⁷ Chodzi tu o obszary AZP nr: 26–86, 26–88, 28–81, 28–82, 29–80, 29–81, 29–82, 30–80, 30–81, 30–82, 30–83, 31–80, 31–81, 32–79, 32–80, 33–79, 33–80, 34–80, 34–81, 35–79, 35–81, 36–82.

⁶⁸ Problem jakości realizacji badań w ramach AZP na obszarach nadbiebrzańskich został dostrzeżony już wcześniej – por. dokumentację z badań AZP na obszarach AZP 29–83 i 36–79 w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

odkrytych ja dotąd w Kotlinie Biebrzańskiej oraz specyficzna rola przypisywana Biebrzy w podejmowanych dotychczas studiach nad dziejami obszaru dzisiejszej Polski północno-wschodniej w epoce żelaza.

Rozpoznana dotychczas sytuacja kulturowo-osadnicza w ostatnich pięciu wiekach przed naszą erą na obszarach położonych na północ i południe od Kotliny Biebrzańskiej wskazuje, że Biebrza była wówczas osią rozległej pustki osadniczej. Na północy strefę graniczną tej pustki wyznaczały stanowiska archeologiczne z południowej części Pojezierza Etckiego i Suwalszczyzny⁶⁹. W części zachodniej są to stanowiska związane z kulturą kurhanów zachodniobałtyjskich, we wschodniej zaś z wpływami kultury ceramiki kreskowanej. Prace wykopaliskowe, które dostarczyły zabytków z tego okresu przeprowadzone zostały na „Górze Zamkowej” w Rajgrodzie. W 1916 roku niemiecki archeolog Bruno Erlich znalazł tu fragmenty naczyń ceramicznych z „epoki halsztackiej”⁷⁰. Dalsze fragmenty naczyń z wczesnej epoki żelaza, niestety zalegające poza pierwotnym kontekstem stratygraficznym, zostały odkryte podczas prac wykopaliskowych prowadzonych na tym stanowisku w 1969 roku. Autorka badań słusznie wskazuje, że ceramika ta reprezentuje cechy charakterystyczne dla kultury kurhanów zachodniobałtyjskich⁷¹. Prawdopodobna jest też hipoteza, w myśl której znaleziska z Rajgrodu są śladem zasiedlania wschodnich Mazur i Suwalszczyzny we wczesnej epoce żelaza przez ludność przybywającą z dwóch kierunków. Z zachodu, z obszaru kultury kurhanów zachodniobałtyjskich, co potwierdziły odkrycia z „Góry Zamkowej” w Rajgrodzie, oraz ze wschodu, z obszaru kultury ceramiki kreskowanej⁷². Nieliczne relikty osiedli tej ludności, posługującej się naczyniami o charakterystycznie „zakreskowanych” powierzchniach, odkryto jak dotąd na kilku stanowiskach na wschodniej Suwalszczyźnie – na dwóch osadach w Żubronajciach i na osadzie w Posejnelach⁷³. Alternatywną hipotezą jest

⁶⁹ Porównaj: mapę „Stanowiska kultury kurhanów zachodniobałtyjskich we wczesnej epoce żelaza” w pracy Łucji Okulicz (Ł. Okulicz, *Kultura kurhanów zachodniobałtyjskich we wczesnej epoce żelaza*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970); katalog i mapę osadnictwa południowo-wschodniej strefy nadbałtyckiej w I tysiącleciu p.n.e. w pracy Mirosława Jerzego Hoffmanna (M. J. Hoffmann, *Źródła do kultury i osadnictwa południowo-wschodniej strefy nadbałtyckiej w I tysiącleciu p.n.e.*, Olsztyn 1999), oraz mapy: „Osadnictwo południowo-wschodniej strefy nadbałtyckiej w II fazie (HaD-LtB)” i „Osadnictwo południowo-wschodniej strefy nadbałtyckiej w III fazie (młodszy okres przedrzymski) w pracy tegoż autora (M. J. Hoffmann, *Kultura i osadnictwo południowo-wschodniej strefy nadbałtyckiej w I tysiącleciu p.n.e.*, Olsztyn 2000, mapa IV, V).

⁷⁰ B. Erlich, *Der Schlossberg...*, s. 35.

⁷¹ D. Jaskanis, *Grodzisko w Rajgrodzie...*, s. 112, 115–116.

⁷² Ibidem, s. 115–116.

⁷³ J. Jaskanis, *Jaćwież w badaniach archeologicznych. Stan i perspektywy badawcze*, „Rocznik Białostocki”, t. XIV, 1981, s. 51, 59; P. Szymański, *Żubronajcie – przyczynek do badań nad wczesnożelazną ceramiką Suwalszczyzny*, [w:] *Ceramika zachodniobałtyjska od wczesnej epoki żelaza do początku ery nowożytniej*. Materiały z konferencji – Białystok 14–16 maja 1997, red.

wskazanie na istnienie na wschodniej Suwalszczyźnie i na obszarach między Biebrzą i Narwią niezdefiniowanej jeszcze jednostki kulturowej, której jednym z wyznaczników są naczynia o powierzchni zewnętrznej pokrytej kreskowaniem. Jednostka ta rozwijała się w szerokich ramach chronologicznych od wczesnej epoki żelaza po okres wpływów rzymskich na pograniczu kultur Europy Środkowej i Wschodniej⁷⁴.

W tym samym czasie – tj. w okresie halsztackim – obszary położone na południe od Biebrzy nie były zasiedlone aż do strefy nadbużańsko-nadnarwiańskiej, która wyznaczała północną granicę zasięgu zarówno grupy mazowiecko – podlaskiej kultury łużyckiej, jak i następującej po niej kultury pomorskiej (ewentualnie kultury grobów kloszowych)⁷⁵. Analogiczna sytuacja miała również miejsce w okresie przedrzymskim. Stanowiska kultury przeworskiej sięgały w kierunku północno-wschodnim do obszarów nad dolną Narwią⁷⁶.

Przedstawiony obraz sytuacji kulturowo-osadniczej we wczesnej epoce żelaza może ulec modyfikacji, gdy uwzględni się wyniki badań AZP. Dotychczas ślady osadnictwa z tego okresu odkryte zostały nad dolną Biebrzą w Sieburczynie stanowisko 2 (AZP 35–80), nad środkową Biebrzą w Horodniance stanowisko III (AZP 26–86), Dolistowie Starym, stanowisko 41, Dolistowie Nowym stanowisko 42, Kopytkowie stanowisko 2 (AZP 28–84), Laudańszczyźnie stanowisko 1 (AZP 27–86), nad górną Biebrzą w Hanulce stanowisko 10, Kuderowszczyźnie stanowisko 1 i Małyszówce stanowisko 4 (AZP 26–87), w Jacznie stanowisko VI oraz Kolonii Chilmony stanowiska I i V (AZP 26–89), nad Olszanką – dopływem Brzozówki i Biebrzy w Brukowie stanowisko 2 i Krzywej stanowisko 1 (AZP 28–85), nad Brzozówką w Karpowiczach stanowisko 7 (AZP 28–85) oraz

M. Karczewski, Białystok 1998, s. 118. Listę stanowisk archeologicznych z wczesnej epoki żelaza odkrytych na północ od Biebrzy uzupełnić można o ślady osadnictwa z tego okresu odkryte na stanowisku 1 w Woźnej Wsi (E. Kempisty, Z. Sulgostowska, *Osadnictwo paleolityczne, mezolityczne i paraneolityczne w Woźnej Wsi, woj. łomżyńskie*, Warszawa 1991, s. 13–65; P. Iwanicki, *Materiały z okresu rzymskiego ze stanowiska I w Woźnej Wsi, gmina Rajgród, województwo podlaskie*, [w:] *Officina Archaeologica Optima. Studia ofiarowane Jerzemu Okuliczowi-Kozarynowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. W. Nowakowski, A. Szela, Warszawa 2001, s. 89).

⁷⁴ M. Karczewska, *Ceramika o powierzchni kreskowanej z międzyrzecza Biebrzy i Narwi*, [w:] *Ceramika bałtyjska. Tradycje i wpływy*. Materiały z konferencji, Białystok, 21–23 września 2005, red. M. Karczewska, M. Karczewski, Białystok 2007 (w druku).

⁷⁵ T. Maliniwski, *Ekspansja kultury pomorskiej i charakter tej ekspansji*, [w:] *Pradzieje ziem polskich*, red. J. Kmieciński, t. I, cz. 2, Warszawa – Łódź, 1989, mapa 27; M. Gedl, *Grupy lokalne w obrębie kultury łużyckiej*, [w:] *Pradzieje ziem polskich*, red. J. Kmieciński, t. I, cz. 2, Warszawa – Łódź, 1989, mapa 33, 34; Z. Kobylński, W. Szymański, *Pradziejowe i wczesnośredniowieczne osadnictwo w zespole kemów w Haćkach* [w:] J. B. Faliński, A. Ber, Z. Kobylński, W. Szymański, A. J. Kwiatkowska-Falińska, *Haćki. Zespół przyrodniczo-archeologiczny na Równinie Bielskiej, Białowieża – Warszawa*, 2005, s. 48.

⁷⁶ T. Dąbrowska, *Wczesne fazy kultury przeworskiej*, Warszawa, 1988, s. 64, 67, 73–74, 81, mapa 2.

nad Narwią na wschód od ujścia Biebrzy pod wsią Grądy Woniecko stanowiło 2 (AZP 36–80)⁷⁷. W przypadku stanowisk z Dolistowa Starego, Dolistowa Nowego, Hanulki, Horodnianki, Jaczna, Kolonii Chilmonów Kopytkowa, Krzywej, Kuderowszczyzny, Laudańszczyzny, Małyszówki i Sieburczyna, ich przynależność kulturowa nie została określona. W Karpowiczach natrafiono na ślad osadnictwa kultury ceramiki kreskowej. Ślad osadnictwa z Burkowa prawdopodobnie związany jest z kulturą łużycką. Natomiast cmentarzysko odkryte pod wsią Grądy Woniecko autorzy badań określili jako przynależne do kultury grobów kloszowych. Odkrycie to wskazuje na konieczność przesunięcia zasięgu występowania grobów kloszowych w kierunku północnym – nad środkową Narew⁷⁸. Rozmieszczenie stanowisk archeologicznych odkrytych w wyniku AZP wskazuje też na istnienie nad górną i środkową Biebrzą, do ujścia Netty i Brzozówki na zachodzie, koncentracji śladów osadnictwa z wczesnej epoki żelaza o przeważnie nieokreślonej przynależności kulturowej (ryc. 7).

Sytuacja kulturowo-osadnicza w okresie wpływów rzymskich i okresie wędrówek ludów, w Kotlinie Biebrzańskiej i na obszarach sąsiednich, ze względu na fragmentaryczność źródeł nie została dotychczas jednoznacznie zdefiniowana. Na północy, na Pojezierzu Elckim i Równinie Augustowskiej w okresie wpływów rzymskich i wczesnej fazie okresu wędrówek ludów rozwijało się osadnictwo związane z kulturami zachodniobałtyjskiego kręgu kulturowego, obejmującego na ziemiach dzisiejszej Polski północno-wschodniej kultury: bogaczewską i sudowską⁷⁹.

Południową peryferię strefy osadniczej zajętej przez kultury zachodniobałtyjskiego kręgu kulturowego wyznaczają pojedyncze stanowiska odkryte w południowej części Pojezierza Elckiego i Równiny Augustowskiej oraz w samej Kotlinie Biebrzańskiej. Jedynie niewielka część tych stanowisk badana była wykopaliskowo. Jedna z osad znajdowała się na „Górze Zamkowej” w Rajgrodzie, co

⁷⁷ Autorami cytowanych badań AZP są: obszar AZP 26–86: W. Stoczekiński, obszar 26–89: B. Czarnecka i W. Stoczekowski, obszar 28–84: M. Karczewska i M. Karczewski, obszar 28–85: H. Karwowska, obszar 28–86: J. Maciejczuk i K. Rusin, obszar 35–80: M. Zalewski, obszar AZP 36–80: J. Brzozowski i J. Siemaszko. Dokumentacja z badań znajduje się w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku (obszary AZP 26–86, 26–87, 26–89, 27–86, 28–84, 28–85, 28–86) oraz w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków (obszary 35–80 i 36–80), teczki nr 200 i 468.

⁷⁸ T. Węgrzynowicz, *Kultura grobów kloszowych*, [w:] *Prahistoria ziem polskich*, t. IV. Od środkowej epoki brązu do środkowego okresu lateńskiego, red. J. Dąbrowski i Z. Rajewski, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1979, ryc. 91.

⁷⁹ M. Kaczyński, *Południowa strefa osadnictwa bałtyjskiego na obszarze Jaćwieży w I tysiącleciu naszej ery*, „Rocznik Białostocki”, t. XIV, 1981, s. 169–170; W. Nowakowski, *Kulturowy krąg zachodniobałtyjski w okresie wpływów rzymskich. Kwestia definicji i podziałów wewnętrznych*, [w:] *Archeologia bałtyjska*. Materiały z konferencji Olsztyn, 24–25 kwietnia 1988 roku, Olsztyn, 1991, s. 42–48, 61, ryc. 1.

potwierdzają odkryte tam fragmenty glinianych naczyń o cechach ceramiki z podokresu późnorzymskiego i wczesnej fazy okresu wędrówek ludów⁸⁰. Na przełomie okresu wpływów rzymskich i okresu wędrówek ludów osiedle to otoczone zostało bliżej nieokreślonym pasem umocnień⁸¹.

Cmentarzyska z okresu wpływów rzymskich położone na północ od Biebrzy znane są z okolic Rajgrodu: z Bargłowa Dwornego⁸² i Dreństwa⁸³, a także z Judzików⁸⁴, Netty⁸⁵, Podliszewa⁸⁶ i Woźnej Wsi⁸⁷. Niekiedy, jak w przypadku Bargłowa Dwornego i Netty⁸⁸ towarzyszyły im relikty osad będące, wraz z cmentarzyskiem, reliktem jednego mikroregionu osadniczego.

W tym samym czasie międzyrzecze Biebrzy i Narwi, w świetle źródeł archeologicznych nieuwzględniających jednak wyników badań AZP, jawi się jako obszar niemal bezludny. Sytuacja taka była kontynuacją struktur osadniczych uformowanych jeszcze w ostatnich wiekach przed naszą erą. Osadnictwo kultury przeworskiej sięgało wówczas jedynie nad dolną Narew, by u schyłku wczesnego podokresu wpływów rzymskich objąć również tereny nad środkową i górną Narwią⁸⁹. Również w przypadku kultury wielbarskiej w fazie B2/C1-C1a i w pod-

⁸⁰ D. Jaskanis, *Grodzisko w Rajgrodzie...*, s. 112, 115, 116–117, 129.

⁸¹ Ibidem, s. 120.

⁸² J. Marciniak, *Dwa cmentarzyska ciepłotalne z okresu rzymskiego w Judzikach i Bargłowie Dwornym w pow. augustowskim*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XVII, z. 3–4, 1950; M. Kaczyński, *Badania stanowisk z okresu rzymskiego na Równinie Augustowskiej*, „Rocznik Białostocki”, t. XIII, 1976, s. 475–477; tenże, *Ceramika z osady późnorzymskiej (stanowisko II) w Bargłowie Dwornym, gm. Bargłów Kościelny, woj. suwalskie*, [w:] *Ceramika zachodniobałtyjska od wczesnej epoki żelaza do początku ery nowożytnej*. Materiały z konferencji – Białystok 14–16 maja 1997, red. M. Karczewski, Białystok, 1998, s. 167–168.

⁸³ J. Jaskanis, *Grób z okresu rzymskiego – odkryty w Dreństwie pow. Augustów*, „Rocznik Białostocki”, t. VIII, 1968, s. 401–404; J. Brzozowski, P. Szymański, *Nowe zabytki z cmentarzyska z okresu wpływów rzymskich w miejscowości Dręstwo, stanowisko I, gm. Bargłów Kościelny, pow. Augustów*, „Światowit”, t. I (LXII) Fascykuł B.

⁸⁴ J. Marciniak, *Dwa cmentarzyska...*

⁸⁵ J. Okulicz, *Cmentarzysko z III–V w. naszej ery z miejscowości Netta, pow. Augustów*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXII, z. 3–4, 1955; A. Bitner-Wróblewska, *Netta. A Balt Cemetery in Northeastern Poland*, Warszawa 2007.

⁸⁶ A. Bitner-Wróblewska, P. Iwanicki, *Cmentarzysko w Podliszewie, woj. podlaskie. Między kulturą bogaczewską a sudowską*, [w:] *Varia Barbarica. Zenoni Woźniak ab amicis dicata*, red. J. Andrzejowski, R. Prochowicz, A. Żurawska, Warszawa – Lublin 2002.

⁸⁷ P. Iwanicki, *Materiały...*

⁸⁸ M. Kaczyński, *Badania stanowisk...*, s. 479–482; tenże, *Ceramika z osady...*, s. 168–169. Zobacz też: P. Iwanicki, *The Lake Rajgród micro-region – an outlying area of Bogaczewo culture settlement*, „Archaeologia Lithuana”, vol. 5, p. 5–15.

⁸⁹ T. Dąbrowska, T. Liana, *Stan i potrzeby badań nad młodszym okresem przedrzymskim i okresem wpływów rzymskich na Mazowszu*, [w:] *Stan i potrzeby badań nad młodszym okresem przedrzymskim i okresem wpływów rzymskich w Polsce*. Materiały z konferencji, Kraków, 14–16 listopada 1984, red. K. Godłowski, R. Madyda-Legutko, Kraków 1986, s. 148, 149, 150, 152, mapa 1.

okresie późnorzymskim, Narew wyznaczała strefę jej zwartego osadnictwa⁹⁰. Zasiedlanie obszarów położonych bardziej na północy – w międzyrzeczu Narewi i Biebrzy potwierdzają cmentarzyska w Czuprynowie, Jasionowej Dolinie, Teolinie⁹¹. Pustka osadnicza po obu stronach Biebrzy istniała także przez całą rozwiniętą fazę okresu wędrówek ludów⁹².

Przesłanką wskazującą, że opisana wyżej pustka osadnicza nie musi odzwierciedlać rzeczywistego obrazu zasiedlania Kotliny Biebrzańskiej w pierwszych wiekach naszej ery są dwa domniemane, zniszczone cmentarzyska zlokalizowane na zachodnim skraju środkowego basenu Biebrzy, w pobliżu Goniądza: pod Osowcem i pod Szafrankami. Znajdują się one poza zasięgiem kultur zachodniobałtyjskiego kręgu kulturowego oraz kultury przeworskiej i wielbarskiej. Nieliczny i mało charakterystyczny materiał zabytkowy ze stanowiska pod Osowcem, odkrytego w odległości 1 km na północ od Biebrzy, nie daje podstaw do sklasyfikowania go pod względem kulturowym. Trudna do określenia jest też przynależność kulturowa szpili (szczypczyków) z Szafrank, wsi na południowym brzegu Biebrzy. Przypomina ona kształtem szpile z obszarów bałtyjskich zaliczone do typu A wg Beckmann – tzw. „Rollenkopfnadeln”⁹³. Marian Kaczyński publikując ten zabytek, wskazał analogie z obszaru kultury sudowskiej, nie przesądzając jednak o jego związku z tą kulturą archeologiczną⁹⁴. Związek omawianego zabytku z obszarami bałtyjskimi przyjęła Anna Juga w nowym opracowaniu szpil typu A⁹⁵. Problem przynależności kulturowej szpili (szczypczyków) z Szafrank nie został też rozstrzygnięty przez Jacka Andrzejewskiego w publikacji poświęconej zespołowi zabytków kultury wielbarskiej z Czuprynowa, gm. Kuźnica Białostocka, omawiającej szeroko problem północno-wschodniej strefy zasięgu tej kultury i sytuacji kulturowej w okresie wpływów rzymskich na obszarach nadnarwiańsko-nadbiebrzańskich⁹⁶.

⁹⁰ Ibidem, s. 155.

⁹¹ J. Andrzejowski, *Ciekawe materiały z okresu rzymskiego znalezione w Czuprynowie w woj. białostockim*, [w:] *Nunc de Svebis dicendum est... Studia archaeologica et historica Georgi Kolendo ab amici et discipuli dicata*, red. A. Bursche, M. Mielczarek, W. Nowakowski, Warszawa 1995, s. 43.

⁹² Porównaj: W. Nowakowski, *Zmierzch dawnych czasów czy świt nowej epoki? Południowa rubież osadnictwa zachodniobałtyjskiego w VI–VII wieku*, [w:] *Stan i potrzeby badań nad wczesnym średniowieczem w Polsce – 15 lat później*, red. W. Chudziak, S. Moździoch, Toruń – Wrocław – Warszawa 2006, ryc. 1.

⁹³ B. Beckmann, *Die baltischen Metallnadeln der römischen Kaiserzeit*, [in:] „Saalburg Jahrbuch”, H. 26, S. 108, Abb. 1: A.

⁹⁴ M. Kaczyński, *Interesujące znalezisko...*, s. 356.

⁹⁵ A. Juga, *Rollenkopfnadeln des Typs Beckmann A im westbaltischen Kreis*, „Archaeologia Lithuana”, vol. 4, s. 73.

⁹⁶ J. Andrzejowski, *Ciekawe materiały...*, s. 35–46, na temat szpili z Szafrank por. s. 43.

Rozpatrując problem określenia przynależności kulturowej zabytku z Szafranek, należy skupić się na pierwotnej funkcji przedmiotu – szczypczykach. Ich formalne podobieństwo do szpil typu A według klasyfikacji B. Beckmann wynika z funkcjonalnego ukształtowania szczypczyków o wąskich cęgach. W czasie przetwarzania na szpilę została jedynie zaostrzona górna krawędź najprawdopodobniej ułamanego ramienia szczypczyków. Nie wykonano natomiast dalszych przeróbek upodabniających szpilę (szczypczyki) z Szafranek do egzemplarzy grupy A. Przede wszystkim nie została zrolowana dolna część cęgów. Zabieg ten pozwoliłby na ukształtowanie główki w sposób charakterystyczny dla szpil z grupy A. Również trzon szpili (ramię szczypczyków) pozostał prostokątny w przekroju poprzecznym z charakterystycznym facetowaniem powierzchni zewnętrznej. Nie można więc wykluczyć przypadkowości podobieństwa zabytku z Szafranek do bałtyjskich szpil typu A. Miejsce jego odkrycia na północnej peryferii zasięgu kultury wielbarskiej w stadium B2/C1-C1a oraz w podokresie późnorzymskim⁹⁷ sugeruje związek szpili (szczypczyków) z Szafranek z tą kulturą archeologiczną.

Lukę osadniczą, czytelną w świetle źródeł archeologicznych z okresu wpływów rzymskich, zgromadzonych do początku lat osiemdziesiątych XX w. z obszaru Kotliny Biebrzańskiej, wypełniło, przynajmniej w części, ponad czterdzieści stanowisk archeologicznych odkrytych podczas badań AZP. Stanowiska te, znane są z siedemnastu obszarów AZP położonych na zachód od Lipska w środkowym i dolnym biegu Biebrzy, aż do jej ujścia do Narwi. W przypadku większości z nich autorzy badań nie określili ich przynależności kulturowej⁹⁸. Określenia

⁹⁷ J. Andrzejowski, *Ciekawe materiały...*, s. 43.

⁹⁸ Stanowiska: Horodnianska stanowisko III (AZP 26–86, autor badań: W. Stoczkowski, dokumentacja z badań AZP w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku); Nowa Wieś stanowisko 3 i sadek stanowisko 2 (AZP 26–87, dokumentacja z badań AZP w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku); Kapice – Zaszyjek stanowisko 6 (AZP 28–81, autor badań: W. Jedliński, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczek nr 155); Zabiele stanowisko 39 (AZP 28–84, autorzy badań M. Karczewska, M. Karczewski, dokumentacja z badań AZP w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku); Szafranki stanowiska 1, 3, 4 (AZP 30–82, autor badań: L. Pluta, dokumentacja z badań AZP w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku); Olszowa Droga stanowiska 1 i 3 (AZP 31–81, autorka badań: A. Nowacka, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczek nr 175); Chrzanowo stanowiska 1 i 2, Kolonia Słucz stanowisko 3, Kubra Stara stanowisko 2, Radziłów, stanowisko 3, Racibory stanowisko 6 (AZP 32–79, autor badań: M. Zalewski, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczek nr 179); Okrasin, stanowiska 2, 7 i 8, Ostrowik stanowiska 2 i 4, Racibory stanowiska 1 i 2 (AZP 32–80, autor badań: W. Migal, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczek nr 180); Kąty stanowisko 2, Kubra Przebudówka stanowisko 4, Szyjki stanowisko 1 (AZP 33–79, autor badań: L. Pluta, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczek nr 187); Siostrzanki stanowiska IV i VII (AZP 34–79, autor badań: L. Pluta, do-

kulturowe umieszczone zostały na Kartach Ewidencji Stanowiska Archeologicznego dla czterech stanowisk z obszaru AZP 36–80, położonego nad Narwią, na wschód od ujścia Biebrzy. Są to stanowiska 9 i 42 w Strękowej Górze, łączone hipotetycznie z kulturą przeworską oraz stanowisko 27 w Grądach Woniecku i stanowisko 24 w Strękowej Górze przypisywane kulturze wielbarskiej⁹⁹. Z kulturą przeworską związany jest także ślad osadnictwa odkryty na sąsiednim obszarze AZP 36–81 na stanowisku 33 w Strękowej Górze¹⁰⁰. Nad środkową Biebrzą odnalezione zostały trzy ślady osadnictwa zachodniobałtyjskiego kręgu kulturowego: dwa w Czerwonym Bagnie stanowisko 8 i 16 na obszarze AZP 28–83¹⁰¹ oraz jeden w Zabelach stanowisko 17 na obszarze 28–84¹⁰². Ostatni z punktów osadniczych związanych z zachodniobałtyjskim kręgiem kulturowym znany jest ze stanowiska 1 we wsi Kamień na obszarze AZP 25–86 nad górną Biebrzą¹⁰³. Te bardzo nieliczne jeszcze punkty osadnicze związane z osadnictwem z okresu wpływów rzymskich na obszarach nadbiebrzańskich należy uznać za dowód intensywniejszego niż dotąd przypuszczano zasiedlania tych terenów w pierwszych wiekach naszej ery (ryc. 8)¹⁰⁴.

kumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczka nr 194); Budne stanowisko 1 (AZP 34–80, autorzy badań: W. Migal, M. Zalewski, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczka nr 195); Grądy Małe stanowisko 3 (AZP 35–79, autor badań: R. Soszyk, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczka nr 199); Brzezwy stanowisko 7, Kołodzieje stanowisko 3 (AZP 35–80, autor badań: M. Zalewski, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczka nr 200); Kramkowo stanowisko 10, Ruś stanowisko 4, Sambory stanowisko 4, Wizna stanowisko 6 (AZP 36–79, autorzy badań: J. Brzozowski, J. Siemaszko, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczka nr 490); Grądy Woniecko stanowisko 24, Laskowiec stanowisko 4, Strękowa Góra stanowiska 9, 2, 42 (AZP 36–80, autorzy badań J. Brzozowski, J. Siemaszko, dokumentacja z badań AZP w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczka nr 468); Strękowa Góra stanowisko 29 (AZP 36–81, autorzy badań: J. Brzozowski, J. Siemaszko, dokumentacja z badań AZP w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku). W zestawieniu nie zostały uwzględnione wyniki badań AZP na obszarach: 25–85, 26–83, 26–85, 27–84.

⁹⁹ Dokumentacja z badań AZP na obszarze 36–80 w archiwum Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczka nr 468, autorzy badań: J. Brzozowski, J. Siemaszko.

¹⁰⁰ Dokumentacja z badań AZP na obszarze 36–81 w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku, autorzy badań: J. Brzozowski, J. Siemaszko.

¹⁰¹ Dokumentacja z badań AZP na obszarze 28–83 w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku, autorzy badań: J. Brzozowski, J. Siemaszko.

¹⁰² Dokumentacja z badań AZP na obszarze 28–84 w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku, autorzy badań: M. Karczewska, M. Karczewski.

¹⁰³ Dokumentacja z badań AZP na obszarze 25–86 w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku, autorzy badań: M. Karczewska, M. Karczewski.

¹⁰⁴ Szerszego pola do interpretacji nie dają trzy stanowiska archeologiczne odkryte na obszarze AZP 27–82 w miejscowościach: Kuligi st. 6, oraz Kozłówka st. 3 i 5. Ich chronologia i przy-

W archeologii wczesnego średniowiecza obszarów Pojezierzy Ełckiego i Suwalskiego jednym z najistotniejszych problemów jest luka w materiałach zabytkowych z okresu od przełomu VI i VII po koniec X wieku, tj. od schyłku okresu wędrówek ludów po ukształtowanie się jaćwieskich terytoriów plemiennych. Taki stan rzeczy wynika przynajmniej po części z bardzo ograniczonego zakresu przeprowadzonych dotychczas badań wykopaliskowych i niepełnego opracowania ich wyników¹⁰⁵. Powoduje to brak możliwości prześledzenia ewentualnych związków kulturowych i kontynuacji struktur osadniczych ze schyłku starożytności w głąb wczesnego średniowiecza. Co więcej nawet w przypadku dziejów wczesnośredniowiecznej Jaćwieży, mimo rozwoju badań terenowych, niedostatek źródeł archeologicznych sprawia, że w dyskusji nad tą problematyką głos decydujący przypada historykom.

Analiza źródeł historycznych skłoniła Aleksandra Kamińskiego do stwierdzenia, że w XIII wieku północną granicę osadnictwa mazowieckiego i ruskiego wyznaczała Narew, zaś Jaćwież nie przekraczała na południu Biebrzy. Tereny między Biebrzą, Narwią i Świsłoczą miały być puszczą graniczną. Ewentualnych dowodów potwierdzających jej zaludnienie miała dostarczyć archeologia¹⁰⁶. Biebrzę jako południową granicę wczesnośredniowiecznej Jaćwieży zaakceptowali również archeolodzy¹⁰⁷.

Południowy zasięg wczesnośredniowiecznej Jaćwieży miało wyznaczać położone na Pojezierzu Ełckim grodzisko w Rajgrodzie. Historycy przypisują Rajgrodowi rolę grodu centralnego jednej z włości jaćwieskich, ważnego ośrodka na szlaku handlowym prowadzącym z ziemi wiskiej (z Mazowsza) do Jaćwieży i grodu granicznego broniącego od południa tego terytorium plemiennego przed atakami z Mazowsza i Rusi¹⁰⁸. Zły stan zachowania relikwów wczesnośredniowiecznego grodu Raj uniemożliwił szczegółową analizę porównawczą wyników badań archeologicznych z wymową źródeł historycznych i opartymi na nich koncepcjami wysuniętymi przez historyków. Sytuacja Rajgrodu jest zresztą reprezentatywna dla całej problematyki jaćwieskiej rozpatrywanej z perspektywy źródeł archeologicznych. Nie tylko nie dają one podstaw do ustalenia podziałów ple-

należność kulturowa określona została jako „kultura zachodniobałtyjska, okres wędrówek ludów” (Kuligi st. 6) oraz „kultura jaćwieska, okres wędrówek ludów – wczesne średniowiecze” (Kozłówka st. 3 i 5) (Dokumentacja z badań AZP na obszarze 27–82 znajduje się w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku, autorzy badań: J. Brzozowski, J. Siemaszko).

¹⁰⁵ D. Jaskanis, *Grodzisko w Rajgrodzie...*, s. 128.

¹⁰⁶ A. Kamiński, *Materiały...*, s. 194, 198; tenże, *Pogranicze...*, s. 8–9.

¹⁰⁷ J. Antoniewicz, *O kilku importach prowincjonalnorzymskich i kultury „wenedzkiej”, znalezionych na obszarach plemiennych Jaćwieży*, „Rocznik Białostocki”, t. III, 1962, s. 183–184; D. Jaskanis, *Pradzieje Białostockizny*, Warszawa 1969, s. 61.

¹⁰⁸ A. Kamiński, *Jaćwież...*, s. 98–101; D. Jaskanis, *Grodzisko w Rajgrodzie...*, s. 75–76.

miennych, których istnienie wykazały badania historyczne, lecz nawet nie pozwalają na określenie zasięgu przestrzennego Jaćwieży¹⁰⁹.

Wczesnośredniowiecznym grodem mazowieckim o największym znaczeniu dla pogranicza mazowiecko-rusko-jaćwieskiego, a następnie granicy Mazowsza, Litwy i Państwa Zakonnego w Prusach była Wizna. Ze względu na swe graniczne położenie, gród ten był wielokrotnie oblegani i niszczeni przez Prusów, Jaćwingów, Litwinów i Krzyżaków¹¹⁰. Szczególna pozycja wśród grodów Mazowsza sprawiła też, że dwunasto- i trzynastowieczne źródła pisane wymieniały Wiznę aż czternaście razy¹¹¹. Dzieje grodu zostały szczegółowo i wszechstronnie opisane w pracy Aleksandra Kamińskiego „Wizna na tle pogranicza polsko-rusko-jaćwieskiego”¹¹². Przedstawione w niej i w pracach późniejszych historyków dzieje polityczne oraz ewolucja funkcji Wizny w wielu punktach potwierdzone zostały przez wyniki badań wykopaliskowych. W XI wieku był to gród strzegący dalekosiężnych szlaków komunikacyjnych i handlowych prowadzących z Mazowsza na Ruś oraz ku Jaćwieży i Litwie¹¹³. Funkcję tę zachowała Wizna również w następnych stuleciach stając się jednocześnie siedzibą kasztelani¹¹⁴. Archeologom nie udało się jednak uchwycić materialnych pozostałości wielu faktów znanych z dziejów grodu. Nie zostały odnalezione zabytki potwierdzające ożywione kontakty z ludnością pruską i jaćwieską, czy też odzwierciedlające epizod władztwa ruskiego w Wiźnie¹¹⁵. W stratygrafii wału grodziska nie wydzielono śladów przebudowy, jakiej dokonał w 1296 roku książę mazowiecki Bolesław II podnosząc Wiznę z ruin po tym jak w 1294 roku spalili ją Krzyżacy. Wały zostały wówczas podwyższone, a ich zewnętrzną stronę obłożono kamieniami w celu wzmocnienia i zabezpieczenia przed ogniem¹¹⁶. Burzliwe, militarne dzieje Wizny znalazły swe potwierdzenie w inwentarzu zabytków odkrytych na grodzisku. Szczególnie charakterystyczne są tu liczne żelazne groty do kuszy odnalezione na jego majdanie¹¹⁷.

Od północy gród w Wiźnie zabezpieczał dodatkowo gród w Samborach. Jego funkcja miała polegać na kontrolowaniu ujścia Biebrzy do Narwi. Hipotezę taką wysunął Aleksander Kamiński na podstawie położenia i zbieżności chronologii obu grodów¹¹⁸. Miał on być strażnicą kontrolującą obszar ujścia Bie-

¹⁰⁹ J. Jaskanis, *Jaćwież...*, s. 64.

¹¹⁰ B. Guerquin, *Zamki ...*, s. 308; L. Kajzer, St. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon zamków*, s. 541.

¹¹¹ A. Kamiński, *Wizna...*, s. 9.

¹¹² Ibidem.

¹¹³ L. Kajzer, St. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon zamków...*, s. 541.

¹¹⁴ A. Kamiński, *Wizna...*, s. 17–20, 25, 47, 57–58.

¹¹⁵ Ibidem, s. 22–29.

¹¹⁶ B. Guerquin, *Zamki...*, s. 308.

¹¹⁷ *Wizna*, [w:] Informator Archeologiczny. Badania 1967, s. 382.

¹¹⁸ A. i J. Kamińscy, *Grodzisko w miejscowości Sambory...*, s. 364; A. Kamiński, *Wizna...*, s. 40.

brzy do Narwi¹¹⁹. Gród w Samborach był przy tym zapewne placówką obserwacyjną, która w momencie zagrożenia miała za zadanie raczej ostrzec załogę grodu w Wiźnie, niż stawić samodzielny, skuteczny opór. Wskazują na to niewielkie rozmiary grodziska, brak rozbudowanego systemu umocnień, którego jedynym elementem był wał, oraz kopca zajmująca większą część majdanu. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że wyniesienie to było podstawą, najprawdopodobniej drewnianej wieży obserwacyjnej. Ogień rozpalany na jej szczycie mógł być sygnałem dla załogi grodu w Wiźnie. Analogiczny system komunikacji ogniowej był rozbudowany na wschodnim pograniczu Państwa Zakonnego w Prusach, gdzie między zamkami wznosiła się sieć kopców strażniczych zapewniających przesyłanie sygnałów¹²⁰.

Związek administracyjny i militarny musiał też, zdaniem Aleksandra Kamińskiego, istnieć między odległymi o 18 km w linii prostej grodami w Wiźnie i Pieńkach – Grodzisku. Gród w Pieńkach – Grodzisku, podległy administracyjnie kasztelanowi wiskiej, miał spełniać podwójną rolę: zabezpieczał północne przedpole Wizny oraz był lokalnym ośrodkiem administrującym zespołem osadniczym położonym wokół grodu¹²¹.

Poza grodami w Wiźnie i Samborach północnej i północno-wschodniej granicy Mazowsza oraz szlaku handlowego z Mazowsza na Ruś i Litwę miały strzec grody w Goniądzu, pod wsią Grodzisk i w Grodziszczanach¹²². Wczesnośredniowiecznej chronologii wymienionych obiektów nie da się przyjąć bez zastrzeżeń. Po części dlatego, że nie pozostały po nich żadne uchwytnie archeologicznie ślady, po części zaś ze względu na bardzo prawdopodobną ich późniejszą metrykę. Grodem, po którym brak wszelkich śladów, jest gród w Goniądzu. Jego istnienie zakładał Aleksander Kamiński¹²³. Cytowany autor za grody wczesnośredniowieczne uznał również obiekty we wsiach Grodzisk i Grodziszczany¹²⁴.

Mimo braku systematycznych badań wykopaliskowych istnieją wystarczające podstawy do weryfikacji chronologii i funkcji „grodziska” pod wsią Grodzisk zaproponowanej przez Aleksandra Kamińskiego. Forma reliktyw umocnień i drogi prowadzącej do „grodziska”, a także kształt jego majdanu i znajdujące się tam kamienie fundamentowe zdają się wskazywać, że jest to pozostałość dworu na kopcu – późnośredniowiecznej lub nowożytniej rycerskiej siedziby obronnej. Na

¹¹⁹ Ibidem, s. 37.

¹²⁰ Porównaj np. system kopców strażniczych między zamkami w Giżycku i Rynie (kopce: na grodzisku w Jeziorku, w Orle i w okolicy Rynu).

¹²¹ Ibidem, s. 41.

¹²² A. Kamiński, *Pogranicze...*, s. 10, 11, 15; J. Maroszek, *Dzieje Goniądza w 450 rocznicę praw miejskich*, Białystok – Goniądz 1997, s. 5.

¹²³ A. Kamiński, *Pogranicze...*, s. 10, 11.

¹²⁴ Ibidem, s. 14–15; J. Maroszek, *Dzieje Goniądza...*, s. 3; tenże, *Dolina Biebrzy w przeszłości – do końca XVIII wieku*, „Białostocczyzna”, nr 1 (37), s. 5.

uściślenie chronologii obiektu pozwalają fragmenty ceramiki naczyniowej odkryte na majdanie „grodziska” oraz przylegającej do niego osadzie. Pochodzą one z naczyń XVI–XVII-wiecznych i na ten sam okres należy najprawdopodobniej datować omawiany zespół osadniczy. Pochodzące z tych stanowisk fragmenty naczyń wczesnośredniowiecznych są najprawdopodobniej pozostałością osady otwartej, zasiedlanej co najmniej w dwóch fazach: w IX–X w. i XI–XIII w. Dodatkową przesłanką potwierdzającą hipotezę uznającą „grodzisko” pod wsią Grodzisk za relikty nowożytnego dworu obronnego jest fakt, że jeszcze w okresie międzywojennym „grodzisko” położone było na granicy pól dworskich i pastwisk włościańskich¹²⁵.

Wbrew wcześniejszym ustaleniom dokonanych przez Romana Jakimowicza i Ludomira Łoźnego, datujących grodzisko w Grodziszczanach na XI–XIII w., również w przypadku tego obiektu można wskazać argumenty ze jego późniejszą – późnośredniowieczną lub nowożytną metryką i uznaniem go za pozostałość dworu na kopcu. Wskazuje na to przede wszystkim forma reliktyw umocnień i kształt majdanu, identyczne jak w przypadku „grodziska” pod wsią Grodzisk, różniące się pod tym względem od innych grodzisk o ściśle ustalonej, wczesnośredniowiecznej metryce z obszaru Polski północno-wschodniej. Umocnienia „grodzisk” w Grodziszczanach i pod wsią Grodzisk tworzył pierścieniowy wał ziemny ze śladami konstrukcji kamiennej na koronie oraz drugi, znacznie niższy wał zewnętrzny, oddzielony od wału wewnętrznego niewielkim obniżeniem o szerokości około 2 m. Oba obiekty nie miały fosy zewnętrznej. Wały zewnętrzne obiektów w Grodziszczanach i pod wsią Grodzisk były wałami odcinkowymi otaczającymi wał wewnętrzny od strony, gdzie nie zabezpieczała go podmokła dolina strugi¹²⁶.

¹²⁵ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z ...*, s. 214. Kolejnym, domniemanym reliktem „grodziska” jest „wał” o średnicy 200–300 m odnotowany w 1972 r. pod wsią Czarniewo koło Sztabina. Jego stan zachowania pozwala przypuszczać, że również i w tym przypadku mamy do czynienia z obiektem nowożytnym.

¹²⁶ Identyczną konstrukcję mają relikty umocnień „grodziska”, a faktycznie dworu na kopcu w Mielewszczyźnie, gm. Korycin, na którym dwór stał jeszcze w czasie II wojny światowej. Gliniany płaszcz z reliktyami konstrukcji kamiennej na koronie ma też „grodzisko” w Grodzisku, gm. Grodzisk (nad Bugiem), gdzie dwór stał jeszcze w latach 90-tych XX w. Kolejną cechą wyróżniającą „grodziska” o metryce późnośredniowiecznej lub nowożytnej od grodzisk wczesnośredniowiecznych jest bardzo mała miąższość warstwy kulturowej zalegającej na majdanie. Potwierdzają to obserwacje majdanów „grodzisk” pod wsią Grodzisk i w Aulakowszczyźnie, gm. Korycin, gdzie w kretowinach widoczny był piasek z warstwy calca archeologicznego (archiwum własne autora). Uznanie „grodzisk” w miejscowościach Grodzisk i Grodziszczany, a także w Aulakowszczyźnie i Mielewszczyźnie ze reliktyw dworów na kopcach, dokonane na podstawie cech formalnych i różnic pod tym względem w stosunku do grodzisk o pewnej, wczesnośredniowiecznej chronologii, jest hipotezą badawczą wymagającą weryfikacji w toku badań interdyscyplinarnych, w tym przede wszystkim wykopaliskowych i kwerendy historycznej. Szczególna rola przypada badaniom historycznym, gdyż nikła miąższość warstwy kulturowej stwierdzona na majdanach części „grodzisk” nie napawa optymizmem co do wyników prac wykopaliskowych.

Przy takiej interpretacji chronologii i funkcji „grodziska” w Grodziszczanach należy wyjaśnić pochodzenie fragmentów wczesnośredniowiecznej ceramiki odkrytej na jego majdanie przez Romana Jakimowicza i Ludomira Łoźnego. Istnieją w tym względzie dwie możliwości. Bardziej prawdopodobna wskazuje, że „grodzisko” powstało w miejscu wczesnośredniowiecznej osady otwartej¹²⁷. Mniej argumentów przemawia za umieszczeniem dworu obronnego na reliktach grodu wczesnośredniowiecznego. Trzeba przy tym pamiętać, że pochodząca z „grodziska” w Grodziszczanach ceramika wczesnośredniowieczna jest przemieszana i nie ma ściśle określonego kontekstu stratygraficznego¹²⁸.

Poza Rajgrodem inne relikty osadnictwa wyznaczające południowy zasięg Jaćwieży nie zostały praktycznie rozpoznane, jeśli nie liczyć trudnych pod względem interpretacji rezultatów badań AZP. Trudność ta wynika przede wszystkim z faktu przyjęcia przez wczesnośredniowieczne garncarstwo bałtyjskie szeregu cech warsztatu ceramicznego charakterystycznego dla kultury materialnej Słowian. W konsekwencji ceramika ta, będąca podstawową kategorią materiału zabytkowego odkrywanych podczas AZP na stanowiskach z epoki żelaza, klasyfikowana jest jako charakterystyczna dla wczesnośredniowiecznej kultury słowiańskiej. Przypisywanie jej bałtyjskiej atrybucji kulturowej na obszarach na północ od Biebrzy wynika z przesłanek historycznych lokujących tam terytorium wczesnośredniowiecznej Jaćwieży. W związku z powyższym wyznaczenie granicy między osadnictwem mazowieckim i jaćwieskim w strefie nadbiebrzańskiej na podstawie stanowisk odkrytych podczas badań powierzchniowych w ramach AZP nie jest możliwe przy obecnym stopniu poznania ceramiki naczyniowej z tego okresu. Poszukując tej granicy, nadal dysponujemy od strony Jaćwieży jedynie dobrze udokumentowanym w źródłach historycznych i nieco gorzej w archeologicznych grodziskiem w Rajgrodzie. Północny zasięg osadnictwa i wpływów politycznych Mazowsza wyznaczały natomiast grody w Wiźnie, Samborach i Pieńkach – Grodzisku oraz zlokalizowane w ich bliższym i dalszym

¹²⁷ Z analogiczną sytuacją mamy do czynienia w przypadku reliktyw drewnianego zamku Chodkiewiczów w Gródku nad Supraślą (archiwum własne autora). W przypadku Grodziszczan istnienie wczesnośredniowiecznej osady otwartej w bezpośrednim sąsiedztwie obecnego „grodziska” potwierdzone zostało przez odkrycie podczas budowy wodociągu wiejskiego reliktyw datowanej na XII–XIII w. półziemianki (Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku,teczka X-1/10/66, Grodziszczany, gm. Dąbrowa Białostocka, relikty grodziska, AZP obszar 27–89, C-46, karta ewidencyjna zabytku).

¹²⁸ Dodatkowym argumentem za późniejszą nowożytną chronologią „grodziska” w Grodziszczanach przemawiają też wyniki badań AZP na obszarze 27–89. Obok „grodziska” w Grodziszczanach w miejscowości tej zarejestrowano jeszcze tylko jedno stanowisko z ceramiką wczesnośredniowieczną, podczas gdy późniejsze – wczesnohistoryczne osadnictwo w sąsiedztwie „grodziska” potwierdza cały szereg stanowisk na których odkryto fragmenty nowożytnych naczyń ceramicznych teczka AZP 27–89 w archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku).

sąsiedztwie cmentarzyska typu mazowieckiego¹²⁹. Inne grodziska wskazywane jako relikty wczesnośredniowiecznych grodów na północno-wschodniej rubieży Mazowsza bądź nie pozostawiły po sobie żadnych uchwytnych archeologicznie śladów (Goniądz), bądź też ich wczesnośredniowieczna metryka budzi zastrzeżenia (Grodzisk).

Ogromny przyrost źródeł do badań nad wczesnym średniowieczem, szczególnie nad jego późną fazą, na obszarach nadbiebrzańskich nastąpił w wyniku realizacji programu AZP. Ich opracowanie przyniesie znaczące przemodelowanie obrazu wczesnośredniowiecznego osadnictwa, uzyskanego na podstawie lokalizacji grodzisk i znajdujących się w okolicy cmentarzysk. Już pobieżna analiza rozmieszczenia stanowisk odkrytych w ramach AZP prowadzi do wypełnienia wielu „pustek” we wczesnośredniowiecznym krajobrazie osadniczym. Brak tu miejsca na dokładne przedstawienie tej problematyki, która stanowczo przekracza ramy artykułu. Złożoność i wielowątkowość problemu dobrze ilustruje publikacja ozdób odkrytych wraz z dirhemami arabskimi w pochodzącym z X wieku skarbie ze Strękowej Góry¹³⁰. W formie postulatu badawczego wymagającego pilnej realizacji należy natomiast zgłosić ponowne podjęcie wieloaspektowych i interdyscyplinarnych badań nad wczesnym średniowieczem pogranicza bałtyjsko – słowiańskiego nad Biebrzą.

Przytoczone wyżej informacje o prawdopodobnej budowie w czasach Kazimierza Wielkiego zamku w Rajgrodzie wprowadzają nas w problematykę zagospodarowywania ziem wczesnośredniowiecznego pogranicza jaćwiesko-mazowiecko-ruskiego w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych. Zagadnienie to wielokrotnie poruszane przez historyków¹³¹, dotychczas nigdy nie było przedmiotem szczegółowych badań archeologicznych.

¹²⁹ Łączenie typu grobu z osadnictwem mazowieckim może budzić słuszne zastrzeżenia wynikające ze złożonego charakteru rozprzestrzeniania się rytuałów pogrzebowych. Pewnym argumentem za słusnością takiego postępowania, w tym konkretnym przypadku, jest odrębność religii zchrystianianego Mazowsza i pogańskiej Jaćwieży. Przykładem dobrze ilustrującym konsekwentny nakaz ciałopalenia w religii Prusów i Jaćwingów są wyniki badań na cmentarzysku przygrodomym w Święcku Strumianach – dawnej kasztelani święckiej. W pobliżu relikwów kościoła na tym cmentarzysku, wśród pochówków szkieletowych odzwierciedlających wprowadzony przez chrześcijaństwo nakaz inhumacji, odkryto pojedynczy grób ciałopalny popielnicowy. Zdaniem Autorki badań prawdopodobnym jest, że był to pochówek dwóch przedstawicieli ludności bałtyjskiej, którzy zmarli w czasie pobytu w Święcku (D. Jaskanis, *Układ przestrzenny cmentarzyska we wczesnośredniowiecznym zespole osadniczym w Święcku Strumianach na wschodnim Mazowszu*, [w:] *Kraje słowiańskie w wiekach średnich. Profanum i sacrum*, Poznań 1998, s. 542–543).

¹³⁰ S. Małachowska, *Srebrne ozdoby z wczesnośredniowiecznego skarbu z Góry Strękowej, gm. Zawady, woj. łomżyńskie*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. LIII, z. 1, 1993–1994, s. 39–44.

¹³¹ J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim od XV do końca XVIII wieku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego*, red. J. Antoniewicz, Białystok, s. 19–89; tenże, *Dzieje osadnictwa w powiecie grajewskim...*

Również na wczesnośredniowiecznym grodzisku w Wiźnie odkryte zostały relikty zabudowy pochodzące z czasów późniejszych – średniowiecza i okresu nowożytnego. Pierwsze murowane budowle w obrębie obwałowań powstały zapewne już w początku XV wieku, w czasie gdy Wizna była własnością księcia warszawskiego i ciechanowskiego – Janusza I Starszego. W 1409 roku wznosił on tu dwukondygnacyjną, murowaną wieżę bramną. Architektura murowana grodu wiznieńskiego przetrwała aż do drugiej połowy XIX wieku¹³². Z wcześniejszych odkryć i przekazów wiadomo, że mur okalający cmentarz w Wiźnie został zbudowany z kamieni wykopywanych na majdanie grodziska. Również Roman Jakimowicz w rowie przecinającym środek majdanu – okopie z czasów I wojny światowej – odnotował „duże ilości kamieni pochodzących zapewne z fundamentów drewnianego zamku”. Z powierzchni grodziska zebrał natomiast liczne fragmenty ceramiki średniowiecznej¹³³. Niestety, jedyne opracowanie badań wykopaliskowych przeprowadzonych tu w latach 1967–1970 pomija zupełnie tę problematykę¹³⁴. Jest to brak tym większy, że – jak zaznaczono wcześniej – to właśnie Wizna już od wczesnego średniowiecza była kluczowym ośrodkiem organizującym osadnictwo mazowieckie na interesującym nas obszarze.

Podobnie jak w przypadku wczesnego średniowiecza, również dla późnego średniowiecza i czasów nowożytnych realizacja badań AZP przyniosła niespotykany wcześniej przyrost liczby źródeł archeologicznych. Nierównomierny stopień rozpoznania archeologicznego tą metodą obszarów nadbiebrzańskich, przy jednoczesnej ogromnej masie źródeł już okrytych, czyni, jak dotąd, bezzasadnym podejmowanie całościowej analizy archeologiczno-osadniczej dla tych okresów. Analiza taka musiałaby przy tym uwzględnić istniejące źródła i opracowania historyczne dotyczące tego tematu, co w praktyce prowadzi do konieczności podejmowania w tym zakresie interdyscyplinarnych prac zespołowych.

Dobrym przykładem możliwości wykorzystania metody archeologicznej w rozstrzygnięciu zagadnień szczegółowych dotyczących średniowiecznego i nowożytnego osadnictwa jest problem lokalizacji osady Targowisko i krzyżackiego zamku Metenburg. W badaniach historycznych prowadzonych w latach dwudziestych XX wieku nad obszarem Kotliny Biebrzańskiej, problemowi temu poświęcono szczególnie dużo uwagi. Osadę Targowisko wymienia pierwszy dokument odnoszący się do terenów międzyrzecza Biebrzy i Narwi – akt księcia Kiejstuta z 1358 roku zawierający opis przebiegu granicy między Litwą i północno – wschodnim Mazowszem¹³⁵. Targowisko (w oryginale *Thargouisko*)

¹³² B. Guerqin, *Zamki...*, s. 308; L. Kajzer, St. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon zamków...*, s. 541.

¹³³ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z ...*, s. 206.

¹³⁴ I. Jastrzębska, *Grodzisko w Wiźnie...*

¹³⁵ A. Kamiński, *Pogranicze...*, s. 7.

położone było nad Biebrzą, w miejscu, gdzie granica między włościami Kiejstuta i Siemowita Mazowieckiego skęcała znad Biebrzy ku południowi wzdłuż „*Vsczewelikey strugi*” zwanej obecnie Brzozówką¹³⁶. Badania historyczne lokalizują owo Targowisko w miejscu dzisiejszego Dolistowa¹³⁷.

W 1382 roku książęta mazowieccy zastawili ziemię wiską aż po rzekę Brzozówkę Krzyżakom, którzy w 1392 roku wzniesli na zajętych terenach dwa zamki. Pierwszy z nich – zamek Neugarden zbudowany został nad Niemnem, naprzeciwko Grodna. Drugi – zamek Metenburg – na bliżej nieokreślonym obszarze nad rzeką Nettą. Jeszcze w tym samym roku oba zamki zostały zniszczone przez księcia Witolda¹³⁸. Wbrew wcześniejszej propozycji Jerzego Wiśniewskiego, który doszukiwał się miejsca po zamku Metenburg w Augustowie, w myśl nowej hipotezy należałoby lokalizować wymieniony zamek na gruntach dzisiejszej wsi Dolistowo Stare. Argumentem za taką lokalizacją zamku miało być położenie Dolistowa na wprost dawnego ujścia rzeki Netty do Biebrzy oraz istnienie tu kościoła już około 1500 roku – w czasach poprzedzających podjęcie akcji kolonizacyjnej Puszczy nad Biebrzą. Wezwanie kościoła – Św. Stanisława Biskupa stworzyło przesłankę do przesunięcia jego początków aż po około „1358 r., gdy „Targowisko funkcjonowało przy kościele katolickim pod takim wezwaniem”¹³⁹. Dodatkowym argumentem przemawiającym za lokalizacją Metenburga na gruntach późniejszego Dolistowa Starego miała być nazwa jednej z łąk nadbiebrzańskich – „Grodzisk”¹⁴⁰.

Łąkę zwaną „Grodzisk” („Grodzisko”), położoną nad Biebrzą, na wysokości Dolistowa Starego, po raz pierwszy wizytował w 1922 roku Roman Jakimowicz. W publikacji wyników badań podał: „żadnych śladów grodziska na niej nie dostrzegłem”¹⁴¹. Ponownie łąka „Grodzisk” stała się obiektem badań archeologicznych wiosną 1998 roku¹⁴². Weryfikacja stanowiska dała wynik negatywny. Na jego powierzchni, podobnie jak w 1922 roku, nie zaobserwowano śladów grodziska, a w kretowinach nie natrafiono na materiał zabytkowy. Topografia terenu stanowiska oraz informacje zebrane wśród mieszkańców Dolistowa Starego

¹³⁶ Ibidem.

¹³⁷ J. Maroszek, *Dolina Biebrzy...*, s. 4; tenże, *Dzieje Goniądza...*, s. 5–6; tenże, *Pogranicze Litwy i Korony w planach króla Zygmunta Augusta*, Białystok 2000, s. 43.

¹³⁸ J. Maroszek, *Dolina Biebrzy...*, s. 4.

¹³⁹ Ibidem, s. 5; tenże, *Dzieje Goniądza...*, s. 7; tenże, *Pogranicze Litwy i Korony...*, s. 48.

¹⁴⁰ Informację o miejscu zwanym „Grodzisk” otoczonym starym i nowym korytem Biebrzy przekazał w 1996 r. do redakcji „Białostocczyzny” Marek Wojtkiewicz stawiając hipotezę, że jest to miejsce po zamku Metenburg (M. Wojtkiewicz, *Ślady krzyżackiego zamku Metenburg w Dolistowie?*, „Białostocczyzna”, nr 2 (42), s. 114.

¹⁴¹ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z ...*, s. 214.

¹⁴² Badania powierzchniowe metodą AZP na obszarze 28–84 prowadził autor wraz z M. Karczewską w dniach 26–28 kwietnia 1998 roku.

i Nowego o pochodzeniu nazwy „Grodzisk” przemawiają przeciwko lokalizacji w tym miejscu jakichkolwiek umocnień. Obszar zajmowany przez łąkę jest płaski, z licznymi zagłębieniami, nie wyniesiony ponad dno doliny Biebrzy i okresowo przez nią zalewany. Nazwa łąki, zdaniem mieszkańców Dolistowa pochodzi od odgrodzenia łąki przez nowe koryto Biebrzy, które powstało podczas regulacji rzeki przy budowie Kanału Augustowskiego.

W świetle wyników badań AZP problematyczne wydaje się także jednoznaczne łączenie osady Targowisko z dzisiejszym Dolistowem. Co prawda we wsi i w jej najbliższej okolicy odnalezione zostały ślady osadnictwa wczesno- i późnośredniowiecznego, ale nie było to jedyne miejsce nad Biebrzą, w pobliżu ujścia Brzozówki, gdzie takie ślady odkryto. Znacznie bardziej intensywne ślady zasiedlania pochodzące z wczesnego i późnego średniowiecza, w formie trzydziestu jeden punktów osadniczych, określanych w nomenklaturze archeologicznej mianem „osad” i „śladów osadnictwa”, oraz jednego cmentarzyska, rozpoznane zostały w sąsiedniej wsi Zabiele. Co więcej, wieś ta, położona bliżej ujścia Brzozówki do Biebrzy, ściślej odpowiada lokalizacji Targowiska wymienionego w traktacie granicznym z 1358 roku.

Przedstawiony wyżej zarys problematyki epoki żelaza obszarów nadbiebrzańskich jest pierwszą próbą ujęcia tematu, przez to daleką od jego wyczerpania. Liczne, zawarte w nim znaki zapytania i niedopowiedzenia odzwierciedlają z jednej strony niewystarczający stan rozpoznania archeologicznego obszaru, z drugiej zaś dotychczasowy brak zainteresowania archeologów szeregiem zagadnień szczegółowych. Dotyczy to zarówno niejasnej pozycji strefy nadbiebrzańskiej w podziałach kulturowych poszczególnych odcinków pradziejów w obrębie epoki żelaza, jak też jej roli we wcześniejszych odcinkach wczesnego średniowiecza. Lepiej wyglądają na tym tle czasy X–XIII wieku. Dzieje się tak zarówno za sprawą badań prowadzonych przez historyków, jak też samych archeologów uwzględniających w swych pracach, obok źródeł archeologicznych, w coraz większym zakresie również źródła historyczne. Zupełnie dotychczas niewykorzystaną szansą są możliwości interdyscyplinarnych badań prowadzonych wspólnie przez archeologów i historyków nad dziejami osadnictwa tego obszaru w średniowieczu i czasach nowożytnych. W dotychczasowej dyskusji nad zasiedlaniem „puszcz pojaćwieskich”, zainicjowanej jeszcze w ramach Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej, a toczącej się na gruncie historii i językoznawstwa argumenty zdają się być już wyczerpane¹⁴³. Czas najwyższy, aby archeolodzy podjęli tę problemat-

¹⁴³ Porównaj np. dyskusję między Jerzym Wiśniewskim i Knutem Olofem Falkiem (J. Wiśniewski, *Domniemane ślady osad jaćwieskich w puszczach pojaćwieskich*, „Rocznik Białostocki”, t. I, 1961, s. 223–231; tenże, *Kilka uwag o osadnictwie południowych puszczy pojaćwieskich od XV do XVII w.*, „Rocznik Białostocki”, t. I, 1961, s. 305–309; O. Falk, *Kilka uwag w sprawie osadnictwa południowych puszczy pojaćwieskich od XV do XVII w.*, „Rocznik Białostocki”, t. I, s. 311–316).

tykę badawczą, spełniając tym samym postulat zgłaszany wielokrotnie pod ich adresem¹⁴⁴.

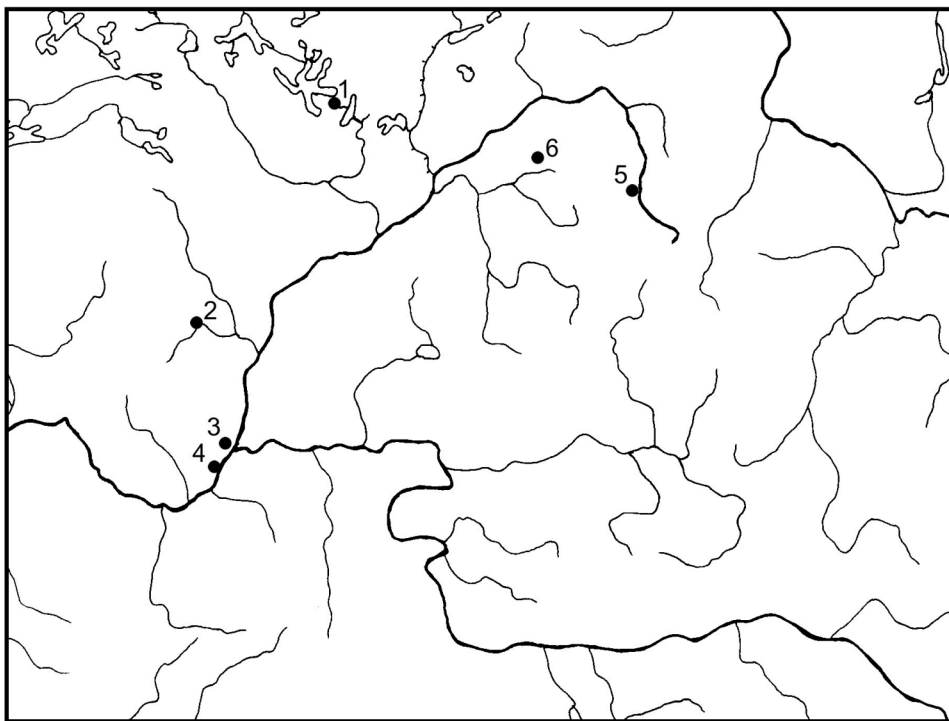
The History of Settlement of the Biebrza Valley in the Iron Age

During over 150 years of archeological researches in the Biebrza Valley only few sites dated from the Early Iron Age until early historical times were discovered. They were forthills in: Grodzisko, Grodziszczany, Pieńki-Grodzisko, Rajgród, Sambory and Wizna. Cemeteries from early and late medieval times and from the early historical times were discovered in: Jacewko, Jedwabne, Jatwież Mała, Kąty, Kokoszki, Kotowo, Okopy, Pieńki-Grodzisko, Rostki Małe, Ruś, Suchowola, Wilamówka and Zabiele.

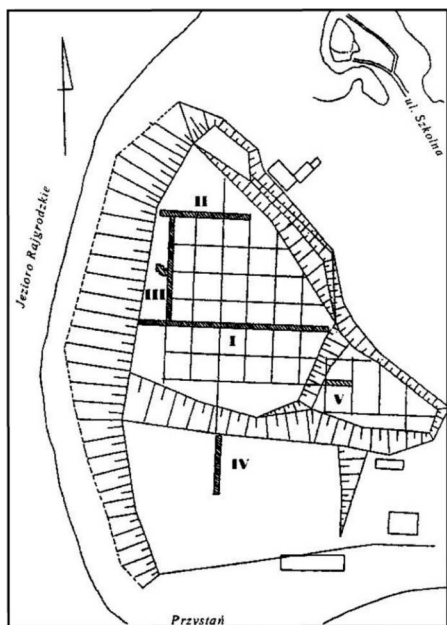
Relicts of settlements as well as sites dated from the Early Iron Age, Roman Period and Great Migration period had been undiscovered until the eighties of XX century, when the Polish Archeological Record began.

The sites mentioned above are the source base for reconstruction of settlement and cultural differentiation of the Biebrza Valley in the Early Iron Age, Roman Period and Great Migration Period, medieval and early historical times. The main problem of the Early Iron Age until the beginning of early medieval times is the problem of borderlines between Baltic tribes (Culture of the West-baltic Barrows, Hatched Pottery Culture, Sudowska Culture and the Prudziński Phase) and German tribes (Przeworsk Culture and Wielbark Culture). According to the early medieval times, it is also the problem of Baltic-Slaves borderland and the cultural interaction. The medieval and early historical times were periods when the Post-Jatvingan primeval forests (germ. Wildnis) were settled. In this context, very important questions are those referring to the origin of new settlers, the range of settled zone and the possibility of survival of some groups of Jatvingan people. Studies on all those problems require verification and new interpretations of several archeological sources.

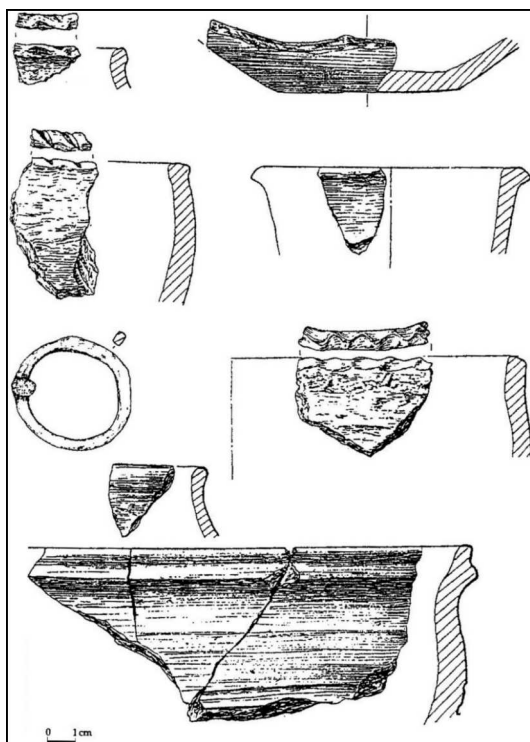
¹⁴⁴ A. Kamiński, *Jaćwież...*, s. 37, 45 tenże, *Wizna...*, s. 34, J. Wiśniewski, *Domniemane ślady osad jaćwieskich...*, s. 230; J. Maroszek, *Dzieje Goniądza...*, s. 7.



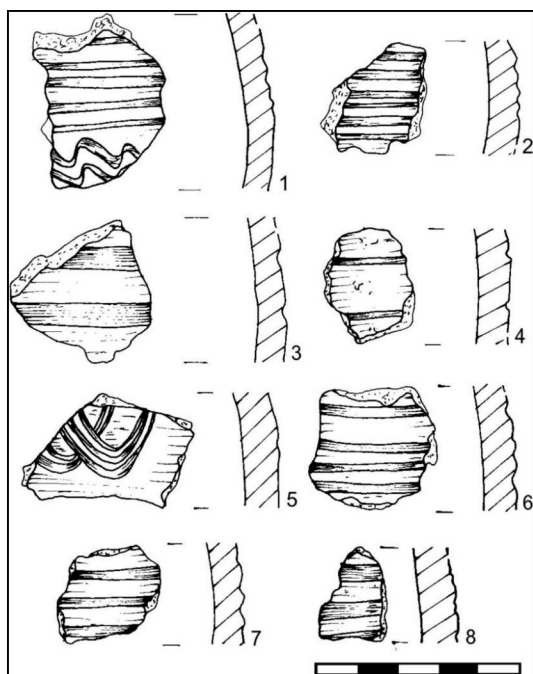
Ryc. 1. Nadbiebrzańskie grodziska: 1 – Rajgród, 2 – Pieńki-Grodzisko, 3 – Sam-bory, 4 – Wizna, 5 – Grodziszczany, 6 – Grodzisk; oprac. M. Karczewski



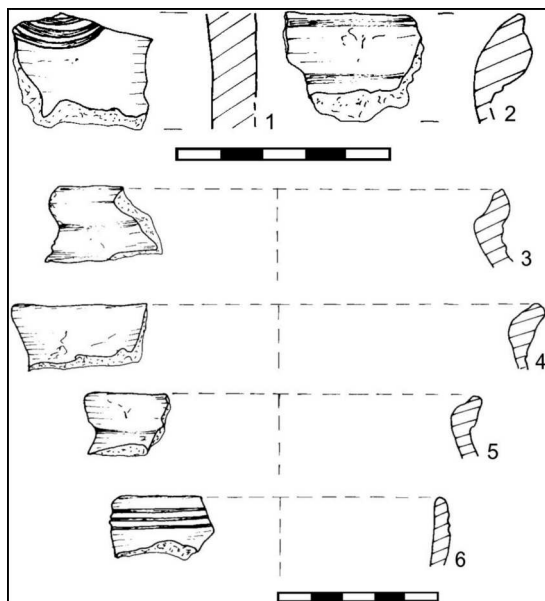
Ryc. 2. Grodzisko w Rajgrodzie. Lo-kalizacja wykopów badawczych I–V z 1969 r.; wg D. Jaskanis 2001, ryc. 4



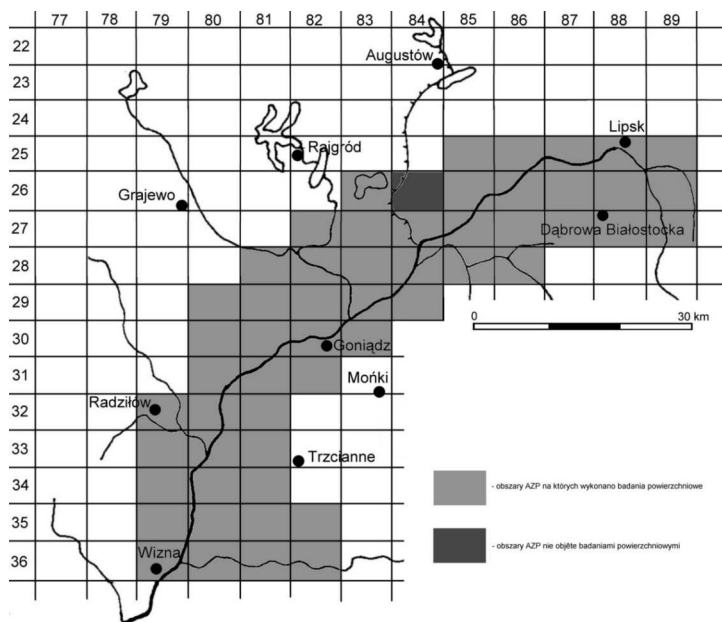
Ryc. 3. Grodzisko w Rajgrodzie. Zabytki odkryte w 1969 r. w wykopie I; wg. D. Jaskanis 2001



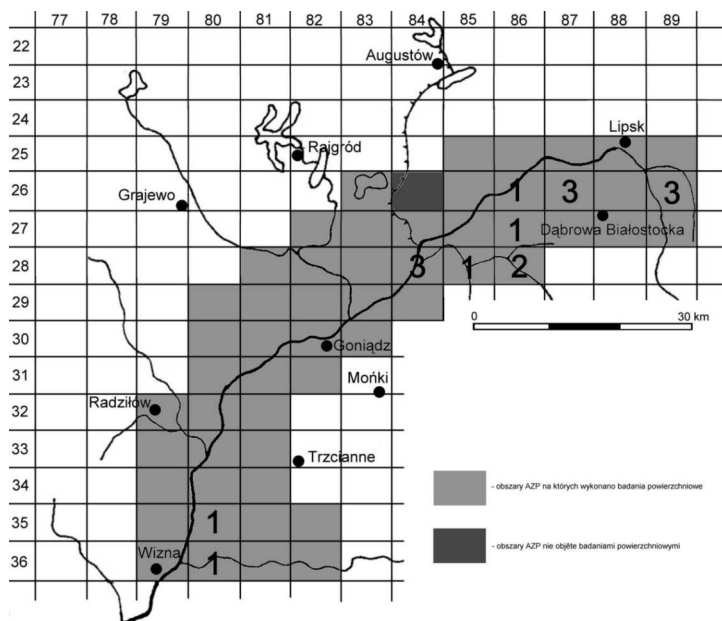
Ryc. 4. Grodzisk. Zabytki odkryte na powierzchni stanowisk: 1–3 (grodzisko stanowisko 1), 4–8 (osada podgrodowa stanowisko 2); oprac. M. Karczewski



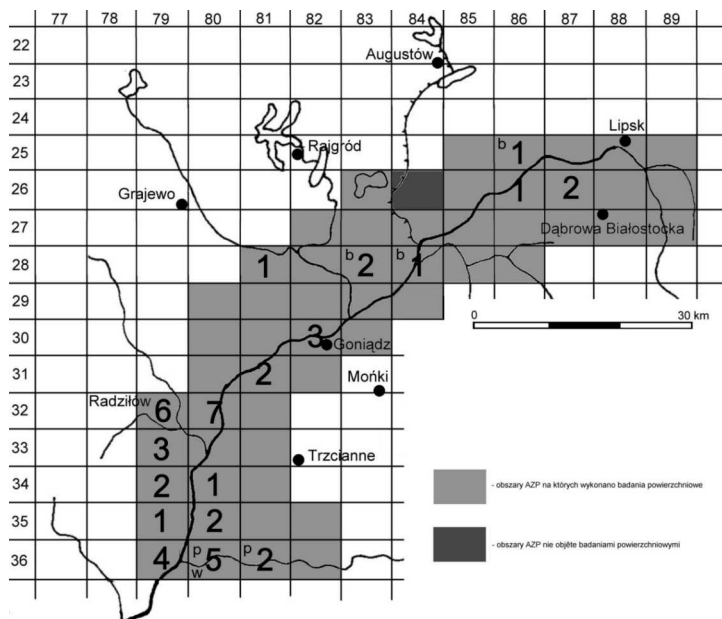
Ryc. 5. Grodzisk. Zabytki odkryte na powierzchni osady podgrodowej (stanowisko 2); oprac. M. Karczewski



Ryc. 6. Stan rozpoznania archeologicznego Kotliny Biebrzańskiej w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski; oprac. M. Karczewski



Ryc. 7. Liczba stanowisk archeologicznych z wczesnej epoki żelaza odkrytych podczas badań Archeologicznego Zdjęcia Polski w Kotlinie Biebrzańskiej i na obszarach sąsiednich; oprac. M. Karczewski



Ryc. 8. Liczba stanowisk archeologicznych z okresu wpływów rzymskich odkrytych podczas badań Archeologicznego Zdjęcia Polski w Kotlinie Biebrzańskiej i na obszarach sąsiednich; oprac. M. Karczewski



Fot. 1. Grodzisko w Grodziszczanach, gm. Dąbrowa Białostocka; zdj. M. Karczewski



Fot. 2. Kurhan pod wsią Okopy, gm. Suchowola; zdj. M. Karczewski



Fot. 3. Cmentarzysko ze stelami kamiennymi w Jatwieży Małej; zdj. M. Karczewski

Karol Łopatecki

Białystok

Blaski i cienie funkcjonowania rodzin w nowożytnych wojskach Europy Zachodniej

W niniejszej pracy staram się przedstawić problemy i korzyści zawiązywane z egzystencją rodziny funkcjonującej w strukturach wojskowych epoki nowożytnej. Warto wskazać, że przez dziesięciolecia w historiografii obecność kobiet w oddziałach wojskowych nie była dostrzegana¹. Dopiero dokonania Geoffrey'a Parkera ujawniły prawdziwe oblicze obozów i taborów wojskowych pełnych kobiet i dzieci².

Powszechność występowania kobiet uzależniona była od organizacji wojska. Nie ulega wątpliwości, że armie polowe są znacznie mniej atrakcyjnym miejscem dla funkcjonowania stała niż oddziały stacjonujące w twierdzach czy obozach. Stąd objęcie problematyki wyłącznie do Europy Zachodniej, gdzie dominowały formacje piesze, a wojna opierała się na obronie i zdobywaniu fortyfikacji³.

Do niedawna, zupełnie nieznana rzeczywistość, wymusza postawienie pytania: o wpływ, jaki wносиła obecność kobiet i dzieci do życia obozowego. Odtworzenie tego problemu jest możliwe, choć ogromna większość tak funkcjonujących rodzin związana była z najniższymi stojącymi w hierarchii żołnierzami⁴. Źródła z rzadka uchylają rąbka tajemnicy w tym aspekcie. Niewątpliwie pomocne

¹ Brak badań na tej niwie wynika po części z peryferyjności zagadnienia położonego na styku demografii, historii wojskowości, prawa i obyczajowości. Por. A. Bowler, *Logistics and the Failure of the British Army in America, 1775–1783*, Princeton 1975, s. 3.

² G. Parker, *The Army of Flanders and the Spanish Road: The Logistics of Spanish Victory and Defeat in the Low Countries Wars*, Cambridge 1972, s. 86–87.

³ Wynika z tego ograniczona rola kobiet w wojskach Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Chanatu Krymskiego. Odmienne rzeczywistość dotyczyła również Porty Otomańskiej i Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Kwestie te wymaga jednak odrębnego studium. Odmienne: U. Augustyniak, *W służbie hetmana i Rzeczypospolitej. Klientela wojskowa Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640)*, Warszawa 2004, s. 101: *za normę uznaję się (jak wszędzie w Europie w epoce nowożytnej) obecność w obozie żon wojskowych*.

⁴ J. Turner, *Pallas Armata: Military Essayes of the Ancient Grecian, Roman, and Modern Art of War*, London 1683 [reprint: New York 1968], s. 277.

mogą być prace współczesnych teoretyków wojskowości⁵, pamiętnikarzy⁶. Cennym źródłem informacji stanowią przekazy ikonograficzne, ukazujące nieznane niuanse życia żołnierzy w otoczeniu kobiet i dzieci.

Funkcjonowanie rodzin w armiach europejskich

Cechą charakterystyczną nowożytnych armii Europy Zachodniej była ogromna liczba kobiet i dzieci podróżujących wraz z oddziałami wojskowymi⁷. Żołnierze posiadali przy sobie żony, jeszcze częściej kochanki lub służące⁸.

Ta strona życia wojskowego nie była ujmowana w sprawozdaniach, instrukcjach czy listach. Jednakże Geoffrey Parker badając strukturę armii Habsburgów, zauważył ogromną rozbieżność pomiędzy stanem żołnierzy a liczbą *ust* (*bouches* albo *bocas*). Terminem tym posługiwały się organy zajmujące się zaopatrzeniem armii⁹. Trudność pojawia się z dokładniejszym ustaleniem procentowego udziału kobiet we współczesnych oddziałach, twierdzach i obozach wojskowych. W armii flandryjskiej ocenia się tę grupę na 28%¹⁰. W obozie założonym w Langenau w 1630 r. na 368 kawalerzystów było aż 66 kobiet, 78 dziewcząt i 24 dzieci¹¹. W końcu XVII stulecia w 261 osobowym garnizonie w Spandau w Prusach było 171 żon i 195 dzieci, a w garnizonie w Münster na 918 żołnierzy, było 335 żon

⁵ Na pierwszym miejscu należy postawić J. J. von Wallhausen, *Defensio patriae oder Landretung*, Frankfurt 1621.

⁶ H. Ch. Holsten, *Przypadki wojenne 1655–1666*, wyd. T. Wasilewski, tłum. J. Leszczyński, Warszawa 1980; W. Kochowski, *Lata Potopu 1655–1657*, wyd. A. Kersten, tłum. L. Kukulski, Warszawa 1966; J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, wyd. R. Pollak, Warszawa 1989.

⁷ P. Burschel, *Söldner im Nordwestdeutschland des 16. und 17. Jahrhunderts*, Göttingen 1994, s. 241–242; E. Swart, *From „Landsknecht” to „Soldier”: The Low German Foot Soldiers of the Low Countries in the Second Half of the Sixteenth Century*, „International Review of Social History” 51 (2006), 1, s. 87.

⁸ M. Griffin, *Regulating Religion and Morality in the King’s Armies, 1639–1646*, Brill–Leiden–Boston 2004, s. 3–4; G. Parker, *Żołnierz*, [w:] *Człowiek baroku*, red. R. Villari, tłum. B. Biełańska, M. Gurgul, M. Woźniak, Warszawa 2001, s. 66; F. Tallett, *War in Context. War and Society in Early-Modern Europe, 1495–1715*, New York 2001, s. 131.

⁹ W 1573 r. oddział 3000 żołnierzy oznaczony był na 5000 *ust*. Cztery lata później maszerująca armia 5300 hiszpańskich żołnierzy i 2000 czeladzi policzona została na 20000. G. Parker, *The Army...*, s. 86–87. Por. J. A. Lynn, *Giant of the Grand Siècle: The French Army, 1610–1715*, Cambridge–New York–Melbourne 1998, s. 337. Było to znaczne osiągnięcie współczesnych wojskowych, które urealniało potrzeby wojska. Nie zauważyła tej dodatkowej liczby osób, przy obliczaniu zaprowiantowania armii Albrecht Hohenzollern. Biblioteka Kórnicka, rkps. 669, k. 143 v. (A. Hohenzollern, *Sztuka wojenna Albrechta Hohenzollerna w przekładzie M. Strubicza*).

¹⁰ F. Tallett, *War in Context...*, s. 131.

¹¹ B. C. Hacker, M. Vining, *The World of Camp and Train. Women’s Changing Roles in Early Modern Armies*, www.assostoria.it/Armisovrano/Hacker-Vining.pdf, s. 4; F. Tallett, *War in Context...*, s. 132.

i 373 dzieci¹². Kobiety stanowiły odpowiednio: 26,9%, 27,3% i 20,6% stanu liczebnego oddziałów. Te częściowe dane pozwalają skonstatować, że *slaba płeć* stanowiła czwartą część stanu osobowego wojsk. Mamy również do czynienia z dużym odsetkiem dzieci, co może świadczyć, o sporej ilości kobiet zamężnych.

Czynnikiem motywującym zakładanie rodzin w warunkach polowych były niewątpliwie przeobrażenia moralne związane z reformacją. Władze zaczęły ograniczać możliwość istnienia nieformalnych związków w armii¹³. Innym powodem była organizacja wojska oparta na najemnikach. Mężczyźni wiążąc swoje życie z *wojaczką* zakładali rodziny, które w naturalny sposób funkcjonowały w wojsku¹⁴. Kolejnym impulsem motywującym żołnierzy do zakładania *polowej rodziny* były długotrwałe wojny¹⁵. W tym kontekście warto przywołać wzorzec wypracowany podczas wojny trzydziestoletniej. Rejestry ślubów zapisywanych w kościołach garnizonowych bardzo często zawierają adnotacje o pochodzeniu z obozu pana lub pani młodej (*huius castris filialis*)¹⁶. Wydaje się również, że zawodowi żołnierze rozprzestrzeniaли ten wzorzec w wyniku zagranicznych zaciągów. Najmowani mężczyźni przybywali do obcych państw z całymi rodzinami¹⁷. Nie mniej ważny był przejmowany wzorzec przez młode pokolenie żołnierzy. Szczególną rolę odgrywali ochotnicy, będący *dostłownie (...) zrodzeni dla życia militarnego*¹⁸. Byli to ludzie urodzeni i wychowywani w obozach wojskowych i twierdzach, którzy wybierali jedyną znaną im drogę zawodową¹⁹.

Ukonstytuowaniem tego zjawiska w armiach centralnej Europy, był specjalny urzędnik, zwany hurenweibel. Zajmował się on kwestiami związanymi z przebywaniem kobiet, dzieci i w tych jednostkach²⁰. Jednakże postępująca przemiana

¹² F. Tallett, *War in Context...*, s. 132–133.

¹³ E. Swart, *From „Landsknecht”...*, s. 88.

¹⁴ R. G. Asch, 'Wo der soldat hinkömbt, da ist alles sein': *Military Violence and Atrocities in the Thirty Years War Re-examined*, „German History” 18 (2000), 3, s. 304–305.

¹⁵ H. Ch. Holsten, *Przygody wojenne...*, s. 100 skarżył się na stosunki panujące w Rzeszy: *O ile przedtem [w Rzeczypospolitej i Szwecji – przyp. K. Ł.] nie miałem przy kompanii kobiet, to teraz miałem je z całym majdanem, ponieważ starzy żołnierze z Brunszwiku mieli przeważnie żony i dzieci.*

¹⁶ G. Parker, *Żołnierz...*, s. 53.

¹⁷ J. P. Sapięha, *Dzieje Marsa krwawego i sprawy odważne, rycerskie*, [w:] *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610–1612*, Warszawa 1995, s. 302.

¹⁸ G. Parker, *Żołnierz...*, s. 53.

¹⁹ Ibidem. Bardziej skomplikowane są dalsze losy kobiet wychowanych w strukturach wojskowych. Brak do tej pory szczegółowych analiz pozwalających wyciągnąć ogólne wnioski.

²⁰ L. Fronsperger, *Kriegszbuch*, Frankfurt 1598 przybliżył kompetencje hurenweibla: *for in his power and under his command is the whole baggage train as well as whores and boys*. Cyt. za: B. C. Hacker, M. Vining, *The World...*, s. 4. Por. K. Górski, *Historia piechoty polskiej*, Kraków 1893, s. 32–33; Idem, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894 [reprint: Warszawa 1988], s. 53.

obyczajowa zapoczątkowana reformacją doprowadziła likwidacji tego „niemoralnego” urzędnika. Najpierw los taki dotknął holenderskich „hoerenweifel”, których nie odnajdujemy w armii po roku 1572. Pół wieku później protestancka Szwecja również przestaje korzystać z ich usług. Najdłużej przetrwali oni w Rzeczy, do końca wojny trzydziestoletniej²¹.

Los tych urzędników pokazuje powolne odchodzenie w XVII stuleciu od modelu wypracowanego w początkach epoki nowożytnej. Jakościowa zmiana następuje jednak pod koniec XVII w. i w następnym stuleciu. Rewolucja militarna doprowadziła do zmiany stosunku elit rządowych do funkcjonowania rodziny w warunkach polowych. Państwa rozbudowując cywilny i wojskowy aparat administracyjny, zaczęły coraz bardziej zastępować kobiety w czynnościach dotychczas przez nie wykonywanych (zaprowiantowanie, umundurowanie, zakwaterowanie itp.). Z drugiej zaś strony, dowództwo dokładniej analizowało skutki funkcjonowania „polowych związków małżeńskich”. Uznano, że taka rodzina mogła odrywać mężów od ich obowiązków²². Kolejny problem stanowił transport, szczególnie przy pomocy statków. Żołnierze byli przerzucani po całej Europie oraz do zamorskich kolonii, a optymalizacja działań powodowała, że kobiety nie brały udziału w tych wyprawach²³.

W konsekwencji pierwszym krokiem regulującym tę kwestię, był zakaz przebywania prostytutek w wojsku²⁴. Później zaczęto ograniczać możliwości zawierania małżeństw. Żołnierze musieli otrzymywać pozwolenie na przeprowadzenie ślubu. Nieprzestrzeganie przepisów wiązało się z degradacją lub utratą możliwości awansu. W Prusach-Brandenburgii od 1656 r. wprowadzono karną opłatę za małżeństwo w wysokości 6 talarów, a od 1681 r. edykt ograniczył żonatych mężczyzn w kompanii do 30–40 osób²⁵. W Anglii analogiczny edykt wydano w wersji drukowanej w 1716 r.²⁶

²¹ E. Swart, *From „Landsknecht”...*, s. 89–90.

²² J. A. Lynn, *Giant of...*, s. 339–341.

²³ V. Neuberg, *Gone for a Soldier: A History of Life in the British Ranks from 1642*, London 1989, s. 86–87. Widoczne jest to również w Rzeczypospolitej, czego przykładem jest wyprawa Jerzego Lubomirskiego do Siedmiogrodu i Stefana Czanieckiego do Danii. H. Ch. Holsten, *Przypadki wojenne...*, s. 45; J. Ch. Pasek, *Pamiętniki...*, s. 13.

²⁴ F. Tallett, *War in Context...*, s. 132; S. Brodowski, *Corpus iuris militaris polonicum*, Elbląg 1753, s. 228, 352. Należy pamiętać, iż zakazy te mogły pojawić się dużo wcześniej. I tak w Zjednoczonych Prowincjach zapis taki znalazł się w artykułach wojskowych z roku 1572. E. Swart, *From „Landsknecht”...*, s. 88. Jeszcze wcześniej podobne zasady wprowadził na terenie Korony i WKsL-go Jan Tarnowski. J. Tarnowski, *Consilium rationis belicae*, wyd. T. M. Nowak, Warszawa 1987, s. 137.

²⁵ F. Tallett, *War in Context...*, s. 132. Kolejne edykty nakazujące otrzymanie zezwolenia wydane były w 1701 i 1705 r. S. Brodowski, *Corpus iuris...*, s. 128.

²⁶ Ibidem.

Stąd w interesującym nas zagadnieniu przyjmuje się podział na dwa okresy: od przełomu XV i XVI stulecia do wojny trzydziestoletniej i od połowy XVII w. do wojen napoleońskich²⁷.

Rola i funkcje kobiet w armiach

Generalnie kobiety w wojsku pełniły różnorodne funkcje: żon, markietanek, służących oraz prostytutek²⁸. Znały się sytuacje, gdy służyły w armii²⁹. Drobiazgowa analiza życia kobiet wskazuje, że mogły one pełnić jednocześnie kilka wyżej wymienionych ról³⁰. Niemożliwe, przy dzisiejszym stanie badań, jest odtworzenie proporcji. Oceny współczesnych, które posiadamy, mają najczęściej charakter skrajnie subiektywny, stąd są one nieprzydatne przy wyciąganiu wniosków³¹.

Kobiety pełniły ważną rolę w funkcjonowaniu obozów, w życiu żołnierzy. Zupełnym uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że spełniały tylko potrzeby seksualne mężczyzn. Przede wszystkim zajmowały się gotowaniem, sprzątaniem i szyciem³². Nierzadko, wobec problemów z zaopatrzeniem, wyruszały z dala od obozu, by zakupić potrzebne rzeczy³³. Ogólnie można stwierdzić, iż prowadziły *gospodarstwo domowe* żołnierza, odciążając go od tych żmudnych zajęć.

Podejmowały również pracę zarobkową u innych zamożnych żołnierzy. Tym samym przejmowały trud utrzymania rodziny w najtrudniejszych momentach³⁴.

²⁷ B. C. Hacker, M. Vining, *The World...*, s. 1. Doprowadziło to do znacznej redukcji zawierania małżeństw w XVIII wiecznych armiach. P. H. Wilson, *German Women and War 1500–1800*, „War in History” 3 (1996), s. 127–160.

²⁸ K. Hagemann, *Militär, Krieg und Geschlechterverhältnisse. Untersuchungen, Überlegungen und Fragen zur Militärgeschichte der Frühen Neuzeit*, [w:] *Klio in Uniform. Probleme und Perspektiven einer modernen Militärgeschichte der frühen Neuzeit*, ed. R. Pröve, Cologne 1997, s. 35–88.

²⁹ Przykładowo J. Ch. Pasek, *Pamiętniki...*, s. 13 podkreśla, że w wojskach Czarnieckiego służyła jedna kobietka, która była trębaczką. Ten ostatni aspekt, mimo że marginalny doczekał się wielu szczegółowych opracowań. J. B. Elshtain, *Women and War*, New York 1987; J. Laffin, *Women in Battle*, New York 1968; G. Forty, A. Forty, *Women War Heroines*, London 1997; D. E. Jones, *Women Warriors: A History*, Washington–London 1997.

³⁰ F. Tallett, *War in Context...*, s. 134.

³¹ Welshman Elis Gruffundd w 1544 r. uznał wszystkie kobiety wybierające się z armią angielską do Francji za prostytutki. F. Tallett, *War in Context...*, s. 132.

³² B. C. Hacker, *Women and Military Institutions in Early Modern Europe: a Reconnaissance*, „Signs” 6 (1981), 4, s. 653; E. Swart, *From „Landsknecht”...*, s. 87.

³³ J. A. Lynn, *Giant of...*, s. 337; U. Augustyniak, *W służbie hetmana...*, s. 101; J. Turner, *Pallas Armata...*, s. 277; F. Tallett, *War in Context...*, s. 133, przypis 95.

³⁴ J. Turner, *Pallas Armata...*, s. 277: *they bring in fuel for fire, and wash their linnens, and in such manner of employments a Souldiers wife may be helpful to others, and gain money to her husband and herself*.

Jan Chryzostom Pasek ze zdziwieniem opisuje zachowanie żon niemieckich żołnierzy. Przybywały one do sąsiedniego, koronnego obozu z propozycją wykonania różnych prac. Nasz bohater usłyszał: *Mospan Polak, daj troszki kleb, będziem tobie koszul uszyć*. Często czyniły swe posługi kilka tygodni, najprawdopodobniej przyzwalając na zachcianki seksualne pracodawców. Głód, brak pieniędzy zmuszał je do zajmowania się pracami dorywczymi, wypełniając je tak długo aż *mężowie nie mogli się doczekać, to przyszli szukać ich od szatasa do szatasa; skoro znalazł, to ją wziął ze sobą podziękowawszy, że ją przeżywiono*. Takie postępowanie dawało gwarancję przeżycia. Autor lakonicznie kwituje: *małpa niejedna tak się poprawiła za dwie niedzieli, że jej zaś mężowie nie popoznawali*³⁵.

Ponadto żony wspierały psychicznie żołnierzy. Przykładem są małżonki towarzyszące oficerom, nierzadko podczas kampanii wojennych³⁶. W tym przypadku oficerowie nie byli uzależnieni od zaradności i pracowitości kobiet. Ważniejsze było utrzymywanie kontaktu i bliskości z rodziną. Szeregowi żołnierze byli pewni, że w razie odniesionej rany lub choroby, ktoś się nim zaopiekuje³⁷. W kolejnych dziesięcioleciach XVII w. zaczęto coraz bardziej doceniać kobiety jako pielęgniarki i sanitariuszki³⁸. Postępowała w tym zawodzie w XVIII i XIX stuleciu pełna feminizacja³⁹.

Wszystkich powyższych czynności w wojskach niemieckich miał pilnować hurenweibel, który według Leonhard'a Fronsperger'a, powinien: *see to it that they do not hinder the troops on the march, and that they do not come into camp before them, where they would take away everything usable from the combatants. Besides, he must see that whores and loose fellows keep clean the latrines (...). That they wait upon their masters faithfully and that they are kept occupied when necessary with cooking, sweeping, washing and especially attendance on the sick; and that they never refuse either on the field or in garrison, running, pouring out, fetching food and drink, knowing how to behave mostly with regard to the needs of others and taking it in turns to do what is necessary according to orders*⁴⁰.

Wy tłumaczeniem ogromnej roli kobiet w oddziałach może być teoria Geofrey'a i Angeli Parker, którzy potraktowali obozy wojskowe jako *vast moving city with its own community life, pełne shops, services and families, all de-*

³⁵ J. Ch. Pasek, *Pamiętniki...*, s. 13.

³⁶ W. Kochowski, *Lata Potopu...*, s. 221, 305.

³⁷ R. G. Asch, *Wo der soldat...*, s. 305.

³⁸ B. C. Hacker, M. Vining, *The World...*, s. 13; L. Tersmeden, *Armia Karola X Gustawa – zarys organizacji*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 19 (1973), 2, s. 155.

³⁹ Ye. S. Ustinovich, *Women and the Army: Recruitment Problems*, „Military Thought” 12 (2003), 3, s. 109.

⁴⁰ Cyt. za: B. C. Hacker, M. Vining, *The World...*, s. 6.

*fended by walls of iron – the weapons of its soldiers*⁴¹. Taka koncepcja wiele tłumaczy, jeśli weźmiemy pod uwagę stopień urbanizacji w Europie. Na ich tle obozy wojskowe jawiły się jako duże lub średnie miasta i ich funkcjonowanie musiało czerpać wzorce z tradycyjnych rozwiązań cywilnych. Również w kwestii planowania przestrzennego miast i obozów dostrzegamy zachodzące korelacje⁴².

Obok tych pozytywów kobiety przynosiły zagrożenia. Pierwsze pojawiło się już na początku epoki nowożytnej. Wybuchła wówczas pandemia kiły. Jej genezę wiąże się z latami 90-tych XV stulecia, kiedy to francuskie wojska zdobyły Neapol. Rozpasane wojsko grabiąc i gwałcąc mieszcзки, popadło w nową, tajemniczą chorobę⁴³. Wobec zagrożenia stosowano głównie profilaktykę, czyli propagowano nie korzystanie z usług pań lekkich obyczajów⁴⁴. W konsekwencji zaczęto coraz gorzej traktować osoby zajmujące się tym zawodem⁴⁵. Zaznaczyć należy, że proces ten nie dotknął kobiet zamężnych.

Zasadniczą konsekwencją istnienia formalnych lub nieformalnych związków rodzinnych były utrudnienia w logistyce i transporcie⁴⁶. Armia zabierała ogromną liczbę niepotrzebnych z militarnego punktu widzenia wozów, koni itp. W 1622 r. w ten sposób określono wojsko hiszpańskie przemierzające Flandrię: *tak długiego ogona przy tak małym ciele nigdy dotąd nie widziano wojska tak skromnego z taką liczbą wozów, koni pociągowych, lichych koni wierzchowych, markietantów, służących, kobiet, dzieci, i z motłochem o wiele bardziej liczny od żołnierzy*⁴⁷. Oczywiście było, że obecność żon w wojsku wiązała się z trudnościami w transporcie, upadkiem dyscypliny i dezercją⁴⁸. Trudno było kontrolować dodatkową masę kobiet, tym samym pełniły one często funkcje szpiegów i dywersantów⁴⁹. Te elementy stały się bardzo drażliwe od drugiej połowy XVII stulecia, co doprowadziło do stopniowego ograniczania ich miejsca i roli w taborach, twierdzach i obozach wojskowych.

Wobec powszechnego w Europie nowożytnej zaciągania żołnierzy poza granicami kraju pojawił się problem funkcjonowania w nowej ojczyźnie dużej grupy cudzoziemców. Problem ten pojawiał się szczególnie wówczas, gdy żołnierze

⁴¹ G. Parker, A. Parker, *European Soldiers, 1560–1660*, Cambridge 1977, s. 34.

⁴² Zauważyła to na gruncie Rzeczypospolitej T. Zarębska, *Początki polskiego piśmiennictwa urbanistycznego*, Warszawa–Łódź 1986, *passim*.

⁴³ *Same-Sex Desire in the English Renaissance: A Sourcebook of Texts, 1470–1650*, edited by K. Borris, New York–London 2004, s. 121.

⁴⁴ W. Piotrowski, *Medycyna polskiego renesansu*, Jawor 1995, s. 37, 122–124.

⁴⁵ S. Grodziski, *Ludzie luźni*, Kraków 1961, s. 60.

⁴⁶ E. Swart, *From „Landsknecht”...*, s. 88–89.

⁴⁷ Cyt. za: G. Parker, *Żołnierz...*, s. 66.

⁴⁸ S. Brodowski, *Corpus iuris...*, s. 228, 352; F. Tallett, *War in Context...*, s. 133; por. M. Roberts, *Gustavus Adolphus: A History of Sweden, 1611–1632*, t. 2, London 1958, s. 242.

⁴⁹ W. Kochowski, *Lata Potopu...*, s. 245, 313–314.

i ich rodziny byli odmiennego od dominującego w państwie wyznania. Przybywanie żołnierzy z całymi rodzinami przeciwdziałało asymilacji i sprzyjało tworzeniu się znaczącej grupy narodowościowej. Było to szczególnie widoczne na przykładzie Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Państwo to reformowało wojsko m.in. poprzez werbunek oficerów i żołnierzy z Europy Zachodniej. Przede wszystkim w stolicy pojawiła się ogromna ilość kobiet i dzieci, które przybyły wraz z zaciągniętymi żołnierzami⁵⁰. Przykładowo po kapitulacji wojsk Szejna oblegających Smoleńsk w 1634 r. rzesza najemników dostała się do niewoli litewskiej. Układając warunki poddania, dano cudzoziemcom możliwość przejścia na stronę zwycięzców lub powrotu do ojczyzny. W takim przypadku władze *żony, dzieci i wszystko, cokolwiek w taborach mają pomni oddać, a względem ich zasłużonego także żon, dzieci w majątności w Moskwie będących*⁵¹. Stały wzrost liczby obcokrajowców o odmiennej kulturze i religii doprowadził do przesilenia w lipcu 1652 r. Wówczas cerkiewny sobór wybrał na patriarchę Nikona, który doprowadził do radykalnej zmiany położenia rodzin cudzoziemskich. Zakazano Niemcom chodzić w rosyjskiej odzieży, posiadać w domu ikon, utrzymywać zażyłych relacji z Rosjanami. Wydano również przepis nakazujący obcokrajowcom przejść na prawosławie lub przenieść się do specjalnej osady znajdującej się poza murami Moskwy. Posunięcia te miały zapobiec rozprzestrzenianiu się obcych wpływów wśród Rosjan oraz zmusić cudzoziemców do pełnej asymilacji. Dopiero masowa ucieczka rodzin żołnierzy do krajów Zachodniej Europy i zbliżająca się wojna z Rzeczypospolitą w 1653 r. doprowadziła do obrania bardziej liberalnej polityki⁵².

Kobiety w wojsku w świetle źródeł ikonograficznych

Powszechność kobiet w wojsku i pełnione tam role doskonale są widoczne w grafikach i obrazach prezentujących życie codzienne żołnierzy⁵³. Taka tematyka związana była z artystami prezentującymi aktualne wydarzenia dotyczące życia codziennego żołnierzy. Takie ujęcie prezentowali malarze i grawiaturzyści związani z północą Europy. Gdy włoscy artyści dążyli do wyidealizowania wojny, to twórcy z północnej części kontynentu zaczęli prezentować realistyczną fabułę. Nie posiadała ona głębokiej wymowy, ukazywała jednak zwykłe sceny

⁵⁰ S. P. Orlenko, *Prawowej ststus wyhodcjew iz Zahadnoj Ewropy w Rossii*, „Woprosy Istorii” 6 (2000), s. 137–138, 140–141.

⁵¹ *Diariusz kampanii smoleńskiej Władysława IV 1633–1634*, oprac. M. Nagielski, Warszawa 2006, s. 288.

⁵² S. A. Niefiedow, *Pjerwyje szagi na puti modjernizacii Rossii: reformy sjerjediny XVII wjeka*, „Woprosy Istorii” 4 (2004), s. 43–45.

⁵³ Por. F. Tallett, *War in Context...*, s. 40.



Ilustracja 1. Jost Amman,
Hurenweibel, 1568

rodzajowe żołnierzy, często wykorzystywane do wzbogacenia książek o tematyce wojskowej ilustracjami⁵⁴.

Najbardziej charakterystyczne ujęcie związane jest z drzeworytem Jost'a Ammana prezentującego hurenweibl'a na tle *dowodzonych* kobiet (il. 1)⁵⁵. Podkreślona została rola oficerów zarządzająca zbiorowiskiem osób cywilnych, znajdujących się jednak w strukturach armii. Podkreśla to hurenweibel, władczo wskazując ręką kierunek ciągnięcia. Kobiety pieszo podążają za wojskiem, będąc obładowane ogromną ilością ekwipunku: garnków, patelni itp. By ulżyć w drodze,

⁵⁴ Ibidem. Przyjął się w renesansie podział na malarstwo wysokie, prezentujące sceny z Biblii, mitologii, starożytnej historii, literatury i sztukę niską, która prezentowała zwykłe życie ludzi. Stąd naturalnym jest, że pierwsze dzieła prezentujące realistyczny koszmara wojny związane są z grafikami. W. W. Roworth, *The Evolution of History Painting: Masaniello's Revolt and Other Disasters in Seventeenth-Century Naples*, „The Art Bulletin” 75 (1993), 2, s. 219–220. Por. *A Dictionary of Military History*, edited A. Corvisier, tłum. C. Turner, Oxford–Cambridge 1994, s. 369–372; P. Paret, *Imagined Battles. Reflections of War in European Art*, Chapel Hill–London 1997, s. 44.

⁵⁵ Zob. L. Fronspergers, *Von Kayserlichem Kriegssrechten, Malefiz und Schuldhandlen, Ordnung und Regiment*, Frankfurt am Main 1566 [fascimile 1970], k. 138v. Autor wykonał jeszcze jedną rycinę prezentującą tego urzędnika. Nie ma na niej kobiet, natomiast wyeksponowano ubiór hurenweibla, który pozbawiony butów, z włócznią, na której wiszą przywiązane doń kury jednoznacznie wskazują na niski prestiż funkcji. Zob. G. Hirth, *Kulturgeschichtliches Bilderbuch aus vier Jahrhunderten*, t. III, München 1925, s. 1271; por. B. von Seggern, *Der Landsknecht im Spiegel der Renaissancegraphik um 1500–1540*, Bonn 2003, s. 173, 398 (il. 93), 551 (poz. 93).

pomagają sobie laskami. Zjawisko przedstawione na grafice było typowe. Wespazjan Kochowski, opisując oddziały dowodzone przez Paula Wirtza opuszczające Krakowa, ze zdziwieniem i złością podaje: *Dalej szła gromada kobiet, przy czym niektóre z nich niosły na plecach po jednym lub nawet po dwoje dzieci, a nie brakło i takich, co dźwigały na ramionach wielkie tłumoki z resztkami polskiej zdobyczy*⁵⁶.

Kobiety w świetle grafik i obrazów ukazywane były w typowych rolach społecznych. Przykładem tego jest drzeworyt z 1529 r. prezentujący landsknechtów grających w karty na tle oblężonego miasta (il. 2). W lewej części grafiki,



Ilustracja 2. Anthony of Worms, Gra w karty Landsknechtów, 1529

obok żołnierzy stoi usługująca im kobieta⁵⁷. Motyw nalewania napoi, gotowania, czy spełniania innych czynności użytkowych pojawia się wielokrotnie w dziełach z kolejnych dziesięcioleci. Przykładem może być scena życia obozowego zaprezentowana przez Jacquesa Callota w pierwszej grafice z serii zwanej *Martwymi Okropnościami Wojny* stworzonej w 1632 r. (il. 3)⁵⁸. Na ilustracji żołnierze

⁵⁶ W. Kochowski, *Lata Potopu...*, s. 325.

⁵⁷ Zob. C. P. Hargrave, *A History of Playing Cards and a Bibliography of Cards and Gaming*, Boston 1930, s. 100.

⁵⁸ Scena w detalach zaczerpnięta została o cztery lata wcześniejszej pracy – *Oblężenie Bredy*. D. Wolfthal, *Jacques Callot's Miseries of War*, „The Art Bulletin” 59 (1977), s. 222–223. Zob. ibidem, s. 226, il. 1.



Ilustracja 3. Jacques Callot, seria Małe Okropności Wojny, grafika 1: obóz, 1632

zabawiają się przy zaimprovizowanym stole, czekając na posiłek przygotowywany przez kobietę. Czas umilają sobie piciem wina i paleniem fajki. Jest to motyw bardzo charakterystyczny, występujący nawet na obrazach. Przykładem jest *Conquests of the King*, namalowanym przez Van der Meulena pomiędzy 1679 a 1683 r. Obraz przedstawia żołnierzy grających w karty, przy nich zaś stoi kobieta przygotowująca jedzenie⁵⁹.

Oczywiście seksualność kobiet odgrywała niemałe znaczenie. Widoczne jest to w dwóch obrazach o analogicznej kompozycji Maertena Stoopaa: *Żołnierze w obozie* z 1640 r. (il. 4) i o cztery lata późniejszy *Gra w karty*⁶⁰. W obu przypadkach żołnierze spędzają wolny czas na grach hazardowych. Pośród grupki pijących mężczyzn znajduje się młoda niewiasta towarzysząca mężczyznom w rozrywce, sama będąc przedmiotem niemałego zainteresowania.

Analiza nie byłaby pełna, gdybyśmy dostrzegli w obrazach i grafikach jedynie kobiety pełniące funkcje usługowe. Były one również żonami i matkami wychowującymi dzieci żołnierzy. Warto przytoczyć w tym kontekście obraz Sebastiana Bourdona *Lagerszene* z 1643 (il. 5), gdzie odkryte zostało tajemnice życia rodzinnego⁶¹. W środku namiotu, gdzie pióro pamiętnikarza i pędzel malar-

⁵⁹ J. A. Plax, *Seventeenth-Century French Images of Warfare*, [w:] *Artful Armies, Beautiful Battles: Art and Warfare in the Early Modern Europe*, edited by P. F. Cuneo, Brill–Leiden–Boston–Köln 2002, s. 151.

⁶⁰ Zob. *Images of Warfare in Delft*, „The Hoogsteder Journal” 4 (1998).

⁶¹ Zob. G. Freytag, *Bilder aus der deutschen Vergangenheit, Band II: Reformationszeit und Dreißigjähriger Krieg*, herausgegeben von Heinrich Pleticha, Hamburg 1978, s. 256



Ilustracja 4. Maerten Stoop, *Żołnierze w obozie*, ok. 1640



Ilustracja 5. Sebastian Bourdon, *Feldlager im Krieg*, 1643

rza nie docierały, autor podjął próbę namalowania sceny rodzinnej. Wychowywanie dzieci, wspólne spędzanie czasu i rozmowy to być może jeszcze ważniejszy, choć mniej spektakularny element życia *rodzin polowych*.

Macierzyństwo kobiet w warunkach obozowych często wiązało się wielkim heroizmem. Nierzadko takie bohaterskie postawy były upamiętniane przez żołnierzy. Za przykład może posłużyć relacja Roberta Monro – Szkota znajdujący się na usługach Szwecji. Opisał on podróż statkiem podczas bardzo silnego sztormu u wybrzeży Niemiec. W tym czasie, gdy wszyscy przerażeni byli wizją katastrofy, żona jednego z jego podwładnych urodziła na pokładzie dziecko. Następnego zaś dnia po przycumowaniu do portu, z niemowlęciem na rękach przeszła razem z oddziałem cztery mile⁶².

Uczucie występujące pomiędzy zwykłymi żołnierzami a kobietami zamieszkującymi obozy wojskowe są niezwykle trudne do uchwycenia. Jednakże i taki aspekt relacji damsko-męskich możemy odnaleźć, szczególnie w grafikach. Na uwagę zasługuje praca Erharda Schöna pt. *Landsknecht i Kobieta*⁶³. Żołnierz,



Ilustracja 6. Erharda Schöna, *Landsknecht i Kobieta*, ok. 1520–1530

w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu, co sugeruje ciągnięcia wojsk, idzie razem z wybranką swego życia, trzymając ją za rękę. Ten prosty gest tworzy jedność tej pary w trudach i radościach życia polowego.

⁶² R. Monro, *His Expediton with the Worthy Scots Regiment Called Mac-Keys*, edited by W. S. Brockington, Westport 1999, s. 131.

⁶³ Zob. B. von Seggern, *Der Landsknecht...*, s. 408 (il. 100).

Krytyka Johana Jacoba von Wallhausena

Niektórzy teoretycy dostrzegali pozytywne okoliczności związane z funkcjonowaniem rodziny w środowisku wojskowym. Tak Raimondo Montecuccoli uznał, że żonaci żołnierze walczą waleczniej, bojąc się zhańbienia swych kobiet⁶⁴. Z kolei Jan Michał Joachim Kampenhausen oceniał takich za bardziej wiernych. W związku z tym, ci którzy *maią Żony y Dzieci w Domu, abo w Obozie, y iaką fortunę* powinni uczestniczyć w wymagających lojalności akcjach⁶⁵. Niemal religijnego uzasadnienia obecności kobiet przyjął J. Turner, który stwierdził: *As woman was created to be a helper to man, so women are great helpers in Armies to their husbands, especially those of the lower condition (...) they are useful in Camps and Leaguers*⁶⁶.

Zupełnie inaczej dostrzegał problem wielki teoretyk wojskowości Johan Jacob von Wallhausen⁶⁷. Autor podjął racjonalną krytykę stosunków małżeńskich funkcjonujących w wojsku⁶⁸. Zwieńczeniem tej koncepcji było dzieło wydane we Frankfurcie nad Menem w 1621 r. pt. *Defensio patriae oder Landrettung. Darinnen gezeigt wirdt: I. Wie alle und jede in der werthen Christenheit potentaten, regenten, stätte unnd communen, ihre und der ihrigen underthanen tettuung und schutzung anstellen sollen. II. Der modus bene belligerandi, viel hundert jahr bissher gefählet...*⁶⁹.

Jednym z motywów przewodnich książki jest ukazanie wyższości wojsk pospolitego ruszenia nad armią najemną. Główny argument autora dotyczy odmiennego podejścia obu rodzaju wojsk do własności prywatnej. Najemnicy walczą nie z potrzeby obrony ojczyzny, lecz dla łupów i osobistych korzyści⁷⁰. Problem dodatkowo zaostrzała obecność rodzin – kobiet i dzieci podróżujących za mężami – żołnierzami⁷¹. Nieoczekiwanie kwestia ta nabrała dużego znaczenia w pracy Wallhausena, dzięki czemu możemy poznać problemy związane z funkcjonowaniem życia rodzinnego w wojsku.

⁶⁴ F. Tallett, *War in Context...*, s. 133. Często prowadziło to do odwrotnego skutku, kiedy to żołnierze bojąc się zhańbienia żon rozpoczynali układy z wrogiem. W. Kochowski, *Lata Potopu...*, s. 180–181, 304–305.

⁶⁵ Biblioteka Kórnicka, rkps. 659, k. 331 v. (J. M. J. Kampenhausen, *Obserwacye do wojennych operacyi... dla kommenderującego officera albo wodza*).

⁶⁶ J. Turner, *Pallas Armata...*, s. 277.

⁶⁷ Zob. D. Parrott, *Richelieu's Army: War, Government, and Society in France, 1624–1642*, Cambridge–New York–Oakleigh–Madrid 2001, s. 33–37.

⁶⁸ R. G. Asch, *Wo der soldat...*, s. 304–306.

⁶⁹ J. J. von Wallhausen, *Defensio patriae...*, s. 171–186.

⁷⁰ Ibidem, s. 175.

⁷¹ Por. J. W. Wijn, *Military Forces and Warfare, 1610–1648*, [w:] *The New Cambridge Modern History*, vol. 4: *The Decline of Spain and the Thirty Years War, 1609–48/59*, edited J. P. Cooper, Cambridge 1972, s. 207.

Oczywistą konsekwencją istniejącego stanu rzeczy, w opinii Wallhausena, było zwiększenie obciążeń finansowych i aprowizacyjnych⁷². Nie tylko to raziło autora. Kobiety prowokowały żołnierzy do plądrowania, oczekiwały prezentów, które można było zdobyć oczywiście z grabieży. Żołnierze konfiskowali również wozy oraz konie i woły dla swych żon⁷³. Z drugiej strony dostrzegał cierpienie psychiczne mężczyzn niemożących utrzymać rodziny. Niektórzy, jak podkreślał z premedytacją szukają śmierci w działaniach wojennych, nie mogą patrzeć na tragedie żon i dzieci⁷⁴.

Postulował wprowadzenie zakazu przebywania kobiet i dzieci w oddziałach wojskowych. Rozumiał przy tym, że nie będzie to zadanie łatwe. Wojsko broniło przywileju posiadania kobiet przy sobie i ostro reagowało na wszelkie próby odgórnego ograniczenia możliwości towarzyszenia wojskom⁷⁵. Obalił również stanowisko współczesnych, którzy upatrywali konieczność obecności kobiet ze względów utylitarnych. Kto będzie gotował, sprzątał, czy cerował, gdy zabraknie niewiast? Powołał się przy tym na starożytnych Rzymian. Legiony, które podbiły cały świat pozbawione były kobiet, a wszelkie prace *domowe* wykonywali sami zainteresowani⁷⁶.

Poglądy Wallhausena zostały zaszczerpione w wielu krajach poprzez tłumaczenia jego dzieł z języka niemieckiego na francuski⁷⁷, a nawet rosyjski⁷⁸. Stały się one katalizatorem dla przemian zachodzących w armiach europejskich od połowy XVII stulecia zmierzających do zlikwidowania obecności kobiet w oddziałach i obozach wojskowych⁷⁹.

⁷² Do typowych zjawisk należy opis: *Widzieliśmy trzydziestu dragonów Francuzów Pułkownika Duplussia, przechodzących przez wieś tę, powiadali nam, że od dwóch lat nie brali żołdu, i żyli tylko z rabunku (...). Szły za nimi wozy, wiozące żony i nałożnice ich. Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, wyd. J. U. Niemcewicz, t. III, s. Lipsk 1859, s. 147.

⁷³ J. J. von Wallhausen, *Defensio patriae...*, s. 172–5; por. J. A. Lynn, *Giant of...*, s. 338.

⁷⁴ J. J. von Wallhausen, *Defensio patriae...*, s. 185.

⁷⁵ Żołnierze twierdzili: *bin ich dir gutt genug, so muß dir mein Hur auch gutt genug seyn*. Ibidem, s. 176; por. E. Swart, *From „Landsknecht”...*, s. 88–89.

⁷⁶ Interesujące, że zwolennicy obecności kobiet w wojsku również powoływali się na *casus* rzymski z okresu cesarstwa. S. Brodowski, *Corpus iuris...*, s. 352; R. G. Asch, *Wo der soldat...*, s. 305. Zob. S. E. Phang, *The Marriage of Roman Soldiers (13 B.C. – A.D. 235): Law and Family in the Imperial Army*, New York 2002, *passim*.

⁷⁷ D. Parrott, *Richelieu's Army...*, s. 27–28, przypis 21.

⁷⁸ Wydano je w Wielkim Księstwie Moskiewskim w 1647 r. P. P. Epifanow, „*Uczeniye i chitrost ratnogo stroenija piechotnych ljudej*”. (*Iz istorii russkoj armii XVII w.*), Moskwa 1954, s. 90–91; F. I. Kalinyczew, *Prawowyye woprosy wojennoj organizacii russkogo gosudarstva wtorej polowiny XVII wieku. Gosudarstwiennoe izdatielstwo juridiczeskoj literatury*, Moskwa 1954, s. 134–137.

⁷⁹ R. G. Asch, *Wo der soldat...*, s. 306.

Zakończenie

Kobiety w armii, tak powszechne do końca XVII stulecia odcisnęły piętno na życiu codziennym żołnierzy. Markietantki, prostytutki, służące i żony stanowiły codzienny element życia obozowego. W niniejszej pracy skupiłem się na problemie życia rodzinnego, niewątpliwie podziały nie przebiegały tak sztywno i wiele kobiet pełniło jednocześnie kilka z wymienionych funkcji.

Małżeństwo żołnierzy w Europie Zachodniej było traktowane jako codzienność. Niczym niezwykłym było również funkcjonowanie takich rodzin w strukturach militarnych. Dlaczego żołnierze tak chętnie zgadzali się na zawieranie „polowych rodzin”? Wydaje się, że wiązały się z tym liczne korzyści. Po pierwsze zwykle czynności związane z prowadzeniem prowizorycznego domu. Gotowanie, sprzątanie, pranie, cerowanie stanowiło znaczne obciążenie żołnierzy i jak wydaje się w znacznej mierze sprawne funkcjonowanie ogromnych obozów wojskowych w znacznym stopniu uzależnione było od postawy kobiet. Równie istotną rolę, odgrywała kwestia psychologiczna. Bardzo ważne było poczucie bezpieczeństwa, troski, szczególnie gdy żołnierz był chorego lub ranny. Nie mniej ważne były codzienne rozmowy, poczucie bliskości z żoną i dziećmi. Na tym tle spełnianie potrzeb seksualnych żołnierzy nie nabierało dominującej roli.

Dzieci były obecne w obozach i twierdzach wojskowych. Ciężar wychowania spadał na kobiety, lecz zupełną aberracją byłoby potraktowanie ojców jako nieczułych na los swego potomstwa. Utrzymać rodzinę musiał mąż. Nie zawsze w pełni wydajny system aprowizacji, nieregularnie wypłacany żołd doprowadzał do rozpaczki nawet najbardziej doświadczonych weteranów. Świadomość odpowiedzialności za los nie tylko swój, lecz całej rodziny prowadził nierzadko do załamań nerwowych. Kobiety zresztą same podejmowały próby wspomoczenia męża w utrzymaniu rodziny. Stąd zarobkowa działalność: szycie, gotowanie, sprzątanie u bardziej majątnych żołnierzy. Nierzadko również rozpaczliwa sytuacja doprowadzała do prostytucji.

Poczynając od końca XVII w., władze wojskowe coraz niechętniej widziały żony i matki podróżujące z mężami – żołnierzami. Organizacja armii i postępująca biurokratyzacja państwa pozwalała w coraz lepszym stopniu zaspokoić potrzeby wojsk. Apropozycja oparta o system magazynów, rozwijający się system medyczny, standaryzacja umundurowania prowadziła w XVIII w. do marginalizacji *rodzin polowych* z obrazu obozów i twierdz wojskowych.

Bright and Dark Sides of Family Life in Armies in Modern Western Europe

It was characteristic of modern armies in Western Europe that soldiers were accompanied by an enormous number of women and children. This phenome-

non had been widespread till the end of the 17th century, but became gradually restricted by army authorities at the later stage.

Women living among soldiers had undeniable influence on their everyday life. Vendors, prostitutes, servants and wives became a part of each camp's scenery.

Soldiers seemed to appreciate family life in the army, seeing various benefits in it. Firstly, all the chores connected with housekeeping became a woman's duty, which was a great relief for a soldier. Efficient functioning of huge camps to a great extent depended on women's attitude.

The psychological factor was equally important. Care and attention soldiers were getting from women were very important, especially in illness. Also everyday contact with soldiers' wives and children could not have been overestimated. Taking all these factors into account, fulfilling soldiers' sexual needs was not the most important of women's tasks.

From the end of the 17th century the attitude of army authorities towards women travelling with soldiers was more and more disapproving. The organisation of the army and progressing bureaucracy of the country enabled better control and fulfilling of the army's needs. Food supply system using stores, developing medical system, the uniform standardization led to removal of women and families from the scene of camps and citadels in the 18th century.

Wacław Hubert Zawadzki

Abingdon – Oxford
(Wielka Brytania)

Sprawa polska w Tylży (1807)¹

1. Tło

26 stycznia 1797 roku Rosja, Prusy i Austria podpisały traktat usuwający samą nazwę „Polska” ze sfery publicznej, w ten sposób kładąc pieczęć na grobowcu Pierwszej Rzeczypospolitej, niedawno wymazanej z mapy Europy². A jednak dziesięć lat później, 7 lipca 1807, w małym mieście Tylży na wschodnich rubieżach Prus Wschodnich, Francja Napoleońska i Rosja podpisały traktat powołujący do życia nowe państwo, które choć stosunkowo małe i nienazywające się „Polska”, miało przybrać wiele cech państwowości polskiej³. Wyraźnie coś niezwykłego musiało zajść w międzynarodowej polityce tego rejonu, coś, co wywołało szersze echa w Europie.

W tym krótkim referacie chciałbym przedstawić powody, dla których w latach 1806–7 sprawa Polski wyłoniła się ponownie jako ważny problem w stosunkach międzynarodowych w środkowowschodniej Europie, oraz wyjaśnić, jak problem Polski został rozwiązany w Tylży. Przedstawię krótki opis stosunku Francji i Rosji do problemu polskiego oraz przebieg rokowań, które doprowadziły do traktatu tylżyckiego. Wezmę pod uwagę nie tylko polityczne, ale także terytorialne aspekty sprawy polskiej. Chociaż mój referat skupi się na problemie polskim, chciałbym podkreślić, że sprawa polska nie była jedynym ważnym problemem, ani nawet nie najważniejszym, z którym borykał się Napoleon

¹ Artykuł niniejszy jest polską wersją referatu *The Polish Question at Tilsit (1807)* wygłoszonego na międzynarodowej konferencji naukowej pt. „The Baltic in 1807: Copenhagen–Warsaw–Sveaborg”, która odbyła się w School of Slavonic and European Studies na Uniwersytecie Londyńskim, 14–15 czerwca 2007 r.

² F. Martens, *Recueil des traités et conventions conclus par la Russie avec les Puissances étrangères*, S. Peterburg, 1874–1909, t. I, s. 303–4 (dalej: Martens).

³ Pełny tekst traktatu [w:] Martens, t. XIII, s. 309–21 oraz *Wnieszniaja politika Rossii w XIX i naczale XX wieka. Dokumenty Rossijskogo Ministierstwa Inostrannykh Diet*, seria I, t. III, Moskwa, 1963, s. 631–48 (dalej: WPR).

w Tylży. W pierwszym rządzie Napoleon chciał przeciągnąć Rosję na stronę Francji w wielkim konflikcie z Wielką Brytanią. W dalszej kolejności były plany Napoleona przebudowy Niemiec, oraz bardzo skomplikowana sprawa przyszłych losów Imperium Osmańskiego⁴.

Jest oczywiste, że to Napoleon, chcąc lub niechcąc, uwolnił tego „dżina”, tzn. dawną Polskę, z butelki, w której został on uwięziony przed dziesięciu laty przez trzy mocarstwa rozbiorowe. Gdyby pod względem demograficznym i swoich tradycji politycznych Polacy byli na miarę, powiedzmy, dla przykładu, jakiegoś szczepu północnokaukaskiego, lub niemieckojęzycznej warstwy feudalnej prowincji nadbałtyckich Imperium Rosyjskiego, lub gdyby dawna Polska była jakimś drobnym ksiąstwem w Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego, jest bardzo wątpliwe, czy w ogóle zaistniałaby jakakolwiek „sprawa polska”. Jednakże ziemie dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów przedstawiały coś większego, coś bardziej złożonego i bardziej kłopotliwego. Przedrozbiorowa Rzeczpospolita była nie tylko jednym z największych państw europejskich, była także twórcą choć wadliwego, reprezentatywnego i parlamentarnego, ustroju politycznego. Jej liczny „naród szlachecki” był świadom długiej historii Rzeczypospolitej jako jednego z najstarszych europejskich organizmów państwowych, oraz swoich dawnych i obszernych przywilejów politycznych i obywatelskich. Wielowiekowe dziedzictwo polskiego szlacheckiego republikanizmu stanowiło jaskrawe przeciwieństwo absolutyzmu państw zaborczych. Trzeba też podkreślić, że Pierwsza Rzeczpospolita została unicestwiona w dużym stopniu dlatego, że podjęła dalekosiężny program odnowy obywatelskiej, politycznej i kulturalnej, której momentem kulminacyjnym było ogłoszenie Konstytucji 3 Maja 1791 roku⁵.

Trzeba podkreślić, że na skutek trzech rozbiorów Prusy zagarnęły prawie jedną piątą ziem, które wchodziły w skład Pierwszej Rzeczypospolitej w 1771. Tak się też składało, że ziemie zaboru pruskiego należały, pod względem gospodarczym i społecznym, do bardziej rozwiniętych w dawnej Polski. W zaborze pruskim znalazło się także Gniezno, kościelna stolica Polski oraz sama Warszawa, sprowadzona teraz do poziomu miasta przygranicznego i do statusu głównego miasta prowincji „Prus Południowych” (*Sudpreussen*). Warto zwrócić uwagę, do jakiego stopnia po roku 1795 Królestwo Prus było rozszerzone na wschód. Do Prus weszła Białostoczczyzna, a wschodnia granica państwa dobiegała prawie do Grodna i Kowna. Szacuje się, że w tym okresie ludność polskojęzyczna stanowiła około jedną trzecią całej ludności Królestwa Prus. Zabór

⁴ Wnikliwa syntezę tych spraw w latach 1806–7 przedstawia P. W. Schroeder, *The Transformation of European Politics, 1763–1848*, Oxford, 1994, s. 287–323.

⁵ Z trzech mocarstw zaborczych tylko Austria była gotowa uznać – i uszanować – nowy ustrój w Polsce; zob. J. Lukowski, *The Partitions of Poland: 1772, 1793, 1795*, Londyn i Nowy Jork 1999, s. 128–182.

austriacki był wtedy nieco mniejszy od pruskiego, ale za to Austria zabrała Kraków, dawną stolicę Polski, a granica Austrii na północy biegła wzdłuż rzeki Bug. Zabór rosyjski objął ponad 60 procent Rzeczypospolitej (stan z roku 1771). Ludność tutejsza była zróżnicowana etnicznie, jednakże polsko-litewski „naród polityczny” (o różnych korzeniach etnicznych) był obecny na obszernym terenie od Inflant na północy po Kijowszczyznę na południu. Szacuje się, że na początku XIX wieku w Cesarstwie Rosyjskim było trzy razy więcej osób przypisujących sobie status szlachty polskiej niż wszystkich członków rosyjskiego *dworianstwa*. Los ziem zaboru pruskiego nie tylko wpłynął poważnie na dalsze losy Królestwa Pruskiego. Był także przejawem żywego i bezpośredniego zainteresowania Rosji i Austrii. Współsprawcy zagłady Pierwszej Rzeczypospolitej nie mogli być obojętni na wypadki, które będą miały miejsce we wschodnich prowincjach Prus na przełomie lat 1806–1807.

Po trzecim rozbiorze szlachecki naród dawnej Rzeczypospolitej znalazł się w stanie szoku, a nawet rozpacz. W wielu środowiskach szlacheckich uznano za nieuniknione poddanie się cudzym rządóm. Jednakże nowi władcy Polaków nie mogli być nieświadomi tego, że w sprzyjających okolicznościach ten podbity naród szlachecki może stać się zarzewiem poważnego niepokoju oraz potężną siłą odśrodkową wewnątrz państw rozbiorowych. Trudno przecież było oczekiwać, żeby elity byłej Rzeczypospolitej po prostu wymazały ze swojej pamięci cały okres odrodzenia narodowego i reform z czasów panowania ostatniego króla Polski – Stanisława Augusta Poniatowskiego – oraz nadzieje związane z tym odrodzeniem. Co więcej, w roku 1806 wielu działaczy i reformatorów z lat 80. i 90. XVIII w. było jeszcze w sile wieku, w tym również wielu dowódców, żołnierzy i powstańców z wojny 1792 roku i z Powstania Kościuszkowskiego w roku 1794. A legiony polskie walczące we Włoszech w latach 90. XVIII w. po stronie Francji Republikańskiej były rzecznikiem sprawy Polski zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. To samo dotyczyło różnych grup radykalnych działających w kraju. Z drugiej strony, było oczywiste, że w wielu kręgach polskiego społeczeństwa szlacheckiego istniała wrogość wobec francuskich idei rewolucyjnych. W dodatku, porzucenie sprawy polskiej przez Napoleona w roku 1801 i następnie wysłanie legionistów polskich na San Domingo poważnie zachwiało opinią o Napoleonie wśród polskich kół patriotycznych i radykalnych. Mimo tego, jak wypadki w zaborze pruskim w 1806 miały wykazać, pojawienie się wojsk napoleońskich na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej wywarło silne i katalityczne skutki w społeczeństwie polskim.

Po roku 1795 wszystkie państwa zaborcze zachowały wiele przywilejów stanowych polskiego ziemianstwa, chociaż rządy Prus i Austrii wykazywały mniej tolerancji wobec polskich tradycji niż Rosja pod berłami Pawła I i Aleksandra I (wystarczy tu wspomnieć Statut Litewski czy Wileński Okręg Naukowy). Trzeba jednak zaznaczyć, że żadne z mocarstw zaborczych nie zamierzało, przed rokiem 1806, poważnie podjąć się zmiany politycznego i terytorialnego *status quo*

ustalonego od r. 1795 na ziemiach polskich. Adam Czartoryski, członek wybitnego rodu polsko-litewskiego, pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych cara Aleksandra w latach 1804–1806, nieskutecznie starał się przekonać cara, aby odtworzył państwo polskie w unii z Rosją. Takie państwo miałoby się składać w pierwszej fazie z dużej części zaboru rosyjskiego oraz ziem zaboru pruskiego, odebranych Prusom. Upadek tak zwanego „Planu Puławskiego” (czyli *Mordplan gegen Preussen* w XIX-wiecznej historiografii niemieckiej) jesienią 1805 rozwił wszelkie ówczesne nadzieje niektórych patriotów polskich na przywrócenie państwowości polskiej przez cara Aleksandra⁶.

2. Prace przygotowawcze

Po klęskach zadanych przez Napoleona wojskom pruskim pod Jeną i Auerstadt oraz na skutek dalszego posuwania się na wschód sił napoleońskich, państwo pruskie zaczęło po prostu rozpadać się. 27 października Napoleon był już w Berlinie, a miesiąc później w Poznaniu. Stworzyło to sprzyjające warunki dla wybuchu polskiego powstania w zaborze pruskim. W zaborze austriackim także można było odczuć wtedy znaczne poruszenie. Powstanie w zaborze pruskim było raczej wyrazem sprzeciwu mieszkańców tej części Polski wobec rządów pruskich niż udzieleniem poparcia sprawie napoleońskiej. Jednakże impuls do powstania wyszedł od strony byłych legionistów polskich, którzy do niedawna walczyli po stronie Republiki Francuskiej we Włoszech i którzy teraz znaleźli się w przedniej straży armii napoleońskiej. Napoleon karmił wielu Polaków mglistymi nadziejami na odbudowę ich państwa przypominając, że rozbiór Polski nigdy nie został uznany ani przez Francję ani przez niego osobiście. Józef Wybicki i Henryk Dąbrowski, dwaj najważniejsi wtedy Polacy przy boku Napoleona, apelowali do swoich współziomków by chwycili za broń i dowiedli, że są godni stać się znów narodem. Napoleon był przychylny, lecz ostrożny w swoich kontaktach z Polakami. Unikał wszelkich kategorycznych i przede wszystkim publicznych obietnic, chociaż za kulisami francuskie ministerstwo spraw zagranicznych pracowało intensywnie nad różnymi koniunkturalnymi wersjami planów odbudowy Polski⁷. Poglądy Napoleona na Polskę i na Polaków w tym okresie były

⁶ J. Skowronek, *Antynapoleońskie koncepcje Czartoryskiego*, Warszawa 1969, s. 179–236; W. H. Zawadzki, *A Man of Honour: Adam Czartoryski as a Statesman of Russia and Poland, 1795–1831*, Oxford 1993, s. 111–136.

⁷ E. Driault, *Napoléon et l'Europe. Tilsit. France et Russie sous le premier Empire. La Question de Pologne 1806–1809*, Paris 1917, s. 63–65, 68–69; M. Handelsman, *Napoléon et la Pologne 1806–1807*, Paris 1909, s. 167–179, 215–218; E. Halicz, *Geneza Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1962, s. 58–64. Szereg francuskich projektów znajduje się w Archive du Ministère des Affaires Etrangères (AAE) w Paryżu, Mémoires et Documents, France 2159, s. 234–6; Pologne 34, s. 2–12; Russie 26, s. 7–14.

jeszcze w dużej mierze ukształtowane przez wpływową w kołach francuskich rozprawę Rulhiere'a o „anarchii polskiej”. W otoczeniu Napoleona istniały także poważne różnice zdań, czy w ogóle pożądane było zajmować się sprawą polską⁸. Pilną oraz nadrzędną troską Napoleona była wojna, która nabrała nowego oblicza przez przystąpienie do działań wojennych cara Aleksandra po stronie Prus. 3 listopada 1806 armia rosyjska wkroczyła na terytorium królestwa pruskiego. Ponadto, istniała duża niepewność w kwaterze Napoleona wobec ambiwalentnego stosunku dworu wiedeńskiego do akcji rozgrywającej się na ziemiach pruskich. Nawet jeżeli Prusy już mało znaczyły militarnie, Napoleon chciał uniknąć dodatkowej wojny z Austrią. Jednakże powstanie polskie w tzw. „Prusach Południowych” zagrażało wszystkim trzem państwom rozbiorowym. Dlatego też Rosjanie nie szczędzili starań, by zastraszyć Wiedeń groźbą, jaką obecność Napoleona w zaborze pruskim stanowiła dla austriackiego panowania w Galicji⁹.

W tych niepewnych okolicznościach Napoleon nie mógł zlekceważyć wojskowej i materialnej pomocy, jaką Polacy w zaborze pruskim mogli mu udzielić. Kiedy po szybkich zwycięstwach nad Prusami wojna okazała się daleką i przewlekłą kampanią zimową z Rosją na wschodzie Europy, i kiedy ostateczne zwycięstwo zaczęło wymykać się z rąk, Napoleon zwrócił się o pomoc do miejscowych Polaków. Ale do zmobilizowania zasobów pruskiego zaboru była niezbędna sprawna administracja, a z kolei stworzenie jej zależało od pełnej współpracy samych Polaków, przede wszystkim warstwy najbardziej wpływowej. W ten sposób, mimo nawet gotowości Napoleona oddania zaboru pruskiego w kilku próbnych ofertach pokojowych, praktyczne wymagania wojny i polskie inicjatywy skłoniły Napoleona do stworzenia infrastruktury *de facto* polskiego państwa, chociaż bez formalnego bytu. Dnia 14 stycznia 1807 powołana została w Warszawie tzw. Komisja Rządząca pod przewodnictwem sędziego Stanisława Małachowskiego, jednego z dwóch marszałków Sejmu Wielkiego z lat 1788–92. Komisja Rządząca mogła działać tylko w ramach ustalonych przez Napoleona, jednakże był to załączek administracji polskiej, w której skład weszli znani polscy działacze¹⁰. Komisja przywróciła dawny system prawa polskiego na terytorium zamieszkałym przez ponad dwa miliony ludzi. Wprowadziła też płatną służbę państwową (co

⁸ O stosunku Napoleona i Francuzów wobec Polski i Polaków w tym okresie: M. Handelsman, *Napoléon et la Pologne 1806–1807*, Paris 1909; Driault, *Tilsit...*, s. 67–81; Halicz, *Geneza...*, s. 89–115; B. Grochulska, *Księstwo Warszawskie*, Warszawa 1966, s. 7–50; E. I. Fedosowa, *Polskii wopros wo wniesznjej politike pierwej imperii wo Francji*, Moskwa 1980, s. 22–32; *Historia dyplomacji polskiej*, red. L. Bazyłow, Warszawa 1982, t. III, s. 47–52; A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 29–69 i *passim*.

⁹ N.p. WPR, t. III, s. 375–8; Budberg do Pozzo di Borgo, 14(26).11.1806; *ibidem*, s. 419–423; Pozzo di Borgo do Stadion, 6(18).12.1806.

¹⁰ Angeberg, Comte de [L. J. B. Chodźko], *Recueil des traités et actes diplomatiques concernant la Pologne 1762–1862*, Paris 1865, s. 457–458; Handelsman, *Napoléon...*, s. 86–104; Grochulska, *Księstwo...*, s. 57–65.

było nowością w historii administracji polskiej) oraz była upoważniona do pobierania podatków. Komisja wprowadziła pobór do regularnego wojska, którego siły w okresie podpisania traktatu tylżyckiego wzrosły do powyżej 30,000 żołnierzy. Książę Józef Poniatowski, bratanek ostatniego króla Polski, już na początku grudnia 1806 r. zgodził się przyjąć ofertę marszałka Murat objęcia dowództwa nad odtworzonym wojskiem polskim walczącym po stronie Francji. Zaistnienie załóżka polskiej państwowości, już w przeddzień rokowań w Tylży, było doniosłym faktem.

3. Pozycje wyjściowe do rokowań

Takie więc realia wyłaniały się podczas zimy 1806–7. Powrócił kłopotliwy problem Polski, na terenach, gdzie rozgrywały się teraz działania wojenne. Trzy mocarstwa zaborcze nie mogły dłużej lekceważyć znaczenia tego, co się działo w zaborze pruskim. Adam Czartoryski, do niedawna p. o. rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i zaciekły wróg Napoleona, jak też jego przyjaciele w Petersburgu twardo ostrzegali przed niebezpieczeństwem, jakie Napoleon przedstawiał dla zachodnich ziem pogranicznych Cesarstwa Rosyjskiego (tzn. zaboru rosyjskiego). Jednakże nie udało im się przekonać cara Aleksandra, by uprzedził Napoleona w odbudowaniu państwa polskiego¹¹. Car pozostał wierny zobowiązaniom wobec swego pruskiego sprzymierzeńca. Budberg, następca Czartoryskiego w rosyjskim MSZ, choć przyznając, że nie można było obronić rozbioru Polski na zasadach moralnych, twierdził, że Rosja była zobowiązana bronić istniejącego stanu rzeczy, ponieważ ziemie dawnej Polski były teraz integralną częścią trzech różnych państw¹².

Należało się jednak spodziewać, że zmienne losy kampanii będą miały bezpośredni wpływ na coraz to nowsze propozycje w zawikłanej sprawie polskiej. Ciężkie straty poniesione przez Napoleona pod Pruską Iławą 8 lutego 1807 zachwiały pewność siebie Francuzów i ich polskich oddziałów posiłkowych. Sytuacja Napoleona okazała się wówczas na tyle krytyczna, że zaproponował Fryderykowi Wilhelmmowi III korzystne dla Prus warunki pokoju oraz nawet przymierze, wraz z propozycją, że Fryderyk Wilhelm przyjmie koronę polską. Oczywiście te zabiegi dyplomatyczne odbyły się w tajemnicy przed Polakami! Zapewne Napoleon miał także nadzieję, że tym sposobem uda się mu rozbić przymierze rosyjsko-pruskie¹³. Jednakże, przy silnych zabiegach cara Fryderyk Wilhelm

¹¹ W. H. Zawadzki, *A Man of Honour...*, s. 168–173, 179–181.

¹² J. Skowronek, *Antynapoleońskie koncepcje...*, s. 285.

¹³ Hardenberg, Karl August von, *Denkwürdigkeiten des Staatskanzlers Fürsten von Hardenberg bis zum Jahre 1806*, red. L. von Ranke, Lipsk 1877, t. III, s. 300–348 oraz t. V. s. 432–444, 490–493; M. Loret, *Między Jeną a Tylżą*, Warszawa 1902, s. 33–34; H. Butterfield, *The Peace Tactics of Napoleon, 1806–1808*, Cambridge 1929, s. 72–87; Driault, *Tilsit...*, s. 86–91.

odrzucił tę ofertę Napoleona. W dodatku, 26 kwietnia Rosja zobowiązała się w umowie podpisanej z Prusami w Bartoszycach (Bartenstein) do udzielenia Prusom pomocy w celu odzyskania wszystkich ich terytoriów, albo w uzyskaniu dla Prus należytej kompensaty, gdyby Berlin poniósł jakiekolwiek straty terytorialne¹⁴. Było jasne, że Aleksandrowi bardziej zależało na zacieśnieniu więzów z Prusami, niż pozyskaniu dla swej sprawy Polaków. Z drugiej strony, sytuacja wojskowa i polityczna w zaborze pruskim po bitwie pod Hławą była dalej płynna i trudna do przewidzenia, nie mówiąc o tym, że groziła realna możliwość rozprzestrzenienia się powstania polskiego na Wołyn i Litwę. W tej niepewnej sytuacji Prusacy i Rosjanie zaczęli zastanawiać się nad możliwością zrobienia pewnych gestów wobec Polaków.

Najdalej posunięty w tym kierunku był poufny i interesujący projekt prusko-rosyjski z wiosny 1807 przewidujący stworzenie trzech autonomicznych królestw polskich („Królestwa Wielkopolski”, „Królestwa Litwy”, i „Królestwa Galicji i Lodomerii”) pod panowaniem trzech monarchów zaborczych. Projekt ten wysunął książę Antoni Radziwiłł. Spokrewniony z dynastią Hohenzollernów, był właścicielem Nieborowa w „Prusach Południowych”, oraz długotrwałym zwolennikiem pojednania prusko-polskiego. Ideą przewodnią projektu była nadzieja, że osłabi on wpływ Napoleona na umysły polskie i że do pewnego stopnia zaspokoi polskie uczucia narodowe bez wprowadzania jakichkolwiek zmian do dotychczasowych granic między trzema zaborcami. Ostatecznie ani Prusy, ani Rosja nie wysunęły przed latem 1807 żadnej oficjalnej i publicznej inicjatywy w duchu pomysłu Radziwiłła, a neutralna Austria wstrzymała się od zaangażowania w tę sprawę¹⁵. Dla Rosji, Prus i Austrii, związanych wzajemnymi zobowiązaniami traktatów rozbiorowych, problem polski okazał się po prostu zbyt zawiły. Trudno było się więc dziwić, że coraz więcej Polaków w „Prusach Południowych”, w tym zamożni ziemianie, drobna szlachta oraz wielu mieszczan, zaczęło angażować się po stronie francuskiej.

Na początku czerwca 1807 determinacja strony rosyjskiej, aby kontynuować wojnę, zaczęła słabnąć. Wśród doradców cara tylko Budberg polecał dalszą walkę. W międzyczasie Napoleon ściągnął nowe siły na wschód, a rosyjskie oczekiwania na pomoc brytyjską, nie mówiąc już o austriackiej, spełzły na niczym. Dalsza debata w Rosji na temat wojny została brutalnie przerwana przez złe wieści z Frydlandu, gdzie 14 czerwca Napoleon ostatecznie osiągnął militarną przewagę nad Rosjanami. Teraz cała najbliższa świta cara, oprócz Budberga,

¹⁴ WPR, t. III, s. 557–561; Martens, t. VI, s. 409–418.

¹⁵ O projekcie Radziwiłła: Hardenberg, *Denkwürdigkeiten...*, t. III, s. 369–370 oraz t. V, s. 391–396; odmowa ks. Józefa Poniatowskiego udziału w tym projekcie: Sz. Askenazy, *Książę Józef Poniatowski 1763–1813* (5-e wydanie, Jerozolima, b.d.w.), s. 120–122, 261–265. Reakcja Austrii: Halicz, *Geneza...*, s. 47–88. O upadku orientacji prorosyjskiej wśród Polaków: Ibidem, s. 26–43.

uznała, że zawieszenie broni jest konieczne, aby zapobiec wtargnięciu wojsk Napoleona na ziemie litewsko-białoruskie dawnej Rzeczypospolitej (wówczas należące do Rosji), i podżegnaniu tam do jawnej rebelii. Innymi słowy, władzom carskim zależało, by uniknąć w zaborze rosyjskim tego, co się działo w zaborze pruskim¹⁶.

4. Rokowania

Po zawieszeniu broni, podpisanym 21 czerwca, nastąpiło historyczne spotkanie cesarza Napoleona i cara Aleksandra na tratwie na środku rzeki Niemen. Plenarne rozmowy pokojowe rozpoczęły się tego samego dnia i skończyły 6 lipca. Chociaż obie strony wyznaczyły swoich pełnomocników (książęta Kurakin i Łobanow-Rostowski po stronie rosyjskiej, a Talleyrand po stronie francuskiej), obaj cesarze osobiście kierowali rokowaniami, często nawet wymieniając między sobą notatki na zawile tematy. Pruskie kontrpropozycje, m.in. memoriał Steina o autonomii zaboru pruskiego przekazane pod koniec rokowań, nie przyniosły stronie pruskiej żadnych korzyści¹⁷. Komisja Rządząca w Warszawie wysłała do Tylży Aleksandra Batowskiego mianowanego komisarzem przy cesarzu Napoleonie. Batowski utrzymywał dobre stosunki z dyplomatami francuskimi, ale tylko w roli łącznika: przekazywał instrukcje Napoleona do Warszawy, a dla Napoleona był źródłem bieżących informacji o ziemiach polskich¹⁸.

Jakie były wytyczne obu stron przy rozpoczęciu pertraktacji? Oczywiście sprawa Polski była, z różnych przyczyn, podrzędna wobec innych szerszych kwestii. Głównym celem Napoleona było jak najszybsze osiągnięcie pokoju z Rosją oraz zawarcia z nią przymierza skierowanego przeciwko Wielkiej Brytanii. Napoleon pragnął także zlikwidować państwo pruskie, lub przynajmniej zredukować drastycznie jego znaczenie¹⁹. Oznaczało to, że Prusy będą musiały stracić znaczne terytoria, jeżeli nie całość ziem zagarniętych na skutek rozbiorów Polski. Zachodziło teraz pytanie: jak obszerne będą straty pruskie, i komu będą te ziemie przekazane? Napoleon nie mógł zlekceważyć Polaków, którzy przecież wystąpili po jego stronie i którzy posiadali już swój niby-rząd. Jednakże Napoleon musiał w tej sprawie okazać dużą ostrożność. I tak, podejście Napoleona do sprawy polskiej w Tylży okazało się bardzo giętkie. Nie myślał na pewno o odbudowie całej dawnej Rzeczypospolitej w jej przedrozbiorowych granicach,

¹⁶ *Russkii Archiw* (1868), nr. 6, s. 186–187; Kurakin do Marii Fiedorowny, 10 (22).06.1807; Hardenberg, *Denkwürdigkeiten...*, t. III, s. 469–473.

¹⁷ M. Loret, *Między Jeną...*, s. 24–26, 101–103.

¹⁸ *Historia dyplomacji...*, red. Bazyłow, s. 64.

¹⁹ E. Halicz, *Geneza...*, s. 175–176.

o czym nierealistycznie marzyło wielu patriotów polskich. Gdyby taki był zamiar Napoleona, zamiast osiągnięcia przymierza z Rosją wpłatałby Francję w długi konflikt na wschodzie Europy – z Rosją, i może także z Austrią. Wynikało z tego, że car Aleksander będzie miał spore pole manewru w pertraktacjach, i że będzie w stanie uzyskać ustępstwa ze strony Francji.

Głównym celem Rosji było zachowanie integralności Imperium Rosyjskiego w Europie w jego granicach z roku 1795. Rosyjscy pełnomocnicy kategorycznie wykluczali jakiegokolwiek ustępstwa terytorialne. Następnym celem było ocalenie państwa pruskiego oraz niedopuszczenie do włączenia Prus do Konfederacji Renu, czyli stworzenia z Prus bezpośredniego narzędzia militarnego w rękach Napoleona²⁰. Car Aleksander widział w królestwie Hohenzollernów niezbędną straż przednią w systemie bezpieczeństwa Rosji na zachodzie²¹. Nie figuruje natomiast w instrukcjach do rosyjskich pełnomocników żadna inicjatywa w sprawie Polski.

Było oczywiste, że losy ziem polskich podczas rokowań w Tylży będą ściśle związane z losem królestwa pruskiego. Wygląda na to, i potwierdzają to źródła rosyjskie²², że Napoleon sondował Rosjan (Łobanowa-Rostowskiego i samego cara) pozornie atrakcyjną ofertę przesunięcia zachodniej granicy Rosji aż po linię Wisły. W ten sposób Rosja uzyskałaby ziemie zaboru pruskiego między Niemnem, Bugiem i Wisłą, więc również Prusy Wschodnie. Równocześnie, Napoleon proponował, by stworzyć dla jego brata Hieronima osobne państwo, składające się z pozostałej części zaboru pruskiego i ze Śląska pruskiego. Biorąc pod uwagę późniejsze uwagi i decyzje Napoleona co do Hieronima, jest bardzo prawdopodobne, że ta wyjściowa oferta była próbą pertraktacyjną dla zbadania gotowości Aleksandra do zaakceptowania degradacji i częściowego rozbioru Prus. Wygląda na to, że Aleksander nie był niechętny przesunięciu granicy Rosji aż po Wisłę, ale pod warunkiem, że Napoleon zarzuci propozycję stworzenia państwa polsko-śląskiego dla Hieronima, i że Fryderyk Wilhelm otrzyma odpowiednią kompensatę na terenie Niemiec za swe straty na wschód od Wisły²³. Wobec tego Napoleon zmodyfikował swoją ofertę: ziemie zaboru pruskiego nie byłyby podzielone wzdłuż linii Wisły, ale całe przeszłyby wraz

²⁰ *Sbornik Impieratorskogo Russkogo Istoriceskogo Obszczestwa* (dalej: *Sbornik*), t. 89 (1893), s. 33–38. Por.: *WPR*, t. III, s. 756: „Projekt instrukcji upolnomoczonnyj dla wiedienija pieregoworow o mirie s Franciej”.

²¹ *WPR*, t. III, s. 754.

²² Ibidem, s. 757–758: „Projekt dopolnienia k instrukcji”. Ten ważny dokument ukazał się po raz pierwszy w druku właśnie w 3-im tomie serii *WPR* (całość tekstu: s. 754–760) w roku 1963, czyli rok po ukazaniu się Halicza *Genezy Księstwa Warszawskiego*. E. Halicz, *Geneza...*, s. 167–168 minimalizuje znaczenie francusko-rosyjskich dyskusji n.t. granicy na Wiśle. Zob. uwzględnienie tego dokumentu: E. I. Fiedosowa, *Polskii wopros...*, s. 46–47.

²³ *WPR*, t. III, s. 757–758.

z koroną polską (oraz Kłajpedą jako dodatek) do cara Aleksandra pod warunkiem, że reszta królestwa pruskiego (razem ze Śląskiem) przeszłaby pod panowanie Hieronima²⁴.

Car Aleksander mógłby przyjąć tę ofertę, zbliżoną do projektu Czartoryskiego z roku 1805, razem z tytułem Króla Polski, gdyby Prusy otrzymały dostateczną kompensatę terytorialną gdzieindziej. Ale „gdzie”, nie było łatwym pytaniem! Napoleon był dobrze poinformowany o „Planie Puławskim” z 1805 roku, i takie rozwiązanie (czyli odbudowa państwa polskiego pod berłem cara) mogło być przedstawione Polakom jako zgodne ze wcześniejszymi gestami zachęty wypowiedzianymi przez Napoleona. Ze swojej strony, Aleksander nie był gotów uznać całkowitego wywłaszczenia Fryderyka Wilhelma, nie mówiąc już o zażyłej przyjaźni cara z pruską parą królewską. Za odrzuceniem przez Aleksandra oferty Napoleona w odniesieniu do Polski przemawiały twarde realia natury geopolitycznej (o roli Prus w rosyjskim systemie bezpieczeństwa była już mowa). Utworzenie Królestwa Polskiego w 1807 r. pod berłem Aleksandra i z aprobatą Napoleona, stworzyłoby poważne trudności dla cara wewnątrz jego imperium, jak i w jego stosunkach z innymi państwami. Gdzie, na przykład, biegłaby wschodnia granica takiego królestwa? Jaki byłby charakter wzajemnych stosunków politycznych i gospodarczych takiego królestwa z Rosją? Czy otrzymałoby własny ustrój konstytucyjny w sprzeczności z samodzierżawiem Rosji? Czy, mimo zapewnień i argumentów Czartoryskiego, mógł Aleksander zaufać Polakom? Jak zareagowałoby otoczenie cara na przyjęcie przez niego korony polskiej od Napoleona, i na przekreślenie traktatów rozbioru Polski? Jak zareagowałby na to dwór wiedeński, już i tak mocno zaniepokojony obecnością wojsk rosyjskich w Mołdawii? Nawet jeśli car Aleksander rzeczywiście snuł jakieś plany w odniesieniu do ziem polskich, nie był jeszcze gotów na odkrycie kart. Trzeba było na to czekać aż do lat 1813–15, kiedy Aleksander zdominował sytuację w tej części Europy. Ponadto, utwierdzenie dynastii Bonapartych w Berlinie i Wrocławiu, na samej granicy domniemanego Królestwa Polskiego podporządkowanego Aleksandrowi, wystawiałoby Rosję na dalsze niebezpieczeństwa. Dla cara konieczne było zachowanie państwa Hohenzollernów przy życiu. Z tych powodów car jednoznacznie odrzucił ofertę Napoleona²⁵.

Do 30 czerwca Aleksander osiągnął poważny sukces w uzyskaniu zgody Napoleona, aby dynastia Hohenzollernów zatrzymała część swoich posiadłości sprzed 1806 r., włącznie ze Śląskiem²⁶. Następnym celem Aleksandra było zachowanie przez Prusy ich terytoriów na zachód od Łaby, i uniemożliwienie wy-

²⁴ *Russkii Archiw* (1868), nr. 2, s. 205: Kurakin do Marii Fiedorowny, 20.06.1807; M. Loret, *Między Jeną...*, s. 69–71; E. Halicz, *Geneza...*, s. 177–178.

²⁵ M. Loret, *Między Jeną...*, s. 73–75; E. Halicz, *Geneza...*, s. 177–178; W. G. Sirotkin, *Duel dwóch dyplomacji. Rosja i Francja w 1801–1812 gg.*, Moskwa 1966, s. 99–100.

²⁶ *Sbornik*, t. 88, s. 57–58, por. E. I. Fiedosowa, *Polskii wopros...*, s. 47–48.

niesienia Hieronima Bonapartego na tron Westfalii, innymi słowy, niedopuszczenie do konsolidacji kontroli Napoleona nad północnymi Niemcami. Przyszła więc teraz kolej Aleksandra na przedstawienie Napoleonowi swojej kontrpropozycji: Hieronim miałby zostać władcą nowego państwa wykrojonego z zaboru pruskiego, i ożenić się z córką króla saskiego²⁷. Dynastyczne powiązanie między Warszawą a Dreznem istniało już w XVIII wieku, i było także przewidziane w polskiej konstytucji z 1791 r. Poglłoski o takim rozwiązaniu krążyły już w pierwszej połowie 1807 r. w europejskich kołach dyplomatycznych²⁸. Napoleon jednak powiedział „nie”. Mimo swojej pierwszej oferty podsunętej Aleksandrowi, Napoleon teraz odmówił uwikłania swojej rodziny bezpośrednio w tak daleki i ryzykowny układ na wschód od Łaby, na samej granicy Imperium Rosyjskiego. Taki układ wciągnąłby dynastię Bonapartych w bezpośrednią relację z narodem polskim, i mógłby narazić ją bezpośrednio na dalsze powikłania związane z ziemią polskimi. Jak było wyjaśnione we francuskiej odpowiedzi, w takim układzie jakiegokolwiek nieporozumienie na temat, czy to taryfy handlowej na Niemnie, czy jakichś innych spraw administracyjnych, dotknęłoby natychmiast i bezpośrednio samego Cesarza Napoleona, wyrządzając przez to szkodę przymierz z Rosją, na którym Napoleonowi zależało²⁹. Krótko mówiąc, Napoleon nie miał zamiaru wiązać zbyt blisko swojej polityki imperialnej ze sprawą polską.

Wydaje się, że Napoleon uważał cały szeroki pas terytoriów między Łabą a Niemnem za dużą strefę buforową między, jak to nazwał w Tylży, „dwoma wielkimi imperiami”, czyli Rosją i Francją³⁰. W każdym razie, Napoleon już przeznaczył koronę nowego państwa westfalskiego Hieronimowi. W tym stadium rokowań Aleksander wprowadził do rokowań dywersję, podsuwając kandydaturę Czartoryskiego na wysokie stanowisko namiestnika, lub nawet może osoby panującej w państwie utworzonym z zaboru pruskiego. Takie posunięcie wzmocniłoby wpływ Rosji w samym sercu przewidzianego państwa opartego o Warszawę. Jednakże, jako oddany anglofil i zażarty wróg reżimu napoleońskiego, Czartoryski był dla Napoleona absolutnie nie do przyjęcia³¹.

Ostatecznie, 4 lipca 1807 r., wyłonił się ogólny zarys kompromisowego układu. Aleksander przyjął sugestię Napoleona, by powołać tak zwane Księstwo Warszawskie, którego dziedzicznym monarchą miał zostać Fryderyk August, król

²⁷ E. Halicz, *Geneza...*, s. 180–181; E. I. Fiedosowa, *Polskii wopros...*, s. 48.

²⁸ Wielki Książę Mikołaj Michajłowicz, *Le Comte Paul Stroganov*, Paryż, 1905, t. II, s. 256; A. J. Czartoryski do P. A. Stroganowa, 23.05.(04.06).1807.

²⁹ *Sbornik*, t. 88, s. 64–65; notatka Napoleona, 22.06.(04.07).1807.

³⁰ *Ibidem*, s. 62.

³¹ M. Handelsman, ‘La „Question Czartoryski” à Tilsit’, *Revue des Études napoléoniennes* (1923), t. XXI, s. 142–145; E. Halicz, *Geneza...*, s. 182.

saski³². Z punktu widzenia Napoleona było to rozwiązanie do przyjęcia. Saksonia była już bowiem członkiem napoleońskiej Konfederacji Reńskiej, a Księstwo Warszawskie spełniałoby rolę wysuniętej wschodniej forpocztzy *Grande Empire*. Wszystkie zasoby Księstwa byłyby do dyspozycji Napoleona, a wspólne siły Saksonii i Księstwa wystarczyłyby, aby trzymać w szachu okrojone Prusy. Eksterytorialna szosa wojskowa przez terytorium pruskie, łącząca Saksonię z Księstwem, miała zabezpieczyć imperialne interesy strategiczne Napoleona. Dla „Warszawiaków” osoba Fryderyka Augusta była do przyjęcia ze względów historycznych. Wybór nazwy przez Napoleona dla nowego państwa wynikał z niechęci do rozdrażnienia cara³³.

Co do sprawy kształtu terytorialnego Księstwa, chociaż Aleksander zgodził się na utworzenie Księstwa Warszawskiego, jednak 6 lipca zaproponował okrojenie go na wschodzie i na północy. Tutaj Napoleon znów okazał elastyczność dla osiągnięcia kompromisu. Rosjanie domagali się zatrzymania terytorium, które nadal okupowali od zawieszenia broni, czyli okolic Białegostoku (między rzekami Biebrzą i Narwią)³⁴. Była to część zaboru pruskiego od 1795 r. W dodatku strona rosyjska podjęła próby powiększenia tego stanu posiadania. Argumentując, że wolą unikać tak zwanych „suchych” granic³⁵, Rosjanie zażądali długiego „klinu” między rzekami Biebrzą, Narwią i Bugiem, z zachodnim punktem w Serocku, gdzie Narew wpływa do Bugu tuż na północ od Warszawy. Napoleon tę propozycję odrzucił, ponieważ, jak to określił, widok orłów rosyjskich z murów Warszawy oznaczałby faktyczną dominację rosyjską nad tym miastem³⁶. Napoleon zgodził się jednakże na przekazanie Rosji Białegostoku, i dorzucił małą nagrodę pocieszenia w formie kawałka Podlasia, między Narwią a Bugiem, z Bielskiem Podlaskim w środku.

Co do granicy Księstwa z Prusami, pozwolono Prusom zachować część ziem z pierwszego rozbioru Polski, czyli pas łączący Pomorze pruskie z Prusami Wschodnimi. W tym wypadku Aleksander także zażądał granic rzecznych: Noteć i Drwęca, co zostawiałoby po stronie pruskiej Toruń i Bydgoszcz³⁷. Francuzi utrzymali posunięcie tej linii dalej na północ i w ten sposób zachowali obydw

³² E. Halicz (*Geneza...*, s. 172–173, 185–186, 188) przekonująco odrzuca tezę N. K. Szildera wysuniętą w *Imperator Aleksandr I, jego życie, i carstwowanie*, S. Petersburg 1897, że pomysł stworzenia Księstwa Warszawskiego przyszedł od cara Aleksandra a nie od Napoleona. Por. Sirotkin, *Duel dwóch dyplomatii...*, s. 100.

³³ Często w obcojęzycznych publikacjach o tej epoce jest mowa o „Wielkim” Księstwie Warszawskim („Grand-Duché de Varsovie” lub „Grand Duchy of Warsaw”); wystarczy spojrzeć na 5-y artykuł Traktatu Tylżyckiego, lub na tekst konstytucji Księstwa by się przekonać, że „Wielkim” nie było.

³⁴ WPR, t. III, s. 616–617: tekst zawieszenia broni.

³⁵ *Sbornik*, t. 88, s. 70–71: notatka Aleksandra I, 24.06(06.07).1807.

³⁶ *Ibidem*, s. 68: notatka Napoleona, 24.06(06.07).1807.

³⁷ *Ibidem*, s. 72: notatka Aleksandra I, 24.06(06.07).1807.

te miasta dla Księstwa; jednakże strona francuska zgodziła się na wprowadzenie wolnego handlu na Noteci i na Kanale Bydgoskim. W ostatnim momencie rokowań Napoleon zrobił dodatkowe ustępstwo: pozwolił Prusom zatrzymać miasto i twierdzę Grudziądz na prawym brzegu Wisły³⁸. Gdańsk został odłączony od Prus i odzyskał swój dawny status wolnego miasta z prawami, które obowiązywały w mieście za czasów jego autonomii w śladzie Pierwszej Rzeczypospolitej. Miasto jednakże zostało przekazane pod protekcję Królów Saksonii i Prus. Wygląda na to, że odwołanie się tutaj do roli króla pruskiego było wynikiem nalegania cara Aleksandra w ostatniej fazie spisywania traktatu³⁹. Z drugiej strony, wprowadzenie wolnego handlu wzdłuż Wisły, co dało Księstwu Warszawskiemu swobodny dostęp do Morza Bałtyckiego, miało wzmocnić jego perspektywy ekonomiczne.

Traktat podpisany w Tylży zastrzegł, że porządek konstytucyjny Księstwa będzie chronił prawa i swobody jego mieszkańców bez naruszania spokoju publicznego wewnątrz państw ościennych. Traktat zapowiadał zarazem szeroką amnestię dla wszystkich osób zamieszkających na terenie zaboru pruskiego (stan z przed 1806 roku), które wzięły udział zbrojny lub polityczny podczas wojny 1806–1807 r. Car rosyjski i król saski przejęli także wszelkie zobowiązania finansowe ciążące na rządzie pruskim na tych ziemiach dawnego zaboru pruskiego, które teraz miały przejść pod ich panowanie. Wszystkie powyższe porozumienia – polityczne, terytorialne i finansowe – znalazły się w artykułach 4 do 12 Traktatu Tylżyckiego. Ostateczny tekst traktatu został podyktowany przez Napoleona, a wszystkie zmiany lub usunięcia były zatwierdzone osobiście przez dwóch cesarzy (inicjały na marginesie), lub przez ich pełnomocników⁴⁰. Wynika stąd wyraźnie, że niektóre z końcowych porozumień uzgodniono wieczorem tuż przed oficjalnym podpisaniem traktatu 7 lipca 1807 roku.

5. Rezultaty

Co więc osiągnęły Rosja i Francja w tej części Europy? Sukcesem cara było zachowanie suwerennego państwa pruskiego, chociaż mocno okrojonego terytorialnie i przez szereg lat jeszcze obciążonego francuskimi kontrybucjami oraz ciężarem okupacji wojskowej. Za zachowanie pruskiej państwowości, Aleksander musiał zapłacić uznaniem utworzenia Księstwa Warszawskiego. Jednakże mogło wydawać się, że dalszy rozwój sprawy polskiej, tak niebezpieczny wówczas dla

³⁸ Zob. notatka przy końcu 4-ego artykułu traktatu (*WPR.*, t. III, s. 632); E. Halicz, *Geneza...*, s. 188–189.

³⁹ Notatka przy 6-ym artykule traktatu (*WPR.*, t. III, s. 633); Halicz, *Geneza...*, s. 189.

⁴⁰ Zob. wszystkie notatki w *WPR.*, t. III, s. 632–633.

Rosji, został zahamowany. Do swojej przyjaciółki Marii Naryszkin car napisał: „Przynajmniej nie będzie żadnej Polski, tylko śmieszne księstwo warszawskie”. A do swojej matki: „Przynajmniej ani słowa o Polsce”⁴¹. Aleksander prawdopodobnie żywił nadzieję, że Księstwo Warszawskie pozostanie nie więcej niż przybudówką Saksonii. Było mało prawdopodobne, aby Fryderyk August, już starszy wiekiem i rzadko obecny w Warszawie, miał ochotę przynaglać swoich „Warszawiaków” do jakichś nieroztropnych poczynąń. Jednakże było sporo powodów, dla których car pozostał czujny. Przez następne miesiące i lata po Tylży, szły częste instrukcje z Petersburga do rosyjskich dyplomatów by bacznie śledzili rozwój wypadków w Księstwie⁴². Powiększenie Księstwa w roku 1809 tylko wzmocniło rosyjskie obawy⁴³. Co do Napoleona, zyskał on przymierze z Rosją, która przystąpiła do Systemu Kontynentalnego i wycofała się z Bałkanów. Wartość militarna nadwysłańskiej forpocztą imperium napoleońskiego ujawniła się tak w roku 1809, jak i w roku 1812. Kompromis zawarty w Tylży nie rozwiązał jednakże sprawy polskiej. Nadał jej jedynie nowy niebezpieczny dla mocarstw wymiar.

Polacy, którzy wystąpili po stronie Napoleona w okresie 1806–7, nie bez racji poczuli się głęboko rozczarowani kompromisem rosyjsko-francuskim. Polscy krytycy Napoleona przedstawili wynik pertraktacji tylżyckich w ciemnych kolorach: dla Kościuszki, na przykład, nadal uważanego za nieskazitelne ucieleśnienie cnót patriotycznych, Księstwo Warszawskie nie było Polską lecz jedynie narzędziem w rękach tyrana. Jeżeli jednak weźmie się pod uwagę wszystkie okoliczności, oraz wszystkie interesy i czynniki, którymi Napoleon musiał żonglować (wymogi jego polityki imperialnej; System Kontynentalny i konflikt z Wielką Brytanią; konieczność przymierza z Rosją; determinację cara Aleksandra, by ocalić Prusy; niepewną postawę Austrii, itd.), to wynik Tylży wydaje się najbardziej oczywisty jakiego Polacy mogli się wtedy spodziewać. Nie był to oczywiście ani pierwszy, ani ostatni przypadek, kiedy losy ziem polskich były rozstrzygnięte przez Wielkie Mocarstwa. Niemniej układ geopolityczny, który zaistniał w Europie wschodnio-środkowej po roku 1795, i wydawał się tak trwały,

⁴¹ Oba cytaty: E. Halicz, *Geneza...*, s. 188.

⁴² E. I. Fiedosowa, *Polskii wopros...*, s. 80, 86–90, 180 (przypis 26).

⁴³ Car Aleksander na tyle był zaniepokojony wynikiem tej wojny, że zażądał od Napoleona publicznych gwarancji, że Królestwo Polskie nie zostanie odbudowane. Rokowania w tym celu ciągnęły się bezowocnie aż do czerwca 1810 r. E. I. Fiedosowa, *Polskii wopros...*, s. 99–111; W. H. Zawadzki, *A Man of Honour...*, s. 189–190. Dopiero możliwość nowej wojny z Francją zmusiła Aleksandra do uznania, że Królestwo Polskie pod berłem Romanowów jest lepszą alternatywą od wrogiej Polski Napoleońskiej. Jednak jego poufna zgoda na odbudowanie Polski w unii dynastycznej z Rosją, przekazana w styczniu i lutym 1811, za pośrednictwem Czartoryskiego, pod warunkiem że rząd i generalicja Księstwa Warszawskiego porzucą Napoleona, także okazała się bezowocna: W. H. Zawadzki, *A Man of Honour...*, s. 200–202.

został w Tylży zachwiany. Pozostały pytania: czy Księstwo Warszawskie pozostanie tylko wschodnim dopełnieniem imperium napoleońskiego? Czy stanie się pierwszym krokiem ku odbudowie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej? A może dalsze losy imperium napoleońskiego skierują Księstwo w jeszcze innym kierunku?

The Polish Question at Tilsit (1807)

The defeat of Prussia by Napoleon in 1806 and the resulting insurrection in Prussian Poland re-opened the complex problem of Poland. The former Polish-Lithuanian Commonwealth had been wiped off the map only eleven years earlier. The large size and the civic traditions of the Polish 'political nation' meant that the three partitioning powers (Austria, Prussia, Russia) were bound to be alarmed by the developments in Prussian Poland. Napoleon's attitude to the Poles was cautious, but as the campaign against Russia (Prussia's new ally) continued into 1807, he authorized the creation of a quasi-government in Warsaw in January 1807. On the other hand, both the Russians and the Prussians had failed to agree on any effective policy that would lure the Poles from Napoleon's side; Austria remained vigilant but neutral. Napoleon's victory at Friedland led to the peace talks at Tilsit where the problem of Poland and that of the future of the Prussian state were intertwined. Tsar Alexander was determined to see Prussia preserved as a sovereign state, while Napoleon was keen to gain Russia as an ally in the conflict with Great Britain. The negotiations at Tilsit, directed personally by the two emperors, showed both sides gradually arrive at a compromise on the Polish issue. Napoleon at first offered Russia a border on the Vistula; then the transfer of Prussian Poland to the Tsar who would assume the title of King of Poland. Alexander declined these offers, while his counter-proposal that Jerome Bonaparte should become ruler of a state created out of Prussian Poland was in turn rejected by Napoleon. Hard geopolitical considerations influenced the decisions of both sides. The final compromise was the creation of the 'Duchy of Warsaw' under the King of Saxony; Alexander was also able to reduce the duchy's size in the east and the north. Although the Poles had no direct influence on the negotiations, the Governing Commission in Warsaw and the Polish military effort on the side of France proved to be important factors in the outcome of the settlement.

Łukasz Niewiński

Białystok

Abraham Lincoln i jego misja ocalenia Unii w latach 1861–1865

W niniejszym tekście zamierzam ukazać ciąg wypowiedzi i decyzji Abrahama Lincolna dotyczących zachowania Unii w latach amerykańskiej wojny domowej 1861–1865¹. Czy działalność Abrahama Lincolna w kwestii ocalenia Unii można nazwać misją, czy też nie? Czy świadczyły o tym jego wypowiedzi oraz podejmowane przez niego decyzje? Czy istniał ciąg logicznych powiązań między nimi, czy też cechował je chaos i przypadek? Czy Lincolna można uznać za misjonarza wprowadzającego w życie własną wizję czy kontynuującego dzieło Ojców Założycieli, a może jedno i drugie? Postaram się odpowiedzieć na te pytania.

Według definicji słownikowej za misję (łac. *missio*) uznaje się odpowiedzialne zadanie do spełnienia, ważne zlecenie do wykonania, posłannictwo. Natomiast misjonarzem określa się prowadzącego działalność misyjną. Misjonarz może misję pełnić, przyjmować, sprawować lub podjąć się jej, etc.²

W listopadzie 1860 r. Abraham Lincoln został wybrany 16-tym prezydentem Stanów Zjednoczonych. W odpowiedzi na to, 20 grudnia 1860 r. legislatura Karoliny Południowej zerwała unię łączącą ją z innymi stanami. W ślad za nią kolejne sześć stanów Południa ogłosiło wystąpienie z Unii (secesję). 4 lutego 1861 r., w Montgomery (Alabama) przedstawiciele zbuntowanych stanów utworzyli nowe państwo – Skonfederowane Stany Ameryki (Konfederację). Wojna była już tylko kwestią czasu³.

¹ W historiografii amerykańskiej, jak i polskiej, zostało dowiedzione, że główną przyczyną wybuchu wojny secesyjnej była chęć zerwania Unii przez Południe i jej ocalenia przez Północ.

² *Słownik języka polskiego*, t. II (L-P), pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1988, s. 185. *Słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1980, s. 344. *Słownik wyrazów obcych*, pod red. J. Tokarskiego, Warszawa 1980, s. 482.

³ K. Michałek, *Na drodze ku potędze. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1861–1945*, wyd. II poprawione i uzupełnione, Warszawa 1993, s. 14–15. *The secession crisis, 1860–1861*, ed. by P. J. Staudenraus, Chicago 1963, s. 22–26.

W marcu 1861 r. Abraham Lincoln rozpoczynał swoje urzędowanie w Białym Domu. Był to człowiek sukcesu. Przeszedł długą drogę od pracy na farmie w Indianie, poprzez palestrę stanu Illinois i długoletnią praktykę polityczną, aż do zamieszkania w najważniejszej rezydencji w USA. Cechowały go – zdaniem biografów – upór w dążeniu i osiąganiu kolejnych celów, chęć ciągłego doskonalenia się, pragmatyzm polityczny⁴. Według mnie był ogarnięty wizją wielkiego państwa amerykańskiego, przenikały go ideały zawarte w Deklaracji Niepodległości i pismach Ojców Założycieli – to jest ustrój republikański oraz równość wszystkich obywateli. Gdy stanął na czele rządu federalnego, postawił sobie najważniejszy cel: ocalenie Unii, która została zagrożona przez rebelię stanów Południa. Czynił to m.in. dlatego, że chciał uchronić dla przyszłych pokoleń ustrój, który zakładał równość wszystkich ludzi; ustrój, który wyniósł go – prostego drwala z Illinois, jak mawiał o sobie – na stanowisko prezydenta. Stwierdzał, co następuje: „*Śluszne jest, że ten wolny rząd, jakim się cieszymy, otwiera każdemu z was pole i daje mu uczciwą sposobność użytkowania własnej pracowitości, przedsiębiorczości i inteligencji; że wszyscy macie prawo do jednakowych przywilejów w wyścigu życia, we współzawodnictwie ludzkich pragnień i dążeń. To właśnie po to walka winna być kontynuowana... Warto bić się za naród, który w zasobie ma dla nas tak bezcenny klejnot*”⁵.

Lincoln pragnął ocalenia Unii, choć jego wybór na prezydenta okazał się bezpośrednią przyczyną jej rozbitcia. Tak twierdzili np. politycy z Południa. Lincoln jeszcze jako nieznany polityk mówił w 1854 r., że Unia jest nierozzerwalną całością. Dla jej ratowania nie wykluczał swojej zgody na rozszerzenie niewolnictwa: „*...ja także pragnąłbym ocalić Unię. Choć nienawidzę niewolnictwa, prędzej przystanę na jego rozszerzenie, niż zgodzę się na rozwiązanie Unii, jak zgodziłbym się na każde wielkie zło, by uniknąć zła jeszcze większego*”⁶.

Po objęciu urzędu prezydenta, które nastąpiło 4 marca 1861 r., Lincoln wygłosił błyskotliwe przemówienie inauguracyjne. Zawarł w nim wiele pojednawczych zwrotów w stosunku do „braci z Południa” – jak zapewniał – nie zamierzał wtrącać się w sprawy niewolnictwa tam, gdzie ono istniało. Zapowiedział, że rząd federalny pierwszy nie zaatakuje. Przerzucał winę za rozpoczęcie konfliktu

⁴ W Polsce osobne opracowania Lincolnowi poświęcili: J. Drohojowski, *Abraham Lincoln*, Warszawa 1962 i L. Korusiewicz, *Abraham Lincoln*, Warszawa 1975.

⁵ *Abraham Lincoln. His speeches and writings*, ed. by R. P. Basler, New York 1962, s. 756–757 – „*It is in order that each one of you may have through this free government which we have enjoyed, an open field and a fair chance for your industry, enterprise and intelligence; that you may all have equal privileges in the race of life, with all its desirable human aspirations. It is for this the struggle should be maintained... The nation is worth fighting for, to secure such an inestimable jewel*”.

⁶ *Abraham Lincoln. His speeches...*, s. 308 – „*...I too, go for saving the Union. Much as I hate slavery, I would consent to the extension of it rather than see the Union dissolved, just as I would consent to any great evil, to avoid a greater one*”.

na drugą stronę. Ale nie mogło być inaczej, gdyż według niego siedem stanów zbuntowanych powinno jak najszybciej ukorzyć się i powrócić do federacji⁷. Unię wysunął na plan pierwszy: „W świetle prawa i Konstytucji uważam Unię Stanów za trwałą. Tę trwałość nie tylko zakładają, ale i wyrażają fundamentalne prawa wszystkich narodowych rządów. Można śmiało twierdzić, że fundamentalne prawo żadnego rządu, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nigdy nie było opatrzone w klauzulę ograniczającą czas jego trwania. Jeżeli będziemy przestrzegać wykonywania wszystkich wyraźnie określonych ustaw naszej Konstytucji – to Unia będzie mogła trwać wiecznie i zniszczenie jej będzie niemożliwe. Zniszczyć ją może tylko czyn niezgodny z Konstytucją. Jeżeli natomiast Stany Zjednoczone nie stanowią państwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale na zasadzie umowy są związkiem stanów, to czy taka umowa może być pokojowo rozwiązana przez mniejszość zainteresowanych uczestników? Jedna z partii zawierających umowę może ją pogwałcić, złamać, ale czy do prawnego jej unieważnienia nie są potrzebni wszyscy jej uczestnicy?”⁸.

Lincoln często posługiwał się dwoma słowami: „Konstytucja” i „Unia” z tym, że Unia była starsza od Konstytucji. Lincoln tak interpretował Konstytucję, by za wszelką cenę zachować Unię. Konstytucja stała się środkiem na drodze do ocalenia Unii. Była ważniejsza od Deklaracji Niepodległości.

W 1861 r. „punkt zapalny”, od którego mogła wyjść iskra wojny, stanowiło miasto Charleston w Karolinie Południowej. Na jego terenie znajdowało się kilka fortów federalnych. Lincoln chciał sprowokować konflikt (jak do dzisiaj twierdzą historycy rodem z Południa) i już 4 kwietnia 1861 r. publicznie zapowiedział wysłanie pomocy drogą morską garnizonowi stacjonującemu w Fort Sumter. 12 kwietnia 1861 r. o godzinie 4.30 zagorzały secesjonista Edmund Ruffin, pociągając za sznur spustowy działa, rozpoczął wojnę domową⁹. Na wieść o tym Lincoln 15 kwietnia 1861 r. ogłosił apel o 75 tysięcy ochotników. Mógł to uczynić, gdyż Konstytucja upoważniała go do tego. To posunięcie spowodowało wystąpienie z Unii kolejnych czterech stanów, które nie chciały podnosić oręża na swoich rodaków z Południa¹⁰. Niepokoje w stanach pogranicznych, tzw. *border states* – Maryland, Kentucky, Missouri – zostały powstrzymane siłą przez prezydenta, m.in. poprzez zawieszenie prawa *habeas corpus*. Dawało to możliwość władzy wojskowej przeprowadzania aresztowań osób cywilnych bez kłopotania

⁷ J. M. McPherson, *Ordeal by Fire. The Civil War and Reconstruction*, New York 1993, s. 139–140.

⁸ Cyt. za: U. Wencel-Kalembkova, S. Kalembka, *Wybrane teksty źródłowe do dziejów powszechnych 1789–1870*, Toruń 1973, s. 134.

⁹ K. Michałek, *Na drodze...*, s. 19–20; G. Swoboda, *Gettysburg 1863*, wyd. II poprawione i uzupełnione, Warszawa 1999, s. 30.

¹⁰ W. Churchill, *The American Civil War*, New York 1961, s. 39.

się o procedury sądowe. Gdzie nie pomagały aresztowania, dochodziło do strzelaniny (Baltimore, Md). Lincoln przez cały okres trwania wojny zwracał szczególną uwagę na stany pograniczne, słusznie rozumując, że w razie ich utraty na rzecz rebelii, nie zdoła zachować Unii. Stany te były tzw. jęczyzkiem u wagi. Pomimo tego, że stany te pozostały w Unii, to ich obywatele walczyli po obu stronach¹¹.

Konfederację zamieszkiwało ok. 9,5 miliona ludzi, z tego 3,5 miliona stanowili niewolnicy; skupiała ona 8% przemysłu całego kraju. Dysponowała tylko dwiema odlewniami żelaza w Nowym Orleanie i Memphis i jedyną hutą żelaza – *Tredegar Iron Works*, niedaleko Richmond. Na terenie Południa istniało 9 tys. mil linii kolejowych wobec 30 tys., którymi zarządzała Północ. W wyniku niedoboru produktów potrzebnych do prowadzenia wojny, Stany Skonfederowane sprowadzały broń i artykuły przemysłowe drogą morską, głównie z Francji i Wielkiej Brytanii¹². Północ posiadała trzy razy większy potencjał ludzki, jej przewaga w przemyśle była czterokrotna, w kapitale kilkunastokrotna. Reprezentowała ją na początku konfliktu 16 tysięczna armia federalna. Kształcenie kadr zapewniały akademie wojskowe – lądowa w West Point i morska w Annapolis. Należy zaznaczyć, że 313 z 1080 oficerów przeszło na stronę Południa. Była to, na nieszczęście Unii, elita późniejszej generalicji Konfederacji¹³.

Lincoln proklamacją prezydencką z 19 kwietnia 1861 r. wprowadził blokadę wybrzeży Południa. Wielu polityków niechętnych prezydentowi twierdziło później, że tylko Kongres mógł wydać taką decyzję. Sprawa „*Prize Case*” oparła się aż o Sąd Najwyższy¹⁴. Ponadto poprzez ustanowienie blokady Lincoln faktycznie uznał Konfederację za stronę wojującą. Doprowadziło to do takiego samego uznania przez inne państwa i umiędzynarodowienia w ten sposób konfliktu. Lincoln tego nie chciał, ale nie miał wielkiego pola manewru i został niejako zmuszony przez własne społeczeństwo do zgody na wymianę jeńców wojennych (ale tylko w latach 1861–1863), co pod względem politycznym było błędem. Przez okres urzędowania, jako prezydent i naczelny wódz wstrzymał setki egzekucji dezertorów z własnej armii i szpiegów oraz zezwalał na uwolnienie osób uwięzionych¹⁵. Lincoln zwołał nadzwyczajną sesję Kongresu dopiero na 4 lipca 1861 r. Przez ponad trzy miesiące wojną domową kierował tylko i wyłącznie prezydent¹⁶.

¹¹ B. Catton, *The Civil War*, Boston 1987, s. 30.

¹² L. Korusiewicz, *Przyczyny wojny secesyjnej*, Warszawa 1967, s. 289.

¹³ J. M. McPherson, *Battle Cry of Freedom. The Civil War Era*, New York–Oxford 1988, s. 365–366 – Do elity generalicji Konfederacji należeli: R. E. Lee, T. J. Jackson, A. S. Johnston, J. E. Johnston, P. G. T. Beauregard.

¹⁴ G. Górski, *Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych pod prezesurą Rogera B. Taneya (1837–1864)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, 2003, t. LV, z. 1, s. 257.

¹⁵ A. J. Groth, *Lincoln: Authoritarian Savior*, Davis, Cal., 1995, s. 177.

¹⁶ P. S. Paludan, *The Presidency of Abraham Lincoln*, Lawrence, Ks., 1994, s. 70.

8 października 1861 r. doszło do incydentu w związku z pogwałceniem neutralności na brytyjskim statku „Trent”, który Amerykanie z Północy bezprawnie zatrzymali i aresztowali komisarzy z Południa. Wydarzenie to o mało nie doprowadziło do wojny brytyjsko-amerykańskiej¹⁷. Niektórzy członkowie gabinetu Lincolna liczyli na zastąpienie konfliktu wewnętrznego, wojną zewnętrzną i wspólnym w niej wystąpieniem Unii i Konfederacji¹⁸. Ostatecznie 26 grudnia 1861 r. Lincoln uwolnił komisarzy i groźba wojny została zażegnana.

Lincoln, szczególnie w początkowym okresie wojny, kiedy armia Unii ponosiła klęski, borykał się z atakami prasowymi, korupcją i tarciami we własnym gabinecie oraz dwustronną opozycją. Lincolna atakowali tzw. miedzianogłowi¹⁹ – czyli pokojowo nastawieni demokraci z Północy. Sprzeciwiali się oni ograniczeniom swobód obywatelskich i nowym ustawom gospodarczym oraz domagali się zakończenia walk, nawet za cenę uznania Konfederacji i rozpadu Unii. Drugą grupę krytyków prezydenta stanowili jego partyjni koledzy, tzw. radykalni republikanie, wywodzący się z przedwojennych abolicjonistów. W 1861 r. utworzyli Kongresową Komisję Mieszaną do spraw Prowadzenia Wojny. Domagali się konfiskaty plantacji, wyzwolenia niewolników i energicznego prowadzenia wojny. Na ich czele stali: Thaddeus Stevens, Charles Sumner i Benjamin F. Wade²⁰. Należał do nich również Polak – hrabia Adam Gurowski²¹.

Ale dla prezydenta podstawowym celem było ocalenie Unii. Swoje najważniejsze polityczne założenia przedstawił prezydent w liście do Horacego Greeley’a²² – jednego z najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy, datowanym na 22 sierpnia 1862 r. Było to więc przed wydaniem „Proklamacji emancypacji”,

¹⁷ L. Korusiewicz, *Wojna secesyjna 1860–1865*, Warszawa 1985, s. 152–154.

¹⁸ *Encyklopedia historii Stanów Zjednoczonych Ameryki – Dzieje polityczne (od Deklaracji Niepodległości do współczesności)*, pod red. A. Bartnickiego, K. Michałka, I. Rusinowej, Warszawa 1992, s. 106. D. H. Donald, *Lincoln*, New York 1995, s. 557–561 – Sytuacja powtórzyła się w lutym 1865 r. w ramach konferencji w Hampton Roads (Virginia), na której omawiano m.in. plany wspólnego wystąpienia armii Unii i Konfederacji przeciwko wojskom francuskim w Meksyku.

¹⁹ Miedzianogłowi – copperheads – nazwa wywodziła się od gatunku jadowitych żmij, atakujących bez ostrzeżenia. Na czele pokojowego skrzydła demokratów z Północy stał demokrat z Ohio – Clement L. Vallandigham – na podst: S. B. Oates, *Lincoln*, Warszawa 1991, s. 468.

²⁰ B. Catton, *The Civil...*, s. 90.

²¹ Adam Gurowski (1805–1866) krytykował Lincolna m.in. za pośrednie uznanie Konfederacji przez wprowadzenie blokady, odwołanie decyzji generała Fremonta [patrz przypis 24] nadającego wolność niewolnikom z Południa, wydanie Proklamacji emancypacji pod wpływem doraźnej sytuacji politycznej i militarnej, niekonsekwentny pobór Murzynów do armii Unii oraz za zbyt humanitarne traktowanie rebeliantów; na podst: F. Stasik, *Adam Gurowski 1805–1866*, Warszawa 1977, s. 345–346.

²² Horace Greeley, ur. 3 lutego 1811 r., zm. 29 listopada 1872 r. – abolicjonista, krytykował Lincolna za zbyt łagodną, jego zdaniem, politykę w kwestii zniesienia niewolnictwa; wydawca licznych dzienników (np. „Tribune” z Nowego Jorku), jeden z najpoczytniejszych dziennikarzy okresu wojny secesyjnej; na podst: *Encyklopedia...*, pod red. A. Bartnickiego, K. Michałka, I. Rusinowej, s. 101.

do której Lincoln przygotowywał się przez dłuższy czas. W liście pisał: „*Pragnę ocalić Unię. Ocalę ją najprostszą drogą przewidzianą w Konstytucji. Im szybciej będzie można przywrócić władzę całemu krajowi, tym szybciej Unia będzie »taka, jaka była«.* Jeśli są tacy, którzy ratowaliby Unię pod warunkiem uchronienia niewolnictwa, to się z nimi nie zgadzam. Jeśli są inni, którzy nie ratowaliby Unii, tylko chcieli zniszczenia niewolnictwa, to i z nimi się nie zgadzam. **Moim głównym celem w tej walce jest ocalenie Unii, a nie uchronienie czy zniszczenie niewolnictwa. Gdybym mógł ocalić Unię nie wyzwalając ani jednego niewolnika, zrobiłbym to; i gdybym mógł tego dokonać wyzwalając wszystkich niewolników, także bym to zrobił, i gdybym mógł to osiągnąć wyzwalając jednych, a innych pozostawiając na pastwę losu, to również bym to zrobił** [podkr. Ł. N.]. Wszystko co czynię w kwestii niewolnictwa i rasy kolorowej, czynię, ponieważ wierzę, że to pomaga ocalić Unię. **A jeśli czegoś nie dokonuję, to dlatego, że nie wierzę, by pomogło to ocalić Unię...** [podkr. Ł. N.] Przedstawiłem tu swój cel zgodnie z moim poglądem na oficjalną służbę. Nie zamierzam jednak modyfikować wyrażanego przeze mnie osobistego życzenia, żeby wszyscy ludzie wszędzie mogli być wolni”²³. Prezydent wyraźnie zaznaczył, że to Unia jest najważniejsza. Ocalenie Unii stanowiło jego misję, którą musiał wypełnić. Jakkolwiek osobiście potępiał niewolnictwo i głosił równość wszystkich ludzi, to zachowanie w całości Stanów Zjednoczonych uważał za nadrzędne²⁴.

Na użytek własnych obywateli Lincoln uzasadniał wydanie „Proklamacji emancypacji” (ogłoszona 22 września 1862 r., obowiązywała od 1 stycznia

²³ Abraham Lincoln. *Selected speeches, messages, and letters*, ed. by T. H. Williams, New York 1980, s. 190–191 – „*I would save the Union. I would save it the shortest way under the Constitution. The sooner the national authority can be restored; the nearer the Union will be »the Union as it was«.* If there be those who would not save the Union, unless they could at the same time save slavery, I do not agree with them. If there be those who would not save the Union unless they could at the same time destroy slavery, I do not agree with them. My paramount object in this struggle is to save the Union, and is not either to save or to destroy slavery. If I could save the Union without freeing any slave I would do it, and if I could save it by freeing all the slaves I would do it; and if I could save it by freeing some and leaving others alone I would also do that. What I do about slavery, and the colored race, I do because I believe it helps to save the Union; and what I forbear, I forbear because I do not believe it would help to save the Union... I have here stated my purpose according to my view of official duty; and I intend no modification of my oft-expressed personal wish that all men every where could be free”.

²⁴ Lincoln w latach 1861–1862 odwołał rozkazy i proklamacje generałów: B.F. Butlera, J. C. Fremonta i D. Huntera nadające wolność Murzynom w niektórych regionach Południa. Z kolei Kongres w sierpniu 1861 r. uchwalił ustawę (I ustawa o konfiskacie) znoszącą niewolę w stosunku do osób, które zostaną użyte przez rebeliantów w ich siłach zbrojnych lub produkcji wojennej. 17 lipca 1862 r. Kongres (w II ustawie o konfiskacie) uwolnił niewolników należących do osób zaangażowanych w rebelię lub winnych zdrady Unii. Zniesiono też za odszkodowaniem niewolnictwo w Dystrykcie Kolumbii (16 kwietnia 1862 r.) i w terytoriach bez odszkodowania (19 czerwca 1862 r.); na podst. J. M. McPherson, *Ordeal...*, s. 267–271.

1863 r.) głównie względami natury militarnej – przysporzeniem kłopotów właścicielom niewolników, powołaniem 186 tys. Murzynów do armii i jednoczesnym odciążeniem białych obywateli. Pisał w liście do swojego przyjaciela ze Springfield, Jamesa C. Conklinga, datowanym 26 sierpnia 1863 r.: „*Mówicie, że nie będziecie walczyć o wyzwolenie Murzynów. Niektórzy z nich zdają się gotowi walczyć za Was. Ale mniejsza o to. Walczcie zatem tylko o ocalenie Unii. Ogłosiłem proklamację, chcąc przyjść Wam z pomocą właśnie w ratowaniu Unii. Kiedy uda się Wam pokonać wszelki opór nieprzyjaciół Unii, a ja będę nalegał, byście kontynuowali walkę – będzie to właściwy czas, aby powiedzieć, że nie będziecie walczyć o wyzwolenie Murzynów*”²⁵. Zgodnie z Konstytucją prezydent nie miał prawa wtrącać się do prywatnej własności (Murzynów) w tak zasadniczy sposób, chyba że w wypadku ważnych czynników militarnych²⁶.

3 marca 1863 r. Kongres uchwalił tzw. *Enrollment Act* – powszechny pobór do wojska białych mężczyzn w wieku 20–45 lat. Gdy wywołało to niezadowolenie społeczne i masowe rozruchy w Nowym Jorku (13–16 lipca 1863 r.) Lincoln nie zawahał się wysłać wojska do ich stłumienia²⁷. Lincoln uzasadniał pobór brakiem ochotników i to pomimo tworzenia oddziałów złożonych z czarnych żołnierzy: „*Nie da się utrzymać instytucji republikańskich i niepodzielności naszego kraju bez dalszego formowania i wyposażenia wojska. Nie ma wojska bez ludzi. Tych ludzi można mieć tylko zgodnie z ich wolą lub wbrew ich woli. Ochotnicy przestali się do nas zgłaszać, a zaciąg, pobór przeprowadza się po to, żeby przyszedli do nas niedobrowolnie*”²⁸.

O ile dla przeciętnego Amerykanina z Północy założenia ocalenia Unii były oczywiste i wysuwały się na plan pierwszy²⁹, o tyle na użytek cudzoziemców szermowano przede wszystkim kwestią zniesienia niewolnictwa. W Europie przedstawiano „Akt emancypacji” jako dokument, który zapoczątkował już zasadniczą zmianę charakteru konfliktu. Wojnę o ocalenie Unii przeistaczano w ideologiczną wojnę o wyzwolenie niewolników, nadając jej tym samym nową moralną wartość i wytrącając wszelkie argumenty przeciwnikowi. Lincoln tak komentował odrębną od wewnętrznej politykę zagraniczną w kwestii emancypacji: „*Rozumiałem zawsze dobrze, że zachowanie własnej państwowości zależy wyłącznie od ludu amerykańskiego. Ale równocześnie jestem świadom tego, że przychyłność lub nieprzychylność obcego narodu może mieć istotny wpływ*

²⁵ Cyt. za: *Lincoln o demokracji*, oprac. M. M. Cuomo, H. Holzer, Warszawa 1990, s. 349.

²⁶ J. M. McPherson, *Ordeal...*, s. 271–272.

²⁷ B. A. Weisberger, *Wojna secesyjna 1861–1865*, [w:] *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, pod red. W. Nugenta i H. Parafianowicz, t. 3, Warszawa 1995, s. 56.

²⁸ Cyt. za: *Lincoln o...*, s. 349.

²⁹ Obszernie o tym w: G. Swoboda, *Gettysburg 1863*, s. 6–7 i J. M. McPherson, *What They Fought For 1861–1865*, Baton Rouge, La., 1994, s. 5–120.

na przebieg walk z niełojalnymi siłami powodując ich przedłużenie lub rozszerzenie”³⁰.

Też o wojnie za wolność Murzynów rozpowszechnili wśród robotników europejskich Karol Marks i Fryderyk Engels³¹. Podobnie odbierali Proklamację emancypacji cudzoziemcy walczący po stronie Unii. Włodzimierz Krzyżanowski (jeden z trzech Polaków-generałów w armii Unii) określał w swoich wspomnieniach wojnę jako coś pokroju: „...najszlachetniejszego czynu bieżącego (XIX w.) stulecia. t.j. wojny o wyzwolenie Murzynów”. Ale po chwili stwierdzał co innego, że „wojna amerykańska z 1861 roku, to walka o byt całego państwa”³². Krzyżanowski nie miał wątpliwości, że: „kwestia niewolnictwa... żywo bardzo poruszała świat cały, tak europejski jak i amerykański... Żadna wojna domowa nie była dotąd w tak wzniosłym i szlachetnym celu podjęta”³³. Pogląd ten jest obecny do dzisiaj w historiografii amerykańskiej³⁴.

Większość rozstrzygnięć Abraham Lincoln podejmował w ścisłym związku z rozwojem sytuacji militarnej, a zwłaszcza z sukcesami odnoszonymi przez wojska Unii na frontach. „Proklamację emancypacji” i zawieszenie prawa *habeas corpus*, poddającego osoby cywilne jurysdykcji wojskowej, ogłoszono po zwycięskiej dla Unii (taktycznie nierozstrzygniętej) bitwie nad potokiem Antietam (17 września 1862 r.). Prezydent w następujący sposób uzasadniał własną decyzję w liście do Erastusa Corninga datowanym na 12 czerwca 1863 r.: „Korzystając z tego pod osłoną »wolności słowa«, »wolności prasy« i *habeas corpus* spodziewali się [rebelianci] utrzymywać wśród nas na tysiąc sposobów korpusy niezwykle skutecznych szpiegów, donosicieli, dostawców, pomocników i współpracowników ich sprawy... Nic lepiej od historii nie tłumaczy, że sądy cywilne są całkowicie niekompetentne w takich kwestiach... ten kto odwołuje innego od ochotniczego zaciągu do wojska lub namawia żołnierza do dezercji, osłabia Unię podobnie jak ten, kto zabija żołnierza Unii w bitwie... Mamy do czynienia z przypadkiem rebelii – określanej tak przez rezolucje wydane przede mną – rebelii rzeczywistej, jawnej i na gigantyczną skalę. Zaś zawarte w Konstytucji postanowienie mówiące, że »przywilej *habeas corpus* nie może być zawieszony, o ile nie będzie tego wymagać bezpieczeństwo publiczne w przypadku rebelii lub inwazji«, jest tym, które w szczególności pasuje do naszej obecnej sytuacji”³⁵.

³⁰ Cyt. za: Lincoln o..., s. 331.

³¹ Obszernie o tym w: K. Marx, F. Engels, *The Civil War in the United States*, New York 1940.

³² W. Krzyżanowski, *Wspomnienia z pobytu w Ameryce gen. Włodzimierza Krzyżanowskiego podczas wojny 1861–1864*, Chicago 1963, s. 48.

³³ Ibidem, s. 49.

³⁴ Na przykład Hugh Brogan XV rozdział swojej książki zatytułował: „Wojna o niewolnictwo 1861–1865”; na podst. H. Brogan, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2004, s. 350–383.

³⁵ Abraham Lincoln. *His speeches...*, s. 701–702 – „From this material, under cover of »liberty of

Były osoby, które zarzucały mu zapędy dyktatorskie i nazywały tyranem. Z drugiej strony o dyktaturze, ale dla siebie, wspominali głównodowodzący armii Unii – generałowie George B. McClellan i Joseph Hooker. Temu drugiemu Lincoln żartobliwie odpisał w liście z 26 stycznia 1863 r.: „*Tylko generałowie, którzy odnoszą sukcesy, mogą zostać dyktatorami. Oczekuję teraz od Pana wojskowego sukcesu – wtedy zaryzykuję dyktaturę*”³⁶.

Po największej bitwie tej wojny stoczonej pod Gettysburgiem, w Pensylwanii, w dniach 1–3 lipca 1863 r. Lincoln na polu tej bitwy wygłosił najsłynniejszą dwuminutową przemowę w historii Stanów Zjednoczonych, „Orędzie gettysburskie”³⁷: „*To raczej my mamy podjąć wielkie zadanie stojące przed nami – byśmy od tych umarłych obdarzanych przez nas cziq, przejęli większą ofiarność dla sprawy, dla której oni złożyli dar najistotniejszy – abyśmy przyrzekli uroczyście, że ci umarli nie poległ na darmo – aby ten naród, pod opatrnością Boga, uzyskał nowe życie w wolności – i aby rząd ludu, przez lud i dla ludu nie zniknął z powierzchni ziemi*”³⁸. Lincoln zapowiadał tutaj przyszłe pojednanie i pokojowe przyłączenie stanów południowych do Unii.

Na przełomie lat 1863/1864 Lincoln zaaprobował, sugerowane przez generałów H. W. Hallecka i U. S. Granta, całkowite wstrzymanie wymiany jeńców wojennych³⁹. Celem takiego posunięcia było doprowadzenie do jak najszybszego wyczerpania rezerw ludzkich Południa. Lincoln zdawał sobie sprawę, że tym samym wydaje wyrok śmierci na tysiące żołnierzy Unii przebywających w strasznych warunkach w obozach jenieckich Konfederatów. Podobnie złe warunki panowały i w obozach Unionistów. Lincoln mógł np. doprowadzić do uwolnienia

speech», »liberty of the press« and habeas corpus, they hoped to keep on foot amongst us a most efficient corps of spies, informers, suppliers, and aiders and abettors of their cause in a thousand ways... Nothing is better known to history than that courts of justice are utterly incompetent to such cases... He who dissuades one man from volunteering, or induces one soldier to desert, weakens the Union cause as much as he who kills a Union soldier in battle... Ours is a case of rebellion – so called by the resolutions before me – in fact, a clear, flagrant, and gigantic case of rebellion; and the provision of the Constitution that »the privilege of the writ of habeas corpus shall not be suspended unless when, in cases of rebellion or invasion, the public safety may require it«, is the provision which specially applies to our present case”.

³⁶ Abraham Lincoln. *His speeches...*, s. 694 – „Only those generals who gain successes, can set up dictators. What I now ask of you is military success, and I will risk the dictatorship”.

³⁷ Obszernie o tym w: S. B. Oates, *Lincoln*, s. 494–499.

³⁸ Abraham Lincoln. *His speeches...*, s. 734 – „It is rather for us to be here dedicated to the great task remaining before us – that from these honored dead we take increased devotion to that cause for which they gave the last full measure of devotion – that we here highly resolve that these dead shall not have died in vain – that this nation, under God, shall have a new birth of freedom – and that government of the people, by the people, for the people, shall not perish from the earth”.

³⁹ L. R. Speer, *Portals to Hell. Military Prisons of the Civil War*, Mechanicsburg, Pa, 1997, s. 105 – Generał H. W. Halleck rozkazem z 25 maja 1863 r. wstrzymał wymianę oficerów obu armii, co zapoczątkowało proces zmniejszenia wymiany szeregowych żołnierzy.

jeńców z obozu w Andersonville (Georgia), ale z militarnego punktu widzenia lepszy był marsz generała W. T. Shermana w kierunku morza. Dla szybkiego zakończenia wojny i ratowania Unii gotów był poświęcić życie kolejnych tysięcy obywateli Północy, których poświęcać nie musiał. Lincoln wraz z rozpoczęciem wojny dokonał wyboru i nie zamierzał zmieniać raz obranej drogi postępowania. Wstrzymanie wymiany jeńców stanowiło przykład determinacji, gdyż dla doprowadzenia konfliktu do końca, prezydent Unii poświęcił życie tysięcy współobywateli⁴⁰.

W czerwcu 1864 r. Lincoln ponownie został kandydatem partii republikańskiej na prezydenta. Republikanie na czas wyborów przyjęli nazwę Partii Unii Narodowej, co miało nawiązywać do ich ogólnonarodowego programu. Lincoln na swojego zastępcę wysunął osobę Andrew Johnsona – senatora z Tennessee. Stanowiło to swego rodzaju demonstrację, że Unia wciąż istnieje, a Południe może mieć „swojego” przedstawiciela wśród najwyższych władz. Liczono przy tym na przysporzenie Lincolnowi głosów w tzw. stanach pogranicznych⁴¹.

Lincoln tak bardzo pragnął rozstrzygnąć wojnę i ocalić Unię za czasów swojej kadencji, że w 1864 r., gdy ważyły się losy jego ewentualnego następstwa i nic nie było przesądzone, a porażka wyborcza nader prawdopodobna, stwierdził: „*W takim wypadku obowiązkiem moim będzie współpraca z wybranym prezydentem w celu ocalenia Unii pomiędzy dniem wyboru a dniem objęcia urzędu; gdyż nowy prezydent zapewni sobie wybór na takiej podstawie, że później z pewnością ocalić Unii nie będzie w stanie*”⁴². Miał tu na myśli to, że każdy inny prezydent natychmiast dążyłby do zawarcia pokoju bez zwycięstwa, a on jako zwolennik zachowania Unii za wszelką cenę, nie mógł do tego dopuścić. Kandydatura Lincolnna uosabiała opowiedzenie się za jednością Unii. Inni pretendenci do prezydentury opowiadali się za istnieniem dwóch odrębnych państw. Wraz z porażką Lincoln cały trud kilkuletniej wojny zostałby zmarnowany. Tak się nie stało – zajęcie miasta Atlanta w stanie Georgia (1–2 września 1864 r.) oraz odparcie rajdu rebeliantów na Waszyngton pomogło Lincolnowi po raz drugi wygrać wybory prezydenckie⁴³.

Po powtórny wyborze na prezydenta, Lincoln w drugim przemówieniu inauguracyjnym (4 marca 1865 r.) powiedział: „*broniąc prawdy, którą Bóg objawił nam za słuszną, doprowadzimy do końca dzieło, które podjęliśmy; opatrzymy rany naszego narodu*”⁴⁴. Lincoln przez cały czas był przekonany o słuszności

⁴⁰ T. H. Williams, *Lincoln and the radicals*, wyd. 4, Madison, Wisc., 1972, s. 342–344.

⁴¹ B. Catton, op. cit., s. 211. C. Sandburg, *Abraham Lincoln. The War Years 1861–1864. Part II*, San Diego–New York–London 1982, s. 532.

⁴² Cyt. za: *Lincoln o...*, s. 383.

⁴³ S. B. Oates, *Lincoln...*, s. 541–545.

⁴⁴ *Abraham Lincoln. Selected speeches...*, s. 283 – „*with firmness in the right, as God gives us to see the right, let us strive on to finish the work we are in; to bind up the nation's wounds;*”.

swojej misji i zamierzał doprowadzić ją do końca, to jest ponownego zjednoczenia Unii.

W ostatnim wystąpieniu publicznym z dnia 11 kwietnia (po kapitulacji największej armii Południa gen. Roberta E. Lee) Lincoln starał się wyrazić swój pogląd na powrót „niewiernych sióstr” do Unii: „Wszyscy zgadzamy się, że tak zwane stany, które dokonały secesji, wyłamały się ze swojego należnego stosunku praktycznego względem Unii; i że jedynym celem władzy cywilnej i wojskowej w relacji do tych stanów jest ponowne włączenie ich do tego należnego stosunku praktycznego. Wierzę, że nie tylko jest to możliwe, ale faktycznie nawet łatwiej jest tego dokonać bez decydowania czy bez zastanawiania się nad tym, czy owe stany kiedykolwiek były poza Unią, czy nie. Gdy powrócą bezpiecznie do domu, nieistotne będzie, czy w ogóle przebywały poza nią”⁴⁵. Był to bardzo interesujący i niezwykle humanitarny – jak na umysły rozgrzane czteroletnią, bratobójczą walką – pogląd na temat pokojowej odbudowy Unii.

Reasumując, należy stwierdzić, że działalność Abrahama Lincolna można nazwać misją. Przez cały okres wojny domowej dążył on do wykonania postawionego mu przez los i historię zadania – ponownego zjednoczenia Unii. Lincoln bardzo dbał o legitymizację swoich działań. Ważne były dla niego prawne aspekty zjednoczonego państwa, np. zachowanie nazwy Unii dla stanów północnych we wszelakich dokumentach oficjalnych i nieoficjalnej korespondencji. To samo dotyczyło konsekwentnego stosowanego określenia nazywającego wystąpienie Konfederatów buntem lub rebelią. Stanowisko takie obowiązywało długo po śmierci prezydenta⁴⁶. O charakterze misji świadczyły jego wypowiedzi, w których najczęściej pojawiającymi się słowami były: „Konstytucja” i „Unia” z tym zastrzeżeniem, że Unia była starsza od Konstytucji. Poprzez swoje decyzje Lincoln, na przekór niepowodzeniom walczył o Unię i cały czas szukał najlepszych rozwiązań. Czynił to, gdy chodziło o wybór odpowiedniego generała zdolnego do poprowadzenia wojsk federalnych do zwycięstwa, choć miał z tym duże kłopoty. Nie zawsze były to decyzje przemyślane, np. wprowadzenie blokady Konfederacji, apel o 75 tysięcy ochotników, decyzje personalne w kwestiach wojskowych, sprawa „Trenta”, itp.

Abraham Lincoln potrafił uczyć się na własnych błędach i przystosowywać je do aktualnej sytuacji politycznej i wojskowej. Pomagali mu w tym członko-

⁴⁵ Abraham Lincoln. *Selected speeches...*, s. 288 – „We all agree that the seceded states, so called, are out of their proper practical relation with the Union; and that the sole object of the government, civil and military, in regard to those states is to again get them into that proper practical relation. I believe it is not only possible, but in fact, easier to do this, without deciding, or even considering, whether these states have even been out of the Union, than with it. Finding themselves safely at home, it would be utterly immaterial whether they had ever been abroad”.

⁴⁶ Np. w największym zbiorze dokumentów z czasów wojny pt. „*The War of the Rebellion: A Compilation of the Official Records of the Union and Confederate Armies*”, vols. 127, Washington D.C., 1880–1901.

wie gabinetu, m.in. William H. Steward. O ile decyzje podjęte przez Lincolna w 1861 r. można uznać w większości za nietrafne i wydawane w sposób chaotyczny, o tyle w następnych latach był to już ciąg logicznie powiązanych ze sobą postanowień.

Abraham Lincoln był misjonarzem, który wypełnił swoje posłannictwo i ocalił Unię. Jego misja była kontynuacją myśli Ojców Założycieli. Niejako przy okazji zniósł niewolnictwo. Nie zdążył tylko w sposób pokojowy przyjąć na powrót do Unii stanów południowych. Kula zamachowca zadecydowała o rodzaju Rekonstrukcji.

Lincoln sprawował urząd prezydenta Unii w okresie najbardziej krwawej wojny w dziejach Stanów Zjednoczonych⁴⁷. Do dzisiaj historycy rodem z USA dyskutują i spierają się w sprawie istnienia, bądź nie, dwóch odrębnych państw – Unii i Konfederacji. To nie przeszkadza Amerykanom w sondażach umieszczać Abrahama Lincolna bardzo wysoko w hierarchii prezydentów, bo tuż za Jerzym Waszyngtonem.

Abraham Lincoln and His Mission to Restore the Union (1861–1865)

Abraham Lincoln was elected the sixteenth President of the United States in 1860. The years of his tenure coincided with the time of the war among the states. The primary goal of Lincoln was not to liberate the black but to maintain the unity of the Union of the states. This article considers Lincoln's efforts to save the country from disunity and division as his ultimate life mission. The mission was confirmed by his speeches (e.g. the Gettysburg Address) and his decisions, for instance, to retain by force the border states, to sign the Conscription Act, to detain the exchange of war prisoners, etc. All these Lincoln's deeds led to earlier ending of the war and to maintaining the unity of the state. Lincoln completed his mission and restored the Union. Unfortunately, he did not live long enough to admit peacefully the southern states to the Union.

⁴⁷ Była to pierwsza wojna totalna, przemysłowa, gdzie o wyniku decydował potencjał i możliwości wytwórcze, a nie zdolności dowódców i waleczność żołnierzy. To także wojna ideologiczna, powodująca zmiany istniejącego systemu wartości; oraz pozycyjna – okopy, reduty i zasieki ciągnęły się na wiele mil. Przyniosła ogrom strat: 688 tys. ofiar śmiertelnych – 329 tys. z *CS Army* – zabitych, zmarłych z chorób i zmarłych w obozach Północy oraz 359 tys. z *US Army*; ok. 0,5 mln. rannych, w tym 200 tys. kalek. Południe stało się krajem kobiet, gdyż co czwarty Konfederat zginął, a co drugi został ranny. Zmobilizowano, niespotykaną dotąd, liczbę mężczyzn – *US Army* (2,5–2,8 mln.), *CS Army* (1–1,5 mln.), wprowadzono powszechny pobór do wojska – na podst: K. Michałek, *Na drodze...*, s. 54.

Anna Stocka

Białystok

Zdobywanie „Dzikiego Zachodu” po wojnie secesyjnej w świetle „Wędrowca”

W połowie XIX wieku ziemie położone na zachód od rzek Mississippi – Missouri w dalszym ciągu pozostawały w niewielkim stopniu zagospodarowane przez białego człowieka. Większe skupiska ludzi można było zaobserwować jedynie na południu regionu (Teksas, Arizona i Nowy Meksyk), nad Pacyfikiem (Kalifornia i Oregon) oraz w Utah. Między tymi ośrodkami rozciągała się olbrzymia preria przechodząca na zachodzie w pasmo Gór Skalistych. Jednak już na początku drugiej połowy XIX wieku krajobraz „Far Westu” zaczął szybko się zmieniać. Ekspansji sprzyjała chęć zdobycia własnej ziemi w szczególności wśród rzesz imigrantów z Europy, Kanady oraz Meksyku, a także rodowitych Amerykanów. Niebagatelną rolę w podboju odegrało odkrycie złóż złota i srebra nie tylko w Kalifornii, ale i w wielu innych miejscach tego regionu. Zachód mógł się wydawać atrakcyjny również ze względu na występowanie wielu innych, równie cennych bogactw naturalnych, takich jak drzewo, ropa, nafta i pastwiska¹.

W pełnych kontrastów Stanach Zjednoczonych nie trudno było znaleźć tematy warte opisanie. Publicystów intrygowała z jednej strony uprzemysłowiona Północ i przeżywające powojenny kryzys Południe, a z drugiej strony dziewicze tereny amerykańskiego „Far Westu”. Nadto atutem tego państwa była swoista egzotyeczność wynikająca z oddalenia, jak i obecności niespotykanych w rodzimym kraju grup etnicznych (Indianie i Chińczycy) oraz mniejszości religijnych (mormoni). Wśród tak dużej mnogości wątków dziki, owiany legendą Zachód mógł bardziej intrygować czytelników aniżeli bardziej zagospodarowane części Stanów Zjednoczonych².

Powszechne zainteresowanie amerykańskim Zachodem znalazło odzwierciedlenie również w prasie polskiej, a zwłaszcza na łamach tygodnika ilustrowanego – „Wędrowiec”, który specjalizował się w publikowaniu informacji o różnych re-

¹ I. Rusinowa, *Indianie, traperzy i osadnicy w dziejach amerykańskiego Zachodu*, Warszawa 1990, s. 78.

² *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, red. nauk. W. Nugent, H. Parafianowicz, t. 3, Warszawa 1995, s. 95–97.

gionach świata. Ukazywał się on w Warszawie w latach 1863–1906. Poniżej scharakteryzuję artykuły, które zamieszczono na ten temat w periodyku w latach 60-tych i 70-tych XIX wieku oraz postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy kreowany na łamach „Wędrowca” wizerunek amerykańskiego Zachodu odzwierciedlał rzeczywistość.

„Wędrowca” – pismo o charakterze geograficzno-podróżniczym – założył w 1863 roku Józef Unger. Stanowisko redaktora naczelnego periodyku przypadło początkowo Władysławowi Anyczowi. W 1874 roku posadę tę przejął znany polski publicysta, redaktor *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* – Filip Sulimierski. Za jego redakcji w czasopiśmie dynamicznie zaczął rozwijać się gatunek literacki charakterystyczny dla publicystyki pozytywizmu, a mianowicie podróżopisarstwo³. Ta forma literacka nie była domeną wyłącznie „Wędrowca”, bowiem we wszystkich ówczesnych gazetach i periodykach Królestwa Polskiego pojawiały się reportaże korespondentów zwiedzających częstokroć bardzo odległe z perspektywy Europejczyka kraje, niemniej jednak „Wędrowiec” z uwagi na swój profil specjalizował się w tej formie twórczości. Oprócz tego w tygodniku można było znaleźć opisy atrakcyjnych miejscowości, a także ciekawostki przyrodnicze i techniczne. W przeciwieństwie do pozostałych periodyków, a także dzienników ukazujących się w ówczesnej Warszawie, „Wędrowiec” nie publikował artykułów poświęconych literaturze i sztuce. Dopiero po objęciu redakcji w 1884 roku przez Artura Gruszeckiego zasadniczo zmienił się jego profil, który zbliżył go do innych czasopism ilustrowanych tego okresu⁴.

„Wędrowiec”, podobnie jak i inne warszawskie gazety, docierał do odbiorców w Warszawie i na prowincji za pomocą prenumeraty. Sprzedaż uliczną rozpowszechniono dopiero na początku XX wieku. Nakład tego czasopisma w poszczególnych latach ilustruje poniższe zestawienie.

Liczba sprzedanych egzemplarzy „Wędrowca” w latach 1870–1896

Tytuł	Liczba sprzedanych egz. w latach					
	1870	1871	1872	1874	1875	1896
„Wędrowiec”	950	2500	2000	2000	2000	9500

Źródło: *Wydawnictwa periodyczne w Królestwie Polskim w latach 1868–1904*, oprac. Z. Kmiecik, *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* (dalej RHCzP) 1965, t. 4, z. 2, s. 143–147⁵.

³ Ta forma twórczości była już znana dużo wcześniej, bowiem pierwsze opisy z wypraw powstały w starożytności. Ale dopiero w epoce pozytywizmu, za sprawą prasy, relacje podróżnicze mogły dotrzeć do masowego odbiorcy.

⁴ J. Łojek, J. Myśliński, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 55; H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 2000, s. 359–361; *Literatura polska: przewodnik encyklopedyczny*, t. 2, red. J. Krzyżanowski, od 1976 Cz. Hernas, Warszawa 1984, s. 575; Z. Kmiecik, *Zarys historii prasy polskiej w Królestwie Polskim: w latach 1864–1904*, Warszawa 1972; Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu: (1864–1885)*, Warszawa 1971, s. 120–121.

⁵ Autor dane statystyczne oparł na sprawozdaniach Warszawskiego Komitetu Cenzury.

Powstanie styczniowe zahamowało na kilka lat zmiany zachodzące w prasie warszawskiej. Stagnacja nie była długotrwała, bowiem już na początku lat 70-tych XIX w. publicystyka weszła w stadium dynamicznego rozwoju. Wzrosły nakłady pism, powstały nowe tytuły. Pozytywne przemiany nie ominęły również „Wędrowca”, o czym świadczą dane zamieszczone w tabeli. Sygnalizują one, że po znacznym wzroście sprzedaży w 1871 r., w kolejnych latach wynik utrzymywał się na stałym, dość wysokim, jak na ówczesne periodyki poziomie. Zdecydowanie większą liczbą sprzedanych egzemplarzy wśród tygodników mogły poszczycić się jedynie „Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosa”, „Bluszcz”, „Tygodnik Romansów i Powieści”, „Kurier Świąteczny” i „Biesiada Literacka”⁶.

W 1848 roku w Kalifornii odkryto pierwsze złoża złota i srebra. Z tego powodu zaczęły ściągać w to miejsce tłumy poszukiwaczy pragnący zdobyć małym kosztem majątek. Problem „gorączki złota” był bardzo interesującym tematem, dlatego „Wędrowiec” bardzo dużo miejsca poświęcił górnictwu złota i srebra, poszukiwaczom szlachetnych kruszców, miasteczkom i osadom górniczym, wspominał również o misjach ekspedycyjnych, które organizowano w celu odnalezienia nowych pokładów.

W jednym z artykułów „Wędrowiec” zamieścił charakterystykę górnictwa w Kalifornii na początku lat 60-tych XIX w. Autor wspomnianego felietonu słusznie zauważył, że w tym okresie w Kalifornii nie wydobywano już złota i srebra, stosując tradycyjne przemysłowe, bowiem pozostały tam jedynie złoża, które zalegały bardzo głęboko w ziemi. Z tego powodu ich wydobycie i przetworzenie wymagało zastosowania bardziej zaawansowanej technologii, a to rzecz jasna wiązało się z nakładem znacznych środków finansowych, których indywidualny poszukiwacz nie posiadał. W ten sposób monopol na eksploatację złóż na tym obszarze, jak informował autor, przeszedł w ręce kompanii. Natomiast pojedynczy górnicy musieli szukać szczęścia w innych miejscach, ewentualnie znaleźli zatrudnienie jako najemnicy w przemyśle górniczym⁷.

Ciągły napływ nowych osób ogarniętych „gorączką złota” doprowadzał do szybkiego wyczerpywania się złóż, szczególnie tych, które nie zalegały głęboko pod ziemią i których wydobycie nie wymagało zastosowania specjalistycznego sprzętu. Z tego powodu górnicy dość często przemieszczali się w celu znalezienia nowych zasobów. Wystarczyła pogłoska, by w danym miejscu zjawiała się ich cała rzesza. Również rząd federalny był zainteresowany w odnalezieniu nowych pokładów, dlatego niejednokrotnie wysyłał na „Daleki Zachód” misje ekspedycyjne, które miały za zadanie zbadać wcześniej nieopisane terytoria, szczególnie pod względem występowania tam surowców mineralnych. W 1876 roku „Wędrowiec” zamieścił artykuł o jednej z nich. Opisywał w nim wyprawę zorganizowaną

⁶ Wydawnictwa periodyczne w Królestwie Polskim w latach 1868–1904, oprac. Z. Kmiecik, RHCzP 1965, t. 4, z. 2, s. 143–147.

⁷ *Srebradajne okolice Kalifornii*, „Wędrowiec” 1865, nr 156, s. 412.

w 1873 roku, którą dowodził niejaki Mayden. Miała ona na celu dotarcie do Gór Skalistych w regionie Kolorado⁸.

Z artykułu zamieszczonego w „Wędrowcu” dowiadujemy się, że ekspedycja poruszała się po obszarze, na którym osady należały do wielkiej rzadkości. A pierwszą większą miejscowością, do której po dziesięciu dniach wędrówki dotarła wyprawa po opuszczeniu Denver było niejaki Fairplay. Autor felietonu zauważył, że licząca ok. 400–500 mieszkańców wioska nie zatraciła jeszcze cech charakterystycznych dla pierwotnej osady. Świadczyły o tym niestaranie wykończone domy, zbudowane z nieheblowanych desek i okraglaków. Okoliczne góry obfitowały podobno w wiele cennych kruszców, nie tylko srebro oraz złoto, ale i żelazo, ołów oraz węgiel⁹. Jednym z zadań, jakie powierzył rząd Stanów Zjednoczonych misji było wykonanie rzetelnych map tych okolic, niewątpliwie z zaznaczonymi na nich miejscami występowania złóż minerałów, a zwłaszcza złota i srebra. W tym celu w skład ekspedycji wszedł ceniony rysownik, którego szkice topograficzne i geologiczne cieszyły się jakoby wielkim uznaniem¹⁰. Autor sześcioodcinkowego cyklu artykułów, pt. *Szwajcaria amerykańska* gros swojej uwagi poświęcił opisom przyrody Gór Skalistych, skoncentrował się zwłaszcza na podawaniu szczegółów geologicznych.

W tym samym roku zorganizowano wyprawę do Czarnych Gór (Black Hills)¹¹ pod dowództwem generała George’a A. Custera. W ekspedycji tej wziął udział znany polski podróżnik – Sygurd Wiśniowski. Misję ekspedycyjną urządzono głównie w celu potwierdzenia krążących wówczas pogłosek o występowaniu licznych pokładów złota w tym regionie. Po opublikowaniu w prasie informacji potwierdzających tę wiadomość nastąpiła kolejna fala gorączki złota¹².

Biorący udział w wyprawie Custera, Sygurd Wiśniowski był korespondentem jednej z amerykańskich gazet („New Ulm Herald”). Listy z tej wyprawy zamieścił w 1875 roku tygodnik „Kłosa”. Wiśniowski region Czarnych Gór odwiedził dwukrotnie. Po raz drugi dotarł tam już na własną rękę półtora roku po pierwszej, pionierskiej ekspedycji. Cykl artykułów z tej podróży opublikował „Wędrowiec” w 1877 roku.

Urodzony w 1841 roku na Podolu Wiśniowski pierwsze swoje wyjazdy organizował jeszcze w czasach szkolnych. Zanim dotarł na kontynent amerykański podróżował najpierw po Europie, a w latach 1862–1872 przebywał w Australii,

⁸ *Szwajcaria amerykańska*, „Wędrowiec” 27 VII 1876, nr 343, s. 1. Niestety nie podano nazwiska, ani chociażby inicjałów autora tego reportażu. Można domyślać się jedynie, że był to jeden z członków wyprawy.

⁹ *Szwajcaria...*, 3 VIII 1876, nr 344, s. 65–66.

¹⁰ *Szwajcaria...*, 17 VIII 1876, nr 346, s. 98.

¹¹ Pasma to znajdowało się na terytorium plemienia Sioux w Dakocie Północnej i Południowej.

¹² G. Swoboda, *Little Big Horn 1876*, Warszawa 1998, s. 19–20.

Nowej Zelandii i Polinezji. Pracował tam jako marynarz, dziennikarz, górnik i poszukiwacz złota. Wrażenia z tych wypraw opublikowała lwowska „Gazeta Narodowa”. Najbardziej znaną pracą Sygurda Wiśniowskiego była powieść pt. *Dzieci królowej Oceanii* z 1877 r. opisująca walki Maorysów z angielskimi kolonizatorami. Reportaże z pobytu w Stanach Zjednoczonych Wiśniowski zamieszczał nie tylko w „Wędrowcu”, ale i w innych warszawskich periodykach: „Bluszczu”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Tygodniku Mód i Powieści”, a także w „Kłosach”¹³.

Wiśniowski w czasie drugiej swojej podróży miał możliwość zaobserwować, w jaki sposób dzikie i niezamieszkałe tereny regionu Czarnych Gór, które miał możliwość podziwiać niespełna 2 lata wcześniej, zmieniły się pod wpływem „gorączki złota”. *Najpierw oglądałem je – pisał – w stanie dziewiczym; w półtora roku później przebiegłem je, gdy już kilkanaście tysięcy pionierów ryło w dolinach, ogłatało stoki gór z borów, budowało swe miejsciny znikome z chat o ścianach z kłód, a dachach z płótna. Za trzecią wizytą spotkam tam bez wątpienia murowane grody i komfort europejski*¹⁴. Dziwi fakt, że Wiśniowski krytykował poczynania innych górników, mimo iż sam często miał się tego zajęcia. Poza tym powinien przewidzieć, jakie konsekwencje może przynieść pionierska ekspedycja, w której sam wcześniej brał udział. Bez wątpienia jego korespondencje z wyprawy w Czarne Góry publikowane w Stanach Zjednoczonych musiały również przyczynić się do ściągnięcia w ten region wielu poszukiwaczy złota.

Niektórym osobom niewątpliwie bardziej niż innym mogło zależeć, by przybyło w to miejsce jak najwięcej osób. Wiśniowski twierdził, że najbardziej zainteresowanymi w rozbudzeniu zapału byli z całą pewnością kupcy, szczególnie ci, którzy mieszkali w osadach najbliższych położonych od Czarnych Gór, bowiem każdy podróżnik musiał się u nich zaopatrzyć w rzeczy potrzebne do tak dalekiej wędrówki, a których nie mógł nabyć gdzie indziej ze względu na konieczność ich przetransportowania. Dlatego Wiśniowski wspominał, że to handlowcy umieszczali niejednokrotnie w prasie we wschodnich stanach artykuły o „ziemi obiecanej” oraz wielce przesadzone opisy skarbów, jakie udało się tam odkryć. Autor żałował, że również i jego reportaże przyczyniły się do „gorączki”, jaka zapanowała wśród mieszkańców Ameryki¹⁵.

Wiśniowski podróżował w region Czarnych Gór wozem z białym dachem, czyli tzw. furgonem, takim samym, jakiego używali udający się na Zachód pio-

¹³ *Literatura polska...*, t. 2, s. 606.

¹⁴ S. Wiśniowski, *W Czarnych Górach*, [w:] S. Wiśniowski, *W kraju Czarnych Stóp oraz inne nowele, obrazy i szkice podróżnicze*, Warszawa 1954, s. 69–72.; Reportaże z drugiego pobytu w Czarnych Górach, zamieszczone pierwotnie w listopadowych i grudniowych numerach „Wędrowca” z 1877 r. zebrano i opublikowano w formie książkowej wraz z innymi pracami Wiśniowskiego. W niniejszym artykule korzystałam z tego źródła ze względu na łatwiejszy do niego dostęp.

¹⁵ *Ibidem*.

nierzy. Pojazd ten był lekki i wytrzymały, dzięki temu nadawał się na dalekie wyprawy. W nocy spełniał funkcję sypialni, pełnił tę rolę do tego czasu aż podróżujący nie znaleźli sobie innego lokum lub nie zbudowali własnego domu¹⁶.

W czasie podróży Wiśniowski mijał inne tabory wędrujące w region Czarnych Gór, m.in. handlarzy prowadzących bydło z Cheyenne do Custer-City. Zającie to, jak twierdził autor, należało do wyjątkowo niebezpiecznych, bowiem furmani narażeni byli na częste ataki ze strony Indian¹⁷. Można się domyślać, że zyski, jakie na nich czekały po dotarciu na miejsce, zapewne rekompensowały wszystkie trudy podróży. Gdyby tak nie było, to z pewnością nie narażanoby się na aż tak duże niebezpieczeństwo.

Pierwszą osadą położoną w regionie Czarnych Gór, do której dotarł Wiśniowski było Custer-City. Polskiego podróżnika zdziwiło, że w chwili jego przybycia mieszkali tam jedynie kupcy, którzy sprowadzali zaopatrzenie przebywającym w innych regionach pionierom. Badacz wyjaśniał, że po wyczerpaniu okolicznych złóż miasto, podobnie – jak to się stało z wieloma innymi osadami górniczymi – opustoszało. Górnicy zjeżdżali do niego jedynie w niedzielę po zapasy oraz by się zabawić w „szynkowniach”¹⁸ przy szklaneczce whisky w towarzystwie pracujących tam pań. Były to miejsca szczególnie niebezpieczne, jako że często wywiązywały się pomiędzy gośćmi bójki i strzelaniny¹⁹. Korespondent polskiego tygodnika tak to relacjonował: *Nie radziłbym ludziom, nie znającym trybów osad na wzór Custer-City, mieszać się pomiędzy tamtejsze świąteczne tłumy lub wchodzić do pełnych szynkowni. Hałastra pijaków tamtejszych uważa za najmiłą zabawę dokuczyć obcemu, zwłaszcza jeżeli on ma dłonie delikatne i nosi ubiór miejskiego kroju. Będą go mistyfikowali na różne sposoby*²⁰. Podróżujący po amerykańskim Zachodzie byli ciągle narażeni na różnego rodzaju niebezpieczeństwa nie tylko ze strony Indian i dzikiej przyrody. Musieli uważać również na bandytów, którzy ściągali w tamte regiony zwabieni myślą szybkiego zysku. Szczególnie złą sławą cieszyły się właśnie miasteczka górnicze.

Po dotarciu na miejsce Wiśniowski nie mógł uwierzyć, że w ciągu półtora roku od jego pierwszej pionierskiej wyprawy zaszły w tym regionie takie nieodwracalne zmiany. *Co też się stało ze zwierzyną – pisał Wiśniowski – jeleniami, łosiami, bobrami, których tyle spotkaliśmy w tej okolicy, że kilku strzelców karmiło nią całą armię Custer’a? Wszystko to znikło na kształt fatamorgany za pojawieniem się gromadki nędznych chat w dolinie!*²¹. Nie ulega wątpliwości, że

¹⁶ Ibidem, s. 75.

¹⁷ Ibidem, s. 91.

¹⁸ Tak nazywał Wiśniowski amerykańskie saloony.

¹⁹ Ibidem, s. 95.

²⁰ Ibidem.

²¹ Ibidem, s. 97.

nieodpowiedzialne i krótkowzroczne postępowanie pionierów zmieniło nieodwracalnie krajobraz nie tylko tego obszaru, ale i całego Zachodu. Przyczyniło się do zniszczenia przyrody i drastycznego zmniejszenia populacji wielu gatunków zwierząt. Rządowi federalnemu nie udało się zatrzymać napływu poszukiwaczy złota w region Czarnych Gór, chociaż był on zobowiązany do dotrzymania umów zawartych z Indianami. Biali wkraczając na ziemię rdzennych mieszkańców tych stron, nie zważali na niebezpieczeństwo grożące z ich strony. Nie szanowali ich prawa do własności.

W okresie, w którym Sygurd Wiśniowski przebywał w Czarnych Górach górnicy eksploatowali złoża w okolicy Deadwood-City. Miasto to w tamtym okresie słynęło z wyjątkowego braku poszanowania prawa. Przez pewien czas mieszkali tu najwięksi awanturnicy „Dzikiego Zachodu”: „Wild Bill Hickok” i „Calamity Jane”²². Wiśniowski w ten sposób pisał o tym mieście: *Mówiąc prawdę i na australijskich kopalniach nie spotkałem stosunkowo tak odrażających, dziczających twarzy. Przed każdą szynkownią powtarzały się sceny, którymi Custer-City chlubiło się tylko w niedzielę... jednakże obok tych orgii ujrzałem na środku ulicy gromadkę ludzi słuchającą uważnie jakiegoś kaznodzieję metodystów. W religijnym zapale zawędrował on tak daleko, aby napominać tych zbiegów do cywilizacji, do trzeźwości, ładu, skromności w mowie*²³. Ku zdziwieniu polskiego podróżnika nikt podobno nie śmiał się z tego wywodu i nie przeszkadzał kaznodziei w jego głoszeniu. Wiśniowski nawet zapytał jednego z górników, dlaczego tak spokojnie przyjmują wszystko, co mówił. W odpowiedzi usłyszał, że: *Wszak wiemy, iż on po swojemu pracuje na chleb. Jakieś wschodnie pobożne towarzystwo płaci mu, żeby nam plótt androny, więc je plecicie..., żyje z gęby, jak my żyjemy z motyki. Po cóż mu przeszkadzać?... po co psuć zarobek?... Chleb odbierać? Każdy musi żyć!*²⁴

Opublikowany w 1876 roku cykl artykułów opisujący życie bandytów w Kalifornii i Meksyku potwierdzał, że cały ówczesny amerykański Zachód borykał się z problemem przestępczości. Perspektywa zdobycia majątku małym kosztem niechybnie sprawiła, że ściągali w to miejsce najwięksi awanturnicy, a że nie było tam wystarczającej liczby stróżów prawa, którzy zadbaliby o bezpieczeństwo, to większość z nich czuła się naprawdę bezkarna. Autor korespondencji miał zastrzeżenia do poziomu bezpieczeństwa zwłaszcza dwóch miast, o których pisał w ten sposób: *Los Angeles i San Jose, dwa tak zwane wolne miasta zaludnione przez dymisjonowanych żołnierzy, Indian i próżnych maruderów, stanowią główne gniazda łotrów, złodziei, szulerów i t.p. szubieniczników. Z tych to wolnych miast kalifornijskich hersztowie band zbójceckich rekrutowali zawsze*

²² G. Brown Tindall, D. E. Shi, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Poznań 2002, s. 732.

²³ S. Wiśniowski, *W Czarnych Górach...*, s. 99.

²⁴ Ibidem, s. 100.

swoich szpiegów i kamratów²⁵. Powyższy artykuł potwierdza, że ziemie położone na zachód od rzeki Mississippi należały do szczególnie niebezpiecznych. Autorzy reportaży publikowanych na łamach „Wędrowca” zgodnie potwierdzają, iż złą sławą cieszyły się zwłaszcza miasta górnicze oraz ośrodki hodowli bydła, bowiem przebywali tam zazwyczaj młodzi, nieżonaci mężczyźni. Sytuację dodatkowo pogarszał fakt, że nie było tam wystarczająco dużo instytucji pilnujących przestrzegania prawa. Z tego powodu mieszkający na Zachodzie ludzie, nie tylko przestępcy, chętnie nosili przy sobie broń (noże, rewolwery, karabiny) i nierzadko używali jej do rozwiązywania swoich sporów, a przede wszystkim do obrony własnej rodziny i gospodarstwa przed wszechobecnym zagrożeniem²⁶.

Wielu tamtejszych przestępców cieszyło się niechlubną sławą wykraczającą poza granice Zachodu. Nie we wszystkich środowiskach ich czyny spotykały się z dezaprobatą, część osób uważała ich za bohaterów, którzy – jak pisze „Wędrowiec”: *występują w charakterze mścicieli ludu za wyrządzone temuż istotne lub przynajmniej uważane przez nich za takie krzywdy. Każdy z nich zdaniem metysów uosabiał najlepsze przymioty Robina Hood, Dick-Turpina i Klaudyusza du Val*²⁷. Szczególnie koniokradzi tkwili głęboko zakorzenieni w micie amerykańskiego Zachodu, stanowili ważny element legendy bohatera Zachodu.

W 1869 roku „Wędrowiec” zamieścił trzynastoodcinkowy cykl artykułów pt. *Far – West amerykański*. Artykuły bazujące na pracach L. Simonina przygotował Artur Sulimierski. Opisowały one wyprawę, jaką odbył w 1867 roku francuski inżynier górnictwa Louis Simonin do Kolorado. Celem ekspedycji było dotarcie do kopalni złota i srebra znajdujących się w tym regionie²⁸.

W swoich reportażach L. Simonin poczynił wiele ciekawych spostrzeżeń dotyczących nie tylko górnictwa i wątków z nim związanych. Bardzo wartościowe okazały się jego uwagi o środkach transportu wykorzystywanych na amerykańskim Zachodzie, mijanych osadach, a także mieszkańcach tego regionu. Bardzo często francuski inżynier podejmował kwestie dotyczące Indian. A zważywszy na fakt, że dotarł on na Zachód z bagażem negatywnych opinii na ich temat, to mógł je w czasie wyprawy zweryfikować.

Z relacji zamieszczonej w „Wędrowcu” dowiadujemy się, że pierwszy etap podróży po Stanach Zjednoczonych ekspedycja z L. Simoninem na czele przebyła koleją. Francuz nie ukrywał, że ze względu na swoje bogate wyposażenie, pociągi amerykańskie przypadły mu do gustu bardziej niż europejskie. Do największych udogodnień zaliczono zaopatrzenie przedziałów w toalety z umywalkami oraz możliwość skorzystania w nocy z wagonów sypialnych, chociaż –

²⁵ *Z życia opryszków w Kalifornii i Meksyku*, „Wędrowiec” 30 IX 1876, nr 354, s. 236.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem.

²⁸ *Far – West Amerykański*, podług L. Simonina opisał Artur Sulimierski, „Wędrowiec” 1869, nr 349, s. 162.

jak zauważył badacz – pobieranie dodatkowych opłat za te ostatnie udogodnienie było niewątpliwie znacznym obciążeniem zwłaszcza dla mniej majątnych podróżnych. Ciekawostką dla L. Simonina stanowiły tzw. wagony-pałace, czyli luksusowo wyposażone salonki, w których pasażerowie mogli zjeść obiad, udzielać się towarzysko, ewentualnie zagrać w karty. Miejsca te bez wątpienia stworzono z myślą o zamożniejszych podróżnych, gdyż za pobyt w nich również trzeba było dodatkowo zapłacić. Poza tym Francuzowi spodobało się, że w czasie podróży pasażer mógł swobodnie przemieszczać się między wagonami, a nawet wychodzić na zewnątrz, by podziwiać mijające krajobrazy²⁹.

Pociągiem L. Simonin podróżował do Julesburga, tam członkowie wyprawy przesiedli się do dyliżansu, którym mieli dotrzeć do Denver, największego miasta Kolorado³⁰. Francuski badacz twierdził, zresztą bardzo trafnie, że dyliżanse odegrały znaczącą rolę w podboju amerykańskiego Zachodu. O ich udziale w ujarzmieniu „Far Westu” pisał w ten sposób: *Największym czynnikiem kolonizacji Stanów Zjednoczonych nie jest początkowo „railroad”, wymagająca już w ogóle większej ludności i pewnego ukonstytuowania stosunków społecznych, ale „stage”, dyliżans zaprzężony w 6 dzielnych koni i pędzący ze śmiałym emigrantem, pionierem, górnikiem, dzierżawcą, węglarzem, z kimkolwiek bądź wreszcie do ostatnich, krańcowych granic Unii*³¹. Na Zachód w początkowej fazie kolonizacji podróżowano konno, powozem konnym, ewentualnie furgonem, który stał się symbolem ekspansji białego człowieka. Dopiero napływ większej liczby osadników zmusił do rozwiązania problemów komunikacyjnych zwłaszcza z Kalifornią. To był główny powód zorganizowania regularnych połączeń dyliżansowych. Uruchomiono je w celu przewozu ludzi i poczty. Natomiast pociągi przyczyniły się do masowego napływu osadników, ponieważ dzięki nim możliwe było znaczne skrócenie czasu podróży³². W okresie, gdy L. Simonin podróżował do Kolorado dyliżanse jeszcze odgrywały pewną rolę w lokalnym transporcie, bowiem prace przy budowie kolei transkontynentalnej zakończono dopiero dwa lata później. Zresztą uruchomienie tylko jednej linii nie spowodowało wyeliminowania dyliżansu z krajobrazu Zachodu. Dopiero wraz z rozbudową sieci kolejowej ich rola sukcesywnie malała.

L. Simonin narzekał, że jazda dyliżansem nie należała do najprzyjemniejszych zwłaszcza, gdy wewnątrz wszystkie siedzenia były zajęte. Toteż sygnalizował, że pasażer, którego taka sytuacja wyjątkowo męczyła, mógł zająć miejsce na zewnątrz obok woźnicy, albo z tyłu na ławeczce. Niektórzy woleli usiąść nawet na dachu, o ile to lokum nie było zajęte przez żołnierzy zabezpieczających dy-

²⁹ Ibidem, s. 163–164.

³⁰ *Far – West...*, nr 253, s. 232–234.

³¹ *Far – West...*, nr 351, s. 195.

³² *Historia Stanów...*, t. 3, s. 106.

lizans przed napadami. Warto dodać, że pojazd ten zatrzymywał się na stacjach jedynie na posiłki oraz w celu wymiany koni³³.

Największą udręką dyliżansów byli bez wątpienia Indianie. Ataki Czerwonoskórych nie należały w tym czasie do rzadkości. L. Simonin był świadomy niebezpieczeństwa, bowiem docierały do niego często mocno przesadzone opisy napadów. *Jakoś miękko mi się robi na sercu – pisał – czyżby strach? Po co bo też awanturuję się po stepach? Konsul francuski w New-Yorku miał rację odradzając mi niebezpieczną podróż. Opuściłem w Paryżu rodzinę, dom, gdzie mi było tak dobrze, i któż mnie zmuszał do wyjazdu? Wreszcie gdyby tylko ponieść od razu śmierć w obronie własnej! Ale Indianie schwytają nas żywcem i oddadzą w ręce godnych połowic swoich (squaws), które zadają jeńcom straszne męczarnie. Wyrywają im język, paznokcie, wydzierają oczy, albo ucinają nogi, ręce, pieką żelazem świeże rany, wreszcie związawszy, kładą wznak na ziemię, rozpalają na brzuchu ogień i tańczą wokoło piekielną sarabandę! Co za okropna śmierć. Po cóż się narażam?*³⁴ Udując się na Zachód mieli już pewne, na ogół negatywne wyobrażenie o mieszkających tam Indianach. Nie tylko w samych Stanach Zjednoczonych, ale również w Europie krążyły często mocno przejaśkrawione przykłady ich brutalności. Pisząc o napadach, najczęściej zapomniano dodać, że akty przemocy nie były udziałem jedynie Indian. Warto podkreślić, że winnych nie szukano po stronie białych, gdyż całą odpowiedzialnością za konflikty obarczano Czerwonoskórych. A w rzeczywistości Amerykanie nie dość, że nie szanowali prawa do własności ziemi rdzennych mieszkańców kontynentu, to i sami prowokowali akty agresji.

Louis Simonin w swoich reportażach zamieścił charakterystykę górnictwa w Kolorado. Zauważył, że poszukiwacze szlachetnych kruszców w przeciwieństwie do tych z Kalifornii, po usłyszeniu wieści o odkryciu złota przybyli do Kolorado nie sami, a z rodzinami w celu osiedlenia się. W efekcie w zawrotnym tempie rozwijały się nowe osady. *Bo złoto – pisał – między innemi posiada szczególnie dar przyspieszania kolonizacyi tam gdzie je eksploatują*³⁵. W miejscach gdzie wydobywano złoto rzeczywiście tętniło życie, ale po wyczerpaniu złóż, górnicy zazwyczaj przemieszczali się w poszukiwaniu nowych pokładów. Widok wyludnionych osad nie był wówczas na Zachodzie czymś osobliwym, a raczej należał do dość często spotykanych zjawisk.

Francuski inżynier górnictwa nie widział u eksploratorów śladu zniechęcenia albo znużenia. Wprost przeciwnie zauważył, że mimo niepowodzeń szukali dalej licząc, że w końcu im się poszczęści. Taką postawą wzbudzili u niego podziw tym większą, iż – jak wyjaśniał – złoto nie występowało tu w czystej postaci, lecz

³³ *Far – West...*, nr 349, s. 162.

³⁴ *Far – West...*, nr 252, s. 219.

³⁵ *Far – West...*, nr 253, s. 232–234.

w trudnej do obróbki rudzie. W ten sposób eksploatacja tego rodzaju pokładów mogła być bardzo uciążliwa w szczególności dla indywidualnego poszukiwacza, który nie dysponował specjalistycznym sprzętem ani środkami na jego zakup³⁶.

L. Simonin dostrzegł, że: *szczególne przeznaczenie Ameryki północnej. Jest ona – pisał – nie tylko krajem przyszłości, dokąd zdążają wszyscy wychodźcy, wszyscy osadnicy; krajem, który wkrótce zadyktuje światu nowe prawa polityczne i handlowe, ale zarazem stroną produkującą w chwili obecnej najwięcej złota i srebra na całej kuli ziemskiej*³⁷. Francuski podróżnik okazał się pod tym względem prawdziwym wizjonerem. Rozwój potęgi i znaczenia Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej, w dużym stopniu zależał od kruszców, które znajdowały się wówczas na Zachodzie. Bogactwa naturalne potrzebne były dla Stanów Zjednoczonych, by spłacić gigantyczny dług narodowy, który powstał w czasie wojny secesyjnej.

Bardzo dużo uwagi poświęcił L. Simonin rdzennym mieszkańcom Ameryki. Do tej tematyki nawiązywał autor wielokrotnie. Częstokroć podkreślał w swojej pracy, że zanim wyruszył w podróż miał już o nich wyrobioną negatywną opinię, której nie zweryfikowały własne doświadczenia. L. Simonin bliżej poznał Indian i ich zwyczaje w czasie pobytu w położonym o kilka mil od Fortu Laramie obozie Siouxów. Wizyta w tym miejscu zaowocowała obszerną relacją. O wyglądzie rdzennych mieszkańców Ameryki pisał reportażysta w ten sposób: *Dzicy są wszyscy Indyanie stepowi, mają skórę ciemną, różowawą, skąd też krajowców Ameryki Północnej zowią Czerwono-skórymi lub rasą miedzianą, dla odróżnienia od rasy białej, żółtej i czarnej oznaczających Europejczyków, Mongołów i Murzynów. Inne przymioty fizyczne rasy czerwonej stanowią: włosy czarne i sztywne, nos orli, policzki często wystające, oczy niekiedy skośne, jak u rasy żółtej, usta wąskie, ręce i nogi małe, lecz silnie rozwinięte. Indianie wrywają sobie starannie brwi i brodę, a nawet wszystkie włosy na całym ciele, głów zaś nie strzygą wcale, lecz rozdziłają włosy przez środek i splatają warkocze*³⁸. Wędrując po Zachodzie, L. Simonin przekonał się, jak wielką rolę w życiu Indian odgrywały bizony. Zwrócił uwagę, że nie tylko wykorzystywano mięso tych zwierząt, ale i skóry. Z tych ostatnich przygotowywano ubrania, materace, kołdry, gorszymi jakościowo przykrywano dachy namiotów, służyły im również jako przedmiot handlu zamiennego³⁹.

W czasie wizyty w obozie Siouxów uwagę L. Simonina przyciągnęły indiańskie namioty nazwane popularnie „wigwamami”. Należały one do charakterystycznych elementów kultury rdzennych mieszkańców Ameryki. Podobnie

³⁶ Ibidem, s. 235.

³⁷ *Far – West...*, nr 354, s. 242.

³⁸ *Far – West...*, nr 350, s. 178–179.

³⁹ Ibidem.

jak i oni sami dla Europejczyka były czymś niespotykanym i z tego powodu wzbudzały wielkie zainteresowanie. Nie ulega wątpliwości, że białych dziwiło, że ludzie mieszkali w tak prymitywnych warunkach. Trzeba jednak zauważyć, że wiązało się to głównie z prowadzonym przez Indian trybem życia. Ciągłe przemieszczanie się z jednego miejsca na drugie zmuszało ich do posiadania schronień, które można było bez trudu przetransportować. L. Simonin bardzo obrazowo przedstawił, w jaki sposób konstruowano wigwam. Z tego opisu czytelnik mógł dowiedzieć się, że szkielet namiotu w formie ostrosłupa wznoszono z tyk, następnie na to kładziono skóry bizona albo płótno. Natomiast wierzchołek konstrukcji pozostawał odsłonięty. Autor wyjaśniał, że otwór służył jako ujście dymu z rozpalonego po środku ogniska oraz jako źródło światła. Zaś posłania układano ze skór bizonów wokół ścian namiotu⁴⁰.

Oddzielny akapit L. Simonin poświęcił kobietom indiańskim, które uznał za mniej atrakcyjne, aniżeli kobiety społeczeństw cywilizowanych. Snuł przypuszczenia, że ich urodzie szkodził tryb życia, w jakim zmuszone były egzystować. Do ich głównych obowiązków bowiem należało m.in.: dbanie o porządek w domu, gotowanie, wychowywanie dzieci, stawianie wigwamów, oporządkanie koni, a w czasie podróży to one dźwigały na swoich barkach cały dobytek. Natomiast, ku oburzeniu francuskiego badacza, głównym zajęciem mężczyzn były jedynie polowania i prowadzenie wojen⁴¹.

Francuzowi nie spodobał się również jeden ze zwyczajów żywieniowych Indian, a mianowicie jedzenie psów, jakkolwiek nie chcąc ich obrazić, nie mógł odmówić skosztowania mięsa tych zwierząt. *Pomiędzy namiotami – pisze – uwija się masa psów, bo Indianie posiadają ich całe stada. Pies służy im zarazem za obrońcę, za wiernego stróża i jako środek pożywienia. Po spróbowaniu muszę przyznać, że mięso psa, tak samo jak końskie bynajmniej nie jest odrażającym. Szczególnie też mięso młodych piesków, pod względem smaku i delikatności nie ustępuje najwyborniejszej baraninie*⁴². To było zbyt odległe od zwyczajów i faktów nawet, jeśli taki jednostkowy przypadek miał miejsce.

Poglądy francuskiego podróżnika niczym nie odróżniały się od zdania większości przebywających na Zachodzie Amerykanów. Podobnie jak oni, L. Simonin nie mógł zrozumieć niechęci Czerwonoskórych do uprawy ziemi. *Szczególna ta rasa czerwona – pisze Simonin – którą natura obdarzyła tak hojnie cudną ziemią, obszarami żyznymi, płaskimi i poprzeryzwanymi siecią rzek. Pomimo tak korzystnych warunków, nie ruszyła ani krokiem na drodze postępu, i znajduje się dziś w stanie ludu myśliwskiego, koczującego, słowem w epoce kamienia! Indyjanie, gdyby Biali nie obznajmili ich z użyciem żelaza, mieliby dotąd jeszcze*

⁴⁰ *Far – West...*, nr 356, s. 287.

⁴¹ *Far – West...*, nr 357, s. 296.

⁴² *Ibidem*, s. 295.

broń z krzemienia jak ów kryjący się po jaskiniach i spółczesny mamutów przedpotopowiec⁴³. Amerykanie nie potrafili zrozumieć, że taki sposób życia mógł odpowiadać Indianom, tylko na siłę starali się wymusić na nich, by przyjęli zdobycze cywilizowanego świata. Uważając, że droga przez nich proponowana była jedyna właściwą.

Autor reportażu zaobserwował, że sposób postrzegania rdzennych mieszkańców Ameryki przez białych zależał również od tego, czy mieli oni z nimi osobisty kontakt. Zgodnie z prawdą zauważył, że pozytywnie odbierały Indian przede wszystkim osoby mieszkające na Wschodnim Wybrzeżu, z dala od problemów „Far Westu”. Natomiast większość osiadłych na Zachodzie Amerykanów, zwłaszcza tych, którzy ucierpieli w skutek napadów, była do nich wrogo usposobiona. L. Simonin w tym miejscu przytaczał wiele przykładów agresji ze strony Indian. Wprawdzie dostrzegał też i drugą stronę konfliktu, że nie byłoby niesnasek, gdyby biali sprawiedliwie i po ludzku się z nimi obchodzili, ale uznawał, że to Indianie powinni dostosować się do sytuacji⁴⁴. Wiele pisano o aktach agresji ze strony Czerwonoskórych, natomiast o napadach na Indian i brutalności białych nie informowano. Stąd czytelnicy nie mieli obiektywnego oglądu sytuacji na pograniczu. Abstrahując od tego, inaczej oceniano napady ze strony Indian, a inaczej ze strony białych. Te ostatnie nie wzbudzały aż takiego oburzenia, wprost przeciwnie przeważnie je akceptowano.

O stosunkach między rządem Stanów Zjednoczonych a poszczególnymi plemionami indiańskimi polski periodyk nie informował szczegółowo. Pisano jedynie o wojnie z Siouxami, która wybuchła w 1876 roku. Najwięcej uwagi poświęcono klęsce George’a A. Custer’a w bitwie pod Little Big Horn. O tym wydarzeniu „Wędrowiec” donosił dopiero pod koniec sierpnia 1876 r., mimo że bitwa rozegrała się 25 czerwca. W pierwszej części artykułu autor wyjaśnił przyczyny wojny z Indianami. Był on słusznego zdania, że powodów wybuchu konfliktu zbrojnego należało upatrywać w intensyfikacji ekspansji białego człowieka na tereny będące własnością rdzennych mieszkańców Ameryki w wyniku, których kurczyły się ich obszary łowieckie. Terenem niezgody były w tym okresie przede wszystkim wspomniane już wcześniej Czarne Góry, opanowane przez szukających złota górników. Indianie również mieli słuszne pretensje do Waszyngtonu, że nie docierają do nich przyznane przez rząd subwencje⁴⁵.

W dalszej części artykułu autor w rzetelny sposób przedstawił dane dotyczące armii amerykańskiej stacjonującej w regionie Czarnych Gór oraz kolejne wydarzenia, które doprowadziły do potyczki Custer’a z oddziałami indiańskimi. Warto wspomnieć, że do opieki nad białymi przybywającymi w regionie Black

⁴³ *Far – West...*, nr 359, s. 322.

⁴⁴ *Czerwonoskórzy naszych czasów*, „Wędrowiec” 11 IX 1873, nr 193, s. 171.

⁴⁵ *Wojna w Stanach Zjednoczonych*, „Wędrowiec” 31 VIII 1876, nr 348, s. 149.

Hills rząd federalny przydzielił wojsko z generałem Alfredem Terrym na czele. By usprawnić działania armii głównodowodzący podzielił swój oddział na trzy kolumny, które miały pozostawać ze sobą w stałym kontakcie. Na czele jednej z nich stanął właśnie generał Custer⁴⁶.

„Wędrowiec” relacjonował, że wojsko amerykańskie dostało rozkaz, by wywołać bitwę z Indianami, w celu zmuszenia ich do powrotu do rezerwatu. Ale zamysły armii Stanów Zjednoczonych pokrzyżowało nieprzemyślane postępowanie Custera, który wraz ze swoim oddziałem niespodziewanie spotkał Czerwonoskórych nad rzeką Big Horn. Generał zdecydował się zaatakować Siouxów, mimo ogromnej przewagi liczebnej, jaką dysponowali przeciwnicy. Custer nie chciał z nikim dzielić się planowanym zwycięstwem, dlatego postanowił na własną rękę, bez należytego wsparcia, zaatakować⁴⁷. Była to największa klęska Amerykanów w wojnach z Indianami. Mimo to, wygrana Czerwonoskórych pod Little Big Horn miała raczej znaczenie bardziej symboliczne aniżeli militarne. W dalszej perspektywie nie przyniosła im większych korzyści, przesunęła jedynie w czasie to, co i tak nieuchronnie musiało nastąpić.

O wojnie Siouxów ze Stanami Zjednoczonymi pisał również Sygurd Wiśniowski. Podobnie, jak inni korespondenci słusznie zauważył, że bezpośrednią przyczyną konfliktu był napływ poszukiwaczy złota w rejon Czarnych Gór, którego nie mogło zatrzymać nawet wojsko. Polski podróżnik wspominał również, że spór potęgował fakt, że Indianie zdecydowanie odrzucali możliwość sprzedania tych ziem, bowiem przedstawiały one dla nich dużą wartość. Nie tyle ze względu na występujące tam złoto, ale jako miejsce kultu. Te czynniki doprowadziły do wybuchu konfliktu, który w pierwszej fazie przyniósł sukces Indianom. Wiśniowski powątpiewał nawet, że wojsku amerykańskiemu uda się w przyszłości rozstrzygnąć antagonizmy na swoją korzyść. Sądził, że sprawa: *skończy się zapewne, jak się zwykle kończyło, na pozbawieniu Suów kawałka ziemi i sowitem za nią zapłaceniu*⁴⁸. Wiśniowski zdecydowanie nie doceniał siły i determinacji rządu Stanów Zjednoczonych. Okazało się w późniejszych latach, że zwycięstwo pod Little Big Horn było mało znaczącym epizodem we wzajemnych relacjach. Nie przyniosło Indianom jakichkolwiek korzyści. Opóźniło jedynie ostateczny podbój i wzbudziło w Indianach płonne nadzieje na zwycięstwo.

Wiele pochlebnych słów napisał Wiśniowski o George’u A. Custerze, którego miał możliwość osobiście poznać w 1873 roku w czasie ekspedycji wojskowej w region Czarnych Gór. Pisał o nim w ten sposób: *Bohaterski Custer, trzydziesto-siedmio letni weteran, co ukończywszy dorostkiem akademię w West Point, zdobył*

⁴⁶ Więcej o konflikcie z Indianami pisali: G. Swoboda, *Little...*, passim; E. Nowicka, I. Rusinowa, *Wigwamy, rezerwaty, slumsy: z dziejów Indian w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1988.

⁴⁷ *Wojna w Stanach...*, s. 150.

⁴⁸ S. Wiśniowski, *Suowie i Amerykanie*, „Wędrowiec” 16 XI 1876, nr 359, s. 290.

we dwa lata szlify generalskie i najlepszego wodza kawalerii w Ameryce, poety, pisarza i ojca żołnierzy, którego żywot czyta się niby urywek z historii epoki co wydała Hoche'ów Bonapartych, a własne pisma tchną rycerskością wspomnień o Bayardzie, romantycznym dziwactwem Don Kichota i czułością kobiety, zginął, gdy wiele zwyczaju, nie licząc nieprzyjaciół, w trzysta ludzi natarł na tabor Siedzącego Byka, broniony przez 5,000 Suów⁴⁹. Na podobnie pochlebne oceny nie mogli liczyć dwaj pozostali dowodzący armią w wojnie z Indianami – A. Terry i George Crook. Wiśniowski uważał, że dowództwo powinno przypaść Custerowi, a nie gen. Terremu⁵⁰. Autor nie dostrzegł faktu, iż Custer zgubił brawurą, przez którą nie podporządkował się rozkazom i sam zaatakował liczniejsze oddziały wroga.

Wiśniowski gros swojej uwagi poświęcił Indianom z plemienia Sioux, których oceniał bardzo surowo i niesprawiedliwie. *Gdy się raz widziało ohydę ich pożycia – pisał – kobiety wynędzniałe od brutalstwa, pracy nad siły i wleczenia na barkach przez mil setki ciężkich tepiów i przyborów domowych, mężczyzn tucznych, spędzających życie całe w śnie, żartactwie lub na koniu, znika nie tylko poczyna, lecz żal się czuje ku pisarzom, co przedstawiając sobkostwo i lenistwo w różnych kolorach, zwichnieli nasze pojęcia o rzetelnej potrzebie wprowadzenia cywilizacji między ludy niegodne jeszcze by za ludzi uważano*⁵¹. Polski podróżnik nie zauważał żadnych uchybień w sposobie traktowania Indian przez rząd federalny. Był nawet zdania, że w budżecie państwa przewidziano za dużo środków na ich utrzymanie. Dostrzegał wprawdzie, że agenci rządowi oszukują Indian, okradając z przyznanych subwencji, mimo to nie uważał takiego postępowania za coś niewłaściwego. Twierdził wręcz, że pomoc przekazywana Indianom utwierdzała ich w dotychczasowym stylu życia i nie mobilizowała do podjęcia jakiegokolwiek zajęcia⁵². Wiśniowski podobnie, jak inni biali nie rozumiał cywilizacji Indian. Nie mógł pojąć, że rdzennym mieszkańcom Ameryki odpowiadał taki sposób życia i że nie chcieli oni na siłę przejmować obyczajów i kultury białych, których również nie uznawali za szczególnie atrakcyjne.

Wiśniowski uważał politykę rządu federalnego względem Indian za zbyt łagodną. Sam rzecz jasna był zwolennikiem bardziej radykalnych rozwiązań. Sugerował nawet, by Stany Zjednoczone zwiększyły liczebność armii, bowiem po wojnie secesyjnej ciągle redukowano liczbę wojska, w celu rozwiązania raz na zawsze problemu z Czerwonoskórymi. Uznał też za mało zasadne wypłacanie Siouxom „haraczy”, jak nazywał autor dotacje rządu amerykańskiego przekazywane na ich utrzymanie⁵³. Twierdził też, że pieniądze, które dostają były przez

⁴⁹ Ibidem, s. 291.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ S. Wiśniowski, *Suowie...*, 7 X 1876, nr 355, s. 242.

⁵² Ibidem.

⁵³ S. Wiśniowski, *Suowie...*, 26 X 1876, nr 356, s. 258–259.

nich niewłaściwie spożytkowane. *Część jałmużny – pisał – utrzymuje ich w lenistwie, drugą część sprzedają za wódkę. Próżniactwo i pijaństwo tak ich demoralizuje, że zaniedbują nawet futer połowu. Słowem, będąc pauprami i próżniakami, znajdują jeszcze po części słuszną wymówkę do narzekania na agentów, skarg na rząd i do rokoszu*⁵⁴.

Wiśniowski niejednokrotnie deklarował swój negatywny stosunek wobec Indian. Niechętnie przyznawał, że początkowo uważał ich za bohaterów, bowiem jego pierwsze wyobrażenie ukształtowało się jakoby po przeczytaniu powieści Jamesa F. Coopera oraz pochlebnych artykułów zamieszczonych w europejskiej prasie, ale według niego nie miały one nic wspólnego z rzeczywistością. To nie znaczy, że nie dostrzegał w nich żadnych zalet. Z konieczności przyznawał, że Indianie byli doskonałymi myśliwymi, chwalił ich również za odwagę w czasie wojen. Stosunek Wiśniowskiego do Indian celnie obrazuje poniższy cytat: *Większych sobków, pijaków, nicponiów, leniuchów i żartoków nie spotkałem nawet w Australii, jak w tepiach za Missouri, lub w kopalni świętej gliny. Ludzie znani mi, a znałem mnóstwo, spali aż głód ich wypędził z legowiska, zjadali całą zdobycz z polowania na raz, choćby cały jeleń przypadł na osobę, traktowali kobiety jak psy, a psy i konie niby rzecz mogące się obejść bez jadła, litości i spoczynku; niechlujni w ubiorze i jedzeniu, pełni robactwa, niewstrzemięźliwi w jadłach napoju i płciowych stosunkach, rozczarowali mnie w sposób niepochlebny dla pp. Reid i Cooper*⁵⁵. Wprawdzie za złą sytuację na pograniczu winił autor nie tylko Indian, obciążał odpowiedzialnością również wojsko oraz napływających w region Black Hills osadników. Niemniej jednak uznał, że to Siouxowie powinni dostosować się do wymogów współczesnego świata, mimo że podobnie jak i inne plemiona nie rozumieli go i nie akceptowali.

W 1869 roku „Wędrowiec” opublikował cykl artykułów poświęconych budowie kolei łączącej wybrzeża Oceanów Atlantyckiego ze Spokojnym. Oddanie do użytku linii kolejowej biegnącej przez cały kontynent było niewątpliwie doniosłym wydarzeniem, które odbiło się szerokim echem nie tylko w samych Stanach Zjednoczonych, ale i na całym świecie. Świadczą o tym liczne artykuły publikowane na ten temat. Znaczenie kolei transkontynentalnej było bez wątpienia ogromne, bowiem przyspieszyło kolonizację Zachodu.

Pierwszą ustawę o kolei Kongres uchwalił w 1862 roku. Na jej podstawie budowę połączenia powierzono dwóm towarzystwom: Union Pacific Railroad i Central Pacific Railroad. Pierwsza ze wspomnianych spółek miała kłaść tory na zachód od Omaha, natomiast druga poruszała się z Sacramento ku wschodowi. Realizację inwestycji umożliwiła znacząca pomoc finansowa ze strony rządu Stanów Zjednoczonych oraz przydziały ziemi federalnej. Oba towarzystwa bory-

⁵⁴ S. Wiśniowski, *Suowie...*, 9 XI 1876, nr 358, s. 282.

⁵⁵ Ibidem, s. 282–283.

kały się z wieloma trudnościami w czasie budowy, którą ostatecznie zakończono w 1869 roku. Pracę utrudniały kłopoty z transportem potrzebnych materiałów i maszyn, a także zaopatrzenia dla robotników. Wszystko to sprowadzano z odległych miejsc. Wiele problemów mieli konstruktorzy z Indianami. Postępowi prac nie sprzyjała również atmosfera rywalizacji między towarzystwami Union Pacific i Central Pacific o to, które pierwsze dotrze do miejsca, w którym zaplanowano połączenie obu odcinków. Uroczyste otwarcie nastąpiło w maju 1869 roku w Promontory Point (stan Utah). W kolejnych latach systematycznie rozbudowywano sieć kolejową, powstawały inne odcinki kolei transkontynentalnej⁵⁶.

Na temat kolei transkontynentalnej „Wędrowiec” zamieścił obszerny, kilkunastoodcinkowy cykl reportaży autorstwa jednego z inżynierów. Był to przedruk z prasy europejskiej, który na łamach czasopisma streścił Klemens Podwysocki. Stopień ingerencji w tekst pozostawię bez rozstrzygnięcia, bowiem trudno jednoznacznie stwierdzić, czy K. Podwysocki jedynie go skrócił, wybierając z oryginału jedynie te fragmenty, które uznał za najważniejsze albo najciekawsze, czy też dokonał jakiś zmian merytorycznych.

O znaczeniu tego przedsięwzięcia pisze „Wędrowiec” w ten sposób: *Kolej żelazna oceanu Spokojnego!... Oto pomysł olbrzymi, który zawładnął obecnie uwagę całej Ameryki północnej. Nie spotkasz tu ani różnicy w zdaniach, ani wahań się umysłów. Od jednego krańca Stanów do drugiego, powszechny zapał i spólna myśl popychają narody Ameryki ku wielkiemu temu celowi i nigdy jeszcze amerykańanie nie wołali z równie głęboką ufnością „Go ahead”. Otworzyć kolej żelazną oceanu Spokojnego, jest to prawdziwie wspaniałe przedsięwzięcie narodowe, cel istotnie cywilizacyjny, a wykonywa się z dziwną sprężystością⁵⁷*. Autor opisujący ten projekt posunął się nawet do wyciągnięcia mocno przesadzonego wniosku, że budowa bezpośredniego połączenia z Kalifornią wpłynie, nie tylko na rozwój Stanów Zjednoczonych, ale i całego świata⁵⁸. Niewątpliwie znaczenie kolei transkontynentalnej w samych Stanach Zjednoczonych było ogromne, gdyż linia kolejowa umożliwiła sprawny i szybki przewóz towarów oraz osób na Zachodnie Wybrzeże i z powrotem. Dzięki niej otworzyły się nowe perspektywy rozwoju. Co prawda budowa tylko jednego połączenia nie rozwiązała całkowicie problemów z transportem, ale była znacznym krokiem poczynionym na przód w celu usprawnienia komunikacji w tym regionie.

W. Heine zwracał uwagę, że tory kolei transkontynentalnej kładziono wzdłuż miejsc niezamieszkałych i często trudno dostępnych. Zaobserwował również, że jej budowa była impulsem do rozwoju osadnictwa, handlu i rzemiosła wszędzie tam gdzie przebiegała. *Ruch, życie, cywilizacja* – pisze autor – *owładają zie-*

⁵⁶ Maldwyn A. Jones, *Historia USA*, Gdańsk 2003, s. 324–328.

⁵⁷ *Kolej żelazna Oceanu spokojnego*, z W. Heine’go streścił Klemens Podwysocki, „Wędrowiec” 1869, nr 314, s. 12.

⁵⁸ Ibidem.

mią, na której wielka rzeczpospolita utrwała na wieki swe panowanie. Wczorajsza puszcza, dzisiaj jest ziemią, opanowaną, pokorną człowiekowi. Oto dramat, walka iście wspaniała, która, z coraz nowym postępem, wznawia się codziennie⁵⁹. Ale, jak zauważa „Wędrowiec”, budowa kolei miała też swoje złe strony, bowiem spowodowała nieodwracalne zmiany w krajobrazie Zachodu. Ubolewano szczególnie nad losem, jaki spotkał lasy, bowiem pod topór poszły całe ich połacie. Drzewa ku oburzeniu polskiego czasopisma ścinano na wysokości wzrostu ludzkiego, a nie przy samej ziemi. Taki sposób powodował nie tylko marnotrawstwo, ale i zmieniał na niekorzyść oblicze tych okolic⁶⁰.

W 1871 roku „Wędrowiec” pisał, że kolej Oceanu Spokojnego ostatecznie nie wywarła dużego wpływu na komunikację handlową świata, czym zawiodła pokładane w niej nadzieje współczesnych. Zauważono również, że w miarę eksploatacji ujawniało się wiele wad konstrukcyjnych, które wymagały niezwłocznej naprawy. To był efekt rywalizacji między budującymi ją towarzystwami⁶¹. Warto zaznaczyć, że mimo wielu niedociągnięć kolej transkontynentalna znacznie usprawniła transport i wpłynęła na rozwój gospodarczy całych Stanów Zjednoczonych.

„Wędrowiec” podkreślał, że w kolonizacji Zachodu nie małą rolę odegrali Chińczycy i mormoni. Tych pierwszych sprowadzano przeważnie do Kalifornii jako robotników kontraktowych do pracy w kopalniach albo przy budowie kolei. To głównie ich kosztem wybudowano odcinek kolei transkontynentalnej należący do Central Pacific. Poza tym przejęli oni stereotypowo uznawane za domenę typowo kobiecą usługi pralnicze i kulinarne w zdominowanych przez mężczyzn osiedlach górniczych. Przybysze z Chin byli w pełni zależni od sprowadzających ich kompanii, bowiem to one opłacały podróż, dostarczały żywność i zapewniały pracę. Chińczycy tworzyli bardzo skonsolidowaną grupę etniczną, wyróżniającą się spośród innych charakterystycznym wyglądem, na który składał się specyficzny strój i tradycyjny warkocz. Przyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych nie po to, by się na zawsze osiedlić, każdy miał w planach powrót do swojej ojczyzny, bardzo im zależało zwłaszcza, by zostać pochowanym na ziemi swoich przodków. Nic dziwnego, że taką postawą zrażali do siebie innych mieszkańców Zachodu⁶².

Uwagi opublikowane na łamach „Wędrowca” trafnie charakteryzują położenie Chińczyków na amerykańskim Zachodzie: *Chińczycy, oprócz tego, tworzą niejako państwo w państwie, rządzą się własnymi prawami; z małymi bardzo wyjątkami nie dają ani szeląga na zakłady użytku publicznego, szkoły, budowle,*

⁵⁹ Kolej żelazna Oceanu..., nr 315, s. 18.

⁶⁰ Kolej żelazna Oceanu..., nr 320, s. 106.

⁶¹ F. S., Wodospad Szoszone, „Wędrowiec” 9 III 1871, nr 62, s. 152.

⁶² I. Rusinowa, Indianie, traperzy..., s. 187.

drogi; żyją zupełnie odosobnieni z wyjątkiem chińskim kobiet, (które znowu za- nadto oddają się życiu publicznemu), a jak tylko zbierają nieco złota, powra- cają do swojej ulubionej ojczyzny, dokąd najczęściej zabierają z sobą i zmarłych. Amerykanie każdego chińczyka tytułują nie inaczej jak „John” nie troszcząc się nigdy o jego właściwe nazwisko. W miastach tatarskie to plemię, ku zgryzocie irlandzkich kobiet, przywłaszczyło sobie monopol prania bielizny. W każdej naj- mniejszej miejscowości musi koniecznie znajdować się jakiś chińczyk, pełniący funkcję praczki. Tej ich robocie nic zarzucić nie można; żadna Niemka nie wy- pierze i nie wygładzi tak koszuli, jak Sing, Sang, Chung, albo Wung⁶³. Należy zauważyć, że Chińczyków wykorzystywano przede wszystkim jako tanią siłę ro- boczą do najcięższych prac albo tych, których nie podejmowali się inni. W ten sposób również trudno im było zdobyć szacunek pozostałych mieszkańców ame- rykańskiego Zachodu.

Chińczycy pracowali zazwyczaj za niższe wynagrodzenie aniżeli biali miesz- kańcy tych stron. Dlatego siła robocza wywodząca się z Chin skutecznie konku- rowała z wszystkimi tymi, którzy nie chcieli pracować za podobne wynagrodze- nie⁶⁴. Postępowanie przedstawicieli tej narodowości spotkało się z potępieniem w innych środowiskach. W związku, z czym nastroje antychińskie z biegiem lat pogłębiały się i objęły swoim zasięgiem całe Stany Zjednoczone. To był efekt fali niezadowolenia, jakie ogarnęło rzesze imigrantów nie mogących zna- leźć pracy. Ogólnonarodowa niechęć do Chińczyków doprowadziła do uchwalenia w 1882 roku pierwszej ustawy ograniczającej imigrację do Stanów Zjednoczo- nych (Exclusion Act)⁶⁵.

Dużą rolę w kolonizacji Zachodu odegrali również mormoni, którzy zago- spodarowali okolicę Jeziora Słonego (Salt Lake) położonego w stanie Utah. Byli pierwszymi, którzy osiedlili się na zachód od rzeki Mississippi. Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego założył w 1830 roku w stanie New York Joseph Smith. W kolejnych latach wyznawcy tej sekty kilkakrotnie zmieniali miejsce swojego pobytu, bo ich praktyki nie podobały się lokalnym społeczno- ściom. Zabójstwo założyciela sekty ostatecznie przesądziło o ucieczce na Zachód. Mormoni przybyli w okolice Wielkiego Jeziora Słonego w 1847 roku⁶⁶.

W 1874 roku „Wędrowiec” zamieścił cykl artykułów o mieszkających w Utah mormonach autorstwa Udo Brachvogela. Korespondent odwiedził to

⁶³ *Kolej żelazna...*, nr 316, s. 412.

⁶⁴ *Z Kalifornii*, „Wędrowiec” 19 VI 1873, nr 181, s. 392.

⁶⁵ *Historia Stanów...*, t. 3, s. 114.

⁶⁶ Warto odnotować prace: A. Wójtowicz, *Bóg Mormonów*, Kraków 2003; A. Leśniak, *Mormoni – amerykański wynalazek religijny*, Tychy 2001; *Przywrócona prawda. Krótka historia Ko- ściola Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich*, b.m.w. 1999; H. Parafianowicz, *Mormoni „Amerykańska ciekawostka religijna” i jej echa polskie pod koniec XIX i na początku XX wieku*, [w:] *W kręgu sacrum i pogranicza*, pod red. E. Matuszczyk i M. Krzywosza, Białystok 2004.

miejsce przy okazji podróży koleją transkontynentalną do Kalifornii, która przebiegała przez ich ziemie.

W swoim reportażu autor nie bał się podejmować wątków kontrowersyjnych, wprost przeciwnie, zwracał na nie największą uwagę, bowiem one najbardziej interesowały czytelników. Dlatego wiele miejsca poświęcił Brachvogel prezydentowi mormonów, Brighamowi Youngowi. Na miejscu mógł zweryfikować wszystko to, co usłyszał o nim wcześniej, bowiem zanim dotarł w okolice Wielkiego Jeziora Słonego spotkał się z wieloma, często bardzo sprzecznymi informacjami dotyczącymi głowy kościoła mormońskiego. *Brigham Young!* – pisze Udo Brachvogel – *ileż to nie rozprawiano o tym człowieku, jakież niewzględne prowadzono sprzeczki i polemiki! Jakże to żartują, jak boleśnie wyszydają owego małżonka dwudziestu dwu żon, a jak mało o nim wiedzą! Co za spreczne sądy! Z tej strony szanowany jak władca i ojciec – z tamtej znienawidzony, powszechnie potępiony, wzgardzony!*⁶⁷. Autor zwraca uwagę, że czciciele mormonizmu traktowali Brighama Younga z należytyym szacunkiem, godnym głowy kościoła. Natomiast wyznawcy innych religii odnosili się do niego nieufnie, bowiem to on był, z racji posiadania największej liczby żon, największym propagatorem instytucji wielożeństwa, zwyczaju, który szczególnie tępiły narody przywykłe do monogamii.

Ze szczególną starannością Brachvogel opisał wygląd Salt Lake City – stolicy terytorium Utah. W mieście tym uwagę autora zwróciła duża ilość zieleni, a zwłaszcza drzew i krzewów owocowych (jabłonie, brzoskwinie, grusze, winogrona, akacje, morwy). Zaobserwował on, że roślinność rozwijała się tam dzięki rozbudowanej sieci irygacyjnej. *O budowlach wielkich i pięknych* – pisał autor – *nie ma mowy w Salt Lake City. Mormoni nie mają gustu. Są tylko praktyczni, a zatem skromni, to też nie można mieć i nadziei ujrzenia jakiego pomnikowego gmachu*⁶⁸. Za najbardziej okazały budynek w Salt Lake City uznał Brachvogel świątynię mormońską. W budowlu tej jego uwagę zwrócił bardzo charakterystyczny dach, który inni podróżujący porównywali do skorupy żółwia, odwróconej arki, grzyba, a nawet do skorupy jajka. Natomiast domy mieszkańców, według autora, były skromne, pobielone wapnem i przypominały zabudowę występującą raczej na wsi aniżeli w mieście⁶⁹. Inaczej rzecz się miała z siedzibą prezydenta, która mieściła się wówczas w północnej części miasta. Według opisu zamieszczonego w „Wędrowcu”, posiadłość składała się z grupy zabudowań otoczonych solidnym, fortecznym murem, tym samym całość przypominała wyglądem miasteczko⁷⁰. Reportażysta był pod dużym wrażeniem tego, co udało się osiągnąć

⁶⁷ U. Brachvogel, *Utah*, (tł. A. Sulimierski), „Wędrowiec” 1 VIII 1874, nr 241, s. 102.

⁶⁸ U. Brachvogel, *Utah...*, 15 VIII 1874, nr 243, s. 139.

⁶⁹ U. Brachvogel, *Utah...*, 22 VIII 1874, nr 244, s. 145–146.

⁷⁰ U. Brachvogel, *Utah...*, 15 VIII 1874, nr 243, s. 140.

przybyłym tu nieco ponad dwadzieścia lat wcześniej osadnikom. Chwalił mormonów za pracowitość, jakkolwiek sam nie akceptował niektórych ich praktyk i stylu życia.

Wiele miejsca poświęcił autor kobietom, ponieważ temat ten, ze względu na swoją kontrowersyjność, interesował czytelników najbardziej. *Nie wyglądają one bynajmniej – pisał – na reprezentantki poligamii we wschodnim pojęciu tego wyrazu, to jest na odaliski i perły haremu, ale również nie znać na nich zgryźliwych cierpień ani poniżającego męczeństwa. Podobne raczej do przedstawielek mało-miasteczkowego mieszczaństwa, albo do „prostej wiochny” (jeżeli wolno wyrazić się tak o członkach arcy-świętej gminy), aniżeli do tyranizowanych i że tak powiem oglupiałych ofiar. Elegancja, szyk – owe kardynalne zresztą przymioty Amerykanek, są im całkiem obce*⁷¹. Reportażysta nie był pod wrażeniem wyglądu mormonek, ale – jak słusznie zauważył – nie wystarczyło urodzić się pięknym, urodę należało rozwijać i pielęgnować, *a estetyka – pisał – tak nad jeziorem Słonem, jak i gdziekolwiek na świecie, nie da się pogodzić z trzonem kuchennym i kopaniem kartofli*⁷².

Autor reportażu usiłował również odpowiedzieć na trudne pytanie, jak mormonki znoszą wielożenstwo. Zauważył, że ten problem komplikował fakt, iż poligamia była instytucją religijną, wzmocnioną dodatkowo przez wychowanie i siłę przyzwyczajenia. Życie w izolacji od reszty świata również przyczyniało się według autora do pogodzenia się przez kobiety z losem. Warto zauważyć, że dopiero budowa kolei transkontynentalnej, która przebiegała przez terytorium Utah, umożliwiła kontakt mormonów z resztą świata. Ale mimo tego, jak i sprzeciwu rządu Stanów Zjednoczonych kobiety nie zdecydowały przeciwstawić się tym poniżającym praktykom⁷³. Rząd amerykański wielokrotnie występował z misją przeciwko poligamii, ale nie podejmował bardziej zdecydowanych kroków, bowiem bał się stworzyć niebezpieczny precedens, który otwierałby furtkę do dalszych ingerencji w ograniczanie wolności religii.

W 1881 roku „Wędrowiec” opisał, jak wyglądało życie farmerów w stanie Kansas po kilkudziesięciu latach użytkowania. Autor zaobserwował, że osadnicy szybko zamienili prerię na grunty orne. *Plug musi tu działać. Miecz zrobił swoje, bo Indianie i wilcy znikli. Teraz jedynym narzędziem do wydobycia bogactw – plug.* Konsekwencją zagospodarowania było zniknięcie z krajobrazu stanu Kansas również zwierząt charakterystycznych dla tego regionu – bizonów oraz łosi. Taką cenę musiał zapłacić Zachód za postęp cywilizacji⁷⁴.

⁷¹ U. Brachvogel, *Utah...*, 29 VIII 1874, nr 245, s. 161–162.

⁷² U. Brachvogel, *Utah...*, 15 VIII 1874, nr 243, s. 140.

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ A. Sulimierski, *Kilka słów o preriach Ameryki Północnej*, „Wędrowiec” 23 X 1879, nr 147, s. 262–263.

W dalszej części reportażu autor scharakteryzował wygląd miast położonych na prerii w stanach: Kansas, Kolorado czy Nebraska. Słusznie zauważono, że wznoszono je zazwyczaj wzdłuż linii kolejowych. „Wędrowiec” opisywał, że osady te składały się z szeregu liczących od kilku do kilkudziesięciu budynków. W każdej z nich podobno obligatoryjnie znajdował się hotel, sklepy z narzędziami rolniczymi, tytoniem, alkoholem i gazetami. Budynki mieszkalne znajdujące się w mieście scharakteryzował autor w ten sposób: *Nieliczne domy miasta preriowego są to tylko chaty zbite z desek a raczej sklecone z łatów i tak lekkie, że łatwo je wpakować na wóz i całe miasto przetransportować gdzie indziej. To też czas trwania takich osad, zwykle niedługi. Sprzykrzy się np. pobyt komuś, albo powywraca wicher domostwa, to wnet pakują manatki i marsz dalej; tam zaś, gdzie dopiero co stało miasto, nie pozostaje nic zgoła, oprócz kup śmieci, mierzwy, potłuczonych flaszek od wódki i zużytych puszek od sardynek*⁷⁵.

W opisywanym przeze mnie okresie „Wędrowiec” opublikował 17 artykułów dotyczących amerykańskiego Zachodu, z czego większość z nich składała się z kilku, a nawet kilkunastu odcinków. Każdy odcinek liczył od jednej do czterech stron. W ciągu badanego okresu w sześćdziesięciu numerach tygodnika znajdowały się reportaże poświęcone tej części Ameryki. Doniesienia zza oceanu nie były tak częste, jak z niektórych krajów europejskich zwłaszcza Francji i Wielkiej Brytanii, aczkolwiek żadne inne państwo spoza starego kontynentu nie gościło tak często na łamach „Wędrowca”, jak Stany Zjednoczone. Spośród artykułów traktujących o Ameryce ponad połowa dotyczyła „Far Westu”.

Większość artykułów o amerykańskim Zachodzie zaczerpnięto z prac zagranicznych podróżników. Jedynym Polakiem, który przysyłał swoje korespondencje ze Stanów Zjednoczonych m.in. na łamy tego tygodnika, był znany obieżyświat – Sygurd Wiśniowski. „Wędrowiec” dość często uciekał się do zamieszczania tłumaczeń zagranicznych artykułów tym bardziej, gdy dotyczyły one obszarów pozaeuropejskich. Wynikało to najczęściej z powodu nie często stosowanej wówczas praktyki wysyłania własnych dziennikarzy, zwłaszcza w tak odległe i egzotyczne zakątki świata. Utrzymanie stałych korespondentów wymagało znacznych nakładów finansowych. Na taki luksus redakcje warszawskich gazet nie mogły sobie pozwolić. Bardziej dbano, by mieć własnych przedstawicieli w krajach europejskich, czy też miastach polskich położonych w innych zaborach.

Spektrum podejmowanych w „Wędrowcu” tematów było bardzo szerokie. Najwięcej uwagi poświęcono ogólnej charakterystyce „Far Westu”. Bardzo dużo miejsca zajmowały opisy przyrody tej egzotycznej i dzikiej krainy. Wielce obrazowo przedstawiano krajobrazy poszczególnych, bardziej osobliwych zakątków. Skrupulatnie omawiano występujące tam gatunki flory i fauny. Szczególne dużo miejsca poświęcono bizonowi, najbardziej charakterystycznemu zwierzęciu tych

⁷⁵ Ibidem.

okolic. Czytelnik był również szczegółowo informowany o bogactwach naturalnych amerykańskiego Zachodu, a zwłaszcza o pokładach złota i srebra. O innych kopalinach, których również tam nie brakowało i miejscach ich występowania, nie informowano aż tak dokładnie.

Wiele informacji dostarczyli reportażyści o mieszkańcach amerykańskiego Zachodu. Szczególnym zainteresowaniem cieszyli się poszukiwacze złota, koniokradzi, mormoni, Indianie i Chińczycy. Dziwi mnie, że zapomniano o innych bohaterach tych okolic: kowbojach i farmerach.

Kolejną kwestią, o której chętnie pisano, był rozwój komunikacji na Zachodzie. Prześladowano po kolei, w jaki sposób podróżowano po tym obszarze, zanim uruchomiono pierwsze linie kolei transkontynentalnej. Wielokrotnie podkreślano, że początkowo furgony i dyliżanse, a później kolej odegrały znaczącą rolę w zagospodarowywaniu tych okolic. Zaskakiwała niewielka liczba informacji dotyczących kolonizacji amerykańskiego Zachodu, napływu osadników zwabionych w to miejsce obietnicą otrzymania za niewielką opłatą ziemi na własność. O rozwoju rolnictwa i przemysłu hodowlanego również nie pisano.

Artykuły zamieszczone w „Wędrowcu” przybliżały czytelnikom najbardziej fascynującą część Stanów Zjednoczonych, choć nie zawsze przedstawiały prawdziwe oblicze kraju. Mimo wielu braków były niewątpliwie ciekawą i zajmującą lekturą, która przyczyniła się do sprostowania nie jednej stereotypowej opinii, ale również doprowadziła do ugruntowania wielu nowych nieprawdziwych wyobrażeń. Szczególnie niesprawiedliwe sądy rozpowszechniano o przedstawicielach innych kultur, których wędrujący po Zachodzie reportażyści nie rozumieli, a wręcz nie chcieli zrozumieć. Autorzy często skupiali się na pisaniu o ciekawostkach i sensacjach, pomijając rzeczy bardziej istotne i poważne. Prace te mimo wielu braków są cennym źródłem informacji o życiu w tej części Ameryki. Częstokroć spojrzenie podróżnika, osoby pochodzącej z innego środowiska, pozwalało na wskazanie nowych, dotychczas pomijanych aspektów.

Conquest of the West after the Civil War in „Wędrowiec”

This article describes the process of conquest of the West after the Civil War. Its analysis is based on articles printed in a Warsaw illustrated weekly „Wędrowiec”. The magazine specialized in articles from different parts of the world. It appeared in Warsaw in the years 1863–1906. In my article I characterized reports dealing with that subject in the sixties and the seventies of the nineteenth century.

While „Wędrowiec” discussed numerous interesting topics concerning life in the West, articles depicting general characteristics of the region and its inhabitants predominated. A lot of attention was paid to miners, Indians, Mormons and the

Chinese. For no clear reason, stock-breeders and farmers – the other important heroes of the American West were dealt with only casually. „Wędrowiec” devoted a lot of space to descriptions of nature of this exotic and wild region. Various species of fauna and flora were characterized in great detail. The reader was also thoroughly informed about natural resources of the American West, with special emphasis on gold and silver ledges. The development of transport in the West was another widely discussed issue. Subsequent ways of transport preceding the establishment at the first transcontinental railway lines were duly presented in the magazine.

Authors of articles often focused on gossip and sensation, neglecting more serious subjects. Despite numerous deficiencies, reports printed in „Wędrowiec” undoubtedly constituted interesting and absorbing reading matter – on the one hand, not infrequently rectifying stereotypic opinions, on the other hand, often strengthening several untrue ideas.

Sylvia Kuźma-Markowska

Warszawa

Ku prawdziwej demokracji? Taktyka amerykańskiego ruchu sufrażystowskiego w czasie I wojny światowej

Wstęp

„Będziemy walczyć o rzeczy, które zawsze były najbliższe naszym sercom – o demokrację, o prawa tych, którzy poddają się władzy w zamian za prawo głosu w rządzie, o prawa i wolności małych narodów, o powszechne panowanie praw, dzięki którym wolni ludzie przyniosą pokój i bezpieczeństwo wszystkim narodom i uczynią świat ostatecznie wolnym. Dla takiej sprawy możemy poświęcić nasze życie i bogactwa, wszystko, kim jesteśmy i wszystko, co mamy, z dumą tych, którzy wiedzą, że nadszedł dzień, w którym Ameryka została wybrana, by poświęcić swoją krew i potęgę dla wartości, które przyczyniły się do jej narodzin, szczęścia i pokoju, jakim się mogła cieszyć. Bóg jej pomaga, a ona nie może uczynić niczego innego”¹.

Przytoczone powyżej słowa pochodzą z orędzia wojennego prezydenta Woodrowa Wilsona wygłoszonego 2 kwietnia 1917 roku na specjalnej sesji amerykańskiego Kongresu. Prezydent Stanów Zjednoczonych podkreślał, że wojna na kontynencie europejskim toczy się w obronie demokracji. Twierdził, że Ameryka ma obowiązek pomóc w odzyskaniu swobód, wolności i prawa do samostanowienia narodom i podstępnie napadniętym przez państwa trójprzymierza.

Motywowany szlachetnymi pobudkami Wilson nie dostrzegał jednak faktu, że w jego własnym państwie żyją miliony obywateli, którzy są pozbawieni wolności i praw obywatelskich oraz prawa do samostanowienia. Mam tu na myśli czarnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych, Indian oraz kobiety, którym zostanie poświęcony artykuł. Interesy Amerykanek reprezentował silny, wpływowy i dobrze zorganizowany ruch sufrażystowski, który skupiał w przededniu I wojny światowej ponad dwa miliony członków. Kampania zmierzająca do przyznania praw wyborczych kobietom osiągnęła punkt kulminacyjny w przededniu

¹ *War Message to Congress, 2.04.1917, [w:] The Papers of Woodrow Wilson, t. 4, A. S. Link, (red.), Princeton, New Jersey: Princeton University Press, 1983, s. 526–7, tłumaczenie własne.*

I wojny światowej. Sufrażystki zwróciły uwagę opinii publicznej na fakt, że państwo amerykańskie walczy w obronie demokracji w Europie, jednocześnie odmawiając praw i swobód politycznych milionom swoich własnych obywateli. Ich argumenty nie mogły zostać niezauważone i zignorowane przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Moim celem jest ukazanie związków i zależności pomiędzy uzyskaniem praw wyborczych przez Amerykanki a zaangażowaniem się Stanów Zjednoczonych w walkę zbrojną, która miała przynieść wolność i demokrację Europie. Okoliczności zewnętrzne – wybuch walk na kontynencie europejskim i czynne zaangażowanie się prezydenta Wilsona w konflikt zbrojny – w znacznej mierze umożliwiły amerykańskim kobietom zdobycie wolności obywatelskich. Wyzwolenicza retoryka przyjęta przez prezydenta została skutecznie wykorzystana przez organizacje sufrażystek. Twierdziły one, że w kraju szczycącym się mianem „przedmurza” demokracji, kilkadziesiąt milionów obywateli nie może być pozbawionych prawa głosu i decydowania o losach własnego państwa. Przyjęcie roli obrończyni wolności i równości nie przeszkodziło jednak sufrażystkom w jednoczesnym szafowaniu antydemokratycznymi argumentami.

Wśród źródeł wykorzystanych w pracy czołowe miejsce zajmuje publicystyka działaczek ruchu sufrażystowskiego Carrie Chapman Catt² i Sue S. White³. Umożliwia ona analizę taktyk i retoryki stosowanej przez organizacje kobiece w omawianym okresie. Drugim istotnym materiałem źródłowym są *The Papers of Woodrow Wilson*⁴. Pozwala on na prześledzenie ewolucji poglądów prezydenta Wilsona na temat praw wyborczych dla kobiet. Zawiera też korespondencję pomiędzy prezydentem a działaczkami sufrażystowskimi. W artykule wykorzystano także źródła prasowe „New York Times” oraz liczne monografie i artykuły na temat ruchu sufrażystowskiego przed i w czasie I wojny światowej.

Ruch kobiecy w Stanach Zjednoczonych w przededniu wojny

W momencie przystąpienia USA do I wojny światowej zaledwie w dziesięciu stanach kobiety posiadały prawa wyborcze na wszystkich szczeblach.

² C. C. Catt, *Woman Suffrage and Politics; The Inner Story of the Suffrage Movement*. By Carrie Chapman Catt and Nettie Rogers Shuler, New York 1923. Reprint: Seattle and London: University of Washington Press, 1970; Idem, „Do You Know?”, New York 1914, *The League of Women Voters Papers*, Series V.

³ S. White, ‘Militant’ Suffragists and how they Won the Hopeless Cause (Written Exclusively for the Montgomery (Ala.) Times, August 1919), [w:] Sue Shelton White Papers, *The Papers of the National Woman’s Party*, Microfilm Edition, Series II, Box 2.

⁴ *The Papers...*

Dominowały wśród nich terytoria na zachodzie kraju⁵. Ruch kobiecy istniał w Stanach Zjednoczonych od połowy dziewiętnastego wieku, a w dwóch pierwszych dekadach dwudziestego wieku osiągnął szczyt popularności i poparcia wśród Amerykanek. Największa amerykańska organizacja sufrażystowska National American Woman Suffrage Association (NAWSA) – Krajowe Amerykańskie Stowarzyszenie na Rzecz Praw Wyborczych dla Kobiet, w 1917 roku liczyła dwa miliony członkiń i posiadała oddziały na terenie całego kraju. Jej zwolenniczkami było wiele wybitnych i znanych Amerykanek jak Jane Addams, Florence Kelly, czy Lilian Wald⁶. Po latach wysiłków na rzecz przyznania praw wyborczych kobietom przez poszczególne legislatury stanowe, NAWSA zmieniła swoją strategię. Od 1916 roku Stowarzyszenie starało się doprowadzić do uchwalenia poprawki do konstytucji przyznającej pełnię praw wyborczych wszystkim Amerykankom. Była ona powszechnie nazywana imieniem Susan B. Anthony – jednej z czołowych amerykańskich działaczek sufrażystowskich⁷.

Zmiana strategii przez NAWSA miała miejsce przede wszystkim dzięki Carrie Chapman Catt – ostatniej, jak się później okazało, przewodniczącej Stowarzyszenia. Energiczna i zdeterminowana w swoich działaniach Catt objęła kierownictwo organizacji po raz drugi, po krótkim okresie lat 1900–1904, w 1915 roku. W swych działaniach miała duże oparcie i zachętę ze strony męża – inżyniera i biznesmena. Zawarła z nim przedślubną umowę, że co najmniej cztery miesiące w roku będzie mogła poświęcać działalności na rzecz praw wyborczych dla kobiet⁸. Catt miała także duże doświadczenie w działalności feministycznej na polu międzynarodowym, a od 1907 roku była przewodniczącą International Women's Suffrage Alliance (Międzynarodowy Sojusz na Rzecz Praw Wyborczych

⁵ Były to stany: Wyoming, w którym to kobiety otrzymały prawo głosu w 1869 roku, Utah (1870), Kolorado (1893), Idaho (1896), Waszyngton (1910), Kalifornia (1911), Oregon (1912), Arizona (1912), Kansas (1912), Nowy Jork (1917), więcej na ten temat por.: C. C. Catt, *Woman Suffrage*, op. cit.

⁶ Jane Addams (1860–1935) – działaczka społeczna i pokojowa, reformatorka, założycielka domu osiedleńczego dla imigrantów Hull House w Chicago, laureatka pokojowej Nagrody Nobla z 1931; Florence Kelly (1859–1932) – reformatorka społeczna związana z Hull House, inicjatorka ustawodawstwa zakazującego pracy dzieci i ochronnego pracujących kobiet; Lilian Wald (1862–1940) – działaczka społeczna, założycielka domu osiedleńczego na Henry Street w Nowym Jorku, inicjatorka reform w służbie zdrowia i opiece medycznej.

⁷ Na temat ruchu sufrażystowskiego do 1914 roku por.: C. C. Catt, *Woman Suffrage*, op. cit.; E. C. DuBois, *Woman Suffrage and Women's Rights*, New York and London: New York University Press, 1998; A. S. Kraditor, *The Ideas of the Woman Suffrage Movement, 1890–1920*, New York: Columbia University Press, 1965.

⁸ R. B. Fowler, *Carrie Catt. Feminist Politician*. Boston: Northeastern University Press, 1986; C. C. Catt, *The Winning Policy*. New York: the MacMillan Company, 1916; też, *Woman Suffrage...*, s. xiv.

Kobiet), w której to organizacji Amerykanki wiodły prym aż do końca lat trzydziestych⁹.

Obok dość konserwatywnego w swych działaniach i taktyce Stowarzyszenia istniała także druga, bardziej radykalna i jak sama siebie określała „wojownicza” bądź „walcząca” (militant) organizacja kobieca – National Woman’s Party (NWP) – Krajowa Partia Kobiet. NWP została utworzona przez nie znoszącą sprzeciwu kwakierkę Alice Paul. Na działalność i strategię Paul w decydującym stopniu wpłynął pobyt w Wielkiej Brytanii i zetknięcie się z angielskimi feministkami. Radykalne działania – wybijanie szyb czy też napaści na brytyjskich polityków – doprowadziły do zamknięcia działaczek sufrażystowskich w więzieniu. Paul znalazła się wśród nich, brała udział w podjętym przez kobiety strajku głodowym i była siłą karmiona przez więziennych strażników. Strategia działalności NWP, podobna do brytyjskich sufrażetek¹⁰, dość radykalnie różniła się od tej przyjętej przez organizację Catt. Doprowadziło to do rozłamu w ruchu sufrażystowskim w 1914 roku, kiedy to Paul ze swoimi stronnictwami opuściła NAWSA, by dwa lata później założyć NWP.

Aktywność publiczna Amerykanek w czasie wojny

W momencie przystąpienia USA do wojny czołowe działaczki ruchu kobiecego takie jak Catt¹¹, Anna Howard Shaw¹² (honorowa przewodnicząca NAWSA), czy reformatorka społeczna Jane Addams¹³, stanęły przed nie lada dylematem.

⁹ Więcej na temat międzynarodowego ruchu sufrażystowskiego por.: E. C. DuBois, „Woman Suffrage around the World: Three Phases of Suffrage Internationalism”, [w:] V. L. Ruiz, E. C. DuBois (red.), *Unequal Sisters. A Multicultural Reader in U.S. Women’s History*, New York and London: Routledge 2000, s. 276–291; M. Bosch, A. Koosterman (red.), *Politics and Friendship: Letters from the International Women’s Suffrage Alliance, 1902–1942*, Columbus: Ohio State University Press, 1990; L. J. Rupp, *Worlds of Women: The Making of an International Women’s Movement*, Princeton: Princeton University Press, 1997.

¹⁰ Choć działania podejmowane przez Paul i NWP były dość radykalne w porównaniu do strategii i przedsięwzięć NAWSA, daleko im było od radykalizmu brytyjskich sufrażetek. Angielskie organizacje the Women’s Social and Political Union (z Emmeline i Christabel Pankhurst), a zwłaszcza the East London Federation of the Suffragettes (kierowana przez Sylwię Pankhurst) stosowały o wiele bardziej drastyczne środki, mające zwrócić uwagę Brytyjczyków na ich żądania. Na ten temat por.: S. Pankhurst, *The Suffragette Movement. The Intimate Account of Persons and Ideals*, 1931, London: Virago 1988.

¹¹ L. Federman, *To Believe in Women*, Boston, New York 1999, s. 69.

¹² Ibidem, s. 57.

¹³ F. Thebaut, *The Great War and the Triumph of Sexual Division*, [w:] G. Duby, M. Perrot (red.), *A History of Women. Toward a Cultural Identity in the Twentieth Century*, Cambridge, Massachusetts: Cambridge University Press, 2000, s. 61.

Podobnie jak głosująca przeciwko wypowiedzeniu wojny Niemcom jedyna Amerykanka w Kongresie Jeannette Rankin, wszystkie były zagorzałymi pacyfistkami¹⁴. Aktywistki z NAWSA uznały, że patriotyzm, lojalność i interes kraju są najważniejsze w czasie wojny i zaczęły popierać zaangażowanie Amerykanów i Amerykanek w wysiłek zbrojny¹⁵. Podkreślały przy tym znaczenie kobiecego udziału w pracach wojennych. „Nasze państwo tak samo potrzebuje armii kobiet w domu jak armii mężczyzn we Francji”¹⁶, wielokrotnie w swoich przemowach i publicystyce twierdziła Shaw. Zarówno ona jak i Catt zaangażowały się w prace rządowego Women’s Committee of the Council of National Defense (Komitet Kobiecy przy Radzie Obrony Narodowej), który miał za zadanie zachęcać kobiety do włączania się w wysiłek wojenny¹⁷. Jednocześnie sufrażystki starały się wykorzystać wojnę do zrealizowania własnego celu, jakim było wywalczenie praw wyborczych. Obie przewodniczące NAWSA miały nadzieję, że wojna w obronie demokracji przyniesie prawo głosu kobietom¹⁸. W przeciwieństwie do Stowarzyszenia, Krajowa Partia Kobiet sprzeciwiała się przystąpieniu i zaangażowaniu Ameryki w działania zbrojne.

Wojna przyniosła zwiększenie aktywności i uczestnictwa w sferze publicznej większości Amerykanek. Działalnością, w którą tłumnie angażowały się kobiety, były prace charytatywne. Przygotowywały one posiłki ubogim i żołnierzom zmierzającym na front, odwiedzały szpitale, opiekowały się rannymi¹⁹, pracowały w placówkach Czerwonego Krzyża, zbierały fundusze na jego cele, związały bandażę, szyły odzież²⁰. Amerykanki czynnie włączały się w akcje oszczędzania produktów żywnościowych i surowców na potrzeby wojenne²¹. Gospodynie domowe składały obietnice, że będą przestrzegać poniedziałków bez pszenicy, wtorków bez mięsa, czwartków i sobót bez wieprzowiny i zgodnie z propagandą „powrócą do prostego jedzenia” (Go Back to Simple Food!). Do włączenia się w prace wojenne Amerykanki zachęcały żony czołowych polityków, z Pierwszą Damą na czele. Edith Wilson organizowała spotkania, w czasie których panie

¹⁴ Ibidem, s. 62.

¹⁵ Tuż przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny, kierowana przez Catt NAWSA, po uroczystym zaręczeniu swej lojalności względem państwa, oferowała wszelką pomoc w przypadku jego przystąpienia do wojny; C. C. Catt, *Woman Suffrage...*, s. 316.

¹⁶ L. Federman, *To Believe...*

¹⁷ L. W. Banner, *Women in Modern America. A Brief History*, New York: Harcourt Brace Jovanovich, 1974, s. 125.

¹⁸ L. Federman, *To Believe...*

¹⁹ H. Parafianowicz, *Eleanor Anna Roosevelt (1884–1962). W cieniu wielkiego męża*, Warszawa, 2000, s. 54–55.

²⁰ R. Schaffer, *America in the Great War. The Rise of the Welfare State*, New York, Oxford: Oxford University Press, 1991, s. 92.

²¹ R. H. Zieger, *America’s Great War. World War II and the American Experience*, Lanham, 2000, s. 73.

z towarzystwa szyły ubrania dla żołnierzy. W pracach Czerwonego Krzyża brały udział żony sekretarzy Bakera i Danielsa²². Tego typu działalność miała ogromne znaczenie propagandowe i dawała przykład milionom amerykańskich kobiet.

Wiele Amerykanek angażowało się także bezpośrednio w działania amerykańskiej armii. W czasie I wojny światowej w służyło w niej około trzydziestu czterech tysięcy pielęgniarek²³. Całkowitą nowością było rozpoczęcie rekrutacji kobiet przez marynarkę, w której wzięło udział około jedenastu tysięcy Amerykanek. Wykonywały one prace biurowe, zatrudniane były jako stenotypistki, tłumaczki, księgowce²⁴. Obsadzenie tych stanowisk przez kobiety umożliwiało uczestnictwo większej liczbie mężczyzn w bezpośrednich działaniach wojennych.

Lata konfliktu zbrojnego były także czasem wzmożonej aktywności ruchu sufrażystowskiego. W ferworze przygotowań wojennych, Stowarzyszenie Catt i Krajowa Partia Kobiet Paul przyjęły dwie diametralnie różne strategie zmierzające do wywalczenia prawa głosu dla kobiet. Działaczki NWP utrzymywały, że „Demokracja powinna zaczynać się w domu”²⁵. Konsekwentnie, podobnie jak przed wojną, o brak praw wyborczych dla kobiet obwiniały one „partię u władzy,” czyli demokratów z Wilsonem na czele. Stał się on głównym celem działań i petycji, a następnie ataków NWP. W czasie kampanii prezydenckiej w 1916 roku, członkinie NWP objechały zachodnie stany Ameryki w celu zmobilizowania kobiet posiadających prawa wyborcze, by głosowały przeciwko Wilsonowi. Miały też rozpowszechniać skandaliczne oszczerstwa na temat prywatnego życia prezydenta²⁶. Kampania NWP przeciwko reelekcji Wilsona zakończyła się kompletną klęską, gdyż przeważająca ilość stanów, w których kobiety mogły głosować na prezydenta, opowiedziało się za Wilsonem. Co więcej, powszechnie mówiło się, że reelekcję zapewniły mu wyborczynie z Kalifornii, gdzie kobiety zyskały prawa wyborcze w 1911 roku²⁷.

Podczas antywilsonowskiej kampanii w 1916 roku jedna z członkiń NWP Inez Boissevain zmarła z powodu anemii i wyczerpania spowodowanych podróżą. Jej towarzyszki w styczniu 1917 roku zostały przyjęte przez Woodrow Wilsona w Białym Domu. Delegacja sufrażystek wręczyła prezydentowi memorandum, nie zdołała jednak przekonać go do zmiany zdania na temat zagwarantowania

²² J. Daniels, *The Wilson Era. Years of War and After 1917–1923*, Chapel Hill: The University of North Carolina Press, 1946, s. 213.

²³ 20 000 kobiet służyło w Army Nurse Corps (Wojskowe Korpusy Pielęgniarek), a 14 000 w Navy Nurse Corps (Marynarskie Korpusy Pielęgniarek); D. R. Segal, *Recruiting for Uncle Sam. Citizenship and Military Manpower Policy*, Kansas: Kansas University Press, s. 116.

²⁴ Ibidem, s. 117.

²⁵ D. M. Brown, *Setting a Course. American Women in the 1920s*, Boston 1987, s. 59.

²⁶ „From the Diary of Thomas W. Brahany, 4.03.1917”, *The Papers...*, t. 41, s. 330.

²⁷ C. C. Catt, *Woman Suffrage...*, s. 172.

prawa głosu Amerykankom na mocy poprawki do konstytucji. Niezadowolone z takiego obrotu sprawy, członkinie NWP postanowiły (na wzór brytyjskich sufrażetek) rozpocząć pikiety pod Białym Domem, tak, aby prezydent nie mógł opuścić swej rezydencji nie natykając się na jedną z „cichych wart” (silent sentinels)²⁸. Uczestniczące w pikiecie kobiety trzymały transparenty, na których było napisane: „Panie Prezydencie, jak długo kobiety muszą czekać na wolność?” Prezentowane przez nie hasła nawiązywały do wolnościowej retoryki, którą posługiwał się prezydent Wilson w trakcie przygotowań do uczestnictwa Amerykanów w walce w obronie demokracji i suwerenności innych narodów. Wskazywały na niekonsekwencję, a nawet hipokryzję prezydenckich poczynań. Dały początek retoryce, którą NWP posługiwała się aż do zakończenia wojny i przyznania praw wyborczych kobietom.

Pikieta Białego Domu była kontynuowana przez sufrażystki z NWP po wypowiedzeniu przez Amerykę wojny Niemcom. Kolejnym krokiem było umieszczenie na transparentach słów prezydenta z jego orędzia wojennego do Kongresu, w którym Wilson podkreślał: „Będziemy walczyć o rzeczy, które zawsze były najbliższe naszym sercom – o demokrację, o prawa tych, którzy poddają się władzy, w zamian za prawo głosu w rządzie”²⁹. Pikietujące Amerykanki dawały do zrozumienia: Panie Prezydencie, my kobiety, poddałyśmy się władzy i jesteśmy zależne od państwa amerykańskiego. Prawie od siedemdziesięciu lat walczymy jednak o to, by mieć wpływ na decyzje polityczne podejmowane w Stanach Zjednoczonych. Hipokryzją jest twierdzenie, że demokracja jest rzeczą najbliższą naszym sercom, jeśli odmawiamy w niej uczestnictwa kobietom.

Przez niemal trzy następne lata działaczki Krajowej Partii Kobiet nie ustawały w przypomnianiu Wilsonowi i opinii publicznej, że kilkadziesiąt milionów Amerykanek jest pozbawionych praw, w imię których walczą Stany Zjednoczone. Sufrażystki z NWP podejmowały coraz bardziej radykalne działania, paląc kopie przemówień prezydenckich, w których pojawiały się słowa „wolność” i „demokracja”³⁰. Po raz pierwszy miało to miejsce we wrześniu 1917 roku. Na tak zwanym „małym ołtarzu wolności” spłonęła także kukła prezydenta Wilsona³¹. Doprowadziło to do aresztowań pikietujących kobiet i skazania ich na kary więzienia. Sufrażystki podejmujące strajki głodowe były siłą karmione³².

²⁸ *Suffragists Will Picket White House*, „The New York Times”, 10.01.1917, s. 1.

²⁹ S. White, *Militant...*, s. 3.

³⁰ R. H. Ferrell, *Woodrow Wilson and World War I, 1917–1921*, New York: Harper & Row, 1985, s. 200.

³¹ S. White, *Militant...*, s. 12.

³² W czasie I wojny światowej znaczna liczba amerykańskich obywateli, uznana przez administrację za „elementy niebezpieczne”, spotkała się z represjami i karami więzienia po tym, jak sprzeciwiła się przystąpieniu Stanów do wojny. Najgłośniejszym tego typu wydarzeniem było ska-

Po zakończeniu pikiet jedna z aktywistek NWP z wyrzutem w głosie wspominała tamte chwile. Pisała, że rząd amerykański odmawiał podstawowych praw obywatelskich, takich jak prawo do zgromadzeń, czy petycji kobietom wysyłających na wojnę synów, walczących o demokrację dla wszystkich ludzi³³. Susan White skarżyła się, że „[kobiety] prosiły o głos we swoim własnym rządzie, a otrzymały z jednej strony słodkie słówka, a z drugiej wyroki skazujące je na więzienie”³⁴. Odwołania do macierzyństwa i symbolu matki wysyłającej syna na wojnę miały na celu wzmocnić argumentację stosowaną przez protestujące członkinie NWP. Wydanie na świat i wychowanie syna, by w razie potrzeby uczestniczył w obronie kraju, miało być jedną z głównych powinności patriotycznych i obywatelskich kobiety³⁵. Słusznie zauważały członkinie NWP, że od Amerykanek w czasie działań zbrojnych oczekiwano poświęceń i wypełniania obowiązków. Odmawiano im jednak jednocześnie praw, jakie za spełnianie swoich powinności otrzymywali mężczyźni. Była to sytuacja głęboko niesprawiedliwa, która nie powinna mieć miejsca w kraju uważającym się za ostoję demokracji.

Retoryka i taktyka organizacji sufrażystowskich

Retoryka, którą posługiwała się NWP, odwoływała się do fundamentalnych praw, które amerykańscy obywatele otrzymali na mocy konstytucji. Sufrażystki z Partii Kobiet często podkreślały, że nie czują się pełnoprawnymi członkiniami amerykańskiej demokracji, gdyż nie posiadają praw wyborczych. Ich brak był szczególnie dotkliwy w momencie zaangażowania się Stanów w misję niesienia demokracji i prawa do samostanowienia narodom Europy. W lipcu 1917 roku

zanie na 10 lat i uwięzienie przywódcy amerykańskich socjalistów Eugene Debsa, który został ułaskawiony dopiero przez prezydenta Warrena Hardinga w 1921 roku. Ponadto, w kraju zostały na czas wojny zawieszone niektóre wolności obywatelskie na mocy tak zwanych: Sedition, Espionage i Alien Acts; B. Farwell, *Over There. The United States in the Great War, 1917–1918*, New York: WW Norton and Company, 1999, s. 126

³³ S. White, *Militant...*, s. 6.

³⁴ Ibidem, s. 11.

³⁵ Wychowanie dzieci, a zwłaszcza synów, w patriotycznym duchu tak, by w przyszłości byli dobrymi obywatelami ojczyzny, było jednym z podstawowych elementów koncepcji tak zwanego republikańskiego macierzyństwa (Republican Motherhood), zrodzonego na przełomie XVIII i XIX wieku. Wykraczała ona nieco poza podział sfer na publiczną (męską) i prywatną (kobietą), podkreślając możliwe pośrednie oddziaływanie kobiety na politykę poprzez wpływ, jaki wywierała na swego męża i dzieci. Więcej na ten temat: L. Kerber, *No Constitutional Right to Be Ladies. Women and the Obligations of Citizenship*, New York: Hill and Wang, 1998; też, *Women of the Republic. Intellect and Ideology in Revolutionary America*, Chapel Hill: The University of North Carolina Press, 1980.

Amelia Hims Walker, jedna z działaczek NWP, pisała do prezydenta: „Jak możemy nawracać świat na demokrację, kiedy dwadzieścia milionów obywaterek nie ma prawa głosu i wpływu na decyzje polityczne podejmowane przez rządzących?”³⁶ Podobnie argumentowała inna z aktywistek NWP Susan S. White. Zwracała uwagę na fakt, że przebywający w 1919 roku w Europie prezydent wygłaszał przemówienia na temat demokracji i samostanowienia, których od dziesiątków lat domagały się amerykańskie kobiety³⁷. W trakcie kolejnych miesięcy pikiety przed Białym Domem, retoryka używana przez sufrażystki stawała się coraz bardziej ostra i radykalna. Na transparentach można było przeczytać: „Cesarzu Wilsonie, czy zapomniałeś o swoim współczuciu dla biednych Niemców, którym odmówiono prawa do samostanowienia? Dwadzieścia milionów amerykańskich kobiet jest pozbawionych prawa do samostanowienia. Zauważ belkę w swoim własnym oku”³⁸. W apelach do prezydenta sufrażystki odwoływały się do języka biblijnego. Nazwanie prezydenta cesarzem (w oryginale „Kaiserem”) miało pokazać, że jego działania nie różnią się od przedsięwzięć zbrodniczego władcy Niemiec, przeciwko któremu walczą Stany Zjednoczone. Według sufrażystek, działania niemieckiego cesarza, były żdźbłem, czyli czymś bardzo niewielkim. Wydawały się one mało istotne w porównaniu z ważkim problemem (belką), jakim był brak praw wyborczych dla kobiet. Ignorując żądania sufrażystek, prezydent stawał według nich w jednym szeregu z apodyktycznym cesarzem Niemiec. Ten dość ryzykowny zabieg retoryczny zastosowany przez członkinie NWP, stawiał na równi „cierpienia” Amerykanek pozbawionych prawa głosu, z sytuacją ludzi napadniętych przez państwo niemieckie i cesarza. Nie można się dziwić, że zdaniem niektórych przekraczał granice dobrego smaku.

Pikiety NWP spotkały się z bardzo żywym zainteresowaniem amerykańskiej prasy, a wydarzenia im towarzyszące nierzadko pojawiały się na pierwszych stronach gazet. Zazwyczaj prasa bardzo krytycznie odnosiła się do działań sufrażystek. Pisano, że pikiety NWP nie powinny mieć miejsca w czasie, gdy Stany Zjednoczone są zaangażowane w działania wojenne. „The New York Times” podkreślał, że „swoimi działaniami sufrażystki służą cesarzowi najlepiej, jak tylko są w stanie, a nazywają to kampanią na rzecz równych praw wyborczych dla kobiet”. W artykule nowojorskiej gazety został poruszony bardzo ważki problem tego, jak daleko można posuwać się w krytyce swego państwa, w momencie, gdy jest ono zaangażowane w wysiłek zbrojny. Dziennikarze „The New York Times” uważali, że sufrażystki przez radykalne działania nie przyczyniają się do poprawy własnej sytuacji. Nie przyspieszają spełnienia wysuwanych przez siebie żądań, za to osłabiają pozycję państwa i szkodzą jego wizerunkowi na arenie

³⁶ A. H. Walker to Woodrow Wilson, 27.07.1917, *The Papers...*, t. 43, s. 221.

³⁷ S. White, *Militant...*, s. 10.

³⁸ *Ibidem*, s. 12.

międzynarodowej. Zdaniem gazety, dyskredytowanie prezydenta było działaniem bardzo szkodliwym i niedopuszczalnym w momencie działań wojennych³⁹. Krytyczny stosunek „The New York Times” wobec działań sufrażystek mógł też być spowodowany odgórnymi naciskami i cenzurą prasową mającą miejsce w czasie wojny.

Pikieta Białego Domu i inne działania podejmowane przez NWP spotkały się także z krytyką i dezaprobatą NAWSA. NAWSA wysuwało podobne argumenty przeciwko Krajowej Partii Kobiet jak amerykańska prasa i opinia publiczna. Działaczki Stowarzyszenia podkreślały, że zachowania członkiń organizacji Alice Paul są niemądre, szkodzą Amerykankom, nie przystoją damom. Twierdziły, że pikety nie powinny mieć miejsca, kiedy amerykańscy obywatele biorą udział w wojnie w obronie demokracji. Według Stowarzyszenia, członkinie NWP działały na niekorzyść innych kobiet. niesprawiedliwie wskazywały na prezydenta Wilsona, jako na głównego winowajcę odpowiedzialnego za brak praw wyborczych dla kobiet.

Nie bez znaczenia jest fakt, że aktywistki Stowarzyszenia zarzucały członkiniom NWP zachowania, które nie przystoją kobietom. Ogólnie przyjętą taktyką NAWSA w końcowym okresie działań na rzecz ratyfikacji poprawki Susan B. Anthony było unikanie działań kontrowersyjnych. Na cenzurowanym była zwłaszcza aktywność, która mogły przyczynić się do zarzutów o maskulinizację. Sufrażystki z NAWSA nieustannie podkreślały, że kobiety po wejściu do polityki wniosą do niej pierwiastki „kobiece” – dążenie do konsensusu, dyplomacja, czy łagodność. Dlatego też aktywistki ze Stowarzyszenia nie mogły sprowokować swych wrogów do oskarżeń, że zachowują się jak mężczyźni. Z drugiej strony, przeciwnicy praw wyborczych dla Amerykanek często twierdzili, że kobiety są „z natury” zbyt emocjonalne i kierują się nieracjonalnymi pobudkami uniemożliwiającymi im skuteczne działanie w sferze publicznej. Taktyka stosowana przez NWP mogła, według działaczek NAWSA, zdyskredytować zabiegi wszystkich Amerykanek starających się o uzyskanie praw wyborczych. Stowarzyszenie starało się zapobiec utożsamieniu całego ruchu kobiecego z działaniami NWP, podkreślając umiarkowanie i racjonalność działań i postulatów „kobiecych” dam z organizacji kierowanej przez Catt.

Sufrażystki z NAWSA miały wiele zastrzeżeń do taktyki i strategii przyjętych przez NWP. Jednakże, hasła odwołujące się do demokracji i samostanowienia grup i narodów bardzo często gościły także w dyskursie Stowarzyszenia. Aktywistki tej organizacji przyjęły jednak diametralnie inną taktykę od tej, której używały działaczki NWP.

Po pierwsze, członkinie NAWSA nie wysuwały oskarżeń w kierunku prezydenta Wilsona. Wręcz przeciwnie, niejednokrotnie podkreślały, że jest on głów-

³⁹ *Suffragists Will Picket White House*, „The New York Times”, 10.01.1917, s. 1.

nym sprzymierzeńcem w staraniach o ratyfikację poprawki. W wypowiedziach i listach często nazywały Wilsona „przywódcą w światowym marszu w kierunku demokracji”⁴⁰. Według honorowej przewodniczącej NAWSA, Anny H. Shaw: „[Wilson] zrobił więcej na rzecz przyznania praw wyborczych kobietom niż jakikolwiek inny prezydent, który rezydował w Białym Domu od momentu powstania ruchu sufrażystowskiego i co więcej, uczynił to skutecznie. Wierzę – [podkreślała Shaw], – że jest on szczerze oddany naszej sprawie”⁴¹. Działaczki Stowarzyszenia twierdziły, że prezydent swoimi działaniami udowodnił, że sprawiedliwość i wolność nie mają płci i, że demokracja nie musi być formą rządów męskiej dominacji. NAWSA doceniało zwłaszcza starania prezydenta, by przekonać do ratyfikacji poprawki senatorów z jego własnej partii. Było to o tyle trudne, że południowi demokraci byli bardzo niechętni przyznaniu praw wyborczych Amerykankom. Miały na to wpływ ich poglądy na temat miejsca i roli kobiet w społeczeństwie oraz przywiązanie do praw stanowych⁴². Według aktywistek Stowarzyszenia prezydent swoimi działaniami udowodnił, że chce ustanowić prawdziwą demokrację zarówno na świecie, jak i w swoim własnym kraju.

Działania podejmowane przez NAWSA i używana przez nie retoryka miały za zadanie przekonać do ratyfikacji poprawki nie Wilsona, ale kongresmanów i amerykańską opinię publiczną. Sufrażystki ze Stowarzyszenia często odwoływały się do pracy i służby wojennej Amerykanek. Twierdziły, że ich lojalność, patriotyzm i poświęcenie w czasie konfliktu są dowodem na to, że zasługują one na prawa wyborcze. Nie prosiły jednak o uchwalenie poprawki w „nagrodę” za służbę i zaangażowanie kobiet w czasie wojny. Jasno i dobitnie podkreślały, że tak samo wypełniałyby swoje patriotyczne obowiązki w „upokarzającym stanie braku praw wyborczych. Ale z jak większą radością i chęcią byśmy to robiły, wiedząc, że jesteśmy pełnoprawną częścią narodu, w obronę którego angażujemy się w czasie wojny”⁴³. Po raz kolejny odnajdujemy w tym zdaniu przekonanie o niesprawiedliwości i krzywdzie, których powodem był brak prawa głosu. Brały się one z porównania do sytuacji i praw, jakimi były obdarzone inne grupy społeczne, nawet te, których zaangażowanie w wysiłek wojenny był niewspółmierny do starań Amerykanek.

W lipcu 1917 roku Catt zaproponowała prezydentowi, by poparł starania na rzecz uchwalenia poprawki jako tak zwanego „war measure”, czyli wyjątkowego

⁴⁰ Helen Hamilton Gardiner to Woodrow Wilson, 17.06.1918, *The Papers...*, t. 48, s. 340–1.

⁴¹ Anna Howard Shaw to Edith B. Warren, 9.03.1917, *The Papers...*, t. 41, s. 400.

⁴² Południowi Demokraci postrzegali jako zamach na suwerenność stanową wysiłki NAWSA zmierzające do uchwalenia poprawki do federalnej konstytucji, uważając, że poszczególne stany powinny same decydować o ewentualnym przyznaniu prawa głosu kobietom. Więcej na ten temat: M. S. Wheeler, *New Women of the New South: The Leaders of the Woman Suffrage Movement in the Southern States*, New York: Oxford University Press, 1993.

⁴³ Anna Howard Shaw to Edith B. Warren, 9.03.1917, *The Papers...*, t. 41, s. 400.

kroku spowodowanego działaniami wojennymi. Przewodnicząca Stowarzyszenia zręcznie argumentowała, że przyznanie kobietom praw wyborczych umożliwiłoby jej organizacji i dwudziestu milionom kobiet pełne poświęcenie się pracy na rzecz kraju i całej ludzkości. Amerykanki nie musiałyby dłużej „marnować” swej energii w walce o własną wolność⁴⁴. Po zagwarantowaniu kobietom prawa głosu, rząd amerykański zapewniłby sobie ich wierne oddanie i pełne zaangażowanie w wysiłek związany z wojną.

Powiązanie praw wyborczych i uczestnictwa w życiu publicznym z gotowością obrony ojczyzny w momencie grożącego jej niebezpieczeństwa ma długą tradycję w amerykańskiej myśli i filozofii politycznej⁴⁵. Jednym z koronnych argumentów wysuwanych przez przeciwników prawa głosu dla kobiet było twierdzenie, że nie są one pełnoprawnymi obywatelkami. Nie staną się nimi dopóki nie wezmą udziału w obronie kraju i nie będą narażały życia w momentach zagrożenia państwa. Twierdzenie, że kobiety nie uczestniczą w działaniach zbrojnych nie było prawdą. Już w czasie amerykańskiej wojny o niepodległość i wojny secesyjnej w działaniach na tyłach armii, a w wyjątkowych przypadkach nawet na polach bitew, brały udział kobiety⁴⁶. Nowoczesny konflikt zbrojny, jakim była I wojna światowa, wymagał mobilizacji obu płci. Kobiety były potrzebne zarówno na froncie domowym, jak i na polu bitewnym i tyłach armii.

Amerykańscy politycy, przede wszystkim prezydent, nieustannie zachęcali swoje rodaczki do wysiłku wojennego. Nie raz podkreślali, że kobiety są niezbędne do odniesienia zwycięstwa. Powszechna i entuzjastyczna aktywność Amerykanek podważała twierdzenie, że nie są one zaangażowane w prowadzenie wojny i obronę kraju. Kobietom nie można było dłużej odmawiać praw wyborczych, twierdząc, że są niegotowe do poświęceń. Fakt ten został zręcznie wykorzystany przez sufrażystki. Pisała o tym Sue White z NWP. Podkreślała, że amerykańskie kobiety odpowiadały na prezydenckie wezwanie wojenne i wszystkie wykonywały swoje zadania „od pielęgniarki na linii ognia do gospodyni domowej robiącej biszkopty zgodnie z zaleceniami rządowej administracji żywnościowej”⁴⁷. Amerykanki sumiennie wypełniały swoje obowiązki obywatelskie, tłumnie i gorliwie angażując się w wysiłek wojenny. niesprawiedliwością i krzywdą było odmawianie im praw wyborczych.

⁴⁴ Helen Hamilton Gardiner to Woodrow Wilson, 19.07.1917, *The Papers...*, t. 43, s. 215.

⁴⁵ Por. np.: L. Kerber, *No Constitutional Right...*

⁴⁶ Na temat kobiet biorących udział w amerykańskiej wojnie o niepodległość por.: M. B. Norton, *Liberty's Daughters. The Revolutionary Experience of American Women, 1750–1800*, Boston, Toronto: Little, Brown and Company, 1980; o kobietach uczestniczących w wojnie secesyjnej więcej w np.: D. G. Faust, *Mothers of Invention. Women of the Slaveholding South In the American Civil War*, New York: Vintage, 1997.

⁴⁷ S. White, *Militant...*, s. 8.

W swojej argumentacji na rzecz uchwalenia poprawki jako „war measure”, sufrażystki powoływały się także na przypadek Porto Rico. Zostało ono włączone do Stanów Zjednoczonych, a jego mieszkańcy otrzymali amerykańskie obywatelstwo i prawa wyborcze tuż przed przystąpieniem Ameryki do wojny. Krok ten został podjęty, jak twierdzili waszyngtońscy politycy, z powodu wyjątkowych okoliczności spowodowanych wojną⁴⁸. Dzięki niemu portorykańscy mężczyźni zostali objęci poborem do amerykańskiej armii. Do końca wojny służyło w niej osiemnaście tysięcy Portorykańczyków. Z podobnych powodów, twierdziły sufrażystki, rząd powinien zagwarantować prawa wyborcze kobietom, tak by mogły one z pełnym zaangażowaniem poświęcić się pracy wojennej.

Kolejny z argumentów Stowarzyszenia odwoływał się do demokratycznych ideałów, o które walczyły Stany Zjednoczone. Przewodnicząca NAWSA Carrie Chapman Catt podkreślała, że odmawiając Amerykankom praw wyborczych, rząd Stanów Zjednoczonych staje w jednym szeregu ze zbrodniczymi reżimami Niemiec i Austro-Węgier. Były to według niej jedyne państwa, które nie przyznały praw politycznych kobietom od momentu rozpoczęcia „wojny o demokrację i samostanowienie narodów”⁴⁹. Helen H. Gardiner, bliska znajoma prezydenta, twierdziła, że Stany są jednym z nielicznych cywilizowanych krajów, w których kobiety nie mają pełni praw wyborczych⁵⁰. Nie było to prawdą, gdyż w 1917 roku w nielicznych państwach (np.: Norwegii, Nowej Zelandii, Australii) kobiety miały prawo głosu w wyborach do wszystkich ciał przedstawicielskich. Były ich nadal pozbawione w Rosji, Austro-Węgrzech, Niemczech. Prawdziwa była z kolei wypowiedź Catt na temat sytuacji mającej miejsce na początku 1919 roku. Brytyjki, Kanadyjki bądź Niemki cieszyły się już możliwością głosowania. Amerykanki nadal upominały się o prawo, które ich rodacy ustanawiali w Europie⁵¹.

Amerykanki, działające w IWSA, popierały sufrażystowskie aspiracje kobiet innych narodowości. Catt – przewodnicząca IWSA – apelowała do prezydenta, by w składzie misji do ogarniętej rewolucją Rosji, uwzględnił Fryderyka C. Howa. Podkreślała, że: „jest [on] szczerze oddany sprawie przyznania praw wyborczych kobietom i będzie czynił wszystko co w jego mocy, by pańskie [prezydenckie] przesłanie na temat demokracji dotarło zarówno do Rosjan, jak i do Rosjanek”⁵². Kierując do Wilsona swą prośbę, Catt pisała: „zapewniam Pana, że kobiety w Ameryce, tak samo jak i Rosjanki, zwracają ku Panu swój zmęczony, ale pełen nadziei wzrok. Wierzmy, że jest Pan, Panie Prezydencie, nie tylko

⁴⁸ Portorykańscy mężczyźni otrzymali amerykańskie obywatelstwo na mocy the Johnes – Shafroth Act w lutym 1917. Newton Diehl Baker to Woodrow Wilson, 13.02.1917, *The Papers...*, vol. 41, s. 278.

⁴⁹ Carrie Chapman Catt to Woodrow Wilson, 13.06.1918, *The Papers...*, t. 48, s. 304.

⁵⁰ Helen Hamilton Gardiner to Woodrow Wilson, 10.06.1917, *The Papers...*, t. 42, s. 474.

⁵¹ C. C. Catt, *Woman Suffrage...*, s. 338.

⁵² Carrie Chapman Catt to Woodrow Wilson, 04.05.1917, *The Papers...*, t. 42, s. 215.

przywódcą w walce o demokrację dla mężczyzn, ale także liderem w marszu ku pierwszej prawdziwej demokracji dla całej ludzkości”⁵³. Międzynarodowe inspiracje amerykańskich sufrażystek wyrażały się także w stwierdzeniach, że po ratyfikacji poprawki Amerykanki pomogą Stanom Zjednoczonym w ich misji reformowania i demokratyzowania całego świata. Będą czynnie i tłumnie uczestniczyć w wojnie o demokrację, w której ginęli amerykańscy chłopcy⁵⁴.

Odwolywanie się do kontekstu międzynarodowego, szczególnie w przypadku sufrażystek z NWP, służyć miało także wywarceniu nacisku na prezydenta i kongresmanów. Miało ono uzmysłwić amerykańskim politykom, jak na wizerunek Stanów Zjednoczonych może wpłynąć wiadomość na temat pikiet pod Białym Domem czy też o spaleniu kukły prezydenta. Susan White ironicznie przypuszczała: „Być może niektóre z zagranicznych pism satyrycznych przypominały piosenkę o »Dziewczynie, którą pozostawił«; bo faktem jest, że historia ta przekroczyła ocean, jako mniej lub bardziej subtelne przypomnienie, jak czują się amerykańskie kobiety, będąc wykluczone z demokracji, która przybywała do świata”⁵⁵. Przywoływana przez aktywistkę NWP amerykańska dziewczyna, uosabiała wszystkie obywatelki Stanów Zjednoczonych. Pozostawiona sama sobie przez prezydenta (a w domyśle, także przez jej męskich rodaków), z utęsknieniem czeka, kiedy demokracja zapuka także do jej drzwi. Symboliczne anty-prezydenckie aluzje czy też wiadomości na temat sufrażystowskich pikiet mogły zostać z powodzeniem wykorzystane przez propagandę wrogich państw trójprzymierza. Prasa w krajach Ententy, ze względu na cenzurę, nie mogła swobodnie decydować o swojej zawartości. Zarówno politykom, jak i obywatelom państw walczących u boku Stanów Zjednoczonych, nie zależało na przedstawianiu swojego sojusznika jako kraju niedemokratycznego. Bardziej przydane propagandowo były wzmianki na temat czarnych żołnierzy walczących w armii amerykańskiej niż wiadomości o kobietach protestujących przed siedzibą prezydenta.

Podsumowując, należy stwierdzić, że taktyki i retoryka stosowane przez NWP i NAWSA były w wielu punktach zbieżne. Ich wspólną ośnowę stanowiły demokracja, wolność, samostanowienie i prawo jednostek do uczestnictwa w życiu politycznym bez względu na płeć. NAWSA starała się uczynić atut z pracy i służby wojennej kobiet. Przedstawiała swe działania na tle szerszego kontekstu międzynarodowego, porównując sytuację Amerykanek z pozycją i prawami kobiet w innych krajach. NWP stosowała bardziej radykalne działania i ostrzejsze słowa wymierzone przede wszystkim w prezydenta. NAWSA z kolei widziała w Wilsonie mesjasza, który miał przynieść Amerykankom prawa wyborcze.

⁵³ Ibidem, s. 216.

⁵⁴ R. Schaffer, *America...*, s. 91.

⁵⁵ S. White, *Militant...*, s. 11.

Taktyka Stowarzyszenia zakładała wystrzeganie się kontrowersyjności, „kobiece” zachowanie, umiarkowanie i rozsądek. Działaczki Stowarzyszenia przedstawiały przyszłe wyborczynie jako łączące w sobie najlepsze cechy „męskie” z cennymi pierwiastkami „kobiecyimi”. Amerykanki były, według nich, zarówno racjonalne, pragmatyczne i opanowane, jak też łagodne, wyzbyte agresji, opiekuńcze, skłonne do kompromisu. Konstrukcję takiego wizerunku umożliwiło, jak postaram się pokazać w końcowej części pracy, przeciwstawienie białych Amerykanek kobietom i mężczyznom o innym kolorze skóry i pochodzeniu etnicznym.

Stanowisko Wilsona wobec poprawki Susan B. Anthony

Zarówno bojowo nastawiona Krajowa Partia Kobiet, jak i bardziej umiarkowane Stowarzyszenie uważały prezydenta Stanów Zjednoczonych za osobę, której zaangażowanie będzie miało decydujący wpływ na uzyskanie prawa głosu przez Amerykanki. Woodrow Wilson przeszedł znaczną ewolucję w poglądach na temat przyznania praw wyborczych kobietom. Początkowo stanowczo wypowiadał się przeciwko tego typu krokom. Jego poglądy były charakterystyczne dla południowego gentlemiana, twierdzącego, że miejsce i działalność kobiet powinny się ograniczać do domu i sfery prywatnej. Zdanie na ten temat prezydent zmienił około 1915 roku, kiedy głosował za prawami wyborczych dla Amerykanek w stanie New Jersey, którego był mieszkańcem⁵⁶. Wpływ na zmianę poglądów miało zapewne zaangażowanie w ruch progresywny oraz działania Helen Gardiner, sufrażystki, pisarki i wpływowej osobistości w waszyngtońskich kręgach, która była bliską znajomą prezydenta⁵⁷. Jako pochodzący z Południa demokrat, Wilson początkowo opowiadał się za przyznaniem praw wyborczych kobietom przez poszczególne jednostki terytorialne. Argumentował to suwerennością poszczególnych stanów. Przeciwny był rozwiązaniu tej sprawy na szczeblu federalnym poprzez uchwalenie poprawki do konstytucji⁵⁸.

Lata wojny, a także wpływ i zaangażowanie jego drugiej żony Edith, zmusiły Wilsona do zmiany poglądów. Produkcja zbrojna oraz wyjazd mężczyzn na front zmusiły Amerykanki do włączenia się do działań związanych z wojną. W liście do jednego z klubów kobiecych w Kolorado Wilson podkreślał, że prawa wyborcze idą w parze ze służbą państwu. Przyznawał, że poprzez pracę wojenną Amerykanki udowodniły swą pełną zaangażowania i lojalności postawę

⁵⁶ L. M. Young, *In the Public Interest. The League of Women Voters, 1920–1970*, New York: Greenwood Press, 1989, s. 18–19.

⁵⁷ Ibidem, s. 28.

⁵⁸ *Remarks to Woman Suffrage Delegation, 30.06.1914, The Papers...*, t. 30, s. 226.

patriotyczną⁵⁹. Prezydent musiał także wziąć w swych działaniach pod uwagę siłę i popularność ruchu sufrażystowskiego, do którego formalnie należało ponad dwa miliony kobiet. Do ewolucji jego poglądów być może przyczyniły się także nieustające i dość kłopotliwe pikiety przed Białym Domem.

Prezydent poparł starania na rzecz uchwalenia poprawki Susan B. Anthony 9 stycznia 1918 roku, dzień przed głosowaniem w tej sprawie w Izbie Reprezentantów i rok po rozpoczęciu pikiet wokół Białego Domu przez NWP. Podczas przesłuchań w Komisji Kongresowej do Spraw Praw Wyborczych (Suffrage Committee) Wilson podkreślił, że jeśli kongresmani pytają o jego osobiste zdanie w tej sprawie, to: „bardzo szczerze i chętnie radzi im, aby głosowali za poprawką, jako że jest ona aktem prawdy i sprawiedliwości oddanym kobietom w kraju i na całym świecie”⁶⁰. Do jego poparcia dla poprawki przyczyniła się wojna i wyjątkowe okoliczności ją spowodowane. Prezydent w przemówieniu przed komisją kongresową podkreślał lojalność i zaangażowanie Amerykanek, ich oddaną służbę i pracę w organizacjach charytatywnych⁶¹. Podobnie jak sufrażystki z NAWSA, Wilson zwracał uwagę, że Stany Zjednoczone dają swymi działaniami przykład innym narodom. Europejczycy, według niego: „oczekują, że wielka, potężna, słynna demokracja na zachodzie poprowadzi ich ku nowej przyszłości, na którą tak długo czekali; i myślą, w swojej logicznej prostocie, że demokracja oznacza, że kobiety powinny odgrywać swoją rolę w polityce razem z mężczyznami i na równych z nimi prawach”⁶². Zadaniem narodu amerykańskiego jest propagowanie demokracji na świecie. Cel ten, argumentował Wilson, nie zostanie osiągnięty tak długo, jak obywatele innych państw będą mogli zarzucić Amerykanom niekonsekwencję ich własnych poczynań. „Prości” mieszkańcy państw europejskich potrzebują namacalnych dowodów, że Stany Zjednoczone działają zgodnie z hasłami, które głoszą. Przekonają się o tym w momencie zapewnienia praw wyborczych Amerykankom.

W kolejnych miesiącach Wilson podejmował szereg inicjatyw na rzecz uchwalenia poprawki. Zwrócił się bezpośrednio do senatorów z Partii Demokratycznej, prosząc o głosowanie za prawem głosu dla kobiet. W liście do jednego z nich podkreślał, że od poparcia poprawki może zależeć przyszły rozkład głosów w Senacie i sukces wyborczy Partii Demokratycznej. Tylko dzięki kontroli Kongresu przez demokratów możliwe miało być, według prezydenta, dalsze prowadzenie misji wojennej przez Stany Zjednoczone. By wygrać wojnę

⁵⁹ Woodrow Wilson to the Jane Jefferson Club of Colorado, 07.08.1916, *The Papers...*, t. 37, s. 536–7.

⁶⁰ Wilson Backs Amendment to Woman Suffrage, „The New York Times”, 10.10.1918, s. 1.

⁶¹ From the Publicity Department of the Women's Bureau of the Democratic National Committee for Immediate Release, 09.10.1918, *The Papers...*, t. 46, s. 80–81.

⁶² An Address to the Senate, 30.09.1918, *The Papers...*, vol. 51, s. 276.

i uczynić świat bezpiecznym dla demokracji, senatorowie z Partii Demokratycznej muszą głosować za poprawką Susan B. Anthony⁶³. Po raz kolejny prezydent podkreślał, że Amerykanki zasłużyły na prawa wyborcze swoim zaangażowaniem w czasie działań wojennych. Wypowiedź Wilsona pokazuje, jak silny i wpływowy musiał być ruch sufrażystowski. Żądania sufrażystek miały na tyle silny oddźwięk w społeczeństwie, że ich uwzględnienie mogło przysporzyć Partii Demokratycznej wielu zwolenników i zdecydować o wyborczym sukcesie bądź porażce.

Przed pierwszym głosowaniem 30 września 1918 roku nad poprawką w Senacie, Prezydent przekonywał senatorów, mówiąc: „Uczyniliśmy kobiety partnerami w tej wojnie; czyż nie powinny być one naszymi partnerami nie tylko w poświęceniu i znoju, ale także w prawach i przywilejach?”⁶⁴ To słynne i często cytowane zdanie zawierało w sobie zarówno argumenty na temat demokracji jak i swobód obywatelskich. Podkreślało także znaczenie udziału Amerykanek w wysiłku wojennym na froncie domowym. Prezydentowi Wilsonowi udało się za pomocą jednej frazy spuentować wyrafinowaną retorykę obu organizacji sufrażystowskich w Stanach – Krajowej Partii Kobiet i Krajowego Amerykańskiego Stowarzyszenia na Rzecz Przyznania Praw Wyborczych Kobietom.

Ku prawdziwej demokracji?

Kwestia powiązań pomiędzy prawami wyborczymi dla kobiet a demokratyczną retoryką komplikuje się, jeśli w analizie uwzględnimy kategorię rasy. Spojrzenie na ruch sufrażystowski z tej perspektywy kompletnie zmienia optykę i pozwala na sformułowanie odmiennych wniosków.

Po pierwsze, w czasie I wojny światowej kobiety nie były jedyną grupą pozbawioną wolności obywatelskich. Czarni mieszkańcy Stanów Zjednoczonych oraz Indianie byli w o wiele gorszej sytuacji społeczno-politycznej. Białe Amerykanki z klasy średniej i wyższej były w pierwszych dekadach dwudziestego wieku grupą wpływową i dobrze zorganizowaną. Zdołały wykorzystać wysiłek wojenny Ameryki i swoje w nim zaangażowanie do własnych celów, czyli do uzyskania praw wyborczych. Podobna taktyka nie sprawdziła się w przypadku czarnych Amerykanów. Chociaż próbowali zastosować tę samą retorykę, jaką posługiwała się NWP podczas pikiet Białego Domu w 1917 roku, nie odnieśli sukcesu. Po zamieszkach spowodowanych napłynięciu zbyt wielu czarnych z Południa do nieprzygotowanego na to St. Louis w lecie 1917 roku, w Nowym Yorku odbyła się

⁶³ Woodrow Wilson to Josiah Oliver Wolcott, 09.05.1918, *The Papers...*, t. 47, s. 577–8; J. Daniels, *The Wilson...*, s. 524.

⁶⁴ G. Collins, *America's Women. Four Hundred Years of Dolls, Drudges, Helpmates, and Heroines*, New York: Harper Collins, 2003, s. 311.

milcząca parada protestu, w której uczestniczyło około 1500 członków czarnej społeczności. Nieśli oni transparenty z napisami, które bardzo przypominały hasła przywoływane przez NWP, na przykład: „Panie Prezydencie, dlaczego nie uczynić AMERYKI bezpiecznej dla demokracji?” Jeden z transparentów, który został skonfiskowany przez policję, głosił: „Przynieś demokrację do Ameryki, zanim ją zanieziesz do Europy”⁶⁵, jednoznacznie zarzucając prezydentowi hipokryzję i niedostrzeganie problemów społecznych i politycznych we własnym kraju. Jednak amerykańska czarna mniejszość była dostatecznie silna i zorganizowana dopiero kilka dekad później, w latach sześćdziesiątych, kiedy to jej głos i domaganie się praw obywatelskich nie mogły zostać zignorowane.

Co więcej, same sufrażystki, wśród nich prominentne działaczki NAWSA, jak Catt czy Shaw, w swoich wypowiedziach i kampaniach używały argumentów szowinistycznych i rasistowskich. Podkreślały swoją wyższość w stosunku do Amerykanów innych ras i pochodzenia etnicznego. Nie przeszkadzało im to w przyjęciu roli pokrzywdzonych obrończyń demokracji i prawa do stanowienia dla kobiet.

Retoryka demokratyczna pojawiała się w wypowiedziach sufrażystek już przed wojną. W wydanym w 1914 roku pamflecie *Do You Know?* (Czy wiesz?), Catt podkreślała, że przyznanie praw wyborczych kobietom „zwiększy liczbę rodowitych wyborców; że na każde sto białych imigrantek przypada 129 mężczyzn, podczas gdy wśród imigrantów azjatyckich mężczyźni przewyższają kobiety w proporcji dwa do jednego”⁶⁶. Argumentacją na rzecz przyznania praw wyborczych (białym) kobietom były stosunki rasowe. Przewodnicząca Stowarzyszenia jasno określała, które grupy amerykańskiego społeczeństwa zasługują na dopuszczenia ich do urn wyborczych i do udziału w życiu politycznym. Na pierwszym miejscu powinni się tam znaleźć biali Amerykanie, w tym także kobiety. Kolejną grupą, która może zostać w tym wypadku wzięta pod uwagę, mieli być imigranci z Europy. Można się domyślać, że Catt miała tu na uwadze przybyszów z północnej i zachodniej części kontynentu. Dwie wyżej wymienione społeczności szczęśliwie charakteryzowały się wysokim procentowym udziałem kobiet.

W wypadku przyznaniu praw wyborczych Amerykankom, mniejszy udział w polityce miałyby niepożądane grupy społeczne. Według Catt, społeczności Chińczyków czy Wietnamczyków stały niżej na drabinie kulturowego rozwoju. Przeciwwagą dla nich były białe „cywilizowane” kobiety, które pracowały nad „moralnym podniesieniem” ludzkości. W „naturalny” i oczywisty sposób we wszystkich przyniotach przewyższały „dzikich Azjatów” czy też czarnych. Bez-

⁶⁵ R. Ferrell, *Woodrow Wilson...*, s. 217.

⁶⁶ C. C. Catt, *Do You Know?*, s. 9. New York, 1914, *The League of Women Voters Papers*, Series V, s. 9.

spornym był fakt, że należały im się prawa wyborcze. Ich uzyskanie miałoby pozytywny wpływ na kondycję amerykańskiej polityki.

W *Do You Know?* Catt, na dwóch przeciwstawnych krańcach rozwoju kulturowego, umieściła „niecywilizowanych kolorowych” i „oświecone kobiety”. Zabieg ten pozwolił jej na ukazanie Amerykanek jako przedstawicielek białej rasy. Miały być one utożsamiane z kulturą, pragmatyzmem, racjonalnością. Oprócz rozsądku i innych „męskich” cech, Amerykanki wniosłyby też do sfery publicznej „pierwiastki kobiece” – moralność i „ucywilizowanie”.

W ksenofobicznej prowyborczej argumentacji przodowały sufrażystki z Południa. Aby przekonać mężczyzn Południowców do opowiedzenia się za przyznaniem praw Amerykankom, twierdziły, że głosy białych wykształconych i cywilizowanych kobiet przeciwważą głosy niepiśmiennych kolorowych mężczyzn, którym nie zdołano odebrać praw wyborczych na Północy. Sufrażystki, zwłaszcza na Południu, odcinały się także od organizacji i klubów czarnych kobiet. Walka o prawa wyborcze dla kobiet ograniczała się dla nich do zagwarantowania ich białym Amerykankom. Świadczyły o tym chociażby hasła, jakie miały na swych transparentach sufrażystki w czasie pikiet przed Białym Domem. Wzywały one do zagwarantowania praw wyborczych *dwudziestu milionom* kobiet, nie uwzględniając w ten sposób pięciu milionów czarnych Amerykanek. Oskarżając rząd o obłudę i hipokryzję przy szafowaniu hasłami na temat obrony demokracji, białe sufrażystki same odmawiały praw obywatelskich kolorowym mieszkańcom i mieszkankom swojego kraju. Prawdziwa demokracja, o którą walczyły NAWSA i NWP, miała przynieść wolność i prawo do samostanowienia białym kobietom, a nie wszystkim Amerykankom. W oczywisty sposób kwestionowało to jej „prawdziwość”.

Toward the Real Democracy?

The Strategy of American Women's Suffrage Movement During World War I

The article concerns the strategies and activism of two suffrage organizations: National American Woman Suffrage Association (NAWSA) and National Woman's Party (NWP), during the years of World War I. Aiming to guarantee the voting rights to American women, the suffragists aptly made use of the socio-political conditions of the wartime. NAWSA encouraged American women to join the war effort. It alluded to the active engagement of women at the Home Front as the proof of their political maturity and readiness for equal suffrage. Militant and pacifist NWP chose a more radical and controversial strategy (as picketing the White House or going on hunger strike). They argued that democratic rhetoric used by the American government during the wartime was contradictory to their denial of suffrage to American women. NAWSA, as well,

mentioned democracy and freedom in its claim for the voting rights for women. At the same time, American suffragists used racist argument in order to win their cause. Black women, presented as not civilized enough to cherish the rights and privileges of American democracy, were excluded from suffragists' demand for the voting rights.

Aldona Węglarz

Białystok

Idealista czy pragmatyk? Woodrow Wilson i jego plany urządzenia powojennego świata w świetle „Czasu” z 1919 r.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że chociaż w tytule niniejszego artykułu został ujęty 1919 rok, to przedmiotem moich badań był jego wycinek, a dokładniej, okres od rozpoczęcia konferencji pokojowej w Paryżu (18 I 1919), do podpisania traktatu wersalskiego (28 VI 1919). Jako źródło posłużył mi „Czas” – najstarsze i najpoważniejsze czasopismo konserwatystów krakowskich, który jako jedna z nielicznych gazet, miał swojego korespondenta w Paryżu. Był nim doktor Antoni Beaupré, najpierw dziennikarz, a potem od 1920 r. redaktor naczelny „Czasu”¹. W obszernych, niepozbowionych krytycyzmu listach, relacjonował on przebieg konferencji paryskiej.

Oprócz listów Antoniego Beaupré „Czas” zamieszczał też informacje Agencji Havasa, Polskiej Agencji Telegraficznej oraz przedruki z gazet zarówno polskich, jak i zagranicznych, które nawiązywały do odbywającej się właśnie konferencji. Materiały te drukowano najczęściej na pierwszej stronie, co świadczyło

¹ Ukazujący się od 1848 r. „Czas” był czasopismem o charakterze zachowawczym. Po przejściowych trudnościach, jakie gazeta przeżywała, kiedy sprzedano drukarnię jezuitom (1916 r.), 26 maja 1919 r. zreorganizowano wydawnictwo, które następnie przekształcono w spółkę. Od 1905 r. aż do tragicznej śmierci w 1920 r. funkcję redaktora naczelnego pełnił Rudolf Starzewski, a potem na tym stanowisku zastąpił go Antoni Beaupré. Wokół dziennika skupiało się grono uczonych i polityków. Artykuły wstępne do gazety pisali: Stanisław Estreicher, który prowadził zarazem dział polityczny, Władysław Leopold Jaworski i Antoni Beaupré. W artykułach tych zawarte były poglądy redakcji „Czasu” na bieżące wydarzenia polityczne, a większość tekstów nie była podpisana. Chociaż czasopismo ukazywało się w stosunkowo niewielkim nakładzie, który prawdopodobnie nie przekraczał 10 tys. egzemplarzy, to prosperowało dosyć dobrze dzięki rozbudowanemu działowi ogłoszeń i nekrologów. Duży autorytet, jakim cieszył się „Czas” w środowisku ziemiańskim i doświadczenie polityczne jego redaktorów powodowały, że w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, gazeta stanowiła przykład dla innych pism konserwatywnych, a artykuły w niej zamieszczone cytowane były we wszystkich ważniejszych pismach politycznych (szerzej na ten temat pisali: A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, [w:] *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, t. 3, Warszawa 1980, s. 44; S. Rudnicki, W. Władyka, *Prasa konserwatywna Drugiej Rzeczypospolitej. Zarys, problematyka i przegląd tytułów*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1975, nr 4, s. 409–465; J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 99).

o ich ważności. Dużo miejsca poświęcano zwłaszcza prezydentowi amerykańskiemu, Woodrowowi Wilsonowi, któremu przypisywano olbrzymią rolę w utworzeniu niepodległego państwa polskiego. Mit amerykański w Polsce umacniała jeszcze działalność American Relief Administration, czyli organizacji, która zajmowała się pomocą żywnościową dla zniszczonej wojną i głodującej Europy. Trzeba też pamiętać, że trwająca właśnie w Paryżu konferencja zajmowała się także sprawami polskimi.

Kiedy Stany Zjednoczone przystępowały do wojny, robiły to pod hasłem szerzenia demokracji i prawa narodów do samostanowienia. Woodrowa Wilsona kreowano na demokratę, misjonarza i moralistę. Zresztą, w bardzo umiejętny sposób potrafił on w swych przemówieniach apelować do uczuć patriotycznych i humanitarnych społeczeństwa. Człowiek ten był symbolem Ameryki. To z jego osobą wiele państw wiązało nadzieje na odzyskanie niepodległości.

Jacek Wędrawski wspominał, że już w 1916 roku można było zauważyć zmiany w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. W wystąpieniach Wilsona coraz częściej pojawiały się hasła nacechowane humanitaryzmem. Były one zazwyczaj łączone z hasłami pomocy dla głodujących krajów Europy Środkowo-wschodniej².

Amerykańskie cele wojenne zawarte były w słynnych Czternastu Punktach opracowanych przez prezydenta Woodrowa Wilsona i przedstawionych dnia 8 stycznia 1918 r. na wspólnej sesji obu izb Kongresu³. Pierwszych pięć punk-

² J. R. Wędrawski, *Stany Zjednoczone a odrodzenie Polski. Polityka Stanów Zjednoczonych wobec sprawy polskiej i Polski w latach 1916–1919*, Wrocław 1980, s. 28.

³ Punkty te brzmiały następująco: 1. Jawne traktaty pokojowe, jawnie zawarte, po których nie będzie już żadnych tajnych porozumień międzynarodowych, dyplomacja zaś będzie działać zawsze szczerze i jawnie; 2. Zupełna wolność żeglugi na morzu, poza obrębem wód terytorialnych, zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, z wyjątkiem mórz, które by zamknięto całkowicie lub częściowo przez akcję międzynarodową celem wymuszenia poszanowania dla umów międzynarodowych; 3. Zniesienie – jak tylko będzie możliwe – wszelkich barier gospodarczych i ustanowienie równych warunków w handlu dla wszystkich narodów godzących się na pokój i jednoczących się celem jego utrzymania; 4. Wzajemna wymiana dostatecznych gwarancji, że zbrojenia każdego narodu zostaną zredukowane do minimum, które da się pogodzić z bezpieczeństwem wewnętrznym; 5. Swobodne, szczerze i zupełnie bezstronne załatwienie wszystkich pretensji kolonialnych, oparte na ścisłym przestrzeganiu zasady, że przy rozstrzyganiu wszystkich tych problemów zwierzchnictwa interesy ludności miejscowej będą ważyły tyleż, co słuszne pretensje rządu, którego tytuł ma być przedmiotem decyzji; 6. Ewakuacja całego terytorium rosyjskiego i takie uregulowanie wszelkich spraw dotyczących Rosji, które by zapewniło najlepsze i najswobodniejsze współdziałanie innych narodów świata, celem umożliwienia Rosji podjęcia bez skrupowania i przeszkód swobodnej decyzji, co do swego własnego rozwoju oraz polityki narodowej, tudzież zapewnienie jej szczerze życzonego przyjęcia wśród społeczności wolnych narodów, gdy wejdzie tam z tą formą rządów, jaką sobie sama wybierze; zapewnienia jej więcej niż życzonego przyjęcia, również pomocy wszelkiego rodzaju, jakiej tylko będzie mogła potrzebować i sama zażądać. Traktowanie Rosji przez bratnie narody w ciągu najbliższych miesięcy będzie probierzem ich dobrej woli, ich zrozumienia potrzeb Rosji różniących się od ich własnych interesów, będzie probierzem ich rozumnej i bezinteresownej

tów zawierało zasady o znaczeniu ogólnoświatowym, a pozostałe obejmowały projekty regulacji terytorialnych w Europie i na terenie dawnego imperium tureckiego. Wbrew temu, co niektórzy sądzą, dla Wilsona nie był najważniejszy punkt trzynasty, który zakładał utworzenie niepodległego państwa polskiego, tylko punkt czternasty, zapowiadający utworzenie organizacji międzynarodowej, która miała czuwać nad trwałością pokoju na świecie. Punkty te zostały później opatrzone przez amerykańskiego prezydenta w idealistyczną retorykę o pokoju opartym na sprawiedliwości. Nawet Jacek Wędrawski był zgodny co do tego, że Polska nie odgrywała wyjątkowego znaczenia w polityce amerykańskiej ani w koncepcjach samego Wilsona⁴.

Celem niniejszego artykułu było między innymi sprawdzenie, jak punkty te realizowane były przez Wilsona w praktyce oraz to, czy amerykański prezydent bardziej był pragmatykiem czy idealistą. Szczególną uwagę zwracałam jednak na jego stosunek do sprawy polskiej oraz do ukochanego „dziecka” amerykańskiego prezydenta, jakim była Liga Narodów. Interesujące były też reakcje w Stanach Zjednoczonych na osiągnięcia Wilsona w Europie.

sympatii; 7. Belgia – cały świat się z tym zgodzi – winna być ewakuowana i odbudowana bez żadnej próby ograniczenia jej suwerenności, z której korzysta razem z wszystkimi innymi wolnymi narodami. Żaden inny akt nie przyczyni się w takiej mierze do przywrócenia zaufania narodów do praw, które same sobie nadały i ustaliły w celu uregulowania swych wzajemnych stosunków. Bez tego aktu zadośćuczynienia cały gmach prawa międzynarodowego pozostałby na zawsze zachwiany; 8. Terytorium francuskie winno być całkowicie oswobodzone, a części jego, które uległy najazdowi, odbudowane; krzywda, która wyrządzona została Francji przez Prusy w r. 1871, o ile chodzi o Alzację i Lotaryngię, która mąciła pokój całego świata przez lat prawie pięćdziesiąt, winna być naprawiona, aby pokój mógł być jeszcze raz zabezpieczony w interesie wszystkich; 9. Poprawienie granic Włoch winno być przeprowadzone wzdłuż dającej się wyraźnie oznaczyć linii rozgraniczenia narodowości; 10. Ludom Austro-Węgier, których miejsce między narodami pragniemy ochronić i zabezpieczyć, winna być przyznana całkowita możność autonomicznego rozwoju; 11. Rumunia, Serbia i Czarnogóra winny być ewakuowane, obszary okupowane zwrócone; Serbii winien być zapewniony swobodny i bezpieczny dostęp do morza; wzajemne stosunki różnych państw bałkańskich winny być ustalone na podstawie przyjaznej wymiany zdań, stosownie do historycznie ustanowionych węzłów przynależności i różnic narodowościowych. Międzynarodowe gwarancje niezawisłości politycznej i gospodarczej oraz integralności terytorialnej będą ustanowione na rzecz tych państw; 12. Tureckim częściom obecnego Cesarstwa Otomańskiego winna być zapewniona całkowita suwerenność, lecz innym narodowościom znajdującym się obecnie pod władzą turecką należy zapewnić niewątpliwie bezpieczeństwo życia i bezwzględnie nieskrępowaną możność autonomicznego rozwoju; Dardanele winny być na stałe otwarte jako wolna droga dla statków i handlu wszystkich państw na podstawie międzynarodowych gwarancji; 13. Należy stworzyć niezawisłe państwo polskie, które winno obejmować terytoria zamieszkałe przez ludność niezaprzeczalnie polską, któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza i którego niezawisłość polityczną i gospodarczą oraz integralność terytorialną należy zagwarantować paktem międzynarodowym; 14. Winno być utworzone powszechne zrzeszenie narodów na podstawie szczegółowych umów celem udzielenia wszystkim państwom, zarówno wielkim, jak i małym, wzajemnych gwarancji niezawisłości politycznej i całości terytorialnej (*Wiek XX w źródłach*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk i S. B. Lenard, Warszawa 1998, s. 43–45).

⁴ J. R. Wędrawski, „*Stany Zjednoczone...*”, s. 45–46.

Amerykański prezydent podjął decyzję o wyjeździe do Europy i osobistym udziale w konferencji pokojowej zanim doszło do podpisania rozejmu. Swoją decyzję ogłosił 18 listopada 1918 r. Oświadczenie to wywołało w Stanach Zjednoczonych rozmaite komentarze, ponieważ Wilson był pierwszym amerykańskim prezydentem, który zamierzał odwiedzić Europę w trakcie pełnienia urzędu⁵. Politycy z Partii Republikańskiej zarzucali mu, że bardziej interesuje się sprawami europejskimi, niż własnym krajem, a doradcy Wilsona ostrzegali go, że wyjazd do Paryża i długa nieobecność w Stanach Zjednoczonych osłabią jego wpływy w Kongresie.

Krzysztof Michałek zwracał uwagę na to, że Wilson jechał do Europy przede wszystkim po to, aby urzeczywistnić własną koncepcję pokoju światowego, dla którego fundamentem stać się miała Liga Narodów, a silna wiara prezydenta amerykańskiego w możliwość wprowadzenia tej koncepcji w życie, postrzegana była przez niektórych historyków jako element idealistycznej osobowości Wilsona, dla innych zaś była dowodem jego braku elastyczności i arogancji⁶. Wydaje mi się, że prezydent amerykański trochę naiwnie wierzył, że tworząc Ligę Narodów, zapobiegnie kolejnym wojnom. Myślę jednak, że wynikało to raczej z jego idealistycznego podejścia do tej organizacji niż z arogancji.

Największym chyba błędem, jaki amerykański prezydent popełnił, jadąc na konferencję pokojową, był dobór pozostałych członków delegacji. W jej skład weszli: sekretarz stanu Robert Lansing, doradca Wilsona płk Edward House, gen. Tasker H. Bliss oraz jedyny w tym gronie republikanin, dyplomata Henry White. Prezydent Wilson wybrał ludzi, którzy cieszyli się jego zaufaniem, ale za to nie mieli żadnego wpływu na proces ratyfikacji traktatu pokojowego w Senacie⁷. Wyjeżdżając do Europy, amerykański prezydent był przekonany, że powróci do Stanów Zjednoczonych w ciągu najbliższych dwóch miesięcy, gdyż do tego czasu praca konferencji pokojowej zostanie zakończona⁸. Już wkrótce okazało się, że jego nadzieje były złudne i amerykański prezydent musiał przebywać w Europie dłużej, niż oczekiwał.

4 grudnia 1918 r. Woodrow Wilson razem z pozostałymi członkami delegacji amerykańskiej opuścił Nowy Jork i parowcem „George Washington” popłynął do Europy, a 13 grudnia, po przeszło tygodniowej podróży, Amerykanie byli już

⁵ L. Pastusiak, *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 2002, s. 585.

⁶ K. Michałek, *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1900–2001*, Warszawa 2004, s. 90.

⁷ Problem ten poruszany był m.in. przez Krzysztofa Michałka (*Amerykańskie stulecie...*, s. 90–91), Halinę Parafianowicz (*Czy prezydent Woodrow Wilson mógł wygrać batalię o ratyfikację traktatu wersalskiego i Ligę Narodów?*, [w:] *Spółeczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa profesor Anny Żarnowskiej*, Warszawa 2003, s. 445) i Longina Pastusiaka (*Prezydenci...*, s. 585–586).

⁸ A. Walworth, *Woodrow Wilson*, New York 1978, s. 216.

we Francji. Prezydent Wilson przez miesiąc podróżował razem z małżonką po różnych miastach europejskich i wszędzie był entuzjastycznie witany⁹. Wydaje mi się, że duży wpływ na tak radosne i pełne zapału powitanie miała pomoc, jakiej po wojnie udzieliły Stany Zjednoczone głodującym narodom Europy. O tym, że prezydent Wilson traktował udział Ameryki w odbudowie gospodarczej i politycznej Europy jako specjalną misję do spełnienia pisała między innymi Halina Parafianowicz¹⁰.

„Czas” z 6 stycznia 1919 r. wspominał, że prezydenta Stanów Zjednoczonych nazywano „królem przyszłego kongresu”. Pisano też jednak, że w wywiadach udzielanych przez niego dziennikarzom, nie ma żadnych rozstrzygających decyzji, za wyjątkiem Ligi Narodów, której utworzenie było dla amerykańskiego prezydenta celem nadrzędnym, który musi zostać osiągnięty¹¹. Zresztą, już wkrótce okazało się, że była to jedna z nielicznych spraw, w jakich amerykański prezydent nie chciał iść na ustępstwa.

Jeszcze zanim rozpoczęła się konferencja, doszło do pierwszych spięć z prasą, ponieważ opinii publicznej miały być udostępniane tylko oficjalne komunikaty dotyczące przebiegu sesji komisji. Chociaż w konferencji paryskiej uczestniczyły trzydzieści dwa państwa, to główną rolę odgrywała, tzw. Wielka Trójka, w skład której wchodził: prezydent USA – Woodrow Wilson, premier Wielkiej Brytanii – David Lloyd George i premier Francji – Georges Clemenceau, przy czym głos decydujący miał Wilson – przedstawiciel najbogatszego i najpotężniejszego w tym okresie państwa. Udziału w rokowaniach odmówiono za to Rosji i państwom przegranym¹².

Jak relacjonował „Czas”, dnia 18 stycznia 1919 r. odbyło się uroczyste otwarcie konferencji. Prezydent Francji Raymond Poincaré w mowie inauguracyjnej wspominał: „Wdanie się w wojnę Stanów Zjednoczonych było czymś więcej niż wojskowym i politycznym wydarzeniem. Był to wyrok wydany w obliczu historii przez wielkie sumienie wolnego narodu i jego pierwszego urzędnika. Uzbroidy one swą flotę i wystawiły olbrzymią armię, gdyż szło o obronę ideału wolności. Wojska te, przepłynęły przez ocean, aby chronić Europę od poniżenia i od jarzma niewoli”¹³. O otwarciu konferencji pisano też dnia 31 stycznia i wspomniano, że na posiedzeniu inauguracyjnym prezydent Stanów Zjednoczonych wygłosił mowę, w której zapowiadał bliskie utworzenie Ligi Narodów, czyli organizacji, która miała stanowić najwyższy trybunał rozjemczy dla wszystkich międzynarodowych sporów. Podkreślał, iż zadaniem tej organizacji będzie czu-

⁹ L. Pastusiak, *Prezydenci...*, s. 586.

¹⁰ H. Parafianowicz, *Czy prezydent...*, s. 444.

¹¹ *W Paryżu*, „Czas”, Nr 6, 6 I 1919, w.p., s. 2.

¹² A. Czubiński, *Historia powszechna XX wieku*, Poznań 2003, s. 130.

¹³ *Rozpoczęcie konferencji pokojowej*, „Czas”, Nr 15, 21 I 1919, w.p., s. 1.

wanie nie tylko nad narodami, ale nawet nad losem każdego poszczególnego człowieka¹⁴.

„Czas” przytoczył fragment przemówienia wygłoszonego przez André Tardieu, polityka i publicystę, który pisał dla dziennika „Le Temps”. W mowie tej stwierdził on m.in.: „W imię wspólnego ideału ludy ententy i Ameryki razem stanęły wobec straszliwej rzeczywistości pola bitwy. W imię wspólnego ideału przedstawiciele tych ludów nakreślą na mapie granice, w obrębie których każdy naród znajdzie realne dobrodziejstwa pokoju”¹⁵.

Antoni Beaupré dosyć sceptycznie podchodził do zapewnień prezydenta USA i premiera Francji wobec przyszłych osiągnięć rozpoczynającego się właśnie kongresu. Świadczą o tym słowa z początku lutego 1919. Jak pisał: „Rozpoczęła się wreszcie ta wielka konferencja pokojowa, która ma przynieść światu nowe życie, ludzkości wielki pokój, a ludom uciśnionym wolność i sprawiedliwość. Tak przynajmniej zapewniali obaj prezydenci republik francuskiej i amerykańskiej, którzy uroczystym przemówieniem zainaugurowali początek obrad. Czy ten piękny program ziści się w całości, zobaczymy”¹⁶. Nic dziwnego, że korespondent „Czasu” miał wątpliwości, co do rozpoczynającej się właśnie konferencji. Nie wierzono wtedy raczej, że amerykańskiemu prezydentowi uda się wprowadzić projekt Ligi Narodów w życie.

Część obrad odbywała się w ścisłym gronie obejmującym przedstawicieli Wielkiej Trójki. W czasie tych spotkań poruszano sprawy najważniejsze, a ich przebieg otoczony był tajemnicą. W pozostałych posiedzeniach uczestniczyły wszystkie państwa. Już na samym początku kongresu – jak informował „Czas” – wszyscy delegaci musieli złożyć ślubowanie, że nie będą nikomu udzielać informacji o przebiegu obrad. Dla prasy i publiczności miały być jedynie wydawane cykliczne komunikaty, ale decyzja ta wywołała wielkie niezadowolenie opinii publicznej. Wywoływało to liczne sprzeciwy, a amerykańscy dziennikarze zwrócili się z oficjalnym protestem do ich prezydenta. Woodrow Wilson czuł, że jeżeli nie poprze ich żądań, to nie będzie mógł dłużej apelować do ich idealizmu i humanitaryzmu¹⁷. Wspominał też o tym korespondent „Czasu”, który pisał, iż amerykański prezydent oświadczył, że „przrzekł ludowi amerykańskiemu wyświecenie wszystkich niejasnych kwestii polityki zagranicznej”. Po tym wystąpieniu postanowiono, że dziennikarze będą wpuszczani na szersze posiedzenia¹⁸. Prezydent Stanów Zjednoczonych postępując zgodnie z Czternastoma Punktami nie chciał dopuścić do tego, by obrady były tajne. Niestety, szereg tajnych umów

¹⁴ *Polska a konferencja w Paryżu*, „Czas”, Nr 25, 31 I 1919, w.p., s. 1.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ A. Beaupré, *Pierwsze dni obrad kongresu*, „Czas”, Nr 30, 5 II 1919, w.p., s. 1.

¹⁷ A. Walworth, *Woodrow...*, s. 243–244.

¹⁸ A. Beaupré, *Pierwsze dni obrad kongresu*, „Czas”, Nr 30, 5 II 1919, w.p., s. 1.

zawarto już na początku pierwszej wojny światowej. W umowach tych obiecywano różnym krajom korzyści terytorialne, co stanowiło potem duże utrudnienie przy zawieraniu pokoju, gdyż ustalenia te nie były zgodne z prawem narodów do samostanowienia.

O tym, jak Wilson był odbierany przez przywódców innych państw najlepiej świadczy fragment przytoczonej przez „Czas” wypowiedzi premiera Francji, George’a Clemenceau, który stwierdził m.in.: „Skłamałbym, gdybym twierdził, że zgadzam się we wszystkim z Wilsonem”¹⁹. Autor artykułu pisał, że z dalszej części mowy premiera Francji wynikało, iż uważa on amerykańskiego prezydenta za „sympatycznego i szlachetnego doktrynera, któremu brakuje często poczucia rzeczywistości”. Wspominał też, że „różnica zapatrywań pomiędzy Ameryką a Francją nie dotyczyła wyłącznie kwestii abstrakcyjnych”²⁰.

W liście zamieszczonym w „Czasie” z 6 lutego 1919 r. Antoni Beaupré starał się odpowiedzieć na pytanie, czy Wilson był popularny w Paryżu. Wspominał, iż po wypowiedzeniu przez Stany Zjednoczone wojny Niemcom, prezydenta amerykańskiego we Francji uwielbiano. Potem jednak, gdy przyjazd wojsk amerykańskich do Europy był ciągle odkładany, zapał francuski osłabł, by powrócić z nową siłą, gdy amerykańskie oddziały w końcu tam dotarły. Z chwilą, kiedy rozpoczęła się konferencja, entuzjazm opadł ponownie ze względu na stanowisko, jakie Wilson zajął wobec „imperialistycznych planów francuskiego rządu”²¹. Chodziło tu przede wszystkim o stanowisko Francji wobec pokonanych Niemiec, z którym prezydent Stanów Zjednoczonych się nie zgadzał.

Korespondent „Czasu” pisał o Wilsonie: „Nie trzeba zapominać, że prezydent Unii północno-amerykańskiej jest przede wszystkim uczonym profesorem, który hołduje uporczywie pewnym doktrynom historyczno-politycznym, jakie sobie wyrobił w ciągu swych studiów, i że jest to także typowy anglosaski retor, w stylu szlachetnym i pełen szczerego zapału dla wielkich ideałów ludzkości, ale upajający się cokolwiek swoją wymową. Przyjechał do Europy z pewnymi, z góry powziętymi pojęciami lub uprzedzeniami i wniósł je do swego politycznego programu. Stąd wyniknęły od razu znaczne różnice pomiędzy nim a politykami tak realnymi i zdecydowanymi, jak Clemenceau i Lloyd George, i stąd pochodzi pewne nierozumienie jego teorii u francuskiego ogółu”²².

Antoni Beaupré przyznawał jednak, że Wilson starał się otrzymywać jak najdokładniejsze i najaktualniejsze informacje oraz, że otacza go sztab specjalistów: ekonomistów, statystyków i polityków, którzy przygotowują szczegółowe memoriały dla Wilsona na każde posiedzenie. Jak relacjonowała gazeta z dnia

¹⁹ *Polska na konferencji w Paryżu*, „Czas”, Nr 22, 28 I 1919, w.p., s. 1.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ A. Beaupré, *Pierwsze dni obrad kongresu*, „Czas”, Nr 31, 6 II 1919, w.p., s. 1.

²² *Ibidem*.

6 lutego 1919 r., „w sali obrad na stole przed fotelem Wilsona leżą tablice, zapisane szeregiem cyfr, odnoszących się do stosunków geograficznych, etnograficznych, gospodarczych, handlowych itd. krajów, o których konferencja debatuje. Układane bardzo treściwie, pisane olbrzymimi literami, dają prezydentowi możliwość szybkiego orientowania się w danej kwestii. Zresztą Wilson czyta wszystkie memoriały, o ile są krótkie i pozytywne”²³. Dzięki tym opracowaniom przygotowywanym na bieżąco, Wilson mógł orientować się w każdej niemal kwestii. Wydaje mi się, że jest to zachowanie bardziej charakterystyczne dla człowieka pragmatycznego niż idealisty, który nie stąpa twardo po ziemi i niewiele wie o otaczającym go świecie.

Korespondent „Czasu” zaznaczał, iż „politykę prezydenta Wilsona, którego głos miał wtedy znaczenie niemal decydujące, można było dopiero zrozumieć, znając dokładnie jego indywidualne zapatrywania i teorie, którymi się kierował w swej publicznej działalności”²⁴. Antoni Beaupré przytoczył fragment książki Amerykanina Mortona Fullertona p.t. „Stany Zjednoczone a wojna”, który pisał o Wilsonie: „jest przekonany, że otrzymał od Najwyższego misję oswobodzenia wszystkich narodów świata i wprowadzenia na ziemi ogólnej sprawiedliwości. Toteż teraz zgłaszają się do niego najmniejsze plemiona, niezadowolone ze swego losu i wzywają jego interwencji i pomocy. Wilson zaś przyjmuje i zachęca wszystkie, zapominając, że nie wszystkie mają tę samą wartość dla ludzkości, i że i wśród narodów istnieje i musi istnieć pewna hierarchia”²⁵.

Antoni Beaupré zgadzał się z Fullertonem. Uważał, iż Wilson wierzył w swe posłannictwo i popełnił błąd wytknięty mu przez Fullertona, czyli „nie rozróżniał kulturalnej wartości narodów i nie krępuje się względami polityki lub geografii”. Zarzucał Wilsonowi, że przyrzekał tym narodom swą obronę i poparcie „piętnując mianem imperializmu każde powołanie się na tradycje historyczne, nierównomierność kultury i geograficzne stosunki”²⁶.

Mocna pozycja Wilsona, jak relacjonowała gazeta, ujawniła się już na samym początku konferencji, kiedy mimo sprzeciwów Francji, która chciała, by najpierw omawiane były przyszłe traktaty pokojowe, amerykański prezydent postawił na swoim i na plan pierwszy wysunął utworzenie Ligi Narodów. Antoni Beaupré pisał, iż „stanowisko Ameryki jest i będzie nadzwyczaj silne, bo ona będzie szafarzem surowców dla reszty świata i o jej względy ubiegają się wszyscy. Wpływ Ameryki jest na jej niekorzyść zmniejszony jednak przez to, iż zręczność i wiedza dyplomacji amerykańskiej przysyłanej na kongres stoi niżej od zręczności dyplomacji francuskiej i angielskiej”²⁷.

²³ Ibidem.

²⁴ A. Beaupré, *Przeciwne prądy na kongresie*, „Czas”, Nr 116, 5 V 1919, w.p., s. 1.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem.

²⁷ A. Beaupré, *Sprawa polska na kongresie*, „Czas”, Nr 34, 9 II 1919, w.p., s. 1.

Na drugim plenarnym posiedzeniu konferencji, które odbyło się 25 stycznia 1919 r. przyjęto rezolucję o utworzeniu Ligi Narodów jako integralnej części traktatu pokojowego²⁸. Jak w kilka dni potem pisała gazeta, prezydent Wilson wygłosił przemówienie, w którym mówił między innymi: „Obowiązkiem naszym jest zabezpieczyć pokój trwały. Losy świata spoczywają teraz w rękach prostego człowieka; jeżeli mu wymierzimy sprawiedliwość, usprawiedliwimy pokładane w nas nadzieje. W przeświadczeniu, że nie jesteśmy panami narodów, lecz ich sługami, musimy dopilnować, aby każdy naród wybrał sobie własnych panów i sam zdecydował o swoim losie. Celem naszym jest wyzwolenie świata”²⁹. Nad projektem organizacji Ligi Narodów czuwać miał komitet, na którego czele stanął Wilson.

Korespondent „Czasu” donosił, że na trzecim posiedzeniu, które odbyło się 4 lutego 1919 r., Wilson wraz z przedstawicielami głównych państw złożył sprawozdanie z ówczesnego stanu porozumienia, co do stworzenia Ligi Narodów. Przedłożony przez Wilsona projekt statutu składał się z 26 artykułów, a najważniejsze z nich dotyczyły kwestii, kto ma należeć do związku, jakie mają być jego organy, egzekutywy i zadania. Projekt ten został przyjęty z niewielkimi poprawkami. Antoni Beaupré podkreślał, że jeśli wejdzie on w życie, będzie jedną z największych zasług Wilsona, ponieważ prezydent amerykański nie tylko zainicjował, ale i wprowadził pod obrady kongresu. Korespondent „Czasu” pisał, że bez nacisku Wilsona projekt ten nie wyszedłby ze „stadium utopijnego”³⁰. Podobnego zdania był też Stanisław Sierpowski, o czym zresztą pisał w książce „Liga Narodów w latach 1919–1926”³¹. Po odniesieniu tego zwycięstwa amerykański prezydent postanowił wrócić na pewien czas do Stanów Zjednoczonych, by zapoznać Kongres z podjętymi na konferencji postanowieniami w sprawie Ligi Narodów i następnego dnia opuścił Paryż.

Korespondent „Czasu” pisał, iż z jednej strony Wilson zakładał, że Liga w przyszłości ogarnie wszystkie ludy świata, a z drugiej strony do celów Ligi włączał międzynarodową regulację spraw robotniczych i ochrony robotników. Obie koncepcje miały, zwłaszcza w Anglii, silnych przeciwników i Wilson chcąc zrealizować swój projekt, musiał iść na ustępstwa. W efekcie sam projekt przedłożony na konferencji też miał charakter kompromisowy i pełno w nim było niejasności oraz sformułowań ogólnikowych. Autor artykułu pisał o Wilsonie, że „swoim uporem i swoją natarczywością łamie on opór Anglii, mając przy tym we Francji silne oparcie”³².

²⁸ L. Pastusiak, *Prezydenci...*, s. 586–587.

²⁹ *Polska na konferencji w Paryżu*, „Czas”, Nr 27, 2 II 1919, w.p., s. 1.

³⁰ A. Beaupré, *Prawdziwe „święte przymierze”*, „Czas”, Nr 55, 2 III 1919, w.p., s. 1.

³¹ S. Sierpowski, *Liga Narodów w latach 1919–1926*, Wrocław 2005, s. 29.

³² A. Beaupré, *Prawdziwe...*, s. 1.

26 lutego 1919 r. przekonany o swoim tryumfie prezydent Wilson zaprezentował członkom obu izb Kongresu Pakt Ligi Narodów, nie doceniał jednak rosnącej w siłę opozycji, która wysunęła liczne zastrzeżenia w sprawie ograniczeń związanych z udziałem Stanów Zjednoczonych w przyszłych pracach Ligi. Szczególnie mocno atakowany był punkt X Paktu, który dotyczył bezpieczeństwa zbiorowego, a dokładniej, zakładał, że kiedy jedno z państw członkowskich Ligi Narodów zostanie zaatakowane przez inne państwo, Stany Zjednoczone udzielą mu pomocy militarnej, a takim rozwiązaniem Amerykanie byli mocno zaniepokojeni³³.

Kolejnym ciosem dla Wilsona była też podpisana przez trzydziestu dziewięciu senatorów tzw. Round Robin (Petycja Okólna), która zakładała, że w dotychczasowej formie Pakt Ligi Narodów nie może zostać ratyfikowany. Wystąpienie to jednak jeszcze bardziej usztywniło stanowisko Wilsona, który zgodził się na naniesienie pewnych poprawek do projektu dopiero pod naciskiem swoich doradców. Poprawki te miały przekonać Senat, że ratyfikacja traktatu i Paktu Ligi Narodów nie ograniczy suwerenności Stanów Zjednoczonych³⁴. Okazało się, że prezydent Wilson był zbyt wielkim optymistą, wierząc w bezproblemową ratyfikację traktatu.

„Czas” z 12 marca 1919 r. przytoczył fragment przemówienia wygłoszonego przez prezydenta amerykańskiego dnia 4 marca w nowojorskim Metropolitan Opera House. Jak donosiła gazeta, Wilson mówił między innymi, że powróci z Europy dopiero wtedy, gdy wszystkie kwestie zostaną uregulowane. Wyrażał zadowolenie z faktu, iż „potężna większość narodu amerykańskiego jest za Związkiem narodów”. Prezydent mówił, iż „celem Związku narodów jest obwieszczenie wszystkim narodom, że nie tylko Anglia, ale także Stany Zjednoczone i wszystkie inne narody na świecie gotowe są do zwalczania tego, cośmy w tej wojnie po stronie mocarstw centralnych widzieli. Związek narodów będzie obowiązywał do przestrzegania zasad, których urzeczywistnienie w tej wojnie okupiliśmy ceną najdroższej krwi”. Dalej mówił, iż „żaden z narodów nie ma prawa kłaść na szalę swych własnych interesów przed powszechnym dobrem ludzkości. Zwłaszcza Stany Zjednoczone, założone dla dobra ludzkości, mają obowiązek kierować się interesem ludzkości”. Wilson stwierdził: „Narody wierzą nam, liczą na nas i popadłyby w rozpacz, gdybyśmy nie wytrwali wiernie w naszej misji”³⁵. Przemówienie to świadczy o wielkim kunszcie oratorskim prezydenta Wilsona, który w umiejętny sposób potrafił zaapelować w nim do uczuć patriotycznych i humanitarnych społeczeństwa.

³³ H. Parafianowicz, *Czy prezydent...*, s. 446.

³⁴ K. Michałek, *Amerykańskie stulecie...*, s. 91.

³⁵ *Wilson o Związku narodów*, „Czas”, Nr 65, 12 III 1919, w.p., s. 3.

Zdaniem Antoniego Beaupré przemówienie to było „najbardziej wojowniczym występm łagodnego zazwyczaj prezydenta”³⁶. Korespondent „Czasu” pisał, iż Wilson skarżył się w tej mowie, że „istnieje w pewnych sferach wielka ignorancja światowego położenia i że pewne sfery nie zdają sobie sprawy, ile poczucia sprawiedliwości nagromadziło się w uczuciach współczesnych ludzi; są to mianowicie te sfery, których przywódcy nie wiadomo gdzie się gnieźdźdźli, nie wiadomo, jakim wpływom dali się oślepić, tyle zaś jest pewnego, że znaleźli się poza wielkimi prądami ideałów ludzkości”³⁷. Charakterystyka ta odnosiła się do Francji, która nie chciała iść na ustępstwa w sprawie przyszłości Niemiec i reparacji wojennych. Wilson zarzucał europejskim rządów, że „przez długie lata patrzyły w milczeniu i bez sprzeciwu, jak jęczały narodowości gniecione przez Niemców lub cierpiące pod agonią tureckiego ustroju”³⁸. W świetle przytoczonych wypowiedzi amerykańskiego prezydenta wyraźnie widać, że miał on niespotykaną łatwość apelowania do wzniosłych uczuć i odżegnywania się od działań, które mogłyby przedstawić Stany Zjednoczone w złym świetle.

Kiedy prezydent amerykański przebywał w Stanach Zjednoczonych, osłabła jego pozycja w Paryżu. Zresztą, do Europy docierały wiadomości o problemach, jakie Woodrow Wilson miał w związku z Paktem Ligi Narodów. Dopiero po powrocie amerykańskiego prezydenta do Paryża, powrócono do dyskusji nad dalszymi losami organizacji pokojowej, a na posiedzeniu plenarnym dnia 28 kwietnia przyjęto pakt Ligi z poprawkami naniesionymi przez Wilsona podczas pobytu w Stanach. Ceną za to były ustępstwa w wielu kwestiach, jakie amerykański prezydent do tej pory uważał za pierwszoplanowe³⁹. Prezydent Wilson musiał między innymi zgodzić się na szereg ustaleń zawartych w tajnych porozumieniach z czasu I wojny światowej.

Obok Ligi Narodów tematem najchętniej podejmowanym przez „Czas” w związku z trwającą w Paryżu konferencją, była przyszłość odrodzonego państwa polskiego. Początki mitu Woodrowa Wilsona na ziemiach polskich sięgają czasu I wojny światowej. Duży wpływ na to miały głoszone przez niego hasła oraz wypowiedzi w sprawie utworzenia niepodległego państwa polskiego. Sprawa polska pojawiła się po raz pierwszy w orędziu do Senatu, które Wilson wygłosił 22 stycznia 1917 roku. W orędziu tym prezydent amerykański stwierdził między innymi, że powinna zostać utworzona zjednoczona, niepodległa i samodzielna Polska. Jacek Wędrawski uważał nawet, że Wilson uniikał bardziej wyraźnego deklarowania się w sprawę polską, ponieważ zniechęcał go do tego brak zgody w organizacjach polskich w Ameryce⁴⁰. Interpre-

³⁶ A. Beaupré, *Rola Anglii i Ameryki*, „Czas”, Nr 89, 5 IV 1919, w.p., s. 1.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem.

³⁹ K. Michałek, *Amerykański stulecie...*, s. 92.

⁴⁰ J. R. Wędrawski, *Stany Zjednoczone...*

tacje wystąpienia amerykańskiego prezydenta były różne, ponieważ część historyków przypisywała temu wydarzeniu ogromne znaczenie, a inni je bagatelizowali.

Postulat utworzenia niepodległego państwa polskiego pojawił się ponownie w orędziu do Kongresu, które prezydent amerykański wygłosił 8 stycznia 1918 roku⁴¹. Co prawda w odniesieniu do Polski nie używał już przymiotnika „zjednoczona”, ale orędzie to miało olbrzymie znaczenie, ponieważ umiędzy narodowiło sprawę polską. Chociaż wypowiedzi Wilsona nie były w swej wymowie jednoznaczne i prezydent amerykański nie podawał żadnych szczegółów, co do kształtu odrodzonego państwa polskiego, to jego wystąpienia zostały na ziemiach polskich entuzjastycznie przyjęte i wpłynęły na ugruntowanie jego mitu. Duży wpływ na wzrost popularności Wilsona w Polsce miał też Ignacy Jan Paderewski, który wielokrotnie podkreślał swoją przyjaźń z amerykańskim prezydentem oraz jego wkład w utworzenie niepodległego państwa polskiego⁴².

Łatwo zauważyć, że zainteresowanie amerykańskiego prezydenta tymi kwestiami często idealizowano i przeceniano znaczenie sprawy polskiej w amerykańskiej polityce międzynarodowej. W początkowej fazie konferencji decyzje Stanów Zjednoczonych w niemal wszystkich kwestiach były korzystne dla Polski, później jednak, kiedy przyszła pora na podejmowanie finalnych decyzji, stanowisko Ameryki nie było już tak stanowcze. Korespondent „Czasu” pisał, iż w lutym sprawa polska przedstawiała się znacznie lepiej w Stanach Zjednoczonych niż w Wielkiej Brytanii, choć „opinia w kraju przecenia znaczenie osobistej życzliwości prezydenta Wilsona”⁴³. Ameryka nie popierała Francji w przyznaniu Polsce szerokich granic wschodnich. Liczono jednak, że Stany Zjednoczone okażą zrozumienie dla kwestii Lwowa i Borysławia i nie będą chciały odebrać tych terenów Polsce. Zdawano też sobie sprawę z tego, że sprawa Śląska budziła w Stanach duże wątpliwości.

Odwołując się do napływających z Paryża informacji, „Czas” pisał, iż „niektóre zasadnicze postulaty polskie, jak np. uzyskanie natychmiastowego dostępu do morza przez Gdańsk, natrafiają na opór ze strony Wilsona, który ocenia sprawy polityczne z punktu widzenia abstrakcyjnej doktryny”⁴⁴. Wspominał, iż takie stanowisko Wilsona było dla wszystkich niespodzianką, a postawę prezydenta amerykańskiego komentował następująco: „Otóż jest więcej niż prawdopodobne, że prezydent unii amerykańskiej nie jest dostatecznie poinformowany o stosunkach polskich, że oparł swoje poglądy na statystykach tendencyjnych, że w końcu czerpał swoje wiadomości o Polsce ze źródeł nam nieprzyjaznych,

⁴¹ Patrz przypis 2. Punkt trzynasty orędzia mówił o odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

⁴² H. Parafraniec, *Woodrow Wilson...*, s. 64.

⁴³ A. Beaupré, *Polska na kongresie*, „Czas”, Nr 45, 20 II 1919, w.p., s. 1.

⁴⁴ Ibidem.

przeważnie niemieckich. Oparty na tym materiale, najbardziej Amerykanom dostępnym, wytworzył sobie obraz Polski, wręcz z rzeczywistością niezgodny, a dla nas bardzo niekorzystny; dlatego też przyjmuje obecnie życzenia Polaków, jakby z nieufnością odmawiając im podstaw rzeczowych i taktycznych”⁴⁵. Antoni Beaupré wspominał, iż „pewne teorie Wilsona nie są dla nas zbyt korzystne; można z nimi walczyć wyłącznie za pomocą rzeczowych argumentów”⁴⁶. Warto tutaj zauważyć, że prezydent Stanów Zjednoczonych wyrobił sobie zdanie, co do sytuacji panującej w Europie jeszcze zanim opuścił Amerykę i trzymał się tych sądów.

Polacy obawiali się, iż stanowisko Wilsona, co do dalszych losów Gdańska będzie podobne do stanowiska Lloyd George’a, który przeciwstawiał się oddaniu tego miasta Polsce. Antoni Beaupré pisał, iż amerykański prezydent początkowo opowiadał się za utworzeniem państwa polskiego w granicach historycznych, później jednak, „poddając się logice swoich teorii i ulegając wpływowi finansistów i Żydów, zaczął podnosić rozmaite zastrzeżenia, wprowadzając do swych projektów dotyczących Polski, pierwiastek etnograficzny”⁴⁷. Okazało się, że obawy, co do przyszłości Gdańska były słuszne, ponieważ prezydent amerykański w kwietniu 1919 roku opowiedział się za przyznaniem dla Gdańska statusu wolnego miasta. Poparł też stanowisko Wielkiej Brytanii, by na Górnym Śląsku przeprowadzić plebiscyt.

Longin Pastusiak zwracał uwagę na to, że raczej niewłaściwe jest uważanie, iż to właśnie Wilsonowi Polska zawdzięcza swe odrodzenie, gdyż wcale nie był on obrońcą interesów polskich. Pastusiak pisał o prezydencie amerykańskim, iż „w pewnych sprawach lubił uchodzić za idealistę i głosił idealizm, ale w praktycznych decyzjach był wyrachowanym obrońcą interesów amerykańskich”⁴⁸.

Pewne cechy Woodrowa Wilsona wskazują na to, że był on człowiekiem twardo stąpającym po ziemi, z pragmatycznym podejściem do problemów, które napotykał na swojej drodze. Kiedy raz wybrał sobie jakiś cel, który jego zdaniem musiał zostać osiągnięty, to konsekwentnie i z uporem dążył do jego realizacji. To nic, że czasem musiał iść na ustępstwa w innych kwestiach, jeżeli miało to prowadzić do osiągnięcia tego, co zamierzał, a kiedy coś stało mu na przeszkodzie, to posuwał się nawet do szantażu. Tak było w przypadku Francji, która nie chciała iść na ustępstwa w sprawie reparacji wojennych od Niemiec. Francuzi domagali się, by Niemcy zapłacili całą kwotę reparacji wojennych niezależnie od tego, jak długo ma to potrwać. Wilson zagroził nawet, że jeżeli Francja nie zmodyfikuje swojego stanowiska, to Stany Zjednoczone opuszczą konferencję.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ A. Beaupré, *Pierwsze dni obrad kongresu*, „Czas”, Nr 31, 6 II 1919, w.p., s. 1.

⁴⁷ A. Beaupré, *Przeciwne...*, „Czas”, Nr 116, 5 V 1919, w.p., s. 1.

⁴⁸ L. Pastusiak, *Pół wieku dyplomacji amerykańskiej. 1898–1945*, Warszawa 1974, s. 120.

Przygotował nawet parowiec, którym przybył do Europy, do odpłynięcia, o czym pisał zresztą „Czas”⁴⁹. Dopiero wtedy Francuzi zgodzili się, by kwoty reparacyjne uzależnić od możliwości finansowych Niemiec oraz na to, by Nadrenia pozostała częścią składową Niemiec, ale miała zostać zdemilitaryzowana i przez piętnaście lat okupowana przez wojska sojuszników⁵⁰. Ceną za te ustępstwa było zagwarantowanie przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, że w przypadku niemieckiej agresji, przyjdą z pomocą Francji. Uzgodnienia te zresztą nigdy nie weszły w życie, ponieważ nigdy nie zostały ratyfikowane przez Senat amerykański, co zresztą dotyczyło całego traktatu wersalskiego.

W trakcie trwania konferencji pokojowej okazało się, że nie wszystkie zasady zawarte w Czternastu Punktach miały dla Wilsona znaczenie pierwszoplanowe. Jako przykład może posłużyć punkt pierwszy, który mówił o odejściu od tajnej dyplomacji, układów i porozumień. Chociaż prezydent amerykański nie chciał początkowo zgodzić się na ustalenia wynikające z tajnych układów zawartych w czasie I wojny światowej, to później wyraził na nie zgodę, choć stały one w sprzeczności z prawem narodów do samostanowienia⁵¹.

Ponieważ Wilson nie mógł opuścić Paryża przed podpisaniem traktatu wersalskiego, przesłał do Kongresu Amerykańskiego orędzie, w którym krótko przedstawił ówczesny stan rokowań na konferencji. Treść orędzia Beaupré skomentował następująco: „Jak wszystkie akta Wilsona, utrzymane jest to orędzie uroczystym i abstrakcyjnym i z trudem tylko można z niego wywnioskować, jak sobie prezydent Stanów wyobraża praktyczne jego zastosowanie”⁵².

Pod koniec konferencji pokojowej pozycja Wilsona była znacznie słabsza, niż na początku. Duży wpływ na to miał cały szereg kompromisów, na jakie wyraził zgodę, a które stały w sprzeczności z głoszonymi przez niego zasadami. Wilsonowi udało się jednak osiągnąć podstawowy cel, który przywiódł go do Paryża, czyli utworzenie Ligi Narodów. Już wkrótce okazało się jednak, że było to tylko połowiczne zwycięstwo, ponieważ w wyniku energicznych działań rosnącej w siłę opozycji nie doszło do ratyfikacji traktatu wersalskiego przez Senat amerykański.

⁴⁹ *Na kongresie*, „Czas”, Nr 87, 3 IV 1919, w.p., s. 1.

⁵⁰ L. Pastusiak, *Prezydenci...*, s. 589.

⁵¹ Między 1915 a 1917 rokiem zawarto cały szereg takich układów. Na przykład Włosi za przystąpienie do wojny mieli uzyskać po jej zakończeniu pewne korzyści terytorialne. Sprawy te regulował traktat londyński zawarty 26 kwietnia 1915 r., który przyznawał Włochom południowy Tyrol (L. Pastusiak, *Pół wieku...*, s. 88). Wilson poszedł też na kompromis w sprawie Japonii, której Anglia tajnym układem z 1917 r. zagwarantowała prawo do Szantungu – prowincji zamieszkaanej przez 30 mln Chińczyków. Prezydent amerykański zgodził się na to, by Japonia przejęła niemieckie aktywa gospodarcze w tej prowincji, a sam półwysep miał w przyszłości zostać przekazany Chinom (L. Pastusiak, *Prezydenci...*, s. 590).

⁵² *Wilson – a kapitał i prasa*, „Czas”, Nr 144, 2 VI 1919, w.p., s. 2.

Chociaż artykuły związane z przebiegiem konferencji nadal ukazywały się w „Czasie” często, to nie zawsze przedstawiano w nich stanowisko prezydenta amerykańskiego wobec omawianych kwestii. Najczęściej w ogólny sposób relacjonowano w nich przebieg obrad.

Longin Pastusiak wspominał, że pod koniec konferencji wielu ludzi przestało uważać Wilsona za człowieka o nieposzlakowanych zasadach. Duży wpływ na to miały liczne kompromisy, na które się godził, a które stały w sprzeczności z tym, co głosił⁵³.

Traktat kończący pierwszą wojnę światową podpisano 28 czerwca 1919 r. w Sali Zwierciadlanej Pałacu Wersalskiego, a na początku lipca prezydent Wilson powrócił do Ameryki, gdzie rozpoczął batalię o ratyfikację traktatu wersalskiego, ale przeszkodziła mu w tym ciężka choroba.

W świetle przytoczonych artykułów wyraźnie widać, że Woodrowa Wilsona postrzegano raczej jako idealistę, który niewiele wiedział o sprawach europejskich. Chociaż w Europie nie zawsze rozumiano, czym Woodrow Wilson kierował się w swych działaniach, to udało mu się przeforsować projekt Ligi Narodów, co było największym osiągnięciem amerykańskiego prezydenta. Pod naciskiem Wilsona statut Ligi Narodów miał wejść do wszystkich traktatów pokojowych jako ich integralna całość.

Longin Pastusiak pisał o amerykańskim prezydencie: „Prezydentura Wilsona obfituje w opinie, kreujące go na niezwykle szlachetnego i idealistycznie nastawionego człowieka. W rzeczywistości pod sztandarami i hasłami antyimperialistycznymi Wilson miał na sumieniu więcej interwencji zbrojnych aniżeli poprzedzający go rząd Tafta”⁵⁴. Chociaż podczas przemówienia, jakie prezydent Woodrow Wilson wygłosił 27 października 1913 r. w mieście Mobile w stanie Alabama padły słowa, że Stany Zjednoczone nigdy już więcej nie będą dążyły do zagarnięcia siłą ani centymetra obcego terytorium, to po tej deklaracji doszło m.in. do amerykańskiej interwencji w Meksyku oraz na Dominikanie i na Haiti⁵⁵. Pastusiak pisał też, że Wilson często utożsamiał się z opinią publiczną i twierdził, że reprezentuje poglądy całej społeczności amerykańskiej, co było przykładem albo demagogii albo naiwności⁵⁶, a jego przemówienia były pełne retoryki pokojowej, idealizmu i zapewnień o dobrych intencjach Stanów Zjednoczonych⁵⁷.

Halina Parafianowicz z kolei wspominała, iż „kreowany w celach politycznych wizerunek Wilsona – demokraty, misjonarza i moralisty, popierającego pań-

⁵³ L. Pastusiak, *Prezydenci...*, s. 591.

⁵⁴ Ibidem, s. 567–568.

⁵⁵ Szerzej na ten temat pisał Longin Pastusiak (Ibidem, s. 568–574).

⁵⁶ Ibidem, s. 565.

⁵⁷ Ibidem, s. 575.

stwa narodowe i sprawiedliwość dziejową znakomicie odpowiadał oczekiwaniom społeczeństw, zwłaszcza w Europie Środkowowschodniej”⁵⁸.

Jacek Wędrawski zwracał uwagę na to, że chociaż w swoich wystąpieniach Wilson z niezwykłą łatwością potrafił apelować do wzniosłych uczuć obywateli, odżegnując się zarazem od nacjonalizmu, to w jego przemówieniach i pracach naukowych wyraźnie zarysowywały się silne, pragmatycznie uwarunkowane koncepcje. Wędrawski posunął się nawet dalej twierdząc, że „silne nasycenie doktryny Wilsona wątkami idealistycznymi wynikało po części z pragmatycznych założeń jego doktryny”. Takimi „idealnymi” tworamizdaniem autora były: organizacja międzynarodowa, która w przyszłości miała stać na straży ładu i pokoju na świecie; nowe, antymilitarystyczne państwo niemieckie; wspieranie dążeń niepodległościowych narodów. Wędrawski wysuwał nawet wniosek, że wątki idealistyczne pojawiające się w doktrynie Wilsona, wykorzystywane były do realizacji celów rodzącego się globalizmu amerykańskiego⁵⁹.

Wędrawski zauważał, że z pewnością duży wpływ na prezydenta Stanów Zjednoczonych i na jego charakter miały poglądy społeczno-religijne, których korzenie sięgały dzieciństwa amerykańskiego prezydenta (był synem prezbiteriańskiego pastora). Wynikało z tego przeświadczenie Wilsona o konieczności przestrzegania zasad moralności chrześcijańskiej i kierowania się przez narody nakazami moralnymi⁶⁰.

Podobnego zdania był też Stanisław Sierpowski, który wspominał wielki wpływ religii, a dokładniej prezbiterianizmu na kształt amerykańskiej polityki międzynarodowej w czasie prezydentury Woodrow Wilsona⁶¹.

Dokonania amerykańskiego prezydenta w ciekawy sposób podsumował Claude Julien, który pisał, że „to, co nazywamy idealizmem Wilsona jest jedynie marzycielstwem, w którym realnym elementem jest wyraźne przyznanie pierwszeństwa interesom narodowym Ameryki”⁶². Z kolei Longin Pastusiak pisał, że Wilson lubił uchodzić za idealistę, za twórcę pokoju, za ojca nowego systemu, który miał wreszcie zerwać z praktyką tajnej dyplomacji i okrutnych wojen⁶³.

Wydaje mi się, iż nie można jednoznacznie stwierdzić, czy Woodrow Wilson był pragmatykiem czy idealistą. Uważam, że po części był on jednym i drugim w zależności od sytuacji, w jakiej się znalazł i od celów, jakie chciał osiągnąć. Przychyłam się jednak ku temu, że bardziej był on idealistą, ponieważ wierzył,

⁵⁸ H. Parafianowicz, *Woodrow Wilson i jego legenda w międzywojennej Polsce*, [w:] *Dzieje Najnowsze*, Nr 1, 2002, s. 59.

⁵⁹ J. R. Wędrawski, *Stany Zjednoczone...*, s. 36.

⁶⁰ Ibidem, s. 41–42.

⁶¹ S. Sierpowski, *Liga Narodów...*, s. 29.

⁶² C. Julien, *Imperium amerykańskie*, Warszawa 1968, s. 194.

⁶³ L. Pastusiak, *Pół wieku dyplomacji...*, s. 91.

że samo utworzenie Ligi Narodów niepoparte żadnymi gwarancjami wystarczy, by zachować pokój na świecie. Nie ma jednak wątpliwości co do tego, że amerykański prezydent był i nadal jest podziwianym i szanowanym przez wielu ludzi człowiekiem.

**Idealist or Pragmatist?
Woodrow Wilson's Views on Organizing of the Post-War World
in „Czas” (1919)**

In 1918 Woodrow Wilson left the United States and took part in the Paris Peace Conference. American war goals were contained in the famous Fourteen Points, which later became the basis of the peace.

Both the Conference and the person of President Wilson were widely discussed by the Polish press. It is worth mentioning that after the war and in the twenties of the twentieth century the American President's myth was extremely powerful.

The image of Woodrow Wilson created by the Polish press clearly indicates that he was perceived rather as an idealist, who did not know much about European matters, than a pragmatist. However, it is hard to state univocally whether he was an idealist or a pragmatist. In my opinion, he could be either of them, depending on the circumstances and the goals he wanted to achieve.

Robert Kempa
Białystok/Giżycko

Prusy Wschodnie w strategii militarnej II Rzeczypospolitej 1918–1939

Zawarte w Studium armii „Mława” określenie gen. Gustawa Orlicz-Dreszera opisujące Prusy Wschodnie słowami: „wiszą nad Polską jak miecz Demoklesa” uznać należy za jedną z właściwszych ocen znaczenia Prus Wschodnich dla problematyki bezpieczeństwa Polski po 1918 r. Wrzynający się od północy w terytorium Polski obszar Prus Wschodnich był doskonałą pozycją wyjściową do ataku na Warszawę, od której dzieliły je zaledwie 120 km, a także akcji przeciwko Pomorzu Gdańskiemu i (we współdziałaniu z Litwą) „korytarzowi wileńskiemu”¹.

Początkowy charakter stosunków polsko-niemieckich zdominowany był przez uwarunkowania zewnętrzne.

Zawarty przez Niemcy 11 listopada 1918 r. rozejm zmuszał wprawdzie oddziały niemieckie do wycofania się z okupowanych terytoriów Francji, Belgii, Luksemburga i Rosji na granice sprzed 1 sierpnia 1914 r., jednak całe terytorium Niemiec pozostawało wolne od wojsk koalicyjnych, a na wschodzie siły niemieckie okupowały obszar republik nadbałtyckich, Białorusi i Ukrainy. W tej sytuacji część dowódców i polityków widziała właśnie na wschodzie możliwość przejęcia inicjatywy i tym samym nakłonienia zwycięskich mocarstw zachodnich do „łagodniejszego” potraktowania Niemiec na konferencji pokojowej. Szczególne nadzieje dyplomacja niemiecka pokładała w USA i 14-punktowym planie pokojowym prezydenta Woodrow Wilsona².

Kalkulacje te pokrzyżowało Powstanie Wielkopolskie i rozejm z Trewiru z 16 lutego 1919 r., na mocy którego cała granica polsko-niemiecka stała się dla wojsk niemieckich w praktyce nieprzekraczalna. Alternatywą była narażenie

¹ Gen. Orlicz-Dreszer, *Studium armii „Mława” z punktu widzenia Naczelnego Dowództwa Grupy Armii „Zachód” oraz możliwości działań*, Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), sygn. 302.4.286.

² P. Grupp, *Vom Waffenstillstand zum Versailler Vertrag*, [w:] *Die Weimarer Republik 1918–1933*, Bonn 1988, s. 291–293.

się na interwencję aliancką. To też pozwoliło Józefowi. Piłsudskiemu i młodemu państwu polskiemu skoncentrować się na obronie i walce na innych granicach³.

Niezależnie od tego w maju 1919 r. strona polska zmuszona została do podjęcia działań obronnych na granicy niemieckiej. Była to konsekwencja koncentracji na granicy polskiej znacznych sił niemieckich. 22 maja Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich wydał dyrektywę powołującą do życia tzw. „front przeciw-niemiecki”⁴.

Składał się on z 5 odcinków: litewsko-białoruskiego, mazowieckiego, wielkopolskiego, śląskiego i cieszyńskiego (te dwa ostatnie 15 czerwca zespolono w Front Południowo-Zachodni). W rejonie Skierniewice–Łódź–Łowicz–Błonie skoncentrowano grupę odwodową gen. Karnickiego w składzie 7 Dywizja Strzelców, części 6 Dywizji Strzelców i pułku czołgów (wszystkie z Armii Hallera). Na odcinku litewsko-białoruskim skoncentrowane zostały 1 i 2 DP, na mazowieckim 8 DP, 6 Dywizja Strzelców Armii Hallera, 3 DP oraz Dywizja Instrukcyjna, na odcinku wielkopolskim 1, 2 i 3 Dywizja Strzelców Wielkopolskich, brygada kawalerii i grupa odwodowa gen. Konarzewskiego, natomiast na Froncie Południowo-Zachodnim 1 Pułk Strzelców Bytowskich, 2 Dywizja Strzelców Armii Hallera, 6 DP i 1 Dywizja Strzelców Armii Hallera. Łącznie ok. 156 tys. żołnierzy i oficerów⁵.

Wydana 28 maja 1919 r. przez Naczelne Dowództwo WP „Ogólna instrukcja do obrony granic polsko-niemieckich” nakazywała wojskom polskim podjęcie działań „w ścisłym współdziałaniu z armiami sprzymierzonymi” i „w myśl ogólnych dyrektyw otrzymanych od Naczelnego Dowództwa Wojsk Sprzymierzonych”. Zgodnie z tą dyrektywą armia polska miała koncentrować się na działaniach stricte obronnych. Poza lokalnymi wystąpieniami, jak w przypadku Wieruszowa, do poważniejszych starć jednak nie doszło⁶.

Po raz pierwszy kwestia Prus Wschodnich znalazła swoje miejsce w polskich planach wojennych już w 1920 r. 25 czerwca ukazało się opracowane przez francuskiego gen. Henrysa „*Studium operacyjne na wypadek agresji niemieckiej*”. W opinii sztabowców Francuskiej Misji Wojskowej podjęcie przez Polskę poważniejszych działań na głównych kierunku berlińskim było możliwe dopiero po wyeliminowaniu zagrożenia wschodniopruskiego⁷.

28 czerwca w Wersalu podpisano ostateczny traktat pokojowy. Warunki rozbrojeniowe sprowadzały niemieckie siły zbrojne do roli sił porządkowych służących bardziej celom polityki wewnętrznej niż ewentualnej obrony państwa.

³ J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, Warszawa 1970, s. 51–67.

⁴ M. Wrzosek, *Wojsko Polskie i operacje wojenne lat 1918–1921*, Białystok 1988, s. 422.

⁵ Ibidem, s. 422–425.

⁶ Ibidem, s. 425–426;

⁷ H. Bułhak, *Polsko-niemieckie koncepcje wojny obronnej z Niemcami z lat 1921–1926*, [w:] *Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej*, 1969, t. XV, s. 70.

Ograniczona do 100 tys. zawodowa armia pozbawiona została prawa posiadania czołgów, ciężkiej artylerii, lotnictwa, okrętów podwodnych, flota wojenna została zredukowana do 36 okrętów, rozwiązano Sztab Generalny, zakazano poboru, zdemilitaryzowano cały zachodni brzeg Renu i 50 km pas na wschodnim brzegi rzeki⁸.

Klauzule rozbrojeniowe traktatu mogły niewątpliwie satysfakcjonować stronę polską. Ich urzeczywistnienie odbierało stronie niemieckiej praktycznie możliwość podjęcia jakichkolwiek działań ofensywnych w stosunku do Polski i innych sąsiadów. Z punktu widzenia Naczelnika Państwa zamknął się również niezwykle ważny dla niego etap dochodzenia do ostatecznych rozstrzygnięć w kwestii granicy polsko-niemieckiej na forum Ententy. Stworzone zostały formalne podstawy regulujące stosunki Polski z jej zachodnim sąsiadem. Co ważniejsze podstawy te stały się elementem szerszego ładu powojennego na straży którego stały mocarstwa zwycięskie. Nie zwalniało to jednak z obowiązku stałego czuwania, tym bardziej, że droga od zapisów do rzeczywistości była wciąż jeszcze odległa. Armia niemiecka była wciąż istotną siłą, która mogła zagrozić bezpieczeństwu Polski. Niemieckie formacje ochotnicze przebywały w krajach bałtyckich, a także zaczynały odgrywać decydującą rolę na obszarach plebiscytowych. Coraz bardziej realne wydawało się współdziałanie Niemiec z Bolszewikami. Dopiero koniec 1920 roku przyniósł z jednej strony długo oczekiwaną stabilizację na froncie polsko-bolszewickim, a z drugiej zakończenie procesu dochodzenia armii niemieckiej do standardów określonych w traktacie pokojowym.

Na terenie Prus Wschodnich rozmieszczona została 1 Dywizja Piechoty gen. von Dassel'a. Dowódca dywizji był jednocześnie dowódcą okręgu, któremu poza związkami dywizyjnymi podlegały ponadto oddziały podporządkowane dowództwu okręgu, obozy warowne, place ćwiczeń i urzędy wojskowe. Dowództwo okręgu, będące jednocześnie dowództwem dywizji, składało się z szefa sztabu wraz ze sztabem, adiutanta oraz oficerów rodzajów broni i służb. W skład dywizji piechoty wchodziło dowództwo piechoty, dowództwo artylerii, trzy pułki piechoty, pułk artylerii, trzy kompanie moździerzy, batalion saperów, batalion łączności, oddział sanitarny, dwa oddziały transportowe i wydzielone z dywizji kawalerii 1 i 2 pułk jazdy⁹.

Pierwszym polskim studium operacyjnym wojny z Niemcami było opracowanie szefa Sztabu Inspektoratu Armii w Krakowie, płk Jana Thullie z kwietnia 1921 r. Bliskość Prus Wschodnich, możliwość szybkiego skoncentrowania sił i usunięcie stałego zagrożenia Warszawy, były czynnikami, dla których płk Thullie na wypadek wojny z Niemcami zalecał w pierwszej kolejności opanowanie

⁸ *Traktat pokojowy z Niemcami (tzw. wersalski)*, [w:] S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 1, Poznań 1989, s. 117–120; J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 337–338.

⁹ Mars, *Siły zbrojne Niemiec*, Warszawa 1931, s. 26–37.

Prus Wschodnich. Generalnie zadanie to jednak przerastało możliwości Wojska Polskiego, stąd też właściwsze byłoby skoncentrowanie głównych sił polskich dla obrony granicy zachodniej, natomiast grupie wojsk w sile pięciu dywizji piechoty i dwóch brygad kawalerii miano powierzyć zadanie izolowania Prus Wschodnich od zachodu i zabezpieczenie Warszawy oraz połączeń kolejowych ze wschodnimi województwami¹⁰.

Studium płk Thullie jest na swój sposób interesujące. Autor dostrzegł i docenił zagrożenia wynikające z bliskości Prus Wschodnich i jako priorytetowe uznał opanowanie Prus Wschodnich. Trudno zgodzić się jednak z konstatacją, jakoby przerastało to możliwości Wojska Polskiego. Jedna dywizja Reichswery, nawet rozwinięta do trzech, nie była zaporą nie do pokonania. Fortyfikacje wschodniopruskie „zorientowane” były na zagrożenie od wschodu, zaś cała granica zachodnia i południowo-zachodnia pozbawione były jakichkolwiek stałych punktów oporu. Wydaje się, iż wnioski płk Thullie wychodziły przede wszystkim naprzeciw postulatom francuskim.

Kwestia polskich działań zaczepnych przeciwko Prusom Wschodnim była przedmiotem polsko-francuskich rozmów sztabowych prowadzonych przez gen. Władysława Sikorskiego w Paryżu (8.09.–18.10.1922 r.), podczas wizyty marszałka Focha w Warszawie w maju 1923 r., w trakcie polsko-francuskich rozmów sztabowych z udziałem gen. Stanisława Hallera w Paryżu w maju 1924 r. oraz wizyty gen. Sikorskiego w Paryżu. We wszystkich tych rozmowach strona francuska, a zwłaszcza marszałek Foch, opowiadała się za skoncentrowaniem całości wysiłku Polski na uderzeniu na głównym kierunku berlińskim. W przypadku Prus Wschodnich i Śląska zalecano skoncentrowanie się na działaniach osłonowych. Marszałek Piłsudski, a także gen. Sikorski i Haller podkreślali jednak zasadniczą rolę Prus Wschodnich dla kwestii obrony granic Polski, stąd też strona polska każdorazowo uznawała operację przeciwko Prusom Wschodnim za niezbędny wstęp przed głównym uderzeniem na Berlin. Podkreślano w tym wypadku operacyjne znaczenie Prus Wschodnich, ich niższy niż pozostałej części Niemiec poziom rozbrojenia, kontekst gdański, a także ryzyko wspólnego niemiecko-litewskiego uderzenia na wschodzie¹¹.

Zasadnicze ożywienie w pracach polskich sztabowców, a zwłaszcza uszczegółowienie planów operacyjnych przypadło na lata 1925–1927. Przyczyniło się do tego zbliżenie francusko-niemieckie, do którego doszło po konferencji w Locarno i przystąpieniu Niemiec do Ligi Narodów. Równolegle postępował proces osłabiania znaczenia sojuszu polsko-francuskiego i intensyfikacji w zakresie współpracy wojskowej Niemiec i ZSRR. Wraz z zaprzestaniem działalności Mię-

¹⁰ P. Stawecki, *Z dziejów wojskowości Drugiej Rzeczypospolitej*, Pułtusk 1921, s. 225.

¹¹ H. Bułhak, *Polsko-niemieckie koncepcje...*, s. 22–39; H. Bułhak, P. Stawecki, *Rozmowy sztabowe polsko-francuskie w Paryżu (maj 1924 r.)*, „Przegląd Historyczny”, 1975, z. 1, s. 81.

dzysojusznictwej Komisji Kontroli także ten aspekt nadzoru nad Niemcami stawał się teoretyczny.

W kontekście niemieckim Marszałek wykluczał możliwość podjęcia przez tę stronę jakichkolwiek kroków militarnych przeciwko Polsce. Wciąż aktualnym argumentem uwiarygodniającym tę tezę była słabość militarna Republiki Weimarskiej. Prozachodni kurs polityki Stresemanna osłabiał dodatkowo perspektywę zagrożenia niemiecko-sowieckiego. W ocenie Piłsudskiego Polska na wypadek konfliktu z Niemcami powinna się zadowolić Prusami Wschodnimi, nie zaś angażować się w ryzykowną ofensywę na Berlin. Swoistym podsumowaniem tego była wypowiedź Marszałka z protokołu posiedzenia Komitetu Obrony Państwa z 23 listopada 1926 r.: *„Marszałek nie widzi możliwości, by Niemcy w tej generacji mogli zaatakować nas lub kogokolwiek. Niemcy nie są zdolne do jakichkolwiek wystąpień zbrojnych, do tego jeszcze z każdym rokiem słabną, bo się demobilizują, technicznie i moralnie”*, zaś *„poprzez wejście Niemiec do Ligi Narodów możliwość wojny z Niemcami zmniejsza się, zwiększa się natomiast przez częściową demobilizację Francji”*¹².

Po przewrocie majowym nastąpiły zasadnicze przemiany w planowaniu wojennym Polski. Z jednej strony główny obszar zainteresowania skoncentrowany został na granicy wschodniej, z drugiej strony nastąpił regres w zakresie prac nad planami wojennymi. Piłsudski jako Główny Inspektor Sił Zbrojnych ograniczył planowanie do konferencji z udziałem inspektorów armii, w trakcie których omawiane były wycinkowe studia terenowe. Nie miały one jednak charakteru oficjalnych, zaakceptowanych planów wojennych na wypadek konfliktu.

Studium gen. Orlicza-Dreszera z 1926 r. uzależniało powodzenie działań polskich na froncie niemieckim od szybkiego pokonania sił niemieckich skoncentrowanych w Prusach Wschodnich¹³.

Zakładano, iż przeciwnik będzie dążył do odcięcia Pomorza Gdańskiego uderzeniem z pozycji wyjściowej Działdowo–Szczytno w kierunku Toruń i Mława, celem połączenia się ze zgrupowaniem zachodniopomorskim i zagrożenia Warszawie. Towarzyszące temu uderzenie pomocnicze z obszaru Jezior Mazurskich w kierunku Grodna, Białegostoku, Łomży i Ostrowi Mazowieckiej powinno zatrzymać się na zaporze Narwi i Biebrzy. Według koncepcji Gen. Orlicza-Dreszera w 16 dniu mobilizacji główne siły polskie powinny wykorzystać element przewagi ilościowej i materiałowej, a także oddzielenie Prus Wschodnich Pomorzem Gdańskim od reszty Niemiec i zniszczyć zgrupowanie niemieckie w Prusach Wschodnich. Pierwsze zgrupowanie polskie powinno uderzać z pozycji wyjściowej Liwa–Nidzica–Wielbark w ogólnym kierunku północnym, celem poszerzenia „korytarza pomorskiego”, odcięcia Prus Wschodnich od Pomorza

¹² T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy*, Wrocław 1997, s. 103, 115.

¹³ *Studium armii „Mława”*, CAW, sygn. 302.4.286.

Zachodniego i źródeł zaopatrzenia, zajęcia Elbląga, Królewca i Olsztyna i wyjścia na tyły głównych sił niemieckich skoncentrowanych na zachód od Wielkich Jezior Mazurskich. Drugie zgrupowanie polskie skoncentrowane na Suwalszczyźnie powinno uderzać na ogólnym kierunku Gołdap–Wystruć–Królewiec. W międzyczasie pozostałe siły polskie powinny koncentrować się na działaniach osłonowych na Pomorzu, Wielkopolsce i Śląsku¹⁴.

Kolejnym dokumentem odnoszącym się do Prus Wschodnich był elaborat gen. Juliusza Rommła zawierający „*Studium osłonowe dla granicy niemiecko-litewskiej*”. Gen. Rómmel przypisywał działaniom z kierunku wschodniopruskiego jedynie drugorzędne znaczenie i spodziewał się głównego uderzenia niemieckiego z kierunku Śląska na Łódź i Warszawę. W tej sytuacji, biorąc pod uwagę lokalną przewagę sił polskich uznawał pogranicze z Prusami Wschodnimi za bezpieczne¹⁵.

Z kolei w listopadzie 1927 r. gen. Aleksander Osiński opracował elaborat „*Ocena najbardziej zagrożonych punktów pogranicza Niemiec i Litwy*”. W ocenie gen. Osińskiego z terenu Prus Wschodnich należało spodziewać się dwóch uderzeń:

- z rejonu Kwidzyna na Toruń, Płock i Kutno celem odcięcia Pomorza Gdańskiego i połączenia się ze zgrupowaniem zachodniopomorskim,
- z rejonu Iława–Szczytno–Olsztyn w kierunku Mława–Ciechanów–Warszawa¹⁶.

Żadnego z powyższych opracowań nie wykorzystano w dalszych pracach planistycznych. Wszystkie one charakteryzowały się wysokim poziomem uogólnienia, zwłaszcza w odniesieniu do wiedzy na temat możliwości zmobilizowania sił niemieckich w Prusach Wschodnich. Jednocześnie jedynie opracowanie gen. Orlicza-Dreszera zawierało choćby ogólne założenia co do kierunków działań ofensywnych na obszarze Prus Wschodnich.

Nie zmieniało to jednak faktu, iż Prusy Wschodnie i ich potencjał militarny pozostawały w dalszym ciągu w kręgu zainteresowań polskiego wywiadu. Szczegółne zainteresowanie wzbudzał potencjał mobilizacyjny prowincji, na który istotny wpływ mogły mieć np. liczne organizacje społeczne o charakterze patriotycznym i paramilitarnym, m.in. powstałe w latach 20. zakonspirowane organizacje *Landesschutz* skupiające starych, wypróbowanych żołnierzy posiadających doświadczenie wojenne. Ewentualne wykorzystanie tych ludzi było jednak wysoce wątpliwe. Utrzymywano jednak pewną gotowość, prowadzono także listy zdolnych do służby wojskowej, organizowano tajne szkolenia. Szkolenia te

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ CAW, sygn. 302.4.287.

¹⁶ CAW, sygn. 302.4.289.

znajdywały potwierdzenie w materiałach wywiadowczych Oddziału II Sztabu Głównego oraz Straży Granicznej¹⁷.

Meldunki agentów potwierdzały, iż od 1929 r. twierdza Boyen w Giżycku była miejscem szkolenia „czarnej” Reichswehry. Dobrze rozbudowana infrastruktura twierdzy, jej położenie na wyspie oraz rozległe tereny do ćwiczeń tak w samej twierdzy, jak i poza jej murami gwarantowały wręcz komfortowe warunki dla wszystkich form szkolenia – od podstawowego po specjalistyczne. Na terenie twierdzy przeprowadzano nawet szkolenie strzeleckie. Z kolei położony na północ od twierdzy obszar nad jez. Wojsak stanowił doskonałe miejsce do szkolenia obsługi dział i karabinów maszynowych. W systematycznych 20–30-osobowych turnusach szkolono osoby mające za sobą służbę wojskową (celem podtrzymania umiejętności), a także młodych ochotników z Prus Wschodnich i nie tylko. Istotnym ogniwem systemu szkolenia nielegalnych rezerw była współpraca z organizacjami paramilitarno-kombatantckimi, a zwłaszcza Stahlhelm. Słuchacze przechodzili kursy obsługi broni indywidualnej, karabinów maszynowych, moździerzy i dział polowych. W tym ostatnim przypadku jedynie dowódcy działonów byli „zawodowcami”. Prowadzono także próbne strzelania artyleryjskie. Szkolenia realizowane w twierdzy nie ograniczały się wyłącznie do aspektu stricte wojskowego. Ważnym elementem przygotowań do ewentualnej obrony było szkolenie urzędników administracji samorządowej, służb leśnych, a także zarządców dużych majątków. Przedmiotem szkoleń było zapoznanie się z procedurami mobilizacyjnymi, określanie szczegółowych planów jej realizacji, a także sposób zachowania się na wypadek wkroczenia wojsk polskich¹⁸.

Wywiad polski wykazywał duże zainteresowanie obszarem Wielkich Jezior Mazurskich, a zwłaszcza okolic Giżycka. Przygotowany w 1931 r. przez Inspektora Armii gen. Śmigłego-Rydza raport zawierał szczegółową charakterystykę miasta i garnizonu. Zlokalizowano wszystkie budynki „wojskowe”, infrastrukturę stacji kolejowej, stan koni i pojazdów mechanicznych w całym powiecie. Zarejestrowano zmiany w obsadzie koszar, a także istnienie w koszarach *Hindenburgkaserne* tajnej szkoły podoficerskiej. Dokładnie przeanalizowano dane demograficzne, wskazując, że w 1930 r. Giżycko zamieszkiwało 22 567 osób, w tym 5 641 w przedziale 20–35 lat, 3 159 w przedziale 35–45 i 1 354 w wieku 45–50 lat. W całym powiecie zamieszkiwało 45 724 osoby. Interesujące były dane etniczne. Zauważono, że w 1910 r. 36% mieszkańców powiatu deklaroowało „mazurskość”, natomiast w 1925 r. – już tylko 5%. W 1929 r. na terenie powiatu działało 96 organizacji i grup cywilno-wojskowych, które zrzeszały łącznie 4 281 osób. Zanotowano przy tym wyraźny przyrost liczby ich członków

¹⁷ CAW, sygn. 303.4.6015; CAW, sygn. 303.4.473; CAW, sygn. 303.4.6265.

¹⁸ CAW, sygn. 303.4.6061; CAW, sygn. 303.4.3252.

– w 1928 r. w 75 grupach działały 2 872 osoby. Najliczniejszymi organizacjami były *Kriegsverein* (1864 członków) i *Stahlhelm* (997)¹⁹.

Nie ograniczano się jedynie do działań rozpoznawczych. Już w latach 1920–1921 Grudziądzka ekspozytura Oddziału II SG oraz placówka wywiadowcza przy Komisarzu RP w Wolnym Mieście Gdańsku podjęły kroki mające na celu utworzenie na obszarze Warmii, Mazur i Powiśla komórek dywersyjnych, które miałyby być wykorzystane w przypadku konfliktu polsko-niemieckiego. Po likwidacji ekspozytury w Grudziądzu działania te kontynuowała Ekspozytura nr 2 w Warszawie. Dywersja miała obejmować paraliżowanie działań mobilizacyjnych poprzez niszczenie węzłów kolejowych i mostów, składów zaopatrzenia, a także wpływanie na obniżenie morale mieszkańców Prus Wschodnich²⁰.

W akcję werbunkową zaangażowali się przede wszystkim byli działacze plebiscytowi. W tym celu wywiad wykorzystywał istniejące organizacje społeczne m.in. powstały w 1923 r. Związek Towarzystw Młodzieży. W końcu 1923 r. Oddział II powołał organizację pod nazwą grupa „F”, której dowództwo powierzono studentowi Politechniki Gdańskiej, Leonowi Lisieckiemu ps. Jan Mazur. Grupa „F” obejmowała swoim działaniem Prusy Wschodnie, Wolne Miasto Gdańsk i Pomorze niemieckie. W ramach I podgrupy (Prusy Wschodnie) wyodrębniono okręgi: Powiśle, Warmię oraz Mazury z Królewcem. Podstawową jednostką organizacyjną grupy były kółka dywersyjne złożone z kilku osób pochodzących z tej samej okolicy i zamieszkających w sąsiedztwie obiektów będących celem akcji dywersyjno-wywiadowczej. Już na samym początku ujawniły się podstawowe trudności, jakim był brak chętnych do współpracy. Na Mazurach udało się powołać jedynie 3 kółka złożone z kierownika i trzech ludzi każde. Lepiej sytuacja wyglądała na Powiślu, gdzie 9 kółek skupiało ok. 100 ludzi. Niewykluczone, że większość z tych, którzy zaangażowali się w działania grupy „F” nie była świadoma czekających ich zadań sabotażowo-dywersyjnych. Być może to też przyczyniło się do rozpadu tych struktur w drugiej połowie lat 20-tych²¹.

Kolejnym sposobem na utworzenie struktur dywersyjnych w Prusach Wschodnich było objęcie przez Oddział II swoistego patronatu nad powstałym w 1928 r. Zrzeszeniem Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej. Także ta inicjatywa nie powiodła się. Próba powołania w to miejsce Związku Jaszczurczego nie doszła do skutku już na etapie decyzji szefa Oddziału II. W efekcie w latach 30. prace nad stworzeniem sieci dywersyjnej na terenie Prus Wschodnich przejęła warszawska Ekspozytura nr 2 Oddziału II Sztabu Generalnego WP. Działalnością wśród mniejszości polskiej zamieszkałej w Niemczech

¹⁹ CAW, sygn. 302.4.489.

²⁰ A. Szymanowicz, *Próby utworzenia struktur dywersyjnych na terenie Prus Wschodnich przez służby specjalne II Rzeczypospolitej w latach 1923–1939*, [w:] *Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, pod red. P. Kołakowskiego i A. Peplóńskiego, Toruń 2006, s. 248–249.

²¹ Ibidem, s. 251–255.

kierowała Grupa XV, będąca podreferatem terenowym referatu „Zachód”. Efekty praktyczne dalekie jednak były od oczekiwanych. W 1932 r. udało się utworzyć 5 komórek dywersyjnych: 2 w powiecie sztumskim, 2 w olsztyńskim i 1 na Mazurach. Zdecydowanie częściej miały miejsce kolejne reorganizacje, przebudowy struktur, stawiano sobie kolejne cele, inicjowano powstawanie kolejnych organizacji, jak np. Związek Mazurów. Każdorazowo wracano jednak do prazródła – niskie zainteresowanie Mazurów i Warmiaków współpracą z polskim wywiadem. Może najcenniejszym efektem tych działań były analizy, które pozwoliły na nowo spojrzeć na „polskość” Mazurów i Warmiaków, a zwłaszcza na przemiany społeczne, jakie miały miejsce wśród Mazurów i Warmiaków w latach dwudziestych, głównie w drugiej połowie lat trzydziestych. Sukcesy organizacyjne odnoszone na obszarze Gdańska nie były w stanie rozjaśnić klęski, jaką poniesiono na obszarze Prus Wschodnich²².

Rok 1933 i dojście Hitlera do władzy nie przyniosły zasadniczego przełomu w podejściu Marszałka i Sztabu Głównego WP. Skuteczność demonstracji wojskowych (akcja ORP „Wilia” w Gdańsku i parada w Wilnie), ocieplenie stosunków ze Związkiem Radzieckim, a także umiejętne wykorzystanie plotki o planowanej przez Polskę wojnie prewencyjnej przeciwko Niemcom ułatwiły odprężenie w relacjach między sąsiadami. Układ polsko-niemiecki ze stycznia 1934 r. upewnił Józefa Piłsudskiego w jego wcześniejszym przekonaniu, iż zasadniczym celem rewizjonizmu niemieckiego będzie konflikt z Francją. Hitler-Austriak, pierwszy od zjednoczenia Niemiec „niepruski” przywódca państwa, utwierdzał w przekonaniu, iż obszar zainteresowań niemieckich przeniósł się w kierunku zachodnim i południowym, a punktami ciężkości polityki zagranicznej będzie Austria, Niemcy Sudeccy i konflikt z Francją wokół rewizji Traktatu Wersalskiego. Niezależnie od wszystkiego, a zwłaszcza w kontekście załamania się sojuszu polsko-francuskiego, najważniejszym gwarantem bezpieczeństwa Polski pozostawała przewaga militarna nad Niemcami. Ta była jednak rzeczą płynną, a wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów i wypowiedzenie klauzul rozbrojeniowych Traktatu Wersalskiego mogły to szybko zmienić²³.

Już po dojściu Hitlera do władzy w styczniu 1933 r. w Prusach Wschodnich rozpoczęto intensywne prace fortyfikacyjne obejmujące około jedną trzecią całego obszaru. Wszystkie rejonory rozbudowywane wcześniej zostały wyposażone w jednakowe dzieła inżynieryjne. W dwa lata po dojściu do władzy Hitler wkroczył na drogę oficjalnych zbrojeń i zerwał z ograniczeniami Traktatu Wersalskiego. 16 marca 1935 r., po 17 latach przerwy, przywrócono w Niemczech powszechny obowiązek służby wojskowej. Opadły „kajdany Wersalu” i wszystko to,

²² Ibidem, s. 260–269.

²³ Kamiński, Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s. 134–136, T. Serwatka, *Józef Piłsudski...*, s. 140–150.

co przez lata było czynione w tajemnicy mogło teraz być ujawnione i czynione w zgodzie z prawem. W Prusach Wschodnich na bazie istniejącego I. Okręgu Wojskowego odbudowany został ponownie I. Korpus Armijny. Do tworzenia nowych jednostek wykorzystano organiczne pododdziały 1 Dywizji. W latach 1934–1936 sformowano lub przeorganizowano jednostki tak, że na terenie okręgu stacjonowały 1, 11 i 21 Dywizja Piechoty oraz 5 Samodzielna Brygada Kawalerii. Dowódcą Okręgu Korpusu był gen. broni v. Brauchitsch²⁴.

Rok 1935 przyniósł przełom. 16 marca Niemcy przywróciły powszechny obowiązek służby wojskowej, co zapoczątkowało niepohamowany wzrost potencjału militarnego III Rzeszy. 12 maja zmarł Marszałek Józef Piłsudski.

Nowy GISZ gen. Edward Śmigły-Rydz zlecił w 1936 r. Sztabowi Głównemu opracowanie studium wojny z Niemcami. Jednocześnie gen. Tadeusz Kutrzeba, wówczas Komendant Wyższej Szkoły Wojennej i generał do prac przy GISZ, opracował w marcu 1936 r. „*Studium nad możliwościami wojennymi Polski i Niemiec*”²⁵.

Na bazie obu opracowań przygotowano tzw. „*Prowizoryczny plan wojny z Niemcami*”, który w sierpniu 1936 r. gen. Śmigły-Rydz przedstawił podczas wizyty gen. M. Gamelin w Warszawie. Plan miał charakter defensywny i wykluczał podjęcie działań ofensywnych przeciwko Prusom Wschodnim. Główne siły polskie, w postaci trzech armii, miały zostać skoncentrowane w trójkącie Bydgoszcz–Poznań–Kutno, natomiast pogranicze wschodniopruskie zabezpieczać miała armia „Mazowsze”²⁶.

Odstąpienie od proponowanych przez gen. Kutrzebę działań ofensywnych przeciwko Prusom Wschodnim wynikało zasadniczo z nowej oceny potencjału militarnego Niemiec. Nie bez znaczenia były także oceny infrastruktury fortyfikacyjnej Prus Wschodnich (m.in. memoriał gen. W. Bortnowskiego). Wskazywały one na wątpliwość szans na osiągnięcie sukcesu w Prusach Wschodnich i ryzyko jednostronnego zaangażowania i związania sił polskich kosztem innych frontów²⁷.

Kluczowe znaczenie miał jednak wyjątkowo szybki rozrost Wehrmachtu. Mimo iście benedyktyńskich wysiłków berlińskiego attache ppłk Szymańskiego, a także rozpoznania wywiadowczego Sztab Główny został zaskoczony tempem niemieckich zbrojeń między 1935, a 1938 rokiem. Wzrost z 24 wielkich jednostek w końcu 1935 roku do 52 wielkich jednostek w 1938 roku, wobec 26 polskich,

²⁴ B. Jacob, *Militär, Staat und Gesellschaft in der Weimarer Republik*, [w:] *Die Weimarer Republik 1918–1939*, Bonn 1988, s. 129.

²⁵ S. Herbst, *Historyczne elementy polskiego planu wojny 1939 r.*, [w:] *Historia wojskowości polskiej*, Warszawa 1972, s. 429–430.

²⁶ Ibidem.

²⁷ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1951, t. 1, cz. 2, s. 115.

całkowicie zmienił ramy planowania wojennego, a zagrożenia przewidywane na lata 1940–1943 stały się rzeczywistością 1938 roku²⁸.

Bez ścisłego współdziałania z sojusznikiem zewnętrznym nie można było planować jakichkolwiek działań ofensywnych tak względem Niemiec, jak i samych Prus Wschodnich. Ten aspekt przesądził o charakterze polskich działań planistycznych w latach 1938–1939.

W styczniu 1938 roku światło dzienne ujrzało „*Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom*”. Powszechnie przypisywane „spółce autorskiej” gen. Tadeusz Kutrzeba i ppłk Stefan Mossora w rzeczywistości było dziełem tego drugiego, choć przygotowywane było z pewnością za wiedzą i pod nadzorem gen. Kutrzeby. Dokument ten nie był jednak materiałem Sztabu Głównego, a jak sami autorzy zapisali, służyć miał jako swoista inspiracja dla Marszałka Rydza-Śmigłego. Obok analizy aktualnego położenia militarnego Polski i jej sąsiadów, doświadczeń wielkiej wojny, zagadnień mobilizacyjnych i ekonomicznych istotnym elementem studium były kwestie planowania strategicznego, podziału i koncentracji sił polskich w wariantcie obronnym, jak i rozpatrywanej możliwości ofensywy w kierunku Prus Wschodnich bądź Śląska²⁹.

Z jednej strony ppłk Mossor potwierdzał „stare prawdy” wskazujące na zagrożenie dla Warszawy i północnego skrzydła polskiego właśnie z kierunku Prus Wschodnich (kierunek Olsztyn–Warszawa), proponując rozwiązanie radykalne, tzn. zdobycie Prus Wschodnich bądź obronę operacyjną tego kierunku na przedpolu linii Wisła–Bug–Narew. Z drugiej strony zwrócił uwagę, że nawet zdobycie Prus Wschodnich nie rozwiązuje problemu bezpośredniego zagrożenia dla Warszawy i Dębina, gdyż oba miasta będą w dalszym ciągu w zasięgu samolotów startujących z dolnośląskich i pomorskich lotnisk³⁰.

Analizując kwestię potencjalnej ofensywy przeciwko Prusom Wschodnim, ppłk Mossor zwrócił uwagę na potencjał obronny Prus Wschodnich, rozmiar sił niezbędnych do przeprowadzenia ofensywy oraz jej czasowe ramy.

Potencjał mobilizacyjny samych Prus Wschodnich autor ocenił na ok. osiem dywizji, w tym trzy czynne dywizje piechoty, trzy rezerwowe i dwie obrony krajowej. Dodatkowo całość wzmocniłyby dwie wschodniopruskie brygady kawalerii oraz do czterech dywizji dostarczonych drogą morską lub lądową (via Gdańsk) z głębi III Rzeszy. Siły te oparte byłyby na systemie fortyfikacji ciągnących się od Królewca, poprzez Lidzbark Warmiński, Olsztyn, Nidzicę, Szczytno, aż po Giżycko i linię jezior mazurskich. Chcąc pobić to zgrupowanie, należałoby zdaniem ppłk Mossora wydzielić siły w postaci ok. 18–20 dywizji. Dodatkowo kolejnych

²⁸ R. Majzner, *Polski wywiad wojskowy wobec polityki III Rzeszy 1933–1939*, Toruń 2007, s. 285–305.

²⁹ *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom* Kutrzeby i Mossora, opracowanie i przypisy M. Jabłonowski i P. Stawecki, Warszawa 1987, s. 14–15.

³⁰ Ibidem, s. 98–99.

minimum 5 dywizji powinno zabezpieczać zachodnią flankę owej operacji, gdyż bez wątpienia należało się liczyć z próbą przebicia kilkunastu dywizji z Pomorza niemieckiego. W tym przypadku autor sugerował rezygnację z próby obrony Pomorza Gdańskiego i oparcie się na linii Wisły od Bydgoszczy po Malbork. Całość sił powinny uzupełnić dwie odwoły strategicznego. Łącznie na potrzeby operacji wschodniopruskiej należałoby wydzielić ok. 25–27 dywizji. Oznaczałoby to, że do obrony pozostałych granic II Rzeczypospolitej pozostawałoby zaledwie 13–15 dywizji zmuszonych do odparcia ataku ok. 45–60 dywizji niemieckich! Także szczupłość polskiej sieci kolejowej wykluczała możliwość skoncentrowania przed ósmym dniem wojny większego niż liczącego 8 dywizji zgrupowania w rejonie Grudziądz–Mława. W tym samym okresie siły niemieckie w Prusach Wschodnich powinny z powodzeniem zakończyć mobilizację miejscowych 8 dywizji, tym samym odpadał również czynnik zaskoczenia. Ten ostatni był i tak mało realny z uwagi na zdecydowaną przewagę nieprzyjaciela w lotnictwie³¹.

Wybór rejonu koncentracji Grudziądz–Mława nie był przypadkowy. W opinii ppłk Mossora enklawa wschodniopruska mogła być zaatakowana z dwóch kierunków:

- z podstawy wyjściowej Suwałki w kierunku Królewca;
- z podstawy wyjściowej Mława–Grudziądz w kierunku na Brodnicę i Królewiec.

W pierwszym przypadku, abstrahując od lokalnych uwarunkowań (fortyfikacje i trudny teren z licznymi przeszkodami naturalnymi), zgrupowanie polskie działałoby w znacznym oddaleniu od reszty sił skoncentrowanych w trójkącie Toruń–Katowice–Warszawa. Skąd też ppłk Mossor optował za wyborem drugiego kierunku. Manewr ten osłaniałaby od zachodu linia Wisły, zaś od wschodu granicę wytyczałyby linie niemieckich fortyfikacji³².

Konstatując powyższe i podkreślając dodatkowo słabość polskiej artylerii w kontekście perspektywy przełamывania fortyfikacji wschodniopruskich, autor stwierdzał: „*że Prusy wschodnie można wziąć tylko siłą, drogą mozolnego, długotrwałego przełamывania fortyfikacji (...) przy czym sądzę, że na zdobycie Prus Wschodnich trzeba najmniej 4–6 tygodni czasu od chwili ruszenia ofensywy; wątpię czy przez ten czas zdołalibyśmy resztą sił utrzymać nasze podstawy strategiczne. Raczej uważam to za niemożliwe, toteż jestem zdania, że zdobycie Prus Wschodnich trzeba odłożyć do czasu osiągnięcia przez nas pełnej gotowości strategicznej i do chwili, kiedy nacisk ewentualnych naszych sojuszników odciąży nieco siły niemieckie z naszego frontu*”³³.

³¹ Ibidem, s. 108–112.

³² Ibidem, s. 110.

³³ Ibidem, s. 112.

Końcowe wnioski ppłk Mossora, nawet z perspektywy przełomu 1937/1938 roku, należy uznać za jak najbardziej słuszne. Nawet kalkulacje Sztabu Głównego zakładały, że już w 1939 roku potencjał mobilizacyjny Niemiec ponad dwukrotnie przewyższy możliwości Polski. W tej sytuacji planowanie w osamotnieniu jakichkolwiek działań ofensywnych było czystą futurologią. Polska już od 1938 roku skazana była na strategię defensywną. Sytuację zmienić mogło jedynie współdziałanie z sojusznikiem, tych jednak II Rzeczypospolita wówczas praktycznie nie miała!

Dziwić natomiast mogą nie tylko niektóre wnioski, ale także zasadnicze założenia, jak np. to, że mobilizację zaczyna się w pierwszym dniu wojny. Jest to owszem szlachetne i zgodne z wiekową tradycją, natomiast oderwane od realiów epoki, szczególnie, gdy myśli się o działaniach ofensywnych z elementem zaskoczenia przy świadomości własnych braków, np. w infrastrukturze kolejowej. Także wybór kierunków ewentualnej ofensywy nie był odkrywczy. Z wszelkich analiz taktyczno-terenowych przeprowadzanych w okresie międzywojennym oraz z licznych doświadczeń historycznych wynikało niezbicie, że najdogodniejszym terenem działań wojennych pogranicza Prus Wschodnich jest obszar zamykający się między rzekami Drwęcą i Łyną. Nie było tam przeszkód naturalnych w postaci dużych jezior, rzek, lasów czy wysokich wzgórz (tzw. bloków rozdzielczych). W tym wypadku ppłk Mossor przesunął oś ofensywy bardziej na zachód (chęć ominięcia fortyfikacji), zamiast tradycyjnie wzdłuż osi Mława–Nidzica–Olsztyn. Również oś ofensywy Suwałki–Królewiec to stary szlak pochodzenia armii od wschodu wzdłuż Niziny Wschodniopruskiej. Zastanawiająca i zaiste trudna do zrozumienia jest przyczyna rezygnacji z manewru oskrzydłającego na rzecz uderzenia wyłącznie z jednego kierunku! Dlaczego korzystniejsze dla armii polskiej działania manewrowe (odsetek kawalerii) mianoby zastąpić „mozolnym i długotrwałym przełamywaniem fortyfikacji”?! Tym bardziej, że argument „fortyfikacyjny”, zwłaszcza przy wyborze osi Grudziądz–Brodnica, był w momencie opracowywania studium bardzo naciągany. Obiekty „trójkąta lidzbarskiego” były w początkowym stadium powstawania i osłaniały bezpośrednio przedpole Królewca, nie dając żadnej osłony od zachodu całej Warmii i Mazur. Z kolei interesujące z uwagi na położenie pozycje: olsztyńska i dzierzgońska były dopiero planowane, a ich budowa rozpoczęła się dopiero wiosną 1938 roku. Dodatkowo ppłk Mossor podkreślał wyższość wschodniopruskiej sieci kolejowej, co tym bardziej preferowało obrońców. Być może więc celem studium było zainspirowanie Marszałka Rydza-Śmigłego nie tylko w celu podjęcia decyzji strategicznych, ale jednocześnie przesądzeniu o ich defensywnym charakterze.

Mimo postępującego tempa militaryzacji Niemiec i zasadniczych zmian w otoczeniu Polski (Anschluss Austrii i zajęcie Sudetów) dopiero w lutym 1939 r. polskie plany wojny z Niemcami weszły w kolejny etap. Opóźnienie to trudno jest racjonalnie wytłumaczyć i można jedynie zrzucić na kark kontynuowanej przez

ministra Józefa Becka „polityki równowagi” w stosunkach Polski z Niemcami i ZSRR oraz niestety opieszałości Sztabu Głównego i GISZ.

Podstawowe zręby planu „Zachód” opracowane zostały między 15, a 23 marca 1939 roku. Jednocześnie sztabowcy zostali zmuszeni do zweryfikowania „starych” założeń wojny z Niemcami i skonfrontowania ich z nową rzeczywistością geostrategiczną. Upadek Czechosłowacji ustawił Polskę w zdecydowanie gorszej sytuacji strategicznej. Widoczne stawało się zagrożenie głównym uderzeniem z kierunku Dolnego Śląska i towarzyszące mu działania z kierunku Pomorza Zachodniego, Prus Wschodnich i Słowacji³⁴.

Uwzględniając niebezpieczeństwo wynikające z bliskości Prus Wschodnich i związane z tym zagrożenie Warszawy i tyłów polskich dla obrony pogranicza wschodniopruskiego, wyznaczono następujące siły:

- Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” gen. Czesława Młota-Fijałkowskiego (18 i 33 DP, Podlaska i Suwalska BKaw.);
- Armia „Modlin” gen. Emila Przedrzymirskiego-Krukowicza (8 i 20 DP, Mazowiecka i Nowogródzka BKaw.);
- Grupa Operacyjna „Wschód” Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego (4 i 16 DP);
- jako odwód GO „Wyszków” (1, 35 i 41 DP)³⁵.

Zgodnie z przyjętymi założeniami SGO „Narew”, pod osłoną brygad kawalerii, obsadzić miała siłami 18 DP i pułku 33 DP częściowo ufortyfikowaną linię Biebrzy i Narwi. Pozostałe dwa pułki 33 DP i wycofane z przedpola brygady stanowić miała odwód grupy.

Zasadniczy ciężar obrony frontu północnego spoczywał na Armii „Modlin”. Zdając sobie sprawę ze słabości armii, obronę wyznaczonego odcinak frontu postanowiono oprzeć na fortyfikacji Modlina, pozycji mławskiej oraz przeszkodach naturalnych. Główną pozycję obronną między Mławą i Rzęgnowem obsadzała 20 DP mająca na skrzydłach obie brygady kawalerii. W odwodzie pozostawała 8 DP, która w przypadku próby obejścia przez przeciwnika skrzydeł 20 DP wykonać miała zwrot zaczepny z udziałem jednej z brygad kawalerii. Po 2–3 dniowej obronie armia wycofać się miała na linię Wisły i Bugo-Narwi i kontynuować obronę kierunku warszawskiego z udziałem GO „Wyszków”.

Zadaniem GO „Wschód” była obrona linii Grudziądz–Jabłonowo–Brodnica siłami 16 DP z pozostawieniem prawoskrzydłowej 4 DP w roli odwodu przewidzianego do wykonania uderzenia na skrzydło nieprzyjaciela³⁶.

Równolegle podjęto intensywne prace fortyfikacyjne mające na celu wzmocnienie obrony frontu północnego. Łącznie wybudowano w pośpiechu 99 schro-

³⁴ *Polskie Siły Zbrojne...*, s. 283.

³⁵ *Ibidem*, s. 284–285.

³⁶ *Ibidem*, s. 270–273.

nów bojowych, z których 14 przypadło na odcinek obrony GO „Wschód”, 45 pozycji mławskiej, 4 Nowogródzkiej BKaw., 5 Mazowieckiej BKaw., a pozostałe 31 na przedpolach większych miejscowości oraz wzdłuż Wisły, Narwi i Biebrzy.

20 sierpnia Wódz Naczelny nakazał związkom operacyjnemu przyjęcie ugrupowania wyjściowego. W nocy 30/31 sierpnia wszystkie dywizje i brygady SGO „Narew”, Armii „Modlin” i GO „Wyszków” zajęły przewidziane pozycje³⁷.

Naprzeciwko ugrupowania polskiego stanęły związki 3 Armia gen. Küchlera, która pod koniec sierpnia 1939 r. przyjęła następujące ugrupowania:

- gdańska brygada Eberhardta ześrodkowana w Gdańsku, przeznaczona była do zlikwidowania polskiej obrony na wybrzeżu;
- XIX Korpus gen. por. Nikolausa v. Falkenhorsta w składzie: 21 DP i 228 DP Landwehry ześrodkowany na południe i południowy-wschód od Kwidzyna, z zadaniem uderzenia na Grudziądz i po opanowaniu przepraw na Wiśle we współdziałaniu z 4 Armią nacierać na Warszawę;
- I Korpus gen. por. Waltera Petzela w składzie: 11 DP i 61 DRez oraz DPanc „Kempf” z rejonu Wielbark–Nidzica miał wykonać uderzenie: 11 DP i DPanc „Kempf” z rejonu Olsztynka przez Nidzicę na Mławę, 61 DRez z Nidzicy przez Kozłowo na Działdowo. Po przełamaniu oporu polskiej siły te miały kontynuować natarcie na Ciechanów i Pułtusk;
- Korpus „Wodrig” gen. por. Alberta Wodriga – ześrodkowany na północny-zachód od Szczytna, miał uderzać: 1 DP z poligonu Muszaki oraz 12 DP z rejonu Wielbarka w kierunku na Grudusk i po przełamaniu oporu polskiego kontynuować natarcie przez Maków Mazowiecki na Różan. Brygada kawalerii ześrodkowana na zachód od Rozóg miała osłaniać wschodnie skrzydło walczącej armii, natarciem przez Chorzele na Przasnysz;
- wschodnie skrzydło 3 Armii ubezpieczała grupa „Brandt” w składzie dwóch brygad piechoty: Brygady Fortecznej „Goldap” (zmobilizowana z formacji fortecznych podległych RU Królewiec) oraz Brygada Forteczna „Lötzen” (zmobilizowana z oddziałów fortecznych podległych RU Giżycko), wiążąc siły polskiej SGO „Narew” na linii Pisz, Ełk i Gołdap;
- odwód dowódcy 3 Armii stanowiła 217 DP ześrodkowana w rejonie Olsztynka.

Zadaniem całego zgrupowania wschodniopruskiego było zamknięcia lewego ramienia kleszczy Grupy Armii „Północ” na Narwi i środkowej Wiśle³⁸.

Liczebności, jak i główne kierunki uderzenia 3 Armii, były zgodne z przewidywaniami polskich sztabowców. Prusy Wschodnie stały się podstawą wyjściową

³⁷ M. Cieplewicz, *Wojna obronna Polski*, Warszawa 1979, passim.

³⁸ N. Vorman, *Der Feldzug 1939 in Polen*, Weissenburg 1958, s. 51; E. Manstein, *Stracone zwycięstwa*, Warszawa 2001, s. 19–28; B. Mueller-Hillebrand, *Das Heer 1933–1939*, Frankfurt 1954, s. 148–149.

do uderzenia na Warszawę i wyjścia na głębokie tyły armii polskiej. Realna jeszcze w 1934 roku możliwość likwidacji tego zagrożenia poprzez własne działania ofensywne była już dwa lata później całkowicie nierealna. Kolejne trzy lata nie tylko dodatkowo pogorszyły relacje sił i środków, ale zasadniczo zmieniły uwarunkowania geostrategiczne w bezpośrednim otoczeniu Polski. Ześrodkowane w 1939 roku siły osłonowe w postaci dziewięciu dywizji piechoty i czterech brygad kawalerii mogły zabezpieczyć front północny. Warunkiem powodzenia było jednak utrzymanie pozycji na pozostałych odcinkach frontu polsko-niemieckiego, co jednak przy przyjętym wariantcie obrony było mało realne, a ewentualny sukces był w 100% uzależniony od reakcji zachodnich sojuszników.

East Prussia in the Military Strategy of the Second Polish Republic 1918–1939

“East Prussia is hanging like the sword of Damocles over Poland” – these Gen. Gustaw Orlicz-Dreszer’s words constitute one of the aptest assessments evaluating the impact of East Prussia on the issue of Poland’s safety after 1918. The area of East Prussia, going deep from the north into the territory of Poland, was an excellent outpost for attacks on Warsaw and Gdańsk Pomerania. Every single time the Polish side considered the operation against East Prussia to be an essential introduction to the main attack on Berlin. After 1935, however, the growth of Wehrmacht made all offensive plans purely theoretical.

Krzysztof Flis
Lublin

Misja generała Lawtona Collinsa w świetle „Trybuny Ludu”

„...wskutek złożoności sytuacji w Azji,
Stany Zjednoczone są potępiane za to,
co robią i za to, czego nie robią”.

Ernest Hoberecht, United Press¹

W artykule zajmę się analizą sposobu, w jaki „Trybuna Ludu” przedstawiała misję generała Josepha Lawtona Collinsa w Sajgonie. Do jakiego stopnia przedstawiano cele oraz metody stosowane przez Stany Zjednoczone obiektywnie? Kim byli autorzy piszący o tym problemie? Wreszcie, czy „Trybuna Ludu” oferowała wartościowe analizy walki o wpływy w Wietnamie? Aby odpowiedzieć na te pytania, przeanalizowałem 29 notatek oraz 4 artykuły na ten temat, które ukazały się w okresie trwania misji Collinsa, pomiędzy 8 listopada 1954 roku a 14 maja roku następnego.

W wyniku konferencji genewskiej, kończącej wojnę pomiędzy Francją a częścią społeczeństwa wietnamskiego skupioną wokół komunistycznej organizacji Viet Minh, Wietnam został czasowo podzielony na dwie części: północną i południową. Wietnam Południowy miał pozostać pod wpływem Francji do czasu wyborów zjednoczeniowych, które przewidziano na 1956 r. – z korzyścią dla antykomunistów. Wybory miały być przeprowadzone pod międzynarodowym nadzorem oraz poprzedzone konsultacjami w sprawie sposobu ich przeprowadzenia². Te i inne postanowienia konferencji genewskiej wywołały głębokie niezadowolenie zarówno delegacji amerykańskiej, jak i Wietnamu Południowego, który w owym czasie był już formalnie niepodległym państwem rządzonym przez premiera Ngo Dinh Diema.

Sytuacja wewnętrzna w Wietnamie Południowym była skomplikowana. Kraj ten uprzednio rządzony był przez skorumpowaną oraz nieudolną „klikę Bao

¹ *Przyczyny porażek amerykańskich w Azji*, „Trybuna Ludu” (dalej: TL) 82 (2595), 24 marca 1956, s. 4.

² *Encyclopedia of the Vietnam War*, ed. Spencer C. Tucker, Oxford 2000, s. 148.

Daia”, zależną od Francji. Ludność zaś była podzielona zarówno politycznie, jak i etnicznie czy religijnie. Poważną rolę w polityce wewnętrznej ówczesnego Wietnamu Południowego odgrywały sekty religijne Cao Dai oraz Hoa Hao, a także organizacja przestępcza Binh Xuyen, często mylnie określana jako sekta. Ugrupowania te dysponowały własnymi armiami, które przeważnie wspierały Francję, oczywiście za odpowiednią opłatą. W momencie, w którym rozpoczynała się misja generała Collinsa, Ngo Dinh Diem, człowiek bezkompromisowy o nienasyconym apetycie na władzę, dążył do sprowokowania konfliktu z sektami, aby umocnić swoją, coraz bardziej niepodzielną, władzę.

W takiej sytuacji generał Collins, szef sztabu armii amerykańskiej w latach 1949–1953, jako specjalny wysłannik prezydenta w randze ambasadora został wysłany do Sajgonu, aby umocnić rząd premiera Ngo Dinh Diema. Pomimo małych szans powodzenia, z których zdawano sobie sprawę, rolę generała Collinsa było określenie skali amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie Południowym³. Przed wyjazdem generała do Sajgonu doszło do konfliktu pomiędzy generałem Nguyen Van Hinhem, głównodowodzącym armii Wietnamu Południowego, związanym z cesarzem Bao Dai, a premierem Ngo Dinh Diemem. Konflikt ten zagrażał pozycji premiera popieranego przez Amerykanów. Dodatkowo wietnamski dyktator, znany ze swej frankofobii, nie mógł znaleźć wspólnego języka z głównodowodzącym Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego, generałem Paulem Ely. Sytuacja była na tyle skomplikowana, iż John Foster Dulles oceniał szanse powodzenia misji stabilizacyjnej generała Collinsa na jeden do dziesięciu⁴.

„Trybuna Ludu” natomiast główny cel misji generała Collinsa definiowała w ten sposób, iż jest to „rozwijanie intensywnej działalności mającej na celu storpedowanie uchwał genewskich poprzez niedopuszczenie do wyborów zjednoczeniowych w obu częściach Wietnamu i przekształcenie Wietnamu południowego w bazę wojskową USA na wzór Korei południowej”⁵. Nie zgadzając się z amerykańskimi dążeniami, autorzy artykułów i komentarzy zamieszczonych w gazecie pisali, że układy genewskie „nie przewidują wyborów ogólnowietnamskich w warunkach collinsowskich, lecz wybory, w których Wietnamczycy mieliby pełną swobodę wyrażania swej woli”⁶. „Trybuna Ludu” cytowała również francuski dziennik *Monde*, który twierdził, iż generał Collins brał pod uwagę zupełną rezygnację z wyborów zjednoczeniowych, gdyby polityka zastraszania

³ J. L. Collins, *Lightning Joe: an Autobiography*, Novato, CA 1979, s. 378; R. H. Spector, *Advice and Support: The Early Years of the U. S. Army in Vietnam, 1941–1960*, New York 1985, s. 232.

⁴ J. L. Collins, *Lightning...*, s. 379.

⁵ *USA usiłują ograniczyć wpływy francuskie w Wietnamie południowym*, TL 331 (2120), 29 listopada 1954, s. 2.

⁶ J. Urbaniak, *Misja generała Collinsa*, TL 362 (2151), 31 grudnia 1954, s. 6.

wobec narodu wietnamskiego się nie powiodła⁷. Za tym samym dziennikiem „Trybuna Ludu” twierdziła, iż „polityka amerykańska w Sajgonie, a przynajmniej ta, która przeważa ostatnio, polega na dążeniu, aby podział Indochin stał się definitywny”⁸. Po wizycie Johna Dullesa w Sajgonie gazeta przytaczała też opinie „France Soir”, który podkreślał, że Amerykanie, w przeciwieństwie do Francji⁹, „**wyborów tych nie chcą** [podkreślenie w oryginale]. Dlatego właśnie udzielają oni coraz większego poparcia szefowi rządu baodaiowskiego Ngo Dinh Diemowi, który odmawia przeprowadzenia wyborów”¹⁰.

Na ironię zakrawa fakt, iż „Trybuna Ludu”, uczestnicząca w tłumieniu wolności w Polsce, zajmowała stanowisko pełne poparcia dla wolnych wyborów w Wietnamie. Nie zmienia to jednak oceny postawy Stanów Zjednoczonych, które nie chciały wyborów zjednoczeniowych, gdyż stały one w sprzeczności z głównym amerykańskim celem w Wietnamie Południowym, którym było nie dopuszczenie do wygranej komunistów wraz z ich charyzmatycznym i popularnym przywódcą Ho Chi Minhem¹¹. W konsekwencji Amerykanie nie byli skory do podejmowania ryzyka poparcia wyborów zjednoczeniowych dwa lata po spektakularnym militarnym zwycięstwie komunistów i nie nalegali na Ngo Dinh Diema, kiedy ten odmówił ich przeprowadzenia¹². Niechęć ta wynikała również z przeświadczenia szefów sztabów armii amerykańskiej, iż zorganizowanie tych

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem; Por. też: *USA zmierzają do przekształcenia południowego Wietnamu w swoją bazę*, TL 3 (2155), 5 stycznia 1955, s. 2.

⁹ *Faure o sytuacji w Wietnamie południowym, konferencji czterech i propozycji Czou En-laia*, TL 118 (2270), 1 maja 1955, s. 2; Por. też: *Rząd francuski zatrwożony sytuacją w południowym Wietnamie*, TL 124 (2276), 7 maja 1955, s. 2.

¹⁰ *Gorączkowa krzątania Dullesa w Indochinach*, TL 61 (2213), 4 marca 1955, s. 2; Por. też fragment: „W Genewie delegacja demokratycznego Wietnamu żądała przeprowadzenia wyborów w krótkim czasie po zaprzestaniu działań wojennych. Jednak delegacje zachodnie, obawiając się klęski wyborczej baodaiowców, uparczywie domagały się 2-letniego okresu przejściowego. W stolicach zachodnich liczono, że przez ten czas uda się »przekonać« Wietnamczyków o »wyższości idei wolnego świata«” w artykule: *Kto za kim stoi? (Kulisy zamieszek w południowym Wietnamie)*, TL 88 (2240), 31 marca 1955, s. 4.

¹¹ Dwight D. Eisenhower przedstawił następującą opinię na temat popularności Ho Chi Minha: „I am convinced that the French could not win the war because the internal political situation in Vietnam, weak and confused, badly weakened their military position. I have never talked or corresponded with a person knowledgeable in Indochinese affairs who did not agree that had elections been held as of the time of the fighting, possibly 80 per cent of the population would have voted for the Communist Ho Chi Minh as their leader rather than Chief of State Bao Dai”. Zob. Dwight D. Eisenhower, *Mandate for Change 1953–1956*, New York 1963.

¹² G. C. Herring, *America's Longest War: the United States and Vietnam, 1950–1975*, New York 1996, s. 60; L. C. Gardner, *Approaching Vietnam: From World War II through Dienbienphu*, New York, 1989, s. 318.

wyborów w sposób rzetelny było niemożliwe¹³. Na decyzję tę nie wpłynęła też reforma rolna w Północnym Wietnamie, która doprowadziła przecież do masowych prześladowań ludności oraz wystąpień przeciwko komunistom.

W „Trybunie Ludu” ponadto czytamy, że misją generała Collinsa było „wcielanie w życie celów agresywnego, kolonizatorskiego paktu Azji Południowo-Wschodniej (SEATO), którego zasięgiem – wbrew postanowieniom konferencji genewskiej – objęto również baodaiowski Wietnam, Laos i Kambodżę”¹⁴. Gazeta cytowała agencję Reutera na temat wyjazdu Johna Dullesa na sesję SEATO w Bangkoku oraz następującą po niej wizytę sekretarza stanu w Sajgonie, której celem miało być „zbadać możliwości zapobieżenia przejściu Wietnamu południowego pod kontrolę komunistów”¹⁵. Po konferencji w Bankoku dyplomacja amerykańska prowadziła „intensywną działalność, aby wbrew porozumieniom genewskim wciągnąć Laos, Kambodżę i południowy Wietnam do bloku SEATO”¹⁶. „Trybuna Ludu” powoływała się często na opinie prasy francuskiej, traktującej politykę USA w Wietnamie Południowym¹⁷ z wyjątkową podejrzliwością. Chociaż więc kraj ten nie był oficjalnie członkiem SEATO ze względu na naciski Francji, jednak pakt rozpostarł nad nim „parasol bezpieczeństwa” celem zapobieżenia ewentualnej inwazji wojsk lądowych z Wietnamu Północnego¹⁸. Stany Zjednoczone nie łamały przy tym postanowień deklaracji końcowej konferencji genewskiej, ponieważ jej nie podpisały¹⁹. Niemniej jednak można oskarżać

¹³ Szefowie sztabów twierdzili, że: „Such factors as the prevalence of illiteracy, the lack of suitable educational media, and the absence of adequate communications in the outlying areas would render the holding of a truly representative plebiscite of doubtful feasibility. The Communists, by virtue of their superior capability in the field of propaganda, could readily pervert the issue as being a choice between national independence and French Colonial rule. Furthermore, it would be militarily infeasible to prevent widespread intimidation of voters by Communist partisans. While it is obviously impossible to make a dependable forecast as to the outcome of a free election, current intelligence leads the Joint Chiefs to the belief that a settlement based upon free elections would be attended by almost certain loss of the Associated States to Communist control”. Zob. *Pentagon Papers, Volume 1 Chapter 3 The Geneva Conference, May–July 1954*, s. 108–146, <http://www.mtholyoke.edu/acad/intrel/pentagon/pent11.htm> data pobrania: 13.03.2006.

¹⁴ J. Urbaniak, *Misja generała Collinsa*, TL 362 (2151), 31 grudnia 1954, s. 6.

¹⁵ *Po co Dulles udaje się do Indochin*, TL 36 (2188), 7 lutego 1955, s. 2.

¹⁶ *Gorączkowa krzątania Dullesa w Indochinach*, TL 61 (2213), 4 marca 1955, s. 2.

¹⁷ Nazwa „Wietnam Południowy” najbardziej precyzyjnie określa niekomunistyczną część Wietnamu w owym okresie. „Państwo Wietnamskie” odnosiło się do całego terytorium Wietnamu zależnego od Francji w trakcie wojny z Viet Minh, zaś „Republika Wietnamu” została proklamowana 26 października 1955 r., a więc po zakończeniu misji generała Collinsa.

¹⁸ G. McT. Kahin, *Intervention: How America Became Involved in Vietnam*, Garden City, NY 1987, s. 71.

¹⁹ E. E. Moise, *The Vietnam Wars*, <http://people.clemson.edu/~eemoise/vietnam.html> data pobrania: 13.06.2004; R. F. Randle, *Geneva 1954: The Settlement of the Indochinese War*, Princeton, NJ 1969, s. 390.

Stany Zjednoczone o występowanie wbrew „duchowi Genewy”²⁰, czy choćby deklaracji złożonej przez Waltera Bedell Smitha 21 lipca 1954 r. w której mowa o tym, iż rząd Stanów Zjednoczonych powstrzyma się od groźby lub użycia siły, aby nie naruszyć postanowień genewskich²¹.

Zwołanie „separatystycznej” konferencji USA, Francji oraz Wielkiej Brytanii w sprawie Wietnamu na kwiecień 1955 r. według „Trybuny Ludu” również stanowiło pogwałcenie porozumień genewskich²². Konferencja ta, przeprowadzona z inicjatywy USA, miała się zająć **„koordynacją polityki trzech mocarstw w kwestii Indochin”** [podkreślenie w oryginale], mimo iż „politykę w tej sprawie jasno ustaliły układy genewskie”²³. Polityka taka, według Jana Urbaniaka, „kryła w sobie poważne niebezpieczeństwo dla pokoju w Indochinach”²⁴. „Trybuna Ludu” donosiła, że w rezultacie tej konferencji ustalono, iż Stany Zjednoczone udzielą Wietnamowi Południowemu pomocy w 1955 roku w wysokości około 100 milionów dolarów²⁵. Wedle relacji „Trybuny Ludu”²⁶ na konferencji tej doszło też do szantażu ze strony premiera Francji, który zagroził wycofaniem Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego. W rzeczywistości kompromis, o którym wspomina gazeta, był bardzo powierzchowny²⁷. Premier Francji, Edgar Faure, zgodził się pozostawić francuskie wojska w Wietnamie Południowym, które konieczne były do zachowania względnego bezpieczeństwa w tym kraju w imię poprawnych relacji pomiędzy Francją a USA. John Dulles zaś w sposób jednoznaczny opowiedział się za Ngo Dinh Diemem, lekceważąc ostrzeżenia zarówno Francji, jak i generała Collinsa. Strony pozostały przy swoim, lecz starały się nie podkreślać różnic dzielących ich różnic²⁸. Francja, pomimo oficjalnego sojuszu z USA, była trudniejszym partnerem dla administracji Eisenhowera niż można by wnioskować na podstawie relacji „Trybuny Ludu”.

²⁰ V. Bator, *Vietnam: A Diplomatic Tragedy*, Dobbs Ferry, NY 1965, s. 163.

²¹ Walter Bedell Smith na zakończenie konferencji genewskiej deklarował: „[The Government of the United States] Declares with regard to the aforesaid Agreements and paragraphs (i) it will refrain from the threat or the use of force to disturb them...”. Por. *Encyclopedia of the Vietnam War*, ed. Spencer C. Tucker, Oxford 2000.

²² *Francja, Anglia i USA zwołują separatystyczną konferencję w sprawie Indochin*, TL 77 (2229), 20 marca 1955, s. 2.

²³ *Kto za kim stoi? (Kulisy zamieszek w południowym Wietnamie)*, TL 88 (2240), 31 marca 1955, s. 4.

²⁴ Ibidem.

²⁵ *Walki w południowym Wietnamie*, TL 123 (2275), 6 maja 1955, s. 2.

²⁶ *Diem utworzył nowy rząd*, TL 129 (2281), 12 maja 1955, s. 2.

²⁷ *Kompromis USA – Francja w sprawie południowego Wietnamu. Nowe starcia wojsk sekt z oddziałami Diema*, TL 130 (2282), 13 maja 1955, s. 2.

²⁸ D. L. Anderson, *Trapped by Success: The Eisenhower Administration and Vietnam, 1953–61*, New York 1991, s. 116–117.

Łamanie postanowień genewskich – według „Trybuny Ludu” – wynikało też z faktu, iż Stany Zjednoczone planowały przekształcić Wietnam Południowy w swoją bazę na kształt „lisymanowskiej” Korei Południowej. Gazeta przytaczała opinię Fam Wan Donga z listu skierowanego do Władysława Mołotowa i Anthony Edena, że już samo przybycie generała do Wietnamu stanowiło pogwałcenie porozumień genewskich. Przyjazd oficerów amerykańskich mających za zadanie szkolić armię Wietnamu Południowego oraz uzbroić ją w broń amerykańską według „Trybuny Ludu” stanowiło kolejny przykład pogwałcenia porozumień pokojowych, w szczególności punktu 4 porozumień, który „zakazuje wprowadzenia do Wietnamu obcych wojsk, obcych misji wojskowych, jak również wszelkiej broni”²⁹. Gazeta przytaczała też rzekomą argumentację amerykańską wykazującą, iż strona komunistyczna również złamała porozumienie poprzez zwiększenie ilości wojsk po wejściu porozumienia w życie. Oczywiście była to dla dziennika „bzdura pozbawiona wszelkich podstaw”³⁰, obalona „w oświadczeniach Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli”³¹.

Szkolenie armii Wietnamu Południowego istotnie było dla USA ważnym elementem strategii walki z komunizmem. „Trybuna Ludu” cytowała generała Collinsa, który miał powiedzieć, że „armia południowego Wietnamu musi się głównie podjąć roli zdławienia komunizmu, jeżeli w tym kraju mają być osiągnięte jakiegokolwiek rezultaty”³². „Trybuna Ludu” donosiła, iż od 1 stycznia 1955 roku szkoleniem miała się zająć misja wojskowa USA pod dowództwem gen. Johna O’Daniela w składzie 371 oficerów USA oraz 4600 dotychczas szkolących Francuzów do pomocy. Autorzy artykułów poświęconych tej problematyce spekulowali, iż możliwe było późniejsze zastąpienie oficerów francuskich amerykańskimi³³. Armia wietnamska, według „Trybuny Ludu”, składać się miała z 5–6 dywizji uzbrojonych w amerykańską broń w 90 procentach³⁴.

W rzeczywistości termin rozpoczęcia szkolenia armii wietnamskiej przez amerykańską misję podany przez gazetę nie był poprawny, ale wynikało to chyba raczej z niedoinformowania dziennikarza, traktującego porozumienie Collinsa-Ely jako wiążące, bez oglądania się na wymaganą aprobatę francuskiego rządu. Pierwotna data ustalona na 1 stycznia 1955 r.³⁵ została przesunięta z powodu trudności czynionych przez rząd francuski, który wyraził swoją zgodę dopiero

²⁹ *USA sabotują porozumienie genewskie w sprawie Wietnamu*, TL 342 (2131), 10 grudnia 1954, s. 2; Por. też: J. Barwiński, *Wiosna w kajdanach*, TL 72 (2224), 15 marca 1955, s. 2.

³⁰ *USA sabotują porozumienie genewskie w sprawie Wietnamu*, TL 342 (2131), 10 grudnia 1954, s. 2.

³¹ J. Urbaniak, *Misja generała Collinsa*, TL 362 (2151), 31 grudnia 1954, s. 6.

³² J. Urbaniak, *Radford podróżuje*, TL 361 (2150), 30 grudnia 1954, s. 2.

³³ J. Urbaniak, *Misja generała Collinsa*, TL 362 (2151), 31 grudnia 1954, s. 6.

³⁴ Ibidem.

³⁵ J. L. Collins, *Lightning...*, s. 386.

11 lutego 1955 roku. Dopiero następnego dnia generał Mike O’Daniel mógł rozpocząć szkolenie³⁶.

Sytuacja przedstawiała się natomiast bardziej skomplikowanie, jeśli chodzi o zarzuty „Trybuny Ludu” dotyczące ilości amerykańskich doradców w Wietnamie Południowym. Zarówno amerykańska misja wojskowa jak i broń amerykańska (o wartości około 500 milionów dolarów) znajdowały się już w Wietnamie Południowym w czasie zakończenia wojny francusko-wietnamskiej³⁷. John Foster Dulles, starając się zachować pozory, postanowił nie przekraczać liczby doradców wojskowych obecnych pod koniec wojny. Według Ronalda Spectora, badacza tego okresu, w szkolenie armii Wietnamu Południowego było zaangażowanych 217 francuskich oficerów, którzy mieli zostać zastąpieni taką samą liczbą Amerykanów. Przedsięwzięcie to z trudem udało się zrealizować dopiero po 1955 roku³⁸. Liczby podane przez „Trybunę Ludu” (371 oficerów) wydają się więc zawyżone. Błąd ten niewątpliwie służył uwiarygodnieniu tezy lansowanej przez gazetę o celowym łamaniu przez Stany Zjednoczone postanowień konferencji genewskiej. W rzeczywistości, obie strony łamały ustalenia genewskie starając się przy tym zachować pozory przestrzegania tychże ustaleń³⁹.

Oprócz sprawnej armii Amerykanie potrzebowali marionetki, która wypełniałaby ich rozkazy i pozwoliła ugruntować wpływy Waszyngtonu. Kogoś, kto zatrzymałby „postępujący rozkład” Wietnamu rządzonego przez „bawiącego na Riwierze »cesarza« Bao Daia”. Był nim Ngo Dinh Diem, „miejscowy Li Syn-man”⁴⁰. Popierano go, pomimo zastrzeżeń Francji, oporu sekt, walk wewnętrznych itp., dlatego że dławił „pokojową opozycję” oraz był antyfrancuski i proamerykański. Ten „waszyngtoński pupilek” był, według „Trybuny Ludu”, wrogiem zarówno Wietnamu Północnego, jak i porozumień genewskich⁴¹. W związku z tym był idealnym kandydatem na przywódcę kraju, który Waszyngton chciał widzieć jako niekomunistyczny. Dziennik twierdził, że Ngo Dinh Diem był tak posłuszny rozkazom Lawtona Collinsa, iż dla niego „zwykłe mrugnięcie oka amerykańskiego generała jest obowiązującym rozkazem”⁴². Jan Urbaniak dodał, że: „Diem jest marionetką amerykańską, wykonawcą woli »specjalnego

³⁶ Ibidem, s. 387.

³⁷ J. R. Arnold, *The First Domino: Eisenhower, the Military, and America's Intervention in Vietnam*, New York 1991, s. 340.

³⁸ R. H. Spector, *Advice and Support: The Early Years of the U.S. Army in Vietnam, 1941–1960*, New York 1985, s. 240.

³⁹ *Pentagon Papers, Volume 1 Chapter 5 Origins of the Insurgency in South Vietnam 1954–1960* s. 242–69, <http://www.mtholyoke.edu/acad/intrel/pentagon/pent11.htm> data pobrania: 13.03.2006.

⁴⁰ Jan Urbaniak, *Misja generała Collinsa*, TL 362 (2151), 31 grudnia 1954, s. 6.

⁴¹ Ibidem; Por. też, *Kto za kim stoi? (Kuliszy zamieszek w południowym Wietnamie)*, TL 88 (2240), 31 marca 1955, s. 4.

⁴² J. Barwiński, *Wiosna w kajdanach*, TL 72 (2224), 15 marca 1955, s. 2.

przedstawiciela« prezydenta Eisenhowera w Saigonie [tak w oryginale], gen. Collinsa. Dąży on do wyrwania południowego Wietnamu spod »opieki« francuskich kolonizatorów, aby oddać go w niewolę USA”⁴³. Ngo Dinh Diem otwarcie twierdził, iż wyborów zjednoczeniowych nie przeprowadzi, realizując w ten sposób wolę USA. Premier – czytamy w gazecie – „nie uważa się za związanego postanowieniami układów genewskich o wyborach. Myśmy tego układu nie podpisali. To Francuzi je podpisali”⁴⁴. „Trybuna Ludu” obarczała odpowiedzialnością za taki stan rzeczy głównie USA⁴⁵.

Pomimo faktu, iż Ngo Dinh Diem nie przetrwałby długo bez poparcia USA, despota⁴⁶ nie był marionetką amerykańską⁴⁷, tak jak chciała go widzieć propaganda komunistyczna. Nawet na początku swoich rządów, kiedy jego pozycja była najbardziej zagrożona, prowadził w Wietnamie Południowym politykę zbieżną jedynie z amerykańską. Doprowadzało to generała Collinsa do ogromnych frustracji. Wbrew naleganiom generała, Ngo Dinh Diem od początku dążył do monopolizacji władzy poprzez antagonizowanie różnych grup społecznych. Pomimo zbieżnych poglądów z doktorem Phan Huy Quatem na temat ograniczenia wpływów sekt, Diem blokował jego udział w rządzie pomimo wyraźnych nalegań generała Collinsa. Ngo Dinh Diem sprowokował również dymisję Ho Thong Minha, następcy dr. Phan Huy Quata na stanowisku ministra obrony, powołując generała Le Van Ty na stanowisko szefa sztabu, bez informowania o tym swojego ministra. Ngo Dinh Diem, poprzez swoją politykę konfrontacji i prowokacji wobec sekt, zraził też do siebie ministra spraw zagranicznych, Tran Van Do, oraz członków jego partii⁴⁸. W rezultacie, Ngo Dinh Diem prowadził od początku swoją własną politykę skupiania władzy, której zakładnikiem stały się Stany Zjednoczone.

„Trybuna Ludu” widziała to jednak nieco inaczej. Według gazety generał Collins miał też bezpośredni wpływ na zwiększenie przez Ngo Dinh Diema skali represji: „od chwili zawitania Collinsa do Sajgonu notuje się również

⁴³ *Kto za kim stoi? (Kulisy zamieszek w południowym Wietnamie)*, TL 88 (2240), 31 marca 1955, s. 4.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Zdecydowanie przychylne opinie o Ngo Dinh Diemie pojawiają się w: E. Hammer, *A Death in November: America in Vietnam, 1963*, New York 1987; F. Nolting, *From Trust to Tragedy: The Political Memoirs of Frederick Nolting, Kennedy's Ambassador to Diem's Vietnam*. Westport, CT 1988; P. Catton, *Diem's Final Failure: Prelude to America's War in Vietnam (Modern War Studies)*. Lawrence, KS 2002.

⁴⁷ Według *Uniwersalnego słownika języka polskiego*, pod red. S. Dulisza, Warszawa 2003, „marionetka” to: „osoba pozostająca całkowicie pod czyimś wpływem, na czyichś usługach”. W związku z tym nazywanie Ngo Dinh Diema „marionetką” wydaje się być nieuzasadnione.

⁴⁸ J. L. Collins, *Lightning...*, s. 378–411.

wzrost ilości »pacyfikacji« przeprowadzonych przez wojska francuskie i baodaiowskie. Zamordowano i aresztowano tysiące Wietnamczyków, którzy uczestniczyli w ruchu oporu»⁴⁹. „Trybuna Ludu” podawała bardzo konkretne liczby: „w ciągu pierwszych dwóch miesięcy po zaprzestaniu ognia w strefie przegrupowania sił zbrojnych Unii Francuskiej zamordowano 619 patriotów, 2.736 zostało rannych, a 6.112 wtrącono do więzień»⁵⁰. Również Francja – według gazety – nie była bez winy, bowiem naruszyła układ rozejmowy 2300 razy⁵¹.

W artykułach „Trybuny Ludu” łatwo można było zauważyć kontrast między dwoma częściami Wietnamu. Korespondent gazety, Jan Barwiński, pisał o tym w sposób następujący: „Luty jest miesiącem wietnamskiej wiosny. Z jego początkiem lud wietnamski święci tradycyjne święto Nowego Roku rachowanego według księżyca, które trwa do połowy miesiąca. Święto Têt łączy w sobie cechy świąt religijnych oraz uroczystości zakończonych prac w polu, ciepła rodzinnego i zabaw ludowych, radości, przyjaźni i pieśni. Tak jest w wolnym Wietnamie demokratycznym, ale sprawy wyglądają inaczej za linią demarkacyjną – w Wietnamie południowym»⁵². Dziennikarz opisywał prześladowania osób broniących podpisanego układu genewskiego. Zbiegły się one w czasie z przybyciem do Sajgonu generała Collinsa, „który przywiózł ze sobą bynajmniej nie gałązkę oliwną, ale zakrwawiony policyjny pejcz do karania »wywrotowców« tj. tych, którzy chcą pokoju dla swego kraju»⁵³. Aresztowania te przeprowadzane są na podstawie sfabrykowanych dowodów, rzekomych ulotek „z apelem do Wietnamczyków by chwycili za... broń»⁵⁴. Korespondent liczył w tym przypadku na pomoc Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli, która „zastrzegła sobie prawo do [...] natychmiastowej interwencji w wypadku bezpośredniego pogwałcenia artykułów układu genewskiego, który gwarantuje ludności Wietnamu swobody demokratyczne»⁵⁵.

⁴⁹ J. Urbaniak, *Misja generała Collinsa*, TL 362 (2151), 31 grudnia 1954, s. 6. Por. też, *USA zmierzają do przekształcenia południowego Wietnamu w swoją bazę*, TL 3 (2155), 5 stycznia 1955, s. 2.

⁵⁰ *USA zmierzają do przekształcenia południowego Wietnamu w swoją bazę*, TL 3 (2155), 5 stycznia 1955, s. 2.

⁵¹ *Wojska kolonizatorów francuskich mordują ludność Wietnamu*, TL 81 (2233), 24 marca 1955, s. 2.

⁵² J. Barwiński, *Wiosna w kajdanach*, TL 72 (2224), 15 marca 1955, s. 2. W innym miejscu czytamy: „Krwawy terror jest udziałem szerokich mas ludności. A rezultat? Wręcz odwrotny. Wzrósł autorytet demokratycznego Wietnamu. Władcy z Sajgonu boją się nawet, by ludność południowego Wietnamu zetknęła się ze znaczkami pocztowymi z północnej części, tętniącej nowym życiem. Aresztuje się filatelistów posiadających znaczki z wizerunkiem Ho Szi Mina”. Zob. *Kto za kim stoi? (Kuliszy zamieszek w południowym Wietnamie)*, TL 88 (2240), 31 marca 1955, s. 4.

⁵³ J. Barwiński, *Wiosna w kajdanach*, TL 72 (2224), 15 marca 1955, s. 2.

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Ibidem.

Gazeta podkreślała, iż tego typu działania były częścią amerykańskiego planu „przekształcenia południowego Wietnamu w amerykańską bazę wojskową”⁵⁶. „Trybuna Ludu” przytaczała opinie z „The New York Timesa”, iż „**nie jest tajemnicą, że aktywnie ingerujemy [USA] prawie we wszystkie sprawy... [w Wietnamie]**” [podkreślenie w oryginale] oraz że „Collinsowi [...] polecono, by zaprowadził porządek w Wietnamie południowym”⁵⁷. Gazeta celowo powoływała się na „The New York Timesa”, żeby uwiarygodnić swoje komentarze.

Oczywiście relacje o „sielance” w Wietnamie Północnym należy włożyć między bajki. Kiedy „Trybuna Ludu” rozpisywała się na temat „radości, przyjaźni i pieśni”, trwała brutalna rozprawa z „obszarnikami”, w wyniku której ucierpiały tysiące, często zupełnie przypadkowych, osób⁵⁸. Mówi się tu nawet o 50 tysiącach ofiar⁵⁹. Nie usprawiedliwia to bynajmniej brutalnej kampanii antykomunistycznej na Południu. Co ciekawe, Ngo Dinh Diem oraz jego brat Ngo Dinh Nhu, rozprawiając się z komunistami na Południu, czerpali właśnie z wzorów komunistycznych⁶⁰. Amerykanie nie potrzebowali też zachęcać Ngo Dinh Diema do działań antykomunistycznych. W 1945 roku komuniści zabili najstarszego brata Ngo Dinh Diema, Ngo Dinh Khoi⁶¹, co utrwaliło antykomunistyczną postawę despoty. Poprzez swoją postawę antykomunistyczną oraz dążenie do władzy absolutnej, Ngo Dinh Diem z czasem zantagonizował wszystkie liczące się grupy społeczne, o czym pisze Douglas Pike⁶².

Oprócz przychylnego przywódcy Wietnamu Południowego, Stany Zjednoczone musiały przejąć kontrolę nad Wietnamem Południowym, a tym samym pozbawić jej Francji, aby osiągnąć swój cel. W związku z tym, iż to Francja podpisywała zawieszenie broni w Genewie, Waszyngton, według „Trybuny Ludu”, nie czuł się zobowiązany wypełniać postanowień deklaracji genewskiej. Dziennik sugerował też, iż politycy amerykańscy widzieli we Francji przeszkodę do realizacji celów polityki USA w tym kraju. Stąd relacje gazety o zastępowaniu wpływów francuskich amerykańskimi oraz o „zaostrażającej się rywalizacji amerykańsko-francuskiej”⁶³. Przykładem tejże miało być dla gazety wymuszenie

⁵⁶ *USA zmierzają do przekształcenia południowego Wietnamu w swoją bazę*, TL 3 (2155), 5 stycznia 1955, s. 2.

⁵⁷ „*Ingerujemy prawie we wszystkie sprawy*”. *Dziennik amerykański o polityce USA w Wietnamie południowym*, TL 72 (2224), 15 marca 1955, s. 2.

⁵⁸ S. Karnow, *Vietnam, a History*, New York 1997, s. 240–242.

⁵⁹ *Pentagon Papers, Volume 1 Chapter 5 Origins of the Insurgency in South Vietnam 1954–1960* s. 242–69, <http://www.mtholyoke.edu/acad/intrel/pentagon/pent11.htm> data pobrania: 13.03.2006.

⁶⁰ R. Shaplen, *The Lost Revolution: The U.S. in Vietnam, 1946–1966*, New York 1966, s. 131.

⁶¹ E. J. Hammer, *A Death in November: America in Vietnam, 1963*, New York 1987, s. 62.

⁶² D. Pike, *Viet Cong: The Organization and Techniques of the National Liberation Front of South Vietnam*, Cambridge, MA 1967, s. 71–73.

⁶³ J. Urbaniak, *Misja generała Collinsa*, TL 362 (2151), 31 grudnia 1954, s. 6.

przez generała Collinsa dymisji „profrancuskiego szefa sztabu armii baodaiowskiej [generała Hinha]”⁶⁴.

W rzeczywistości to nie „Lightning Joe” wymusił dymisję Nguyena Van Hinha. Według Davida Andersona już wcześniej doszło do porozumienia pomiędzy cesarzem Bao Dai a Ngo Dinh Diemem, którego konsekwencją była właśnie dymisja wietnamskiego generała. Lawton Collins dał mu jedynie do zrozumienia, iż powinien wypełnić rozkazy swojego cesarza i udać się do Francji⁶⁵. Wydaje się, iż gazeta przesadziła, nie po raz pierwszy zresztą, w wyolbrzymianiu wpływów Amerykanina, być może po to, aby ukazać „prawdziwe oblicze” amerykańskiej interwencji.

„Trybuna Ludu” pisała też o wypieraniu francuskich wpływów gospodarczych z Wietnamu. Gazeta przytaczała opinie sajgońskiego korespondenta „Figaro”, który twierdził, iż francuscy biznesmeni „biją na alarm”⁶⁶. Mimo tego, Francja zgadzała się, jak pisał Jan Urbaniak, na zwiększone wpływy USA w Wietnamie Południowym⁶⁷. Dziennikarz sugerował, iż „koła francuskie” związane z Bankiem Indochińskim prowadziły politykę uległości wobec USA licząc na pomoc Waszyngtonu w utrzymaniu swoich wpływów w Wietnamie⁶⁸. Naganna, według gazety, polityka Francji i USA była bardzo uwypuklana poprzez przedstawianie właściwej postawy Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, dążącej do pokoju oraz przykładnych stosunków, czego dowodem było porozumienie zawarte pomiędzy Wietnamem Północnym a francuskim delegatem w Hanoi, Jeanem Sainteny’em⁶⁹.

Francja rzeczywiście starała się czerpać korzyści finansowe ze swojej obecności w Wietnamie, zaś amerykańska pomoc ekonomiczna miała na celu wzmocnienie Wietnamu Południowego. „Commercial Import Program” miał istotny wpływ na stabilność kraju rządzonego przez Ngo Dinh Diema⁷⁰. Ceną za amerykańską pomoc gospodarczą dla Wietnamu Południowego nie był wyzysk ekonomiczny, lecz uzależnienie polityczne, z którym zresztą despota walczył do końca.

Od samego początku swych rządów Ngo Dinh Diem starał się skupić w swoim ręku maksimum władzy, co oznaczało, iż kryzys z sektami był nieuchronny. „Trybuna Ludu” dokładnie relacjonowała przebieg tego kryzysu, który

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ D. L. Anderson, *Trapped by Success: The Eisenhower Administration and Vietnam, 1953–61*, New York 1991, s. 92–93.

⁶⁶ *USA zmierzają do przekształcenia południowego Wietnamu w swoją bazę*, TL 3 (2155), 5 stycznia 1955, s. 2.

⁶⁷ J. Urbaniak, *Misja generała Collinsa*, TL 362 (2151), 31 grudnia 1954, s. 6.

⁶⁸ Ibidem.

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ J. D. Montgomery, *The Politics of Foreign Aid: American Experience in Southeast Asia*, New York 1962, s. 85–103.

zresztą bardzo poważnie zagroził władzy Ngo Dinh Diema: „Sekty kaodaistów, Hoa-Hoa [tak w oryginale] i Bin-Huyen [tak w oryginale] sprzymierzyły się i wystosowały do premiera Ngo Din Diema [tak w oryginale] »ultimatum«, domagając się jego ustąpienia”⁷¹. Nie będziemy oczywiście zajmować się tu błędami w pisowni nazw własnych⁷². Dla nas istotna staje się informacja, że ultimatum dotyczyło raczej rozszerzenia rządu, a nie ustąpienia Diema. „Trybuna Ludu” przeinaczyła fakty, dostosowując je do swojej antyamerykańskiej interpretacji. Należy tu także dodać, iż w późniejszej notatce „Trybuna Ludu” stwierdziła, że ultimatum „żądało reorganizacji składu gabinetu”⁷³ bez jakiegokolwiek komentarza na temat swojego wcześniejszego błędu. Według gazety Ngo Dinh Diem odrzucił to żądanie⁷⁴. „Trybuna Ludu” podała za agencją France Presse, iż „w nocy z 29 na 30 marca w mieście tym [Sajgonie] rozpoczęły się działania wojenne”⁷⁵. Dziennikarz opisujący tę sytuację twierdził, iż ponad połowa Południowego Wietnamu znajdowała się w rękach przeciwników Diema⁷⁶.

„Trybuna Ludu” w jednym z artykułów przedstawiła krótką, ale rzeczową charakterystykę sekt. Pomimo konfliktu pomiędzy sektami a Ngo Dinh Diemem, gazeta podkreślała ścisłą wcześniejszą współpracę sekt z Francją oraz premierem Wietnamu Południowego⁷⁷. Równowaga pomiędzy Ngo Dinh Diemem a sektami została, według dziennika, zakłócona przyjazdem generała Collinsa, kiedy to „postanowiono również osłabić siłę i wpływy dowódców »prywatnych armii«, z którymi premier musi dzielić władzę. Pierwszym krokiem miało być zlikwidowanie samodzielności profrancuskich oddziałów sekt i włączenie ich do armii rządowej, opanowanej przez doradców amerykańskich. Zamknięte zostały także spelunki eksploatowane przez Binh Xuyen, a otwarto... nowe zmonopolizowane przez rząd”⁷⁸. Przyczyniło się to do zantagonizowania sekt, które zbuntowały się wobec „collinsowsko-diemowskich poczynañ”⁷⁹. Pomimo prób przekupstwa inspirowanych przez generała Collinsa, sektom udało się wysunąć „hasło powołania rządu »frontu narodowego«”, co zostało pozytywnie przyjęte

⁷¹ *Starcia zbrojne w baodaiowskim Wietnamie*, TL 67 (2219), 10 marca 1955, s. 2.

⁷² Pisownia nazw własnych w tej notatce *Trybuna Ludu* różni się od oryginału, jak i od pisowni w notatkach zamieszczonych w innych numerach tej samej gazety.

⁷³ *Walki wewnętrzne w Wietnamie baodaiowskim trwają*, TL 86 (2238), 29 marca 1955, s. 2.

⁷⁴ Ibidem.

⁷⁵ *Walki w Sajgonie*, TL 88 (2240), 31 marca 1955, s. 2.

⁷⁶ *Kto za kim stoi? (Kulisy zamieszek w południowym Wietnamie)*, TL 88 (2240), 31 marca 1955, s. 4.

⁷⁷ Ibidem.

⁷⁸ *Kto za kim stoi? (Kulisy zamieszek w południowym Wietnamie)*, TL 88 (2240), 31 marca 1955, s. 4.

⁷⁹ Ibidem.

przez społeczeństwo niezadowolone z „panoszenia się Amerykanów w południowym Wietnamie”⁸⁰.

W „Trybunie Ludu” znajdujemy też bardzo posępny obraz przebiegu walk pomiędzy sektami a rządem Ngo Dinh Diema, czego rezultatem było co najmniej 100 osób zabitych i rannych. Sajgon został odcięty od świata przez wojska sekt, ludność gromadziła zapasy żywności na spodziewane długotrwałe walki. Za „Humanite” polska gazeta podawała, iż w Sajgonie panuje „całkowity chaos”⁸¹. Po kilku dniach blokady donosiła, że stan ludności miasta pogarszał się, wzrastały ceny żywności, a Sajgon przypominał „wymarłe miasto”⁸². Z relacji wynikało, iż Ngo Dinh Diem znalazł się w opałach, a Amerykanie próbowali go ratować za wszelką cenę. Gazeta pisała o amerykańskich przedstawicielach dyplomatycznych, którzy „czynią wszystko co możliwe, aby nakłonić kierownictwo sekt do przystąpienia do rokowań z Diemem”⁸³. O sukcesie Collinsa informował zaś komentarz do notatki z dnia następnego („generał Collins działa”), w którym czytamy o tym, iż wysłannikowi USA udało się „spowodować rozłam wśród przywódców sekt religijnych”⁸⁴. Sekta Cao Dai wycofała się z walk, a jej wojska miały być wcielone do armii południowowietnamskiej. Dla „Trybuny Ludu” nie ulegało wątpliwości, iż ten rozwój wypadków wynikał z poparcia, jakie Stany Zjednoczone udzieliły rządowi Diema⁸⁵. Pomimo oczywistego sukcesu Ngo Dinh Diema oraz generała Collinsa, „Trybuna Ludu” z satysfakcją cytowała dziennik „New York Herald Tribune”: „na nieszczyćście, kłopoty premiera Ngo Dinh Diema nie ograniczają się do zatargu z sektami. Lojalność części jego armii stoi pod znakiem zapytania. Cesarz Bao Dai zajmuje co najmniej niejasne stanowisko. Francuzi nie są dobrze usposobieni wobec popieranego przez Amerykanów premiera. Wietnamscy nacjonaliści ustosunkowali się wrogo wobec Ngo Dinh Diema z tych samych powodów”⁸⁶.

Następnego dnia „Trybuna Ludu” donosiła, iż dowódca wojskowy sekty Cao Dai, Pham Cong Tac, wymówił posłuszeństwo swemu zwierzchnikowi⁸⁷. Opisując szczegółowo walki w Sajgonie i w całym Wietnamie Południowym oraz pogarszającą się sytuację ludności cywilnej⁸⁸, „Trybuna Ludu” z satysfakcją przytaczała pesymistyczne opinie „burżuazyjnych” agencji: „zachodnie agencje

⁸⁰ Ibidem.

⁸¹ *Walki w Sajgonie przybierają na sile*, TL 89 (2241), 1 kwietnia 1955, s. 1.

⁸² *Napięta sytuacja w południowym Wietnamie*, TL 91 (2243), 3 kwietnia 1955, s. 2.

⁸³ *Walki w Sajgonie przybierają na sile*, TL 89 (2241), 1 kwietnia 1955, s. 1.

⁸⁴ *Przywódcą sekty kaodaistów podporządkował się rozkazom Diema*, TL 90 (2242), 2 kwietnia 1955, s. 2.

⁸⁵ Ibidem.

⁸⁶ Ibidem.

⁸⁷ *Napięta sytuacja w południowym Wietnamie*, TL 91 (2243), 3 kwietnia 1955, s. 2.

⁸⁸ *Walki zbrojne w Sajgonie*, TL 109 (2261), 22 kwietnia 1955, s. 2.

prasowe stwierdzają, że rząd Ngo Dinh Diema znajduje się w bardzo ciężkim położeniu. Amerykańska agencja United Press oświadcza, że »wrogowie Ngo Dinh Diema rzucili wyzwanie jego upadającej władzy, którą popierają Amerykanie«⁸⁹. Pomimo trudnej sytuacji Diema, „Trybuna Ludu” donosiła – powołując się na agencję Reutera – że Departament Stanu nadal popiera premiera Wietnamu Południowego „wbrew żądaniom Francuzów, by Ngo Din Diem zrezygnował z oporu przeciwko zwalczającym go sektom religijnym”⁹⁰. Użycie słowa „opór” wpływało na wypaczenie obrazu sytuacji. Sugerowało to ciężką sytuację, w jakiej miał podobno znaleźć się Ngo Dinh Diem, który według gazety reagował jedynie na wydarzenia wokół niego. W rzeczywistości armia okazała mu wierność, co umocniło jego pozycję i pozwoliło kontrolować sytuację.

Po krótkim zawieszeniu broni walki wznowiono. 30 kwietnia czytamy o dużych zniszczeniach („olbrzymi pożar. Setki domów stoją w płomieniach”⁹¹) oraz sukcesach wojskowych sekt („oddział wojskowy sekty Binh Xuyen opanował siedzibę kapitanatu portu w Saigonie. Ogniem moździerzy została ostrzelana siedziba Ngo Dinh Diema. Oddziały sekt, dowodzone przez gen. Van Viena atakują dyрекcję policji południowego Wietnamu”⁹²). Nie możemy jednak przeczytać niczego o sukcesach wojsk rządowych. Czytelnik miał więc prawo wysnuć wnioski, że takich sukcesów nie było, co oczywiście mija się z prawdą.

W związku z tą „groźną sytuacją” „Trybuna Ludu” donosiła, iż generał Collins został wezwany na konsultacje przez prezydenta Dwighta Eisenhowera. Co ciekawe, dziennik, opierając się prawdopodobnie na doniesieniach prasy zachodniej, ale bez cytowania jej, twierdził, iż „Collins, podobnie jak rząd francuski, zaproponował »dokonanie zmiany rządu w Saigonie«. W Departamencie Stanu USA panuje przekonanie, iż **premier Wietnamu południowego Ngo Dinh Diem absolutnie nie panuje nad sytuacją, że należy usunąć jego rząd i powołać nowy oraz że francuskie wojska w Wietnamie południowym znalazły się w obliczu niebezpieczeństwa wciągnięcia w orbitę walk** [podkreślenie w oryginale]”⁹³.

Analiza sytuacji przedstawiona przez gazetę była generalnie poprawna. Nie dysponowała ona (bo dysponować nie mogła) szczegółowymi danymi na temat sporów w rządzie USA dotyczących Ngo Dinh Diema. Niemniej jednak spory te były bardzo wyraźne. Różnica zdań pomiędzy generałem Collinsem a Johnem Dullesem, ujawniająca zasadność popierania wietnamskiego premiera, była w owym czasie bardzo wyraźna. Nie pierwszy i nie ostatni raz w historii wzajemnych relacji obu krajów decyzja amerykańska dotycząca wspierania rządu Ngo

⁸⁹ *Walki na ulicach Saigony*, TL 105 (2257), 18 kwietnia 1955, s. 2.

⁹⁰ *Walki zbrojne w Saigonie*, TL 109 (2261), 22 kwietnia 1955, s. 2.

⁹¹ *Walki między wojskami sekt a oddziałami Diema*, TL 117 (2269), 30 kwietnia 1955, s. 1.

⁹² Ibidem.

⁹³ Ibidem.

Dinh Diema nie zapadła w Waszyngtonie. Została ona wymuszona działaniami zbrojnymi podjętymi przez Diema właśnie po to, aby wytrącić generałowi Collinsowi argumenty z ręki. Manewr się udał i zwyciężyła opinia, aby Waszyngton dalej udzielał poparcia despocie, który zaczynał odnosić sukcesy zbrojne.

W trakcie tych zajęć „Trybuna Ludu” oczywiście starała się opisać położenie premiera Diema w jak najbardziej złym świetle. Donosiła ona o tym, iż cesarz Bao Dai odebrał premierowi dowództwo nad wojskiem oraz wezwał wszystkich ważnych polityków do Cannes, aby przedyskutować problemy w Wietnamie Południowym⁹⁴. Zdaniem gazety, Ngo Dinh Diem zignorował wezwanie Bao Daia⁹⁵. W kolejnych dniach dziennikarze dość szczegółowo opisywali walkę o władzę pomiędzy Bao Daiem a despota, próbę odsunięcia Ngo Dinh Diema od władzy, podjętą przez cesarza oraz zorganizowane przez Ngo Dinh Diema posiedzenie „zgromadzenia generalnego sił rewolucyjnych”, które ogłosiło Wietnam Południowy republiką⁹⁶. Nie obyło się jednak bez problemów. Gazeta podawała, że „delegaci z prowincji południowych zajęli wyraźnie opozycyjne stanowisko” wobec detronizacji Bao Daia⁹⁷. Gazeta cytowała zarówno rzecznika Departamentu Stanu, jak i senatora Huberta Humphrey’a, którzy wyrażali swoje poparcie dla Ngo Dinh Diema⁹⁸. Informacje o generale Collinsie, Departamencie Stanu czy o poczynaniach Bao Dai, choć generalnie zgodne z rzeczywistością, nie były w gazecie opatrzone rzetelnym komentarzem. Co ciekawe, stosunki między Ngo Dinh Diemem a Bao Dai były bardziej skomplikowane niż można by sądzić. Bernard Fall zwracał uwagę na pomoc wojskową udzieloną Diemowi przez Bao Daia w trakcie kryzysu z sektami⁹⁹.

Nie zawsze jednak zachowana była ciągłość logiczna w relacjach „Trybuny Ludu”. W notatce z 30 kwietnia dowiadujemy się o poglądach generała Collinsa na temat Ngo Dinh Diema, zgodnych z poglądami francuskimi¹⁰⁰, kiedy w trakcie lektury poprzednich doniesień zdążyliśmy się już przyzwyczaić do „bezgranicznego” poparcia, jakie generał Collins miał udzielać Ngo Dinh Diemowi. Zresztą już 1 maja „Trybuna Ludu” pisała o tym, iż rzecznik Departamentu Stanu, twierdził, iż nic mu nie było wiadomo na temat zmiany polityki USA wobec Ngo

⁹⁴ Ibidem.

⁹⁵ *Saigon płonie*, TL 118 (2270), 1 maja 1955, s. 2.

⁹⁶ *Diem detronizuje Bao Daia*, TL 119 (2271), 2 maja 1955, s. 2; *Rząd francuski zatrwożony sytuacją w południowym Wietnamie*, TL 124 (2276), 7 maja 1955, s. 2.

⁹⁷ *Walki w południowym Wietnamie*, TL 123 (2275), 6 maja 1955, s. 2; *Rząd francuski zatrwożony sytuacją w południowym Wietnamie*, TL 124 (2276), 7 maja 1955, s. 2; *Chaos w Wietnamie południowym pogłębia się*, TL 125 (2277), 8 maja 1955, s. 2.

⁹⁸ *Diem detronizuje Bao Daia*, TL 119 (2271), 2 maja 1955, s. 2.

⁹⁹ B. B. Fall, *The Two Viet-Nams: A Political and Military Analysis*, New York 1963, s. 255.

¹⁰⁰ *Faure o sytuacji w Wietnamie południowym, konferencji czterech i propozycji Czou En-laia*, TL 118 (2270), 1 maja 1955, s. 2.

Dinh Diema oraz że generał Collins „otrzymał instrukcje w sprawie dalszego popierania Diema”¹⁰¹. Nie była to jednak prawda. Wobec despoty nastąpiła czasowa zmiana polityki USA, która powtórnie została zmieniona po doniesieniach o sukcesach wojskowych Ngo Dinh Diema. Okres, w którym zwyciężyła opinia generała Collinsa dotycząca potrzeby wymiany despoty na kogoś bardziej skłonnego do współpracy, był jednak dość krótki.

1 maja pisano też o ogromnych zniszczeniach w Sajgonie. „Trybuna Ludu” donosiła, iż „płoną całe dzielnice. Dotychczas – w ciągu dwóch i pół dnia – **w Sajgonie zginęło przeszło 1.000 osób, a rany odniosło ponad 2.000 osób. Wskutek pożarów blisko 100 tys. ludzi straciło dach na głowę** [podkreślenie w oryginale]”¹⁰². Gazeta zastosowała tutaj zabieg graficzny, aby podkreślić ogrom strat. W rzeczywistości ilość ofiar była znacznie mniejsza i wynosiła 215 zabitych i ok. 1,5 tys. rannych¹⁰³.

Sukces Diema w walkach z Binh Xuyen był przez „Trybunę Ludu” opisany dość oszczędnie w sposób następujący: „oddziały sekty Binh Xuyen pod naciskiem wojska Diema wycofały się na południe od Sajgonu i ukryły w błotnistym rejonie, skąd mają zamiar prowadzić walki partyzanckie przeciwko wojskom rządowym”¹⁰⁴. Jak widać, rozbięcie gangu Binh Xuyen zostało przedstawione w ten sposób, jakby wojsko to taktycznie wycofało się z miasta. Dopiero 7 maja „Trybuna Ludu” przyznała, że premier Diem odniósł zwycięstwo: „Dowództwo armii posłuszne Diemowi twierdzi, że wszelki zorganizowany opór wojsk tej sekty [Binh Xuyen] został już złamany”¹⁰⁵, natomiast 12 maja, powtarzając za agencją France Presse, dziennik podał, że „ostatni punkt oporu oddziałów Binh Xuyen w Sajgonie został zlikwidowany”¹⁰⁶. Tego typu informacje nie pasowały do ogólnej interpretacji wydarzeń lansowanej przez gazetę.

Powołując się na agencję Associated Press, „Trybuna Ludu” donosiła też o spotkaniu Ngo Dinh Diema z generałem Collinsem (w dniu 2 maja), podczas którego Collins zapewnił premiera Wietnamu Południowego o poparciu USA¹⁰⁷. Również 7 maja „Trybuna Ludu” cytowała „The New York Times”, pisząc o „głębokim zadowoleniu” w Waszyngtonie z tego, „że Ngo Dinh Diem umocnił swą

¹⁰¹ Ibidem.

¹⁰² *Sajgon płonie*, TL 118 (2270), 1 maja 1955, s. 2.

¹⁰³ P. Ostaszewski, *Wietnam: najdłuższy konflikt powojennego świata 1945–1975*, Warszawa 2000, s. 321.

¹⁰⁴ *Zaciekle walki w Sajgonie*, TL 122 (2274), 5 maja 1955, s. 2; *Walki w południowym Wietnamie*, TL 123 (2275), 6 maja 1955, s. 2.

¹⁰⁵ *Rząd francuski zatrwożony sytuacją w południowym Wietnamie*, TL 124 (2276), 7 maja 1955, s. 2.

¹⁰⁶ *Diem utworzył nowy rząd*, TL 129 (2281), 12 maja 1955, s. 2.

¹⁰⁷ *Zaciekle walki w Sajgonie*, TL 122 (2274), 5 maja 1955, s. 2.

władzę w Saigonie”¹⁰⁸. Doniesienia „Trybuny Ludu” z Wietnamu Południowego w trakcie misji generała Collinsa kończyły się serią doniesień o wybuchu nowych starć wojsk Ngo Dinh Diema z sektami¹⁰⁹.

Osobnym problemem, który w sposób oczywisty rzucał cień na obiektywność gazety był język, którym posługiwali się autorzy zamieszczający w niej artykuły, opinie i notatki o interesującej nas treści. Oto próbki stylu, który świadczyć miał o odpowiednim obrazie rzeczywistości tworzonej w informacjach podawanych przez dziennikarzy: generał Collins przyjechał do Sajgonu, aby „storpedować uchwały genewskie”, przekształcić Wietnam Południowy w „bazę USA” oraz „przeprowadzić czystki” w armii¹¹⁰. Wszystko po to, żeby „zdławić postępowe elementy narodu wietnamskiego”¹¹¹. Miało się to odbyć za pomocą „krwawego terroru” zorganizowanego przez „waszyngtońskiego pupilka Diema”¹¹². Kiedy zaś premier Diem zaczął odnosić sukcesy w walce z sektami, stał się wręcz „amerykańskim sługusem”¹¹³.

Pomijając inwektywy, hiperbole, uproszczenia oraz błędy rzeczowe występujące w relacjach „Trybuny Ludu”, można przyznać, że cel misji generała Collinsa przedstawiony przez gazetę był generalnie poprawny. Pomimo przemilczeń, przeinaczeń oraz manipulacji językowych, nie można relacji „Trybuny Ludu” uznać za pozbawione wartości. Gazeta dość szczegółowo relacjonowała początkowy przebieg tej misji ze szczególnym uwzględnieniem problemów, na które natrafiali Amerykanie. Co ciekawe, wydaje się, iż w trakcie trwania misji gazeta traciła zainteresowanie samą osobą generała, do tego stopnia, iż nie przedstawiła relacji z jego wyjazdu, nie podsumowała też jego misji. Być może wynikało to z faktu, iż zakończyła się ona względnym sukcesem, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę początkowe problemy, z którymi borykał się „Lightning Joe”.

„Trybuna Ludu”, używając dość prymitywnego języka komunistycznej propagandy, poprawnie odczytała też intencje Stanów Zjednoczonych, które chciały za wszelką cenę utrzymać Wietnam Południowy w sferze swoich wpływów. Administracja prezydenta Eisenhowera odniosła sukces, ale stała się – parafrazując tytuł książki Davida Andersona – zakładnikiem swojego sukcesu¹¹⁴. *Trybuna*

¹⁰⁸ *Rząd francuski zatrwożony sytuacją w południowym Wietnamie*, TL 124 (2276), 7 maja 1955, s. 2.

¹⁰⁹ *Kompromis USA – Francja w sprawie południowego Wietnamu. Nowe starcia wojsk sekt z oddziałami Diema*, TL 130 (2282), 13 maja 1955, s. 2.

¹¹⁰ *USA usiłują ograniczyć wpływy francuskie w Wietnamie południowym*, TL 331 (2120), 29 listopada 1954, s. 2.

¹¹¹ J. Urbaniak, *Misja generała Collinsa*, TL 362 (2151), 31 grudnia 1954, s. 6.

¹¹² *Ibidem*.

¹¹³ *Diem utworzył nowy rząd*, TL 129 (2281), 12 maja 1955, s. 2.

¹¹⁴ D. L. Anderson, *Trapped by Success: The Eisenhower Administration and Vietnam, 1953–61*, New York 1991.

Ludu, pomijając częsty brak obiektywności w przedstawianiu wydarzeń, dość wiernie relacjonowała misję i cele amerykańskie w Wietnamie Południowym, dzięki czemu występujące w niej artykuły (poruszające te kwestie) stanowią ciekawy kontrast dla bogatej literatury przedmiotu.

General Lawton Collins' Mission in „Trybuna Ludu”

The paper presents „Trybuna Ludu's” reporting on American involvement in South Vietnam during gen. J. Lawton Collins' mission to Saigon between 21 July 1954 and 14 May 1955. The communist newspaper reported that the U.S. was determined to substitute the French in South Vietnam and maintain control over it even if it meant breaking the Geneva Accords of 1954 or oppressing the Vietnamese. Effort is made to contrast such opinions with what is generally known about the U.S. Vietnam policy. A conclusion is then reached that regardless of factual mistakes and blunt communist propaganda, „Trybuna Ludu” was basically correct in assessing American intentions. At that time the U.S. decided to make every effort to secure a non-communist South Vietnam.

Halina Bieluk

Białystok

Peace Corps – misja „wielkiej integracji” Johna F. Kennedy’ego

Amerykanie zawsze przywiązywali szczególną uwagę do misji, która od czasów Johna Winthropa i jego nawoływań do założenia „miasta na wzgórzu”¹ nieodmiennie wpisana była w historię Stanów Zjednoczonych. Pod koniec dziewiętnastego wieku odnotowano wzmożoną aktywność działaczy amerykańskich grup misyjnych, zwłaszcza tych ze Studenckiego Ochotniczego Ruchu (Student Volunteer Movement – SVM), którzy pragnęli dokonać „ewangelizacji świata w ciągu jednego pokolenia”². Misjonarze głosili, iż każdy prawdziwy chrześcijanin ma nie tylko możliwość, ale wręcz obowiązek przyczynienia się do transformacji obcych kultur. „Nie pozostawajmy w kraju teoretyzując”, nawoływał sekretarz SVM, „kiedy setki tysięcy pogan dziennie umierają bez nadziei, gdyż nas tam nie ma, by nauczać Pismo Święte”³.

W mniejszym lub większym stopniu, misja stanowiła czynnik motywujący Amerykanów we wszystkich ich poczynaniach, manifestując się szczególnie wyraźnie w najważniejszych momentach ich dziejów. Podczas pierwszej wojny światowej narodziła się idea „wilsonizmu”⁴. Jej autor, prezydent Woodrow Wilson,

¹ H. Brogan, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Wrocław–Warszawa–Kraków, Ossolineum, 2004, s. 52. Już w pierwszej połowie siedemnastego wieku John Winthrop, założyciel kolonii w Nowej Anglii i duchowy przywódca purytanów, nawoływał do wybudowania „miasta na wzgórzu”. Wierzył on, że stworzenie odpowiedniego systemu administracyjnego i religijnego umożliwi nie tylko nawrócenie Indian na chrześcijaństwo, ale również przyczyni się do zbawienia starego świata, a zwłaszcza Anglii, będącej w przededniu sądu boskiego.

² E. S. Rosenberg, *Spreading the American Dream. American Economic and Cultural Expansion, 1890–1945*, New York: Hill and Wang, 1982, s. 29.

³ Cytat sekretarza SVM; Ibidem.

⁴ M. B. Norton, D. M. Katzman, P. D. Escott, H. P. Chudacoff, T. G. Peterson, W. M. Tuttle, Jr., *A People and A Nation, A History of the United States*, Boston, Houghton Mifflin Company, s. 690. „Wilsonizm” to połączenie tradycyjnych amerykańskich zasad z ideologią internacjonalizmu, którego głównym założeniem było przywództwo narodu amerykańskiego w budowie i utrwalaniu nowego pokojowego ładu. „Wilsonizm” stał się później podstawą do sformułowania słynnych czternastu punktów Wilsona.

utrzymywał, że Amerykanie – jako naród wyjątkowy – byli w sposób jednoznaczny predestynowani do poprowadzenia świata ku nowej, pokojowej przyszłości. Wypełniając misję, która traktowana była zarówno jako przywilej, jak i obowiązek, Stany Zjednoczone miały przyczynić się do przebudowy stosunków międzynarodowych oraz zreformowania poszczególnych społeczeństw.

Także po drugiej wojnie światowej słowo „misja” interpretowane było w szczególnie sposób. W ciągu 25 powojennych lat nastąpił okres bezprecedensowej prosperity. Zdaniem historyka, Daniela Yankelovicha było to ćwierćwiecze, w którym utrzymany został najwyższy wzrost ekonomiczny w historii⁵. Następował on stopniowo w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, by osiągnąć szczyt w szóstej dekadzie dwudziestego wieku. Nie dziwi więc fakt, że gdy John F. Kennedy zasiadł w fotelu prezydenckim w 1961 roku, Amerykanie postrzegali swoją ojczyznę jako krainę nieograniczonych możliwości i spełnionych marzeń.

U progu prezydentury Johna F. Kennedy’ego rozbudzone zostały w społeczeństwie amerykańskim wielkie oczekiwania zarówno w odniesieniu do polityki wewnętrznej⁶, jak i możliwości kształtowania sceny międzynarodowej. By wyjść im naprzeciw, administracja Kennedy’ego opracowała programy „małej” i „wielkiej integracji”. „Mała integracja” miała na celu zniwelowanie różnic dotyczących praw obywatelskich w społeczeństwie amerykańskim. Harris Wofford⁷, wypowiadając się na ten temat na Columbia University School of Business, wyjaśnił, że „mała integracja” polegać ma na zapewnieniu [wszystkim, a zwłaszcza czarnym – H.B.] Amerykanom statusu pełnoprawnych obywateli. „Zamierzamy odnieść sukces na tym froncie”, stwierdził Wofford. „Mówiąc *my* mam na myśli obywateli Stanów Zjednoczonych wraz z rządem Stanów Zjednoczonych. Ponieważ rząd i obywatele pracują teraz wspólnie nad tym, by równość społeczna stała się faktem w naszym życiu publicznym we wszystkich częściach naszego kraju”⁸.

„Wielka integracja” miała natomiast zagwarantować lepsze relacje międzynarodowe, zwłaszcza pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a krajami rozwijającymi się. Kennedy otwarcie nawoływał do tworzenia nowego, lepszego świata. Już w mowie inauguracyjnej wygłoszonej 20 stycznia 1961 roku młodzińczy, pełen wigoru prezydent wzywał swoich rodaków do walki o wolność, i nie chodziło mu bynajmniej jedynie o zwalczanie dyskryminacji rasowej, choć wielu

⁵ D. Yankelovich, *The New Morality*, New York, Harper Collins Publishers, 1974, s. 166.

⁶ W walce o równe prawa uaktywniły się wszelkie uciskane grupy społeczne – mniejszości narodowe, biedota, kobiety, a zwłaszcza czarni Amerykanie.

⁷ Harris Wofford był specjalnym doradcą prezydenta Kennedy’ego w kwestiach praw obywatelskich.

⁸ Roosevelt Study Center [RSC], President John F. Kennedy’s Office Files, 1961–1963, part 2, s. 323, *Talk to Annual Dinner of the Alumni Association*, Columbia University School of Business, January 31, 1962, by Harris Wofford, Jr., Special Assistant to the President.

przedstawiciele czarnej społeczności interpretowało jego słowa właśnie w ten sposób. Prezydent apelował o walkę z „tyranią, biedą, chorobą i wojną” i „zapłacenie każdej ceny [...], by zapewnić przetrwanie i sukces wolności”⁹.

Wrogiem, który zagrażał wolności, i którego bezwarunkowo należało pokonać, był „sam system komunistyczny”, opisany przez Kennedy’ego jako „nieprzejdany, nienasycony, stale intensyfikujący swe starania o dominację nad światem”¹⁰. Prezydent był zdeterminowany, by za wszelką cenę powstrzymać rozprzestrzenianie się komunizmu zyskującego coraz większą popularność w krajach Afryki i Azji. W zamian oferował ideały amerykańskiej demokracji.

W swoim przemówieniu wygłoszonym na Columbia University School of Business Wofford nawiązał do legendarnego już terminu „nowych granic” z mowy inauguracyjnej Johna F. Kennedy’ego¹¹. Wofford stwierdził, iż należy ich szukać „tam, gdzie tworzą się nowe narody. [Granice] przebiegają przez Afrykę i subkontynent indyjski, przez Azję i Amerykę Łacińską”¹². Jednakże stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a krajami rozwijającymi się były w tym okresie dalekie od przyjaznych. W swoich przemówieniach Kennedy niejednokrotnie ubolewał nad niewłaściwą polityką swojego poprzednika, Dwighta D. Eisenhowera, w odniesieniu do krajów Czarного Łądu. Eisenhower postrzegał Afrykanów jako ludzi „uwsteczniionych” i „niezdolnych do rządzenia własnym państwem”, a ruchy niepodległościowe nasilające się w późnych latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku porównywał do „destrukcyjnego huraganu”. Zapewniał również, że narody afrykańskie „zdziczeją”, jeśli zostaną pozbawione „europejskiej opieki”. Afrykańskich działaczy niepodległościowych określał mianem „psychotycznych awanturników” i „popychadeł Moskwy”¹³.

Ton wypowiedzi publicznych Eisenhowera w odniesieniu do wyzwalających się krajów afrykańskich zmienił się dopiero w roku 1960, kiedy to odzyskanie niepodległości kilkunastu z nich stało się faktem. W trakcie swojego przemówienia w ONZ 22 września 1960 roku Eisenhower apelował o „szacunek dla narodów afrykańskich, które mają prawo do wybrania drogi życiowej oraz samo-

⁹ Public Papers of the Presidents of the United States, John F. Kennedy 1961, January 20 to December 31, 1961, *Inaugural Address*, United States Printing Office, Washington: 1962, s. 2.

¹⁰ Fragment jednej z najbardziej antykomunistycznych przemówień wygłoszonych przez Johna F. Kennedy’ego w trakcie jego kampanii prezydenckiej (wrzesień 1960, Salt Lake City). RSC, The John F. Kennedy Campaign, Part 1, Reel 2.

¹¹ Public Papers of the Presidents of the United States, John F. Kennedy 1961, January 20 to December 31, 1961, *Inaugural Address*, United States Printing Office, Washington: 1962, s. 2.

¹² RSC, President John F. Kennedy’s Office Files, 1961–1963, part 2, s. 323, *Talk to Annual Dinner of the Alumni Association*, Columbia University School of Business, January 31, 1962, by Harris Wofford, Jr., Special Assistant to the President.

¹³ M. Staniland, *American Intellectuals and African Nationalists 1955–1970*, New Haven: Yale University Press, 1991, s. 216–217, 245–246.

określenia się”¹⁴. Trzeba jednak zaznaczyć, że relacje pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a państwami afrykańskimi pozostały nacechowane wzajemną nieufnością, a nawet wrogością, pomimo zmiany oficjalnego tonu amerykańskiego prezydenta.

John F. Kennedy jeszcze w trakcie kampanii wyborczej ostrzegał przed krótkowzrocznością amerykańskiej polityki w odniesieniu do krajów rozwijających się, a zwłaszcza Afryki. Mówił o „zaniedbaniach wobec aspiracji narodów afrykańskich”¹⁵. Jego zdaniem, brak konsekwentnie realizowanego pozytywnego programu wobec krajów wyzwalających się przyczynił się do utraty wpływów amerykańskich na przykład w Egipcie¹⁶. Z jego punktu widzenia przegrana w Afryce oznaczała przegranie zimnej wojny. Postanowił więc zrobić wszystko, by kraje afrykańskie odwróciły się od Związku Radzieckiego i Chin, wybierając poparcie Stanów Zjednoczonych¹⁷.

W batalii prowadzonej z Moskwą o „serca i umysły” obywateli krajów, które jeszcze nie opowiedziały się po żadnej ze stron, należało znaleźć odpowiedni sposób promowania amerykańskich wartości narodowych. Tak zrodziła się idea utworzenia organizacji Peace Corps, wychodzącej naprzeciw gotowości niezliczonych amerykańskich entuzjastów pragnących bezinteresownie służyć swojemu krajowi, a także innym, potrzebującym pomocy.

Okoliczności powstania Peace Corps były niecodzienne. Po ciężkim dniu kampanii prezydenckiej, 14 października 1960 roku około drugiej nad ranem John F. Kennedy przybył na Michigan University w Ann Arbor. O tak późnej porze kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych nie planował dyskusji nad założeniem międzynarodowej organizacji ochotniczej. Jednakże 10 000 studentów zgromadzonych na schodach Uniwersytetu oczekiwało na zajęcie przez niego określonego stanowiska. Na pytania Kennedy’ego: „Jak wielu z was, przyszłych lekarzy, zechce udać się do Ghany? Jak wielu z was, przyszłych inżynierów, skłonnych będzie pracować za granicą i spędzić życie podróżując po świecie?”, przytłaczająca większość zebranych zgłosiła swoją gotowość bez wahania. Młodzi ludzie zdecydowani byli służyć swojemu krajowi mieszkając i pracując w krajach rozwijających się¹⁸. Tak właśnie rozumieli swoją misję.

¹⁴ Public Papers of the Presidents of the United States: Dwight D. Eisenhower: 1960–61, Washington D.C., Government Printing Press, Washington, 1961, s. 709–710.

¹⁵ A. Schlesinger, *A Thousand Days: John F. Kennedy in the White House*, Boston: Houghton Mifflin, s. 554.

¹⁶ K. Michałek, *Amerykańskie Stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1900–2001*, Warszawa: Mada, s. 399.

¹⁷ S. Ambrose, *Rise to Globalism. American Foreign Policy since 1938*, New York: Penguin, 1993, s. 172.

¹⁸ <http://www.cs.umb.edu/jfklibrary>. Remarks of Senator John F. Kennedy, University of Michigan, Student Union Building Steps, Ann Arbor, Michigan, October 14, 1960.

Nie wszyscy jednak odnosili się entuzjastycznie do koncepcji utworzenia tego typu organizacji. Miała ona także swoich zagorzałych przeciwników, a wśród nich Richarda M. Nixona. Powątpiewali oni w kwalifikacje młodych wolontariuszy i twierdzili, że Peace Corps stwarzać będzie możliwość ucieczki przed wojskiem.

Najwyraźniej jednak John F. Kennedy rozumiał, że taka organizacja kryje w sobie ogromny potencjał. W dobie postrzegania obywateli Stanów Zjednoczonych jako „ugly Americans” Peace Corps stwarzał możliwość wykreowania nowego wizerunku Amerykanina, który można by przeciwstawić stereotypowi bogatego i zaradczego Jankesa¹⁹.

Wygłaszając mowę inauguracyjną 20 stycznia 1961 roku, Kennedy przyrzekł utworzenie Peace Corps, by wspomagać „tak długo jak to będzie konieczne [...] ludzi połowy globu, zamieszkujących chaty i wioski, borykających się z trudami zrzućcia brzemienia biedy”²⁰. Oficjalnie organizacja założona została 1 marca 1961 roku, jako agencja ustanowiona w strukturze Departamentu Stanu i finansowana przez tenże departament²¹. Rozporządzeniem z 1 marca 1961 roku prezydent autoryzował wysyłanie amerykańskich obywateli za granicę, „by zaspokoić zapotrzebowanie innych krajów na wykwalifikowaną kadrę pracowniczą”. Prezydent zapewniał, że Peace Corps nie stanie się „narzędziem dyplomacji, propagandy czy też ideologicznego konfliktu”. Umożliwi natomiast Amerykanom – jak argumentował – wykorzystanie swoich umiejętności w celu „rozwoju świata”²².

Wolontariusze stanęli przed niełatwym wyzwaniem. Za ich pracę nie przewidywano żadnego wynagrodzenia. Skromne diety skalkulowane zostały w ten sposób, by wystarczyły na zapewnienie podstawowych potrzeb. Ochotnicy mieli mieszkać i pracować w tych samych warunkach, co ludność miejscowa, nie ciesząc się żadnymi przywilejami. Świadomi wypełniania powierzonych im misji, zdaniem Kennedy’ego, wolontariusze powinni czerpać satysfakcję z poczucia dobrze spełnianego obowiązku oraz przyczyniania się do utrzymania pokoju na świecie²³.

¹⁹ Termin „ugly American” zaczerpnięty został z tytułu książki Williama Lederera *The Ugly American* wydanej w roku 1958. Od tego czasu używany był dla określenia pozornie otwartej i przyjaznej, w rzeczywistości jednak pogardliwej, nacechowanej poczuciem wyższości i dystansu, a niekiedy wręcz aroganckiej postawy Amerykanów wobec innych nacji.

²⁰ Public Papers of the Presidents of the United States, John F. Kennedy 1961, January 20 to December 31, 1961, *Inaugural Address*, United States Printing Office, Washington: 1962, s. 2.

²¹ [http://www.cs.umb.edu/jfklibrary: Statement upon Signing Order Establishing the Peace Corps](http://www.cs.umb.edu/jfklibrary:Statement%20upon%20Signing%20Order%20Establishing%20the%20Peace%20Corps), President John F. Kennedy (Executive Order 10924), March 1, 1961.

²² Ibidem.

²³ Ibidem.

Jednakże, już z założenia Peace Corps nie był jedynie organizacją altruistyczną. Tak naprawdę, w realiach zimnowojennych trudno było sobie wyobrazić lepsze narzędzie propagandy. Organizacja miała przyczynić się do obalenia głoszonej przez Związek Radziecki tezy, że Stany Zjednoczone, jako państwo kapitalistyczne – dba jedynie o własne interesy i wykorzystuje słabsze nacje. Miała ona również stanowić dowód na to, że w odróżnieniu od poprzednich rządów, administracja Kennedy’ego w pozytywny sposób postrzega zmiany zachodzące w krajach Czarnej Łądy i gotowa jest udzielić im daleko idącej pomocy. Miało to być gwarantem pozostawania nowo powstających państw z dala od strefy wpływów Związku Radzieckiego²⁴.

O racjach politycznych nie informowano jednak kandydatów na wolontariuszy, którzy w odpowiedzi na wezwanie prezydenta, przybywali tłumnie, by służyć swojej ojczyźnie ochotniczą pracą za granicą. W lipcu 1961 roku odbyły się pierwsze egzaminy kwalifikacyjne do Peace Corps, na które zgłosiło się 5000 osób. Zakwalifikowani wolontariusze – w większości młodzi biali Amerykanie – przygotowując się do wyjazdu, odbyli ośmiotygodniowy kurs na Berkeley University. Uczyli się historii, kultury i języków wybranych krajów afrykańskich. Zajęcia te nie przygotowały ich jednak do wyjaśniania zawitych problemów amerykańskiej polityki rasowej oraz zaangażowania Stanów Zjednoczonych w konflikty międzynarodowe w różnych częściach świata. W przyszłości brak wiadomości dotyczących tych kwestii miał się okazać poważną przeszkodą w budowaniu poprawnych relacji pomiędzy wolontariuszami a ludnością miejscową. Luki w przeszkoleniu ochotników wydawały się tym większym zaniedbaniem, iż te właśnie elementy polityki wewnętrznej i międzynarodowej od początku stanowiły źródło poważnych problemów wiążących się z wprowadzeniem programu Peace Corps w krajach rozwijających się²⁵.

Sytuacja była tym trudniejsza, że fakt założenia Peace Corps w Stanach Zjednoczonych nie był jednoznaczny z natychmiastową możliwością wyjazdu ochotników. Wręcz przeciwnie, kraje rozwijające się nie zabiegały o tego rodzaju pomoc, a pierwszy dyrektor organizacji, Sargent Shriver, musiał się mocno natrudzić, by wyjaśnić, że program Peace Corps nie ma nic wspólnego z neokolonializmem²⁶. Gdy wiosną 1961 roku Shriver udał się do Ghany, aby przygotować grunt pod przyjazd członków kierowanej przez niego organizacji, prezydent Ghany, Kwame

²⁴ K. Michałek, *Amerykańskie Stulecie...*, s. 399.

²⁵ Szerzej o przygotowaniach wolontariuszy do wypełniania „misji” dawniej i dziś patrz: D. Banerjee, *So, you want to join the Peace Corps. What to know before you go?*, Berkley, Calif., Ten Speed Press, 2000.

²⁶ John F. Kennedy Library [JFKL]: Memorandum Sargent Shriver to the President, Weekly Summary of the Peace Corps Activities, 29 May 1962, Peace Corps Microfilm, Box 2; Sargent Shriver to the President, Weekly Summary of the Peace Corps Activities, July 23, 1963, Peace Corps Microfilm, Box 3.

Nkrumah z wielką podejrzliwością traktował emisariusza z kraju, w którym kwestie rasowe pozostawały nierozwiązane.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych, Shriver dołożył wszelkich starań, by Peace Corps w żaden sposób nie był kojarzony z uprzedzeniami rasowymi. Mianował przedstawicieli ludności murzyńskiej na ważne stanowiska administracyjne w organizacji. Prowadził również rekrutację w college’ach, do których uczęszczała czarna młodzież. Z zasady też nie przyjmował ochotników z uniwersytetów, których władze stanowczo opowiadały się za segregacją rasową, tak jak to było w przypadku Texas University²⁷.

28 sierpnia 1961 roku, pierwsza grupa ochotników Peace Corps, udająca się do Ghany i Tanzanii, goszczona była przez prezydenta w Ogrodzie Różnym Białego Domu. Zwracając się do młodych entuzjastów w swoim przemówieniu, John F. Kennedy skoncentrował się na ideowej stronie przedsięwzięcia, nie podnosząc żadnych kwestii politycznych. Można więc przypuszczać, że bez jakichkolwiek rozterek moralnych amerykańscy wolontariusze dotarli do Akry, gdzie wywarli wielkie wrażenie na swoich gospodarzach, odśpiewując ich hymn narodowy w języku powszechnie używanym w Ghanie – twi²⁸.

Amerykanie pracowali jako nauczyciele przedmiotów ścisłych oraz języka angielskiego. W obawie przed indoktrynacją Afrykanów, gospodarze zabronili wolontariuszom nauczania nauk społecznych i przedmiotów humanistycznych. „Nie chcę, by [wolontariusze] przekazywali wiedzę z zakresu nauk społecznych”, stwierdził Nkrumah. „Czyniąc to mogliby wywierać wpływ na naszych młodych ludzi”²⁹. Również przekazywanie wiadomości z „dozwolonych” przedmiotów odbywało się nierzadko w atmosferze podejrzeń i uprzedzeń ze strony miejscowych władz. Można więc przypuszczać, że dla Afrykanów, nie tylko tych zamieszkujących Ghanę, intencje Amerykanów nie zawsze były oczywiste³⁰.

22 września 1961 roku nastąpiła formalna autoryzacja programu Peace Corps przez Kongres i określone zostały jej cele. Organizacja miała zaspokajać zapotrzebowanie krajów rozwijających się na wykwalifikowaną kadrę pra-

²⁷ John F. Kennedy Library [JFKL]: Memorandum Sargent Shriver to the President, Weekly Summary of the Peace Corps Activities, 29 May 1962, Peace Corps Microfilm, Box 2; Sargent Shriver to the President, Weekly Summary of the Peace Corps Activities, July 23, 1963, Peace Corps Microfilm, Box 3.

²⁸ Ibidem.

²⁹ H. Wofford, *Of Kennedy of Kings: Making sense of the sixties*, Pittsburg: University of Pittsburg Press, 1992, s. 269.

³⁰ Relacje pomiędzy amerykańskimi nauczycielami a ich studentami w Etiopii opisują byli wolontariusze w: G. D. Berghold, D. C. McClelland, *Impact of Peace Corps teachers on students in Ethiopia*, Washington, Human Development Foundation, 1968.

cowniczą oraz przyczyniać się do lepszego wzajemnego zrozumienia pomiędzy Amerykanami a narodami, z którymi współpraca zostanie nawiązana³¹.

To ambitne zadanie znacznie wykraczało poza możliwości entuzjastów. Problem polegał na tym, że zgłaszający się wolontariusze byli przeważnie ludźmi bardzo młodymi i często niewykwalifikowanymi. Po kilkutygodniowym kursie przygotowawczym, nie dysponowali oni wystarczającą wiedzą, by „zbawiać świat”. Ograniczone środki finansowe oraz brak wsparcia bardziej doświadczonych kolegów – wolontariat w Peace Corps to praca indywidualna – także nie ułatwiała sytuacji. Nie zawsze więc udawało się wcielać w życie szczytne założenia Peace Corps³².

Już w pierwszych miesiącach pracy ochotników pojawiły się nieporozumienia. 13 października 1961 roku wolontariuszka Marjorie Michelmores, najwyraźniej nieprzygotowana na spartańskie warunki życia w Nigerii, opisała je na pocztówce do swego chłopaka w Stanach Zjednoczonych jako „nędzne, plugawe i prymitywne”. Los chciał, że ta kartka, zamiast dotrzeć do adresata, wpadła w ręce nigeryjskiego studenta. Młody człowiek, oburzony dosadnością krytycznych słów, skopiował tekst, a następnie rozprowadził go wśród innych studentów Uniwersytetu w Ibadanie. W konsekwencji amerykańskich wolontariuszy oskarżono o szpiegostwo, a sama sprawa nabrała międzynarodowego wymiaru, gdy temat podjęła prasa. Wydawało się, że przyszłość Peace Corps została zagrożona już na początku swojej drogi. Tylko dzięki interwencji takich instytucji, jak Stowarzyszenie Nigeryjsko-Amerykańskie oraz Organizacja Nigeryjczyków Kształconych w Stanach Zjednoczonych, konflikt udało się załagodzić³³. Powyższy incydent świadczy o tym, że przed wyjazdem wolontariusze nie zawsze uświadamiali sobie, w jakich warunkach będą musieli pracować³⁴.

W 1961 roku premier Indii, Jawaharlal Nehru, w rozmowie z amerykańskim prezydentem Johnem Kennedym stwierdził, że: „Peace Corps to wspaniały pomysł. Młodzi Amerykanie będą mogli się wiele nauczyć od indyjskich wieśniaków”³⁵. Kennedy obrócił całą sytuację w żart, jednak w świetle zaistniałych później faktów, okazało się, że mimo kąśliwości wypowiedzi, w stwierdzeniu Nehru było sporo prawdy. Niejednokrotnie działalność wolontariuszy komentowana była w podobny sposób także w innych regionach świata.

³¹ Public Papers of the Presidents of the United States, John F. Kennedy 1961, January 20 to December 31, 1961, *Authorization of Peace Corps by the Congress*, United States Printing Office, Washington, 1962, s. 312.

³² E. C. Hoffman, *All you need is love and the spirit of the 1960s*, Cambridge Mass., Harvard University Press, 1998, s. 34–48.

³³ http://en.wikipedia.org/wiki/Peace_Corps.

³⁴ Szerzej na ten temat, patrz: M. P. Balzano, *The Peace Corps: myths and prospects*, Washington, American Enterprise Institute for Public Policy Research, 1978.

³⁵ Cytat z: R. Reeves, *President Kennedy. Profile of Power*, New York: Touchstone, 1994, s. 69.

„B.A. generalists” – jak powszechnie określano niewyspecjalizowanych entuzjastów, niejednokrotnie przeżywali trudne chwile, nie potrafiąc sprostać najprostszym oczekiwaniom ze strony miejscowej ludności. Jedna amerykańskich grup „amerykańskich specjalistów”, które już od końca 1961 roku przybywały do Indii, by „uzdrowić” tamtejsze rolnictwo wprowadziła w stan osłupienia i zakłopotania miejscowych urzędników. „Wolontariusze nie wiedzieli nic o rolnictwie”, stwierdził hinduski specjalista. „Od razu zrozumiałem, że Peace Corps nie jest programem oferującym pomoc fachową, lecz raczej programem wymiany kulturalnej. Nie mam nic przeciwko wymianie kulturalnej, ale nie powinniśmy jej otrzymywać pod hasłem pomocy rolnictwu. Nasze problemy są na to zbyt poważne”³⁶. Zdaje się, że nie był to odosobniony przypadek.

W latach 1962–63 miał miejsce szybki rozwój Peace Corps – ponad 7300 wolontariuszy spełniało misję „wielkiej integracji” w 44 krajach. Niestety, „mała integracja” nie postępowała w równie szybkim tempie. „Wielka” i „mała integracja” były nierozzerwalnie związane ze sobą. Doskonale rozumiał to prezydent Kennedy już w momencie zakładania Peace Corps. Jednak dopiero 11 czerwca 1963 roku w przemówieniu telewizyjnym publicznie wypowiedział się na ten temat. „Na całym świecie głosimy wolność [...] i droga jest nam wolność tu, w naszym domu”, stwierdził prezydent, „ale czy możemy powiedzieć światu, a co ważniejsze, sobie nawzajem, że jest to ziemia ludzi wolnych – oprócz czarnych obywateli; że nie mamy ludzi drugiej kategorii – oprócz czarnych obywateli; że nie mamy klas, kast, gett, ras wyższych – oprócz tych stworzonych dla czarnych obywateli? Stajemy więc przed moralnym kryzysem, jako kraj i jako naród”³⁷.

11 czerwca 1963 roku John F. Kennedy kolejny raz wyraził swoje stanowisko w kwestii dyskryminacji rasowej. Podkreślił on potrzebę zharmonizowania polityki wewnętrznej, gwarantującej prawa czarnych Amerykanów, z wolnościową polityką Stanów Zjednoczonych wobec krajów trzeciego świata – zamieszkałych przecież przez ludność o różnych odcieniach skóry.

W przemówieniu z 11 czerwca 1963 roku prezydent potwierdził, że Eleanor Roosevelt nie pomyliła się, popierając go w trakcie prezydenckiej kampanii wyborczej. Była pierwsza dama Stanów Zjednoczonych początkowo niechętnie odnosiła się do kandydatury Kennedy’ego, uważając, że jedynie Adlai Stevenson był odpowiednim kandydatem na prezydenta. Z czasem jednak Eleanor Roosevelt udzieliła kredytu zaufania Kennedy’emu, wyrażając swoją opinię, „że jest to człowiek, który chce pozostawić po sobie świadectwo nie tylko pomagając swoim rodakom, ale i całej ludzkości”³⁸.

³⁶ <http://www.highbeam.com/library>, cytat z artykułu: M. Waldorf, *My Time in the Peace Corps*.

³⁷ RSC, President John F. Kennedy’s Office Files 1961–1963, Part 4, Reel 3, *Television Address by John F. Kennedy of June 11, 1962*, s. 232.

³⁸ Eleanor Roosevelt cytowana [w:] H. Parafianowicz, *Eleanor Anna Roosevelt (1884–1962). W cieniu wielkiego męża*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2000, s. 216.

Po zamordowaniu Kennedy'ego 22 listopada 1963 i zamieszkach spowodowanych zaangażowaniem USA w Wietnamie spadło zainteresowanie Amerykanów wypełnianiem misji za granicą. Młodzi ludzie angażowali się częściej w walkę o prawa obywatelskie oraz brali udział w demonstracjach antywojennych. Nie oznaczało to jednak całkowitego zaprzestania działalności Peace Corps.

W kwietniu 1964 roku powstał the Peace Corps Partnership Project (Partnerski Projekt Korpusu Pokoju) umożliwiający Amerykanom w kraju udzielanie różnego rodzaju wsparcia wolontariuszom za granicą. Wcześniej wolontariusze niejednokrotnie sygnalizowali brak środków finansowych, które można by przeznaczyć na poprawienie warunków życia mieszkańców krajów rozwijających się. W ramach Partnerskiego Projektu członek Peace Corps miał prawo i możliwość zwrócenia się do rodaków w Stanach Zjednoczonych z prośbą o sfinansowanie konkretnego przedsięwzięcia, takiego jak budowa studni lub szkoły. Apel o pomoc nigdy nie pozostawał bez odzewu. Wsparcia finansowego udzielały zarówno organizacje, jak i osoby prywatne. Z pewnością Partnerski Projekt Korpusu Pokoju stanowił cenną, a co ważniejsze, zweryfikowaną przez czas inicjatywę³⁹.

Zarówno Partnerski Projekt, jak i inne niezbędne kroki zaradcze, przedsięwzięte przez Peace Corps przyczyniły się do ponownego wzrostu popularności organizacji. W 1966 roku liczba ochotników wzrosła nawet do 15 000. Był to absolutny rekord w całej historii Peace Corps. Jednak, gdy w 1969 roku Joseph Blatchford obejmował stanowisko dyrektora Peace Corps sytuacja ponownie zaczęła się komplikować. Nie wróżył on świetlanej przyszłości instytucji, której działalność komentowano jako nieprofesjonalną. Uwagi typu: „Bardzo podobają nam się wasi chłopcy i wasze dziewczęta, ale czy naprawdę nie macie żadnych mechaników, biznesmenów, farmerów, nauczycieli biologii, leśników?”⁴⁰ z pewnością nie były powodem do radości i świadczyły o odmiennych oczekiwaniach obu stron.

W latach siedemdziesiątych zmienił się status Peace Corps. W lipcu 1971 roku, mocą rozporządzenia Richarda M. Nixona (Executive Order 11603), organizacja wraz z innymi projektami o podobnym charakterze, weszła w skład agencji ACTION, a tym samym straciła swoją niezależność. Dyrektor ACTION, Sam Brown, który nadzorował działalność Peace Corps, podjął wiele niepopularnych decyzji w odniesieniu do podległej mu organizacji. Postanowił, że wolontariusze Peace Corps wyjeżdżać będą jedynie do krajów „zasługujących na pomoc”, to znaczy najbiedniejszych. Brown nakazał również zastąpienie najpopularniejszych programów, takich jak nauczanie języka angielskiego, kontrower-

³⁹ *Social Education*, 1 maja 2001, „Making a Difference... One Village at a Time – The Peace Corps Partnership Program”.

⁴⁰ <http://www.highbeam.com/library>, cytat z artykułu: Saral Waldorf, „My Time in the Peace Corps”.

syjnymi i niepopularnymi w krajach Trzeciego Świata programami typu planowanie rodziny⁴¹.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych przesłaniem Peace Corps stał się profesjonalizm. By znaleźć odpowiednich ludzi, zmieniono metody naboru ochotników. Przedstawiciele konkretnych zawodów, np. przyrodników, werbowano poprzez odpowiednie stowarzyszenia i związki zawodowe. W ten sposób ograniczono obejmowanie programem przypadkowych entuzjastów.

Zasadniczo zmienił się też zakres oferowanej przez Peace Corps pomocy. Stała się ona znacznie bardziej wyspecjalizowana i zaspakajała konkretne potrzeby gospodarzy. Wysoko oceniona została między innymi praca prawie 750 specjalistów w lasach równinowych i rezerwatach przyrody na całym świecie. Efektywna pomoc była możliwa dzięki wysokim, jak nigdy dotąd, kwalifikacjom zawodowym wolontariuszy. Jedną piątą z nich to lekarze, inżynierowie i przedstawiciele innych profesji, poszukiwanych w krajach rozwijających się. Dzielili się oni swoją wiedzą z zakresu medycyny, techniki czy rolnictwa z określoną grupą ludzi, by ci mogli przekazać ją dalej. Na taką właśnie konkretną pomoc czekali mieszkańcy krajów rozwijających się⁴².

Satysfakcja płynąca z poczucia dobrze wykonanego zadania stanowiła świetny czynnik motywujący do dalszej pracy i zachęcała innych do zmierzenia się z podobnymi wyzwaniem. Nic więc dziwnego, że pierwsza połowa lat siedemdziesiątych przyniosła dynamiczny rozwój Peace Corps. Do końca 1974 roku starsi (średnia wieku wzrosła do 27 lat) i lepiej wykwalifikowani wolontariusze, zaznaczyli swoją obecność w aż 69 krajach.

Wydawać by się mogło, że dobrych i sprawdzonych założeń nie należy zmieniać. Jednak w 1977 roku Carolyn Payton, pierwsza kobieta i pierwsza przedstawicielka czarnej społeczności na stanowisku dyrektora Peace Corps, odeszła od stosowanej do tej pory w organizacji zasady profesjonalizmu. Uważała, że sam fakt posiadania kwalifikacji przez wolontariuszy może wpływać deprymująco na gospodarzy i przyczynić się do ich alienacji. Z tego samego powodu wielkie znaczenie przywiązywała również do dywersyfikacji rasowej samej organizacji. Utrzymywała, że przedstawiciele czarnej i latynoskiej części amerykańskiego społeczeństwa powinni liczniej zasilić szeregi zdominowanego przez białych wolontariuszy (91%) Peace Corps⁴³.

W latach 1981–89 dyrektorem Peace Corps była Loret Ruppe – jedna z najbardziej energicznych osób zajmujących to stanowisko. Dzięki jej wysiłkom

⁴¹ Kres nadzorowi agencji ACTION położył dopiero dekret wydany przez prezydenta Jimmy’ego Cartera z 1979 roku (Executive Order 12137), dzięki któremu organizacja odzyskała pełną autonomię.

⁴² Tamże.

⁴³ *Social Education*, 22 kwietnia 2001, „Carolyn Payton, 75, is dead; Peace Corps Director in ‘70s”.

Peace Corps uchroniony został przed śmiercią naturalną, która z pewnością nastąpiłaby po proponowanych dziesięcioprocentowych cięciach budżetowych w organizacji. Ruppe udało się jednak zapobiec upadkowi instytucji, która „skupiała w sobie najlepsze cechy amerykańskiego wolontaryzmu”⁴⁴.

W ciągu ośmiu lat sprawowania tej funkcji, Ruppe odwiedziła 39 z 60 krajów, na terenie których działali wolontariusze. Zapoznała się w ten sposób z konkretnymi potrzebami poszczególnych regionów i odpowiedziała na nie celowo zorientowanymi programami. Jej dziełem były trzy duże programy: the Carribean Basin Initiative (Inicjatywa na Rzecz Krajów Karaibskich), the Initiative for Central America (Inicjatywa dla Ameryki Środkowej) oraz the African Food Systems Initiative (Inicjatywa na Rzecz Afrykańskich Systemów Żywnościowych)⁴⁵.

Wraz z kadencją Loret Ruppe do organizacji powrócił profesjonalizm. W ramach programu the Competitive Enterprise Development (Rozwój Konkurencyjnej Przedsiębiorczości) pragnęła nakłonić do podzielenia się swoimi doświadczeniami nie tylko aktywnych zawodowo Amerykanów, ale również tych w wieku emerytalnym. Doradzali oni mieszkańcom krajów rozwijających w kwestiach dotyczących funkcjonowania małych firm, np. jak prowadzić księgowość⁴⁶.

Ruppe zadbała również o staranniejsze przygotowanie „B.A. generalists” do pracy. Po intensywnych kursach ogólnych i kilkutygodniowej praktyce w Stanach Zjednoczonych, z powodzeniem realizowali oni powierzone im zadania. Jednym z najpopularniejszych projektów lat osiemdziesiątych była ochrona lasów równinowych. Wolontariusze specjalizowali się w takich dziedzinach, jak: choroby ekosystemów leśnych, szacowanie zasobów leśnych, habitaty dzikich gatunków oraz wegetacja i geomorfologia⁴⁷.

W latach osiemdziesiątych uroczyscie obchodzono w Peace Corps dwa jubileusze: dwudziestą i dwudziestą piątą rocznicę założenia organizacji. Uroczystości odbyły się odpowiednio 2 czerwca 1981 roku i 19–20 września 1986 roku w Waszyngtonie. Obie rocznice otrzymały staranną oprawę, jednakże obchody dwudziestopięciolecia działalności organizacji świętowane były w szczególnie doniosły sposób. 7 października 1985 roku prezydent Ronald Reagan ogłosił okres od 1 października 1985 roku do 30 września 1986 roku rokiem uroczystych obchodów dwudziestej piątej rocznicy Peace Corps. W swoim przemówieniu prezydent podkreślił zasługi 120 000 wolontariuszy, którzy do 1985 roku zdołali dotrzeć ze swoją misją do 90 krajów, by walczyć z gło-

⁴⁴ *Time*, 2 listopada 1985, „New Spirit in the Peace Corps; idealism still exists, but with a patina of professionalism”.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ „The New York Times”, 27 stycznia 1986, „The Loret Miller Ruppe Peace Corps Master’s International Program in Forestry at Michigan Tech University”.

dem, biedą, chorobami i innymi klęskami nękającymi ludzi w poszczególnych regionach świata⁴⁸.

Wspominając najbardziej doniosłe chwile w historii Peace Corps, nie sposób pominąć daty 20 listopada 1986 roku. W dwudziestą trzecią rocznicę śmierci Johna F. Kennedy’ego odbyło się uroczyste przekazanie dokumentów archiwalnych Peace Corps Bibliotece Johna F. Kennedy’ego w Bostonie⁴⁹. Wśród podarowanych materiałów znalazły się listy, pamiątniki, dzienniki, fotografie i inne cenne artefakty, które zapoczątkowały Returned Peace Corps Volunteers Collection (kolekcję materiałów przekazanych przez wolontariuszy Peace Corps, którzy powrócili do kraju)⁵⁰.

Lata dziewięćdziesiąte to okres zupełnie nowych wyzwań i możliwości dla organizacji. Po rozpadzie bloku państw komunistycznych wolontariusze dotarli na Litwę, Łotwę, do Estonii oraz wielu innych państw Europy Wschodniej i Środkowej⁵¹. W Polsce Peace Corps prowadził swoją działalność od września 1990 do czerwca 2001 roku. Amerykanie realizowali w naszym kraju projekty wiążące się głównie z pomocą dla małych firm, nauką języka angielskiego oraz ochroną środowiska. Pomoc przerwano na skutek „dynamicznego rozwoju” naszego kraju. Wolontariusze opuścili Polskę po uroczystym pożegnaniu, które miało miejsce w ambasadzie amerykańskiej⁵².

W zupełnie innych okolicznościach członkowie Peace Corps żegnali się z Rosją, w której rozpoczęli swoją działalność w 1992 roku. W grudniu 2002 roku wolontariusze zostali oskarżeni o szpiegostwo. Zarzucano im „gromadzenie informacji na temat politycznej i ekonomicznej sytuacji w Rosji”⁵³. Wspominano również o przypadku wtargnięcia jednego z wolontariuszy w zamkniętą strefę przygraniczną z Chinami. Innego oskarżano o próbę ustanowienia „niewłaściwych kontaktów”⁵⁴.

Sytuacja Peace Corps w Rosji zaczęła się komplikować już latem 2002 roku. Wtedy to amerykański wolontariusz, Alex Wendel, poleciał do Chin, by odnowić swoją wizę. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu, w rosyjskim konsulacie w Sienyang został on poinformowany, że jego wniosek został odrzucony, podobnie jak

⁴⁸ <http://www.peacecorps.online>: Proclamation 5378 – Twenty-fifth Anniversary of the Peace Corps.

⁴⁹ <http://www.peacecorps.gov>.

⁵⁰ JFKL, Returned Peace Corps Volunteers Collection.

⁵¹ Szerzej o działalności Peace Corps w krajach Europy Wschodniej i Środkowej, patrz: Brent Ashabranner, New York, Cobblehill Books/Dutton, 1994.

⁵² <http://www.embassy.usinfo.pl/events/pccorps>: Peace Corps Poland. Peace Corps Press Release.

⁵³ *Time International*, 13 stycznia 2003, „A Diplomat to the Corps; The Peace Corps’ man in Moscow, Jeffrey Hay won’t waste his words on the spying charges that have the Corps leaving Russia”.

⁵⁴ Ibidem.

dwa inne wnioski amerykańskich wolontariuszy. Alexowi Wendelowi nie pozwolono nawet odebrać rzeczy osobistych pozostawionych w Rosji, przesłano mu je później do Stanów Zjednoczonych.

Sam Wendel najbardziej ubolewał nad tym, że nie dane mu było pożegnać się z młodymi ludźmi, których uczył angielskiego. Irina Malatur, dyrektorka liceum, w którym pracował Wendel, stwierdziła, iż zarówno uczniowie, jak i ich rodzice, byli bardzo zawiedzeni z powodu zaistniałych okoliczności. Podkreślając zasługi Amerykanina, dyrektorka stwierdziła: „Alex nie tylko uczył angielskiego, szkolił także naszych nauczycieli i brał udział w kursach letnich dla studentów. Jego misja miała szeroki zasięg, pomagał utworzyć pomost pomiędzy dwiema kulturami”⁵⁵.

Pomimo ubolewań ze strony zarówno Alexa Wendela, jak i nauczycieli oraz uczniów liceum w którym pracował, echa dawnej polityki zimnowojennej wzięły górę i nic nie można było poradzić na zaistniałe okoliczności.

26 grudnia 2002 roku Rosja zażądała natychmiastowego opuszczenia swego kraju przez członków Peace Corps. W tej sytuacji amerykański ambasador w Moskwie, Alexander Vershbow, nie mógł uczynić nic ponad wyrażenie swojego niezadowolenia z powodu takiego obrotu sprawy. Vershbow stwierdził, że członkowie Peace Corps przebywają w poszczególnych krajach na wyraźne zaproszenie ich rządów. Jeśli ich obecność staje się niepotrzebna, lub, co gorsza, niepożądana, powinni oni niezwłocznie powrócić do Stanów Zjednoczonych⁵⁶.

Misja Peace Corps w Rosji zakończyła się niepowodzeniem, lecz przełom tysiącleci obfitował również w ważne i udane inicjatywy. Nie odstępując od tradycyjnych projektów, takich jak oczyszczanie wody czy nauka angielskiego, wolontariusze realizują także programy będące odpowiedzią na wyzwania dzisiejszych czasów. Dominują tutaj tak istotne kwestie, jak: zapobieganie i zwalczanie AIDS, wdrażanie w krajach rozwijających się nowych technologii oraz pomoc w zakładaniu i prowadzeniu małych firm⁵⁷.

Wolontariusze udający się do Afryki, niezależnie od projektu, który mają tam realizować, dysponują odpowiednią wiedzą, by wspomagać miejscową ludność w jej zmaganiach ze zdrowotnymi, społecznymi i ekonomicznymi problemami wiążącymi się z AIDS. Niektórzy członkowie Peace Corps poświęcają się wyłącznie tej działalności⁵⁸.

⁵⁵ *The Moscow Times (Russia)*, 15 stycznia 2003, „End of Peace Corps, an Opportunity Lost”.

⁵⁶ *Time International*, 13 stycznia 2003, „A Diplomat To The Corps: The Peace Corps’ man in Moscow, Jeffrey Hay won’t waste his words on the spying charges that have the Corps leaving Russia”.

⁵⁷ <http://www.peacecorps.gov>.

⁵⁸ *Ibidem*.

W ramach wdrażania nowych technologii przekazywana jest wiedza na temat obsługi komputera. Nacisk położony jest nie na skomplikowane programy, lecz na podstawowe umiejętności, umożliwiające wykorzystanie komputera jako narzędzia zwiększającego efektywność i komfort pracy. Pozyskana w ten sposób wiedza może mieć potem zastosowanie na przykład w prowadzeniu księgowości małych firm.

Po ponad czterdziestu latach „misja wielkiej integracji”, jak działalność Peace Corps określał John F. Kennedy, wciąż oddziałuje na młodych ludzi. Zwłaszcza po 11 września 2001 można mówić o prawdziwym odrodzeniu się ducha organizacji. W swoim przemówieniu z 15 lutego 2002 roku George W. Bush zachęcał rodaków do jak najliczniejszego wstępowania do Peace Corps, określonego przez niego jako „symbol wszelkiego dobra, reprezentujący wartości i zasady tak istotne dla całej ludzkości”⁵⁹.

„W Ameryce tęsknimy za pokojem”, deklarował Bush. „Musimy pamiętać, że walczyliśmy z wrogiem, który nie może znieść wartości głoszonych przez Peace Corps. Oznacza to, że Peace Corps należy wzmocnić. Jeśli tego nie uczynimy, będzie to zgodne z oczekiwaniami terrorystów”⁶⁰.

Tak więc, w imię amerykańskiego idealizmu, którego Peace Corps miał być ucieleśnieniem, George W. Bush apelował do swoich rodaków o „okiełznanie młodzieńczej energii i entuzjazmu w interesie światowego pokoju”. Prezydent wyraził chęć podwojenia liczby członków organizacji i wspominał o nowych zadaniach, takich jak odbudowa Afganistanu, stojących przed wolontariuszami⁶¹. George W. Bush odwoływał się do idealizmu Amerykanów, zachęcając ich do spełnienia pożytecznej misji. W jego przemówieniu można było usłyszeć echo słów Johna F. Kennedy’ego sprzed ponad czterdziestu lat.

Od chwili założenia organizacji, swoją misję w Peace Corps wypełniło 170 000 ochotników, działających na terenie 137 krajów. Kennedy zbyt optymistycznie zakładał, że Stany Zjednoczone zdołają wysłać 100 000 osób rocznie, faktycznie jednak ta liczba była dużo mniejsza i wahała się pomiędzy 5000–7000. W 2004 roku w 71 krajach (głównie w Afryce – w 25 krajach i w Ameryce Łacińskiej – w 18 krajach) pracuje 7533 wolontariuszy. Przeważają wśród nich młodzi (średnia wieku – 25 lat) ludzie stanu wolnego (90%). Wieloletnie wysiłki na rzecz dywersyfikacji rasowej Peace Corps nie przyniosły oczekiwanego skutku – biali stanowią 85% wolontariuszy. Wśród członków organizacji więcej jest kobiet (59%) niż mężczyzn, a zaledwie 14% wolontariuszy posiada wyższe wykształcenie⁶².

⁵⁹ <http://www.highbeam.com/library:> „President Announces Plan to Strengthen Peace Corps”, Regulatory Intelligence Data, 2/15/2002.

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ Ibidem.

⁶² „Reconsidering Peace Corps”, „The New York Times”, 14 grudnia 2003.

Budżet Peace Corps w 2003 roku wynosił 359 milionów dolarów, co stanowi zaledwie dwie setne procenta budżetu federalnego. Organizacja jest więc jednym z najtańszych instrumentów promujących i wcielających w życie cele amerykańskiej polityki zagranicznej⁶³.

W historii działalności Peace Corps bywały trudne chwile. Mimo najszczerzych chęci, wolontariusze nie zawsze potrafili przystosować się do warunków życia i pracy, które najczęściej w zasadniczy sposób odbiegały od tych, do których przyzwyczajeni byli w rodzinnym kraju. Nie byli przygotowani na fatalne warunki mieszkaniowe, niesmaczne jedzenie, nieprzewidywalną pogodę oraz dokuczliwe owady – a były to tylko niektóre elementy tak zwanego „szoku kulturowego”.

Wielu członków Peace Corps musiało radzić sobie na terenach dotkniętych wojnami lub rewolucjami. Niejednokrotnie też stawiali czoła antyamerykańskim nastrojom i podejrzeniom o szpiegostwo. Niekiedy za gotowość do wypełnienia swojej misji płacili cenę najwyższą. Około dwudziestu wolontariuszy poniosło śmierć, czasami w niewyjaśnionych okolicznościach⁶⁴.

Zdarzało się, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, że tak zwani „B.A. generalists”, ludzie młodzi i niedoświadczeni, nie byli w stanie spełnić pokładanych w nich nadziei. Z drugiej strony, potencjał tkwiący w wysoko wykwalifikowanych specjalistach, którzy wsparli szeregi Peace Corps już od początku lat siedemdziesiątych, nie zawsze był odpowiednio wykorzystywany. Niewątpliwie obie sytuacje stanowiły źródło frustracji wielu wolontariuszy.

Pomimo wszystkich tych problemów, organizacja przetrwała i po czterdziestu trzech latach od chwili jej założenia sprawnie funkcjonuje. Być może zawdzięcza to zdolności adaptacji do zmieniających się warunków, być może umiejętnościom i determinacji kolejnych jej dyrektorów. Jedno jest pewne – nie przetrwałaby bez entuzjazmu i zaangażowania samych wolontariuszy. Mają oni świadomość tego, że choć nie są w stanie rozwiązać problemów świata w wymiarze globalnym, to mogą przyczynić się do zmian na lepsze w życiu wielu osób. W tym odnajdują sens swojej działalności. Do domu wracają bogatsi o nowe doświadczenia i wiedzę, której nie znajdzie się w książkach. Przyjaciołom, znajomym, a nawet obcym opowiadają o dalekim kraju i mieszkających tam ludziach. I tak już od ponad czterdziestu lat realizowana jest „misja wielkiej integracji” Johna F. Kennedy’ego.

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ „Peace Corps security in question. Disappearance of volunteer calls attention to dangers”, *USA Today*, 14 maja 2001.

Peace Corps – John F. Kennedy’s Mission of „Great Integration”

Peace Corps was established on March 1, 1961 as an agency functioning in the structure of the State Department and financed by this department. By the Executive Order of March 1, 1961, John F. Kennedy authorized sending American citizens abroad to satisfy the need for qualified workers in other countries. The organization was meant to be, and from the very beginning has functioned as an instrument promoting and implementing goals of American foreign policy. So far 170 000 Peace Corps volunteers have fulfilled their mission in 137 countries. Despite numerous problems Peace Corps members have had to cope with – staying in the countries disturbed by wars or revolutions, being suspected of spying, dealing with anti-American atmosphere – the organization has existed for forty-six years now and throughout that period it has been functioning efficiently.

Joanna Sakowicz

Warszawa

Zamach na prezydenta Johna F. Kennedy'ego na łamach prasy polskiej z lat 1963–1964

Mimo iż od zabójstwa prezydenta Johna Fitzgeralda Kennedy'ego upłynęło ponad 40 lat, jego okoliczności wciąż budzą wiele kontrowersji. Nagła, tragiczna śmierć prezydenta zapoczątkowała falę dyskusji na temat motywów i sprawców zbrodni nie tylko w samych Stanach Zjednoczonych. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie pozamachowej kampanii prasowej w Polsce w latach 1963–1964. Artykuł jest częścią pracy magisterskiej pt. *Postać i prezydentura Johna Fitzgeralda Kennedy'ego w świetle prasy polskiej w latach 1960–1964*, której fragment opublikowany został w „Studiach Politycznych”¹.

Cezurę początkową stanowi data zabójstwa prezydenta Kennedy'ego, końcową wyznacza natomiast opublikowanie raportu Komisji Warrena. Artykuł jest rezultatem szerokiej kwerendy. Wśród wykorzystanych tytułów prasowych znalazły się dzienniki ogólnokrajowe: oficjalny organ partyjny – „Trybuna Ludu”, oraz należące do tzw. prasy czytelnikowskiej stołeczne „Życie Warszawy”. W grupie periodyków uwzględnione zostały: „Polityka”, „Tygodnik Powszechny” „Świat” i „Przekrój” oraz wydawane w Stanach Zjednoczonych czasopismo „Ameryka”.

Mimo trwającej w relacjach Wschód–Zachód zimnej wojny, od śmierci Stalina podejmowano wysiłki w celu zmniejszenia napięcia między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR. Zorganizowana w lipcu 1955 r., w Genewie konferencja wielkiej czwórki, choć nie doprowadziła do zasadniczych uzgodnień, stanowiła ważki krok w stronę oczyszczenia atmosfery i przełamania wzajemnej wrogości. Szansę na dialog zaprzepaścił jednak incydent z lotem zwiadowczym samolotu U-2, powodując wycofanie się Chruszczowa z zapowiedzianego na maj 1960 r. szczytu w Paryżu.

Stany Zjednoczone pozostawały obiektem nieustannych ataków propagandy komunistycznej. W Polsce największe nasilenie miała ona w okresie stalinowskim. Negatywny obraz USA uległ wyraźnemu przekształceniu dopiero w okresie

¹ J. Sakowicz, *Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Johna Fitzgeralda Kennedy'ego na łamach prasy polskiej z lat 1960–1963*, „Studia Polityczne” 2005, nr 17, s. 185–237.

prezydentury Kennedy'ego. Choć nie zaprzestano posługiwania się deformującymi rzeczywistość schematami myślowymi, ostrze propagandy antyamerykańskiej zostało wyraźnie stępione. Kennedy'ego postrzegano jako pozbawionego uprzedzeń polityka młodej generacji, inicjatora polityki odprężenia, którego prezydentura miała szansę otworzyć nowy rozdział w stosunkach Wschód–Zachód. Jego tragiczna śmierć stanowiła wstrząs dla całego świata. Pomimo ideologicznych podziałów poruszyła również opinię publiczną w bloku sowieckim, stawiając jednocześnie pod znakiem zapytania przyszłość relacji amerykańsko-radzieckich i kontynuację dialogu między mocarstwami.

Prezydent Kennedy został zastrzelony 22 listopada 1963 r. podczas wizyty w Dallas w stanie Teksas. Policja aresztowała wkrótce podejrzanego o dokonanie zamachu Lee Harvey'a Oswalda, 24-letniego mieszkańca Dallas, byłego żołnierza *marines*, pracującego w Teksaskiej Składnicy Podręczników Szkolnych, skąd, jak domniemywano, padły śmiertelne strzały.

Wiść o zamordowaniu prezydenta USA była, jak stwierdził Karol Małcużyński w „Trybunie Ludu”, brutalnym szokiem dla ludzi całego świata, „*przyjęto ją ze zdumieniem, oburzeniem, współczuciem*”². Na łamach prasy polskiej ukazały się fragmenty licznych depeš kondolencyjnych i oświadczeń przywódców całego świata oddających cześć zmarłemu. „*Śmierć J. F. Kennedy'ego jest ciężkim ciosem dla wszystkich ludzi, którym droga jest sprawa pokoju i współpracy radziecko-amerykańskiej. (...) Zachowam pamięć o osobistych spotkaniach z prezydentem J. F. Kennedym jako działaczem o szerokich horyzontach, realnie oceniającym sytuację i dążącym do znalezienia dróg rozwiązania problemów międzynarodowych – dzielących obecnie świat – w drodze rokowań*” – oznajmił premier ZSRR. Prezydent de Gaulle napisał: „*Zginął śmiercią żołnierza pełniąc obowiązki w służbie kraju*”; Castro zapewnił zaś: „*Jako rewolucjoniści nienawidzimy systemu kapitalistycznego i imperialistycznego – ale nie ludzi. Takie czyny jak zamordowanie Kennedy'ego nie znajdują usprawiedliwienia*”³.

Przede wszystkim jednak zamach oznaczał wielki wstrząs dla społeczeństwa amerykańskiego. W korespondencji z Nowego Jorku Wiesław Górnicki tak opisywał klimat, jaki zapanował w USA w pierwszym dniu po śmierci Kennedy'ego: „*Ameryka nie może otrząsnąć się jeszcze z tej potwornej, niewiarygodnej wieści. Po raz pierwszy od wynalezienia radia i telewizji zamilkły w eterze natarczywe reklamy i muzyka rozrywkowa. (...) Odwołano wszystkie przedstawienia, zawody sportowe, niemal wszystkie imprezy prywatne. W całym kraju ludność samorutnie wywiesiła flagi opuszczone do pół masztu. Dziś jeszcze, jadąc do biura, widziałem kobiety płaczące na ulicy. Widziałem wystraszone, nie rozumiejące tej grozy dzieci na opustoszałych boiskach. Nowy Jork przypomina miasto wymarłe*

² K. Małcużyński, *Celnie strzelają w stanie Teksas*, „Trybuna Ludu”, 27 XI 1963, s. 3.

³ O J. F. Kennedym, „Przekrój” 1963, nr 973, s. 1.

lub dotknięte zarazą. (...) Zgasły światła w dzielnicy rozrywkowej Broadwayu. Gubernator stanu Nowy Jork zarządził 30-dniową żałobę. Burmistrz miasta Dallas, miasta, które przejdzie do historii Ameryki, jako miejsce mordu na wielkim synu ziemi amerykańskiej ogłosił solenną żałobę”⁴.

Byli jednak i tacy – donosił Mieczysław Rakowski w „Polityce” – którzy przyjęli śmierć prezydenta z niekłamanym zadowoleniem: „Kennedy »poniósł śmierć tyrana« – zawołał na zebraniu publicznym w dniu, w którym padły starzały w Dallas – jeden z przywódców ultrareakcyjnej organizacji – »Rady (Białych) Obywateli« w Memphis. Dzieci pewnych szkół w Dallas wyrażały głośno swą radość na wieść o śmierci »kochanka czarnuchów«”⁵.

Śmierć Kennedy'ego przedstawiano w prasie polskiej jako wynik spisku. „Koalicja południowych rasistów z partii demokratycznej, skrajnie prawicowych republikanów (...), licznych faszystowskich i półfaszystowskich organizacji i grup, wojowniczych militarystów z Pentagonu, najbardziej reakcyjnych odłamów »big-bussinesu« (...) – wszystkie te siły – pisał Stanisław Brodzki w „Świecie” – sprzysięgły się, aby odwrócić ster nieśmiało zmierzający ku koegzystencji na zewnątrz i bardziej liberalnej polityce na wewnątrz”⁶. Środowiska te od lat miały prowadzić przeciwko Kennedy'emu kampanię nienawiści. Podejmowane przez prezydenta próby reform wewnętrznych, zwłaszcza inicjatywy na rzecz praw obywatelskich czy działania zmierzające do osiągnięcia odprężenia międzynarodowego, określane były przez nie jako „zdrada Ameryki” i „sprzedaż świata bolszewikom”⁷, sam Kennedy zaś zyskał opinię „miłośnika Murzynów”, „agenta Moskwy” i „zwolennika pełzającego socjalizmu”.

„Twierdzą amerykańskiego faszyzmu” był Teksas⁸. Prasa przypominała, że na parę dni przed planowaną wizytą w Dallas, w lokalnej gazecie „Morning News” pojawiło się płatne ogłoszenie w formie nekrologu dla Kennedy'ego z podpisem „Witaj w Dallas”, pod nim zaś 13 prowokacyjnych i agresywnych pytań do prezydenta⁹. Kolportowano też ulotki stylizowane na listy gończe, opatrzone zdjęciem Kennedy'ego i nagłówkiem „Poszukiwany za popełnienie zdrady”. Prezydent, będąc „w trakcie przekazywania suwerenności Stanów Zjednoczonych... Organizacji Narodów Zjednoczonych, którą władają komuniści”, miał sprzeniewierzyć się konstytucji USA, oraz „zdradzić przyjaciół” (wśród których wymienieni zostali kontrrewolucjoniści kubańscy, Mose Czumbe i Antonio Salazar), okazując jednocześnie przyjaźń wrogom (ZSRR, Jugosławii i Polsce)¹⁰.

⁴ W. Górnicki, *Cui prodest?*, „Życie Warszawy”, 26 XI 1963, s. 2.

⁵ M. F. Rakowski, *A jednak było to możliwe*, „Polityka” 1963, nr 51–51, s. 12.

⁶ S. Brodzki, *W samo południe*, „Świat” 1963, nr 48, s. 4–5.

⁷ K. Małcużyński, *Celnie strzelają...*

⁸ S. Brodzki, *W samo...*

⁹ K. Małcużyński, *Celnie strzelają...*

¹⁰ [Bole]sław [Wójcicki], *Pewna ulotka*, „Trybuna Ludu”, 9 XII 1963, s. 6.

Komentatorzy polscy przyrównywali panującą w USA atmosferę nienawiści do tej, jaka istniała w Polsce międzywojennej, gdy zamordowany został prezydent Gabriel Narutowicz i jednocześnie stawiali pytanie, dlaczego w tych okolicznościach, przed przyjazdem prezydenta do Dallas, nie przedsięwzięto specjalnych środków ostrożności¹¹.

Zamach na Kennedy'ego stał się, jak utrzymywała prasa, pretekstem do zorganizowania kampanii antykomunistycznej. „*Gdy świat cały przekonany jest, że tylko wśród skrajnych ekstremistów rasizmu i faszystwu należało szukać sprawcy mordu, znaleźli się tacy, którzy usiłowali skierować swoje zatrute strzały w kierunku ludzi, na których sztandarze dziś w pierwszej kolejności wypisane jest hasło pokojowego współistnienia – w kierunku komunistów*”¹². Analiza życiorysu domniemanego zabójcy, L. H. Oswalda – związków z Komunistyczną Partią USA, działalności w organizacji na rzecz pomocy Kubie, pobytu w Związku Radzieckim i kontaktów z ambasadą ZSRR w USA, jak również znaleziona w jego mieszkaniu literatura marksistowska wskazywały, że Oswald mógł działać na zlecenie obcego rządu. Dziennikarze polscy, kwestionując prawdziwość tejże hipotezy, argumentowali, iż rzecznicy partii komunistycznej i Komitetu Rzetelnego Postępowania wobec Kuby nie potwierdzili członkostwa w nich Oswalda oraz, że po powrocie z ZSRR był on wielokrotnie przesłuchiwany przez FBI. Powątpiewali również, czy morderca pozostawiłby w domu obciążające go materiały. Koronny dowód na winę Oswalda – jego zdjęcie z karabinem typu Mannlicher-Carcano, użytym przez zabójcę prezydenta, z widocznymi na dalszym tle „wywrotowymi” czasopismami „The Worker” i „The Militant”, miał być jaskrawym potwierdzeniem manipulacji dokonywanych przez policję w Dallas. Przyjmowano za niedorzeczne, że domniemany zabójca, na krótko przed popełnieniem zbrodni, miałby sfotografować się z bronią, której zamierzał użyć.

Obiekcje, co do rzetelności miejscowej policji budziły też popełniane przez nią błędy. Wkrótce po aresztowaniu podejrzanego szeryf policji w Dallas miał oświadczyć, że Oswald był członkiem „międzynarodowej konspiracji”, z czego wynikałoby, że prezydent padł ofiarą spisku, jednakże już w parę godzin później, z chwilą wniesienia formalnego oskarżenia przeciw Oswaldowi, podano do wiadomości, że nie miał on współników¹³.

Wiele wątpliwości wywołały u polskich komentatorów również okoliczności przesłuchania podejrzanego. „*Dlaczego Oswald był bez przerwy bity i to coraz dotkliwiej? Czy można wykluczyć, że tortury doprowadziły go w pewnym momencie do stanu bliskiego załamania i że tym się tłumaczy zapowiedź policji, iż wkrótce przyzna się on do winy?*” – pytał Daniel Passent w „Polityce”. Zwracał on

¹¹ Zob. S. Brodzki, *W samo...*; K. Małcużyński, *Celnie strzelają...*

¹² A. K., *Gdy trumna była jeszcze na katafalku*, „Trybuna Ludu”, 26 XI 1963, s. 2.

¹³ D. Passent, „*Ameryka jest winna światu prawdę...*”, „Polityka” 1963, nr 49, s. 8.

uwagę, iż w trakcie śledztwa Oswald konsekwentnie zaprzeczał stawianym zarzutom, jednak za każdym razem, gdy pokazywano go w telewizji, wyłączano głos. Bulwersujący był również zdaniem dziennikarzy fakt nieuwzględnienia próśby Oswalda o sprowadzenie obrońcy – w trwającym 10 godzin przesłuchaniu nie uczestniczył nikt spoza kręgu policyjnego.

24 listopada Oswalda miano przewieźć do więzienia okręgowego. W drodze do furgonetki policyjnej został on śmiertelnie postrzelony. Morderca, Jack Ruby, znany policji właściciel klubów nocnych w Dallas, podejrzewany o kontakty z mafią, przedarł się niezauważony przez kordony policji i wystrzelił z odległości kilkudziesięciu centymetrów. Zabójstwo Oswalda nasunęło szereg nowych pytań. Prasa polska dopatrywała się w nim próby utracenia śledztwa w sprawie śmierci prezydenta. *„Dlaczego z góry zapowiedziano godzinę i trasę przewiezienia Oswalda do więzienia?”*, *„Dlaczego policjanci dopuścili Ruby'ego do Oswalda na odległość 70 centymetrów?”*¹⁴, *„Jak to się stało, że Oswald oskarżony o najgroźniejsze morderstwo polityczne XX wieku przewożony był w tak niezaradny, nieostrożny sposób?”*¹⁵ – dociekano. Dzienniki podały również, że na dwie godziny przed zabójstwem podejrzanego, FBI uprzedziło stanową policję, że planowany jest zamach na Oswalda. Ostrzeżenie to zostało jednak zlekceważone.

Przedstawioną przez policję w Dallas wersję zabójstwa prezydenta podważyło – jak donosiła „Trybuna Ludu”, cytując Claude Julię z „Le Monde” – oświadczenie dr Roberta R. Shawa, dyrektora oddziału chirurgii piersiowej w szpitalu Parkland Memorial, do którego Kennedy został przewieziony tuż po zamachu. Stwierdził on, że jedna z ran wlotowych na ciele prezydenta umiejscowiona była z przodu, oznaczałoby to, że L. H. Oswald, który jak przyjmowała policja, strzelał z budynku składnicy książek – a więc z miejsca znajdującego się z tyłu, za samochodem prezydenta, nie był jedynym zabójcą¹⁶. Rezultaty, przeprowadzonej w szpitalu wojskowym Bethesda, autopsji zwłok prezydenta nie potwierdziły jednak, jak donosiła „Trybuna Ludu”, konkluzji dr Shawa. Z protokołu oględzin wynikało, że rana z przodu szyi była raną wylotową, spowodowaną drugim, śmiertelnym wystrzałem¹⁷.

Niejasności i niedopowiedzenia w sprawie zabójstwa Kennedy'ego stanowiły w opinii komentatorów polskich bezsprzeczny dowód prób zamaskowania rzeczywistych winowajców, którymi mieli być reprezentanci skrajnej prawicy.

¹⁴ Ibidem, s. 9.

¹⁵ K. Małcużyński, *Celnie strzelają...*

¹⁶ *Zbyt wiele mroku i wątpliwości*, „Trybuna Ludu”, 16 XII 1963, s. 2. Por. L. Pastusiak, *Druga kula*, „Polityka” 1992, nr 24, s. 11.

¹⁷ *Pierwsze półoficjalne dane o oględzinach zwłok Kennedy'ego*, „Trybuna Ludu”, 20 XII 1963, s. 2. Należy zauważyć, że zgodnie z ustaleniami komisji Warren'a ranę wylotową na szyi spowodował najprawdopodobniej pierwszy pocisk, który przebił nasadę szyi prezydenta i wyszedł z przodu. Zob. 22 XI 63: *Godzina Śmierci*, „Ameryka” 1964, nr 74, s. 26 i 27.

W dwa tygodnie po zabójstwie Kennedy'ego, „Polityka” opublikowała wyniki przeprowadzonej wśród Polaków dziennikarskiej sondy na temat zbrodni w Dallas. Anonimowa ankieta (uczestnicy ujawnili jedynie zawód, wykształcenie i wiek) objęła 170 osób pochodzących z różnych środowisk i miejscowości. Zadano im dwa pytania: 1. Co Pan (Pani) sądzi o okolicznościach zabójstwa prezydenta Kennedy'ego i o aferze w Dallas?; 2. Co doradziłby Pan (Pani) Amerykanom w związku z tymi wydarzeniami? Jakie wyciąga Pan (Pani) w tej kwestii wnioski natury ogólnej?

Respondenci wyrażali głównie żal i współczucie dla narodu amerykańskiego oraz rodziny Kennedy'ego, ale czynili też uwagi na temat wad amerykańskiego systemu władzy: *„W kraju, gdzie zamordowano prezydenta i tyle osób pracuje nad tym, aby mordercy pozostali nieznani i nie zostali ukarani nie dzieje się dobrze. Jest to sygnał, że w USA inaczej wygląda z demokracją i tzw. zgodą narodową niż to się reklamuje”* – oświadczył jeden z ankietowanych. Przeważająca większość respondentów widziała w morderstwie prezydenta *„wynik skomplikowanej gry ciemnych sił politycznych”*, a blisko połowa, za winną uznawała skrajną prawicę:

„Oczywiście to dzieło bojówek faszystowskich i metody faszystowskie – szkołka hitlerowska” (inż. mech., 33).

„To zrobili członkowie Ku-Klux-Klanu. Ku-Klux-Klan walczył z Murzynami i demokratami. Kennedy był demokratą i chciał równouprawnienia dla czarnych” (kobieta – lekarz dentysta, 57).

„Zabójcy to gangsterzy, ale polityczni z szerokimi wpływami nie tylko w administracji stanowej” (urzędnik Baltony, 38)¹⁸.

Jerzy Putrament zapamiętał nastrój pierwszych dni po śmierci prezydenta jako niejasny i nerwowy. W swoich wspomnieniach napisał: *„Wszystko zdaje się prowokacją, jakby trzecią rundą rozgrywki przeciw Kubie: 1961 rok: inwazja w Zatoce Świń, 1962 – kryzys rakietowy, 1963 – Oswald, klasyczny typ dającego się manewrować neuropatyka, coś w rodzaju van der Luebbego. W dwa dni potem zabójstwo Oswalda. Cała dramaturgia sprawy wskazuje, że była ona przez kogoś zmaistrowana, ale ten ktoś nie był bardzo poważny i został osadzony w miejscu przez kogoś silniejszego. Poprzestano na drobnym sukcesie wewnętrznym, usunięciu zbyt liberalnego prezydenta, zrezygnowano z najwyższej stawki”*¹⁹.

Z tych też względów nie spodziewano się wiele po wynikach śledztwa, powołanej przez prezydenta Lyndona B. Johnsona, specjalnej komisji pod przewodnictwem prezesa Sądu Najwyższego, Earla Warrena. Żaden z jej członków, jak podkreślała „Trybuna Ludu”, nie miał doświadczenia w tego typu sprawach.

¹⁸ M. Radgowski, M. Turski, *Zbrodnie w opinii Polaków*, „Polityka” 1963, nr 49, s. 1, 9.

¹⁹ J. Putrament, *Pół wieku. Natasza*, Warszawa 1978, s. 297–298. Najwcześniejsze hipotezy spiskowe przedstawił W. Kostecki w art. *Kto zabił Johna Kennedy'ego* („Życie Warszawy”, 26–27 XI 1988, s. 7).

Nadto zasadniczym materiałem prac komisji miały być raporty opracowane przez FBI, Tajną Służbę Ochrony Prezydenta i policję z Dallas, co utwierdzało dziennikarzy polskich w przekonaniu, że prawda o zamachu nie zostanie ujawniona²⁰.

Opublikowane 24 września 1964 r. sprawozdanie Komisji Warrena podtrzymało przedstawioną przez policję w Dallas wersję zamachu. Komisja stwierdziła, że Oswald działał sam oraz że zabójstwo Kennedy'ego nie było dziełem spisku krajowego ani zagranicznego. Przyjęła, że oddane zostały trzy strzały i że wszystkie one padły z budynku składnicy podręczników. Według jej ustaleń pierwszy pocisk ugodził prezydenta w kark, wyszedł przodem i trafił w plecy gubernatora Teksasu, Toma Connally'ego; późniejszy, śmiertelny uderzył prezydenta w głowę; trzeci zaś najprawdopodobniej chybił²¹.

Polscy komentatorzy odnotowali, że Komisja Warrena odcięła się od wy-suwanych przez reakcyjne koła amerykańskie oskarżeń (określanych przez nich jako prowokacyjne), jakoby w sprawę zamordowania prezydenta Kennedy'ego zamieszany był Związek Radziecki. *„Poza tym jednak komisja Warrena w swych wnioskach ostatecznie podpisuje się pod wersją policji dallaskiej, która w całej opinii światowej wzbudziła – mówiąc najogólniej – jak najdalej idący sceptycyzm. Tyle tylko, że tę wersję niezwykle obszernie rozbudowuje i obwarowuje górą prawniczych wywodów (...)”*²² – pisała „Trybuna Ludu”, przytaczając komentarze prasy zagranicznej, w których sceptycznie odniesiono się do ustaleń komisji. Duński konserwatywny dziennik „Berlingske Tidningen” napisał, że lektura raportu skłania do wniosku, że *„głównym zadaniem komisji nie było ustalenie okoliczności zbrodni w Dallas, lecz obrona amerykańskiego systemu sądowego i prawnego”*; waszyngtoński korespondent zachodnioniemieckiej agencji DPA wyraził rozczarowanie sprawozdaniem komisji Warrena, stwierdzając, że choć z prawnego punktu widzenia jest ono poprawne, nie usuwa wątpliwości powstałych na skutek spekulacji na temat zabójstwa; dziennikarz „Le Monde” przyjął z kolei, że raport stanowić może *„gigantyczne fałszerstwo patriotyczne... największą w czasach nowożytnych mistyfikację rządową, obliczoną, z przyczyn nie do zbadania, na pogrzebanie zbrodni z 22 listopada ub. roku”*²³.

Obszerna i szczegółowa analiza wyników śledztwa Komisji Warrena, autorstwa W. Górnickiego opublikowana została na łamach „Polityki”. *„Okazuje się, że wszystko to było proste, tragicznie proste, olśniewająco proste – komentował Górnicki. Ta sama wersja, jaką pewien szeryf z Teksasu przedstawił zdumionemu światu w ów pamiętny wieczór, została obecnie podniesiona do rangi*

²⁰ „Trybuna Ludu”, 5 XII 1963, s. 2.

²¹ Wyjątki ze sprawozdania komisji powołanej do zbadania zabójstwa Prezydenta Kennedy'ego, „Ameryka” 1964, nr 72, s. 58, oraz 22 XI 63: *Godzina Śmierci*, op. cit., s. 27.

²² B[olesław] W[ójcicki], *Jądro ciemności*, „Trybuna Ludu”, 1 X 1964, s. 2.

²³ *Światowe echa raportu Warrena*, „Trybuna Ludu”, 30 IX 1964, s. 2.

świętości narodowej; czegoś w rodzaju pomnika aksjomatyki logicznej; powątpiewać mogą teraz tylko maniacy lub bluźniercy”. Autor wskazywał, że członkowie komisji to w większości reprezentanci prawicy i establishmentu, a więc ludzie, którzy, jak próbował zasugerować, nie mogli być zainteresowani ujawnieniem kompromitującej prawdy na temat zabójstwa prezydenta. Charakteryzując metodę śledczą, przyjętą przez komisję, wyróżnił cztery podstawowe jej założenia: 1. bezkrytyczne uznanie orzeczeń śledczych FBI – autor zauważał, że zawsze gdy istniała sprzeczność między zeznaniem naocznego świadka a ustaleniami FBI, komisja przychyliła się do wersji policji federalnej; 2. pomijanie wszelkich faktów, które mogłyby podważyć pierwotną wersję oficjalną; 3. wybiórcze traktowanie zeznań – zdaniem Górnickiego za wiarygodnych uznawała komisja tych świadków, których zeznania zgadzały się z oficjalną wersją wydarzeń; 4. pomijanie kwestii, które mogłyby odwrócić uwagę komisji od zasadniczego przedmiotu dochodzenia – komisja nie uwzględniła szeregu istotnych (zdaniem autora) kwestii, zasłaniając się twierdzeniem, iż pozostawało to w luźnym związku z głównym nurtem śledztwa. Raport komisji Warrena nie przyczynił się, w opinii Górnickiego, do rozstrzygnięcia wątpliwości i niejasności wokół zamachu z 22 listopada. Autor stwierdzał jednak: *„Jeżeli ta »cała prawda« wystarczy Amerykanom i nie budzi w nich niepokoju moralnego, nie ma żadnych racjonalnych powodów, abyśmy się mieli bawić w domorośłych detektywów. Ostatecznie w konkurencji z FBI nikt wygrać nie może, a naszych wątpliwości, jakkolwiek by były poważne, nie możemy poprzeć dowodami. Między innymi dlatego trzeba raport Warrena uznać za jedno z największych, pomnikowych osiągnięć amerykańskiej cywilizacji i kultury, mentalności i logiki użytkowej. Z tym dokumentem na serio polemizować nie sposób. Trzeba się nauczyć z nim współistnieć”*²⁴.

Zabójstwo Kennedy’ego zrodziło obawy o losy osiągniętego z trudem odprężenia w relacjach Wschód – Zachód: *„Pierwsze pytanie, jakie (...) narzuciła i politykom i tzw. człowiekowi z ulicy tragiczna śmierć, można by było sformułować następująco: czy linia Kennedy’ego, która niezależnie od okresowych zygzaków, była zasadniczo linią rokowań i realistycznego poszukiwania rozsądnych i niezbędnych w epoce termojądrowej uzgodnień i porozumień, będzie w Waszyngtonie utrzymana?”*. „Trybuna Ludu” przytaczała opinie agencji i dzienników zachodnich (podkreślano, że nie uwzględniono czasopism lewicowych), które oceniały, iż śmierć prezydenta USA *„wnosi do polityki światowej element niepokoju i niepewności”* („Neue Rhein Zeitung”). Głosy te miały dowodzić, że *„polityka rokowań i odprężenia międzynarodowego oraz pierwsze sukcesy polityki pokojowego współistnienia (...), stały się również dla społeczeństwa krajów kapitalistycznych wartością niezwykle (...)”*²⁵.

²⁴ W. Górnicki, *Cała prawda?*, „Polityka” 1964, nr 41, s. 13, 14, 16.

²⁵ B[olesław] W[ójcicki], *To co najważniejsze*, „Trybuna Ludu”, 28 XI 1963, s. 1.

Szukając przyczyn niemającej precedensu reakcji opinii publicznej całego świata na śmierć prezydenta USA, stwierdzano, że nie da się jej objaśnić ani urokiem, ani popularnością zmarłego, ani też znaczeniem jego urzędu czy potęgą Stanów Zjednoczonych. „Wyjaśnienia upatrywać należy – pisał Ludwik Dembiński w „Tygodniku Powszechnym” – raczej w fakcie, że John Kennedy stał się w polityce amerykańskiej symbolem pragmatyzmu i optymizmu, dążenia do pokoju i wreszcie wiary w wolność i równość wszystkich ludzi”. Liczny udział Amerykanów w uroczystościach pogrzebowych i atmosfera prawdziwej żałoby, jaka zapanowała w USA, miały dowodzić, że naród amerykański głęboko przeżył tę stratę i stanowić swego rodzaju rehabilitację dokonań prezydenta. „Niewątpliwie znaczna część społeczeństwa amerykańskiego nie zgadzała się z polityką prezydenta Kennedy'ego i stąd wynikały trudności, z jakimi walczyły w Kongresie jego inicjatywy ustawodawcze. Na pewno szereg krytyk wypowiedzianych pod adresem jego administracji było uzasadnionych. Ale z chwilą jego śmierci społeczeństwo zrozumiało, że zrobił bardzo dużo”. Powszechnie wyrażany żal i rozpacz po śmierci prezydenta nie zwalniały jednak, w ocenie Dembińskiego społeczeństwa amerykańskiego z odpowiedzialności za tę tragedię: „Ameryka nie może uchylić się od odpowiedzialności za akt mieszczący się przecież w jakimś nurcie w jej tradycji, choćby tylko ubocznym. Poczucie odpowiedzialności będzie tym cięższe, że ten akt gwałtu politycznego rzuca cień na hasła głoszone przez Stany Zjednoczone w warunkach konfliktu ideologii”²⁶.

Dokonana zbrodnia skłaniała do rozważań nad tkwiącymi w systemie amerykańskiej demokracji anomaliami i panującym w społeczeństwie USA kryzysem moralnym. Ten rodzaj refleksji stanowił rezonans zapoczątkowanej w Stanach Zjednoczonych debaty, której istota zawierała się w pytaniu, czy morderstwo prezydenta stanowiło odizolowany wypadek, czy też było wyrazem niedojrzałości politycznej Amerykanów?²⁷. Cytowany przez D. Passenta James Reston napisał w „New York Times”: „Coś w tym narodzie, jakiś rys szaleństwa i gwałtu zniszczył najwyższy symbol prawa i ładu... Nawet Waszyngton, dla którego brutalność jest chlebem powszednim, nie mógł myśleć o politycznych skutkach morderstwa”, a „St. Louis Post Dispatch” zapytywał: „Co się dzieje ze Stanami Zjednoczonymi, że istnieje klimat dla takiego wyczynu?”, dodając: „Nasza demokracja znajduje się w niebezpieczeństwie”²⁸.

Dziennikarze polscy w odpowiedzi na te pytania stawiali diagnozę, która przyczyn tego stanu rzeczy upatrywała w „schorzeniu wewnętrznym” Ameryki. Jego objawem miało być „istnienie w USA takich sprzecznych zjawisk, jak ultranowoczesna technika, a średniowieczny ruch Bircha, hasła wolności a rasizm,

²⁶ L. Dembiński, *Nowa granica*, „Tygodnik Powszechny” 1963, nr 49, s. 2.

²⁷ J. A. Henretta, W. E. Brownlee, D. Brody, S. Ware, M. S. Johnson, *America's History*, 3rd ed., New York 1997, s. 933.

²⁸ D. Passent, *Ameryka...*

*niechęć społeczeństwa do wojny a koszarne zbrojenia, praktyczny realizm oraz racjonalistyczny sposób myślenia przeciętnego Amerykanina i równocześnie – przejawy psychozy nienawiści do postępu, brak jakichkolwiek istotnych różnic między obu partiami a zaciepła walka między nimi, władza federalna a rządy stanowe*²⁹. Zamach na prezydenta miał zatem dowodzić, że ideały amerykańskiej demokracji, ideały pierwszych Amerykanów uległy dewaluacji, stały się, jak obrazowo przedstawiał to redaktor „Polityki”, „relikwiami, tak jak konne wozy pionierów, ciągnących niegdyś z uporem w głąb kontynentu a dziś spoczywające w muzeach”. Rakowski wyrażał jednak nadzieję, że tragiczna śmierć Kennedy’ego będzie początkiem „pryncypialnej walki z tym wszystkim, co pogrąża ten naród w anarchii i konserwatyzmie, co budzi zdumienie, niechęć a nawet odrazę wśród ludów, co napawa lękiem narody pragnące pokoju”³⁰.

W podobnej tonacji wypowiadał się w „Życiu Warszawy” J. Putrament: „Choroba dallasowska nie jest nieuleczalna, faktem jest jednak, że usunąć ją może tylko bardzo energiczna kuracja. Chcemy wierzyć, że tej energii nie zabraknie następcom Johna Kennedy’ego. Zdrowa Ameryka potrzebna jest nie tylko Amerykanom. Wszyscy na kuli ziemskiej jesteśmy tym zainteresowani (...)”³¹.

Tego optymizmu nie podzielał natomiast Stanisław Brodzki. Źródła tragedii poszukiwał on znacznie głębiej, bo w samych początkach historii Ameryki. Zaznaczał, że Kennedy był już czwartym (po Abrahamie Lincolnie, Jamesie A. Garfieldzie i Williamie McKinley’u) prezydentem USA, który zginął z rąk zamachowca. Ta ponura statystyka świadczyć miała o „historycznie uwarunkowanym nagromadzeniu nienawiści i fanatyzmu, który w prostej linii od palenia czarownic w Salem i wymordowania Indian, poprzez lynche i Ku Klux Klany, poprzez maccarthyzm i komisje badania działalności nieamerykańskiej, poprzez najkrwawsze w dziejach rozgramianie strajków przy pomocy prywatnej policji »Pinkertonów« i zorganizowaną w (...) gangach przestępczość, poprzez wysadzanie w powietrze murzyńskich dzieci w kościołach – wiedzie do zamordowania prezydenta i usunięcia później jego domniemanego zabójcy”³².

W prasowej debacie na temat konsekwencji i odpowiedzialności za śmierć prezydenta, pojawił się wszakże inny głos, który w popełnionej zbrodni widział nie kryzys moralny społeczeństwa amerykańskiego, lecz dramat całej cywilizacji. Antoni Gołubiew pisał w „Tygodniku Powszechnym”: „Mord ten jest zbrodnią naszych czasów, okazał się możliwy w naszej cywilizacji, stanowi naszą sprawę, jest n a s z ą klęską, jest ciosem zadany m n a m, to znaczy ludziom, którzy na całym świecie należą do jednego stronnictwa: tego, co dąży do pokoju, do rozwią-

²⁹ M. Hofman, *Z teki kronikarza*, „Polityka” 1963, nr 48, s. 9.

³⁰ M. F. Rakowski, *A jednak...*

³¹ J. Putrament, *Choroba z Dallas*, „Życie Warszawy”, 28 XI 1963, s. 3.

³² S. Brodzki, *W samo...*, s. 4.

zywania spraw międzynarodowych na drodze kompromisu i wzajemnych ustępstw, które pragnie równości wszystkich ludzi, walczy przeciw wszelkiej segregacji i niewoli. Kennedy był jednym z *n a s* [podkr. w oryginale – J. S.] (...)”³³.

Pozamachowa kampania prasowa w Polsce, mimo iż względnie krótkotrwała, była bardzo intensywna. Liczba ukazujących się artykułów oraz drobiazgowa analiza ustaleń śledztwa policyjnego i powołanej przez L. B. Johnsona, specjalnej komisji pod przewodnictwem Earla Warrena badającej okoliczności śmierci prezydenta, wskazują jednoznacznie, uwzględniając nawet istniejącą cenzurę, na ogromne zainteresowanie i poruszenie sprawą zamachu w ówczesnej Polsce.

Przyjęta przez prasę polską hipoteza dotycząca motywów zabójstwa zakładała istnienie spisku politycznego. Obierając w polityce międzynarodowej zbyt liberalny kurs, prezydent miał narazić się nastawionym wojowniczo ultraprawicowym kołom Waszyngtonu. Zamach na Kennedy'ego stanowił zatem, w opinii polskich komentatorów, kolejną odsłonę zimnej wojny. Podkreślanie prokomunistycznych sympatii domniemanego zabójcy, L. H. Oswalda służyć miało, w przekonaniu dziennikarzy, uruchomieniu antykomunistycznej hysterii i rozpętaniu nagonki przeciwko komunistom. Wersję spisku politycznego dziennikarze starali się uwiarygodnić wskazując na celową niedbałość prowadzących śledztwo, jak też wysokie prawdopodobieństwo sfabrykowania przez nich dowodów.

Prasa polska podkreślała również, że zabójstwo prezydenta nie było jednostkowym wypadkiem, lecz kolejnym z czarnej serii mordów politycznych, co miało świadczyć o niedojrzałości politycznej Amerykanów oraz podważać ideały amerykańskiej demokracji. Zamach na prezydenta Kennedy'ego był niezaprzeczalnie wstrząsającym wydarzeniem dla całego świata, jednak w warunkach wojny ideologicznej, szybko stał się propagandowym orężem, stanowiąc dowód słabości systemu kapitalistycznego i niemoralności amerykańskiego społeczeństwa.

The Kennedy Assassination in Polish Press

The aim of the article is to present the reception of the Kennedy assassination in Poland in 1963–1964. The Kennedy assassination was undoubtedly a great shock for the people all over the world, however, in terms of the ideological war, it quickly became a propaganda means to prove the weakness of the democratic system and the immorality of the American society. The Polish press underlined the fact that the murder of President Kennedy was not an isolated act, but consecutively the fourth political murder in the history of the United States. The Warren Commission's findings were not recognized as persuasive.

³³ A. Gołubiew, *Przykład Afryki*, „Tygodnik Powszechny” 1963, nr 51–52, s. 2.

According to the theory assumed by the Polish press, the conspiracy of the Cold Warrior faction was behind the president's assassination, who was perceived as too liberal and willing to compromise with the Soviet Union. The Polish press also pointed out that Kennedy's assassination had become a pretext to organize the anticommunist campaign.

Artykuły recenzyjne i recenzje

Daniel Grinberg

Białystok

Najstarsze środkowoeuropejskie nagrania dźwiękowe z perspektywy zainteresowań historyka

- 1) Katarzyna Janczewska-Sołomko, *Dyskopedia poloników do roku 1918*, t. I–III, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2002.
- 2) Tomasz Lerski, *Syrena Record. Pierwsza polska wytwórnia fonograficzna. Poland's first recording company, 1904–1939*, Editions Karin, New York–Warsaw [2004], ss. 848+XV.
- 3) P. N. Grjunberg, *Istorija naczala gramzapisii w Rossii* + W. N. Janin, *Katalog wokalnych zapisiej rossijskiego otdieleinija kompanii „Grammofon”*, Izd. Jazyki Sławjanskoj Kultury, Moskwa 2002, ss. 650.
- 4) Rainer E. Lotz, Axel Weggen, *Deutsche National-Dioscographie. Serie 6: Discographie der Judaica-Aufnahmen*, Band 1, B. Lotz Verlag, Bonn 2006, ss. 584.

Dzieje najnowsze należą zapewne do najbardziej tradycjonalistycznych, najmniej podatnych na rewolucje metodologiczne, dziedzin badań historycznych. To dlatego, mimo zachęt ze strony nowatorów, badacze tego okresu raczej niechętnie sięgają poza kanon źródeł pisanych. Dziś wydaje się, że źródła wizualne, z fotografią, filmem, reprodukcją, czy karykaturą prasową na czele, zdobyły sobie wreszcie pełnię praw obywatelskich w warsztacie historyków minionego stulecia. Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w odniesieniu do źródeł dźwiękowych. Odwołania do nagrań sprzed r. 1939, a tym bardziej sprzed I wojny światowej, są bardzo rzadkie w literaturze światowej, zaś w polskim piśmiennictwie historycznym nieomal nieobecne. W wielu wypadkach autorzy nie zdają sobie nawet sprawy, że do podejmowanego przez nich tematu istnieją (lub istniały) ciekawe zapisy na cylindrach, płytach albo wałkach mechanicznych pianol. Nawet jeśli nie zachowały się konkretne nagrania towarzysząca im dokumentacja okazuje się często bardzo przydatna do ustaleń faktograficznych rozszerzających naszą wiedzę¹.

¹ Zob. D. Grinberg, *Nineteenth Century Sound Recordings of Historical Importance*, w: „Studia Judaica” 2002, nr 1 (9), s. 99–110. Więcej na ten temat w pracy R. Bauera, *The New Catalogue of Historical Records, 1898–1908*, 2 ed., London 1970.

Skąd zatem obawy i uprzedzenia w stosunku do tej problematyki? Wydaje się, że są one wypadkową dwóch niezależnych od siebie czynników obiektywnych: opóźnionego powstawania zrębów wiedzy profesjonalnej dotyczącej pionierskiego okresu fonografii, ale także trudności technicznych związanych z odtwarzaniem, rozumieniem i oceną wiarygodności źródeł tego typu. Czynniki pierwszy sprawił, że dopiero od kilkunastu lat zaczęły powstawać kompetentne dysko- i cylindrografie interesującego nas okresu. W większości krajów rozpoczęto dopiero prace nad stworzeniem pełnych dyskopedii narodowych. Mają je jak dotąd tylko kraje skandynawskie. Przy braku podstawowych pomocy encyklopedycznych nie-fachowcy, obdarzeni nawet najlepszą wolą, stają się bezradni. Sięgają po przypadkowe pozycje i miast rugować zastane błędy pogłębiają jedynie chaos informacyjny. Dramatem badań nad początkami przemysłu fonograficznego jest to, że interesują się tym tematem cztery różne środowiska wzajemnie sobie obce i słabo zapoznane z dorobkiem pozostałych. Bibliografowie – dążący do skatalogowania zbiorów bibliotecznych, bądź muzealnych, muzykologowie – dla których jest to najmniej im znany (a skutek tego traktowany jako najmniej istotny) fragment dziejów muzyki, zbieracze dawnych nagrań i towarzyszących im akcesoriów gromadzący na aukcjach realnych i internetowych oryginalne katalogi dawnych wytwórni niezbędne do identyfikacji oraz wyceny poszczególnych nagrań i wreszcie historycy, słabo zorientowani w szczegółach, ale za to jako jedyni zdolni do umieszczenia tych dzieł we właściwym dla nich kontekście prądów kulturalnych i procesów społecznych cechujących epokę. Każda z wymienionych grup usiłuje na własną rękę odtworzyć niezbędną dla siebie wiedzę, przy czym, ze względu na swój specyficzny punkt widzenia, praktycznie ignoruje ustalenia pozostałych. Skrajnym wyrazem tego stanu rzeczy była do niedawna zdumiewająca ignorancja muzykologów w odniesieniu do pionierskiej epoki nagrań muzyki poważnej. Autorytet tej miary co Jan Weber, autor doktoratu i pierwszej dyskografii poświęconych wczesnym nagraniom muzyki Fryderyka Chopina², dzieł długo uchodzących za wcielenie solidności naukowej, popełnił w nich kilkadziesiąt grubych błędów rzeczowych świadczących o zupełnej nieznajomości realiów epoki Edisona i Berlinera. Najbardziej zdumiewa chyba to, że swój wywód rozpoczyna dopiero w r. 1902, pomijając milczeniem kilkanaście wcześniejszych dokonań, w tym m.in. młodzieńcze nagrania Józefa Hoffmana z roku 1889!, czołowego interpretatora dzieł mistrza z Żelazowej Woli. Brak również wzmianki o niezłych nagraniach Josepha Pizzarellego z r. 1898 na cylindrach Bettiniego, oraz wcale nie rzadkich pierwszych edycjach chopinowskich Berlinera, Edisona, czy Columbii.

² J. Weber, *Dyskografia chopinowska. Historyczny katalog nagrań płytowych*, Warszawa 1987; Tenże, *Repertuar płyty a repertuar koncertów. Z badań nad początkami fonografii chopinowskiej*, w: „Ruch muzyczny” 1988.

Dziś, dzięki pojawieniu się wyspecjalizowanych leksykonów sytuacja uległa znacznej poprawie, ale w dalszym ciągu daleka jest od ideału. Książki, które ukazują się nie po angielsku, z dala od głównych centrów wydawniczych, wciąż mają nisko szanse przebicia się do świadomości potencjalnych czytelników z Zachodu. Ba, nawet w naszej części Europy brakuje orientacji w tym, co zrobili, lub robią sąsiedzi. Cztery prezentowane tu pozycje obrazujące czołowe osiągnięcia z ostatnich lat dyskografów z Polski, Rosji oraz Niemiec doskonale ten stan rzeczy podkreślają. Najstarsza z nich, 3-tomowa dyskopedia poloników autorstwa dr Katarzyny Janczewskiej-Sołomko opiekującej się od lat działem nagrań dźwiękowych warszawskiej Biblioteki Narodowej mogła dla wczesnych płyt, cylindrów i wałków stać się tym, czym dla dziewiętnastowiecznych druków jest Katalog Estreichera. Niestety, wskutek dziwacznych założeń wyjściowych i braku orientacji w źródłach do tematu zmarnowano szansę na stworzenie możliwie pełnego fonograficznego obrazu polskiej (ziemie polskie + diaspora) kultury muzycznej ostatniej fazy czasów rozbiorowych (1890–1918). Otrzymaliśmy jedynie wbrew nieco bombastycznemu tytułowi, opis nagrań przechowywanych w zbiorach polskich i zagranicznych, do których udało się autorce dotrzeć, i które zidentyfikować potrafiła jako z Polską i Polakami związane. To tak jakby ktoś sporządził dziś filmografię kina polskiego czasów niemych wyłącznie na podstawie fragmentów filmów zachowanych szczęśliwie w kilkunastu światowych filmotekach.

Pani Sołomko starannie pominęła katalogi aukcyjne i pełne rekonstrukcje dorobku poszczególnych wytwórni. Nie wzbudziły też jej zainteresowania opracowania historyczne i pliki dźwiękowe dostępne w internecie. Brak szerszej wiedzy o przedmiocie spowodował liczne błędy w atrybucjach i datach, a przede wszystkim, dużą niepełność zestawień nawet w ramach przyjętej tu, mocno anachronicznej koncepcji dyskopedii realnej (nie zawsze zresztą rygorystycznie przestrzeganej). Wygląda na to, że autorka nie uwzględniła nawet podstawowego dla siebie wydawnictwa amerykańskiego Richarda K. Spottswooda, *Ethnic Music on Records. Discography of Ethnic Recordings Produced in the United States, 1893–1942*, Urbana 1990 w zakresie nagrań polskich, ukraińskich i żydowskich. Na próżno szukać będziemy w tej „dyskopedii” informacji o najwcześniejszym polskim nagraniu płytowym (Zyta Florini w r. 1898, pieśń *Hulanka* z muzyką Szopena); najstarszym wykonaniu *Marsza żałobnego* Szopena (J. S. Gilmore Band na cylindrze Columbii z kwietnia 1898 r.), czy ambitnym wykonaniu na klawirze *Poloneza brilliant* przez Williama Tucsona (Columbia nr 3418 z połowy 1898 roku). Jeśli wierzyć autorce, żadnych wczesnych nagrań nie pozostawił po sobie znakomity skrzypek Bronisław Huberman, choć zaczął nagrywać dla Berlinera już ok. 1900 roku. Prześlupiono nawet pierwsze płytowe wykonanie *Mazurka Dąbrowskiego* (skrzypek amerykański Charles D’Almaine na dysku Berlinera nr 872 nowego katalogu z r. 1900) oraz późniejsze zaledwie o kilka miesięcy wykonanie naszego hymnu przez M. Eile-Sewilskiego na płycie Zonophone. Nie odnotowano cyklu pieśni polskich (pierwszego w dziejach fonografii)

zarejestrowanego ze wrześniu 1901 roku w berlińskim oddziale Edisona. przez Stanisława Bolewskiego. Były wśród nich utwory z repertuaru Moniuszki i Szopena, ale także *Boże coś Polskę* i, naturalnie, *Mazurek Dąbrowskiego*. Brakuje wreszcie wielu tzw. „nagrań etnicznych” (pieśni ludowe + folklor miejski) dokonanych w USA, Kanadzie i w Europie Zachodniej.

Znacznie lepiej jest z kompletnością nagrań artystów rodzimych dokonanych w kraju. Tu największe braki dotyczą nagrań żydowskich kantorów i tzw. muzyki klezmerskiej. Brakuje też niewielkiej części rejestracji dokonanych przez śpiewaków scen warszawskich w Petersburgu i Moskwie. Pomimo licznych błędów w dacie, czy pisowni nazwisk zaopatrzone w wypełniające większość tomu trzeciego indeksy wydawnictwo Biblioteki Narodowej być może nie spełnia swej roli jako kompendium informacyjne, ale za to daje wspaniały wgląd nie tylko w kulturę muzyczną początku XX wieku, ale, szerzej, w rodzącą się na ziemiach polskich kulturę masową. Odnotowuje repertuar scen operowych, operetkowych i teatralnych. Utrwała dla potomności programy wodewilów, tytuły i treść szmoncesów. Pozwala z dużą dokładnością określić z czego się śmiano i nad czym płakano.

Wydana kilkanaście miesięcy po „*Dyskopedii poloników...*” publikacja Tomasza Lerskiego, pasjonata wczesnej fonografii, nosi zupełnie odmienny charakter. To wspaniale ilustrowana, dwujęzyczna monografia warszawskiej firmy Syrena Records (1904–1939) – pierwszej liczącej się w Europie polskiej wytwórni płytowej – uzupełniona o zestawienia dyskograficzne oraz biogramy. W warstwie dokumentacyjnej książka Lerskiego opiera się na zachowanych fragmentarycznie papierach firmy. Można zrozumieć, iż autor nie zdążył uwzględnić wielu danych zawartych w opracowaniu Janczewskiej-Sołomko. Dlaczego jednak nie usiłował poszerzyć swojej wiedzy o dokumenty i nagrania przechowywane w Rosji? Dlaczego i on nie uwzględnił katalogów aukcyjnych oraz źródeł internetowych?

Pomimo starań Tomaszowi Lerskiemu nie udało się odtworzyć więcej niż 15% przedwojennej oferty Syrena Records. Tym niemniej to, co pozostało wystarcza, aby ferować opinie na temat lansowanego repertuaru oraz wahań popularności poszczególnych form i gatunków wśród amatorów muzyki „z konserwy”.

Mniej więcej w tym samym czasie, co nasza „*Dyskopedia poloników...*” ukazała się w Moskwie książka Grjunberga i Janina – pierwsza ambitna próba syntezy wiedzy o początkach rosyjskiego przemysłu nagraniowego uzupełniona o szczegółowy katalog największego w Cesarstwie producenta płyt, rosyjskiego oddziału firmy Gramophone Records reprezentującej Berlinera w Europie i w Azji. Inżynierowie Gramophone nagrywali od stycznia 1899 r. w kilku miastach Cesarstwa Rosyjskiego (gł. Petersburg, Moskwa, Kijów, Warszawa, Helsinki, Baku)³.

³ F. W. Gaisberg, *The Music goes round*, Londyn 1949.

W odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych, Wysp Brytyjskich i krajów Europy Zachodniej tamtejsi artyści nie brzydzili się fonografu, ani zarobkowania nagraniami do tuby. Na najstarszych rosyjskich cylindrach Edisona zdążyli się nagrać, jeszcze w początku lat 90-ych, artyści tej miary co Piotr Czajkowski, Nikołaj Rimskij-Korsakow czy Anton Rubinsztajn. Na przełomie wieków wśród pierwszych artystów utrwalonych na jednostronnych jeszcze płytach rosyjskiego Berlinera znajdujemy już nazwiska największych sław z Teatru Marijskiego czy Cesarskiej Opery. Są to m.in. legendarny Fjodor Szaliapin, Antonina Nieżdżanowa, Aleksandr Wertynskij, a obok nich polskie gwiazdy oper i teatryków muzycznych: Antoni Dygas, Adam Didur, bracia Reszke, Ada Sari, Marcelina Sembrich-Kochańska, Wiktoria Kawecka czy ulubienica wytrawnych bywalców warszawskiej opery Ukrainka Salomea Kruszelnicka⁴. Wszystko to dwa-trzy lata wcześniej niż przełomowe nagrania Enrico Caruso, Adeliny Patti i Florence Melby, po których muzyka z płyt i cylindrów trafiła wreszcie na salony.

Grjunberg i Janin w swoim „opus magnum” wykorzystali szeroko rosyjskie źródła i publikacje. Nie mieli natomiast dostępu do wydawnictw zachodnich, czy polskich., co odbija się w wielu miejscach niekorzystnie na warstwie informacyjno-faktograficznej ich pracy, Syrenę Records dla przykładu przedstawiają jako drugorzędne niemieckie wydawnictwo fonograficzne. O jego losach w niepodległej Polsce nie mają większego pojęcia poza jedną ciekawą informacją (s. 185), że to na jego płytach debiutował w roku 1935 utalentowany skrzypek rosyjski Dawid Ojstrach, laureat II nagrody w warszawskim Konkursie im. H. Wieniawskiego. Za to ich spisy edycji płytowych z Moskwy, Kijowa i Petersburga (do r. 1917) są bliskie kompletności. Przy ew. nowej edycji „*Dyskopedii poloników...*” byłyby niewątpliwie bardzo cennym uzupełnieniem materiałów zgromadzonych przez dr Janczewską-Sołomko.

Ostatnia i najświeższa z prezentowanych tu publikacji jest częścią zakrojonego na ogromną skalę projektu dyskograficznego stawiającego sobie za cel pełne udokumentowanie wszystkich wydawnictw dźwiękowych (niezależnie od nośnika i czasu edycji) dla całego obszaru języka niemieckiego. Obejmuje zasięgiem wszystko, co działo się nie tylko w samych Niemczech, ale i w Austrii, Szwajcarii, a sporadycznie także w USA, Rumunii, Polsce i Palestynie). Autorem lub współautorem większości sporządzonych dotąd tomów jest dr Rainer Lotz – światowej sławy specjalista w dziedzinie katalogowania nagrań dźwiękowych sprzed II wojny światowej. Prezentowany tu tom 6 poświęcony dźwiękowym „judaikom” jak wszystkie pozostałe ma układ alfabetyczny wg nazwisk wykonawców. Precyzyjnym zapisom dorobku nagraniowego towarzyszą informacje biograficzne. Zagłębienie się w lekturę budzi nas jednak szybko z pięknego snu.

⁴ Klimat tej epoki udanie ewokuje wydana niedawno książka Dariusza Michalskiego, *Powróćmy jak za dawnych lat. Historia polskiej muzyki rozrywkowej 1900–1939*, Warszawa 2006.

Z niejakim zdziwieniem stwierdzamy bowiem, że „judaikami” są dla autorów tomu także antysemickie mowy czołowych dygnitarzy hitlerowskich w swoim czasie starannie utrwalone na płytach RRG (Radio-Rundfunk). W ten sposób kantorzy, klezmerzy i komiccy sąsiadują bezpośrednio z funkcjonariuszami NSDAP wykrzykującymi do mikrofonu bojowe, antysemickie treści, zaś chór Synagogi z Lindenstrasse w Berlinie z chórem Hitler-Jugend oraz SA-Chor Sturm 33 prezentowanym sympatycznie jako „Schlagertruppe”. Jest tu m.in. Quisling, Goebbels, Göring, Hess, Himmler, Heydrich, Ribbentrop i, naturalnie, Hitler we własnej osobie. To właśnie Goebbels i Hitler sprawiają wrażenie najpłodniejszych i najwybitniejszych „wykonawców” tak rozumianych „judaików”, bo ich dokonania zajmują pełnych 9 stron (każda mowa jest dokładnie streszczona). Równać się z nimi może tylko kantor Josef Rosenblatt z Nowego Jorku („rabbi Yossele”) niezrównany wykonawca żydowskiej muzyki liturgicznej. Z punktu widzenia nowinek faktograficznych najciekawsze wydaje się ustalenie, że ostatnie „etnograficzne” nagranie pieśni żydowskich (w jidysz) dla potrzeb słynnego Phonogramm-Archiv w Wiedniu dokonane zostało zimą 1940 roku, blisko 2 lata po Anschlussie.

Biogramy artystów żydowskich zwłaszcza tych, spoza Niemiec, sporządzone są często niestarannie, bez znajomości ich polskiego czy rosyjskiego dorobku. Max Brod, np. opisany jest tak jakby autorzy nie słyszeli o jego zasługach dla promowania dorobku pisarskiego Franza Kafki. Alexander Sirota, brat Gershona Sirotę, wielkiego kantora z USA koncertującego wielokrotnie w międzywojennej Polsce jest dla autorów tomu postacią zupełnie anonimową. Poprawnie wypadły natomiast biogramy Nahuma Sokołowa oraz Władimira Żabotyńskiego utrwalonych na płycie przez jedno z wydawnictw syjonistycznych. Tom pozbawiony jest wykazu wykorzystanej literatury przedmiotu, ale nic nie wskazuje na to, by autorzy mieli dostęp do specjalistycznych wydawnictw polskich, czy rosyjskich.

Jakie wnioski nasuwają się po pobieżnej analizie kilku tak różnych publikacji? Przede wszystkim ten, że zdecydowanie szwankuje przepływ informacji między środowiskami podejmującymi inicjatywy badawcze z mocno opóźnionej dziedziny historii nagrań dźwiękowych. Początki fonografii to stanowczo zbyt ważna problematyka dla historyków kultury i społeczeństwa, aby pozostawiać ją, jak dotąd, w ręku domorosłych „specjalistów”.

Halina Parafianowicz

Białystok

Wokół amerykańskich dyskusji o polityce prezydenta Harry'ego S. Trumana

Prezydent Harry S. Truman, wbrew wcześniejszym ocenom i prognozom, cieszy się od lat zainteresowaniem historyków, o czym świadczą kolejne prace. W zasadzie od lat siedemdziesiątych można zaobserwować stopniową zmianę nastawienia Amerykanów wobec Trumana (a więc wzrost ich sympatii), co w znacznej mierze też pokrywa się z lepszymi ocenami historyków. W ostatniej dekadzie związane jest to niewątpliwie z pisarstwem o genezie i początkach polityki zimnowojennej. W niemałym stopniu dotyczy to prac, które podejmują próby nowego spojrzenia na jego prezydenturę, a zwłaszcza na politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

W ten nurt znakomicie wpisuje się najnowsza książka Roberta H. Ferrella. Emerytowany profesor *Indiana University* ma w swoim dorobku kilkadziesiąt ważnych prac dotyczących historii Stanów Zjednoczonych w XX w., amerykańskiej prezydentury, polityki zagranicznej etc. Jest on także redaktorem wielu cennych źródeł i opracowań dotyczących najnowszej amerykańskiej historii, a przede wszystkim uznanym badaczem prezydentury Trumana i jednym z jego oficjalnych niejako biografów.

Warto dodać, że Robert H. Ferrell, jak pewnie żaden inny badacz, spenetrował zbiory Biblioteki Prezydenckiej Harry'ego S. Trumana w Independence, Missouri. Kilkanaście swoich prac (w tym kilka książek) poświęcił właśnie Trumanowi, jego czasom i polityce, co sytuuje go w czołówce autorytetów naukowych w tym zakresie. Najnowsza praca historyka *Harry S. Truman and the Cold War Revisionists*¹ jest w gruncie rzeczy efektem wieloletnich poszukiwań badawczych w archiwach i bibliotekach amerykańskich, których rezultaty były już wcześniej publikowane w postaci artykułów i referatów. Pozycja niniejsza zawiera sześć esejów dotyczących Trumana i jego polityki zagranicznej, w których Autor poddał krytyce pisarstwo rewizjonistów na ten temat. Warto pod-

¹ Robert H. Ferrell, *Harry S. Truman and the Cold War Revisionists*, University of Missouri Press, Columbia, 2006, ss. 142.

kreślić znaczący wkład Ferrella w dyskusję o polityce zagranicznej Trumana i jej wpływie na późniejszą politykę Stanów Zjednoczonych. Od lat imponującą w tym względzie pracę wykonują badacze w międzynarodowym projekcie (*Cold War International History Project*) realizowanym w *Woodrow Wilson Center* w Waszyngtonie.

Recenzowana książka składa się z 6 rozdziałów, wprowadzenia i bibliografii. Oparta jest na znakomitej bazie źródłowej, w tym zwłaszcza na bogatej kolekcji samego Trumana z Biblioteki Prezydenckiej w Independence oraz interesujących archiwalnych zbiorach tzw. *Oral History*, a więc wywiadach z bliskimi mu politykami. Wszystkie te materiały, jak również rozległa literatura przedmiotu (pełny jej wykaz, ss. 123–135), zostały wykorzystane przez Autora, co wpłynęło na ostateczny kształt niniejszej książki.

W rozdziale pierwszym (*Revisionism*, s. 1–36) Ferrell odniósł się do wcześniejszego piarstwa rewizjonistów na temat zimnej wojny, a zwłaszcza jej początkowej fazy. W grupie tej, zainspirowanej w niemałym stopniu, jak pisze Autor, przez „charyzmatycznego nauczyciela i badacza” – Williama A. Williamsa znaleźli się m.in. Lloyd C. Gardner (w przyszłości znany profesor² i dyrektor Departamentu Historii w Rutgers), Barton J. Bernstein³, Gar Alperovitz⁴, David Horovitz, Ronald Steel⁵. Wszyscy oni należeli do grona młodych badaczy, którzy urodzili się tuż przed drugą wojną światową, więc w gruncie rzeczy nic, albo prawie nic, o niej z autopsji nie wiedzieli, ani jej nie zapamiętali. Podobnie też niewiele mogli pamiętać początków zimnej wojny czy wojny koreańskiej, bowiem w dorosłość wchodzili dopiero w połowie lub pod koniec lat 1950. (s. 3). Od samego początku, na co wskazuje Ferrell, piarstwo rewizjonistów odzwierciedlało poniekąd kolizję pokoleniową. Podważali oni badania historyków amerykańskiej dyplomacji, proponując własne interpretacje i inne podejście do polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, wpływając w niemałym stopniu w kolejnych dekadach na historiografię w tym względzie. Warto dodać, że wśród rewizjonistów znalazło się znacznie więcej powa-

² Autor m.in. *Architects of Illusion: Men and Ideas in American Foreign Policy, 1941–1949*, Chicago, Quadrangle, 1970.

³ Był redaktorem pracy *Politics and Policies of the Truman Administration*, Chicago, Quadrangle 1970; autor „A Postwar Myth: 500,000 U.S. Lives Saved”, *Bulletin of the Atomic Scientists*, June–July 1986; „Seizing the Contested Terrain of Early Nuclear History”, *Diplomatic History*, nr 18, 1993.

⁴ *Atomic Diplomacy: Hiroshima and Potsdam, the Use of the Atomic Bomb and the American Confrontation with Soviet Power*, New York, Simon and Schuster, 1965; *Cold War Essays*, Garden City, Doubleday, 1970; *The Decision to Use the Atomic Bomb and the Architecture of an American Myth*, New York, Knopf, 1995.

⁵ *Imperialists and Other Heroes: A Chronicle of the American Empire*, New York, Random House, 1971.

żanych i uznanych badaczy, by wspomnieć choćby Gabriela Kolko, Waltera La-Febera, czy Thomasa G. Patersona i in. (o których zresztą potem też Autor wzmiankuje).

Zdaniem historyków rewizjonistów – co Ferrell kwestionuje w całej rozciągłości – odpowiedzialność za wywołanie zimnej wojny i jej kolejne etapy miał ponosić w głównej mierze Truman i jego administracja, prowadząca konfrontacyjną politykę z ZSRR. W dalszej części Autor odnosi się do trzech głównych teorii rewizjonistycznego pisarstwa: 1) że Franklin Delano Roosevelt był znakomitym, wytrawnym politykiem, a Truman niejako jego przeciwieństwem; 2) że po konferencji w Jałcie USA naruszały jej ustalenia, gdyż szukały możliwości interwencji w strefie bezpieczeństwa ZSRR, a więc Europie Wschodniej; 3) że USA rzuciły bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki, by zrobić wrażenie na Rosjanach i ich zastraszyć, a nie doprowadzić do bezwarunkowej kapitulacji Japonii. Wypada się zgodzić z Autorem (s. 13–20), że ta ostatnia była bodaj najbardziej rozbudowaną teorią, zapoczątkowaną w 1965 roku przez Alperovitzą i wciąż budzącą niemałe emocje i kontrowersje (jeszcze do tego wrócimy).

Naturalnie z wszystkimi tymi tezami Ferrell się nie zgadza i na kolejnych stronach wyklada swoje racje, wskazując przede wszystkim na konfrontacyjną politykę Stalina, która doprowadziła do zimnej wojny, a potem do eskalowania tych napięć. Amerykański badacz odwołuje się nierzadko do źródeł – udostępnianych sukcesywnie w kolejnych dekadach, a więc i wcześniejszym badaczom nieznanym – a także wielu nowszych opracowań. Warto podkreślić, że robi to ze znanstwem, oszczędnie, ale za to skutecznie, rozprawiając się m.in. z opiniami na temat Trumana i jego polityki – jak podkreśla – zbyt krytycznymi i niesprawiedliwymi. Nie był on ani nowicjuszem, ani ignorantem, jak to chętnie przedstawiali nieprzychylni mu historycy. Ponadto szybko się uczył, umiejętnie korzystał z porad doradców i potrafił podejmować „szybkie i odpowiedzialne” decyzje.

Ferrell podkreśla, że występuje on jako historyk tradycjonalista, obrońca prawdy a zarazem swego rodzaju ofiara zimnowojennej retoryki (s. 21–22). I nie może uznać żadnego z argumentów rewizjonistów, z którymi po kolei się rozprawia w dalszych fragmentach pracy. Ckliwe i naiwne, jego zdaniem, wydają się twierdzenia rewizjonistów, że próba zachowania w tajemnicy przed Rosjanami badań nad bombą atomową była sama w sobie zagrożeniem dla współpracy i stała się załącznikiem przyszłej zimnowojennej polityki. Kwestionuje też przekonanie rewizjonistów, iż używanie bomby jako „straszaka” wobec ZSRR przyniosło w rezultacie „szantaż atomowy” i eskalację napięć w kolejnych latach, za co odpowiedzialnością obciążali amerykańskiego prezydenta.

Także doktrynę Trumana rewizjoniści oceniali krytycznie, widząc w niej przede wszystkim groźną zimnowojenną antykomunistyczną retorykę. Ich zdaniem pogłębiało to klimat wrogości wobec ZSRR i utrudniało powojenną współpracę, a zarazem stworzyło znakomitą pożywkę dla podsycanego w ten sposób

maccartyzmu na gruncie amerykańskim⁶. W planie Marshalla rewizjoniści widzieli przede wszystkim antyradzieckie narzędzie i skuteczną broń do zwalczania komunizmu w Europie.

Innym poważnym oskarżeniem rewizjonistów pod adresem Trumana był „podział Niemiec i tworzenie bogatego, silnego i uzbrojonego” w przyszłości państwa zachodnioniemieckiego, co w głównej mierze przypisywali zimnowojennej polityce amerykańskiego prezydenta (s. 33). Jak dalece rozmija się to z faktami pokazuje Autor na kolejnych stronach kategorycznie rozprawiając się z tymi opiniami. Truman był ostrożny i w sposób wyważony oceniał ówczesną sytuację międzynarodową (i bynajmniej nie ulegał „jastrzębiom”), ale też potrafił być kategoryczny i podejmować szybkie decyzje, by zabezpieczyć interesy Amerykanów. Był też bardzo pracowitym mieszkańcem Białego Domu, który pracę zaczynał o godzinie 6.00, co – jak złośliwie podkreśla Ferrell – nie wchodziło w grę i nie mogło mieć miejsca w przypadku Roosevelta. Truman wiele czytał, zwłaszcza książki historyczne i biografie swoich ulubionych bohaterów, ale też studiował liczne i opasłe nieraz dokumenty trafiające na jego biurko. O tym, że je uważnie czytał świadczą uwagi poczynione przez niego na marginesach (s. 39).

Ciekawy jest rozdział drugi i rozważania na temat użycia przez Amerykanów broni atomowej (s. 37–43). Dyskusje i spory dotyczące powodów zrzućenia bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki nie wygasły do dziś i odżywają na nowo. Dwa lata temu, w związku z 60-tą rocznicą ich zrzućenia, w Stanach Zjednoczonych odbyła się kolejna debata na ten temat. Publicznie głos w tej sprawie zabierało wiele naukowych autorytetów. Opublikowano też całą serię poważnych prac, bowiem Amerykanie mają potrzebę rozliczenia się z tego „barbarzyństwa”. Zapoczątkowaną przez Alperovitza dyskusję na temat użycia broni atomowej w jego głośnej wówczas pracy *Atomic Diplomacy: Hiroshima and Potsdam, the Use of the Atomic Bomb and the American Confrontation with Soviet Power* (1965), kontynuował potem m.in. inny rewizjonista, profesor Uniwersytetu Stanforda – Barton Bernstein i wielu innych badaczy. Kwestionowali oni zwłaszcza powody użycia broni atomowej i zbijali argumenty, że to miało uchronić co najmniej 500 tys., a może i milion, amerykańskich żołnierzy. Naturalnie tego rodzaju argumentów używali przede wszystkim wojskowi, co nagłośniono w mediach, by dla użycia bomby atomowej pozyskać zrozumienie i aprobatę amerykańskiej opinii publicznej. Rewizjoniści akcentowali zaś polityczne motywy tej decyzji prezydenta w rozgrywce z Rosjanami, co też – ich zdaniem – starano się i potem wykorzystywać w polityce USA.

⁶ Warto w tym miejscu wskazać na interesującą i bynajmniej nie bezkrytyczną pracę Richarda M. Freeland (nie rewizjonisty) – *The Truman Doctrine and Origins of the McCartyism. Foreign Policy, Domestic Politics, and Internal Security, 1946–1948*, New York, New York University Press 1985.

Naturalnie, Ferrell znajduje wiele sposobów, by usprawiedliwiać i bronić swego bohatera, co chwilami pozbawia go wrażenia bycia obiektywnym badaczem, a raczej czyni zaangażowanym adwersarzem rewizjonistów. Niezbyt przekonująco, moim zdaniem, objaśnia rolę i decyzję prezydenta w rzuceniu bomb na Japonię (s. 41–43). Faktycznie, Truman późno, bo dopiero po przejęciu obowiązków prezydenta po śmierci Roosevelta, został w ogóle poinformowany o badaniach nad bombą atomową. Z pewnością też to głównie wojskowi, w tym zwłaszcza sekretarz wojny Henry L. Stimson, odegrali decydującą rolę w podjęciu ostatecznej decyzji o użyciu tej straszliwej broni. Ale Truman – w odróżnieniu np. od Dwighta Eisenhowera – nie zgłaszał wątpliwości, co do zasadności wykorzystania broni atomowej przeciwko Japonii. Nie ma też śladów w dokumentach, że miał jakieś dylematy moralne z tym związane. Można co najwyżej spierać się o powody i motywy jej użycia, zwłaszcza że i on sam z czasem rozkładał rozmaicie akcenty (uniknięcie dużych strat amerykańskich, przyspieszenie zakończenia wojny i bezwarunkowej kapitulacji, rozgrywka z Rosjanami etc.). Zresztą w 1959 roku w trakcie wykładu na *Columbia University* potwierdził zasadność swojej decyzji, uznając bombę atomową za jedną z broni używanych w wojnie. Miał nawet rozwiać wątpliwości studentów, bowiem stwierdził, że i po latach nie zmienił zdania w sprawie swojej decyzji.

W kolejnym rozdziale Ferrell pokazuje powojenną demobilizację amerykańskiej armii i problemy z tym związane. W naturalny sposób musiało to wpływać na politykę zagraniczną USA, tzn. na jej mniejszą ofensywność i skuteczność. Jak pokazuje, zredukowana amerykańska armia nie byłaby w stanie przeciwstawić się siłom radzieckim w podzielonych na strefy Niemczech, ani na Bliskim Wschodzie czy w innych regionach świata. Jego zdaniem, zredukowane siły konwencjonalne w praktyce ograniczały możliwość konsekwentnego i twardego kursu dyplomacji USA, dając w ten sposób szansę Rosjanom, którzy natychmiast to wykorzystali. Autor twierdzi, że przez sześćdziesiąt lat badacze amerykańscy zajmujący się zimną wojną – skupiając się na potencjale jądrowym – zaniebdali inny ważny aspekt, a mianowicie amerykańskie wojska konwencjonalne. Osłabienie ich potencjału odbiło się w dużym stopniu na amerykańskiej polityce wobec ZSRR (s. 45–49).

Warto też zwrócić uwagę na rozdział szósty poświęcony pisarstwu historycznemu o Trumanie. Ponoć osobiście był on przekonany, że nie wszyscy go rozumieją i będą właściwie oceniać, choć zależało mu na zrozumieniu i pozytywnych sądach rodaków. Liczył też, że historycy ocenią go należycie za wielkie projekty zmieniające politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych i ich wzrastające zaangażowanie międzynarodowe, a więc doktrynę Trumana, plan Marshalla, czy NATO i udział w wojnie koreańskiej. Zdaniem Ferrella, nie spodziewał się on – w związku z ówczesnym krytycyzmem rodaków – natychmiastowych pozytywnych ocen własnej prezydentury (s. 99–100), choć wierzył w bardziej zobiektywizowane sądy na swój temat z upływem czasu.

Ferrell pokrótce sygnalizuje wcześniejsze biografie Trumana, m.in. wartościową – jego zdaniem – Jonathana Danielsa (*The Man of Independence*) z 1950 roku, czy znacznie mniej użyteczną Williama P. Helma (*Harry Truman: A Political Biography*, 1947) i zupełnie nieudaną Henry A. Bundschu (*Harry S. Truman: The Missourian*, 1949). Zapoczątkowana w latach sześćdziesiątych kolejna fala zainteresowań Trumanem przyniosła dwie biografie (Cabella Phillipsa z „New York Timesa” – *The Truman Presidency* (1966) i Alfreda Steinberga *The Man from Missouri* (1962) oraz kilka interesujących monografii. Ich autorzy mogli już skorzystać z części udostępnionych źródeł oficjalnych z Biblioteki Prezydenckiej Trumana w Independence (s. 101–102).

W latach siedemdziesiątych warto odnotować dwie inne biografie prezydenta. Pierwsza, autorstwa Margaret Truman (*Harry S. Truman*, 1973), napisana była z pasją i zaangażowaniem. Cóрка, rzecz jasna, broniła ojca i jego politykę, a książka – mimo nieukrywanego subiektywizmu – była chętnie czytana przez Amerykanów, spragnionych wizerunku prezydenta „z pierwszej ręki”. Również praca Merle Millera (*Plain Speaking. An Oral Biography of Harry S. Truman*, 1973), oparta na zapisie nagranych rozmów z prezydentem w latach 1960–1961, spotkała się z żywym zainteresowaniem rodaków, także badaczy. Znakomicie się sprzedawała i w niemałym stopniu ukształtowała wyobrażenie o tym polityku. Miała się opierać przede wszystkim na ciekawym źródle, a więc nagranych rozmowach z prezydentem, które przeprowadzili dziennikarze – William Hillman i David M. Noyes, przy współudziale również Merle Millera. Jak się potem okazało – po udostępnieniu tych kaset dla badaczy w 1993 roku – tekst poważnie odbiegał od nagrań i sformułowań samego Trumana. Ferrell wręcz pisze (s. 102–104), że Miller bardzo często ingerował w wypowiedzi prezydenta – niektóre z nich „udoskonalili” stylistycznie, bądź poważnie zniekształcił zmieniając istotę wielu sformułowań, a nawet niektóre fragmenty dopisał (!). Ze zrozumiałych względów praca ta straciła przypisywaną jej wcześniej atrakcyjność, a przede wszystkim wiarygodność.

Udostępnienie nowych źródeł w Bibliotece Prezydenckiej w Independence pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych spowodowało nowe badania nad Trumanem i przyniosło kilka wartościowych prac. Bodaj najciekawsze jest opracowanie Roberta J. Donovana z 1977 i 1982 roku, który kolejnym prezydentom Trumana poświęcił dwa tomy (*Conflict and Crisis* oraz *Tumultuous Years*). Warto też odnotować pracę Donalda R. McCoy, z prestiżowej serii amerykańskiej prezydentury, wydawaną przez *University of Kansas* (*The Presidency of Harry S. Truman*, 1984), także Williama E. Pembertona (*Harry S. Truman: Fair Dealer and Cold Warrior*, 1989).

Jak duże było zainteresowanie Trumanem świadczy fakt, że trzy poważne jego biografie powstawały niemal równocześnie i opublikowane zostały w kolejnych latach – Davida McCullocha (*Truman*, 1992), Roberta H. Ferrella (*Harry S. Truman: A Life*, 1994) i Alonzo Hamby (*Man of the People*, 1995). Wszyscy

oni – bazując na licznych i bogatych źródłach, wcześniej niedostępnych i nieznanymi – przedstawiają bardziej komplementarny obraz Harry’ego S. Trumana i jego rządów. Ta swoista moda i renesans zainteresowań prezydentem z Missouri (której towarzyszyły rozmaite gadżety związane z Trumanem i ożywiona turystyka do Biblioteki Prezydenckiej w Independence) jeden z dziennikarzy „Time’a” nazwał, nie bez racji, „Trumanią” (s. 107).

Warto dodać, że w badaniach opinii publicznej Truman z czasem wywalczył sobie poczesne miejsce, bowiem zazwyczaj sytuuje się w pierwszej dziesiątce, a w ocenach historyków – na 7–8 miejscu wśród najwybitniejszych mieszkańców Białego Domu. A zatem sprawdziły się niejako jego oczekiwania i nadzieje, że w przyszłości będzie lepiej rozumiany i oceniany przez rodaków.

Bogata i wszechstronna baza źródłowa oraz niezwykle rozległa literatura przedmiotu umożliwia bardziej zobiektywizowane badania i oceny dotyczące zimnej wojny, także z perspektywy amerykańskiej. Praca Roberta H. Ferrella wnosi znaczący wkład w dyskusje na temat polityki zagranicznej Harry’ego S. Trumana.

***Polonica in the Swedish National Archives. The Skokloster Collection and Other Materials*, ed. by A. Nowicka-Jeżowa, E. Teodorowicz-Hellman, Stockholm 2007, ss. 174.**

W ostatnich latach daje się zauważyć duże zainteresowanie wśród polskich badaczy, wywiezionymi przez Szwedów z ziem Rzeczypospolitej, rękopisami i drukami z XVI i XVII w. Do Szwecji trafiły one w trakcie wojen polsko-szwedzkich w XVII w. i stanowią one nierzadko również kolekcje całych wywiezionych bibliotek. Celem tego działania nie była jedynie polityka rabunkowa, lecz również przekonanie wśród Szwedów, że zagrabione materiały przyczyniają się do wzbogacenia kultury szwedzkiej i pogłębienia wiedzy na temat podbijanego kraju. Działania te były swego rodzaju „modą” na gromadzenie kolekcji rękopiśmiennych czy książkowych. Już Gustaw Adolf nakazał swoim wojskom, by w łupach dla króla znalazły się także księgozbiory¹. Zresztą zainteresowanie księgozbiorami z obcych państw nie ograniczało się tylko do Rzeczypospolitej, bowiem w trakcie wojny trzydziestoletniej Szwedzi rabowali wszystkie napotkane biblioteki europejskie, które później dzieliła królowa Krystyna pomiędzy Bibliotekę Królewską, bibliotekę w Uppsali oraz inne pomniejsze². Choć pókój oliwski z 1660 r. nakazywał zwrot zagrabionych zbiorów Rzeczypospolitej, to znaczna część polskich dokumentów i książek nadal pozostawała w rękach Szwedów³. Duża część polskich archiwaliów i starodruków spaliła się podczas wielkiego pożaru w Sztokholmie w 1697 r. Spora część polskich materiałów znalazła się w prywatnych kolekcjach, które z czasem przeszły na własność Archiwum Państwowego w Sztokholmie, m.in. znany zbiór gen. Wrangla.

Polskie misje badawcze w Sztokholmie najpierw miały charakter rewindykacyjny, starano się odzyskać przynajmniej część zbiorów. Największym sukcesem było odkupienie części polskich materiałów przez ks. Adama Czartoryskiego, który przybył do Szwecji w 1810 r. Materiały te zostały oddane Bibliotece Czartoryskich w Puławach. Po 1830 r. Szwedzi już nie oddali Polakom żadnych materiałów⁴. Właśnie dlatego od tej pory polskie misje badawcze były wyłącznie o charakterze kwerend i badawczym. W 1844 r. do Szwecji przybył historyk – hrabia Eustachy Tyszkiewicz⁵, w 1896 r. historyk – prof. Aleksander Hirsch-

¹ *Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecji dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności przez E. Barwińskiego, L. Birkenmajera, J. Łosia*, red. E. Barwiński, Kraków 1914, s. VI–VIII.

² E. Teodorowicz-Hellman, *Z historii i współczesności zbioru Skoklostersamlingen*, [w:] *Polonica Archiwum Narodowego Szwecji. Skoklostersamlingen*, t. 1, red. A. Nowicka-Jeżowa, Warszawa 2006, s. 18.

³ L. Weibull, *Om de under Karl X Gustafs krig till Sverige förda polska arkiven*, b.m. 1901.

⁴ E. Teodorowicz-Hellman, *Z historii...*, s. 20.

⁵ Po powrocie opublikował książkę: E. Tyszkiewicz, *Listy o Szwecji z rycinami*, Wilno 1846.

berg⁶. W 1911 r. Akademia Umiejętności wysłała polską misję celem zbadania zasobów szwedzkich archiwów w zakresie polskich archiwaliów. W skład misji wchodził: dyrektor Archiwum Państwowego we Lwowie Eugeniusz Barwiński, Ludwik Birkenmajer i prof. Jan Łoś z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Efektem sześciotygodniowych badań i kwerend była publikacja *Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecji dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności przez E. Barwińskiego, L. Birkenmajera, J. Łosia*⁷. Jednakże, jak zauważył Franciszek Olipra, misja Akademii Umiejętności swoje zadanie ograniczyła jedynie do materiałów wywiezionych przez Szwedów, natomiast nie interesowały polskich uczonych materiały dotyczące Rzeczypospolitej, a dotyczące m.in. stosunków dyplomatycznych polsko-szwedzkich czy stosunków rosyjsko-polskich (materiały te zagrabione zostały Rosjanom przez)⁸. W 300 rocznicę potopu szwedzkiego w 1955 r. dzięki staraniom prof. prof. Antoniego Mączaka i Mariana Małowista został częściowo zmikrofilmowany bardzo cenny zbiór zwany Extranea IX. Polen. Mikrofilmy z tego zespołu zostały przekazane Archiwum Głównemu Akt Dawnych w Warszawie. Wyniki swoich kwerend przedstawił A. Mączak w artykule *Wyniki poszukiwań źródłowych dotyczących wojny polsko-szwedzkiej 1655–1660*⁹.

W ostatnich zaś latach dzięki Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej oraz Kungliga Vitterhets Historie och Antikvitets Akademien i Wennergrens Centrum został stworzony zespół naukowy do opracowania zbioru Skoklostersamlingen. Ze strony polskiej głównym reprezentantem tego zespołu jest prof. Alina Nowicka-Jeżowa z Zakładu Literatury i Kultury Epok Dawnych w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, ze strony szwedzkiej prof. Ewa Teodorowicz-Hellman z Instytutu Języków i Literatur Słowiańskich Uniwersytetu Sztokholmskiego.

Recenzowana pozycja *Polonika w Archiwum Narodowym Szwecji. Kolekcja Skokloster i inne zbiory* wydana przez Stockholms Universitet i Slaviska Institutionen jest pozycją pokonferencyjną. Znajdują się w niej referaty wygłoszone na międzynarodowej konferencji, która odbyła się w dniach 8–10 maja 2006 r. w Instytucie Języków i Literatur Słowiańskich Uniwersytetu Sztokholmskiego. Konferencja była poświęcona pamięci prof. Józefa Trypućki, wybitnego językoznawcy i slawisty związanego z Uniwersytetem w Uppsali, badacza polskiego

⁶ Wynikiem jego kwerend jest książka: A. Hirschberg, *Z wycieczki naukowej do Szwecji*, Lwów 1896.

⁷ *Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecji dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności przez E. Barwińskiego, L. Birkenmajera, J. Łosia*, red. E. Barwiński, Kraków 1914.

⁸ F. Olipra, *Polonika w Szwecji (Przyczynek do nowszych polskich badań historycznych)*, [w:] Adam Mickiewicz. Księga pamiątkowa na stulecie zgonu Adama Mickiewicza, Stockholm 1955, s. 75–87.

⁹ A. Mączak, *Wyniki poszukiwań źródłowych dotyczących wojny polsko-szwedzkiej 1655–1660*, PH 47 (1956), s. 126–142.

języka literackiego w XIX w. W książce znajdują się również teksty podsumowujące wspomniany wyżej projekt badawczy szwedzko-polski. Autorzy skupiali się głównie na polonikach należących do zbioru *Skoklostersamlingen. Polska brev och handlingar*, znajdujący się w Riksarkivet w Sztokholmie, ale również prezentowali teksty dotyczące innych zespołów, gdzie znajdują się polskie archiwalia.

Książka jest napisana w dwóch językach: polskim i angielskim. Teksty polskie zawierają streszczenie w języku angielskim, natomiast teksty angielskojęzyczne streszczenia w języku polskim, co jest bardzo przydatne. Całość otwiera wstęp napisany przez prof. Alinę Nowicką-Jeżową i Ewę Teodorowicz-Hellman, w którym wyjaśniony zostaje cel powstania tej książki. Cennym tekstem jest *Polonica in the Swedish National Archives – Riksarkivet. The Skokloster Collection* autorstwa prof. E. Teodorowicz-Hellman, która przytoczyła czytelnikom historię zbioru, opisuje kolekcję oraz przedstawia najnowsze wyniki badań nad tym zagadnieniem. Kolejny tekst prof. A. Nowickiej-Jeżowej *Polonica in the Skoklostersamlingen Holdings. A Research Reconnaissance* przybliży nam siedemnastowieczne teksty z tego zbioru wydane już w 2006 r.¹⁰ Kolejny tekst autorstwa Marty Kacprzak *Sprawa Smoleńska. Z literatury okolicznościowej polskiego baroku w zbiorach Archiwum Narodowego Szwecji*, który streszcza uwagi zawarte w opublikowanej pozycji *Sprawa Smoleńska*. Dariusz Chemperek zastanawia się w swoim tekście: *Kultura literacka początków XVII wieku światła poetyckich poloników szwedzkich wydanych w XXI wieku nad wartością dla badaczy literatury trzech wydanych drukiem tekstów źródłowych: „Reges et principes Regni Poloniae” Adriana Kochana Wolskiego jako przykład wierszowanego katalogu władców*¹¹, wspomniany wyżej tom *Sprawa Smoleńska*, oraz również wspomniany tom *Pamiętka rycerstwa sarmackiego*. Michał Straszewicz natomiast przedstawił tekst *Stan i perspektywy edycji poloników o tematyce moskiewskiej ze zbiorów Archiwum Narodowego w Sztokholmie Skoklostersamlingen*, w którym wykazał poważne braki w mikrofilmach AGAD w stosunku do poloników ze Skokloster Riksarkivet oraz przedstawił wartościowe teksty do wydania, które

¹⁰ Efektem pracy zespołu pracującego nad archiwaliami i starodrukami ze Skokloster są pozycje: *Skoklostersamlingen* (seria: *Polonica w zbiorach Archiwum Narodowego Szwecji*, red. A. Nowicka-Jeżowa, red. A. Nowicka-Jeżowa, t. I), Warszawa 2006 (pozycja ta zawiera opis zbioru, bibliografię oraz jego zawartość); *Sprawa Smoleńska. Z literatury okolicznościowej pierwszej połowy XVII wieku* (seria: *Polonica w zbiorach Archiwum Narodowego Szwecji*, red. A. Nowicka-Jeżowa, t. II), wyd. M. Kacprzak, Warszawa 2006; *Pamiętka rycerstwa sarmackiego i senatorów Obojga Narodów przy żałosnej śmierci Jana Karola Chodkiewicza*, (seria: *Polonica w zbiorach Archiwum Narodowego Szwecji*, red. A. Nowicka-Jeżowa, t. III), wyd. D. Chemperek, Warszawa 2006; S. Niemojewski, *Diariusz drogi spisanej i różnych przypadków pociesznych i żałosnych prowadząc córkę Jerzego Mniszka, Marynę Dymitrowi Iwanowiczowi w roku 1606* (seria: *Polonica w zbiorach Archiwum Narodowego Szwecji*, red. A. Nowicka-Jeżowa, t. IV), wyd. R. Krzywy, Warszawa 2006.

¹¹ R. Krzywy, „*Reges et principes Regni Poloniae*” Adriana Kochana Wolskiego jako przykład wierszowanego katalogu władców, „*Acta Sueco-Polonica*”, 10/11 (2001–2002), s. 95–119.

w profesjonalny sposób opisuje wraz z tłem historycznym. Artykuł *Extranea. Polen – charakterystyka zbioru* autorstwa Jadwigi Wronicz nie przedstawia za sobu ze Skokloster, ale archiwalia przywiezione jako łup wojenny do Szwecji przez Karola Gustawa i Karola XII noszące nazwę Extranea. Tekst ten przybliżył nam ogólnie zawartość tego zbioru, jednakże biorąc pod uwagę bardzo niekompletny inwentarz tego zbioru wydany w 1955 r.¹², jest to opis bardzo interesujący i pomocny. Elżbieta Świąćicka przedstawiła nam artykuł pt. *Nauka, zabawa, dyplomacja i wojna w trójkącie szwedzko-polsko-tureckim. Na podstawie listów Zachariasza i Ewy Gamockich oraz Jana Herbiniusa*. Tekst napisany ładną polszczyzną, w sposób profesjonalny z pełnym warsztatem historycznym. Jedynym mankamentem jest to, że nie zawsze Autorka prawidłowo podaje adresy stron internetowych, bez podania daty skorzystania (przyp. 16, s. 93). Ulla Ehrens-värd w tekście *The Compile the Catalogue „Cartographica Poloniae 1570–1930”* uzupełniła wydany w 2001 r. katalog dotyczący źródeł kartograficznych znajdujących się w archiwach szwedzkich i dotyczących terenów Estonii¹³. Tekst ten jest bardzo pożyteczny, tym bardziej że poszerza tematykę zawartą w tytule książki. Kolejny tekst *Pożądane sposoby udostępniania poloników szwedzkich do badań nad historią języka polskiego* autorstwa Włodzimierza Gruszczyńskiego, wybitnego językoznawcy, który przez wiele lat pracował jako lektor języka polskiego w Uppsali, dotyczy metodyki w udostępnianiu archiwaliów. Tekst ciekawy, wykraczający poza zagadnienia sugerowane w tytule recenzowanej pozycji. Joanna Okoniowa przedstawiła tekst *Józef Trypućko (1910–1983)*, który przybliżył nam sylwetkę profesora i wybitnego intelektualisty polskiego zamieszkałego w Szwecji. Elisabeth Löfstrand w swoim referacie *The Novgorod Occupation Archives* opisuje tzw. archiwum okupacyjne miasta Nowogrodu z lat 1611–1617, które zostało wywiezione po pokoju w Stołbowie (1617 r.) do Szwecji. Ostatni artykuł Ewy Berndtsson *Rola Riksarkivet w przechowywaniu i udostępnianiu poloników* zawiera krótki opis tego, co nazywamy polonikami w Riksarkivet, historię tego archiwum oraz zadania, organizację i przechowywanie oraz udostępnianie zasobów przez Riksarkivet. Tekst bardzo przydatny przede wszystkim ze względu na jego „techniczną” stronę pracy w archiwum.

Tematyka niektórych tekstów sprawia wrażenie pewnego chaosu, bowiem książka z założenia redakcji miała dotyczyć przede wszystkim materiałów ze zbioru *Skoklostersamlingen. Polska brev och handlingar*, tymczasem teksty: Jadwigi Wronicz (s. 81–87) Elżbiety Świąćickiej (s. 89–103), Ulla Ehrens-värd (s. 105–122), Włodzimierza Gruszczyńskiego (s. 123–131), Elisabeth Löfstrand

¹² *Extranea: Polen* (vol 75–145), opr. K. Maławski, Sztokholm 1955.

¹³ U. Ehrens-värd, *Topographica Estoniae. Handritade kartor och ritningar över Estland i svenska offentliga samlingar*, „Annales Societatis litterarum Estonicae in Svecia”, t. 12 (1991–1999), Stockholm 2001, s. 2–289.

(s. 141–149), Ewy Berndtsson (s. 150–163) poruszają zagadnienia nie zawsze przystające do tytułu publikacji. Jednakże pomimo tego, w moim przekonaniu zabieg ten sprawia, że recenzowana pozycja zyskuje, bowiem poruszane są w niej tematy poloników znajdujących się w Szwecji. W pozycji tej znajduje się również tekst, nie korespondujący bezpośrednio ze zbiorami z zamku Skokloster, Joanny Okoniowej, a dotyczący postaci prof. Józefa Trypućki. Artykuł ten umieszczony został w recenzowanej pozycji ze względu na wyżej wspomnianego patrona konferencji. Omawia on nie tylko losy wybitnego profesora, lecz również jego wkład w naukę oraz poświęcenie polskim archiwaliom i ich upowszechnieniu.

Pozycja zawiera również aneks w formie artykułu E. Berndtsson, który w rzeczywistości nie pełni funkcji aneksu, a jest zwykłym artykułem. Na końcu pracy znajduje się cenny wykaz opublikowanych tekstów w ramach polsko-szwedzkiego projektu poświęconego omawianemu zbiorowi poloników w Riksarkivet oraz ilustracje wybranych grafik, rękopisów oraz zdjęć niektórych obiektów szwedzkich związanych z archiwaliami.

Książka powstała w kręgu badaczy językoznawców. Jednakże tematyka przedstawionych w niej tekstów z pewnością dotyczy nie tylko polonistów, ale również jest przydatna dla historyków czy archiwistów.

Recenzowana książka pozytywnie wpisuje się w tematykę badań nad zasobami archiwalnymi polskich materiałów znajdujących się poza granicami Polski. Zbiory w Szwecji dzięki naukowemu opracowaniu są i będą coraz częściej wykorzystywane przez polskich uczonych, co jest chyba największym sukcesem. *Polonica in the Swedish National Archives. The Skokloster Collection and Other Materials* jest pozycją cenną i w moim przekonaniu wpisze się na stałe do polskiej literatury naukowej, często wykorzystywanej.

Wojciech Walczak
Białystok

O. Jussila, S. Hentilä, J. Nevakivi, *Historia polityczna Finlandii 1809–1999*, Kraków 2006, wyd. 2, ss. 462.

Co wiemy o dziejach Finlandii? Trzeba przyznać, że stosunkowo niewiele. Wynika to z tego, iż na naszym rynku wydawniczym polskojęzycznych publikacji na ten temat praktycznie nie ma. Na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza ukazały się zaledwie trzy: najpierw, wydana przez Ossolineum w 1983 roku, *Historia Finlandii* autorstwa T. Cieślaka¹, potem zaś dwie kolejne, tym razem napisane

¹ T. Cieślak, *Historia Finlandii*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1983.

przez Finów – *Krótką historią Finlandii*² oraz – najnowsza – *Historia polityczna Finlandii 1809–1999*³.

Ta ostatnia jest szczególnie warta bliższego przedstawienia polskiemu czytelnikowi, zwłaszcza, że już wcześniej przetłumaczono ją na kilkanaście języków, poza szwedzkim, angielskim i niemieckim, m.in. na rosyjski, włoski, hiszpański, a nawet chiński. Tłumaczenia na język polski dokonała Bożena Kojro, wybitna znawczyni kultury fińskiej. Z tego trudnego zadania wywiązała się ona znakomicie, zwłaszcza, że do tej pory zajmowała się głównie przybliżaniem Polakom współczesnej fińskiej beletrystyki, nie zaś literatury o charakterze naukowym. Pewnie dzięki temu udało jej się uniknąć pułapki, w którą wpadają czasami zawodowi historycy, używający niejednokrotnie języka nazbyt hermetycznego, zamkniętego, przeznaczonego dla wąskiego grona odbiorców. Wydaje się, że dzięki wysiłkowi, a także umiejętnościom tłumaczki mamy możliwość sięgnięcia po ciekawą i wartościową książkę, która może zainteresować w miarę szeroki krąg czytelników – studentów, nauczycieli czy dziennikarzy.

Praca trzech profesorów Uniwersytetu w Helsinkach, pracowników Wydziału Historii Politycznej oraz Historii Powszechnej, obejmuje okres od początku XIX do końca wieku XX, a więc od utworzenia Wielkiego Księstwa Finlandii po czasy nam najbliższe. Została ona podzielona chronologicznie na trzy duże rozdziały: *Wielkie Księstwo Finlandii 1809–1917*, *Od uzyskania niepodległości do zakończenia wojny kontynuacyjnej 1917–1944* i *Od wojny kontynuacyjnej do dnia dzisiejszego 1944–1999* (wraz z uzupełnieniami dotyczącymi lat kolejnych).

Podpisując w 1807 r. traktat w Tylży, Aleksander I i Napoleon porozumieli się jedynie w kwestii podziału stref wpływów. Dzięki temu Rosja mogła w ciągu kilku następnych lat podbić Finlandię (s. 14–16). Zgodnie z wcześniejszymi obietnicami w marcu 1809 r. zwołano w Porvoo Zgromadzenie Krajowe. Car proklamował wówczas utworzenie Wielkiego Księstwa Finlandii. Nakazał również zorganizowanie odrębnej administracji centralnej, co w efekcie pozwoliło na zachowanie daleko idącej autonomii oraz rozwój tzw. „idei fińskiej” – (...) *mówiono, że Finlandia nie należy już do Szwecji, ale i też nie została wcielona (inkorporowana) do Rosji. Myśl tę przypisywano powszechnie Adolfowi Ivarowi Arwidssonowi i wyrażano następującymi słowami: „nie jesteśmy już Szwedami, Rosjanami być nie chcemy, bądźmy zatem Finami”* (s. 31). W tym miejscu warto przypomnieć kilka istotnych faktów związanych z tym okresem: w 1812 r. stolicą kraju zostały Helsinki (nie bez przyczyny zwane „małym Petersburgiem”), co może wskazywać na dążenie Rosjan do uczynienia z Finlandii realnie wyodrębnionego obszaru, w 1828 r. przeniesiono do tego miasta Uniwersytet Finlandii zwany Aleksandryjskim, co z kolei było ważnym czynnikiem kształtującym jed-

² M. Klinge, *Krótką historią Finlandii*, Helsinki 1997.

³ O. Jussila, S. Hentila, J. Nevakivi, *Historia polityczna Finlandii 1809–1999*, Kraków 2006.

ność państwa; za rządów Mikołaja I poeta Johan L. Runeberg napisał wiersz *Maamme (Nasz kraj)*, który później stał się tekstem fińskiego hymnu narodowego, zaś Elias Lönnrot wydał powszechnie znany epos *Kalevala*.

Z punktu widzenia polskiego czytelnika zapewne ciekawe będą rozważania na temat początków działania Eduskunty (jednoizbowego parlamentu), formowania się systemu partyjnego (Szwedzka Partia Ludowa, Partia Agrarna, Partie Młodo-finów i Staro-finów). Warto też przypomnieć, iż Finlandia była drugim po Nowej Zelandii krajem, w którym prawa wyborcze przyznano kobietom (s. 92).

Rozdział II rozpoczyna się od omówienia problemu stosunku Finów do rewolucji rosyjskich i uzyskania niepodległości. *Dlaczego rząd bolszewicki uznał, przynajmniej pozornie, tak łatwo niepodległość Finlandii?* – pyta S. Hentila. I stwierdza, że wynikało to z realizowania przez nich polityki rewolucyjnej, licząc w przyszłości na „dobrowolne” przyłączenie się tego kraju do Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Rad (s. 117)

W następnej kolejności Finlandię uznały: Francja, która pragnęła zapobiec dostaniu się Finów pod kuratelę niemiecką, Szwecja, powodowana częściowo obawą o równowagę sił w obszarze nadbałtyckim i Niemcy, dążące do wykorzystania terenów fińskich do izolacji Rosji Radzieckiej w Europie. Na podobny akt ze strony Wielkiej Brytanii i USA czekać trzeba było niemal dwa lata.

Szczegółowo, co jest zrozumiałe, przedstawiona została rola Carla Gustafa von Mannerheima, późniejszego męża stanu, marszałka i prezydenta, a od XII 1918 do VII 1919 r. regenta i kandydata do urzędu prezydenckiego, ale także sylwetka polityczna innej ważnej postaci tego czasu – Juhy Kustiego Paasikiviego, kandydata w wyborach prezydenckich.

Zwrócono również uwagę na sytuację polityczną w kraju w końcu lat 20-tych i w latach 30-tych. Okazało się, że *polityczny rozwój Finlandii (...) odbiegał od tendencji rozwojowych w krajach Europy Wschodniej i Środkowej (...) Fiński system parlamentarny funkcjonował sprawnie, demokracja umocniła się, a konsolidacja społeczeństwa nastąpiła nie na warunkach dyktowanych przez prawicę, lecz poprzez uznanie znaczącej pozycji socjaldemokratów* (s. 189).

Kolejne zagadnienie, które zostało poddane dokładnej analizie to *cud wojny zimowej: Finlandia straciła w niej około 24 000 żołnierzy. Ponadto wielkich powodów działań wojennych zginęło niemal tysiąc cywilów. W walkach rannych zostało 44 000 Finów – co czwarty został trwałym inwalidą. Straty całkowite Związku Radzieckiego – według własnych doniesień – wyniosły 220 000, z czego poległo 49 000 żołnierzy. Finowie ocenili, że prawdziwe straty Armii Czerwonej były co najmniej czterokrotnie wyższe. (...) Mimo wielkich strat kraj osiągnął (...) cel najważniejszy – zachował niepodległość* (s. 210). „Wojna zimowa” jest ciągle obecna w świadomości historycznej narodu fińskiego, znajduje swoje odzwierciedlenie nie tylko w historiografii, ale także w literaturze pięknej i pamiątkarskiej.

Czytelnikom, a szczególnie osobom, które nie zajmują się historią profesjonalnie, należą się wyjaśnienia niektórych określeń pojawiających się w omawia-

nej pracy, np. „ruch z Lapua”, czy „wojna kontynuacyjna”. Pierwsze dotyczy ruchu antykomunistycznego, który w 1923 r. próbował dokonać zbrojnego przewrotu, drugie – wojny z ZSRR w latach 1941–1944, ponieważ uznawano, iż była ona niejako dalszym ciągiem „wojny zimowej”. Zostały one szeroko omówione w kilku oddzielnych podrozdziałów, dla czytelnika słabiej zorientowanego w problematyce mogą jednak nastręczyć pewnych trudności interpretacyjnych.

Rozdział trzeci dotyczy okresu bezpośrednio powojennego, kończy się na schyłku XX wieku. *Okres ten* (powojenny – dop. A. Cz.) – pisze J. Nevakivi – *zakończył się w rok po podpisaniu w 1947 końcowego traktatu pokojowego i wyjeździe Komisji Kontrolnej, nazywany jest w Finlandii „niebezpiecznymi latami” w nawiązaniu do zewnętrznych i wewnętrznych zagrożeń. Wraz z trendem odnowy w polityce wewnętrznej i zagranicznej, narodziło się także nowe państwo fińskie, któremu nadano, przesadną zresztą, nazwę „Drugiej Republiki”. Oba terminy zostały stworzone na wyrost, choćby dlatego, że w latach 1944–48 nie było tak naprawdę kryzysu o charakterze rewolucyjnym. W każdym razie nie doszło do zmiany dotychczasowego statusu prawnego państwa, (...) nie zmieniono początkowego systemu politycznego i zatwierdzona w roku 1919 forma rządu (konstytucja) obowiązywała nadal w tej samej postaci* (s. 251).

Ciekawe, że podrozdział charakteryzujący owe lata autor zatytułował *Na drodze do demokracji ludowej*. Dla nas nazwa ta ma zgoła inne konotacje historyczne i wiąże się z zupełnie odmiennymi doświadczeniami.

Wiele miejsca poświęcono też osobie Urho Kekkonena, polityka znanego na arenie międzynarodowej (*Początek politycznych rozgrywek Kekkonena* – o jego nieudanej walce o prezydenturę; *Współpraca Partii Agrarnej z Fińską Partią Socjaldemokratyczną* – o tworzonych przez niego gabinetach; *Początek prezydentury Kekkonena* i *Od kryzysu do kryzysu* – o prezydenturze, *Ostatni okres prezydentury Kekkonena*).

Zwrócono uwagę na kwestie związane z przemianami w środowiskach młodzieżowych, które nastąpiły w połowie lat 60-tych, głównie pod wpływem ruchów kontestacyjnych w Anglii i Francji – w 1963 r. założono Komitet Stu (Sadankomitea), organizowano akcje protestacyjne przeciwko wojnie w Wietnamie, ale też przeciwko interwencji ZSRR w Czechosłowacji. Ruch studencki działający w całej Europie od wiosny 1967 r. zainspirował grupę studentów do zajęcia Starego Budynku Uniwersytetu, co zresztą spotkało się z cichym poparciem Kekkonena (s. 319).

Interwencja w Czechosłowacji wpłynęła również na podział w Fińskiej Partii Komunistycznej. Część jej działaczy poparła działania Moskwy (grupa Taisto Sinisalo), znaleźli oni sojuszników wśród części radykalnej młodzieży.

Zafascynowanie komunizmem zwłaszcza młodego, aktywnego pokolenia oraz bezkrytyczne uwielbienie dla Związku Radzieckiego, wskazywały na bardzo trudną do wyjaśnienia potrzebę tzw. samofinlandyzacji. Naród padał na twarz, nie wiedząc nawet o tym. Podobnie rzecz się miała w polityce wewnętrznej: gra

w tzw. *Karty Moskwy* rozpowszechniła się pod koniec prezydentury Kekkonena do tego stopnia, że nawet na szczęblu rządowym nazywano ją beztrząsowo „swojskim zwyczajem” (s. 321–2).

W 1982 r. nowym prezydentem został Mauno Koivisto. To on właśnie wprowadził swój kraj do Unii Europejskiej. W referendum z 16 października 1994 r. wzięło udział 74% uprawnionych obywateli, za członkostwem w Unii głosowało w sumie ponad 900 000 obywateli, przeciwko – niecałe 700 000. Od tego momentu jedno jest pewne – *Finlandia nie jest już państwem leżącym na odludziu, o którym rzymski historyk Tacyt pisał, że (...) „dalej już świat nie sięga (...)”* (s. 390).

Z lektury prezentowanej pracy wyraźnie widać, jak długą drogę przebyli Finowie w ciągu ostatnich dwustu lat: od autonomicznego, związanego z Rosją Wielkiego Księstwa Finlandii do nowoczesnego państwa widocznego na arenie międzynarodowej (udział prezydenta Ahtisaariego w roli mediatora UE podczas konfliktu w Kosowie, uczestnictwo w programie NATO „Partnerstwo dla pokoju”, aktywna prezydencja w UE); od finlandyzacji do europeizacji; od społeczeństwa chłopskiego, żyjącego na peryferiach i w odosobnieniu, po społeczeństwo otwarte, wykształcone, przyjmujące obcych przybyszów, a równocześnie odnoszące się z niebywałym pietyzmem do własnej przeszłości i szanujące rodzime tradycje.

Alina Czapiuk
Białystok

Jan Szkudliński, *Chancellorsville 1863*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2006, ss. 251 [seria pt. „Historyczne Bitwy”].

Książka Jana Szkudlińskiego *Chancellorsville 1863* jest trzecią z kolei pozycją Domu Wydawniczego Bellona, która podejmuje tematykę wojny secesyjnej (1861–1865). Dwie poprzednie pozycje dotyczyły bitew pod Gettysburgiem i Vicksburgiem¹. Jan Szkudliński postanowił przedstawić czytelnikom jedno z istotnych wydarzeń amerykańskiej wojny domowej, jakim była bitwa pod Chancellorsville (30 kwietnia – 6 maja 1863 r.). Monografia składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, aneksu zawierającego wykazy jednostek Unii i Konfederacji biorących udział w bitwie, wykazu ilustracji i map.

¹ G. Swoboda, *Gettysburg 1863*, wyd. II uzupełnione, Warszawa 1999; J. Wojtczak, *Vicksburg 1862–1863*, Warszawa 2004.

Największe kontrowersje wzbudza wstęp pracy, liczący 9 stron (s. 5–13). Już na 8 stronie Autor stawia tezę, że: „polski historyk, który porywa się na pisanie o wojnie secesyjnej, napotyka ogromne trudności z uzyskaniem dostępu do wspomnianych materiałów”. Nie można z tym stwierdzeniem zgodzić się. Liczne biblioteki i uniwersytety amerykańskie udostępniają swoje zbiory w Internecie, co umożliwia korzystanie z setek opracowań i pamiętników dotyczących amerykańskiej wojny domowej. Należy mieć tylko docieklivość badacza. Ponadto istnieje możliwość dokonywania tanich zakupów (książki za 1.00\$) w antykwariatach takich jak: *Abebooks* czy *Alibris*. Nawet w połączeniu z kosztami wysyłki nie są to duże sumy, często porównywalne z polskimi.

Na tej samej stronie Autor pisze: „Zasoby wydawnictw źródłowych i książek o wojnie secesyjnej dostępnych w polskich bibliotekach są, z przyczyn oczywistych, dość ubogie, a ich zestaw najczęściej przypadkowy”. Autor widocznie nie dokonał kwerendy w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego, a może i wcale nie znał tej instytucji? W Ośrodku znajduje się pokaźna (licząca co najmniej kilkaset pozycji) literatura dotycząca wojny secesyjnej. I dalej w tym samym tonie: „gdyby nie życzliwa pomoc wielu osób, napisanie tej pracy byłoby absolutnie niewykonalne” oraz „Prowadzone przeze mnie przez kilka lat cierpliwe, choć z oczywistych względów nieczęste, zakupy pozwoliły mi zgromadzić niewielki, acz odpowiednio dobrany zbiór wspomnień i opracowań”. Nie sposób tych słów pozostawić bez komentarza. Autor nadużywa kategoriycznych sądów, które wcale nie są tak znowu oczywiste.

Następnie Jan Szkudliński omawia zestaw źródeł i literatury użytej w pracy. Za główne źródło Autor uważa „*The War of the Rebellion...*”². Jest to pogląd słuszny. Następnie stwierdza: „Według mojej wiedzy, do tej pory nie korzystał z tego materiału żaden z polskich autorów, zajmujących się wojną secesyjną.” Widocznie wiedza Autora nie jest w tym temacie zbyt duża, gdyż polskim prekursorem w korzystaniu z *O.R.* był Mieczysław Haiman³, a po nim m.in. Grzegorz Swoboda, którego drugie wydanie książki *Gettysburg 1863* znajduje się w bibliografii Autora. Co prawda G. Swoboda nie umieścił w swojej bibliografii *O.R.*, jednak z treści pracy wynika niezbicie, że korzystał z ww. raportów. Tym bardziej, że w wydaniu pierwszym jego monografii pod tym samym tytułem⁴, „*The War of the Rebellion...*” znajdowały się w bibliografii, mimo ich braku w przypisach.

Jan Szkudliński we wstępie podaje także wspomnienia gen. W. Krzyżanowskiego, których wartość deprecjonuje. Stwierdza, że nie zna żadnych innych polskojęzycznych wspomnień z tego okresu (s. 10). Autor zapomina o pracach

² *The War of the Rebellion: A Compilation of the Official Records of the Union and Confederate Armies*, vol. I–CXXVIII, Washington D.C. 1880–1901. W niniejszej recenzji przyjęto oficjalny dla tego dokumentu skrót *O.R.*

³ M. Haiman, *Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej*, Chicago 1928.

⁴ G. Swoboda, *Gettysburg 1863*, Warszawa 1991, s. 271.

L. Żychlińskiego⁵. Jak wspomniałem, J. Szkudliński twierdzi, że wspomnienia W. Krzyżanowskiego dla jego pracy są nieprzydatne, a z drugiej strony obdarza bezgranicznym zaufaniem raporty *O.R.* Dlaczego w takim razie nie wymienia raportów W. Krzyżanowskiego znajdujących się w *O.R.*, w tym raporcie z bitwy pod Chancellorsville⁶?

Autor oparł się w swojej monografii głównie na dwóch opracowaniach⁷. Stwierdził ponadto (s. 11), że książka S. W. Searsa Chancellorsville jest najnowszą monografią bitwy, wydaną w Stanach Zjednoczonych. Autor nie dość, że pomylił się co do najnowszych monografii bitwy, to nie wykorzystał także innych znanych i dostępnych prac⁸. Czyżby J. Szkudliński ich nie znał? Dlaczego zamieścił w bibliografii mało przydatną pracę T. Engelharta⁹, a nie podał istotnych źródeł (dostępnych także na stronach internetowych)¹⁰, biografii prezydentów i generałów obu stron¹¹, innych podstawowych prac z zakresu wojny secesyjnej¹², opracowań Jamesa Stanley'a Puly'ego¹³, książek dotyczących historii Skonfede-

⁵ L. Żychliński, *Pamiętniki z wojny amerykańskiej*, Poznań 1863; Tenże, *Przypadki Wielkopoleń w Azji i Ameryce po powstaniu z r. 1863 i przed nim*, Poznań 1882.

⁶ *O.R.*, vol. XXV, part I, s. 666–668.

⁷ D. S. Freeman, *Lee's Lieutenants. A Study in Command*, vol. I–III, (reprint), New York 1997; S. W. Sears, *Chancellorsville*, Boston–New York 1996.

⁸ Np.: C. Smith, *Chancellorsville 1863: Jackson's Lightning Strike*, Westport 2004; J. Reasner, *Chancellorsville*, Nashville 2000; *Chancellorsville: the Battle and its aftermath*, [ed. by] G. W. Gallagher, Chapel Hill 1996; E. B. Furgurson, *Chancellorsville 1863: the Souls of the Brave*, New York 1992; D. G. Martin, *The Chancellorsville Campaign: March–May 1863*, Conshohocken 1991; E. J. Stackpole, *Chancellorsville: Lee's Greatest Battle*, 2 ed., Harrisburg 1988; B. Palmer, *Chancellorsville: Disaster in Victory*, New York 1967.

⁹ T. Engelhart, *Zu den Waffen! Deutsche Emigranten in New Yorker Unionsregimenten während des Amerikanischen Bürgerkrieges 1861–1865*, Meinigen 2000.

¹⁰ *The Collected Works of Abraham Lincoln*, vol. I–IX, [ed. by] R. P. Basler, New Brunswick 1953–55; *The Messages and Papers of Jefferson Davis and the Confederacy*, vol. I–II, [ed. by] J. D. Richardson, New York 1966; *The Papers of Jefferson Davis*, vol. I–XI, Baton Rouge 1971–2003.

¹¹ Np.: B. Davis, *Gray Fox. Robert E. Lee and the Civil War*, New York 1999; Tenże, *They Called Him Stonewall. A Life of Lt. General T. J. Jackson, C.S.A.*, New York 2000; C. Eaton, *Jefferson Davis*, New York 1977; W. H. Herbert, *Fighting Joe Hooker*, 2 ed., Lincoln 1999; L. Korusiewicz, *Abraham Lincoln*, Warszawa 1975; S. B. Oates, *Lincoln*, Warszawa 1991; E. J. Warner, *Generals in Blue. Life of the Union Commanders*, Baton Rouge 1999; Tenże, *Generals in Gray. Life of the Confederate Commanders*, Baton Rouge 1999.

¹² *A Compendium of the War of the Rebellion*, vol. I–II, [ed. by] F. H. Dyer, New York 1959; M. M. Boatner, *The Civil War Dictionary*, New York 1959; J. H. Crute Jr, *Units of the Confederate States Army*, Fredericksburg 1987.

¹³ J. S. Pula, *For Liberty and Justice: The Life and Time of Wladimir Krzyżanowski*, Chicago 1978; Tenże, *The History of a German-Polish Civil War Brigade*, San Francisco 1976; Tenże, *The Sigel Regiment: A History of the Twenty-Sixth Wisconsin Volunteer Infantry 1862–1865*, Chicago 1998.

rowanych Stanów Ameryki¹⁴. Opieranie się na jednej monografii bitwy, choćby najlepszej, jest z punktu widzenia historyka, co najmniej dyskusyjne. Autor zbyt dużą wagę poświęca artykułom z czasopisma „North & South”, które niewiele wnoszą do treści książki. Nie zasługuje na aprobatę niezrozumiały podział przez J. Szkudlińskiego tłumaczeń nazw własnych. Jedne z nich w pracy tłumaczy, np. „Plank Road” – „Belkowana Droga”, a inne nie, np. „Hazel Grove”. Moim zdaniem, albo wszystkie nazwy własne należałoby tłumaczyć, albo pozostawić je w oryginalnym brzmieniu. Takie rozwiązanie pozwala na większą przejrzystość tekstu. Po lekturze wstępu trudno nie oprzeć się wrażeniu, że Autor opisuje w nim głównie swoje „trudności” związane z pisanie tej pracy. Nie taki powinien być zamysł Autora.

W rozdziale pierwszym „Przeciwnicy” (s. 14–56) Jan Szkudliński przedstawia organizację, uzbrojenie, wyposażenie i taktykę armii Północy i Południa. Ukazuje w nim krótkie charakterystyki najważniejszych dowódców obu stron. Autor nie umieszcza w nim jednak najbardziej istotnych informacji, tzn. nie zauważa secesji siedmiu pierwszych stanów południowych i utworzenia przez nie Stanów Skonfederowanych. Nie podaje, skąd przeniesiono stolicę Konfederacji do Richmond¹⁵. Wśród stanów, które później wystąpiły z Unii, nie wymienia stanu Arkansas. Nie opisuje także długotrwałych przygotowań obu stron do mającej nastąpić kampanii oraz licznych braków w wyposażeniu. Dla Autora są to może nieistotne informacje, ale ważne dla czytelnika, który dopiero po ich podaniu, ma lepszą znajomość bezpośrednich przyczyn i początku wojny. Nie do końca można się też zgodzić ze zdaniem Autora, iż utrata przez Północ Waszyngtonu „byłaby decydującym ciosem dla rządu federalnego”. Pogląd ten jest co najmniej dyskusyjny. Nie sądzę, aby zdobycie stolicy Północy, przechyliłoby szalę zwycięstwa na stronę Południa. Autor błędnie powtarza (s. 19) za B. Grzełońskim (który z kolei opiera się na M. Haimanie) liczbę Polaków biorących udział w wojnie secesyjnej na 5000 oraz podaje liczbę 285 polskich ochotników służących w konfederackiej Brygadzie Polskiej¹⁶. Z kolei już na stronie 121 Autor stwierdza, że w brygadzie tej „służyło zapewne kilkuset Polaków”. Nie są to liczby wiarygodne, o czym można przekonać się sięgając do źródeł amerykańskich. Autor nie zadał sobie nawet trudu ich oceny, nie mówiąc już o ewentualnej weryfikacji. W rzeczywistości w Brygadzie Polskiej służyło najwyżej 23 Polaków¹⁷.

¹⁴ W. C. Davis, *Look Away! A History of the Confederate States of America*, New York 2002; *Encyclopedia of the Confederacy*, vol. I–IV, [ed. by] R. N. Current, New York 1993; C. P. Roland, *The Confederacy*, Chicago 1960; E. M. Thomas, *The Confederate Nation: 1861–1865*, New York 1965.

¹⁵ Pierwszą stolicą Konfederacji było miasto Montgomery w stanie Alabama, a trzecią i ostatnią w kwietniu 1865 r. – Danville w Wirginii – Ł. N.

¹⁶ B. Grzełoński, I. Rusinowa, *Polacy w wojnach amerykańskich*, Warszawa 1973, s. 181–182.

¹⁷ Szerzej o tym w: Ł. Niewiński, *Brygada Polska w armii Konfederacji w latach 1861–1865*, [w:] *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. XLIII, Białystok 2007, s. 223–250.

W rozdziale drugim „Teren działań i plany obydwu stron” (s. 57–72) Autor na początku koncentruje się w nim na geograficznym umiejscowieniu pola bitwy i jego specyficznych (np. rozległa puszcza) właściwościach terenowych. Czyni to w sposób ciekawy i wyważony. Na plus trzeba zaliczyć Autorowi zajmujący opis działań wywiadowczych i planu przyszłej kampanii wojsk Północy.

Rozdział trzeci „Manewr Hookera. Działania 27 kwietnia – 1 maja 1863 roku” (s. 73–100) opisuje poszczególne działania taktyczne składające się na strategiczny zamiar okrążenia wojsk Konfederacji przez oddziały Unii. Autor z dużą precyzją odnotowuje kolejne etapy kampanii i ruchy poszczególnych jednostek wojsk Północy.

W rozdziale czwartym „Manewr Stonewalla Jacksona. Działania 2 maja 1863 roku” (s. 101–136) Autor opisuje z kolei działania armii Południa w dniu 2 maja 1863 r. Przedstawia także sytuację wojsk drugiej strony. Jan Szkudliński kilkakrotnie podkreśla (m.in. na s. 120), że XI korpus armii Unii, na którym skupił się atak jednostek Konfederacji, był najmniej liczny z całej armii i składał się głównie z cudzoziemców. Autor nie podaje jednak liczebności korpusu ani źródła informacji o cudzoziemcach, których liczbę zawyża. Według mojego rozeznania, cudzoziemcy stanowili niespełna połowę składu tego korpusu.

Rozdział piąty „Walki pod Chancellorsville 3 maja 1863 roku” (s. 137–163) ukazuje kolejny ciężki dzień walk między obu stronami. Jan Szkudliński plastycznie kreśli obraz zażartych ataków piechoty konfederackiej na umocnienia federalne w okolicach Chancellorsville.

Natomiast rozdział szósty „Działania grupy Sedgwicka i odwrót Armii Potomaku” (s. 164–194) zamyka zasadniczą część pracy. Autor przedstawia w nim nieznaną dotąd w polskiej literaturze epizod dotyczący walk w rejonie Marye Heights, niedaleko Fredericksburga w Wirginii. Podaje decyzje dowódców i motywy ich działania oraz heroizm zwykłych żołnierzy. Ukazując liczne epizody bitwy pod Chancellorsville, poświęca – według mnie – za mało miejsca na działania kawalerii Unii. Działanie te jakkolwiek nie zadecydowały o wyniku bitwy, którą wygrali konfederaci, to miały stanowić istotną część działań wojskowych armii Unii.

Pracę zamyka zakończenie, liczące aż 30 stron (s. 195–224). Autor ocenia w nim zasługi poszczególnych dowódców, podaje straty, zamieszcza opinie. Część z tych zagadnień można było umieścić albo w rozdziale szóstym, albo w aneksie. Dlaczego zakończenie jest tak obszerne? Należy bowiem zauważyć, że jest trzy razy dłuższe od wstępu.

Natomiast celowe wydaje się umieszczenie w aneksie wykazu jednostek obu armii biorących udział w bitwie. Umożliwia to orientację w przynależności poszczególnych oddziałów do większych związków taktycznych. Trudno zorientować się, jakimi kryteriami kierował się Autor, dokonując wyboru ilustracji. Powstaje pytanie, dlaczego nie umieszczono w wykazie tych ilustracji, innych – kluczowych dla pracy – zdjęć z epoki (np. prezydentów obu stron – A. Lincoln

i J. Davisa, płk W. Krzyżanowskiego, generałów obu stron – G. Stonemana, H. W. Hallecka, A. P. Hilla czy O. O. Howarda). Wszystkie te fotografie są ogólnie dostępne na stronie *Library of Congress* i mogą być publikowane bez jakichkolwiek zastrzeżeń prawnych¹⁸. Według mnie, zawarte w monografii ryciny dotyczące bitwy pod Chancellorsville, są niepotrzebne. Autor nie podał także źródeł, na podstawie którego zostały sporządzone mapki zawarte w pracy.

Niewątpliwą zasługą Autora jest ukazanie przebiegu bitwy pod Chancellorsville. Poszczególne etapy kampanii zostały przedstawione bardzo interesująco. Podział pracy na rozdziały jest prawidłowy. Jedynie same tytuły rozdziałów są dosyć rozwlekłe i należałoby je ująć precyzyjniej. Autor powinien się też wystrzegać kategoriycznych sądów, szczególnie tam, gdzie nie jest ich do końca pewien.

Zaletą książki Jana Szkudlińskiego jest także jasny i zwięzły styl Autora. Szczególnie jest on widoczny w rozdziałach od pierwszego do szóstego. Właśnie tę główną część monografii czyta się z zainteresowaniem, czego nie można powiedzieć o wstępie i zakończeniu. Do innych zalet pracy zaliczyć można rozbudowane aneksy. Dzięki temu nawet czytelnik, który nie jest obeznany w tematyce wojny secesyjnej może orientować się w jej podstawowych zagadnieniach.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że książka Jana Szkudlińskiego stanowi uzupełnienie stanu badań nad problematyką wojny secesyjnej. Pomimo wad monografię warto przeczytać, gdyż pogłębia wiedzę na temat ważnego etapu wojny secesyjnej, czyli bitwy o Chancellorsville. Autor nie odbiega od zasadniczego tematu, jakim jest sama bitwa i jej okoliczności. Najwięcej wątpliwości wzbudzają wstęp i zakończenie oraz dobór bibliografii. Wspomniane wątpliwości rzutują na ogólną ocenę omawianej książki. Pracę można polecić przede wszystkim zwykłemu czytelnikowi, choć i pasjonaci wojny secesyjnej mogą w niej znaleźć coś dla siebie. O ile Jan Szkudliński będzie kontynuował podjętą tematykę badawczą, to chciałoby się wyrazić nadzieję, że nie będzie popełniał wspomnianych wyżej błędów.

Lukasz Niewiński
Białystok

Jarosław Centek, *Hans von Seeckt. Twórca Reichsheer 1866–1936*, Kraków 2006.

Osobę gen. Hansa von Seecka zaliczyć trzeba w Polsce do grona mniej znanych postaci niemieckich kół wojskowych XX wieku. Tym bardziej z nie-

¹⁸ <http://lcweb2.loc.gov/pp/pphome.html>

ukrywaną satysfakcją przyjąć należy powstanie pierwszej polskiej monografii poświęconej „reżyserowi” ofensywy gorlickiej i twórcy Reichsheer. Taki stan rzeczy można tłumaczyć naturalnym zjawiskiem pomijania sztabowców kosztem „wodzów”. Tak było i jest i nikt zapewne nie będzie wnikał w niuanse specyfiki kulis dowodzenia w poszczególnych armiach. Czytelnik polski w dalszym ciągu kojarzył będzie z I wojną światową jedynie znany mu duet Hindenburg–Ludendorff, a pozostałe miejsca na liście wybitnych dowódców niemieckich XX wieku obsadzą „aktorzy” II wojny światowej. Zgodzić się jednak trzeba z sugestią zawartą przez autora we wstępie, że dziwić musi brak zainteresowania dla twórcy niemieckich sił zbrojnych w okresie międzywojennym, autora podwalin, które pozwoliły w przeciągu 6 lat uczynić z nieliczącej się Reichswehry prężną siłę zdolną do porwania się na konflikt światowy.

Ramy czasowe pracy obejmują cały okres życia generała, poszerzony o krótką charakterystykę rodziny bohatera. To ostatnie doskonale ilustruje rolę tradycji rodzinnej w życiorysach niemieckich elit, a trafność tej decyzji potwierdzają liczne późniejsze odniesienia samego gen. Seeckta zawarte w cytowanej korespondencji listowej z żoną, a zwłaszcza z matką. Całość podzielona została na osiem rozdziałów. Autor zastosował mieszany układ treści. W większości rozdziałów przyjęto układ chronologiczny. W przypadku lat 1920–1926, a więc okresu, gdy gen. Seeckt pełnił funkcję szefa *Heeresleitung* (Kierownictwo Wojsk Lądowych), autor zdecydował się na oddzielenie aspektów stricte wojskowych od politycznych i opisanie ich w oddzielnych rozdziałach. Także ostatni fragment pracy, analiza działalności publicystycznej, wyjęty został z ram chronologii.

Przyjmując wyjaśnienia autora, trudno jednak nie oprzeć się pewnym wątpliwościom. Jeżeli zgodzimy się z tezą, iż to właśnie gen. Seeckt stworzył z Reichswehry swoiste państwo w państwie, a kojarzony z tym przede wszystkim marszałek Hindenburg był jedynie spadkobiercą i kontynuatorem tej idei, to nie sposób rozdzielić wówczas sfery dowodzenia od polityki. To, że Republika Weimarska zgodziła się na taki stan rzeczy i go tolerowała, było naturalną konsekwencją ścisłych związków między światem polityki i Reichswerą. Były to więzi nie tylko personalne. Lata 1918–1923 to okres, w którym losy państwa były ściśle sprzęgnięte z zachowaniami armii. Wówczas też Reichswerą, jak nigdy później, była czynnikiem wywierającym zasadniczy wpływ na bieg wydarzeń politycznych. Polityka nie toczyła się obok armii, toczyła się w armii, a armia była jej częścią. Jakakolwiek reakcja Reichswery lub jej brak mogły zdecydować nie tylko o losach kolejnego gabinetu, ale i ustroju Niemiec. Ta, jak najbardziej anormalna dla demokratycznego państwa sytuacja legła m.in. u podstaw decyzji o wyalienowaniu sił zbrojnych. Owo zaangażowanie armii w bieżącą politykę nie pozostawało bez wpływu na czysto wojskowe aspekty jej funkcjonowania. Zakres swobody w obszarach pozatraktatowych aktywności (tajne szkolenia i zbrojenia), jak zwłaszcza własnej polityki zagranicznej względem Związku Radzieckiego, nie były efektem swoistej ślepoty polityków, ale częścią politycznego kompro-

misu. W ostatecznym rozrachunku to również polityka, a nie sukcesy lub niepowodzenia na niwie wojskowej, przesądziła o dymisji gen. Seeckta w 1926 r.

Także odrębne przeanalizowanie aktywności publicystycznej gen. Seeckta jest rozwiązaniem praktycznym, ale niekoniecznie uzasadnionym. Jeżeli zwrócimy uwagę na fakt, iż wszystkie (poza jednym!) wystąpienia, artykuły i książki miały miejsce lub ukazały się po dymisji generała, to tym bardziej mogły stać się częścią rozdziału VII *Po dymisji*, tym samym pełniej ilustrowałyby ten okres aktywności gen. Seeckta. Być może tłumaczyłby autora zamiar głębszej analizy spuścizny gen. Seeckta, lecz w kończącym pracę rozdziale VIII *Seeckt jako autor* nie znajdziemy niczego podobnego. W przypadku odczytów autor ograniczył się do swoistego kalendarium wystąpień poszerzonego o uwagi typu: „wśród słuchaczy nie zrobił jednak zbyt dobrego wrażenia, gdyż spodziewano się po nim czegoś więcej”. A przecież kwestie dotyczące obrony granic, zbrojeń i rozbrojenia czy wodzostwa same w sobie są interesujące dla dwudziestolecia międzywojennego. Nie lepiej prezentuje się kwestia artykułów, natomiast zdecydowany zawód przynosi analiza spuścizny książkowej. W przypadku sztandarowego i licznie po dzień dzisiejszy cytowanego przez historyków wojskowości dzieła *Gedanken eines Soldaten* (Rozważania żołnierza) mamy do czynienia z czymś w rodzaju rozwiniętego spisu treści, a przecież było to credo życiowe generała! W nim zawarł swój pełen pogląd na kwestię sił zbrojnych. Szkoda!!! Inaczej prezentuje się z kolei opis książki *Die Zukunft des Reiches* (Przyszłość Rzeszy). Czytelnik może w tym wypadku poznać główne tezy zawarte w tej zupełnie nieznanej w Polsce pracy. Dobór tekstów, które zaprezentowane zostały w tym rozdziale, potwierdzają również brak konsekwencji u samego autora. Próżno by szukać w nim np. artykułów odnoszących się do wojny – te autor wykorzystał w chronologicznych rozdziałach „wojennych”.

W przypadku biografistyki wojskowej autor często staje przed dylematem – jak znaleźć równowagę między zainteresowaniem osobą a jego dziełami. Kim byliby wodzowie bez ich zwycięstw i porażek? Stąd też często intencje autorów rozmiągają się z oczekiwaniami czytelników.

W rozdziałach opisujących okres aktywności wojskowej gen. Seeckta czytelnik może zapoznać się z głównymi etapami jego życiorysu: służba w przedwojennym Sztapie Generalnym, bitwa pod Saissons, ofensywa gorlicka, kampania bałkańska Mackensena i w końcu służba w armii austro-węgierskiej i tureckiej. Niedosyt poczuć zapewne ci, którzy oczekiwali długich i szczegółowych opisów bitew i kampanii – te nie odbiegają od sentencji zawartych w monografiach poświęconych historii pierwszej wojny światowej. Nie ulega jednak wątpliwości, iż autor gwarantuje nam w nich możliwość bliskiego poznania osoby gen. Hansa von Seeckta. Zwłaszcza sięgnięcie do jego korespondencji z matką i żoną pozwala odkryć ludzkie oblicze szefa sztabu i jego osobisty, a nie propagandowy stosunek do wydarzeń. Ta ciekawa lektura pokazuje zasadniczo mało znane polskiemu czytelnikowi, a na pewno odbiegające od stereotypów, oblicze

niemieckiego oficera. Okazuje się on nie tylko perfekcyjnym sztabowcem-pracoholikiem, ale także osobą łatwo nawiązującą znajomości i przyjaźnie, kontaktową, rządzą nowych wrażeń i niestroniącą od podróży. Niezadowolonych poziomem szczegółowości opisów kampanii na zachodzie oraz gorlickiej zaspokoić powinny fragmenty poświęcone mało znanemu frontowi bałkańskiemu i tureckiemu.

Niezaprzeczalnym walorem pracy J. Centka jest zapoznanie miłośników pierwszej wojny światowej z kulisami sztabów i armii. Zróżnicowana rola i pozycja szefów sztabów w poszczególnych armiach, relacje między *Oberste Heeresleitung*, a dowództwem *Ober-Ostu*, konkurencja między indywidualnościami i ich wpływ na przebieg działań wojennych, tarcia i odmienności priorytetów w stosunkach niemiecko-austriackich, kulisy monarchii i armii austro-węgierskiej z uwzględnieniem relacji austriacko-węgierskich, czy w końcu interesujący opis realiów tureckich i sojuszu niemiecko-tureckiego, to tylko najważniejsze elementy, które uwzględnił autor książki.

Z punktu widzenia polskiego czytelnika interesujące powinny być fragmenty opisujące stosunek gen. Seeckta do sprawy polskiej i Polski, tym bardziej, że jak autor słusznie zauważył we wstępie, osoba gen. Seeckta nie cieszy się zbyt wielką sympatią polskich autorów. O ile określenia w stylu „polakożerca” można przypisać potrzebom propagandy, to już kojarzenie z pruskim militaryzmem jest klasyczną „łatką” przypinaną wszystkim niezasługującym na polską sympatię wojskowym niemieckim bez względu na to, czy w istocie byli Prusakami, czy też nie. Już stosunek generała do *Aktu 5 listopada* wskazuje, iż Seeckt nie kierował się w jego ocenie uprzedzeniami narodowościowymi, a krytyka aktu brała się z negatywnej oceny jego konsekwencji dla sytuacji Niemiec na ich wschodnich granicach. Fakt kwestionowania kształtu granicy polsko-niemieckiej po 1919 r., jak słusznie zauważył autor, nie był niczym nadzwyczajnym, co więcej, w realiach Republiki Weimarskiej trudno było znaleźć środowiska, które by tę granicę akceptowały, a w Polsce upatrywały przyjaznego sąsiada. W istocie rzeczy można zaryzykować tezę, że stosunek do Polski nie był pochodną stosunku do Polaków, ale wynikał z uwarunkowań międzynarodowych i ich wpływu na sytuację Niemiec. Wyraźnie widać to w zachowaniu gen. Seeckta w szczytowym okresie konfliktu polsko-bolszewickiego wiosną i latem 1920 r. Stojąc na gruncie „niesprawiedliwości” granicy polsko-niemieckiej, a zwłaszcza absurdalności „polskiego korytarza”, odrzucił możliwość zaatakowania Polski nie z uwagi na sympatię lub niechęć do niej, czy też bolszewików, lecz ze względu na ryzyko interwencji zachodnich aliantów, interwencji, która w jego ocenie mogła przypieczętować upadek Niemiec. Także w okresie bezpośrednio poprzedzającym plebiscyt na Górnym Śląsku Seeckt odrzucał możliwość oficjalnej akcji zbrojnej firmowanej przez państwo, choć z drugiej strony, nie bez jego wiedzy, *Reichswehra* wspierała powstawanie *Freikorpsów*.

Potocznej świadomości historyków XX wieku osoba gen. Seeckta kojarzy się jednak przede wszystkim z pojęciem „era Seeckta”. Tej erze, a więc okresowi,

gdy generał stał na czele niemieckich sił lądowych (1920–1926) poświęcony został rozdział V. Autor przedstawił w nim zarówno międzynarodowe, jak i wewnętrzne uwarunkowania, które towarzyszyły narodzinom „armii dowódców”. Poza strukturami, etatami i instrukcjami interesującym elementem wywodu jest analiza wniosków jakie gen. Seeckt wyniósł z wojny, a więc nacisk na manewrowy charakter działań i mobilność wojsk, przyszłościową rolę sił pancernych w tym zakresie, a także rolę lotnictwa. Dogłębność tych fragmentów pracy pozostawia jednak sporo do życzenia i trudno ją uznać za wyczerpującą prezentację poglądów teoretyczno-wojskowych gen. Seeckta. Więcej uwagi autor poświęcił przywiązaniu bohatera do najwyższego poziomu wyszkolenia indywidualnego żołnierza oraz nielicznej, zawodowej armii. W tym zakresie autor podąża śladem dotychczasowej literatury przedmiotu zaliczającej gen. Seeckta do grona zwolenników małych armii zawodowych, a przeciwnika masowych sił zbrojnych. W tym miejscu prosiłoby się jednak o głębszą analizę.

Przede wszystkim nie sposób porównywać uwarunkowań niemieckich lat 20. z analogicznymi Związku Radzieckiego, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch czy nawet Polski. Trudno spodziewać się po tak doświadczonym sztabowcu, by wierzył w to, że o losach wojen w Europie będą decydować kadrowe armie. Istotą problemu była odpowiedź na pytanie: jakimi siłami i jak zaczynać wojnę? Czy manifestować zamiary wojenne, ogłaszać pełną mobilizację, czekać na jej ukończenie, przeprowadzić koncentrację wojsk, wypowiedzieć formalnie wojnę i zacząć działania milionową masą o zróżnicowanej wartości bojowej, czy też wykorzystać doskonale wyszkoloną armię na stopie pokojowej do zadania zaskakującego, śmiertelnego ciosu, bez czekania na zakończenie pełnej mobilizacji tak własnej, jak i bez wątpienia także przeciwnika. Pierwszy scenariusz, to duże prawdopodobieństwo powtórki z linearnymi frontami pierwszej wojny światowej (zwłaszcza na zachodzie Europy), milionowymi ofiarami i długotrwałym konfliktem na wyniszczenie. Drugi, to szansa na szybkie rozstrzygnięcie i zachowanie manewrowego charakteru działań przy jednoczesnym ograniczeniu strat. Jego niepowodzenie i tak oznaczało powrót do pierwszego scenariusza. Poza tym liczebność Reichswery nie była konsekwencją takiej lub innej teorii na temat najlepszego modelu sił zbrojnych. Był to wymuszony półprodukt, z którego gen. Seeckt postanowił uczynić doskonale działający mechanizm. Ten mechanizm miał z kolei pozwolić na jak najszybszą rozbudowę ilościową sił zbrojnych w przypadku, gdy będą one potrzebne. Stąd pomysł na nowoczesną armię przede wszystkim dowódców (*Führerheer*), a dopiero później żołnierzy. Skoro Reichswehra nie mogła zabezpieczyć Niemiec nawet na wypadek konfliktu z Polską, to niech przynajmniej będzie fundamentem pod rozbudowę sił zbrojnych na miarę potrzeb Niemiec.

Potwierdzenie tego znajdujemy w zleconych przez gen. Seeckta w 1923 r. tajnemu zespołowi oficerów *Truppenamtu* pracach nad tzw. „Wielkim planem”. Celem było przygotowanie założeń teoretycznych pod odbudowę sił zbrojnych

w sile 2,8–3 mln żołnierzy, a więc do poziomu armii cesarskiej z 1914 roku! Analiza możliwości mobilizacyjnych Niemiec, a zwłaszcza deficyt przeszkolonych rezerwistów, skłoniły do rewizji pierwotnych założeń i przyjęcia w 1925 r. realnego planu pod kryptonimem „*Das 21-Divisionen-Heer*”¹. To realia, a nie teoria zredukowały plany z blisko 3 mln do 300 tys. żołnierzy.

Reasumując, trzeba jednak podkreślić, iż praca Jarosława Centka wypełnia istotną lukę w historiografii polskiej poświęconej dziejom wojskowym pierwszej połowy XX wieku i zasługuje na uwagę nie tylko miłośników, ale i znawców historii wojskowości.

Robert Kempa
Białystok/Giżycko

Piotr Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945*, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2007, ss. 238.

Piotr Łossowski jest badaczem, który od dziesięcioleci odkrywa przed polskimi czytelnikami mało znane dzieje państw bałtyckich w XX wieku. Najnowsze opracowanie poświęcił historii okręgu Kłajpedy (niem. Memel) w latach międzywojennych i w okresie drugiej wojny światowej.

Nadbałtycka Kłajpeda była centralnym ośrodkiem tzw. Małej Litwy, czyli północno-wschodniej części Prus Wschodnich, położonej na prawym brzegu rzeki Pregoty. Tereny te były zamieszkane przez ludność litewską wyznania ewangelickiego (w odróżnieniu od katolików żyjących w tzw. Wielkiej Litwie, czyli na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego). Jednak na przełomie XIX i XX w. w wyniku postępującej germanizacji, obszar języka litewskiego w Małej Litwie zaczął się kurczyć. Litewszczyzna dominowała na wsi, język niemiecki przeważał w miastach. W samej Kłajpedzie tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej mieszkało tylko 9% Litwinów. Litewski ruch odrodzenia narodowego zgłaszał roszczenia do Małej Litwy, jednak opinia międzynarodowa nie traktowała ich poważnie. Sytuacja zmieniła się wraz z rozstrzygnięciem wojny.

Pierwszy rozdział pracy Łossowskiego jest poświęcony wydarzeniom z lat 1919–1922. W wyniku postanowień konferencji paryskiej region kłajpedzki odłączono od Niemiec i poddano zarządowi międzynarodowemu, w praktyce – francuskiemu. Autor podkreślił, że ustanowiony przez mocarstwa status Wolnego Państwa Kłajpedy bezpośrednio wyrastał z założeń tzw. systemu wersalskiego, forsowanego wówczas przez Francję. Razem z Wolnym Miastem Gdańskiem

¹ C. Dirks, K-H. Janßen, *Der Krieg der Generäle*, München 2001, s. 11–27.

Kłajpeda miała pełnić funkcję klamry spinającej Prusy Wschodnie i ograniczającej poczynania Niemiec nad Bałtykiem. Paryżowi zależało na osłabieniu Niemiec i ustanowieniu własnych przyczółków w Europie Środkowo-Wschodniej.

W rozdziale tym, podobnie jak w całej książce, dużo miejsca poświęcono polskim inicjatywom w sprawie kłajpedzkiej. Podczas konferencji paryskiej Roman Dmowski wspierał starania Litwy o przyłączenie Małej Litwy. Jednak czynił tak wyłącznie dlatego, że miał nadzieję na połączenie całej Litwy z Polską. Ostatecznie, wobec pogorszenia się stosunków polsko-litewskich, Polska wsparła ideę utworzenia francuskiego protektoratu. Warszawa liczyła, że Paryż będzie gotowy na daleko idące współdziałanie z Polską. Państwo polskie nie miało jeszcze portu morskiego z prawdziwego zdarzenia, a złe stosunki z Niemcami rzutowały na ograniczenie polskiej pozycji w Gdańsku. Planowano zatem, że Kłajpeda zostanie portem obsługującym handel Drugiej Rzeczypospolitej.

W całej książce wiele miejsca poświęca Łossowski również nastrojom mieszkańców regionu kłajpedzkiego. Ukazuje, że zdecydowana większość, w tym Litwini, sprzeciwiała się odłączeniu od Niemiec i z niechęcią odnosiła się do francuskiego garnizonu, który pozostawał nad Bałtykiem ponad dwa lata.

Drugi rozdział opowiada o zajęciu Kłajpedy przez Litwinów w styczniu 1923 r. Wobec niekorzystnego dla siebie rozwoju wydarzeń, Litwa postanowiła upozorować powstanie ludności, wyprzeć z miasta Francuzów i postawić mocarstwa europejskie przed faktami dokonanymi. Zamierzenia udało się zrealizować. Opinia międzynarodowa była zaskoczona wypadkami ze stycznia 1923 r., nie zdecydowano się jednak na zbrojną interwencję. Pogwałcenie dotychczasowego statusu Kłajpedy było dotkliwym uderzeniem w polskie interesy w tym mieście. Warszawa początkowo próbowała przekuć porażkę w sukces wspierając Litwę w jej staraniach o zatwierdzenie status quo. W zamian liczono, że z wdzięczności Litwa utrzyma, a nawet rozszerzy polskie uprawnienia w porcie oraz zgodzi się na tranzyt towarów przez terytorium Litwy. Interesujące stanowisko zajęły Niemcy. W opinii Berlina głównym przeciwnikiem była Francja, dlatego niemieckie władze nieoficjalnie wręcz zachęcały Litwinów do podjęcia akcji zbrojnej. Zakładano, że Kłajpeda będzie rodzajem zastawu, o którego zwrot łatwo będzie upomnieć się u słabej i gospodarczo od Niemiec uzależnionej Litwy.

Trzeci rozdział został poświęcony zawarciu konwencji kłajpedzkiej w 1924 r. Rada Ambasadorów, a następnie Rada Ligi Narodów podjęły rokowania z Litwą i zainteresowanymi stronami. Ostatecznie postanowiono, że Kraj Kłajpedzki będzie autonomiczną częścią Litwy, jednakże uprawnienia miejscowego samorządu, zdominowanego przez Niemców, pozostaną bardzo rozbudowane. Było to bez wątpienia zwycięstwo Kowna, któremu, mimo nacisków międzynarodowych, udało się także uniknąć jakichkolwiek zobowiązań wobec Polski.

Kolejne rozdziały opowiadają o dziejach autonomicznej Kłajpedy pod litewskimi rządami. Region stał się litewskim oknem na świat i ważnym ośrodkiem gospodarczym. Jednocześnie nie powiodły się próby pozyskania miesz-

kańców. Niemczyzna umacniała się coraz bardziej mimo wysiłków Litwinów. Kłajpedzianie ostentacyjnie lekceważyli litewskie władze. Otrzymywali poważne wsparcie finansowe z Berlina, który nigdy nie ukrywał celu, jakim było odzyskanie nadbałtyckiej prowincji. Aktywność kłajpedzkich Niemców zwiększyła się zwłaszcza po dojściu Hitlera do władzy. W latach 1934–1935 miejscowi hitlerowcy podjęli próbę zorganizowania puczu. Warto przypomnieć, że w tym samym czasie analogiczne działania miały miejsce np. w Austrii. Litwinom, podobnie jak Austriakom, udało się jednak zapobiec irredencji. Reakcja Kowna była bardzo ostra. Gubernator Jonas Navakas nakazał masowe aresztowania hitlerowców. Wielu skazano na śmierć lub długoletnie więzienie. Berlin odpowiedział rozpętnaniem propagandowej hysterii oraz sankcjami gospodarczymi. W tym samym okresie Litwa znalazła się w izolacji politycznej, gdyż w 1934 r. państwo uznawane za najgroźniejszego przeciwnika Litwy, Polska, podpisało z Niemcami deklarację o niestosowaniu przemocy. W takich okolicznościach Kowno zaczęło sondować możliwość zbliżenia z Warszawą i obrony swej pozycji w Kłajpedzie kosztem normalizacji stosunków z dotychczasowym wrogiem. Obawy przed Polską okazały się jednak silniejsze. Ostatecznie Litwa zdecydowała się na ustępstwa wobec Niemiec. Zgodziła się na przywrócenie i rozszerzenie uprawnień Niemców kłajpedzkich i podpisanie niekorzystnego traktatu handlowego z Trzecią Rzeszą. W zamian uzyskała obietnicę odstąpienia od dotychczasowych roszczeń.

Nadzieje na uspokojenie okazały się płonne. W ostatnich rozdziałach książki Piotr Łossowski przedstawia „drogę po równi pochyłej” – ku zaborowi Kłajpedy przez Niemcy w marcu 1939 r. Niemcy nie zamierzali zrezygnować z odzyskania okręgu, czekali jedynie na dogodną okazję. W latach 1937–1938 koncentrowali się raczej na zagadnieniu austriackim i czechosłowackim. Od jesieni 1938 r. niemieckie władze wznowiły naciski na Litwę. W tym czasie stosunki polsko-litewskie były już unormowane. Kowno otwarcie proponowało Warszawie ścisłą współpracę przeciwko Niemcom. W Berlinie propozycja ta wzbudziła niepokój i wściekłość. Litewska inicjatywa nie została jednak podjęta przez Polaków. W marcu 1939 r. Niemcy w niesłychanie brutalnej formie zmusili Litwę do przyjęcia narzuconych warunków. Kraj Kłajpedzki został przyłączony do Rzeszy, a Niemcy szybko usunęli wszelkie ślady po litewskim panowaniu.

Rolę epilogu w omawianej pracy odgrywa ostatni, ósmy, rozdział omawiający dzieje Kłajpedy pod niemiecką władzą w latach 1939–1945.

W polskiej literaturze przedmiotu książka Piotra Łossowskiego nie jest pierwszą próbą syntetycznego przedstawienia dziejów tzw. sprawy kłajpedzkiej z lat międzywojennych. Z górą trzydzieści lat wcześniej pracę *Kłajpeda w polityce europejskiej 1918–1939* opublikował Sergiusz Mikulicz (Warszawa 1976). Atutem opracowania Łossowskiego bez wątpienia są nowe źródła, a także szerokie wykorzystanie najnowszej literatury przedmiotu. W szczególności na uwagę zasługują publikacje autorów litewskich, w ogóle lub mało znane polskiemu czy-

telnikowi. W ostatnich latach dzieje Kłajpedy zostały bardzo gruntownie zbadane przez litewskich uczonych.

Piotr Łossowski zarysował szerokie tło wydarzeń. Opisał nie tylko kontekst międzynarodowy, ale również przeanalizował rolę sprawy kłajpedzkiej w stosunkach regionalnych. Najważniejsze były oczywiście relacje w czworokącie niemiecko-sowiecko-polsko-litewskim. Wiele miejsca autor poświęcił problemom wewnętrznym, zwłaszcza polityce Litwy wobec kłajpedzkiej autonomii oraz stosunkom kłajpedzian z Litwą. Trudno nie zgodzić się z konkluzją, że litewskie państwo, mimo olbrzymich nakładów, nie poradziło sobie z integracją Kraju Kłajpedzkiego z resztą państwa i asymilacją mieszkańców. Autor stawia pytania o przyczynę niepowodzenia. Wskazuje na słabość gospodarczą i polityczną Litwy, jej uwikłanie w spór z Polską i wynikające z tego ostatniego uzależnienie od Niemiec i ZSRR. Ważna była również postawa Republiki Weimarskiej, a następnie Trzeciej Rzeszy, które nie zamierzały pogodzić się z utratą Kłajpedy i podtrzymywały tam dążenia separatystyczne. Wobec niemieckich nacisków kowieńskie władze okazały się właściwie bezradne.

W polskiej literaturze przedmiotu oraz publicystyce, zwłaszcza w okresie międzywojennym, chętnie powracano do tezy, według której jedynie współpraca Litwy z Polską, odrzucana przez Kowno, mogła doprowadzić do umocnienia i zachowania litewskiego panowania nad Kłajpedą. Autor omawianej książki przeciwstawia się takiej nazbyt uproszczonej interpretacji. Zwraca uwagę, że niemieckie pretensje terytorialne po traktacie wersalskim skierowane były nie tylko do Litwy, ale również do innych państw: Austrii, Czechosłowacji i Polski. We wszystkich przypadkach hitlerowcom udało się zrealizować zamierzone cele bez względu na międzynarodowe alianse oraz inicjatywy podejmowane w obronie suwerenności. Litwa była przez Niemcy traktowana przedmiotowo, wręcz jak strefa wpływów. Z kolei spór z Polską o Wilno miał dla Litwinów charakter priorytetowy, z zasadniczych powodów uniemożliwiał zawarcie trwałego porozumienia nawet w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa niemieckiego. Próby zbliżenia w latach 1934–1935 zostały zaniechane na skutek antypolskiego nastawienia opinii publicznej w Litwie. Na przełomie 1938 i 1939 r. niektórzy litewscy politycy co prawda proponowali ograniczoną współpracę, ogólnie nie zamierzano jednak rezygnować z zasadniczego celu – odzyskania Wilna. Natomiast Polska, zgodnie z przyjętą doktryną polityki zagranicznej, jeszcze wiosną 1939 r. nie traktowała Litwy jak potencjalnego partnera przeciw Niemcom. Nie było oczywiście mowy o ustępstwach w sprawie wileńskiej. Ścisłe współdziałanie wydawało się zatem niemożliwe. W okresie międzywojennym drogi Litwy i Polski pod wieloma względami definitywnie się rozeszły, czego nie potrafili zrozumieć niektórzy ówcześni polscy publicyści spekulujący o konieczności polsko-litewskiego aliansu.

Omawiana praca stanowi udaną próbę syntetycznego przedstawienia kwestii kłajpedzkiej na tle stosunków międzynarodowych oraz wewnątrzlitewskich.

W dziejach Kłajpedy jak w soczewce skupiły się wszystkie cechy systemu wersalskiego. Autor słusznie zwrócił uwagę na analogie m.in. z Wolnym Miastem Gdańskiem i Austrią. Dzięki temu praca zyskała istotny walor porównawczy. W tym kontekście kolejnym atutem jest portret mikrospołeczności kłajpedzian, ich zachowań politycznych i genezy przyjmowanych opcji. Ten ostatni aspekt zainteresuje polskiego czytelnika np. w kontekście kazusu Gdańska, stanowi jednak także doskonały materiał do studiów porównawczych nad dziejami międzywojennego Triestu, regionu sudeckiego, Rijeki, Siedmiogrodu, Rygi i wielu multietnicznych miast oraz regionów Europy Środkowo-Wschodniej.

Z recenzenckiego obowiązku należy dodać, że książkę wydano w (iście nieestety aptekarskim!) nakładzie 500 egzemplarzy, zawiera ona streszczenia w języku litewskim i angielskim, indeks osób, a także mapy obrazujące okręg Kłajpedy oraz zasięg języka litewskiego w różnych okresach lat międzywojennych.

Krzysztof Buchowski
Białystok

Wojciech Materski, *Dyplomacja Polski „lubelskiej” lipiec 1944 – marzec 1947*, Instytut Studiów Politycznych PAN i Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2007, ss. 423.

Praca prof. Wojciecha Materskiego jest studium poświęconym dyplomatycznej działalności Polski „lubelskiej” od momentu jej utworzenia przez władze sowieckie w lipcu 1944 roku do marca 1947 roku, kiedy po sfałszowanych wyborach komuniści wyeliminowali opozycję i przejęli władzę nad krajem.

Głównym celem – w zamierzeniu Autora – było zdefiniowanie problemu polityki zagranicznej w przypadku państwa niesuwerennego, jakim była Polska po 1944 roku. Aby to założenie zrealizować konieczne było omówienie realizacji strategii Moskwy w rozwiązaniu kwestii polskiej, która zgodnie z planami Stalina miała odrodzić się jako państwo satelickie wobec Związku Radzieckiego. Stworzenie quasi-dyplomatycznych kontaktów PKWN, którego ośrodek kierowniczy znajdował się w Moskwie, miało służyć oswojeniu społeczności międzynarodowej, głównie USA i Wielkiej Brytanii, z własnym scenariuszem rozegrania przez Stalina kwestii polskiej. Była to swoista legalizacja przejścia przez ZSRR radzieckiej strefy wpływów, na którą wstępną zgodę Stalin otrzymał na konferencji w Teheranie [28 listopada – 1 grudnia 1943 roku].

Drugim istotnym problemem zrealizowanym przez Autora było uchwycenie i wyodrębnienie nietypowych relacji w stosunkach polsko-sowieckich, co było niezmiernie trudne ze względu na wasalny charakter wzajemnych kontaktów dyplomatycznych, które często były podejmowane nie standardowymi kanałami dy-

plomatycznymi, lecz załatwiane na płaszczyźnie partyjnej, wojskowej lub resortów bezpieczeństwa. Określenie stopnia pasywności wobec swojego protektora, marginesu manewru dla własnej inicjatywy i obiektywnej zbieżności celów politycznych, w realizacji których polska dyplomacja kierować się musiała wytycznymi sowieckimi. W tej kwestii, jak słusznie zauważył Autor, trudno jest mówić o polskiej dyplomacji, gdyż „*skupieni w centralnym aparacie PPR i administracji komuniści, jak też skierowani im do pomocy sowieccy »doradcy« skrupulatnie nadzorowali nie tylko sprawy merytoryczne działalności zewnętrznej państwa, ale też formy, środki i metody ich realizacji*” [s. 8]. Ten system do września 1947 roku, a więc do powstania Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych, działał w sposób maskowany pozorami podmiotowości resortu spraw zagranicznych, co uległo zmianie po spotkaniu przywódców państw komunistycznych w Szklarskiej Porębie, kiedy nastąpiło bezwzględne podporządkowanie rządu kierownictwu PPR, a przez nie Moskwie i od tego momentu utraciło charakter kamuflażu.

Trzecią podjętą kwestią jest ocena rozwoju bilateralnych stosunków z sąsiadami Polski – państw sowieckiej strefy wpływów, takich jak: Czechosłowacja, Jugosławia, Albania, Bułgaria, Rumunia, Węgry, Białoruś i Ukraina. Układy z tymi państwami musiały się wpisywać w sieć porozumień tworzących współpracę grupy tzw. państw słowiańskich. Była to kwestia dosyć skomplikowana, gdyż w gronie tych państw Bułgaria, Rumunia i Węgry były pokonanymi satelitami III Rzeszy, a więc jakiegokolwiek kontakty z nimi musiały być ograniczone ze względu na status tych państw. Nie mniej jednak był to ważny odcinek polskiej dyplomacji ze względu na sytuację mieszcowej Polonii.

Najwięcej miejsca w tej części pracy Autor poświęcił problemowi stosunków polsko-czechosłowackich. Pisząc o dyplomatycznych kontaktach między tymi państwami, wskazuje na szeroki kontekst dyplomatyczny, pełny dramatycznych momentów oraz na starania obu stron o uzyskanie dla swego stanowiska poparcia Moskwy, która w sporze granicznym tych państw w pierwszym okresie [1945 roku] przyjęła pasywne stanowisko.

Kolejnym problemem dla dyplomacji „lubelskiej”, na który zwraca uwagę Autor publikacji była próba osiągnięcia uznania międzynarodowego dla powstałego na początku 1945 roku Rządu Tymczasowego i sprawa obecności przedstawiciela Polski na konferencji w San Francisco. Jego obecność miała nie tylko prestiżowe, ale i praktyczne znaczenie. Dla Polski, jako państwa, które pierwsze podjęło walkę z hitlerowskimi Niemcami była to kwestia symbolicznego zadośćuczynienia za doznane straty. Dla Związku Radzieckiego, który spodziewał się ogromnych trudności z kontrolowaniem rozbudowanej, wielopłaszczyznowej infrastruktury konferencyjnych prac nad statutem nowej, tworzącej i w przyszłości zabezpieczającej ład powojenny organizacji – *Kartą Narodów Zjednoczonych*, dodatkowy głos w realizacji własnej polityki na forum ONZ był bezcenny. Zabiegi i protesty Moskwy nie przyniosły zamierzonego efektu.

Do końca obrad konferencji, do 26 czerwca 1945 roku – zgodnie z warunkiem określonym w Jałcie – nie powstał rząd polski, który miałby uznanie międzynarodowe. W związku z tym, nie tylko hotel zarezerwowany dla przedstawiciela Polski był pusty, ale i wśród flag Narodów Zjednoczonych, którymi udekorowano salę, zabrakło flagi polskiej. Była to wyraźna porażka dyplomacji polsko-sowieckiej.

Dla raczkującej dyplomacji polskiej w omawianym okresie, która nie tylko musiała od podstaw zbudować swój aparat i wypracować pragmatykę działania, ogromnych problemów nastroczała polityka kadrowa i organizacja placówek dyplomatycznych. Nowa władza nie dysponowała ludźmi, którzy byłiby w stanie poprowadzić w sposób kompetentny politykę zagraniczną, a także w sposób profesjonalny pokierować placówkami dyplomatycznymi. W pierwszych latach funkcjonowania resortu komunści byli zmuszeni sięgnąć po przedwojenny personel MSZ, czy też do elit przedwojennych, które wyraziły gotowość współpracy, co stwarzało szansę jej znikomej legitymizacji. Podstawową masę pracowników konsularnych dobierano w ten sposób, że za główne kryterium rekrutacji uznawano wierność nowej ideologii, a dopiero później zwracano uwagę na te kwestie, które w dyplomacji powinny być najistotniejsze: znajomość języka danego państwa czy wykształcenie. Oczywiście takie podejście komplikowało, a wręcz paraliżowało działalność placówek dyplomatycznych. Ludzi ci byli nieprzygotowani do pełnienia tak odpowiedzialnych funkcji, a często w ogóle nie orientowali się w warsztacie pracy dyplomatycznej. Odmienną grupę pracowników wielu ambasad stanowiły zakonspirowane komórki PPR, agenci Wydziału Zagranicznego KC lub Informacji Wojskowej, którzy prowadzili typowe działania wywiadowcze lub dywersyjne na rzecz Związku Radzieckiego.

Ta dramatyczna sytuacja – w niedoborze kadr – zmusiła rządzących do uruchomienia Szkoły Dyplomatyczno-Konsularnej, pod której nazwą funkcjonowały trzymiesięczne kursy, obliczone na zapoznanie słuchaczy z podstawową wiedzą z zakresu dyplomacji. Problemy kadrowe w pewien sposób zostały złagodzone dopiero po wchłonięciu przez MSZ RP absolwentów pierwszego rocznika zorganizowanego w 1946 roku Wydziału Konsularno-Dyplomatycznego Akademii Nauk Politycznych.

Warunki, w jakich rezydowały ówczesne placówki, to najczęściej prowizoryczne pomieszczenia, pozbawione elementarnych możliwości pracy. Często nie wynikało to z przyczyn obiektywnych, ale była to bardziej demonstracja, która miała wymusić na władzach państwa swej akredytacji, aby te odebrały pomieszczenia zajmowane przez placówki dyplomatyczne rządu RP na wychodźstwie.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział czwarty drugiej części, dotyczący relacji TRZJN z mocarstwami zachodnimi. Zawiera on szerokie spektrum zagadnień związanych z uznaniem tego rządu przez państwa anglosaskie, co stworzyło dyplomacji polskiej możliwość stania się bezspornym podmiotem stosun-

ków międzynarodowych. Analizuje w nim Autor zabiegi zarówno dyplomacji polskiej, jak i sowieckiej o ustanowienie polskiej administracji na ziemiach na Wschód od Odry, jeszcze przed konferencją w Poczdamie. W dalszym toku rozważań znalazły się takie sprawy, jak: próba uzyskania korzystnych kredytów, sprawa repatriacji Polskich Sił Zbrojnych czy powracająca jak bumerang kwestia przebiegu zachodniej granicy Polski po II wojnie światowej. W tej ostatniej sprawie pojawiła się dosyć oryginalna teza, w której Autor przekonuje czytelnika o tym, że Amerykanie i Brytyjczycy podczas przeprowadzonych na przełomie lipca i sierpnia 1945 roku spotkań – konsultacji roboczych w trakcie konferencji poczdamskiej [17 lipca – 2 sierpnia] nie zakładali blokowania polskich [sowieckich] postulatów w sprawie granicy zachodniej. Jeśli to czynili, to były to tylko wybiegi taktyczne, które miały umożliwić ustępstwa w innych kwestiach, np. reparacji, czy możliwości kontrolowania realizacji międzynarodowych decyzji w polskiej polityce wewnętrznej. Chodziło o jak najszybsze przeprowadzenie wyborów, co dawało możliwość wstrzymania nieuchronnego procesu wyeliminowania PSL z polskiego życia politycznego. Niestety zmiany, które zaszły w polityce wewnętrznej – zmanipulowane wybory, a w ich wyniku porażka obozu mikołajczykowskiego, w polityce światowej – ogłoszenie przez prezydenta USA Trumana doktryny *containment*, stało się równoznaczne z uznaniem Polski przez państwa zachodnie, jako kraju całkowicie podporządkowanego Moskwie. Od tego momentu polska dyplomacja zupełnie utraciła cechy zwyczajowych działań dyplomatycznych, gdyż nastąpiła całkowita kuratela ZSRR nad polską polityką zagraniczną, zanikł wówczas zupełnie margines jej samodzielności.

Wymieniając ogólne zalety tej książki, należy podkreślić udaną, całościową próbę ukazania problemów polskiej dyplomacji lat 1944–1947 w kontekście dyplomacji europejskiej i światowej. Autor słusznie zwrócił uwagę nie tylko na szereg istotnych zagadnień tworzonej od podstaw dyplomacji polskiej, na bojaźliwą i serwilistyczną politykę kierownictwa PPR wobec ZSRR i WKP[b], ale też na utrzymujący się ostry konflikt z agendami rządu londyńskiego oraz różnorakimi instytucjami za granicą orientującymi się politycznie na ten gabinet [banki, fundacje, biblioteki, stowarzyszenia, organizacje pozarządowe], które poważnie komplikowały realizację – szczególnie handlowej – polityki zagranicznej „władz lubelskich”. Taki, szeroko zakrojony katalog problemów uznać można za pełny i komplementarny, co stanowi o wartości naukowej publikacji.

Cezury czasowe nie budzą zastrzeżeń. Ich początek stanowi powstanie PKWN – prowizorium, które w przyszłości miało posłużyć Stalinowi za platformę budowania struktur komunistycznej władzy oraz prób notyfikacji powstania komitetu lubelskiego, która spotkała się z ignorancją państw anglosaskich. Cezurą końcową jest luty/marzec 1947 roku, kiedy podpisano ostatni bilateralny *Układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy* w tzw. grupie państw słowiańskich.

Recenzowana książka składa się z dwóch części o układzie chronologicznym. Część pierwsza pt. „*Lewicowa alternatywa*”, składa się z sześciu rozdziałów, przedstawia okres dyplomacji Polski „lubelskiej” od lipca 1944 roku do powstania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, kiedy to starania dyplomacji skupiają się na uznaniu lewicowej władzy. Część druga pt. „*Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej*”, zawiera siedem rozdziałów i jak wskazuje tytuł, mówi o dyplomacji polskiej od czerwca 1945 roku do początku 1947 roku, kiedy po wyborach ukonstytuował się nowy rząd.

Cennym uzupełnieniem publikacji są zamieszczone na końcu opracowania: kalendarium ważniejszych wydarzeń, szczegółowa bibliografia, spis kserokopii dokumentów, które uzupełniają wykład, indeks nazwisk, indeks geograficzny. Ułatwią one czytelnikowi dotarcie do interesujących go informacji zawartych w niniejszej publikacji oraz dzięki szczegółowej bibliografii pozwolą na szybkie uzupełnienie interesujących go kwestii, które przez Autora zostały potraktowane w sposób przyczynkowski.

Rozprawa powstała na bazie szerokiej gamy dokumentów archiwalnych, co jest jej niewątpliwym atutem. Autor sięgnął nie tylko do Archiwum MSZ RP w Warszawie, ale także do Archiwum MSZ w Pradze i Moskwie. Pewne obiekty mogą tutaj budzić proporcje wykorzystania źródeł archiwalnych na niekorzyść radzieckich, prawdopodobnie ze względu na ich ciągle częściowe utajnienie. Jednak zasadniczym mankamentem wydaje się być brak kwerendy archiwów pozostałych państw, z którymi „rząd lubelski” utrzymywał stosunki dyplomatyczne.

Reasumując powyższe oceny, można powiedzieć, że Autor spełnił wszystkie warunki, by zrealizować stawiane sobie cele. Nie ulega jednak wątpliwości, że książka rekonstruuje obszar, który w polskim dorobku historycznym nie jest czymś nowym. Mimo tego należy jej wystawić wysoką ocenę. Przemawia za tym dobrze przeprowadzona kwerenda, uwzględniająca najnowszy dorobek polskiej historiografii, szeroka baza źródłowa wykorzystana przez Autora, zarówno ta archiwalna, jak i wykorzystanie literatury przedmiotu. Rzeczowy, obiektywny tok narracji, a niewątpliwie niekonwencjonalne i najpełniejsze z dotychczas obecnych na rynku opracowań podejmujących ten temat. Przedstawienie tego problemu w sposób syntetyczny i precyzyjny jest umiejętnością, którą bez wątpienia posiada niewielu autorów, a na pewno ma ją prof. Materski. Walory omawianej pozycji podnosi również staranne wydanie, co jest znaną dewizą Oficyny Wydawniczej RYTM.

Tak, więc praca prof. Wojciecha Materskiego niewątpliwie wzbogaca i poszerza naszą wiedzę na temat funkcjonowania dyplomacji Polski „lubelskiej” w latach 1944–1947 i wpisuje się w cenny dorobek polskiej historiografii.

Jarosław Kozikowski
Grajewo

Seth Jacobs, *America's Miracle Man in Vietnam. Ngo Dinh Diem, Religion, Race, and U.S. Intervention in Southeast Asia*, Durham, N.C. Duke University Press 2004, ss. 381.

Książka Setha Jacobsa *America's Miracle Man in Vietnam. Ngo Dinh Diem, Religion, Race, and U.S. Intervention in Southeast Asia*¹ liczy 381 stron rzetelnej analizy, opatrzonej starannymi przypisami oraz imponującą bibliografią. We wstępie – podzielonej na 6 rozdziałów pracy – autor zwraca uwagę na fakt, iż publikacje odnoszące się do amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie zwykle wychodzą spod pióra historyków dyplomacji, a nie badaczy ideologii, co stanowi poważny mankament literatury przedmiotu. Cytując Richarda Slotkina, Jacobs postuluje badanie „tworzenia symboli, interpretacji i projekcji twórczej, które ciągle zazębiają się z politycznymi i materialnymi procesami społecznymi” (s. 21).

Tom *America's Miracle Man in Vietnam* jawi się właśnie jako próba przedstawienia decyzji dotyczących amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie podejmowanych przez administrację Dwighta D. Eisenhowera w latach 1954–1957, próba uwzględniająca również tło ideologiczne Ameryki lat pięćdziesiątych XX wieku. Autor sięga nie tylko do dokumentów, ale również publikacji prasowych, literatury czy filmów fabularnych. Tak bogate spektrum źródeł służyć ma zrekonstruowaniu kompletnego obrazu pogłębiającego się zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Wietnamie.

W rozdziale pierwszym czytelnik ma okazję zapoznać się z ciekawym rysem bibliograficznym jednej z głównych postaci wietnamskiego dramatu – Jeana Baptiste'y Ngo Dinh Diema. Autor prezentuje też sylwetki osób (nie tylko z administracji amerykańskiej), które wspierały wietnamskiego polityka. Badacz skupia swoją uwagę także na pogłębionej analizie filozofii personalistycznej Ngo Dinh Diema. Stanowi to jednak jedynie wstęp do zasadniczych rozważań – wskazania roli, jaką odegrało *American Awakening* z lat 1950-tych w amerykańskim zaangażowaniu w Wietnamie. Autor zwraca także uwagę na fakt, że zarówno Diem, jak i inni przywódcy proamerykańscy w Azji (Chiang Kai-shek, Syngman Rhee, Ramon Magsaysay) oraz popierający go prominentni Amerykanie (John F. Kennedy, Kardynał Francis Spellman, Gene Gregory, kongresman Clement Zablocki, sędzia William O. Douglas, senator Mike Mansfield) byli katolikami. Przez pracę przewija się wątek wpływu katolicyzmu na amerykańską politykę wobec Wietnamu. Równocześnie Jacobs eksponuje przejawy amerykańskiego etnocentryzmu wymierzonego przeciw buddyzmowi. Autor zwraca uwagę na powszechną ignorancję, zarówno społeczeństwa amerykańskiego, jak i elit władzy dotyczącą Wietnamu.

¹ S. Jacobs, *America's Miracle Man in Vietnam. Ngo Dinh Diem, Religion, Race, and U.S. Intervention in Southeast Asia*, Durham 2004.

Problematyka drugiego rozdziału koncentruje się wokół *America's Third Great Awakening* – rozbudzonej religijności Amerykanów w latach pięćdziesiątych, którą łączyć można z trwającą zimną wojną. Autor przedstawia Eisenhowera jako „modlącego się” prezydenta, którego „dziedzictwo jako duchowego przywódcy wykraczało poza retorykę” (s. 68). Prezydentowi przeciwstawia Jacobs Johna Fostera Dullesa (ujęcie bliskie Townsendowi Hoopesowi) – purytanina, „najwyższego kapłana zimnej wojny”, kierującego się w polityce zagranicznej przekonaniem religijnym jako niepodważalnym imperatywem. Autor stawia znak równości pomiędzy poglądami Dullesa a polityką, którą amerykański sekretarz stanu starał się realizować. Przedstawiając *Catholic revival* w USA, badacz ukazuje proces zmian zachodzących w katolickiej świadomości – afirmowanie własnej religijności, wzrastająca aktywność organizacji katolickich, antykomunizm czyniący z nich pierwszorzędnych kandydatów do awansu w FBI czy CIA. Jacobs przedstawia także ogromne wpływy kardynała Spellmana oraz wskazuje, iż nawet u Waltera Lippmanna dostrzec można wpływ katolickiej filozofii.

W rozdziale trzecim autor przedstawia sylwetki osób wywierających istotny wpływ na ówczesną opinię publiczną (np. magnat prasowy Henry Luce czy autor „poważnej literatury” James Michener), którzy budowali wizję Azji jako zacofanego kontynentu zamieszkałego przez ludzi, którym obce były wartości Zachodu. Niepiśmienni Azjaci – według Michenera – nie rozumieli demokracji – więc nie mogli w niej aktywnie uczestniczyć, dlatego na tym etapie rozwoju Azji oligarchia stanowiła zdecydowanie lepszą formę rządów, a popieranie azjatyckich satrapów w ich walce z komunizmem było w pełni uzasadnione. Z tej perspektywy nalegania administracji Trumana, aby Chiang wprowadzał demokrację w trakcie wojny domowej były błędem, którego nie należało powtórzyć w Wietnamie. Przytaczane w pracy przykłady takich poglądów pozwalają wnioskować o charakterystycznym dla ówczesnej Ameryki etnocentryzmie. Nie był to prymitywny darwinizm społeczny o zabarwieniu nazistowskim, a teoria modernizacji, która ustawiała Azjatów w roli dzieci, niezdolnych do uczestniczenia w demokracji bez pomocy „dojrzałego” Zachodu (autor nazywa to *racist paternalism*). Dopełnieniem rozważań prowadzonych w tej części pracy stają się analizy dotyczące wpływu Hollywood, produkcji telewizyjnych oraz literatury na umacnianie stereotypu (Jacobs wskazuje, iż nawet *Quiet American* Greene’a nie był wolny od tego typu myślenia).

Dużo miejsca poświęca też autor książce *Deliver Us from Evil* Thomasa Dooley’a. Po konferencji genewskiej około milion Wietnamczyków, w większości wyznania katolickiego, przeniosło się z północy na południe Wietnamu. Pomagała im marynarka amerykańska, organizując akcję pod kryptonimem *Passage to Freedom*. Tom Dooley, zapomniany bohater tej akcji, homoseksualista, a zarazem żarliwy katolik, utracił wywodzący się z dobrego domu w St. Louis, po niedokończonych studiach medycznych zaciągnął się do marynarki wojen-

nej, gdzie na pokładzie USS Montague uczestniczył w transporcie uchodźców wietnamskich. Doświadczenia te utrwalił na kartach książki, opisując z detalami tortury, jakim komuniści rzekomo poddawali katolików, a zwłaszcza księży katolickich. Historie te, pełne wstrząsających szczegółów, były – zdaniem Jacobsa – przesadzone. Mimo skłonności do koloryzowania, zasług Dooley’a w trakcie relokacji uchodźców nie można przecenić (np. jego działania zapobiegły wybuchowi epidemii podczas transportu). Relacja Dooley’a stanowi przykład zimnowojennej propagandy, zgodnie z którą Wietnamczycy uciekali z komunistycznego piekła, żeby zakosztować wolności religijnej. Prześiąknięta kompleksem rasistowskim, książka wypromowała zarówno Dooley’a jak i Wietnam w kulturze masowej w USA, a jej autor stał się z dnia na dzień gwiazdą. Ukazując dziecinnych Azjatów wymagających pomocy człowieka Zachodu, eksponując pasywność buddystów skontrastowaną z katolickim zaangażowaniem, wpisywał się w ówczesne oczekiwania społeczne. Dooley według Jacobsa wydatnie pomógł stworzyć fałszywy obraz problemu wietnamskiego oraz ukształtować w masowym odbiorcy amerykańskim poczucie odpowiedzialności za los Wietnamczyków.

Rozdział piąty przynosi szczegółowy obraz misji generała Lawtona Collinsa oraz analizę jego starań zmierzających do usunięcia Diema. Collins jawi się u Jacobsa jako dobry katolik, który, mimo iż potrafił zdiagnozować rzeczywiste słabości wietnamskiego polityka, nie był w stanie odsunąć go od władzy. Według badacza oznaczało to, że „Collinsowi, który był nie tylko słynnym mężem stanu, ale również bliskim przyjacielem prezydenta Eisenhowera, nie udało się przebić przez kognitywną sztywność jego przełożonych. Świadczyło to o sile ideologicznego zaślepienia oraz niemożności zmiany podstawowych poglądów na temat rasy i religii” (s. 174). Collins, który nie był wolny od rasizmu, pozostawał jednak na tyle otwartym człowiekiem, żeby zauważyć, iż Diem nie nadaje się do rządzenia Wietnamem, dlatego też konsekwentnie dążył do mianowania Phan Huy Quata na stanowisko premiera Wietnamu Południowego. Zdaniem Jacobsa porażka Collinsa wynikała także z silnej pozycji „opcji” katolickiej: Mike Mansfield posiadał wówczas efektywne weto w polityce USA wobec Wietnamu i zastąpienie nieefektywnego Diema-katolika sprawniejszym Quatem-buddystą nie było możliwe bez zgody senatora z Montany. Jacobs ukazuje Diema jako polityka niezdolnego do budowy konsensusu, dążącego do konfrontacji, żadnego władzy. Przedstawia szczegółowo kulisy walki pomiędzy Collinsem a Departamentem Stanu i Mansfieldem o kształt polityki amerykańskiej wobec Wietnamu Południowego. Opisuje konferencję paryską z 1955 roku, podczas której rząd Francji de facto przekazał odpowiedzialność za losy Wietnamu w ręce amerykańskiej administracji.

W ostatnim, szóstym rozdziale autor opisuje wizytę Ngo Dinh Diema w Stanach Zjednoczonych oraz rolę, jaką odegrało Amerykańskie Towarzystwo Przyjaciół Wietnamu (American Friends of Vietnam, AFV) w zapewnianiu wiet-

namskiemu dyktatorowi poparcia Stanów Zjednoczonych. Uwaga badacza koncentruje się na prezentacji okoliczności towarzyszących zakończonej sukcesem wizyty Diema. Autor przypomina o bezprecedensowym przekroczeniu zasady oficjalnych powitań – Eisenhower manifestując poparcie Białego Domu dla wietnamskiego polityka, powitał Diema na płycie lotniska. Jacobs analizuje także pełne poparcia artykuły o Diemie zamieszczane, zarówno w prasie ogólnokrajowej, jak i w specjalistycznych periodykach, takich jak *Foreign Affairs* czy *Pacific Affairs*. Jednocześnie zwraca uwagę na fakt, że pochwały kierowane pod adresem Diema w prasie amerykańskiej kontrastowały z pokazywaną przez autora antydemokratyczną rzeczywistością Wietnamu. Jacobs, wbrew Georgowi Herringowi czy Josephowi Morganowi, uważa, że AFV miało istotny wpływ na politykę USA wobec Wietnamu rządzonego przez Ngo Dinh Diema. Szczegółowo opisuje działania takich prominentnych członków towarzystwa jak: Joseph Buttinger, generał John „Iron Mike” O’Daniel, czy Mike Mansfield.

Postawę badacza wobec amerykańskich przywódców ilustrują słowa zakończenia: „amerykańscy decydenci sprowadzili również siebie do Wietnamu – swój etnocentryzm i prowincjonalizm, polityczną arogancję i ślepotę kulturową, cały swój bagaż mentalny, który uzbierali od dzieciństwa” (s. 263). Przywołany fragment odsłania jedną z głównych słabości tomu. Jacobs szuka bowiem przyczyn zaangażowania amerykańskiego w Wietnamie na przemian bądź w determinizmie kulturowym epoki bądź w świadomych działaniach jednostek narzucających swoją wolę ogółowi. Zasadnym wydaje się pytanie, jak skuteczne byłyby działania Mike’a Mansfielda, gdyby nie religijność lat pięćdziesiątych. Jeśli aktywność jednostki stanowiłaby tak ważną determinantę, dlaczego Collinsowi nie udało się doprowadzić do usunięcia Diema? Przyjęcie perspektywy proponowanej przez Jacobsa prowadzi do stawiania pytań, na które niezwykle trudno odpowiedzieć. Wskazana słabość pracy wynika z dwóch problemów. Po pierwsze kwestii metodologicznej: oskarżając historyków dyplomacji o zbyt wąskie traktowanie problemu amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie autor popada bowiem w pułapkę zbyt szerokiej analizy problemu. Jacobs próbuje udowodnić istnienie ścisłego związku między publikacjami Luce’a, czy produkcjami Hollywood a decyzjami amerykańskich polityków. Taki dowód jest niemożliwy do przeprowadzenia. Możemy się jedynie domyślać, że jednostki są determinowane w jakimś stopniu przez kulturę społeczeństwa, w którym żyją, trudno zarazem stwierdzić, jak silny jest ów związek, a tym bardziej, w jakim stopniu motywuje konkretne decyzje poszczególnych osób (a już na pewno niemożliwe jest przeprowadzenie takiego dowodu z poziomu metodologii historycznej, którą posługuje się przecież autor). Po drugie kwestii „charakterologicznej” – ulegając swojej ambicji poszukiwań ideologicznych podstaw decyzji polityków, badacz nie stroni od stwierdzeń, których nie powinno się używać w opracowaniach historycznych; pisząc o wyborze Diema na premiera, badacz posuwa się do następującego stwierdzenia: „rola Dullesa w zapewnieniu wyboru Diema jest trudna

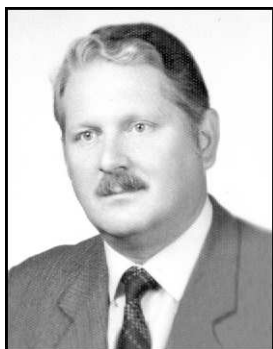
do ustalenia, lecz z pewnością była ważna i być może decydująca” (s. 54). O ile pierwsza część zdania jest niewątpliwie napisana przez historyka, o tyle jego drugi człon wyszedł już spod pióra historyka idei...

Odrębnym zagadnieniem pozostaje problem (wspólny wielu amerykańskim autorom), zbyt emocjonalnego stosunku do kwestii zaangażowania amerykańskiego w Wietnamie. Widać to wyraźnie w pracy, której ton wydaje się odrobinę zbyt publicystyczny. Książka niewątpliwie zyskałaby na większym wyważeniu tonu wywodów. W tej zasadniczo dobrze napisanej pracy autor, koncentrując się na tragedii amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie, pomija szerszy kontekst tragedii komunistycznego zniewolenia. Krytyka zimnowojennych poczynań Stanów Zjednoczonych bez próby skonstruowania ich z polityką reżymów komunistycznych wypacza obraz epoki. Mimo przywołanych zastrzeżeń praca Jacobsa stanowi ważne uzupełnienie literatury przedmiotu, powinna być jednak czytana przez pryzmat innych książek (np. *Dien's Final Failure. Prelude to America's War in Vietnam* Philipa Cattona).

Krzysztof Flis
Lublin

In memoriam

Śp. Henryk Ruciński 3 VII 1938 – 11 X 2007



W dniu 11 października 2007 roku po ciężkiej chorobie zmarł w wieku 69 lat długoletni pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku, Profesor Henryk Ruciński, kierownik Zakładu Historii Średniowiecznej i Nauk Pomocniczych Historii.

Henryk Ruciński urodził się 3 VII 1938 roku w Bydgoszczy. Tam też odbył edukację i zdał egzamin maturalny. W 1962 roku pod kierunkiem prof. dr hab. Karola Górskiego napisał pracę magisterską i na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu uzyskał tytuł magistra historii. Część tej pracy została opubli-

kowana drukiem. Po zachęcie swego Mistrza przystąpił do pisania pod jego kierunkiem rozprawy doktorskiej *Struktura miasteczka w okresie feudalnym na przykładzie Koprzywnicy*, którą napisał i obronił w Toruniu w 1972 roku. W 1973 roku rozpoczął pracę na stanowisku adiunkta w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Tu kontynuował i rozwijał swoje badania naukowe. Napisał wiele wartościowych publikacji naukowych, w tym rozprawę *Prowincja saska na Spiszu do 1412 roku* [Białystok 1983], na podstawie której 12 X 1983 roku odbył pomyślnie kolokwium habilitacyjne na Uniwersytecie Warszawskim. Działalność w strukturach NSZZ Solidarność sprawiła, że na stanowisko docenta musiał czekać kilka lat. Doczekał usamodzielnienia się Uniwersytetu w Białymstoku i tu opublikował kolejną pozycję książkową *Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku*, Białystok 2007. Był sumiennym nauczycielem akademickim, wykładowcą i promotorem. Wypromował 1 doktora i kilkudziesięciu magistrów.

* * *

Pogrzeb odbył się w niedzielę 14 października, a po Mszy św. Żałobnej między innymi w imieniu pracowników i studentów Instytutu Historii pożegnałem Zmarłego tymi słowami:

„Przyszliśmy tutaj pożegnać Ciebie Profesorze Ruciński, Drogi Henryku,

przed Twoją ostatnią drogą do tronu Najwyższego, my Twoi przyjaciele, koledzy, uczniowie, studenci z Uniwersytetu w Białymstoku. Miałem zaszczyt znać Cię sześć lat – to mały wycinek czasu z Twego życia – jednak chcę dzisiaj powiedzieć, że była to dla mnie ważna znajomość, myślę, że przyjaźń. Tym trudniej mi mówić do Ciebie w takiej chwili.

Przeszedłeś przez życie, przez ten świat, bez zadęcia – skromnie, godnie i pracowicie. Najpierw jako uczeń Profesora Karola Górskiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika rozpocząłeś piękną przygodę historyka, sumiennego warsztatowo badacza dziejów średniowiecznych. Przez prawie 35 lat byłeś ważną częścią stosunkowo młodej społeczności akademickiej Białegostoku – najpierw jako adiunkt Filii Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie docent i profesor już autonomicznego Uniwersytetu w Białymstoku. W tym mieście, do którego przybyłeś z Podhala, zachwyciłeś się szansą wolności niesionej przez *Solidarność*. Poświęciłeś jej całe swoje serce, zostałeś pierwszym przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ *Solidarność*. Byłeś aktywnym członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej, dzieląc się swoją wiedzą historyczną i doświadczeniem z ludźmi spragnionymi historii prawdziwej. W środowisku białostockim realizowałeś się też jako organizator życia naukowego w ramach prac w Polskim Towarzystwie Historycznym, będąc prezesem Oddziału PTH, a także potem przez długie lata sekretarzem Olimpiad Historycznych. W nowych czasach, gdy spełniło się Twoje marzenie o wolnej Polsce, pełniłeś też funkcję Prodziekana Wydziału Humanistycznego w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Najważniejsza dla Ciebie była jednak dydaktyka i praca naukowa. Wychowałeś sporą gromadkę uczniów: magistrów, jednego doktora i mimo nękających Cię chorób, miałeś do końca ambitne plany naukowe. Ostatnia Twoja obszerna praca, która ukaże się już po Twojej śmierci, miała być podstawą ubiegania się o tytuł profesorski. Śmierć była jednak szybsza.

Nie wszystko da się wyrazić słowami w takiej chwili, ale za wszystko, co nam ofiarowałeś, za Twoją życzliwą obecność wśród nas, chcemy Ci dzisiaj Profesorze Ruciński szczerze podziękować, obiecując żywą pamięć w modlitwie i w sercach. Niech dobry Bóg ma Cię w Swojej troskliwej opiece! Żegnaj Drogi Henryku! Żegnaj Profesorze Ruciński!

Szanowna Pani Profesorowo, Małżonko Henryka Rucińskiego! Szanowna Rodzino Zmarłego! W imieniu własnym, jak i w imieniu całej społeczności Instytutu Historii UwB, składam Państwu szczerze wyrazy naszej solidarności w żalu i smutku po zmarłym Profesorze Henryku Rucińskim.”

Jan Tęgowski